

**KS. EUGENIUSZ CERIA**

**MEMORIE  
BIOGRAFICHE  
DI SAN  
GIOVANNI BOSCO  
1884 – 1885  
TOM XVII**

**TŁUMACZ KS. CZESŁAW PIECZEŃCZYK**

*Ur. 15.01.1912 w Kuźnicy Białostockiej.*

*Nowicjat 1928/1929 w Czerwińsku, święcenia kapłańskie 17.02.1940 w Krakowie.  
Zm. 10.08.1993 w Otwocku, w 81 roku życia, 64 ślubów zakonnych i 53 kapłaństwa.*

**POGRZEBIEŃ**

**1965**







## Słowo wstępne

W roku 2009 Zgromadzenie Salezjańskie obchodziło 150 – lecie swego istnienia, a obecnie przygotowuje się do kolejnej ważnej rocznicy: w roku 2015 minie 200 lat od narodzin św. Jana Bosko. Ojciec i Nauczyciel Młodzieży jest żywy i wyraźnie widoczny w dziełach salezjańskich na całym świecie. Odczuwamy jednak potrzebę odkrywania na nowo naszego Ojca poprzez osobiste i wspólnotowe studium przekazów o Jego życiu. Najbardziej obszernym opracowaniem biografii ks. Bosko jest *Memorie Biografiche di San Giovanni Bosco* autorstwa ks. Giovanni B. Lemoyne i innych. Dzieło zostało przetłumaczone z oryginału przez salezjanina śp. ks. Czesława Pieczeńczyka i udostępnione w nielicznych egzemplarzach oprawionego maszynopisu. Winni jesteśmy ks. Pieczeńczykowi wdzięczność za wieloletnią żmudną i pokorną pracę nad tłumaczeniem. Proszę jednak spróbować wypożyczyć to dzieło do osobistej lektury – niewykonalne wręcz zamierzenie, chyba, że jest się nowicjuszem lub studentem w seminarium salezjańskim. W tej sytuacji należy oddać honor ks. Stanisławowi Łobodźcowi, dyrektorowi Domu p.w. św. Jana Bosko w Lubinie i Ks. Stanisławowi Gorczakowskiemu, którzy zainicjowali przepisanie całego dzieła i umieszczenie go również na nośniku elektronicznym. Jest to dla Rodziny Salezjańskiej w Polsce wydarzenie doniosłe na drodze wyznaczonej przez Kapitułę Generalną 26: **powrócić do Księdza Bosko**. Niech Pan Bóg błogosławi wszystkim, którzy zaangażowali się w umożliwienie szerokiego dostępu do Pamiętników Biograficznych, a ich czytelnikom życzę głębokiego spotkania ze św. Jana Bosko.

Ks. Alfred F. Leja - Inspektor

Twardogóra, dnia 19 czerwca 2010 roku



## DO CZYTELNIKA

Znowu jeden tom więcej Memorie Biografiche oddany do rąk Współbraci! Obejmuje on okres dwóch lat, 1884-1885, pracowitego życia naszego św. Ojca. W tym okresie, pomimo słabego stanu swego zdrowia przedsięwzięte on dwie podróże do Francji, jedną do Rzymu, celem ostatecznego uzyskania przywilejów dla Zgromadzenia, bierze udział w Narodowej Wystawie Włoskiej w Turynie, reorganizuje Oratorium, dalej nominacja Wikariusza Generalnego Zgromadzenia, konsekracja pierwszego biskupa salezjańskiego w osobie księdza Jana Cagliero, misjonarza, ustabilizowanie się Salezjanów w Paryżu, Barcelonie, ich ekspansja w Brazylii i wiele innych spraw doniosłej wagi, wchodzących w zakres zwykłej administracji. Z uwagi jednak na to, że wyszły one z Jego inicjatywy, toteż Święty wytknął im właściwy kierunek, nabierają przez to szczególnej wymowy. To wszystko na tle chylących się ku zachodowi dni życia naszego Ojca i związanych z tym dolegliwości fizycznych, co tym bardziej przykuwa uwagę Jego synów.

To także tłumaczy nam jego niezmożone wysiłki w celu nadania swemu Dziełu ostatecznej formy i trwałości. Dlatego właśnie zapewnia ciągłość zarządu Zgromadzenia ustanawiając, w porozumieniu ze Stolicą Apostolską, księdza Michała Rua swym wikariuszem, jako alter ego, który po jego zgonie miał objąć całkowitą władzę oraz dopełnia organizacji misji salezjańskich w Ameryce Południowej, uzyskując w Rzymie zgodę na ustanowienie Wikariusza i Prefekta Apostolskiego w osobach misjonarzy: księdza biskupa Cagliero i monsignora Fagnano; dlatego przeprowadza reorganizację Domu Macierzystego, by stał się wzorem dla innych, organizuje nowicjat, jak również normuje kwestię przyjęć do Zgromadzenia.

Myślą Świętego było, żeby Dzieło salezjańskie zrodzone na łonie Kościoła i społeczeństwa, organicznie z nimi zrosnięte, mogło nadal bujnie się rozwijać, gdy już Założyciela zabraknie na ziemi.

W tych latach jesteśmy świadkami, jak fama Jego świętości obiega cały świat, który korzy się przed Nim, jako przed Cudotwórcą i Dobroczyncą ludzkości. Zewsząd uciekają się do niego listownie, z prośbą o modlitwy, zasięgają porady w sprawach sumienia. Nie tylko lud prosty biegnie do Jego stóp, ale i osoby z pośród wysokich sfer duchowieństwa i laikatu z Włoch i zza granicy.

Czynniki sekciarskie za pośrednictwem prasy, usiłowały niejednokrotnie zdyskredytować go w opinii publicznej, posuwając się wprost do otwartych kalumnii pod Jego adresem. Wszystkie te ataki spełzły jednak na niczym, ujawniając bardziej przed światem świętość Męża Bożego i Jego dzieł, które nie dały się ukryć pod korcem, a pociski przeciwników były przysłowiową kulą w płot.

Mądry Papież Leon XIII w lot przejrzał posłannictwo Męża Bożego i dawał niejednokrotnie dowody swego dla Niego szacunku. Pewnego razu spytał kardynałów, co myślą o Księdzu Bosko. Padały różne opinie. Wreszcie Papież postawił pytanie: Czy może człowiek o naturalnych siłach zdziałać tyle, co Ksiądz Bosko? A wyliczywszy dzieła Męża Bożego ciągnął dalej: Nie, jeszcze raz nie! Musimy więc przyjąć jakąś nadprzyrodzoną moc, dobrą czy złą, która go ożywia. A jaka ona jest, wywnioskować można z jej skutków: *ex fructibus eorum cognoscetis eos*.

A jego sny misyjne?

Wizja panoramiczna przyszłego rozwoju Misji salezjańskich roztacza się niejednokrotnie przed oczyma Świętego. W 1883 r., w błyskawicznej podróży z Cartagena do Puntarenas, odkrył szereg miejscowości Ameryki Południowej, które niebawem mieli objąć zasięgiem swej działalności Salezianie. Następnie, między styczniem a lutym 1885 r., we śnie przepowiadającym rozwój nowoczesnych środków lokomocji powietrznej, ogląda triumfy Salezjanów w Ziemi Ognistej, we śnie zaś z lipca, przebiega lotem ptaka pole powierzone Salezjanom w Azji, Afryce i Australii.

Tego rodzaju wypowiedzi, po ludzku mówiąc, nie mogły się zrodzić w sferze bujnej wyobraźni. Inne, podobne sny będzie miał Ksiądz Bosko jeszcze przy końcu życia, z których roztoczy i zakreśli swym synom gigantyczny program misyjny, który zaktualizują kolejno następne pokolenia misjonarzy salezjańskich,

A teraz parę słów ogólnikowo, na temat snów Księdza Bosko.

Otóż sny rozjaśniały lata chłopięce życia Świętego aż do Jego zachodu. Musimy jednak wprowadzić pewne rozróżnienie między Jego snami, by uniknąć pomieszania zachodzących w nich odrębnych zjawisk życia psychicznego. Tak właśnie należałoby nazwać niektóre widzenia senne Świętego, jako, że zachodziły bynajmniej nie w czasie snu, jak np. owo widzenie prorocze u łoża ciężko chorego Janka Cagliero oraz przepowiednia z roku 1870, dotycząca losów Włoch i Francji, Rzymu i Paryża. Tego rodzaju są również zjawy młodzieniażka Alojzego Colle, które sam Ksiądz Bosko zwykł nazywać „roztargnieniami”. Niekiedy jednak Święty, wobec zaufanych, opowiadał sny prawdziwe, niektóre z nich zamieszczono w niniejszym tomie i następnych.

Wyrażając się ściślej, nie należałyby one do jego biografii. Ponieważ jednak sam je opowiadał, a nam zależy na wszystkim, co ma jakkolwiek łączność z Jego osobą, zebraliśmy je w *Memorie Biografiche* nie dając im większego znaczenia, niż on sam to czynił, mogą jednak nie mniej budzić zainteresowanie ze strony psychologicznej.

Kategorię odrębną, przy tym liczną, stanowią tak zwane sny – przepowiednie, których nie można tłumaczyć zwykłym sposobem. W nich widzi on przyszłość, ogląda terażniejszość i ogarnia przyszłość. Zazwyczaj tego rodzaju widzenia jawią się mu pod postacią pewnych symboli, rzadziej spostrzega nagą rzeczywistość, jak



np. w wypadku czytania w sumieniach, bądź też dowiaduje się o pewnych szczegółach lokalnych, dotąd mu nieznanymi, bądź też w ogóle niedostępnych.

Stąd kwestia genezy tych snów.

Z teologii wiemy, że Aniołowie dobrzy i źli wykonują władzę nad materią za zezwoleniem Boga. Nic więc nie przeszkadza, że mogą również wpływać na siedlisko wrażeń zmysłowo - poznawczych, mózg, „pobudzając niektóre komórki nerwowe, z których czynnością związane są pewne wrażenia zmysłowo - wyobrazeniowe, czy myślowe”. Prócz tego, Bóg może „podsuwać nam we śnie pewne obrazy rzeczywistości w formie marzenia sennego, bądź też widzenia na jawie” (por. Henri Gheon, Saint Jean Bosco, ed. Flammarion). Taka, naszym zdaniem, jest forma oddziaływania, jaką posługuje się Opatrzność w wypadku Księdza Bosko.

W Piśmie św. Pan Bóg często przemawiał do proroków za pomocą wyobrażeń sennych. I tak np. Aaronowi i jego siostrze Marii, powiedział, że zjawiał się prorokom w widzeniu nocnym i przemawiał do nich we snach. /Lb, 12,6;/ Abimelekowi, królowi Gerary, objawił los, jaki go czekał na porwanie Sary – we śnie, Labanowi zakazano wypowiadać złorzeczeń przeciwko Jakubowi /Rdz 20 i 21,24/ – u proroka Joela zapowiada się, że na podobieństwo bogactwa łask, jakie będą udzielone chrześcijanom, będą się działy proroctwa, sny i widzenia /Jl, 2,28 i Dz 2,17/ – we śnie przemawiał Bóg do Salomona, obdarzając go niebieską mądrością /3 Krl 3,5/ – kilkakrotnie Anioł przemawia we śnie do Józefa dając poznać wolę Bożą, podobnie jak magowie zostali upomniani we śnie, by nie wracali do Heroda.

Kardynał Bona przytacza motywy tego, mianowicie, w czasie spoczynku, człowiek zdalniejszy jest do przyjęcia pewnych pouczeń z góry, za pomocą widzeń wyobrazeniowych. Dalej, we śnie duch ludzki wolny jest od roztargnień, przy tym dusza znajdując się w stanie biernego spoczynku, podatna jest do przyjmowania, a mniej do dyskusowania, wreszcie w czasie uśpienia i milczenia zmysłów zewnętrznych, łatwiej przyjmowane są pewne sugestie wewnętrzne. /Bona, De discretionem spirituum/.

Zresztą historycznie jest udowodnione, że niektóre dusze wybrane cieszyły się specjalnymi widzeniami odbieranymi we śnie. Począwszy od „Passio Sanctae Perpetuae” z 203 roku, poprzez Dzieje niektórych Założycieli i Założycielek Zakonów, biografie wybitnych konwertytów, stwierdzamy u niektórych dusz sny, jako narzędzia nadprzyrodzonych pouczeń, natchnień, zachęty i upomnienia! Świętym, który podobnie jak nasz, otrzymywał od Boga wiele wskazówek nadprzyrodzonych odnośnie misji zwierzonej mu przez Boga nad duszami, był św. Ansgary, Apostoł Północnych krajów, w wieku IX.

Należy zaznaczyć, że objawienia tego rodzaju we śnie są raczej rzadkie i trudne do interpretowania, gdyż ukryte w symbolach i figurach niejasnych. Tu ma miejsce dar rozeznawania duchów, gdy chodzi o zbadanie znaczenia tych widzeń. Nikt nie zdołał odgadnąć znaczenia dwóch snów młodocianego Józefa Egipskiego,

aż po upływie wielu lat stały się jasne. Inaczej było ze snem o parze siedmiu kroków egipskich, czy dwakroć siedmiu kłosów, które śnił faraon, a które Józef z łatwością mu wyłożył; to samo względem Daniela, który wyłożył znaczenie olbrzymiej statuy, widzianej we śnie przez króla Nabuchodonozora.

Sny Księdza Bosko były w znacznej mierze symboliczne. Sens ich wynikał z samej troski widzenia, bądź też dowiadywał się o nim z ust tajemniczej Osobistości, występującej w jego snach - i to zarówno ustnie jak na piśmie - w poszczególnych wypadkach.

Wiemy, jak bardzo potrzebny jest dar rozeznawania duchów, gdy chodzi o pouczenie boskie, czy iluzje szatańskie, albo urojenia wyobraźni. Posiadał ten dar również bł. Józef Cafasso, spowiednik Świętego. Ten, słysząc na spowiedzi o tych snach, uspokajał Świętego i pozwalał je opowiadać, gdy czyniły wiele dobrego wśród młodzieży. Wiemy, że istotnie tak było.

Na widok tego, że owe przepowiednie, np. dotyczące śmierci, zarówno jak inne szczegóły, po ludzku mówiąc nieprzewidziane, sprawdzały się jak najdokładniej, musimy stwierdzić, że nie są to zwykłe sny ludzkie. Wskazuje na to również sposób, w jaki je Święty opowiadał, unikając starannie i pokornie, by ktoś nie wyniósł przekonania, że posiada on zasługi i przywileje wyjątkowe. Na Procesie Kanonizacyjnym, ksiądz Rua kwalifikował je ogólnie jako wizje i oświadczał wręcz, że Ksiądz Bosko uważał za swój obowiązek czynić z nich użytek dla dobra dusz i że do tego czuł pewne nadprzyrodzone impulsy.

Dla lepszego zrozumienia tych spraw, zwróćmy uwagę na pewien logiczny wątek, jaki się w nich przewija; nie są to zwykłe sny. Mianowicie, spotykamy się z powracaniem pewnych motywów, jakby na podobieństwo klawiszy trącanych na klawiaturze naszej uspiętej inteligencji. Zdawałoby się, że zachodzi na pozór sprzeczność w następujących kolejno po sobie obrazach! Ktoś wyraził się dosadnie, że odczytać z nich pewien sens zrozumiały, znaczyłoby to samo, co odkryć motywy muzyczne w tańcu nocnych myszy po klawiaturze fortepianu!...

Tymczasem u Księdza Bosko powraca wciąż na kanwę ta sama idea przewodnia w dziejącej się we śnie akcji, która raz jest bezpośrednio zrozumiała widzowi, to znów skomplikowana, chociaż bez niedorzeczności czy banalności, jakie zachodzą we snach czysto ludzkich. A Święty występuje w nich jakby aktor świadomy i zainteresowany tym, co się dzieje na scenie, stawia nieraz dociekliwe pytania i otrzymuje zadowolające odpowiedzi. Któż nie widzi, że obracamy się tu w sferze zjawisk spoza kurtyny materii...

Jeśli chodzi o klasyfikację tych snów, to niektóre z nich wyglądałyby na epizody rzeczywistości codziennej oglądanej oczyma Księdza Bosko. Tymczasem, świadkowie, którzy doczekali się ich ziszczenia, mogli przekonać się, że były one zapowiedzią przyszłych wydarzeń. By zacytować tylko jeden przykład, pewnego razu śnił, że znajdował się w bazylice św. Piotra w Rzymie, w głębi wielkiej niszy, ponad gzymsem biegnącym w nawie środkowej, ponad medalionem mozaikowym Piusa IX. Bił się z myślami, w jaki sposób tu się znalazł i nie mógł się z tym w ogóle

połapać. Ogląda się naokoło, czy nie dałoby się stąd zejść, ale nie widzi sposobu na to. Woła więc, krzyczy, lecz nikt mu nie odpowiada. Wreszcie, pod wpływem przejęcia się, budzi się...

Czyż nie spostrzega się tu czegoś proroczego wobec faktu, że w przyszłości, gdy te stronicie będą czytane, z owej niszy uśmiechać się będzie do czytelnika wspaniałe popiersie Księdza Bosko, dłuta artysty Canonica...

Interesujące będzie również poznać, jak na nie zapatrywał się nasz Święty. By wyrobić o tym słuszny pogląd, trzeba zwrócić uwagę nie tyle na jego wypowiedzi publiczne, co prywatne. Otóż, gdy przemawiał na słówku na ten temat, nazywał je po prostu „snami” i starannie unikał wyrażen mogących wzbudzić w kimś przekonanie o ich nadprzyrodzoności.

Osobiście przykładał wielką wagę do tych snów. I tak, na przykład, wobec hrabiostwa Colle, gdy mówił lub pisał na temat zjawień ich syna, nie używał nigdy słowa „sen”, przytaczając po prostu zaszłe wydarzenia, bez ich kwalifikacji.

Nie mniej znacząca jest uwaga księdza Lemoyne. Otóż, w rozmowie ze Świętym, na temat snu z 5 stycznia 1888 r., odnośnie do uzdrowienia kleryka Olive, który to sen zamieszczamy w tomie 18-tym, sekretarz Kapituły nazwał jego sny wizjami, na co Święty przyznał mu rację. A w notatniku swym, tenże ksiądz Lemoyne pisze:... Do roku 1888, Ksiądz Bosko opowiadając swe sny, nie używał nigdy tego słowa /wizje/, jednak wobec księdza Lemoyne, w ostatnich latach, mimo że pierwszy nie użył tej nazwy, to jednak zgadzał się z denominacją sekretarza w poufnych z nim rozmowach.

I dzisiaj, po tylu latach, odkąd słyszano je z ust Świętego w całej ich ekspresji i skuteczności, wywierają nadal wrażenie na młodzież. W otoczeniu zaś obcym, być może, nie przywiązuje się do nich zbyt wielkiej wagi, podciągając pod wspólny mianownik, a rzeczy w nich frapujące tłumaczy się jako produkt bogatej i bujnej wyobraźni... W naszym jednak środowisku nadal uważane są jako świadectwo i przekaz tajemniczego objawienia, sięgającego źródeł pierwotnej tradycji salezjańskiej.

Niech uwagi powyższe posłużą dla Współbraci jako zachęta skrzętnego zbierania i przechowywania z pietyzmem wszystkiego, co ma związek z naszym wielkim Ojcem i Założycielem. Mniejsza o to, że komuś z zewnątrz wydadzą się owe szczególiki zbędne, by miały figurować w wielkim poemacie epoki historycznej, jaką stworzył nasz Święty. Dzięki nim, następne pokolenia odkryją w tych tomach wielką postać naszego św. Ojca w jego autentycznych rysach. Przyczyni się to również do formacji duchowej wciąż odświeżających się szeregów salezjańskich, bez obawy niezrozumienia i odejścia od pierwotnego ducha Założyciela. Zawsze bowiem będzie można powołać się na ów wzorzec, według słów Pisma św.: „Inspice et fac secundum exemplar”.

AUTOR, Turyn – 1935 r.

## ROZDZIAŁ I

Z początkiem roku 1884; Wizyty, konferencje; Stan zdrowia Księdza Bosko.

Z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku, synowie Księdza Bosko osobiście, bądź w serdecznych listach wyrażali ukochanemu Ojcu swe życzenia. Oczywiście były mu one bardzo miłe, bo zacieśniały wzajemne węzły miłości. Nie omieszkał też nigdy przy okazji zaznaczyć, że o nich pamięta. W roku 1884 dał temu wyraz w okólniku do Współbraci, w którym nawiązując do przesłanych mu życzeń, zachęcał do wiernego przestrzegania Ustaw i tradycji salezjańskich:

### **V.G.M.G. – Miei amati e cari Figliuoli!**

Zawsze doznaję wielkiej pociechy, ilekroć otrzymuję od was słowa czci i miłości. Wasze szczere listy, względnie osobiste życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku wymagają z mej strony specjalnego podziękowania. Otóż przesyłam je wam, wyrażając swoje wielkie zadowolenie z tego, że podejmujecie tak rozliczne prace po naszych zakładach, dla większej chwały Bożej i dla dobra chłopców, których posyła nam Opatrzność Boża, byśmy ich prowadzili drogą cnoty i pobożności. Wyrażaliście mi wielokrotnie swą wdzięczność za to, co dla was uczyniłem, oświadczaście swą gotowość dzielenia ze mną trudów na przyszłość. Przyjmuję chętnie te wasze cenne słowa jako wasz ojciec i dziękuję za nie z całego serca. Oświadczam równocześnie, że uczynicie mi rzecz najmiłą w świecie, gdy mi dopomóżecie zbawić wasze dusze. W ten sposób spełnicie to, czego od was najwięcej pragnę. Możecie też łatwo odgadnąć, co macie czynić w tym kierunku: zachowywać wiernie Reguły, które Kościół św. zatwierdził dla naszego dobra i dla dobra duchowego i materialnego naszych ukochanych wychowanków. Dlatego polecam wam jak najgoręcej, by nikomu nie wychodziły z ust słowa utyskiwania, gorzej żalu, że w taki sposób poświęcił się Panu Bogu. Byłoby to aktem czarnej niewdzięczności. Wszystko, co posiadamy w porządku duchowym czy doczesnym, należy do Boga. Dlatego jeśli w profesji zakonnej poświęcamy się Jemu, nie czynimy nic innego, jak ofiarujemy Mu to, co On sam nam udzielił, a co nadal jest Jego absolutną własnością. Otóż, jeśli sprzeniewierzamy się naszym ślubom, to dopuszczamy się kradzieży wobec Boga odbierając i profanując to, cośmy Mu złożyli w ofierze.

Niejeden z was powie: Tak, ale zachowanie Reguł kosztuje trudów. Zachowanie Reguł kosztuje, prawda, wiele trudów tego, który je zachowuje niechętnie i niedbale. Lecz dla tych, co są pilni i dbali o dobro dusz, to obserwacja

zakonna stanowi dla nich, jak mówi Boski Zbawiciel, jarzmo słodkie i brzemie lekkie.

Zresztą, moi drodzy, czy chcemy jechać do Nieba wygodną karocą? Zostaliśmy zakonnikami nie dla tego, by cieszyć się tu przyjemnościami, lecz by cierpieć i zdobywać zasługi na życie przyszłe. Poświęciliśmy się Bogu, nie by rozkazywać, lecz by słuchać – nie dla tego, by przywiązywać się do stworzeń, lecz by kochać bliźnich z miłości ku Bogu, nie by mieć życie wygodne, lecz być ubogimi z Jezusem Chrystusem, cierpieć z Jezusem Chrystusem na ziemi, by stać się godnymi wiecznej chwały z nim w niebie. Odwagi więc, moi drodzy synowie: przyłożyliśmy ręki do pługa i bądźmy ostateczni, niech żaden nie obraca się wstecz za światem zwodniczym i podłym przeniewiercą. Idźmy naprzód! Niech to kosztuje trudów, wysiłków, głodu, pragnienia a może i śmierci; bo nas raduje wielkość nagrody, a nie straszna nam walka i trud, by na nią zasłużyć: *Si delectat magnitudo praemiorum, non deterreat certamen laborum.*

Jeszcze jedną rzecz chcę poruszyć. Zewsząd otrzymuję listy wasze i pragnąłbym odpowiedzieć na nie imiennie. Lecz ponieważ to nie jest mi możliwe, będę się starał przynajmniej pisywać częściej wspólnie wszystkim. Pragnąłbym nie tylko dać odpowiedź w różnych kwestiach, lecz i służyć za przewodnika dla tych zwłaszcza, którzy oddaleni nie mogą z bliska usłyszeć głosu ojca, tak ich kochającego w Jezusie Chrystusie. Łaska Pana Naszego i opieka Najświętszej Dziewicy Maryi, niech nam zawsze towarzyszą dopomagając wiernie służyć Bogu aż do ostatnich chwil życia. Amen.

Turyn, 06.01.1884 r. Aff. mo in Gesu Cristo

*Ksiądz Jan Bosko*

Mutatis mutandis, podobny okólnik został przesłany również do Córek Maryi Wspomożycielki. Do wychowanków Oratorium nie przemawiał już więcej na słówku wieczornym, lecz mówili o nim stale Przełożeni, za to nadal udzielał się w słuchaniu spowiedzi. W styczniu, razu pewnego do młodzieńca rozpoczynającego swą spowiedź powiedział energicznie: Staraj się odbyć dobrze swą spowiedź, gdyż to po raz ostatni spowiadasz się u mnie. Chłopiec ów pamiętał długo owe słowa obawiając się, że może prędko umrze lub będzie musiał wyjechać z zakładu. Lecz ani jedna, ani druga ewentualność nie odpowiadała prawdzie. Jednak od tej spowiedzi, czy to z powodu nieobecności Księdza Bosko w konfesjonale lub potem przejścia chłopca do innych zakładów, faktem jest, że ten już więcej nie spowiadał się u Świętego.

Przyjacielem Księdza Bosko był od dawna monsignor De Gaudenzi biskup Vigevano. Jeszcze jako kanonik prepozyt katedralny Vercelli pomagał mu i pozostawał z nim na bardzo zażyłej stopie. I tak trwało, gdy został biskupem. Oto jak z okazji Nowego Roku biskup ten pisał Księdzu Bosko:

Dziękuję serdecznie za pamięć o mnie biedaku. Niech Pan Bóg raczy go zachować dla dobra tak wielu dusz, pożytku Kościoła św. dla okazania światu, jak wiele znaczy kapłan mający w sobie ducha Bożego. Nie śmiem ponawiać prośby, by

zechciał mnie odwiedzić. Stwierdzam tylko, że Ksiądz Bosko jest zawsze obecny w moich myślach. Posyłam przy tym swą ofiarę na misje.

Zachowało się parę listów dziękczynnych za przysłane ofiary gwiazdkowe.

### **Benemerita Sig. Magliano**

Nie wiem, czy przybycie jej do Turynu nastąpi prędko lub nie. Dlatego pragnę zapewnić, że z początkiem roku modlimy się w jej intencji i kontynuować będziemy aż do stycznia nowego roku. Osobiście zapewniam o swym Memento we Mszy św. codziennej. Niech Bóg ją błogosławi etc.

*XJB*

Wśród wizyt znakomitych gości w pierwszych dwóch miesiącach wymienić należy arcybiskupa Lyonu, kardynała Caverot, który w roku poprzednim okazywał się względem Księdza Bosko raczej chłodny. Obecnie w drodze do Rzymu wstąpił specjalnie do Turynu z wizytą. Przybył do Oratorium po południu w czasie kazania na nieszpórach. Ksiądz Bosko przywitawszy go serdecznie zaprosił, by wstąpił, do kościoła na nabożeństwo z okazji rozpoczęcia Nowego Roku. Ceremonia była nieco dłuższa ze względu na muzykę, pomimo to Eminencja pozostał aż do Błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem podziwiając pobożne zachowanie się młodzieży. Dając wyraz swym wrażeniom powiedział przy tej okazji: Mówi się, że Ksiądz Bosko czyni cuda, będę mógł zreferować Ojcu Św., iż na własne oczy widziałem wielki cud: w tak wielkiej liczbie zgromadzeni chłopcy zachowali się pobożnie i ze skupieniem na dłuższym nabożeństwie, czego nie można było wymagać od ich wieku. Pragnął zwiedzić pracownię, lecz ponieważ w Oratorium świętowano, obiecał, że wstąpi przy innej sposobności w celu ich zwiedzenia. Zatrzymał się parę chwil z Przełożonymi i wychowankami, którzy go otoczyli gromadnie na podwórzu. A gdy się żegnał, wszyscy uklękli, a on ich pobłogosławił.

W lutym odwiedziło Księdza Bosko trzech innych biskupów. 10 lutego pod wieczór przybyli: biskup Grenoble monsignor Fava i biskup Viviers monsignor Bonnet. Była to niedziela i wszyscy znajdowali się w kościele. Ksiądz Bosko ze zwykłą uprzejmością powitał dwóch prałatów, którzy wyrazili chęć zobaczenia chłopców. Ksiądz Bosko zaprosił monsignora Favę, by udzielił błogosławieństwa eucharystycznego, zaś jego kolega asystował w prezbiterium. Przy wyjściu z kościoła zostali uroczyście powitani przy dźwiękach kapeli, wśród gorących aplauzów. Monsignor Fava dziękując za to powiedział między innymi: Parę lat temu i ja również dyrygowałam kapelą złożoną z muzyków odmiennego koloru skóry niż wy. Byli to biedni mieszkańcy Zanzibaru. Moje serce jako misjonarza, cieszy się widząc, że wielu z was idąc w ślady swych poprzedników uda się pewnego dnia na misje do pogan lub pracować w krajach cywilizowanych, do katolików obojętnych religijnie, by rozjaśniać im dobroczynne światło Ewangelii. Bo czyż i nasze kraje katolickie nie stały się już terenami misyjnymi? Ignorancja religijna i obojętność, obok nienawiści podsycanej przez sekciarzy i bezbożników, czyni coraz większe postępy. O niech

będą tysiączne dzięki Bogu za to, że wzbudza tu pod płaszczem Madonny, zastęp przyszłych pracowników wykształconych i gorliwych, kapłanów i laików, którzy w swoim czasie przyjdą z pomocą Kościołowi utrzymując w wielu duszach znajomość, szacunek i miłość do naszej św. religii. Gorące oklaski były odpowiedzią na jego przemówienie, po czym odprowadzono wspólnie obu dostojników do bram Oratorium. Rano dnia 24 lutego, przybył monsignor Soubiranne biskup Belley. Po odprawieniu Mszy św. przed ołtarzem Najświętszej Maryi Wspomożycielki udał się do pokoju Księdza Bosko, który w tym czasie nie czuł się dobrze i od paru dni odprawiał później niż zwykle Mszę św. w swej kaplicy prywatnej. Monsignore odbył z nim dłuższą rozmowę, po czym pragnął zwiedzić pracownię, lecz była to niedziela i warsztaty musiałyby przedstawiać widok ciała bez duszy. Pomimo to zwiedził drukarnię podziwiając rozmach urządzeń i lokali, stwierdzał doskonale obmyślane środki zapewniające bezpieczeństwo pracy, urządzenia sanitarne i całą maszynię. Żegnając się wyraził chęć zwiedzenia dokładniej zakładu przy innej okazji, gdy drukarnia będzie w ruchu.

Opowiedzieliśmy w tomie poprzednim o pierwszej wizycie nowego arcybiskupa w Oratorium w dniu 15 stycznia tego roku. W tymże miesiącu raczył on zaszczyścić Oratorium swą wizytą po raz drugi i spędził tam cały dzień. Parę dni przedtem był w Valsalice na uroczystości odpustowej św. Franciszka Salezego. W tym miesiącu zwykło się urządzać w kolegium szlacheckim akademię dla uczczenia księcia, jego patrona oraz alumna wyróżniającego się pilnością w nauce i wzorowym sprawowaniem się. Portret ucznia był wtedy zawieszony w sali. Na wyróżnienie to zasłużył wówczas uczeń Bonifacy di Donato, syn pewnej znanej rodziny w Fossano. Wśród gości zaproszonych, oprócz kardynała Alimondy, był również jego własny biskup Manacorda. Ksiądz Bosko nie mógł wziąć udziału w uroczystości ze względu na swe dolegliwości. Nagrodzony młodzieniec był wyróżniony przemówieniami obu dostojników, oprócz okolicznościowego programu w utworach literackich, wierszem i prozą. Wstąpił on później do Towarzystwa Jezusowego.

Uprzedzano tę uroczystość w tym celu, by nie zamącić głównej w Oratorium, gdzie oczekiwano kardynała, który raczył pozostać aż do późnego wieczoru. Pisało o tym Bollettino następująco:

Ksiądz Bosko wraz z kilkoma swymi najstarszymi wychowankami jakby odmłodził. Zdawało się im, że wróciły owe dawne czasy, gdy gościł w Oratorium arcybiskup Alojzy Frasoni, tak życzliwy dla młodzieży i nieustraszony obrońca praw Kościoła wobec jego nieprzyjaciół. Ów znakomity prałat i bohater wiary, ofiara swego pasterskiego urzędu z dała ze swego wygnania popierał Oratorium, w tej chwili zapewne uśmiechał się do nas z nieba widząc swego godnego następcę, współobywatela z Genui, jak wstępował w jego ślady darząc Oratorium ojcowskim sercem.

Fakt obecności kardynała na tej uroczystości u Salezjanów, podkreślało zaproszenie wysłane za pośrednictwem okólnika napisanego przez księdza

Bonettiego, z podpisem Księdza Bosko, dlatego pomimo zwykłego dnia, udział gości był bardzo liczny. Eminencja pontyfikował rano i wieczór. W kościele ukazał się obraz naszego św. Patrona namalowany przez artystę Rolliniego i zawieszony przy ołtarzu św. Piotra.

Ksiądz Bosko uznając ten dzień za jeden z najpiękniejszych w Oratorium, zaprosił na obiad jakąś czterdziestkę znanych Dobrodziejów, którzy godnie towarzyszyli Arcybiskupowi. Priorem uroczystości był Karol Rocca, pułkownik rezerwy. Na wstępie, entuzjastyczny hymn powitalny, napisany przez księdza Lemoyne i skomponowany muzycznie przez Doglianiego, wyrażał Jego Eminencji najwyższą radość Księdza Bosko i jego synów. W czasie obiadu wznoszono liczne toasty. Na koniec przemówił Ksiądz Bosko podnosząc życzliwość Arcybiskupa oraz obecnych księży i panów, ich zasługi względem Dzieł salezjańskich, przywiązanie do arcypasterza, do Ojca św. Leona XIII, ich gotowość poświęcenia nawet życia dla dobra Kościoła i religii katolickiej. Dziękował Eminencji za życzliwość względem Salezjanów, młodzieży im powierzonej i wniósł toast na cześć gości, Arcybiskupa i Ojca św. Po czym w tonie żartobliwym zaprosił wszystkich na swój złoty jubileusz kapłański w czerwcu 1891 r. Na takie zaproszenie Eminencja natychmiast w imieniu wszystkich odpowiedział, że przyjmuje chętnie i zapewnił, że wszyscy gotowi wziąć w nim udział, ale żeby on sam się stawiał jako główna osoba tej uroczystości. Występ komiczny Gastiniego był miłym zakończeniem obiadu. Rozpoczął od tego, że jako 10-letni sierota przyjęty został przez Księdza Bosko do Oratorium i wprowadzony w życie, następnie zwracał się do kardynała w komicznych, w swym stylu ułożonych wierszykach, wśród ogólnej wesołości biesiadników.

Na błogosławieństwo eucharystyczne tenże kardynał prosił Księdza Bosko, by zechciał być przy jego boku. Święty, pomimo że wchodzenie po stopniach nastęcało mu trudności, zgodził się chętnie. Tak wszystkim widoczne było, jak doskonała harmonia zapanowała między Księdzem Bosko a „Głową diecezji”.

Pod wieczór arcybiskup wziął udział w teatryku, na którym odegrano komedię napisaną przez salezjanina, księdza Bongiovanni, pod tytułem „Antoni”. Przedstawiała ona syna próżniaka, który na szczęście się poprawił. Temat więc, który Ksiądz Bosko chętnie widział na swych scenach nie troszcząc się zbyt o względy u postronnych widzów.

Podwórze udekorowane przedstawiało morze świateł i lampionów. Wzdłuż galerii na pierwszym piętrze biegł świetlisty napis: VIVA SAN FRANCESCO DI SALES. Na wyższym piętrze lśniły w trzech liniach: VIVA SUA EMINENZIA IL CARDINALE GAETANO ALIMONDA NOSTRO AMATISSIMO ARCIVESCOVO. Kardynał zegnając się powiedział: Każda chwila tego dnia pozostanie w moim sercu głęboko wyryta. Dla Księdza Bosko – dodajemy od siebie – był on prawdziwym triumfem.

Konferencja dla Pomocników została odłożona na 19 lutego. Miał ją ksiądz Cagliari w kościele św. Jana Ewangelisty. Księdza Bosko na niej nie było z powodu złego stanu zdrowia. Natomiast przewodniczył kardynał i wygłosił przemówienie



dając wyraz swej życzliwości dla Dzieła Salezjańskiego, gdyż jest w nim duch Ewangelii, to jest duch Jezusa Chrystusa.

Tego rodzaju zebrania odbywały się w wielu miejscowościach we Włoszech. Wspomniemy tu tylko o Padwie, gdzie zorganizowano konferencję staraniem hrabiny Bonmartini. Odbyła się ona w dniu 20 stycznia w kościele św. Franciszka Salezego, chór młodzieży kolegium w Este urozmaicał ją śpiewami. Przemawiał na niej ksiądz Piotr Pozzan wydelegowany specjalnie przez Księdza Bosko. Ksiądz Biskup Callegari również wziął w niej udział i słał w swym przemówieniu Księdza Bosko jako Męża Opatrznościowego. Na temat Pomocników wyraził się:

Nie występuję jedynie na rzecz dzieł Księdza Bosko, lecz w interesie dobra całego Kościoła i poszczególnych diecezji, bo one są tyłuż ramionami pomagającymi biskupom i proboszczom. Dotknął następnie pewnego zarzutu, a mianowicie, że zaleca się tylko Dzieła Księdza Bosko, podczas gdy są instytucje do popierania na miejscu. Biskup odpowiedział na ten zarzut, że popierając Dzieła Księdza Bosko, popiera się sprawę całego Kościoła. Ksiądz Bosko nie ogranicza swej działalności do samego Turynu, lecz zmierza do dobra wszystkiej młodzieży i odnowienia społeczeństwa. Zalecał więc wpisywanie się do Związku Pomocników Salezjańskich, którego rozszerzenie się w diecezji uważał jako błogosławieństwo nieba.

Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tej konferencji był tak dalece zadowolony, że 16 lutego, w rozmowie z księdzem Lemoyne na temat Pomocników wyraził się: Zastanawiałem się wiele na temat, w jaki sposób ująć organizację Pomocników Salezjańskich. Ich celem prawdziwym nie jest tylko dopomaganie salezjanom, lecz służenie pomocą Kościołowi, biskupom, proboszczom, pod kierownictwem salezjanów w dziele katechizacji i wychowania młodzieży, itp. Poparcie dla salezjanów jest jedną z form popierania dzieł istniejących w Kościele katolickim. Prawda, że odwołujemy się do nich w naszych potrzebach, pomimo to, są oni narzędziem w ręku biskupa. Jedyne, który dotąd należycie pojął sens Pomocników, jest biskup Padwy, który jasno wyraził się, że nie należy obawiać się współzawodnictwa Pomocników Salezjańskich, gdyż pracują oni na rzecz całej diecezji i że wszyscy proboszczowie wraz za swymi parafianami winni być Pomocnikami. A Pomocnice są dołączone do tego z woli Piusa IX.

Po południu 31 stycznia Ksiądz Bosko wyjechał do S. Benigno, by z tamtejszymi nowicjuszami obchodzić uroczystość św. Franciszka Salezego. Słuchanie spowiedzi i liczne audiencje zmęczyły go bardzo. Gdy wziąć pod uwagę dolegliwości z poprzednich tygodni, znużenie jego doszło do szczytu. Ksiądz Barberis, pod wrażeniem tego, wyraził się na słówku, że może Pan Bóg przyjąłby ofiarę kogoś zdobywającego się na poświęcenie swego życia, by przedłużyć tak cenne życie Księdza Bosko. Przypomniano sobie wówczas zdarzenie z czasu jego choroby w 1872 roku w Varazze, kiedy to 24-letni kleryk, nazwiskiem Alojzy Gamero, wyróżniający się doskonałym zdrowiem i wyglądem, ku podziwowi wszystkich oświadczył, że ofiaruje Bogu swe życie za Księdza Bosko. Jego ofiara istotnie była miłą Bogu, jak się wnet okazało. W nocy miał sen, że wkrótce umrze.

Rano dnia następnego wyrażał się wobec kolegów z humorem nie wspominając o śnie: Teraz kolej na mnie! Gdy zaś rozdawano nowe miejsca w refektarzu, wyrzekł w tonie zdecydowanym wobec przełożonego, który te zmiany przeprowadzał: Dla mnie nie potrzeba nowego miejsca, gdyż nie będę go więcej zajmował. Istotnie, następnego dnia poczuł się źle. Choroba wzmagała się tak, iż dnia trzeciego wypowiadał się i przyjął Wiatyk. Ksiądz Barberis próbował go pocieszyć nadzieją wyzdrowienia, by mógł wyjechać na misje, jak tego gorąco pragnął, ale Gamero wysłuchał go w milczeniu. Po chwili zaś, gdy się oddalił, powiedział do infirmarza: Nie, nie! Ja umrę dziś w nocy. Kolega, któremu zwierzył się ze snu, zaczynał trochę mu wierzyć. Ksiądz Bianchi, który go odwiedził, powiedział: Ponieważ twierdzisz, że umrzesz, to proś Madonnę, by ci pomogła prędko wyjść z czyśćca. On zaś odrzekł: Dzisiaj wieczorem będę z Nią. Ona sama mi to powiedziała. Potem był spokojny i wesoły, aż do chwili śmierci, która nastąpiła o drugiej po południu. We śnie dowiedział się również, że odwiedzi go jego matka, lecz ponieważ spóźni się, zastanie go już martwym. Rzecz sprawdziła się dokładnie. Nie mogąc natychmiast wyjechać po otrzymaniu zawiadomienia, że synowi się pogorszyło, przybyła po dwóch godzinach po jego zgonie.

Wiadomość o tym rozeszła się również po Turynie. Tu pewien dziennik brukowy zamieścił karykaturę, w której przedstawiał chłopca zawieszonoego na drzewie, a Księdza Bosko klęczącego przed nim. Biedny naród bez serca i wiary!

A zdrowie Księdza Bosko? Jego stan pogarszał się. Przede wszystkim dało się zaobserwować, że samo mówienie powodowało mu bóle żołądka. Dołączał się do tego ostry kaszel, tak, iż pluł krwią. Puchlizna nóg, na którą od dawna cierpiał, dochodziła aż do ud. W dniu 12 lutego zmuszony był na naleganie lekarza Albertotti położyć się do łóżka. Owego wieczoru konsylium lekarzy stwierdziło u niego ostateczne wyczerpanie. Puls zaledwie był wyczuwalny. Kardynał Alimonda zaniepokojony tym stanem posyłał dwakroć dziennie po wiadomości o chorym. W takim stanie miał on w dniu 13 lutego sen, który potem opowiedział Współbraciom, gdy nieco wyzdrowiał.

Zdawało się Księdzu Bosko, że był w jakimś domu, gdzie spotkał się ze Świętymi Apostołami Piotrem i Pawłem. Ubrani byli w suknie sięgające im poniżej kolan, a nakrycia ich głów były na modłę wschodnią. Obaj uśmiechali się do niego życzliwie, a zapytani, z jaką misją przychodzą, względnie czy mają mu coś do zakomunikowania, na to nie odpowiedzieli, ale naprowadzili rozmowę na temat Oratorium i młodzieży. W czasie tej rozmowy zjawił się niespodziewanie jeden z przyjaciół Księdza Bosko, którego nazwiska sobie nie zapamiętał.

Popatrz na te dwie osoby – powiedział Ksiądz Bosko wskazując na świętych Apostołów. Znajomy popatrzył i zawołał zdumiony:

Kogo ja widzę?... czyż to możliwe?... wszak to święci Piotr i Paweł.

Ksiądz Bosko powtórzył pytanie zwrócone przedtem do dwóch Apostołów, ale ci, mimo całej swej uprzejmości, uchylali się od odpowiedzi, kierując rozmowę

na inne tematy. Naraz św. Piotr pyta:... A jak tam żywot świętego Piotra?... – to samo święty Paweł:... A żywot świętego Pawła?...

Tak, słusznie, wyznał pokornie usprawiedliwiając się Ksiądz Bosko. Bo, rzeczywiście, mimo że miał szczerzy zamiar wydrukować te dwa życiorysy, potem mu to całkiem wypadło z pamięci.

Jeśli tego nie przeprowadzisz w najbliższym czasie, to już tego w ogóle nie zdołasz uczynić – zauważył św. Paweł.

W tym momencie św. Piotr odkrył swą głowę całkiem łysą, z dwoma tylko kosmykami włosów koło skroni tak, że wyglądał na staruszkę, zresztą całkiem czerstwego i miłego, a odszedłszy na ubocze, zaczął się modlić. Ksiądz Bosko chciał iść za nim, ale św. Paweł mu wzbronił mówiąc:

Pozwól mu modlić się spokojnie. A Ksiądz Bosko na to:

Chciałem tylko zobaczyć, przed czym on ukląkł. Przekonał się, że klęczał jakby przed ołtarzykiem, który właściwie nie był ołtarzem. Więc zagaduje świętego Pawła:

Przecież tu nie ma świeczników...

Nie potrzeba świeczników, gdzie jest wieczna słońce – brzmiała odpowiedź.

Nie widzę tu ani ambony...

Ofiara się nie ofiaruje, ale widocznie już żyje.

I ołtarza nie ma...

Ołtarzem dla wszystkich jest Góra Kalwarii.

Święty Piotr zaś głosem wyraźnym a dźwięcznym tak się modlił: Chwała Bogu Ojcu Stworzycielowi i Bogu Synowi Odkupicielowi, Chwała Duchowi Świętemu, który nas uświęca. Bogu samemu cześć i uwielbienie po wszystkie wieki wieków. Niech cześć także będzie Tobie, o Maryjo: Niebo i ziemia uznają Cię swoją Królową... Maryjo... Maryjo... Maryjo... – wymawiał to Imię powoli i z takim namaszczeniem pełnym wzrastającego wzruszenia, iż trudno to wyrazić. Mimo woli trzeba się było rozplakać.

Kiedy święty Piotr wstał od modlitwy, na to samo miejsce poszedł święty Paweł, a uklękłszy na głos tak się modlił:

O głębokości tajemnic Bożych, wielki Boże. Myśli Twoje nieprzystępne są dla śmiertelnych, jedynie w niebiosach będą oni mogli przeniknąć ich głębię, bo Majestat Twój dostępny być może jedynie dla niebieskich zdobywców. O Boże, Jeden a Troisty. Tobie niech będzie cześć, chwała i dziękczynienie na wszystkich krańcach świata. Twoje Imię, o Maryjo, niech będzie od wszystkich chwalone i błogosławione. W niebie śpiewa się twoją chwałę, a dla ziemian Ty bądź pomocą, pocieszeniem i zbawieniem, o Królowo wszystkich Świętych. Alleluja, Alleluja. Ksiądz Bosko opowiedziawszy ten sen zakończył: Modlitwa ta, jak i sposób jej odmawiania, tak mnie wzruszyła, że wybuchnąłem powtórnie płaczem i obudziłem się. Ale w duszy czułem wielką, niewypowiedzianą pociechę. Być może to były pobożne chorobliwe majaczenia Księdza Bosko, który wtedy był poważnie chory. Łączyły się one i z tym, że zwykle odprawiał Mszę świętą u ołtarza św. Piotra.

W każdym razie są one przynajmniej wyrazem tego, czym zwykle zajęte były myśli Księdza Bosko, jego stale rozmodlonej duszy.

Przyzwyczajony do życia nieustannie czynnego, nie mógł się pogodzić z beczynnym spoczywaniem w łóżku, kiedy głowa już nie zdolna była do poważniejszych refleksji, ani też nie mógł nic zapamiętać z tego, co czytał. W rozmowie wplatał nieskoordynowany wątek. Wstając czasem co parę godzin pisał listy, w których trafiały się opuszczane wyrazy.. Wieczorem dnia 13 lutego, na wieść o śmierci kleroika Gamero i okolicznościach, które ją poprzedziły, wzruszył się głęboko i zamyślił, po czym z uśmiechem odrzekł: Ecco li! Ależ to niesprawiedliwość! Po tylu latach trudów i mozołów mnie by się już należało odpoczynek, a tymczasem idą tam ci, którzy jeszcze prawie nie zaczęli pracować. Mnie się to należało, a nie jemu!

Korespondencja jego zdradza, w jak wielkim spokoju duszy pozostawał nieustannie. Pisze do pani Louvet w dniu 14 lutego: Czuję, że serce mam osłabione. Pisał również do hrabiego Colle: Od paru dni kiepsko się czuję na zdrowiu. A 20 lutego tak odpisuje wspomnianemu panu: Zdrowie mam nadwyrężone i muszę pozostawać w pokoju. Myśl o zażywaniu spokoju wiekuistego w Bogu wracała mu często na wargi. Nieraz, gdy mu składano sprawozdanie o naszych sprawach, wołał: Jeśli tak dalej pójdzie, to już chyba nie doczekam swego złotego jubileuszu kapłańskiego... Te sprawy załatwi mój następcą.

Zdawało się przecież, że choroba sfołgowała. Po południu dnia 14 lutego, wyszedł na przechadzkę z księdzem Lemoyne. Skierowali się na kolej biegnącą do Mediolanu. Przechodząc obok kościoła Maryi Wspomożycielki Ksiądz Bosko przystanął i popatrzawszy powiedział: Kiedyś było tu pole z grochem i ziemniakami, teraz jest kościół i Oratorium. Tu właśnie, gdzie stoi teraz świątynia, ujrzałem we śnie Madonnę, która zatrzymała się i wodząc oczyma dokoła rzekła: „Hic domus mea, hinc inde gloria mea”.

15 lutego dostał silnego ataku gorączki, która trwała od godziny jedenastej przed południem do szóstej wieczór, mimo to jednak nie poszedł do łóżka. Spędzał noce bezsennie. Od 1872 roku, obfite poty w nocy zmuszały go pozostawać jakąś godzinę dłużej w pokoju, ze względu na przyspieszony oddech oraz by zmienić bieliznę. Doprawdy czuł się wtedy nad wyraz wyczerpany. Dnia 17 lutego wyznał księdzu Lemoyne, że nabrzmienie kończyn dolnych podeszło mu już do ujścia żołądka i że w pachwinie miał nabrzmienie wielkości kurzego jaja. Doktor Albertotti ostrzegał, by miano się na baczności, gdyż w takim stanie zgon mógłby nastąpić nieoczekiwanie. Dlatego należałoby nad nim czuwać, zwłaszcza w nocy, gdy jakiegoś pewnego smutnego poranka mogliby go zastać nieżywego.

Bliski koniec życia tak dalece zajmował jego myśli, iż dnia 18 lutego napisał okólnik, który jego następcą miał rozesłać Pomocnikom po jego śmierci. Po czym tak odezwał się do księdza Lemoyne: Widzę przed sobą przyszły postęp Zgromadzenia: z Ameryki Południowej przejdzie do Północnej, potem do Austrii, Węgier, Polski, Rosji... /Uwaga: Czyta się w protokularzu Kapituły Wyższej, pod dniem 28 lutego,

następujące słowa: Ksiądz Rua wspominał, że w tych dniach nadeszły propozycje otwarcia naszych domów, jednego w Petersburgu, z prośbą o jednego kapłana salezjanina i kilku naszych Sióstr, drugiego w Odessie/. Następnie salezjanie przejdą do Indii, Cejlonu, do Chin. Stąd, za sto lat, cóż za ogromną ekspansję salezjanów oglądalibyśmy, gdybyśmy byli jeszcze przy życiu! Zakony dawne, jak dominikanie, franciszkanie i inni byli przeznaczeni przez Opatrzność dla podparcia Kościoła, nasz zaś jest powołany dla potrzeb współczesnych i rozszerzy się z nie do uwierzenia szybkością po całym świecie. Wystarczyłoby jednak dwóch lub trzech salezjanów niegodnych tego imienia, by pociągnąć za sobą tylu innych. Tylko pod warunkiem, że będziemy wiernie spełniali zwykle obowiązki życia chrześcijańskiego, Pan Bóg zgotuje nam świetlaną przyszłość!

W drugiej połowie lutego zaszły w Rzymie pewne zmiany na stanowiskach kościelnych, które nie mogły ująć uwagi Księdza Bosko. Mianowicie, kardynał Monaco La Valletta otrzymał nominację Wielkiego Penitencjarza Kościoła św., a na jego miejsce, jako wikariusza Rzymu, назначył Leon XIII kardynała Parochi, znienawidzonego przez liberałów, jeszcze gdy był biskupem w Pavia, a gdy przeszedł na arcybiskupstwo w Bologni, nie mógł otrzymać przez pięć lat od rządu „exequatur”. Ten mąż, tak wybitnych zdolności i rozległej kultury, nie powinien pozostać pod korcem sekciarskich machinacji. Na nowym stanowisku, na które został powołany przez Papieża, mógł oddać Kościołowi wielkie usługi. Ksiądz Bosko przesłał mu natychmiast serdeczne gratulacje, na które Eminencja odpowiedział zwykłym biletem wizytowym, lecz z okazji objęcia swego urzędu przesłał mu list, w którym pisał między innymi:... Z wielkiego szacunku, jaki żywię względem Waszej Przewielebności, może wnioskować, z jaką przyjemnością przyjąłem jego gratulacje. Dziękuję za nie serdecznie i polecam się jego św. modłom i całego Zgromadzenia salezjańskiego. Zapewniam przy tym, że w miarę swych możliwości, popierał je będę ze wszystkich sił.

W dniach 21, 22, 23 lutego, Ksiądz Bosko w miarę jak pozwalały mu siły, zażywał przechadzki z księdzem Lemoyne. Jego umysł pracował jednak bez wytchnienia nad sprawą podjęcia praktyk, już tylokrotnie wszczynanych w mniej pomyślnych okolicznościach, które obecnie zdawały się sprzyjać temu zamiarowi. Chodziło wciąż o uzyskanie przywilejów zakonnych. Równocześnie nosił się z zamiarem podjęcia nowej podróży do Francji celem znalezienia środków, by sprostać tylu wyłaniającym się potrzebom. O jednej i drugiej sprawie będzie mowa w dalszym toku opowiadania.

Należy na wstępie zaznaczyć, że ta nieoczekiwana decyzja zaskoczyła wszystkich Przełożonych. Nie mniej, on sam był pochłonięty tą myślą. Ale tymczasem z Rzymu nadeszły wieści od księdza Dalmazzo o zawieszeniu prac koło kościoła Najświętszego Serca Jezusowego z braku środków finansowych, Oratorium zaś i inne domy znajdowały się w wielkich kłopotach. Wystarczy powiedzieć, że na Kapitulie Wyższej ciążył ogromny dług 1.126.000 lir.

Podobnie, wizyty Księdza Bosko domagał się świeżo powstały zakład w Marsylii, również potrzebujący pieniędzy. W jednym z listów pisał do księdza Guiola, że stan jego oczu i zdrowia nie pozwalałby na podjęcie się dalekiej podróży, równocześnie żartobliwie udzielał mu pełnomocnictw finansowych do spłacenia długów... Proboszcz zaś odpisał, że ta sprawa byłaby zgoła łatwiejsza, gdyby sam Ksiądz Bosko był obecny i obiecywał zapobiec natłokowi publiczności, gdyż obecnie będzie mógł schronić się w nowicjacie świeżo otwartym poza miastem, gdzie niewiele osób mogłoby z nim rozmawiać. I te również powody skłaniały go do powzięcia decyzji podróży do Francji.

Gdy definitywnie objawił Współbraciom swój ryzykowny zamiar, ksiądz Cagliero zdecydowanie przeciwstawił się, wypowiadając zdanie, że jego życie jest droższe ponad wszystkie dobra i należy je więcej cenić niż jakikolwiek skarb. Kardynał Alimonda, który nie inaczej myślał, próbował przeszkodzić tej podróży. Gdy zawiadomiono go, że Ksiądz Bosko przed wyjazdem ma zamiar złożyć mu wizytę, odrzekł: Byłoby grzechem ciężkim pozwolić Księdzu Bosko na to, by się fatygował. Zbyt jest znużony i ma za wiele spraw w ręku. Proszę dać znać drogiemu, Księdzu Janowi, że sam za chwilę wybiorę się do Oratorium.

Ksiądz Bosko wtedy przedłożył mu poważne powody, skłaniające go do podróży. Wówczas Eminencja zgodził się pod warunkiem, iż mu obieca, że gdyby w Alassio czuł się źle, miał powrócić.

W czasie tej wizyty wyjawiał Księdzu Bosko, że prosił Ojca św. o przydzielenie mu sufragana, zgodnie z obietnicą, gdy posyłał go do Turynu.

Czyją osobę miałby na względzie Eminencja – spytał dyskretnie Ksiądz Bosko.

Jest wiele propozycji, a przede wszystkim kanonik Pulciano.

Doskonale! A inni?

Myślę również o kanoniku Richelmy.

Doskonale! Są to naprawdę godni kapłani.

No, a Ksiądz Bosko, kogo zaproponowałby? Proszę powiedzieć swe zdanie.

Oczywiście, na tym świecie niemożliwe, by ktoś był pod każdym względem doskonały i trzeba zadowolić się dobrym. Lecz gdyby chodziło o najlepsze, to uważałbym kanonika Bertagna, wikariusza generalnego Asti. Kardynał zamilkł i zmienił temat. Ledwie jednak powrócił do pałacu, zatelegrafował natychmiast do Rzymu prosząc Ojca św. o kanonika Bertagna. Był to wybór ze wszech miar szczęśliwy, jak o tym wszystkim wiadomo, a ponadto późne, lecz sprawiedliwe wynagrodzenie nominatowi.

Pod wieczór, na zebraniu Kapituły. Święty dał wyraz wdzięczności Bogu za tę szczególną dobroć i życzliwość, jaką otacza nowy kardynał arcybiskup Księdza Bosko i całe Zgromadzenie.

Eminencja – wyrzekł Ksiądz Bosko – otwiera dla nas nową erę w diecezji. Debatowano nad równymi sprawami, a przed zamknięciem obrad podał do wiadomości urzędowo, że 1 marca wybiera się w podróż do Francji. W czasie mej

nieobecności – ciągnął – Kapituła winna się zbierać przynajmniej raz w miesiącu; daję księdzu Rua pełnomocnictwo przewodniczenia w niej. Członkowie Kapituły winni wzajemnie odnosić się z wielką miłością braterską, by ułatwić przez to spełnienie swego zadania. Chłopcy nasi niech modlą się w mej intencji, dopóki nie wrócę, a to z dwóch motywów: pierwszy, bym mógł sprostać trudom podróży; drugi, gdyż potrzebuję wiele pieniędzy. Powiedzieć to zarówno starszym, jak młodszym. Biedny Ksiądz Bosko podejmuje tę podróż, nie we własnym interesie, lecz dla dobra Oratorium, by spłacić ciężące długi. Mówić do salezjanów na konferencjach, wzywając do oszczędzania we wszystkim, co możliwe. Jeszcze raz dziękujmy Bogu za wielką życzliwość, jaką żywi ku nam, nasz Eminencja kardynał. Ksiądz Rua niech pójdzie do niego kilka razy z wizytą.

Było to 28 lutego. Dnia następnego z rana przyszedł doktor Albertotti i po stwierdzeniu, że nie wszystko było w porządku, próbował ile mógł nakłonić go do cofnięcia decyzji.

Jeśli Ksiądz Bosko dojedzie żywy do Nizy – powiedział doktor – będzie to cud prawdziwy.

Jeśli nie wrócę, pazienza! – powiedział Święty. Znaczy to, że przed wyjazdem trzeba załatwić wszystkie osobiste sprawy, lecz wyjazd jest konieczny.

Trzeba bardzo uważać na Księdza Bosko – powiedział na odchodnym lekarz do sekretarza. Nie zdziwiłbym się, gdyby Ksiądz Bosko nagle i nieoczekiwanie wam umarł. Nie ma w tym żadnego złudzenia.

Po południu tego samego dnia, Święty zawiązywał notariusza i świadków, i podyktował swój testament, jakby rzeczywiście gotował się do wieczności. Potem, zawoławszy księdza Rua i księdza Cagliero, wskazując na biurko powiedział: Tu jest mój testament. Uczyniłem was obu spadkobiercami uniwersalnymi. Jeśli nie wrócę żywy do Oratorium, jak przewiduje lekarz, będziecie poinformowani należycie o stanie spraw.

Gdy Ksiądz Bosko załatwił, co należało, ksiądz Rua wyszedł z pokoju z sercem zboliałym, choć panował nad sobą, jak zwykle w różnych przykrych sytuacjach. Księdzu Cagliero zaś dał znak, by zaczekał. Ten zaś kochający syn, po paru minutach milczenia, spytał go:

Czy naprawdę Ksiądz Bosko chce wyjeżdżać w takim stanie?

Jakże chcesz, bym coś zrobił – powiedział mu – nie wiesz, że brak nam środków, by ciągnąć dalej? Gdybym nie wyjechał w podróż, nie wiedziałbym, jak wyjść z opresji, by zdobyć chleb dla naszych chłopców. Tylko od Francji mogę oczekiwać pomocy.

Eh! – powiedział ksiądz Cagliero, płacząc jak dziecko. Szliśmy przecież, dotychczas naprzód jakby cudownie. Może da Bóg podobnie dalej... Ale, niech już Ksiądz jedzie, a my będziemy się modlili!

Więc wyjeżdżam do Francji. Testament zrobiony, jesteśmy w porządku. Oddaję go tobie w tej szkatułce. Schowaj ją i niech ci będzie moją ostatnią pamiątką dla ciebie. Ksiądz Cagliero przekonany, że zna jej zawartość, schował ją do kieszeni

nie otwierając. Po sześciu miesiącach dopiero ją otworzył, gdy Ksiądz Bosko, wbrew przewidywaniom lekarzy i Współbraci, powrócił szczęśliwie do Oratorium. Stwierdził wówczas, że wewnątrz znajdował się złoty pierścień niegdyś noszony przez Ojca Świętego.

Tak piękną drogocenną pamiątkę przechowywał ze czcią do końca swego życia.



## ROZDZIAŁ II

Do Francji poprzez Ligurię i z powrotem.

Tym razem, podróż Księdza Bosko do Francji sprawiła głęboki smutek w sercach Współbraci, niezmnieszony bynajmniej jego zwykłą jowialnością. Współczucie budził powszechnie widok drogiego Ojca steranego wiekiem, wyjeżdżającego za chlebem dla swych dzieci. Modlitwa i zachęcanie się wzajemne do niej stało się odtąd powszechnym nakazem w całym domu. W ostatnim dziesięcioleciu, stale w czasie rekreacji podwieczorkowej, grupka chłopców klęczała przed ołtarzykiem w jego przedpokoju, zanosząc gorące modły do Madonny Księdza Bosko w intencji ich Ojca i Dobroczyńcy. Po wyjeździe zaś jego, z tym większą gorliwością odbywano tę praktykę codzienną.

Towarzyszyli Księdzu Bosko aż do Alassio, ksiądz Juliusz Barberis i ks. Anioł Savio. Przełożeni tego kolegium oczekujący go na stacji kolejowej, zastali go w dobrym humorze, pomimo iż cierpiał na bóle głowy i żołądka. W przedsionku zakładu powitali go wychowankowie hymnem skomponowanym przez księdza Baratta. Trzeba było dać wychowankom dobry kwadrans czasu, by każdy z nich mógł mu ucałować rękę, przechodząc kolejno. Poszedł natychmiast na spoczynek. Przywiązał obok łóżka dzwonek, polecając księdzu Barberisowi, że gdyby usłyszał kołatanie, miał natychmiast wejść do pokoju.

Spał dość spokojnie; miał również swój zwykły sen, który opowiedział księdzu Cerrutiemu. Zdawało się Księdzu Bosko, że przechodzi przez jeden z placów turyńskich, gdzie stało dużo ludzi, jakby na kogoś czekających. Skoro podszedł do nich, oni gromadnie otoczyli go mówiąc, że właśnie na niego czekają.

A czego sobie życzycie ode mnie – pyta.

Aby Ksiądz poszedł z nami.

Owszem, jeżeli tylko tyle potrzeba wam do szczęścia. Chodźmy. I wyszli. Towarzyszyli mu do odlewni, która znajdowała się pod jego pokojami. Weszli przez bramę, ale zamiast znaleźć się w odlewni, znaleźli się w pięknym kościele.

A teraz niech nam Ksiądz zechce łaskawie powiedzieć kazanie – prosili.

Cóż znowu?... przecież nie jestem przygotowany.

Mniejsza o to, niech będzie, co mu przyjdzie na myśl.

Dobrze, niech będzie kazanie.

I wszedłszy na ambonę mówił kazanie, karcąc niemoralne ich życie. Opisał potop, zburzenie Sodomy i Gomory, jakie spotkały kary Dawida... Cała ta nauka była prowadzona tak poprawnie, że nawet przebudziwszy się, był z niej Ksiądz Bosko

zadowolony. Gdy skończył mówić, słuchacze poprosili go, by im jeszcze odprawił Mszę św. Z mej strony nie ma z tym żadnej trudności. Odprawimy. I udał się do zakrystii. Tu jednak brakowało wszystkiego. Z trudnością znalazł jakiś mszał, ale nie mógł doszukać się kielicha. Kłopot też był z ornatem. Okazało się, że brak hostii. Wreszcie, gdy z tym się jakoś uporał, okazało się, że nie ma ampulek i wina. Jednak po długich szperaniach po szafach, znalazło się, czego była potrzeba. Ubrał się i wyszedł do ołtarza. Tu znów na Komunię nie mógł znaleźć kluczyka od tabernakulum, by wykomunikować zgłaszających się do Stołu Pańskiego. Rozgląda się po ołtarzu, ale nie znajduje. Nikt się też nie ruszył, by kluczyk przynieść. Schodzi wtedy sam ze stopni, zdejmując ornat i wychodzi z kościoła do lokali sąsiadujących z kościołem, ale tutaj ani żywej duszy. Wreszcie słyszy jakiś śmiech. Wchodzi więc do miejsca, skąd on pochodził i natrafia na jednego księdza, który rozmawia wesoło z chłopcem. No patrzcie – myśli sobie – przecież wie, że w kościele jest potrzebny, że tam nie ma kluczyka, a on sobie tu dowcipkuje. Poprosił o kluczyk, a otrzymawszy go wrócił do ołtarza i dokończył Mszę św.

W dniu następnym, była to niedziela, odprawił Mszę św. bez trudności, lecz później, zaledwie po udzielaniu kilku posłuchań, poczuł się słaby i musiał zaprzestać załatwiania wszelkich spraw. Trzeba go było zaprowadzić do pokoju. Zapowiedziano konferencję dla Pomocników w kościele kolegium. Ksiądz Bosko musiał zrezygnować z udziału w niej. W jego imieniu przemawiał ksiądz Cerruti. Byli również obecni księża dyrektorzy: Cibrario z Vallecrosia i Ronchail z Nizza Mare. „Bollettino” podając wiadomości z odbytej konferencji korzystało z okazji, by zalecić modlitwom Pomocników Księdza Bosko, który ostatnio podupadł na siłach. Na razie nie ma oznak alarmujących – pisał ksiądz Bonetti, lecz lekarze turyńscy badając stan zdrowia Księdza Bosko przed wyjazdem, oświadczyli, iż nie należy się łudzić, co do długiego życia; biorąc pod uwagę lata jego pracy i jej intensywność, należy go uważać za starca stuletniego, choć liczy dopiero 70 lat życia. Ksiądz Cerruti dla urozmaicenia, zaprowadził go do pewnego młodzieńca 20-letniego nazwiskiem Airoidi, chorego umysłowo, by go pobłogosławił. Ten biedak, w swym szale, bardzo niegrzecznie odniósł się do Świętego. Dyrektor przeproszał go za obelżywe słowa i obejście się owego szaleńca.

Oh, mój drogi – powiedział Ksiądz Bosko – bagatela. Chciałbyś wiedzieć, co mi się przydarzyło w Turynie parę lat temu?

Proszę bardzo.

Otóż razu pewnego przyszła jakaś pani z prośbą, by Święty pospieszył do ciężko chorego mężczyzny. Zajmował on wysoki stopień w masonerii i odrzucał bezwzględnie propozycję wezwania jakiegoś kapłana. Zgodził się tylko z trudnością na Księdza Bosko, Święty pospieszył natychmiast do niego. Lecz zaledwie wszedł do pokoju chorego, usłyszał od desperata aroganckie pytanie: Czy Ksiądz przychodzi tu jako przyjaciel czy jako kapłan? Biada mu, jeśli tylko wspomni o spowiedzi! To mówiąc wymierzył w Księdza Bosko rewolwer, który trzymał przy sobie na pościeli.

Pamiętaj o tym, że na pierwsze słowo o spowiedzi, pierwsza kula będzie dla ciebie, a następna dla mnie. I tak pozostaje mi już nie więcej jak parę dni życia.

I Ksiądz się nie przestraszył – przerwał ksiądz Cerruti.

Odpowiedziałem mu, żeby był co do tego spokojny, gdyż nie będę mówił o spowiedzi bez jego woli. Spytałem tylko o stan zdrowia i opinię lekarzy. Potem naprowadziłem rozmowę na tematy historyczne i stopniowo wszedłem na opowiadanie o śmierci Voltaire'a. Wreszcie zakończyłem, że jakkolwiek wielu potępia Voltaire'a, to ja tego nie twierdzę, a przynajmniej nie śmiem tak twierdzić wiedząc, że miłosierdzie Boże jest nieskończone. Jak Ksiądz powiedział? – przerwał chory, który słuchał z napiętą uwagą. Czy zatem jest jeszcze nadzieja dla Voltaire'a? W takim razie proszę mnie wyspowiadać.

I wyspowiadałem go. W momencie rozgrzeszenia wybuchnął płaczem wołając, że nigdy nie czuł się tak szczęśliwy, jak w tej chwili. Uczynił wymagane przez prawo kanoniczne odwołania. Nazajutrz przyjął Wiatyk św. Wpierw wezwał wszystkich domowników i prosił publicznie o przebaczenie danego im zgorzenia. Po przyjęciu Wiatyku, polepszyło mu się tak, że żył jeszcze parę miesięcy; w tym czasie modlił się wiele i przyjmował często Komunię św. przeprasząc wszystkich odwiedzających za dany zły przykład. Dziękujemy za to Bogu.

O godzinie 3-iej, w towarzystwie księży Barberisa i Ronchail'a, wyruszył do Mentony. Pewna pobożna i bogata rodzina polska tam przebywająca, przyrzekła mu hojną jałmużnę, jeśliby zechciał przyjąć gościnę u niej. Upewnieni listownie owi państwo, że będą mieć Księdza u siebie, zawiadomili wielu swych przyjaciół i współrodaków tak, iż zebrała się ich spora grupa. Poinformowani o jego słabym zdrowiu byli na tyle dyskretni, by go zbyt nie męczyć rozmową. Każda osoba z góry przygotowała to, co miała mu do powiedzenia, by mógł tylko odpowiedzieć: tak lub nie.

Po skończonej audiencji proszono go, by zechciał odwiedzić pewnego ciężko chorego kapłana opuszczonego już przez lekarzy. Poszedł natychmiast, lecz zastał go prawie bez przytomności. Spytał, jak się czuje, lecz chory nie reagował. Wówczas Święty krzyknął mu głośno do ucha: Czy Ksiądz mnie słyszy? Chory wybełkotał kilka wyrazów bez związku. A Święty:

Czy zna Księdza Bosko?

A, Ksiądz Bosko! O tak, znam go. A cóż stąd?

Ja właśnie jestem Ksiądz Bosko. Czy chce mi coś powiedzieć?

Jak to? Ksiądz Bosko tu? I natychmiast podniósł się na pościeli mówiąc, że chce się umyć. Siostra jego myślała, że mu się pomieszało w głowie. A on: Mówię ci, że chcę wstać i umyć się. Daj znać proboszczowi, żeby się nie fatygował, bo ja nie jestem ciężko chory od namaszczenia. Wstał istotnie i rozmawiał doskonale, a dnia następnego uczestniczył we Mszy św. odprawianej przez Księdza Bosko. Dodajemy nawiasem, że w parę miesięcy później choroba powróciła, lecz już Ksiądz Bosko nie przybył go uzdrowić. Jest jednak faktem bezspornym, iż za pierwszym razem lekarze orzekli, że nie wstanie więcej z łóżka.

Ksiądz Bosko przenocował w Mentonie z księdzem Ronchail'em, podczas gdy ksiądz Barberis pojechał do Nizy, by dać znać o jego przybyciu w dniu następnym. Chciano uniknąć rozgłosu, gdyż to nabawiłoby немало kłopotów Księdzu Bosko.

Markiz d'Avila Hiszpan, przyjechał na stację powozem, by zabrać Świętego, a równocześnie i markiza S. Marzano przysłała swą karocę, z którą oczekiwał go baron Héraud. Obaj ubiegali się o zaszczyt przewiezienia Księdza Bosko i nie chcieli ustąpić. Ksiądz Bosko zaś zręcznie uciął kwestię wsiadając do najbliższej stojącej karety, a do drugiej posyłając księży Barberisa i Ronchail'a, towarzyszących mu.

Sono due galantuomini, sa – powiedział do markiza wskazując im miejsce w powozie.

Istniał jeszcze inny powód ku temu, by posłużyć się karocą markizy. Tuż przed wyjazdem, odwiedziła ona Świętego w Oratorium i zobowiązała go by, gdy przyjedzie do Nizy, zechciał posłużyć się jej karocą, która będzie oczekiwać na stacji. Zresztą nie pierwszy to raz Ksiądz Bosko rozstrzygał tego rodzaju współzawodnictwo, mając przed sobą cały szereg nadjeżdżających powozów, do których go zapraszano: Hrabia X prosi Wielebnego Księdza, by raczył się posłużyć jego kareta... – księżę Y rad służyć mu swą karocą... – markiza N. pragnie mu służyć swym pojazdem i zawieźć do Patronage... itd. Tak i w tym wypadku, Ksiądz Bosko przewidując ten kłopot i nie chcąc nikogo urazić powiedział: Proszę państwa, zrobmy tak: karoca markizy N. była mi przyobiecana już w Turynie i ta mnie zawiezie do Patronage. Powóz pana hrabiego X niech czeka na mnie przy portierni zakładu, gdyż wypadnie mi wkrótce odjechać na kolej, zaś kareta księcia Y niech czeka tu na mnie, by mnie odwieźć do mieszkania. W ten sposób wszyscy otrzymają satysfakcję... Tak więc owi panowie zorientowawszy się w sytuacji uśmiechali się z dowcipu Księdza Bosko i nie mieli mu za złe, że wsiadł do powozu markizy.

W kolegium zastał wielu panów, którzy wzięli udział w powitalnym przyjęciu. Współbracia doznawali wielkiej przykrości na widok tego, że Ksiądz Bosko spluwał krwią i wszyscy zgodnie dokładali starań, by go nie męczyć. Ksiądz Ronchail zwłaszcza, twardy jak gład alpejski, był nieustępliwy i bez wysłuchania racji odsyłał wszystkich, którzy prosili o posłuchanie. Oprócz tego postarał się o wizytę lekarza dr D'Espiney, autora znanej biografii Świętego. Ten zalecił, by Ksiądz Bosko pozostał w łóżku do godziny siódmej. Zbadał go dokładnie i sformułował swą diagnozę w sposób różniący się od jego kolegów turyńskich. Niezwykle nabrzmienie żołądka tłumaczył powiększeniem się wątroby, na skutek przepisanych przez nich leków. Między innymi rzeczami, zalecił mu zażywanie codziennie dwóch łyżeczek roztworu chininy przeciwko gorączce, która co dzień go trapiła i powracała.

Skutek był natychmiastowy. Bez trudu mógł odprawić Mszę św. w dniu 6 lutego, przy udziale ponad 500 osób. Przyjął zaproszenie na obiad państwa Montigny, u których zatrzymał się na paru godzinnej konwersacji. Stamtąd wyszedłszy odwiedził pewnego chorego pana. Był to Amerykanin z Bahia w Brazylii. Ofiarował on Księdzu Bosko w tamtej miejscowości dom umeblowany, by posłał tam salezjanów. Pani z owego pałacu, gdzie przebywał chory, odniosła tak

wielkie wrażenie z tej rozmowy, że to chyba Święty i kilkakrotnie odwiedziła go oświadczając, że jest gotowa całkowicie odstąpić wspomniany budynek, byle przeznaczono go na dom dla kapłanów emerytów. Święty powrócił do kolegium bardzo znużony, mimo to jeszcze przewodniczył kapitule w sprawie dopuszczenia do ślubów pewnego współbrata, a innych do święceń.

Gdy dowiedziano się w mieście o polepszeniu zdrowia Świętego, poczęły nieprzerwanie nadjeżdżać karoce z gośćmi. Ksiądz Bosko, jak zwykle pełen wdzięczności dla swych Dobrodziejów, udzielał posłuchań. Jedni przynosili jałmużny, inni prosili o radę, donoszono mu o łaskach odebranych od Boga na skutek błogosławieństwa Najświętszej Maryi Wspomożycielki udzielonego dawniej, względnie też na skutek listów pisanych do Turynu. Wielu polecało się modlitwom Świętego odchodząc z nadzieją w sercu. Pewna dziewczeczka 14-letnia przyniosła mu cały dochód z loterii urządzonej przez siebie. W roku 1883 lekarze uznali ją za chorą umysłowo. W tej ciężkiej sytuacji Ksiądz Bosko ją pobłogosławił i odzyskała zdrowie. Z wdzięczności, mówiła stale o Księdzu Bosko zbierając ofiary na cele salezjańskie.

W drodze z Paryża do Marsylii, przybył do Nizy koadiutor Rossi z Oratorium, gdzie załatwiał różne sprawy Towarzystwa. Przyjechali również ksiądz Perrot z Nawary i ksiądz Cibrario z Vallecrosia. Z Pragi czeskiej nadszedł list pisany w imieniu cesarzowej Marii Anny Austriackiej, która dziękowała za elegancko oprawioną kopię numerów Bollettino Salesiano, przesłanych jej przez Księdza Bosko, złożyła ofiarę w kwocie 500 lir z prośbą o modlitwy o pewną łaskę specjalną.

7 marca, Ksiądz Bosko przyjął także 50-ciu seminarzystów. Zgromadzili się w bibliotece służącej jako przedpokój. Przemówił do nich parę słów i udzielił błogosławieństwa, a oni pojedynczo przystępowali do niego całując mu rękę. Odwiedzało go również wielu kaznodziejów rekolekcyjnych. O Księdzu Bosko słyszało się wszędzie.

Dnia 10 lutego, w pokoju Świętego zaszedł ciekawy wypadek. Przyprawione do niego chłopca 10-letniego, z przepaską na oczach. Matka żaliła się, że synek jej cierpi bardzo na oczy i całymi nocami lamentuje nie mogąc spać.

Ksiądz Bosko pobłogosławił go, dał mu do ucałowania medalik Najświętszej Maryi Wspomożycielki i spytał:

No cóż ci dolega, mój synu?

Nic – odrzekł malec.

Jak to? – zawołała matka. Cierpi bardzo na oczy, mój ojczu!

Czy jeszcze cię bolą oczy? – spytał Święty.

Nie, nie czuję już żadnego bólu.

Ależ tak, bolą go oczy — persadowała gorąco matka. Nie może patrzeć na światło i krzyczy z bólu.

No, powiedz, czy możesz patrzeć teraz – spytał Ksiądz Bosko usuwając mu z oczu opaskę.

Tak, widzę doskonale - odrzekł chłopiec.

Możesz patrzeć spokojnie na światło?

Tak, mogę patrzeć na słońce - rzekł malec wyglądając przez okno.

Matka nie umiała sobie tego wytłumaczyć, a może lękała się, czy nie skłamała. Słyszając rezolutne odpowiedzi chłopca, zdenerwowana chciała go w pewnej chwili wypoliczkować. Ksiądz Bosko, by ją uspokoić, postawił pytanie: Cóż ostatecznie pani chce, by jej syn był ślepy? Jeśli tego chce... Synek tymczasem podskakiwał, śmiał się, kręcił jak fryga nie wiedząc komu ma więcej wierzyć: sobie czy swej matce... W rzeczywistości był całkiem zdrowy.

Tego wieczoru Ksiądz Bosko miał konferencję dla Pomocników w kaplicy Patronatu. Około setka powozów stała na ulicy przed frontem zakładu. Ze względu na sezon turystyczny, wielu uczestników było obecnych. Święty przemawiał około trzy kwadranse opowiadając o Dziełach salezjańskich i wykazując, jak konieczną jest rzeczą, by dobrzy popierali je. Zszedłszy z pulpitu osobiście zbierał składki. Zebrał 1.800 franków, czyli połowę tego, co ostatnim razem. Trzeba jednak mieć na uwadze, że był to rok kryzysowy, gdy interesy źle prosperowały i zmniejszyła się wydatnie liczba turystów. Wystawa narodowa zawiodła przynosząc zamiast spodziewanego zysku, straty.

Czuł się możliwie dobrze i powtarzał często: Dieu soit beni en toutes les choses. Mógł więc w dniu 12 lutego pojechać w towarzystwie księdza Ronchaila do Cannes. Być może z tego okresu datują się pewne epizody opisane przez pewną Pomocnicę, zasługującą na wiarę, jako świadka naocznego. W Cannes Święty celebrował chętnie u zakonnicy w sierocińcu żeńskim ufundowanym przez markizów z Vallombrosa. Wieść o przybyciu Księdza Bosko jak iskra elektryczna obiegła miasto. Ludzie tłoczyli się przepelniając kaplicę i podwórze. Pewnego ranka przyprawiono mu dziewczynkę ciężko chorą na żołądek. Matka jej, po otrzymaniu błogosławieństwa Świętego, spytała czy dziewczynka wyzdrowieje. Tak, odrzekł Ksiądz Bosko, lecz Bóg zażąda od pani wielkiej ofiary. Istotnie, chora wyzdrowiała, lecz niebawem niewiasta straciła męża.

Innym razem, wychowance otaczały Świętego, który je pobłogosławił, a zwróciwszy się do Matki Przełożonej powiedział: Matka ma tu jedną z dziewczynek bardzo ciężko chorą. Fakt ten był prawdziwy, choć nieujawniony dotąd. Chodziło bowiem o wrzód złośliwy na kręgosłupie szyjnych. Co dzień należało odnawiać lekarstwa. Święty zbliżył się do 18-letniej wychowanki i błogosławiąc ją powiedział: Wyzdrowiejesz na pewno, biedna córko. I tak się stało.

Pewnego razu, w rozmowie z zakonnicy, spytał ich:

O, co by Siostry życzyły sobie, bym prosił dla nich Pana Boga?

By nasze dziewczynki były bardzo pobożne – odrzekły.

Można by spytać – powiedział najstarsza z nich – czy wrócimy do naszego szpitala? Przed konfiskatą prowadziły one duży szpital w Cannes, który został upaństwowiony. Na to Święty wznosząc oczy w niebo powiedział: Tak, lecz trzeba jeszcze długo na to poczekać. Mnie już nie będzie na tym świecie, siostra także przeniesie się do wieczności...

I tak samo zwracał się do wszystkich po kolei, prócz jednej jedynej, która jako Siostra Valeria zmarła w 1932 r., po powrocie Sióstr do dawnego szpitala. Owej siostry nie było przy tym, gdy Ksiądz Bosko mówił o dziewczynce chorej na kręgosłup. Gdy przyszła po tym fakcie, powiedziała do Księdza Bosko: Ojczy, mamy jedną dziewczynkę poważnie chorą. Na to Ksiądz Bosko: Wiem o tym, sprawa już załatwiona.

Po wyjeździe do Cannes przyszła do Nizza pewna hrabina prosząc Księdza Bosko, by pobłogosławił jej kuzyna cierpiącego na bolesne konwulsje; obawiano się w rodzinie, że może być uduszony. Gdy Świętego nie zastała w domu, zatelegrafowała do księdza Ronchail, do Cannes. Po powrocie z Cannes pyta go hrabina:

Czy ksiądz może mi powiedzieć dokładnie, o której godzinie Ksiądz Bosko otrzymał mój telegram?

O 4.30 po południu i natychmiast posłał błogosławieństwo Najświętszej Maryi Wspomożycielki obiecując modlitwy za chorego.

Och, cud prawdziwy! – zawołała owa pani. O godzinie 4.30 dokładnie ataki konwulsyjne ustały, obecnie zaś malec ma się dobrze i wygląda na zdrowego. Podobnie jak za pierwszym razem, złożyła nawet hojniejszą ofiarę.

Święty, z księżmi Ronchail'em i Barberisem wyruszył do Frejus, gdzie podejmowany był obiadem przez owego biskupa odnoszącego się bardzo życzliwie względem salezjanów. Nikt, oprócz samego biskupa, którego zawiadomiono dnia poprzedniego, nie wiedział, że Ksiądz Bosko przyjedzie do Frejus. A tymczasem po obiedzie kilkaset osób czekało już na niego przed pałacem, chcąc z Księdzem Bosko rozmawiać. On zaś nie odmawiał, lecz życzliwie wysłuchał wszystkich, aż do chwili odjazdu. Między innymi znalazł się i hrabia Villeneuve, który mieszkał w pobliżu domu w Nawarze, prosząc by raczył udzielić jego synowi Pierwszej Komunii św. Chłopczyk nie miał jeszcze ukończonych lat jedenastu, podczas gdy na ogół we Francji dopuszczano dzieci do Stołu Pańskiego po ukończeniu 14 lat życia. Proboszcz przeciwstawiał się zdecydowanie temu niebezpiecznemu wyjątkowi i biskup byłby może odmówił pozwolenia, gdyby Święty nie był gorąco wystąpił na rzecz wczesnej Komunii św.

Odprowadzili go na stację dwaj wikariusze generalni, kaznodzieja wielkopostny katedralny i jeszcze kilku kapłanów. Rozstawszy się z księdzem Ronchail'em, który wrócił do Nizy, udał się z księdzem Barberisem do Tulonu, oczekiwany przez hrabiów Colle, gdzie spędził noc całą. W lutym Ksiądz Bosko prosił w liście o sto tysięcy franków na zakupienie domu Bellezia; list ten, niezrozumiany należycie, spowodował pewne nieporozumienie u hrabiostwa. Teraz usłyszawszy wyjaśnienie od Świętego, po wymianie paru słów, hrabia zdecydował:

Dobrze, damy Wielebnemu Ojcu 50 tys. franków.

A dlaczego nie sto tysięcy? – zainteresowała hrabina.

No dobrze, niech będzie sto tysięcy, powiedział hrabia. Mam nadzieję na pomyślne zrealizowanie pewnych interesów...

Czy będziesz zadowolona – zwrócił się do małżonki – jeśli zaproponuję sto pięćdziesiąt tysięcy?

Tak, tak – zaaprobowwała świątobliwa niewiasta.

Zatem: pięćdziesiąt tysięcy franków na zakupienie terenu Bellezia dla Oratorium, pięćdziesiąt tysięcy na kościół Najświętszego Serca w Rzymie i pięćdziesiąt tysięcy na misje w Patagonii!

Wspaniałomyślność hrabiostwa nie miała granic. Później nawet podwoili ofiarę. Mając szczęście gościć Księdza Bosko u siebie, nie mogli się oderwać od niego i stawiali mu wiele pytań oraz słuchali chciwie każdego słowa. Po wieczery rozmowa przeciągnęła się do późnej godziny i jeszcze byli gotowi go słuchać. Lecz Ksiądz Bosko ziewał dając znać, że potrzebuje spoczynku. Wstano więc od stołu i kontynuowano rozmowę na stojąco. Wreszcie oboje odprowadzili ze światłem Księdza Bosko do drzwi jego pokoju. Na progu jeszcze zagadywano to i owo; Święty nie pozostawał dłużny i rozmowa przeciągała się. Wreszcie hrabia wszedł z nim do wnętrza, by obejrzeć, czy wszystko w porządku. Gdy Święty położył się wreszcie do łóżka, była już prawie północ.

Wyjechał o godzinie 8.30 dnia 15 marca i za dwie godziny przybył do Marsylii. Jak zwykle, tłum obiegł go nie dając chwili wytchnienia. Sprawy przecież szły spokojniejszym trybem niż roku poprzedniego. Zdarzały się często wypadki, że niektóre panie, chcąc się wyspowiadać u niego, klękały na środku pokoju i wyznawały swe przewiny. Święty, raz po raz, powtarzał im, że to nie jest miejsce do słuchania spowiedzi i że prawo kanoniczne tego mu wzbrania, ale bezskutecznie.

Nie mogę spowiadać tutaj – oświadcza z naciskiem Święty.

To proszę przyjść do kościoła.

Nie mogę, nie mam czasu.

Ja pragnę wyspowiadać się u Księdza...

Nie było na to rady. Gdy skończyły, odzywał się znowu: No cóż teraz pocniemy? Dać rozgrzeszenia mi tu nie wolno. Lecz one nic się tym nie przejmowały, zadowolone, że otwały przed nim swe serce i otrzymały jakąś dobrą radę.

W Marsylii otrzymał list wzruszający. W roku 1883 udzielił błogosławieństwa pewnej dziewczynce 10-letniej, pozostawiając u niej niezatarte wrażenie swej dobroci. Słyszając o jego potrzebach dziewczynka odkładała wszystkie pieniądze, jakie od kogokolwiek otrzymała w podarunku, nie wydając ani solda, jak to bywa zwyczajnie u dzieci, na słodczy i rozrywki. Gdy już uzbierała sto franków, wysłała mu je, wraz z listem od swej mamy.

Opodal Marsylii wznoszono nowicjat, otwarty w jesieni 1883 r. dla nowicjuszków francuskich. Opowiedzieliśmy już o śnie, w którym Ksiądz Bosko, na trzy lata przedtem ujrzał dokładnie miejsce przyszłego nowicjatu; pozostaje nam dodać pewne uzupełniające szczegóły i opowiedzieć o wizycie Świętego.

W roku 1883 niejaka pani Pastré z Paryża, usłyszawszy kazanie Księdza Bosko w kościele św. Magdaleny, pragnęła za wszelką cenę dotrzeć do Księdza



Bosko poprzez oblegający go tłum, do zakrystii i złożyć mu swą ofiarę. Gdy się jej to udało, odeszła z wielką radością. Wkrótce potem zachorowała jej córka tak poważnie, iż lękano się o jej życie. W owym czasie przypadały imieniny matki. I oto we wigilię nadchodzi list od Księdza Bosko z życzeniami i z obietnicą, że córka wyzdrowieje; niech zacznie nowennę do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, podczas gdy on Turynie przyłączy się swą modlitwą.

Ale skąd Ksiądz Bosko dowiedział się o jej chorobie? I jak mógł znać dokładnie jej adres? Zaintrygowana do żywa tą zagadką podwójną, rozpoczyna z gorliwością odprawiać nowennę. W trzecim dniu nowenny córka prosi o jedzenie, podczas gdy od szeregu dni nie miała nic w ustach. Prosi raz i drugi, potem już wstaje, chodzi i po ukończeniu nowenny udaje się do kościoła podziękować Madonnie. Poruszona tym faktem rodzina naradza się, w jaki sposób okazać wdzięczność Księdzu Bosko. Przypadkowo dowiedziano się, że poszukuje on jakiegoś domu pod Marsylią na pomieszczenie dla swych nowicjuszy. Owa pani posiadając w pobliżu Marsylii dwie wille, jedną z nich ofiarowała do dyspozycji Księdzu Bosko. Po oglądnięciu obiektu stwierdzono, że budynek jest dość obszerny, dobrze usytuowany i umeblowany, gdyż właścicielka nie miała zamiaru zabierać sprzętów tam istniejących. Szybko załatwiono kontrakt wynajmu na lat 15 za cenę fr. 1.200 rocznie. W liście prywatnym właścicielka zobowiązywała się ustąpić Księdzu Bosko jego używanie bezpłatnie na cały ten czas, odkładając uregulowanie pozostałych formalności, gdyż pewne względy rodzinne nie pozwalały jej obecnie postąpić inaczej.

Ksiądz Bosko zatem wybrał się 17 marca, obejrzeć ten nowy ośrodek formacyjny Zgromadzenia. Przywitany zwykłymi aklamacjami, zaledwie wszedł do domu, spytał:

Czy tu są pinie?

O tak, jest ich i to wiele, Cały pagórek porasta nimi.

A czy prowadzi tu szosa?

O tak i to piękna.

Ale czy jest jedna tylko, czy jest ich więcej?

Kilka traktów.

Czy jest zbiornik na wodę prowadzący z tyłu domu?

Tak, przechodzi przez całą parcelę.

Dobrze, w takim razie jest to ten sam obiekt. Nie potrzeba mi go oglądać więcej. Rozumiem teraz dlaczego we śnie nie powiedziano mi: Oto dom, który ci jest darowany, względnie zakupiony, lecz powiedziano: ten dom jest dla twej dyspozycji.

Ostatnia Kapituła Generalna uznała konieczność otwarcia osobnego nowicjatu dla Francji, nim ta oferta przyszła do skutku. I tak, przyjęcie opatrnościowej oferty potwierdziło prawdziwość snu – wizji Księdza Bosko.

Po południu dobry Ojciec chciałby spędzić parę chwil ze swoimi synami, lecz musiał poprzestać tylko na kilku minutach, gdyż nadchodzili ludzie, zbierały się panie z komitetu, który postanowił odbyć zebranie w nowym domu, pod

przewodnictwem Księdza Bosko. Święty przyjmował je z ojcowską dobrocią, interesując się nie tylko obecnymi, lecz i tymi, które nie mogły przybyć. Wyraził wszystkim podziękowanie za względy, z jakimi odnoszono się do jego osoby. Wobec zażaleń na subskrybentów, odmawiających wykonania swych zobowiązań powiedział: W takich wypadkach zachować spokój i poszukać innych na ich miejsce. To prawda, że czasy są krytyczne, nie mniej jednak, winno leżeć w interesie nas wszystkich zachowanie moralności, zwłaszcza młodzieży, wśród obecnego zepsucia. Nierzadko uczy się ona występku nie tylko na ulicy, lecz i od własnych rodziców. Pocieszające jest widzieć tak pomyślne rezultaty uzyskane w Oratorium św. Leona. Młodzież tamtejsza jest rześka i cnotliwa. Mają doskonały apetyt i z satysfakcją widzi się, z jaką chęcią zjadają bułki, choć skądinąd rośnie rachunek u piekarza.

Pochwalił gorliwość Komitetu, zapewniając o swej wdzięczności i pamięci w modlitwach. Życzyłby sobie, żeby we wszystkich komitetach pracowano podobnie. Rzucano myśl tworzenia podobnych komitetów w innych miejscowościach – mówił dalej. Lecz same dobre intencje nie wystarczają, by nakarmić ubogich chłopców. W końcu, tylko marsylski komitet działa należycie.

Niektóre panie zrobiły uwagę, że dlatego tak się dzieje, że znajduje się tu gorliwy proboszcz w osobie ks. Guiola. Ksiądz Bosko przyklaskiwał temu, po czym tak dalej mówił: Nie mogąc podziękować wszystkim poszczególnym osobom, czynię to wszystkim razem na ręce zasłużonego organizatora komitetu. Dopóki Bóg udzieli życia Księdzu Bosko, będzie on pamiętał o wszystkich Dobrodziejach przed Bogiem, by wynagrodził ich w tym życiu i udzielił Niebo.

Poruszył wreszcie sprawę zakładu św. Leona. Oratorium rozwija się dobrze. W obecnej chwili nic się nie buduje, dlatego nie ma długów. Potrzebne są fundusze dla sierocińca w Saint-Cyr, gdzie kształcą się w szkole rolniczej dziewczynki sieroty. Budynki potrzebują remontów, a dachy nie są zapłacone. Ksiądz Albera nie chce mi nic dać, dlatego polecam łaskawości komitetu Saint-Cyr. By spełnić to polecenie, uchwalano na innym posiedzeniu z dnia 24 kwietnia, że okręg Marsylii zostaje zarezerwowany dla zakładu św. Leona, a składki na rzecz Saint-Cyr zbierać się będzie na terytorium Aubagne, obejmującym swym zasięgiem dom w Saint-Cyr.

Po zakończeniu posiedzenia, zaprosił panie do kaplicy na nabożeństwo z błogosławieństwem eucharystycznym. Po czym przyjmował wszystkie z osobna, jak tego pragnęły. Trwało to aż do nocy. Zdawało się, że będzie spał tej nocy, lecz obietnica celebrowania nazajutrz w Marsylii, nagliła do wyjazdu.

Ze sprawozdań pisemnych i ustnych księdza Barberisa wynika, że entuzjazm około osoby Księdza Bosko w Marsylii przeszedł wszelkie oczekiwania. Urzędnicy wszelkiej kategorii ofiarowywali bezpłatnie swe usługi, notariusze i adwokaci spieszyli z usługami gratisowo, zaszczytzeni tym, że do nich się zwracano. Lekarze odwiedzali Księdza Bosko i młodzież w zakładach. Poeci sławili go w wierszach i prozą, artyści-malarze wykonywali jego portrety. Za pomocą korespondencji szerzyła się o nim opinia za granicą. Z sąsiedniej Hiszpanii nadchodziły płomienne wezwania, by udał się za Pireneje. W dalekich Węgrzech dziennik Magyar Atlant

w Budapeszcie publikował w dodatku specjalnym, napisany o nim życiorys pióra D'Espineya.

Gdziekolwiek się obracał, spotykał zawsze nowe dowody dobroci Madonny Wspomożycielki, wzywanej pod tym tytułem przez wiernych. W czasie wizyt składanych, czy w korespondencji, sławiono i dziękowano Madonnie za łaski otrzymane w ciągu ostatniego roku. Opowiadano mu o cudownych uzdrowieniach, nawróceniach, uregulowaniu kwestii rodzinnych i wielu innych łaskach duchowych i materialnych, otrzymanych po odprawieniu nowenny lub zwykłych modlitw. Wszystko to, do tego stopnia wzruszało Świętego, że na wspomnienie o tym płakał. Nie mniej rozrzewniające było, że błędnie szerzyła się opinia, że do niego należy się zwracać, by otrzymać łaski, on zaś twierdził, że wystarczyło wspierać Dzieła salezjańskie, by otrzymać nagrodę od Matki Najświętszej, która je uważała za swoje.

Dnia 22 marca poszedł na obiad do państwa Broquier. Był to znany adwokat w Marsylii; nawet Pius IX posługiwał się nim swego czasu w sprawach Stolicy Apostolskiej. Od pewnego czasu był opanowany chęcią popisywania się publicznie i nie było zebrania towarzyskiego, gdzie by go brakło. Zreflektowawszy się jednak o tej vanitas vanitatum, odmienił się całkowicie i wycofał nawet z adwokatury. Mając w swym domu kaplicę, spędzał w niej czas na modlitwie i codziennie służył do Mszy Św. w stroju ministranta. Jego małżonka miała wspaniały głos i również nierzadko popisowała się publicznie. Obecnie i ona nie wychodziła więcej z domu, zajęta przy igle i drutach na rzecz Oratorium św. Leona. Jako zamożni wspierali hojnie Księdza Bosko.

Po owym obiedzie oczekiwano jeszcze w wielu innych miejscach Księdza Bosko, a zwłaszcza siostry Wizytki. Jedna z nich była doprawdy zmartwieniem dla całego klasztoru, kapelana i samego biskupa. Ksiądz Bosko oczywiście jej nie znał, ani nie słyszał o jej dziwactwach. Otóż, gdy wszedł do furty, Siostry oczekiwały go klęcząc prosząc o błogosławieństwo. On zaś wzięwszy za rękę ową biedaczkę powiedział jej: Będę się modlił specjalnie w intencji Siostry, by Bóg ją uwolnił od tego i owego; siostra niech się stara postępować tak i tak. Siostry zaskoczone tym i wzruszone, patrzyły na siebie płacząc i mówiąc: To cud prawdziwy! On zaś podsunąwszy jeszcze pewne wskazówki, zapewnił przełożoną, że odtąd nie da jej powodu do smutku i całkowicie się zmieni. Z okazji uroczystości Wniebowzięcia, kapelan, który odwiedził Księdza Bosko zapewnił, że ta zakonnica od tego czasu wiele się modli, prosiła o przebaczenie Przełożone i wszystkim przyświeca dobrym przykładem.

24 marca liczba odwiedzających wzrosła tak dalece, że ksiądz Barberis musiał stanąć w przedpokoju i kierować audiencjami. W tym celu polecał wchodzić grupami po sześć lub osiem osób, przywitać się z Księdzem Bosko, otrzymać jego błogosławieństwo i wyjść. Dwa pierwsze punkty jakoś szły składnie, lecz co do trzeciego było trudniej. Po otrzymaniu błogosławieństwa, ludzie cisnęli się do Księdza Bosko podając mu różańce, szkaplerze, krzyżyki do pobłogosławienia, a każdy miał mu coś do powiedzenia, czy ofiarę do złożenia. Jedni prosili

o błogosławieństwo dla dzieci, ojca, matki, chorych, krewnych, czy polecali mu sprawy rodzinne. W pewnej chwili klęczało przy nim pięciu księży.

W bieżący poniedziałek wezwał do siebie nowicjuszy z domu św. Leona, gdyż na Święto Opatrzności nie miał okazji z nimi porozmawiać, jak tego pragnął. Nie było mu jednak możliwe przemówić do nich dłużej.

Pomimo takiego natłoku zajęć, znalazł jednak czas na odprawienie dwóch ceremonii. Rano ochrzcił i udzielił Komunii św. pewnemu murzynkowi poleconemu do Oratorium. Kaplica naturalnie była z tej okazji przepełniona wiernymi. Po południu zaś odbył konferencję dla Pomocników w obecności biskupa, który wybierzmował murzynka. Przemawiał krótko, prosząc Pomocników o pomoc w wyrównaniu rachunków u piekarza i na prace murarskie, gdyż chłopcy nie mogli obejść się bez tego. Monsignor poparł wymownie jego prośbę i wyraził się przy sposobności wobec niego: Ksiądz przemawia z namaszczeniem i skutecznością jak Święci.

Corocznie młodzież Oratorium odbywała wycieczkę do willi pana Olive, wielkiego dobrodzieja, którego już znamy. Z tej okazji oboje państwo usłużyli do stołu Przełożonym, a ich dzieci – wychowankom. Urządzali również małą loterię dla Przełożonych i chłopców tak, iż wszyscy jakiś fant wygrywali; w taki sposób podarowali swój powóz dla Oratorium św. Leona.

W roku 1884, w czasie podobnej wycieczki za bytności Księdza Bosko w Marsylii, zdarzył się wesoły epizodzik. Oto w czasie, gdy wychowankowie bawili się w ogrodzie, przybiega służąca zadyszana do pani Olive mówiąc: Proszę pani, kocioł, w którym warzyła się zupa dla chłopców wycieka i nie mogę w żaden sposób temu zaradzić. Będą musieli chyba obyć się bez minestry.

Pani przekonana w głębi duszy o świętości Księdza Bosko powzięła szczęśliwe natchnienie. Zawołała chłopców i mówi do nich: Słuchajcie chłopcy, jeśli chcecie jeść dziś zupę na obiad, klękajcie zaraz i odmówcie pacierz do Księdza Bosko, by sprawił, żeby minestra nie wyciekła z garnka. Chłopcy oczywiście chętnie posłuchali. Kocioł w tym momencie przestał ciec. Fakt ten jest historyczny; Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o nim uśmieł się mówiąc: Odtąd będą Księdza Bosko nazywali patronem blacharzy.

Opisane powyżej trudy podejmowane przez Księdza Bosko nie są dowodem bynajmniej na to, jakoby cudownie odzyskał zdrowie. Przeciwnie, była to niewielka poprawa tak, iż ks. inspektor Albera zatroskany jego stanem zdrowia, za radą przyjaciół, zawezwał sławnego doktora Combal, profesora na uniwersytecie w Montpellier. Udawano się do niego ze wszystkich stron Europy, nawet z dalekich Prus. Przyjął zaproszenie i niezwłocznie wsiadł na pociąg do Marsylii przybywając tam nad ranem dnia 25 marca. Jako praktykujący katolik poszedł najpierw do kościoła Matki Boskiej Opiekunki Żeglarzy, po czym stawił się w Oratorium św. Leona. Wprowadzony do Księdza Bosko, uklęknął pokornie i ucałował mu rękę. Święty podług ubrania i skromnej powierzchowności, uważał go za służącego lekarza i spytał mimochodem o jego pana.

Jestem Combal i pragnę pokornie służyć Wielebnemu Ojcu.

To pan jest owym sławnym lekarzem? Ależ dlaczego w taki sposób mi się przedstawia? O nie, tego nie chcę, proszę powstać! Uważam sobie za wielki zaszczyt, że mogę pana poznać!

Doktor wstał, zbadał dokładnie księdza Bosko przez blisko godzinę czasu, postawił mu pewne pytania, po czym sumował wszystko w milczeniu.

No i cóż panie doktorze – spytał Ksiądz Bosko.

Ksiądz - odrzekł lekarz - strawił swe życie zbytnią pracą.

Jest to już ubranie mocno zużyte, gdyż noszono go w święta i na co dzień. By jeszcze przez jakiś czas mogło służyć, jedynym środkiem jest odłożyć je do garderoby. Chcę powiedzieć, że dla Księdza jedynym lekarstwem byłby absolutny wypoczynek.

Właśnie jest to jedyne lekarstwo, którego nie mogę zażyć, odrzekł z uśmiechem Ksiądz Bosko. Jakże można wypoczywać, kiedy jest tyle do roboty?

Rozumiem – odrzekł lekarz. Cóż zrobimy? Przynajmniej proszę złożyć na swoich podwładnych gros pracy, jaką wykonuje, a samemu nieco odpoczywać, o ile to jest możliwe. Nie umiałbym podać mu innej rady. Nie wyczuwa się wprawdzie jakichś urazów chorobowych w organizmie. Spróbujmy więc zaradzić jego nadmiernemu osłabieniu.

Proszony, by sporządził na piśmie szczegółową diagnozę i przepisał najskuteczniejsze środki, chętnie zgodził się.

A oto jego relacja: Zgodnie z informacjami dostarczonymi przez Przewielebnego Księdza Bosko na temat przebytych chorób i po moim badaniu, stwierdzam w nim stan chorobowy wątroby ogólny i lokalny.

a/ elementy generalne:

1. ogólne osłabianie wraz z anemią;
2. astmiczne uciski;
3. podniecanie nerwowe;
4. być może pozostałości malaryczne.

b/ elementy lokalne:

5. podrażnienie opłucnej;
6. powiększenie wątroby;

Powyższe dane wskazują na konieczność stosowania następujących wskazań leczniczych:

1. Zażywać rano i wieczór, bezpośrednio przed każdym posiłkiem łyżeczkę wina Vial (fosfat wapienny, miąższ tamaryszkowy zaprawiony korą chinową).

2. Pić pół szklanki wody Vals, ze źródła Dominique, zmieszanej z winem w czasie posiłku.

3. Okresowy post, zażywając raz w tygodniu wieczorem przed spoczynkiem łyżeczkę kawy Vichy dra Soulegoce, w ćwierć szklance wody.

4. Dieta mieszana. Mięso z jarzyną ugotowaną, jajko na miękko, nabiał.

5. Zmieniać co miesiąc na 10 dni wodę Vals na wodę Bourbade w czasie posiłków.

6. Odłożyć na pewien czas zwykle zajęcia, zwłaszcza z dłuższym wysiłkiem umysłowym.

Marsylia, 25.03.1884 r. Combal

Święty, otrzymawszy tę diagnozę od doktora powiedział: Nie wiem, jak panu wyrazić mą wdzięczność. Znam jego wspaniałomyślność, lecz chciałbym mu przynajmniej zaoszczędzić wydatków podróży. Ach, cóż to? – odrzekł żywo lekarz. Oczekiwałam długo na sposobność poznania Księdza Bosko i obecnie ten moment nadszedł. Nie Ksiądz mnie, lecz ja jestem mu dłużny. Zawdzięczam mu życie mej córki. Czy nie pamięta Wielebny Ojciec, gdy zeszłego roku polecałem ją jego modlitwom? Od dłuższego czasu zapadła na nieuleczalną chorobę. Proszę sobie wyobrazić, jak bolałem nad tym. Lecz od chwili, gdy Przewielebny Ojciec pomodlił się za nią, choroba minęła i wkrótce wyzdrowiała zupełnie. Więc ja jestem mu dłużny za uzdrowienie mej córki i przybyłem tu nie jako lekarz, lecz jako dłużnik, by spłacić swe zobowiązanie względem Matki Najświętszej Wspomożycielki. Proszę więc o przyjęcie tej skromnej ofiary. To mówiąc złożył kopertę, którą Ksiądz Bosko musiał przyjąć. Było w niej 400 franków. A żegnając się prosił, by raczył go uważać za swego sługę gotowego na każde skinienie o każdej porze.

Z Marsylii Ksiądz Bosko wrócił dnia 26 marca do Tulonu, ku wielkiej radości hrabiostwa Colle, którzy zamknęli bramy pałacu, by nikt im nie przeszkadzał w konwersacji z nim i nie pozwolili mu na urządzenie konferencji w sprawie kwesty. Ta sprawa do nas należy – mówili – lecz chcemy również cieszyć się jego obecnością u siebie. Tym nie mniej, wieść o przybyciu Księdza Bosko rozeszła się wkrótce tak, iż w końcu trzeba było ustąpić przed natarczywością wielu interesantów, co przeszkodziło Księdzu Bosko w odpoczynku.

Dnia 27 marca wyjechał z hrabiostwem do Nawary. Zastał tę własność w stanie zmienionym. Miejsce samo w sobie wymarzone pod zakład. Górzyście zakole, porośnięte piniami i drzewami korkowymi wiecznie zielonymi, otacza dolinę lekko pochyloną, pokrytą winnicami, zresztą polami i łąkami. W samym środku biały dom tonie wśród ukwieconych ogrodów, z czego słynie cała okolica, nieco dalej porasta tysiące oliwek. W sąsiedztwie nie ma mieszkań, nawet spora przestrzeń poza granicami posesji nie jest zabudowana. Urodzajne grunty, na skutek pewnych urządzeń melioracyjnych, dawały dobry dochód z winnic.

Dom stał się nieco na uboczu.

Mimo to, na wiadomość o przyjeździe Księdza Bosko, zaroilo się od mieszkańców pobliskich jak i przybyszów z daleka, od wczesnego ranka. Omnibusami z Tulonu, Hyeres, Crau i innych miejscowości zjechała się ponad setka osób. Z Marsylii zorganizowano prawdziwą pielgrzymkę. Okoliczni ziemianie przybywali karocami, nie brakło wielu proboszczów okolicznych, z wikariuszem generalnym Frejus z Nizy, zjawili się baron Héraud i architekt Levrot.

O godzinie 10.30 wysunięte naprzód forpoczty zasygnalizowały, że Ksiądz Bosko nadjeżdża. Tłum ruszył mu na przeciw i otoczył go. A on zawsze spokojny i gotowy do zaspokojenia życzeń każdego, nie okazywał żadnego pośpiechu. Wielu gości z dalsza przybyło, by uczestniczyć w uroczystości poświęcenia nowego kościoła, ufundowanego przez hrabiego Colle, ku czci Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

Święty, po krótkim odpoczynku i posiłku, przystąpił do ceremonii w towarzystwie liczego kleru i wspomnianego wikariusza, który chętnie ustąpił Księdzu Bosko pierwszeństwa w dopełnieniu tych czynności. Był również obecny ksiądz Guiol, inspektor ksiądz Albera i wielu innych pobliskich proboszczów. Nie zabrakło też odpowiedniej konferencji na życzenie Księdza Bosko. Rano, dnia 26 marca, nastąpiła inna funkcja raczej prywatna: pierwsza Komunia św. syna, córki hrabiów Villeneuve. Obchodzono przy tym uroczystość św. Józefa, Patrona domu. Ksiądz Bosko odprawił Mszę św. wspólną, a wikariusz generalny na sumie wygłosił kazanie. Był to dzień podniosłych śpiewów, muzyki, pełen wesołego nastroju.

Święty nie miał więcej oglądać owej szkoły rolniczej, przez niego założonej. Lecz jego błogosławieństwo nie było bezowocne. Zakład rozwijał się tak materialnie, jak moralnie, ponad oczekiwanie przełożonych i dobrodziejów. A dziś odżył post tot discrimina rerum i nosi na sobie znamiona owego błogosławieństwa ojcowskiego.

Przy wyjeździe, po niesporach w dniu 30 marca, zdarzył się pewien przykry incydent, który wystawił na próbę cierpliwość Sługi Bożego. Otóż, obiecała zabrać go powozem pewna pani, lecz na skutek jakiegoś nieporozumienia, nie przybyła. Trzeba było zaprząć konika domowego i wsiąść do prymitywnej telegi. Droga była wyboista, co powodowało bóle żołądka Księdzu Bosko, który zmuszony był wsiąść i iść spory kawałek drogi pieszo, przy zimnym przeciwnym wietrze. Przybyli w taki sposób do pałacu zwanego Castiglia, gdzie owym panom przyobiecał swą wizytę. Ci, widząc go w tym stanie, przygotowali rychło gorący posiłek. Gdy nadeszła pora odjazdu, ofiarowali swą karocę, na której przebył ostatni odcinek drogi.

W czasie owej wizyty, syn owych państwa, który w poprzednim roku poważnie chory, prosił Księdza Bosko o błogosławieństwo, przybył mu podziękować, gdyż od tego czasu czuł się doskonale. W czasie rozmowy narzekano na suszę panującą na polach:

Proszę powiedzieć jedno słowo Panu Bogu – mówiono – a On nam ześle upragniony deszcz.

O tak, odrzekł Ksiądz Bosko, będę modlił się o to, i jutro w tej intencji odprawię Mszę św.

Wierzy Ksiądz naprawdę, że spadnie deszcz?

Tak, wierzę w to, Pan Bóg przecież obiecał, że tam, gdzie dwaj lub trzej zgromadzą się w Imię Jego, On sam znajdzie się między nimi. A nas jest tu więcej zebranych, by prosić Boga, a więc Jezus jest między nami.

Ależ my zbyt jesteśmy grzeszni na to, by Bóg nas wysłuchał.

To prawda, że jesteśmy bardzo źli i nie zasługujemy, by Pan Bóg nas wysłuchał, lecz między nami jest Zbawiciel, który wstawia się za nami.

Ależ naprawdę Ksiądz twierdzi, że przyjdzie deszcz? Już blisko od roku panuje posucha.

Tak, będzie padało. Od paru dni biskup zarządził odmawianie we wszystkich Mszach św. oracji o deszcz. Na tyle próśb Pan Bóg nie pozostanie głuchy. Starajmy się tylko nie przeszkodzić, by Jezus był między nami.

Wśród tego rodzaju rozmów, po modlitwie o deszcz i udzieleniu błogosławieństwa dla wszystkich, udano się do innego zamku, zwanego la Bastide, odległego jakieś pół godziny drogi końmi. Tam podróżni mieli spędzić noc u rodziny Obert. Wieczorem znowu rozmowa przyszła na temat deszczu i Ksiądz Bosko obiecał, że spadnie deszcz. Pani domu powiedział na to: Dałabym za to cokolwiek, byle padało.

Z tym poszli wszyscy spać. O północy potężny łoskot zbudził wszystkich; szumiał ulewny deszcz; padał przez całą noc i do południa. Pani domu wręczyła Księdzu Bosko 500 franków, przyrzekając jeszcze dalsze ofiary, jeżeli będzie dobry urodzaj w polu. Pewien kapłan przypadkiem znajdujący się tam w gościnie wyraził się: Oto, co znaczy gościć Świętych...

Niedaleko stąd, w małej mieścinie położonej między Cannes a Nizzą, pewna rodzina oddawała do dyspozycji Księdza Bosko swą własność, by tam otworzył swój dom. Odwiedził więc owych państwa po drodze powrotnej do Nizy. W czasie krótkiego postoju, trzy dostojne osoby odwiedziły go w celu podziękowania za pomyślny skutek jego modlitwy. W tym miejscu towarzysz podróży Księdza Bosko zeznaje: W tym miesiącu mogę stwierdzić z całą pewnością, że przynajmniej sto osób listownie lub osobiście dziękowało Księdzu Bosko za łaski odebrane na skutek jego błogosławieństwa.

Gdy jechali pociągiem w kierunku Nizy, wsiadła do tego samego przedziału pewna rodzina, która na widoku dwu księży włoskich zaczęła się skarżyć, że rok temu w Paryżu nie miała czasu odwiedzić Księdza Bosko. Gdy wysiadali, jedna z córek powiedziała do ojca: Papa, ten kapłan wydaje się być Księdzem Bosko. Na to ojciec zaintrygowany z miejsca rzucił Księdzu Bosko pytanie: Scusi, lei sarebbe Don Bosco? Na jego odpowiedź twierdzącą ojciec, matka i dzieci upadli na klęczki prosząc o błogosławieństwo. Święty ich pobłogosławił z uśmiechem. Państwo ci nie mogli się uspokoić z tego powodu żałując, że go nie rozpoznali, aż dopiero w chwili rozstania.

W Nizy miał konferencję 2 kwietnia, a dnia następnego o godzinie ósmej przybył do Alassio, powitany przez księdza Cagliari i księdza Lemoyne, którzy głosili rekolekcje dla chłopców. Wraz z nimi, dnia 4 kwietnia wyruszył do Sampierdarena, dokąd przybyli w międzyczasie inni członkowie Kapituły Wyższej. Zwołał ich w tym tygodniu, by omówić niektóre sprawy Zgromadzenia. Miał przy tym czas na odwiedzenie hrabiny Solma w Pegli, która była kuzynką cesarza



Wilhelma i katoliczką. Po katolicku wychowała córkę, podczas gdy synowie poszli za religią ojca. Pragnęła ona gorąco widzieć Księdza Bosko.

Obecnie przytoczymy niektóre szczegóły z posiedzenia Kapituły Wyższej. W czasie dyskusji nad dopuszczeniem pewnego kleryka do święceń Ksiądz Bosko wypowiedział następujące zdanie: Jeśli ktoś nie jest gotów do złożenia ślubów wraz z innymi, należy go odprawić ze Zgromadzenia. Gdy ktoś nie został dopuszczony do święceń kapłańskich, należy mu oświadczyć: Nie należysz już do Zgromadzenia i formalnie go wydalić. W tym miejscu ksiądz Cagliero przytoczył opinię Jezuitę O. Franco, że jest to wielki błąd trzymać w domu kogoś, kto nie jest zdolny do święceń lub ślubów.

Następnie Święty zaznaczył, że jego podróż do Francji przyniosła dobre owoce. Domy we Francji zostały uwolnione z długów, bo Opatrzność – mówił – przyszła nam z pomocą. Obiecano nam we Francji znaczne sumy, a wielkie również złożono. Hrabia Colle ofiarował 150.000 lir, które wypłaci w tym miesiącu. Inżynier Levrot ze swej strony włożył w nasz dom sumę 80.000 lir. W Saint-Cyr wydatki na budowę przewyższyły sumę 80.000 lir, lecz znaleźli się dobrodzieje, którzy to pokryją. Są jednak pewne prace przedsięwzięte bez właściwego celu i bez wiedzy Kapituły. W Nizy, Marsylii, w Nawarze rozwijają się dobrze nasze domy i są bez długów. Uskarżał się jedynie na manię budowania u pewnego dyrektora. By temu przeszkodzić u innych, proponował następujące warunki: 1. pozwolenie Kapituły; 2. należy wpierw postarać się o środki, inaczej nie udzieli się pozwolenia. Było mu przykro, że we Francji wprowadza się pewne zwyczaje niezgodne z ubóstwem, na przykład, dywany w pokojach gościnnych, podając wymówkę, że żądają tego dobrodzieje.

Hojność inżyniera Levrot zasługuje na szczególną wzmiankę. Skutkiem otrzymania pewnej łaski, przez błogosławieństwo Księdza Bosko, był mu zupełnie oddany na jego usługi. Pewnego dnia Święty rozmawiał z nim na temat powiększenia domu w Nizy.

Dobrze, zrobione – powiedział inżynier – wystarczy zabrać się do pracy.

No tak, łatwo to powiedzieć, ale skąd pieniądze na to?

Jeśli idzie o to, proszę się nie trapić. Zaczniemy dzieło.

Dobrze, a potem co?

Jakoś się zrobi. Czy Ksiądz pozwala na budowę?

Dobrze, proszę zaczynać budowę, trzeba jednak wiedzieć, że Ksiądz Bosko nie ma pieniędzy...

Nazajutrz pan Levrot przybył ze swym majstrem, sporządził plany, posłał po materiały i robotników. Prace szybko postępowały tak, iż za parę miesięcy budynek podniósł się o jedno piętro, gdzie pomieszczono wiele klas i piękną kaplicę. Gdy wszystko było gotowe, pan Levrot powiedział do dyrektora: Widzi Ksiądz, że powiększenie budynku wykonało się bez wydatków. Oczywiście koszty były, lecz wspaniałomyślny dobrodziej wziął je na siebie.

W Sampierdarena zatrzymał się Ksiądz Bosko nieco dłużej ku wielkiemu zadowoleniu Przełożonych i chłopców. Wychowankowie odprawiali trzydniową adorację o poprawę zdrowia Księdza Bosko. A ponieważ łaskę uzyskano, była z tego powodu wielka radość w zakładzie na Niedzielę Palmową. Na obiedzie były niektóre dobrodziejki z Francji. Szukały one daremnie Księdza Bosko w Marsylii, w Cannes, w Nizy. Nie tracąc ducha podążyły w ślad za nim do Alassio, lecz i tam go nie zastały. Wreszcie w Sampierdarena mogły z nim się zobaczyć i rozmawiać. Stamtąd wyprzedziły go do Rzymu, gdzie w ciągu miesięcznego pobytu odwiedzały go prawie codziennie.

Rozmawiając w Sampierdarena ze Współbraćmi na temat rekolekcji w naszych zakładach, powiedział Ksiądz Bosko: W naszych zakładach na rekolekcje wychowanków lepiej jest zapraszać na kaznodziejów salezjanów, nawet ze słabszymi zdolnościami, niż wybitnych kaznodziejów spoza Zgromadzenia. Ci najwybitniejsi raczej zdobywają dla siebie reputację a jeśli są zakonnikami, są rzecznikami swojego zakonu nie troszcząc się o to, że nasi chłopcy tracą mniemanie o nas. Prócz tego, tacy nie mają naszego ducha, choć skądinąd są święci i uczeni. Dlatego ograniczać się w tym względzie do minimum. Dlatego też Jezuita nie posługują się obcymi kaznodziejami w swych kościołach.

Święty kierował swe kroki znowu do Rzymu. Dwakroć pisał z Francji do księdza Rua, pytając, kogo uważałby za najodpowiedniejszego, by mu towarzyszył w podróży do Rzymu: sekretarza księdza Berto czy kogoś innego. Nie wiemy, jakie było zdanie księdza Rua, Święty wreszcie, w Sampierdarena, zaangażował do tego księdza Lemoyne. Z ojcowską delikatnością zwracał się do pierwszego następującym listem:

**Don Berto carissimo!**

Dowiaduję się, że twoje zdrowie nie jest w dobrym stanie, jakby się pragnęło. Dlatego w czasie mej nieobecności miej staranie o siebie, jak należy. Będę się modlił o to. Tymczasem poproszę księdza Lemoyne, by mi cię zastąpił w podróży do Rzymu. Nie wiem jeszcze, czy mi będą potrzebne odpowiednie pisma na czas. W razie czego, napiszę ci. Między 12 a 15 maja nam nadzieję powrócić do Turynu. Zdrowie nieco mi się poprawiło, potrzebuję jednak bardzo waszych modlitw. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Dnia 06.04.1884 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Wieczorem dnia 7 marca odwiedził w Sestri Ponente wdowę Cataldi, gorliwą Pomocnicę Salezjańską, a wieczorem 8-go, poszedł do baronowej Podesta, żony burmistrza Genuy. Te i inne panie z Genuy i okolic, z markizą Ghiglini na czele, gorliwie popierały Księdza Bosko w jego inicjatywach.

W chwilach wolnych od zajęć nasz Ojciec szukał odprężenia dla ducha, wspominając zdarzenia z lat minionych. Dnia 8 marca, ksiądz Lemoyne pisał do księdza Bonettiego: ...Nasz drogi Ojciec nie potrafi wstrzymać się od wspomnienia dawnych bohaterskich czasów Oratorium. Dlatego poleca ci skomunikować się z księdzem Belmonte, który brał udział w wielu sławnych wycieczkach i pamięta o różnych wesołych anegdotach, jakie się zdarzyły w tym czasie. Dlatego byłoby wskazane, byś się z nim porozumiał, nim wykończysz i wydasz drukiem tę część Dziejów Oratorium. Albo się więc udasz sam do Sampierdarena, albo ksiądz Belmonte przyjedzie do Turynu. Pierwsza ewentualność byłaby bardziej wskazana, są słowa Księdza Bosko.

Wreszcie dnia 9 marca, z Sampierdarena wyjechał Ksiądz Bosko do Rzymu w towarzystwie księdza Lemoyne, który wyręczał księdza Barberisa. Był na obiedzie markizy Ghiglino w Genui, gdzie zastał pokaźną grupę pań Pomocnic. Po czym udał się do Rapallo z wizytą do hrabiego Riant, członka Akademii Francuskiej, bogatego Paryżanina i znakomitego pisarza. Był on tym, który w roku ubiegłym doznał na sobie skuteczności błogosławieństwa Świętego. Hrabstwo szczęśliwi, że mają u siebie Księdza Bosko, zaproponowali mu przenocowanie we wspaniałej willi, zamieszkiwanej przez nich i Ksiądz Bosko zaproszenie przyjął. Po wymianie konwenansów wyszli na przechadzkę do parku ciągnącego się na zboczu pagórka aż ku morzu. Przechadzka trwała blisko półtorej godziny. Ksiądz Bosko szedł z hrabiostwem, a ksiądz Lemoyne z dziećmi. Nazajutrz, w Wielki Czwartek hrabiostwo wypowiedali się u Księdza Bosko i wysłuchali Mszy św. w kaplicy domowej i wszyscy przyjęli Komunię św. Wielkanocną z rąk Księdza Bosko. Píše ksiądz Lemoyne:... Przy odjeździe, hrabia serdecznie uściskał rękę Księdza Bosko na znak wielkiej sympatii i przyjaźni. Wsiadli na pociąg i przybyli do Spezia około drugiej po południu. Ten odpoczynek widocznie bardzo pokrzepił Księdza Bosko.

Przewidywano, że przybędzie do Spezia dnia 9 marca na konferencję dla Pomocników, gdyby nie przerwa w Rapallo, dłuższa niż przewidywano, w tym nie przeszkodziła. W zastępstwie Księdza Bosko przemawiał ksiądz kanonik Dawid Marinozzi, kaznodzieja wielkopostny. Pobyt Świętego w zakładzie uświetniła, jak nigdy, przeżycia świąt wielkanocnych salezjanom i wychowankom. Nie chciał jednak pozostawiać Współbraci i wychowanków bez paru słów publicznie wypowiedzianych w kościele, w pierwszy dzień świąt. Mówił nawet dłużej niż zwykle i bardzo żywo. Ksiądz Lemoyne przesłał do Turynu dość obszerne streszczenia jego przemówienia, które czerpiemy z Bolettino na miesiąc maj 1884 r.:

Wyrażam wam osobiście, drodzy słuchacze, swą wdzięczność za to, co czynicie względem tutejszego Oratorium salezjańskiego. Iluż chłopców wam zawdzięcza zachowanie swej wiary i życie chrześcijańskie oraz wieczne zbawienie. Dlatego przychodzę z nowym apelem do waszego miłosierdzia, mianowicie polecam wam sprawy, które nie są moimi, lecz Ojca św., któremu bardzo na nich zależy. Daje on wam pierwszy przykład. Jemu bowiem zawdzięcza Oratorium w Spezia swe istnienie. Pomimo, że sam żyje ubogo, będąc pozbawiony wszystkiego, posyła do

Spezia miesięczne zasiłki. Naśladujcie więc wspaniałomyślny przykład Papieża. Lecz spytacie: Jak długo będziemy musieli pomagać temu dziełu dobroczynnemu? Jak długo? Moi drodzy! Dopóki będą istnieć dusze nieśmiertelne, które trzeba zbawić, dopóki nie brakuje zasadzek i niebezpieczeństw czyhających na biednych chłopców i dopokąd nie dostaną się do nieba, gdzie będą zabezpieczeni przed zasadzkami złego ducha.

Mógłbym obecnie mówić na temat misji podjętych przez salezjanów na całym świecie, zwłaszcza w Ameryce, ich trudach i potrzebach, o tym, ile dobrego działają, ograniczam się jednak do wzmianki o kościele i zakładzie Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Protestanci bezczelnie otwarli tam swój zbor i szkoły, by uwodzić katolików, zwłaszcza biedną młodzież. Papież Leon XIII, zbolały tym stanem rzeczy, polecił powiedzieć Księdzu Bosko, iż jest rzeczą konieczną ratować honor religii katolickiej i położyć zaporę propagandzie herezji i zepsuciu młodzieży. A w jaki sposób? Przez wybudowanie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa wraz z zakładem wychowawczym dla młodzieży, narażonej na niebezpieczeństwa w tej dzielnicy. Ojciec – odrzekłem – chętnie zabiorę się do tego dzieła, ale nie mam pieniędzy. I ja również, niestety, ich nie posiadam, powiedział Papież. Zwróćcie się więc do wiernych z prośbą o pomoc, mówiąc, że Papież gorąco poleca im kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa i że Pan Bóg będzie błogosławił wszystkim, którzy przyłożą ręki do tego dzieła.

Oto dlaczego, moi drodzy, szukam pomocy wszędzie na ten cel, na który odbędzie się i tutaj składka. Chodzi o uczczenie Najświętszego Serca naszego Zbawcy, które jest źródłem wszystkich łask. Wszyscy ich potrzebujemy. Składając ofiarę na ten cel uprosimy sobie łaski, których specjalnie potrzebujemy dla duszy i dla ciała, dla rodziców, dla dzieci, dla naszych interesów materialnych i duchowych. Bądźcie pewni, że otrzymacie, o co prosicie, gdyż Bóg nie da się prześcignąć w hojności, o ile wasza prośba nie będzie stała w sprzeczności z dobrem waszej duszy.

Inną racją jest osoba tego, który prosi o jałmużnę w imię Najświętszego Serca. A jest nią sam Ojciec św., Wikariusz Jezusa Chrystusa. Ojciec św. prosi, byście w sposób szczególny popierali dwa dzieła: tutejsze Oratorium w Spezia i kościół Najświętszego Serca w Rzymie. A co ze swej strony Ojciec św.? Staje z rękoma wzniesionymi w niebo i modli się za was, błogosławi wam i każdego dnia pamięta o was we Mszy św. Jego wstawiennictwo jest skuteczne ze względu na wysoki autorytet, jakim jest przyodziany i miłość, jaką cieszy się u Boskiego Serca Pana Jezusa. Przemawia do was w imię Krwi Przenajświętszej Zbawiciela. Czyż nie damy mu posłuchu? W imię zbawienia dusz nieśmiertelnych, czy pozostaniemy głusi na jego wezwanie? Błaga o pomoc dla synów i braci a my odmówimy? O nie! Zapewne nie stanie się to. Nie spostponujecie swego charakteru wierzących katolików?

Może ktoś powie: A skąd wezmę pieniądze? Moje dochody są szczupłe, czasy trudne, interesy nie prosperują. Pozwólcie, że wam powiem otwarcie. Jeśli chcemy pójść za swym kaprysem, użyć jakiejś rozrywki, postawić się honorowo w pewnych

okolicznościach, wtedy potrafimy znaleźć pieniądze. A nie zdobędziemy się na ofiarę dla Jezusa Chrystusa, gdy wszystko, co posiadamy do Niego należy, a który potrafi nam stokrotnie pomnożyć nasze dobra w zamian za dar jałmużny.

Inni powiedzą: Jest zbyt wielu proszących dziś o jałmużnę i dla wszystkich nie starczy! Taka odpowiedź, moi drodzy, nie jest godna chrześcijanina. Mówicie: Nie mogę popierać wszystkich dzieł dobroczynnych. A ja was pytam czy popieracie choć jedno z nich? Ach, moi drodzy! Pamiętajcie, że czynić miłosierdzie jest to nasz obowiązek. Jeśli się nie ma pieniędzy, można ofiarować jakąś część ubrania, zachęcić innych, by to uczynili. Jeśli absolutnie nic nie mamy, to możemy się modlić. Módlcie się, by Ojciec św. doznał pociechy w rządzeniu Kościołem, za misje i za misjonarzy, by im Bóg dał sił i zdrowia oraz środki potrzebne, wpływy i skuteczność słowa, za grzeszników, by się nawrócili, dobrych, by wytrwali: oto jałmużna, którą nie wszyscy czynią. Ktoś inny, by się uwolnić od jałmużny mówi: Mógłbym coś dać, lecz chciałbym zaoszczędzić na przyszłość, być może przyjdą lata, gdy nie będzie plonów, zastój w interesach, krach finansowy i tym podobne nieszczęścia. Muszę więc myśleć o czarnej godzinie i oszczędzić jakiś kapitał. To, co nazywa się roztroprnym przewidywaniem, pochodzi z niewiary, z braku ufności w Opatrzność. Oszczędza się co dzień i z roku na rok, pomnaża się fortunę, przez co rośnie nieumiarkowana żądza pieniędzy, chciwość, człowiek staje się nieczuły na potrzeby bliźnich i tak stopniowo bogactwo pociąga do piekła. Chrześcijanin roztroprny nie gromadzi bogactw doczesnych, które przemijają jak gasnący płomyk lampy, pieniędzy nazwanych mamoną nieprawości. Natomiast skrzętnie zbiera dobra nieprzemijające, a tymi są dobre uczynki. Św. Wawrzyniec był szafarzem majątności Kościoła rzymskiego. Sędzia pogański chciwy tych bogactw, wezwawszy do siebie św. Diakona nakazuje mu przynieść złoto, srebro i drogie kamienie, które miał w depozycie. Święty Wawrzyniec obiecał, że go zaspokoi za kilka dni. Sędzia zgodził się na to, przekonany, że zdobędzie te bogactwa. Lecz św. Wawrzyniec rozdał ubogim pieniądze uzyskane ze sprzedaży skarbów, po czym zgromadził żebraków przed domem sędziego. Wezwawszy go prosił, by oglądnął majątek, który od niego żądał. Sędzia widząc tak wielką liczbę żebraków zdziwiony spytał Wawrzyńca, po co zgromadził tu tych nędzarzy.

Oto są skarby Kościoła, które ci przedstawiłem zgodnie z obietnicą. Sędzia słysząc to wpadł w gniew.

Żądałem od ciebie złota i srebra, gdzie je ukryłeś?

Majątności Kościoła, których żadasz, ręce tych biedaków uniosły do nieba.

O tak, moi drodzy. Ręce ubogich przenoszą nasze jałmużny do nieba. Boski Zbawiciel oświadczył, że na Sądzie Ostatecznym wyda wyrok stosownie do tego, czy mieliśmy lub nie, miłosierdzie dla ubogich i oświadczy wobec całego świata. To, co uczyniliście najmniejszemu z nich, mnieście uczynili. Czy chcecie zabrać swe bogactwa ze sobą nie do grobu, nie na zatracenie, nie do piekła, lecz na wieki do nieba? Dajcie jałmużnę ubogim, zwłaszcza, gdy chodzi o uratowanie zbawienia ich duszy. Zbawiciel męczył się, pocił, żył ubogim, cierpiał i umarł dla zbawienia dusz.

Widzicie, jak wielu biednych chłopców żyje na świecie w poniewierce, bez należytego wychowania religijnego, którzy popadli w występki i są na drodze potępienia? Czy możecie być nieczuli wobec tak rozdzierającego serce widoku? Pamiętajcie, że zatwardziały mówi Jezus Chrystus: Nie starałeś się zbawiać dusz za pomocą środków, które ci dałem do rąk, dlatego twe pieniądze niech idą wraz z tobą na potępienie. Starajmy się więc popierać nasze prawdziwe interesy. Dajmy Jezusowi Chrystusowi, a to, co Mu damy, będzie nam zwrócone stokrotnie w czasie i wieczności, gdyż bank u Boga nie zawiedzie.

Przemawiam do braci, dlatego przebaczcie mi swobodę, z jaką mówię. Jadę do Rzymu i zawiozę waszą ofiarę Ojcu św. na cele budowy kościoła i zakładu. Opowiem Ojcu św., który tak wiele interesuje się wiernymi w Spezia, co potwierdza tutejsze Oratorium. Poproszę Go o błogosławieństwo dla was, dla waszych rodzin i waszych interesów. Poza tym nie omieszkam każdego dnia modlić się we Mszy św. za was i wy chciejcie pamiętać o mnie. W ten sposób, za pomocą miłości czynnej i wzajemnej modlitwy, spodziewamy się znaleźć wszyscy w niebie.

Audytorium składało się w przeważnej części z robotników, gdyż panowie w tym czasie obiadowali. Pomimo to kolekta była dość obfita. Znalazł się na tacy i pierścień złoty.

Między innymi odwiedził Księdza Bosko inspektor szkolny w Spezia, Karol Alvano Bonino, były katechista Oratorium w Turynie. Od trzydziestu lat nie widział się z Księdzem Bosko. Gratulował on Świętemu dobra zdziałanego w Spezia i opowiedział miłą anegdotkę, której był świadkiem w 1850 r.

Ojciec pewnej rodziny z Savoi, przekupiony przez protestantów domagał się, by jego żona wraz z dzieckiem przyjęła protestantyzm. Lecz nie zdołał doprowadzić do tego, gdyż ona z synem trzymała się mocno w wierze katolickiej. Pewnej nocy chłopak miał sen. Zdawało mu się, że gwałtem wciągano go do zboru protestanckiego i podczas gdy on opierał się temu gwałtowi, zjawił się pewien kapłan, by go wybawić i zabrać ze sobą. Nazajutrz opowiedział swój sen matce, która usiłowała na wszelki sposób oddać go do jakiegoś zakładu katolickiego. Wtedy jedna osoba poradziła jej oddać go do Oratorium Księdza Bosko na Valdocco. Poszła tam wraz z synkiem w niedzielę rano, a słysząc, że jest nabożeństwo, wstąpiła do kościoła. I oto wychodzi Ksiądz Bosko ze Mszą św. Inspektor, wówczas, jako katecheta znajdował się tuż obok chłopaczka. Ten zaledwie ujrzał kapłana zawołał głośno: C'est lui méme! A ponieważ mały wciąż wołał to samo, a matka płakała, katechista zaprowadził ich do zakrystii, gdzie dowiedział się o śnie chłopczyka i innych szczegółach. Gdy Ksiądz Bosko po skończeniu Mszy św. wrócił do zakrystii i zdjął paramenta, chłopczyk pobiegł do niego ze złożonymi rękoma wołając rzewnie: Padre mio salvatemi! Ksiądz Bosko bezzwłocznie przyjął małego Savoiarda i trzymał go przez wiele lat w Oratorium.

Gratulacje inspektora szkolnego były zasłużone. Dom całkowicie osiągnął cel zamierzony przez Księdza Bosko przy jego fundacji, to jest powstrzymanie szerzenia

się protestantyzmu w mieście. Skompromitowali się oni do reszty przez naganne prowadzenie się swego ministra ex-subdiakona, który ożenił się z byłą zakonnica.

Według świadectwa inspektora, w latach poprzednich, około ośmiuset chłopców uczęszczało do szkół heretyckich, podczas gdy w roku 1884 chodziło ich zaledwie 16. Szkoła zaś salezjańska była przepelniona. W poniedziałek po Wielkiejnocy, Ksiądz Bosko wyruszył przy dobrej pogodzie do Rzymu.

### ROZDZIAŁ III

Miesiąc w Rzymie; Kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa; audiencja u Papieża;  
Sen o stanie Oratorium; poprzez Florencję i Bolognę do Turynu.

Roztropność dyktowała, by po tylu kłopotach związanych z podróżą do Francji, wobec mocno szwankującego zdrowia, Ksiądz Bosko na pewien czas zażył odpoczynku. Lecz płomień miłości Bożej, która nie szuka swego, nie potrafi nałożyć granic poświęceniu. Potrzeba funduszków koniecznych dla budowy kościoła i zakładu w Rzymie, uzyskanie przywilejów, które, zanim odejdzie, wzmocniłyby organizację Zgromadzenia, spoczywały na jego, jak to już niejednokrotnie widzieliśmy, jak najbardziej osobistym wkładzie. Oto, dlaczego wybrał się znowu w podróż do miasta wiecznego. Na razie pominiemy drugi wzgląd jego podróży, o czym osobno będzie mowa szerzej, lecz zajmiemy się tylko pierwszym, potrącając o okoliczności związane z wyjazdem, pobytem i powrotem.

Od roku 1851 wiedział z doświadczenia, że bodźcem bardzo skutecznie pobudzającym ofiarną publiczność była loteria. Dlatego niejednokrotnie sam ją organizował na korzyść swych dzieł. Otóż i względem kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa uciekł się do tego środka. W Rzymie jednak nie umiano zrzęcznie przeprowadzić jego inicjatywy, na co żalił się na Kapitule 26 lutego: Dla braku sprytu u tych, którym ją zlecono, loteria ta jest moim biczem i udręką ustawiczną. Przy jego obecności można by sprawami tak pokierować, iż rozeszłoby się ze sto tysięcy biletów.

Powrócił do tego przedmiotu na Kapitule dnia 28 lutego: Mam zamiar napisać do naszego Prokuratora w tych słowach: Wybierz sobie z głowy inne pomysły zdobycia pieniędzy, niż ustaliliśmy. Natomiast propaguj loterię! Pokonasz trudności przy poparciu deputowanego Sanguinetti, mimo wszystkich racji, zacznij działać. Opatrzność otwiera ci drogę, daje ci do rąk środek loterii. Po cóż mamy sięgać po inne sposoby, które nie są zgodne z Opatrznością.

Nie należało tracić czasu, gdyż rząd nosząc się z zamiarem rozpisania kolejnej loterii wartości kilku milionów, w związku z urządzeniem wystawy turyńskiej, łatwo mógłby nie zatwierdzić tej salezjańskiej.

Dlatego Ksiądz Bosko polecił księdzu Bonettiemu: Napisz list do księdza Dalmazzo, zgodnie z przedłożonymi przeze mnie projektami, powiedz, że nie mogę ustać na nogach z powodu mych słabości, a mimo to muszę wybrać się do Francji, dla zdobycia funduszków dla naszych dzieł. Należałoby wybrać osobę pewną dla odbierania i katalogowania fantów, wydrukowania list ofiarodawców, przedłożyć je



władzom w możliwie najkrótszym terminie, sporządzić kwitariusze z biletami, niech się osobiście zajmie ich rozesłaniem, choćby ze 300 tysięcy: spodziewam się, że rozejdą się w niewielu dniach.

Myśl o loterii towarzyszyła mu we Francji. Z Marsylii więc pisze do księdza Dalmazzo 19 marca:

**Carissimo D. Dalmazzo!**

Jeśli sam nie masz czasu, każ by ktoś inny napisał ci wyraźnie, jak się sprawy mają. W najbliższym kwietniu, względnie w pierwszej dekadzie maja, czy mógłby tu przyjechać hrabia Colle w celu położenia kamienia węgielnego pod nasz zakład? Przywiózłby ze sobą ofiarę w kwocie 50 tys. franków.

W sprawie loterii napotyka się na trudności. Czy poszukać innych dróg? Mamy w obecnej chwili dwie ważne sprawy do załatwienia. Ksiądz Sala pisał mi w liście ani tak, ani nie. Ale to nie wystarcza dla zdobycia pieniędzy. Niech ci Bóg błogosławi.

Marseille, 19.03.1884 r. –

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

To prawda, że we Francji zebrał 250 tys. franków. Nie mniej, wydatki, jakim musiał sprostać sięgały ogromnych sum. Sama budowa kościoła Najświętszego Serca pochłaniała znaczną część ofiar, a pozostawały niespłacone inne długi lub trzeba było zaciągnąć nowe. Powyższa suma prawie niepostrzeżenie przeszła przez jego ręce. Cokolwiek zdobył, zaraz wysyłał tam, gdzie była najpilniejsza potrzeba. Oto, dlaczego pozwolenie na zorganizowanie loterii byłoby naprawdę, wielką opatrnością.

W tej sprawie odbyła się w Rzymie konferencja znakomitych dam, w pałacu hrabiny Della Somaglia, w celu przestudiowania, jakie byłyby drogi do uzyskania pozwolenia prefekta. Z końcem lutego, napłynęło około półtora tysiąca fantów, z których wiele miało znaczną wartość. Panowie z resortów ministerialnych udzielali się z pomocą w pracach przygotowawczych. Równocześnie budowa kościoła postępowała, a z tym rosły i długi. Prezbiterium z chórem, były już w stanie takim, że można było odprawiać nabożeństwa. Kardynał Parocchi, nowy wikariusz poświęcił je 23 marca.

Pewna korespondencja z Rzymu do Unità Cattolica z 25 marca stwierdza wielką liczbę wiernych biorących udział w nabożeństwach i dodaje: Zewsząd słyszy się głosy pochwały pod adresem niezmożonego Apostoła miłości, jakim jest Czcigodny Ksiądz Bosko, który ufny w Opatrzność, przystąpił do trudnego dzieła. Posłuży ono chwały Boga i korzyści mieszkańców tej dzielnicy zagrożonej najściem protestantów, którzy ciesząc się poparciem rządu włoskiego zapuścili tam swoje zagony.

Kardynał Wikariusz przemawiając przy tej okazji dał wyraz radości, że w miarę rozbudowy dzielnicy, wznosi się również tak piękny przybytek kultu Bożego, zdolny pomieścić wielką liczbę wiernych. Wyraził także pochwałę pod adresem Księdza Bosko, którego nazwał mężem Bożym, a salezjanów, jego naśladowców i współpracowników, zachęcając wszystkich jak najbardziej do wspomagania go w doprowadzeniu dzieła do końca.

W takim stanie były rzeczy, gdy Ksiądz Bosko stanął w Rzymie, 14 kwietnia. Oratorianie sprawili mu entuzjastyczne powitanie. On zaś, dziękując im, obiecał dobry podwieczorek w miejscu i czasie, według uznania Przełożonych, jeśli przyjmą Komunię św. w jego intencji w niedzielę oznaczoną, obiecując w zamian swe modlitwy za ich rodziny. Widok tutejszej młodzieży rozbudził w nim myśl o Oratorium. Pisze więc list do Turynu, życząc wychowankom Wesołego Alleluja, które winno trwać nieprzerwanie przez całe ich życie. „Alleluja” niech będzie treścią ich słów i postępowania w tym życiu doczesnym, by mogli śpiewać wieczny kantykt radości w niebie. Lecz biada temu, kogo by tam zabrakło! Polecał się ich modlitwom przypominając wielkie szczęście, że są synami Madonny. Ksiądz Rua zakomunikował to na słówku wszystkim w Oratorium.

W tydzień potem zwracał się specjalnie do alumnów IV i V gimnazjalnej, pisząc do księdza Febraro, radcy szkolnego w Oratorium. Święty pragnąłby, by każdy osobiście napisał mu poufnie, do jakiego stanu czułby się powołany, to jest, czy do świeckiego, czy duchownego, a który by z nich aspirował do stanu kapłańskiego, czy chciałby taki kontynuować studia w seminarium, względnie zerwać definitywnie ze światem i poświęcić się Bogu w życiu zakonnym, jako salezjanin. Lecz niech każdy namyśli się i wybierze stan najbardziej odpowiadający zbawieniu jego duszy.

Chłopcy prywatnie lub grupowo, pisali do swego ukochanego Ojca. 26 kwietnia członkowie Małego Kleru komunikowali mu liczbę ich Komunii św., a Ksiądz Bosko upoważnił księdza Lemoyne odpisać im, że uważa ich za wieniec otaczający tron Najświętszego Serca, przypominając, że lilie są białe, jako symbol czystości, tchną woń dokoła, to znaczy dobry przykład, lilie należy pilnie strzec, inaczej więdną natychmiast, więc umartwienie.

To były jego słodkie wypady wśród starań o przywileje i loterię. W tym celu powołał do Rzymu koadiutora Józefa Buzzettiego. W owych dniach ksiądz Rua udał się do Tulonu, dla odebrania od hrabiego Colle sto pięćdziesiąt tysięcy franków obiecanych, z których Buzzetti przywiózł dla Księdza Bosko 60 tysięcy, lecz w oka mgnieniu rozeszły się. Najwięcej nadziei rokowano na loterię. Bogate i liczne fanty zostały wystawione w domu parafialnym. Buzzetti sporządziwszy ich katalog, przedłożył go na prefekturze.

Ustawa z roku 1883 o loteriach, upoważniała do udzielenia zezwolenia osobom prawnie uznanym, względnie instytucjom niezatwierdzonym przez państwo, którym dane korporacje dawały swe poręczenie. W naszym wypadku istniały dwie korporacje, które jedynie mogły udzielić skutecznego poparcia, to jest magistrat

i stowarzyszenie miłosierdzia, jako że wnoszony zakład był dziełem charytatywnym. Wszczęto więc starania w radzie miejskiej o poparcie. Król Humbert, na wstawiennictwo pewnej osoby przyjaznej dla salezjanów, przysłał gorące polecenie do Rady Miasta o udzielenie zezwolenia na loterię. W Radzie miejskiej zasiadali wprawdzie na ogół katolicy, lecz jedni z nich, bądź z obawy, by ich nie posądzono o klerykalizm, inni z systematycznej opozycji królowi, w końcu, prośbę odrzucili. Sprawa zresztą była debetowana tylko ustnie i nie zarejestrowano jej w aktach posiedzeń Rady. Nie doszło więc o tym do wiadomości publicznej. W podaniu jednak nie figurowało nazwisko Księdza Bosko, lecz księdza Dalmazzo.

Innej korporacji przewodniczył ksiądz Pallavicini, do którego Ksiądz Bosko pisał w tej sprawie, lecz odpowiedź była również odmowna.

No i macie tu katolików – pisał ksiądz Lemoyne do księdza Rua. I tak ciągnął dalej: Stąd wniosek, że ten dom będzie naprawdę opatrnościowy w Rzymie /.../. Być może dlatego, że sami synowie ciemności udzielią dla niego poparcia odmówionego przez synów światłości. Cóż dziwnego, wszak wśród mieszkańców Rzymu dawnej daty, przeważało zawsze ujemne nastawienie względem intruzów piemontkich.

Pomimo nieprzychylniej atmosfery, Ksiądz Bosko nie poddał się. Chciał, by sprawę loterii kontynuowano. Wskutek tych sprzeciwów, z którymi trzeba było walczyć, znowu pogorszyło mu się zdrowie. Ksiądz Lemoyne komentował to: Wygląda na to, że diabeł barykaduje mu wszystkie drogi. On jednak zrezygnowany nie kładzie się do łóżka.

Między miesiącem kwietniem a majem, kilku salezjanów, wracając ze spowiedzi w Generali, spotkali na ulicy kardynała Alimondę, który ujrawszy ich, spytał: A nasz drogi Ksiądz Jan gdzie się podziewa? Dowiedziawszy się, że był w Rzymie, spytał o jego zdrowie. Odpowiedziano mu, że według ostatnich wieści, czuje się dość dobrze.

Och tak, dość dobrze – podjął kardynał. Nie podoba mi się to „dość dobrze”. Chciałbym, żeby było bardzo dobrze. Jest już podeszły wiekiem i po cóż pozwalacie mu tak wiele pracować? Dobrzy synowie widząc ojca steranego wiekiem i osłabionego mówią: Ojcze, odpocznij sobie, my cię zastąpimy w pracy...

Ależ bardzo chętnie, Eminencjo, tylko Ksiądz Bosko nie da sobie powiedzieć tego.

Zatem rozkażcie mu w moim imieniu. Mnie może posłucha.

Sądzymy, że niezbyt chętnie zgodzi się na to. Posłuchałby Eminencję we wszystkim innym raczej, niż w tym.

Ech, già Don Giovanni non vuole riposare in terra ma in cielo. Módlmy się więc, by go Bóg zachował na długie lata, módlmy się, by mu pomagał uczynić wiele dobrego.

W sprawie loterii jaśniejszy promień błysnął dnia 1 maja. Hrabina della Somaglia, dama dworu królowej Małgorzaty obiecała, że osobiście wstawi się u burmistrza Torlonia, by zezwolił na loterię w jej imieniu oraz by zażądał zezwolenia u Prefekta Rzymu.

Kiedy indziej Święty w Rzymie składał wizyty wielu osobistościom, obecnie musiał się w tym ograniczyć. Dnia 17 kwietnia wizytował kardynała Consolini, bardzo przychylnego dla salezjanów. Był on wielce ucieszony tą wizytą, obiecywał pomagać Księdzu Bosko, a w parę dni potem rewizytował go. 18 maja poszedł do kardynała Ludwika Jacobini, sekretarza stanu Jego Świątobliwości, który również obiecywał uczynić wszystko, co możliwe, dnia 25 maja, z księdzem Dalmazzo, był u kardynała Parrochiego, Wikariusza Jego Świątobliwości.

O ile sam ograniczał swe wizyty, to odwiedzało go wiele osób pojedynczo i zbiorowo. I tak na przykład był u niego O. Carrie ze Zgromadzenia Ducha Świętego, Przełożony Misji w Congo, z tytułem wice-prefekta apostolskiego, monsignor Gandolfi, były biskup w Civitavecchia, przedstawiciel biskupa w Santiago Chile, który prosił o przysłanie salezjanów do tej republiki, biskup Kirby, rektor kolegium irlandzkiego, a z nim arcybiskup tytularny Cartaginy. Zaszedł również kardynał Consolini i kard. Nina. Kardynał Buonaparte przejeżdżając karocą przed mieszkaniem Księdza Bosko, posłał mu swój bilet wizytowy, nie mogąc z powodu słabości wysiąść z powozu.

Często odwiedzały go całe grupy kleryków, ale najwięcej pobożnych osób. On spodziewał się w Rzymie mieć więcej spokoju, a tymczasem nie pozostawiano mu chwili wypoczynku od ósmej rano do szóstej wieczór. Na to, by mógł wytchnąć, choć godzinkę po obiedzie, potrzeba było wydać drakońskie zarządzenie portierowi i zamknąć Księdza Bosko w jego pokoju na klucz. A mimo to, w niektórych razach i te zarządzenia musiały ustąpić, gdy przybywały osobistości dostojne i znakomici dobrodzieje, przynoszący ofiary. Poświęcenia, jakie czyni Ksiądz Bosko dla dobra Zgromadzenia – pisał ksiądz Lemoyne – doprawdy są niezmierzone...

Na przykład, pewnego dnia przyjął młodego kapłana z Catanii, księdza Nicotra, towarzysza studiów w kolegium Capranica, przyszłego papieża Benedykta XV. Orędownał on w imieniu swego biskupa, w sprawie przybycia salezjanów do tego miasta. Święty wymawiał się brakiem personelu, a gdy ów nastawał, poprosił grzecznie, by wstąpił do salezjanów dla przyspieszenia sprawy. Ten Sycylijczyk, mając inne plany, uśmiechnął się znacząco.

Rozumiem – powiedział Ksiądz Bosko – ksiądz ma wyższe aspiracje. Proszę więc wiedzieć, że otrzyma wysokie stanowisko, ale będzie miał wiele do wycierpienia i nie osiągnie tego, co zamierzył. Rzeczywiście, kiedy w przyszłości jego współkolega przypomniał go sobie i zamianował nuncjuszem w Portugalii, wówczas ci, co wiedzieli o tej przepowiedni, jak np. monsignor Cicognani, wówczas nuncjusz w Peru, pospieszyli stwierdzić, że tym razem Ksiądz Bosko nie trafił. A tymczasem owa nuncjatura przysporzyła biedakowi tak wielkich kłopotów, że w końcu odwołany, zakończył swą karierę w zapomnieniu.

Nie brakło chorych, którzy prosili o błogosławieństwo, posyłali chusteczki czy różańce, by je poświęcił, zazwyczaj byli to Francuzi przybywający do Rzymu w okresie wielkanocnym. Od chwili, gdy prezbiterium zostało oddane do użytku, ludzie przychodzili na Mszę św. odprawianą przez Księdza Bosko i wielu

zatrzymywało go w zakrystii, zajmując mu wiele czasu. Gdy potem szedł do pokoju, poczekalnia była zatłoczona interesantami. Dawali mu niewielkie jałmużny, bo byli w podróży, lecz obiecywali posłać więcej, gdy powrócą do domu.

Pobożność Francuzów okazywała się w dość osobliwy sposób. Rano, 22 kwietnia przynieśli ze sobą trzy humerały prosząc, by Ksiądz Bosko ich używał do Mszy św., a potem je zabrali ze sobą do Francji dla kapłanów, którzy o to prosili. Pięć pań prosiło go o spowiedź mówiąc, że inaczej nie odprawią swej Paschy.

Pewna pani, nazwiskiem Berk Meda, w przeddzień wyjazdu poszła do niego z wizytą, złożyła ofiarę i prosiła o błogosławieństwo. Ksiądz Bosko przy pożegnaniu spytał: Czy pani przyjdzie jutro na Mszę św.? O nie! Nie mogę, bo wyjeżdżam wieczorem i muszę od rana pakować się... Z rana spostrzegła, że pozostała jej suma znacznie przewyższająca jej potrzeby i przykro jej było, że nie dała Księdzu Bosko więcej. Pod wpływem tej myśli, choć już godzina Mszy św. minęła, machinalnie wsiadła do powozu i pojechała do Księdza Bosko, którego na szczęście zastała samego.

Och, pani Meda! Wiedziałem, że ktoś się tu zjawi – powiedział Święty.

Ach, naprawdę nie myślałam, że tu powrócę. Chciałam jednak jeszcze nieco przynieść pieniędzy, nim wyjadę.

Proszę sobie dobrze zapamiętać ten wypadek, dodał Święty, gdyż to ma charakter czegoś nadprzyrodzonego. Otóż, ja miałem w tej chwili znaleźć się na przeciwnym końcu Rzymu u pewnego kardynała i nie widzielibyśmy się. Przy wyjściu napotkałem wierzyiciela domagającego się natarczywie uregulowania pewnego długu. Dałem mu wszystko, co miałem w portfelu, który leży oto wypróżniony do grosza tak, iż zabrakłoby na dorożkę. Wówczas prosiłem Najświętszą Maryję Wspomożycielkę, aby mi posłała kogoś z ofiarą, a tymczasem zasiadłem do pracy. Widzi więc pani, że ją oczekiwałem i wiedziałam na pewno, że przyjdzie tu...

Jakby mu nie wystarczało czasu na audiencje i załatwianie spraw, miał zawsze w ręku wiele listów wymagających odpowiedzi. Pod koniec dnia miał tak zmęczoną głowę, iż nie mógł sformułować należycie zdania. Dlatego musiał wychodzić na świeże powietrze w towarzystwie księdza Lemoyne, wsparty na jego ramieniu. Wówczas można było spacerować spokojnie w tej dzielnicy, gdyż nie była rozbudowana.

Niemalą przyczyniły się do zwrócenia uwagi na Księdza Bosko dzienniki włoskie i francuskie. La Croix na przykład, w notatce pod dniem 2 kwietnia, pisząc o przybyciu do Rzymu dwóch wybitnych biskupów dodawał:... et de Don Bosco, le grand bienfaiteur des orphelins. Nie zadowolili się tą krótką notatką korespondent le Journal de Rome, lecz w numerze z 25 kwietnia przytoczył wywiad swego współpracownika z Księdzem Bosko.

Rozmowa ta zasługuje na przytoczenie choćby w skrócie: Od dłuższego czasu – powiedział ów – pragnąłem poznać znanego Kapłana, tak zasłużonego dla sprawy

katolickiej, choć celem moim nie jest sama ciekawość, proszę o wybaczenie mi, że zabieram czas, ale chciałbym postawić parę pytań, pierwsze pytanie:

Jakim cudem może Ksiądz fundować tyle domów w różnych częściach świata?

Tak – powiedział Święty – mogłem uczynić faktycznie więcej niż się spodziewałem. Ale w jaki sposób, tego sam nie wiem. Może jednak, co teraz powiem, rzuci na tę rzecz trochę światła. Kościół, a przede wszystkim młodzież, została w sposób szczególny poświęcona Najświętszej Dziewicy. Otóż Ona, która zna najlepiej potrzeby naszych czasów, pozwala wiernym odczuć potrzeby naszej epoki i daje impuls do wspomagania ich swymi ofiarami, pod Jej egidą podtrzymuje się dzieło najkonieczniejsze, jakim jest wychowanie młodzieży. Podkreślał jeden szczegół: dla kościoła, który się buduje w Rzymie, żądano ode mnie 22 tysiące lir koniecznych w przeciągu ośmiu dni. W tym czasie byłem bez pieniędzy, ale przyszła mi taka myśl do głowy, napisać list z gorącą modlitwą do Maryi Wspomożycielki i położyć go w pobliżu kropielnicy. Poszedłem spać składając tę sprawę w Jej ręce. Nazajutrz rano otrzymuję zawiadomienie od pewnej osoby nieznanej, tej treści: „Uczyniłem ślub Madonnie, że jeśli mi udzieli pewnej łaski, dam na dzieła Miłosierdzia 22 tysiące lir. Ponieważ otrzymałem tę łaskę, spełniam ślub i oddaję mu do dyspozycji powyższą sumę”.

Innym razem, gdy byłem we Francji w gościnie u pewnego dobrodzieja, otrzymuję przykrą wiadomość, że jeden z moich domów jest narażony na ryzyko z braku natychmiastowej sumy 70 tys. franków do wypłacenia. Głowiąc się, w jaki sposób temu zaradzić, uciekam się znowu do modlitwy. Około 10-tej, gdy szedłem spać, słyszę pukanie do drzwi mego pokoju. Otwieram. Wchodzi mój przyjaciel z wielką kopertą w rękę i mówi: Drogi Księżu Bosko, w testamencie legowałem mu sumę na Jego dzieła; jednak dziś przyszło mi na myśl, że lepiej nie czekać na śmierć; przynoszę mu więc tę sumę do dyspozycji: oto siedemdziesiąt tysięcy franków.

Ależ to są prawdziwe cuda – przerwał dziennikarz. Proszę mi wybaczyć moją niedyskrecję, że go spytam, czy uczynił także inne cuda?

Jakże chce pan, bym mu odpowiedział na podobne pytanie? Nie myślałem o niczym innym, jak wypełnieniu swych obowiązków modląc się i ufając Madonnie.

Czy nie zechciałby mi powiedzieć krótko, na czym polega jego system uprzedzający?

Bardzo, prosto: pozostawić chłopcom swobodę czynienia tego, co im się najbardziej podoba. Punkt zasadniczy jest w tym, by odkryć w nich źródło ich dobrych dyspozycji i starać się je rozwijać. A ponieważ każdy chętnie spełnia swoje własne pragnienia, ja kieruję się tą samą zasadą i wszyscy moi wychowankowie pracują nie tylko z zapałem, ale i wydajnie. W ciągu 46 lat nie używałem nigdy kar fizycznych i mogę twierdzić, że moi wychowankowie odnoszą się do mnie bardzo dobrze.

System wychowawczy Księdza jest naprawdę bardzo dobry. Ale jeszcze jedna rzecz: W jaki sposób przeniósł swe Dzieło aż do Patagonii i do Ziemi Ognistej?

Stopniowo, krok za krokiem, będąc wezwany tu i tam. Moi synowie odkryli, rzec można, Patagonię i Ziemię Ognistą. Ochrzczono już 15 tys. pogan. Wszędzie spotykamy się z sympatią, a rząd Argentyński nas popiera skutecznie. Wkrótce na tych ziemiach rozległych, jak Europa, ujrzymy Wikariat Apostolski.

Zdaje się, że Pan Bóg w terenach pogańskich pozwala Kościołowi odzyskać tereny utracone w Europie, doprawdy to pocieszające! Ale co Ksiądz myśli na temat położenia Kościoła w Europie, Italii i jego przyszłości?

Ja nie jestem prorokiem... Jesteście nimi po trochu wy, dziennikarze, dlatego raczej was trzeba by zapytać na temat przyszłości. Nikt prócz Boga nie zna przyszłości. Po ludzku mówiąc, przyszłość przedstawia się nam w kolorach poważnych. Pewien poeta łaciński mówi, by przeskoczyć przepaść, gdy się jest na jej skraju i z konieczności spadnie się w dół... Moje przewidywania są bardzo smutne, lecz nie obawiam się niczego. Bóg ocali zawsze swój Kościół, a Madonna, która w sposób widoczny opiekuje się współczesnym światem, potrafi wzbudzić mu zbawców!

Jednym z nich jest zapewne Ksiądz Bosko! – zakończył ów dziennikarz.

Wypadek podobny do opowiedzianych wyżej zdarzył się w Rzymie. Pewien wierzyciel, któremu upłynął termin wierzytelności, nalegał srodze na księdza Dalmazzo, by mu oddał należną sumę 500 lir. Ksiądz Dalmazzo tłumaczył się grzecznie, że w domu nie ma ani grosza. Ów jednak nastawał i podnosił głos nalegając, by pożyczył sobie skąd chce i że nie wyjdzie stąd, nie otrzymawszy swej należności. Ksiądz Dalmazzo prosił, by nie krzyczał tak głośno na próżno. Po czym, choć wiedział, że Ksiądz Bosko nie ma pieniędzy, które mu zabrał wszystkie tego rana, wszedł do jego pokoju, by spytać, co zrobić z tym fantem. W tej chwili u Księdza Bosko znajdowała się rodzina Migone z Bordighera. Ksiądz Dalmazzo wszedł w tej samej chwili, kiedy owa pani podawała Księdzu Bosko ofiarę 500 lir. Święty słysząc to, dał mu ową sumę, z uśmiechem. Zaczyna pani była tym wzruszona widząc, że jest narzędziem w ręku Opatrzności.

Nie mniej ciekawy jest również następny incydent. Madame di Fonteney, jej kuzynka i córka tejże, wspierały gorliwie Księdza Bosko, odwiedzając go codziennie przez trzy tygodnie. Otóż, pewnego razu kuzynka zgubiła portmonetkę z pokaźną ilością marengów. Rozmawiając o tym z Księdzem Bosko przyszło jej na myśl powiedzieć, że gdyby zechciał, mogłyby się znaleźć, gdyż w takim wypadku przeszłyby na korzyść jego chłopców. Święty uśmiechnął się i nic nie odrzekł. Wyszedszy stamtąd szukały dorożki na plac św. Piotra, lecz dorożkarz nie miał ochoty wieźć ich tak daleko, gdyż konia miał zdrożonego. W tej chwili podjeżdża inny, wołając: Zostawcie panie tego brontolone, zawiozę was sam, dokąd chcecie. I któżby pomyślał? Zaledwie usiadły, kuzynka wyczuła pod nogami coś twardego. Uniósłszy okrycie znalazła swą sakiewkę nietkniętą na tym samym miejscu od 24 godzin. Doprawdy przypadek niezwykły. Pisała o tym 90-letnia staruszka w 1926 roku: Nous savons ce qu'étaient les hasarde de votre père.

26 kwietnia, kilku księży francuskich, którzy przybyli z karocą zabrać Księdza Bosko, zawieźli go do kaplicy Sióstr Retrait /Wieczernika/, jak to było obiecane dawniej. Zastał tam zebranych wiele Sióstr włoskich i francuskich. Po Ewangelii przemówił parę słów, nie polecał tym razem ich miłosierdziu swoich chłopców w Turynie, lecz kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie, wraz z przyległym zakładem. W Rzymie, mówił, jest wielu chłopców bez opieki, wałęsających się po ulicach i placach, trzeba się nimi zająć, jeśli się nie chce, by skończyli w więzieniach. Wielu z nich nie może dostać się do zakładów miejskich, przeznaczonych wyłącznie dla chłopców rzymskich; posyła się ich więc do naszych zakładów w Toscanii i Piemencie. Każdy wie, ile kosztują te podróże. I nie starczy miejsca dla wszystkich. Otóż, budujące się hospicjum w Rzymie ma zapobiec potrzebom ogólnym. Tutaj chłopcy będą wychowywani w ich własnym klimacie, którego zmiana w tym wieku mogłaby być dla nich szkodliwa. Nie muszą także zmieniać zwyczajów i wikt, udzielać się będzie im wychowania zgodnie z tradycjami rzymskimi, a nie według wymagań obcych. Kolekta wyniosła 725 lir. Po czym udzielił błogosławieństwa eucharystycznego zebrany i odjechał z konwentu, jak pisze kronika – *laissant la vraie impression que fait le passage d'un saint.*

Ci sami kapłani towarzyszyli mu w powozie do mieszkania monsignora Jacobini, z którym traktował na temat zasiłku dla jego misji, wręczając mu kopię świeżego listu od księdza Milanese o jego wyprawach apostołskich w dolinie Rio Negro. Księża ci odprowadzili go aż do mieszkania.

Pod wieczór pewien magnat polski, bogaty i gorliwy katolik, który kształcił na swój koszt wielu kandydatów do kapłaństwa w swej ojczyźnie, prosił, by odwiedził jego ciężko chorą siostrę. Ksiądz Bosko, pomimo zmęczenia, nie odmówił. Cała rodzina przyjęła go na klęczkach, ze czcią tak jak przyjmuje się Świętego.

Tyle trudów, z dodatkiem różnych nieprzyjemności, powiększało jego dolegliwości fizyczne. Cierpiał na wątrobę i zapalenie jednego oka. 27 kwietnia miał atak febry trwający trzy dni. Pewnej nocy tak bardzo cierpiał, iż musiał wstać z łóżka. W niektórych godzinach dnia, z osłabienia wprost ledwie trzymał się na nogach. Ksiądz Lemoyne, w pierwszych dniach maja, pisał do księdza Rua następujące bolesne słowa:... Dziś rano powiedział mi, że głowa go okropnie boli, pomimo to nie zaprzestaje zajmować się sprawami Zgromadzenia. Każdej chwili widać, jak bardzo pragnie dobra i ile ofiar i upokorzeń musi znosić na korzyść swych synów. Ilekroć mi opowiada o kolejach swego życia, sam uśmiecha się, lecz u słuchających wyciska to z oczu łzy. W tych 48 latach, ileż wycierpiał! To winno być przedmiotem kazań dla wszystkich, wielkich i małych, gdyż o tym się nie wie. Tak często żalimy się na to, co wydaje się nam brakować, a nie myślimy, ile kosztowało Księdza Bosko zdobycie tego, co mamy.

Pomimo to, zabierał się do konferencji dla Pomocników rzymskich. Zwołał ich do kościoła Oblatek w Tor de'Specchi na 10 maja.



Pomimo przechodzącego deszczu zebrało się spore audytorium. Przewodniczył kardynał Wikariusz. Po odśpiewaniu motetu religijnego i odczytaniu rozdziału z żywota św. Franciszka Salezego, Ksiądz Bosko z ambony wygłosił następujące przemówienie przekazane przez księdza Lemoyne.

Rozpoczął od serdecznego podziękowania pod adresem kardynała Wikariusza, który raczy przewodniczyć na konferencji i pomimo przykrej pogody przybył na nią. Kieruję swe słowa do was, drodzy Pomocnicy i Pomocnice, dziękując za to, że przyjęliście moje zaproszenie. Jeśli mi pozwolicie, podam krótkie sprawozdanie z akcji podejmowanej przez salezjanów za okres dwóch lat, od czasu, gdy miałem szczęście do was przemawiać.

Przez dwa lata ubiegłe podwoiła się liczba domów wychowawczych. Dzięki Bogu i pomocy Waszej, mogę stwierdzić, że przygarnęły one ponad sto tysięcy chłopców, którzy uczą się rzemiosła, mają zapewnione utrzymanie i zbawienie duszy. Po Bogu, zawdzięczam to Pomocnikom, którzy dopomagają w uzyskaniu tak wielkich rezultatów. Przed dwoma laty wskazywałem na pocieszające widoki rozwoju misji w Urugwaju, Brazylii i Patagonii. Dziś mogę stwierdzić, że misje zostały ustalone kanonicznie, a liczba chrztów pogan dosięgła w Ameryce Południowej do 15.000. Papież Leon XIII ustanowił w Patagonii Wikariat i Prefekturę Apostolską, powierzając te misje salezjanom. Ze wzrostem pracowników ewangelicznych powiększa się i liczba nawróconych.

Od dwóch lat odczuwało się w Rzymie konieczność kościoła i zakładu pod wezwaniem Najświętszego Serca Pana Jezusa, jako pomnik ku czci Papieża Piusa IX. Ten kościół i hospicjum w nowo utworzonej parafii, w dzielnicy Castro Pretorio, stałyby się azylem dla tylu biednych chłopców wałęsających się po ulicach, w niebezpieczeństwie zraty duszy i ciała. Obecnie rad jestem oznajmić, że budowa kościoła doprowadzona została do stropu, a prezbiterium ukończone służy dla celów kultu. Cieszy wszystkich, zwłaszcza Eminencję Kardynała Wikariusza, liczna frekwencja wiernych na nabożeństwa i do sakramentów św.

Przy parafii otwarto również Oratorium świąteczne, do którego uczęszcza dwustu chłopców na Mszę św. i na katechizm. Bawią się oni na podwórzu pod opieką salezjanów, zamiast wałęsać się po mieście z niebezpieczeństwem dla moralności. Dziewczynek przywodzących na naukę katechizmu jest około 300. Jesteśmy zadowoleni z frekwencji młodzieży do naszych szkół. Także dzięki Bogu, że taką wziętością cieszą się nabożeństwa majowe ku czci Matki Boskiej. Ponad tysiąc wiernych uczęszcza codziennie wieczorem na nabożeństwa, podczas, gdy tyle samo przychodzi rano na podobne nabożeństwo.

Nie mogę zamilczeć, że świątynia ku czci Najświętszego Serca jest daleko jeszcze do wykończenia. Obecnie wszczęto budowę zakładu dla 500 młodzieży; zakłada się fundamenty. Prace postępują, choć brak funduszy hamuje je. Dla pokrycia kosztów, wymyśliłem zorganizować w Rzymie loterię. Wielką ilość fantów już zabrano, wydrukowano bilety, brak tylko zatwierdzenia władz. Oczekuje się jednak pozwolenia, gdyż wiele osób wpływowych ją popiera.

Apeluję ponownie do waszego miłosierdzia o poparcie dla zapoczątkowanego Dzieła w dzielnicy Castro Pretorio. Dzieło to jest rzymskie i przeznaczone dla Rzymian. Kończę, polecając się waszym modlitwom oraz zapewniam, że będę się modlił za was sam oraz tutejsza młodzież.

Gdy skończył Święty, wstąpił na ambonę kardynał Parocchi. Eminencja był wybitnym mówcą, a jego przemówienie posiada tak wybitne walory, iż uznaliśmy za stosowne przytoczyć je tu na miejscu, niż odsyłać do dokumentów.

Chciałbym mieć swobodę mówienia na temat misji salezjanów i ich Założyciela w świecie współczesnym, lecz krępuję się z powodu obecności Męża Bożego, człowieka opatrnościowego, perły kapłaństwa katolickiego włoskiego oraz obecności Jego Współbraci, gdyż obraziłbym może ich skromność. Lecz gdybym ja milczał, mówiłyby dostatecznie ich dzieła. Mówią o nim Jego zakłady, rozsiane we Włoszech, we Francji, Hiszpanii i w dalekich krajach Ameryki: chwałę ich głosi tyleż kościołów wzniesionych w różnych częściach świata w niewielu latach, mówią książki wydrukowane dla ludzi, mówią pulsujące swą żywotnością inne dzieła, jak biblioteka klasyków dla użytku młodzieży, Oratoria świąteczne, nauczające młodzież kochać Boga i służyć Mu, udzielające im równocześnie nauki zawodu. Mówią o tym misje podjęte w Ameryce dla chwały Boga, kościoła i cywilizacji. Gdybym ja milczał, imię Księdza Bosko rozbrzmiewa na ustach blisko 100 tys. rzeszy młodzieży, uznającej go za Ojca. Gdybym ja milczał, imię Jego głosić będzie Jego Zgromadzenie z wielu członkami, mówi o nim to dzieło zainicjowane w Rzymie z iście rzymskim rozmachem i wznoszące się na naszych oczach. Zaiste, godne są niezrównanych pochwał co do rozmachu, szlachetnego celu i heroicznego poświęcenia – Dzieła Księdza Bosko. Ogarnia nas zdumienie na widok tak pocieszających owoców, jakie przynosi to Zgromadzenie na naszej ziemi.

Lecz czcigodni Pomocnicy i Pomocnice, patrząc na nie stwierdzamy, że te dzieła, choć tak wspaniałe, nie są przecież czymś nowym w Kościele Bożym, co nie odpowiadałoby jego działalności w minionych wiekach.

Zawsze nawracano pogan i barbarzyńców, głoszone kazania, stawiano kościoły, schroniska, rozszerzano dobre książki, wychowywano młodzież. Wszystko to czyniono przed salezjanami, dzieje się obecnie i będzie się dziać w przyszłości, gdyż wynika to z natury Kościoła katolickiego.

Nie zatrzymuję się więc nad tym punktem, lecz zwracam się do was, którzy macie za Patrona tak miłego Świętego, nawiązuję do nazwy, która przypomina, że wasze dzieła są światłością i solą tego świata, chcąc wskazać to, co odróżnia was od innych Zgromadzeń i co formuje wasz charakter i fizjonomię. Jak w każdym człowieku, którego Bóg posyła na świat, istnieje cecha odróżniająca go od innych jednostek ludzkich, podobnie, każde zgromadzenie zakonne nosi na sobie jakąś charakterystyczną cechę, która je odróżnia od innych. I tak, zakon św. Franciszka Serafickiego ma charakter znamionujący ubóstwo; zakon św. Dominika wyróżnia się wiarą, którą niósł przed sobą jak przyłbicę w wieku, w którym powstawało mnóstwo herezji. Św. Ignacy i jego zakon przyświecają znów wiedzą, którą mieli zwalczać

tych, którzy swą ignorancją oskarżali Kościół, powstrzymywali zapędy protestantyzmu, wydzierając mu stopniowo teren i przenikając w dziedziny już zdobyte przez nieprzyjaciela, zdobywając dusze nie tylko świętością, lecz i wiedzą. Podobnie z innymi zakonami, które zbyt długo byłoby tu wymieniać.

Wy salezianie macie specjalne posłannictwo określające wasz charakter. Jako kardynał Kościoła św. nie mam zamiaru wam schlebiać, lecz twierdzą otwarcie, że od tych trzech wielkich zakonów Ksiądz Bosko musiał coś zaczerpnąć, co posłużyło do budowy Jego zakonu odrębnego od innych.

Wasze Zgromadzenie odpowiada nieco zakonowi serafickiemu pod względem ubóstwa, lecz wasze ubóstwo nie jest takie jak franciszkanów; odpowiada nieco dominikanom, lecz waszym zadaniem nie jest walczyć bezpośrednio z herezjami, które częściowo znikły, waszym celem jest wychowanie młodzieży. Odpowiada w jakiś sposób zakonowi jezuitów w mądrości, różnorodnością swych ksiązek wydawanych dla ludu. Ksiądz Bosko jest mężem znakomitym i uczonym kapłanem, lecz nie miejcie mi za złe, gdy powiem, że nie wyście wynaleźli kamień filozoficzny.

Cóż więc specjalnego zaznacza się w zgromadzeniu salezjańskim? Jaki będzie jego charakter i fizjonomia? Jeśli dobrze zrozumiałem i należycie się wyrażam, jeśli się nie mylę, jego celem zasadniczym jest miłość praktykowana w sposób odpowiadający potrzebom naszych czasów. Bóg jest Miłością, a myśmy uwierzyli tej miłości, która się w Nim objawia. Świat obecny, tylko przez dzieła miłości zdołamy pozyskać i pociągnąć ku Bogu.

Świat obecny nie chce uznać niczego poza rzeczami materialnymi, nie rozumie spraw duchowych. Ignoruje piękność wiary, nie uznaje wielkości religii, gardzi nadzieją dóbr przyszłych, zaprzecza istnieniu samego Boga. Czy może ślepiec rozróżniać barwy, rozumieć i rozkoszować się wzniosłymi melodiami Beethovena lub Rossiniego, kretyn znać się na sztuce? Podobnie jest ze światem ślepym i głuchym na rzeczy duchowe. W obecnym świecie istnieje miłość jako środek do wyżycia się, a nie jako cel i początek człowieka. Potrafi się analizować tę cnotę, lecz nie umie się dokonać z niej syntezy. Animalis homo non percipit ea quae sunt spiritus Dei – jak mówi św. Paweł. Do ludzi współczesnych przemawiając, trzeba zacząć od wstępnych wiadomości religijnych, mówić o jałmużnie danej ubogiemu z miłości ku Bogu, który nagradza hojnie – tego ludzie świeccy nie rozumieją.

Trzeba więc zniżyć się do tego świata i myśleć jego kategoriami. Do pogan mówi się o Bogu zaczynając od praw naturalnych, do Żydów za pośrednictwem Biblii, do Greków schizmatyckich – nawiązując do wielkich tradycji Ojców; do protestantów – przywiązując wielką wagę do tekstu Ewangelii, do świata współczesnego – za pośrednictwem miłości: *Nos credimus caritati*.

Gdy powiecie światu: zabieram chłopców z ulicy, by nie wpadli pod tramwaj lub do kanału, umieszczam ich w zakładzie, by nie zmarnowali młodości wśród występków i hulanki, gromadzę ich w szkołach, by ich wychować, by nie stali się biczem społeczeństwa i nie dostali się do więzienia; wołam ich ku sobie i czuwam

nad nimi, by sobie nie wydrapali oczu. Wtedy ludzie rozumieją i poczynają wierzyć: Myśmy uwierzyli miłości, którą Bóg ma ku nam.

Otóż, Ksiądz Bosko przyszedł do Rzymu, założył tu swą placówkę, w Rzymie nowoczesnym, niewierzącym, w Rzymie bogatych składów, kawiarń, szerokich alei, przybył tu, by okazać przykład miłości chrześcijańskiej, zgodnie z wymogami współczesnymi. Przybył do Rzymu nieochrzczonego, gdzie słyhać świst lokomotyw i hałaśliwe dzwonki propagandy protestantów. W tej dzielnicy nie było Kościoła i oto wznosi się szlachetna kopuła świątyni Najświętszego Serca, podającej ramię tej św. Wawrzyńca za murami, zasłaniając brzydką wieżę dworca kolejowego. W tej dzielnicy brak instytucji religijnych lub są ukryte nie śmiejąc się pokazać w otoczeniu świeckim. Ksiądz Bosko powiedział, że rozpoczął budowę kościoła na Castro Pretorio i że do nas należy jej dokończenie. O nie, mój drogi Księżo Bosko. Ksiądz rozpoczął dzieło i musi je dokończyć. Dokończyć budowy nie znaczy całkowity wystrój wewnętrzny. Będziemy prosili Boga, by go zachował przynajmniej do chwili, gdy ujrzy swe dzieło gotowe, wzniesiony zakład dla 500 chłopców, zaopatrujący ubogich nie tylko w przysłowiową pagnotę, której Opatrzność mu dostarczy, lecz i inne rzeczy przydane, gdyż nie samym chlebem żyje człowiek. Tak, sam Ksiądz Bosko winien dokończyć swego dzieła, przed którym społeczeństwo odnosi się z uznaniem i podziwem. Jego firmy tu potrzeba. Samo jego imię zdobędzie to, czego nie zdobędziemy wszyscy razem. Rzym ma prawo, by cały świat przyszedł z pomocą Jego dziełu, gdyż stąd dobro rozlewa się na cały świat.

Lud rzymski dzierży pierwszeństwo wśród innych narodów katolickich, gdyż na niego w pewnej mierze spływa honor i godność Najwyższego Pasterza, który między nim rezyduje jako jego własny biskup. Kościół rzymski jest matką wszystkich kościołów świata i ma prawo, by jemu spłacano ten honor. Jeżeli stąd wychodzi na świat wszelkie dobro, to cały świat winien popierać jego przedsięwzięcia.

Lud rzymski dotąd przyzwyczajony był do władzy ojcowskiej Papieża, to jest, nie do dawania, lecz odbierania. Obecnie rzeczy się zmieniły. Zmniejszyły się nasze zasoby z powodu podatków wymaganych przez nowy rząd. Pomimo to, dzieła dobroczynne utrzymują się w Rzymie jak dawniej. A kto je utrzymuje? Oczywiście lud rzymski. Ołtarze Madonny są tak bogato przybrane i oświetlone, a któż daje na to fundusze, by uwielbić Matkę Boga? Lud rzymski. Są patrycjusze, którzy łożą jednorazowo na dzieła dobroczynne nawet do 100 tys. lir.

Wydawać, by się wam mogło, drodzy Pomocnicy i Pomocnice, że wystarczą już utrzymywane dzieła dobroczynne, a tu nakładają na was nowe ciężary. Lecz ja znam waszą hojność i wspańiałomyślność. Rzymianie nie opuszczą Księdza Bosko w jego przedsięwzięciu, lecz przyjdą z pomocą, z wiarą i miłością, którą słyną na całym świecie. Przyłóżcie ręki do tego dzieła według swych możliwości. Sami widzicie konieczność kościoła w tej nowej dzielnicy tak zaludnionej oraz potrzebę zakładu wychowawczego dla tylu biednych chłopców. Pomóżcie Salezjanom w dziele powierzonym im przez Papieża. Nie oglądajcie się na potrzeby swej własnej

rodziny, gdyż Bóg zdziała nawet cuda dla wynagrodzenia waszej miłości, a świat pociągnięty blaskiem tej miłości uzna prawdziwość naszej św. religii i da się zwyciężyć miłości.

Podniosły motet wykonany przez siostry Oblatki i Błogosławieństwo eucharystyczne udzielone przez monsignora Kirby zakończyły zebranie. Ksiądz Bosko wróciwszy do domu, zajął się przygotowaniem audiencji u Papieża.

Na tę audiencję dość długo oczekiwał. Złożył prośbę o nią już 23 kwietnia. Oddawca pisma prosił o wiadomość, kiedy otrzyma na nie odpowiedź. Monsignor Macchi odrzekł, że nie trzeba się kłopotać, gdyż osobiście pośle Księdzu Bosko bilet za parę dni. Dwa dni minęły, a odpowiedzi nie było. Dnia 29 kwietnia zapytywał przez posłańca monsignora Macchi czy już termin audiencji wyznaczony, lecz odpowiedź była przecząca, monsignore powtarzał swą obietnicę... Dnia 2 maja Ksiądz Bosko, w obecności monsignora Sterbini, tajnego sekretarza Jego Świątobliwości zalił się na zwłokę. Ten, oburzony, poradził mu przyjść do Watykanu pod wieczór dnia następnego, gdyż pełniący wtedy czynności w przedpokoju monsignor Marini, jego przyjaciel, wprowadzi go do Ojca św. Lecz Ksiądz Bosko nie uważał za stosowne tak postąpić.

Podobną skargę wyraził Święty wobec monsignora Negrotto, zauważywszy, że niektórym paniom przybyłym później od niego już została udzielona audiencja. A ja przecież muszę rozmawiać z Ojcem św. w sprawach powierzonych mi przez Niego. Kanonik niemało zdziwiony obiecał, że się tym zajmie. A tymczasem, jeszcze 5 maja, ksiądz Lemoyne pisał do księdza Rua: Co do audiencji, monsignor Macchi po półtoratygodniowej zwłoce, jeszcze nie odpowiedział. Przykro to, lecz pazienza...

Nadeszła wreszcie wiadomość, że audiencja wyznaczona na piątek o godz. 11. Towarzyszyli Świętemu ksiądz Lemoyne i ksiądz Daghero. O trzy na drugą Ksiądz Bosko wszedł do Ojca św. Głos Papieża brzmiał donośnie, tak, iż ksiądz Lemoyne słyszał go w przedpokoju:

O Księżu Bosko, jak się Ksiądz ma? Jak z jego oczyma? Słyszę, że nie jest zupełnie dobrze.

Ksiądz Bosko ukląkł i ucałował mu stopę prosząc, by mógł rozmawiać w stojącej pozycji ze względu na swą słabość.

Ależ nie na nogach – powiedział Papież. Proszę usiąść. I wskazał mu fotel. Ksiądz Bosko dziękując usiadł. W obecności Leona XIII, tylko zmarły wówczas kardynał Caterini miał przywilej siedzenia, gdyż dochodził dziewięćdziesiątki. Papież skinął tymczasem monsignorowi Macchi, iż może odejść. Również inni prałaci, obecni przy tym dyskretnie się wycofali. Obecnie, trzymając się notatek księdza Lemoyne i sprawozdania Kapituły Wyższej, podamy dokładnie przebieg audiencji.

Po wstępnym zapytaniu o zdrowie, Leon XIII powiedział: Koniecznie musicie się podleczyć, nie szczędząc na to środków, by odzyskać siły. Poniechać zbytich skrupułów. Zaprzestać nadmiernego wysiłku. Każcie pracować innym. Wasze życie jest jeszcze potrzebne i nie należy do was, lecz do Kościoła i Zgromadzenia

salezjańskiego założonego przez was, a któremu jesteście potrzebni, by mogło osiągnąć cel, jaki Bóg względem niego zamierzył. Księżę Bosko, jesteście potrzebni. Wasze dzieło wzrosło i rozkrzewiło się we Włoszech, we Francji, Hiszpanii, Ameryce, sami poganie wołają o to, byście dłużej żyli. Macie synów, którzy poprowadzą dalej wasze dzieło w tym duchu, są jednak w drugiej linii po was. To, że nie możecie już tyle pracować, niewiele znaczy. Lecz wasze życie, obecność, wasze rady, są to rzeczy konieczne, czego ja i wszyscy wasi przyjaciele życzą sobie, byście zdołali dokonać dzieła zapoczątkowanego. Gdybym ja zachorował, uczynilibyście, jestem tego pewny, wszystko, by zachować me życie. Otóż to samo, co uczynilibyście dla mnie, chcę, byście czynili względem siebie. Dlatego zastosujcie wszelkie środki konieczne do tego. Ja chcę tego, rozumiecie. To wam nakazuję. Papież tego życzy sobie. Papież wam rozkazuje. Wasze życie jest potrzebne Kościołowi.

Ojciec św. – odrzekł Ksiądz Bosko – to zbyt wielka dobroć porównywać mnie ze sobą. To mnie zawstydzą. Wszakże dołożę starań, by usłuchać Waszej woli.

Bene, bene! No, a cóż życzylibyście sobie ode mnie? Proście, bo Papież gotów jest udzielić wam, czego żądacie.

Ksiądz Bosko przedłożył wówczas streszczenie przywilejów, jakie pragnął uzyskać dla Zgromadzenia i powiedział:

Ojciec święty, proszę, by raczył zapewnić kompletny stan Pobożnego Towarzystwa, który jest obecnie połowiczny. Istnieją Zgromadzenia, których członków można by policzyć na palcach, a uzyskały te przywileje zaraz i to obszerne, a my, którzy jesteśmy tak liczni i w potrzebie, od tylu lat o to prosimy bez skutku.

Papież rzucił okiem na dokumenty, które mu wręczył Ksiądz Bosko i powtarzał: Si, si, udzielimy wszystko, co chcecie. Aby rzecz była załatwiona należycie, monsignor Masotti, sekretarz Kongregacji Biskupów i Zakonników mógłby mi przedłożyć właściwe dokumenty, a ja je potwierdzę, bez przedkładania na generalną debatę w Kongregacji. Powiedzcie monsignorowi, że taka jest moja intencja. Tym bardziej obecnie, powiedział z uśmiechem Papież, gdy nie ma już arcybiskupa Gastaldiego. Wówczas trudno było udzielić je za obopólną zgodą. On był waszym głównym przeciwnikiem. Co nie uczynił i nie powiedział, by przeszkodzić udzieleniu przywilejów! Więc nie obawiajcie się, chcę, byście tym razem byli zadowoleni. Nie, Stolica święta nie jest przeciwna udzielić wam to, co jest dla was konieczne. Może myśleliście, że się sprzeciwiano waszemu Zgromadzeniu. Oh nie! Zachodziły okoliczności niepomyślne ku temu. Również Papież, widzicie, tylekroć nie może uczynić wszystko, co by chciał. Ja was kocham, kocham, kocham. Jestem całkowicie za salezjanami. Jestem pierwszy wśród Pomocników Salezjańskich. Kto jest waszym nieprzyjacielem, jest nieprzyjacielem Boga. Obawiałbym się występować przeciwko wam. Bo wy niezwykłymi środkami dokonujecie dzieł kolosalnych. Wy sami nie znacie zakresu waszej misji i dobra, które ona wnosi dla całego Kościoła. Waszą misją jest przekonać świat o tym,

że można być dobrym chrześcijaninem, a równocześnie dobrym obywatelem państwa, że można robić wiele dobrego dla ubogiej i opuszczonej młodzieży we wszystkich czasach, nie będąc w konflikcie z polityką, lecz działając zawsze jako dobrzy katolicy. Papież, Kościół, cały świat, myślą o was, o waszym Zgromadzeniu i was podziwiają, a świat was kocha lub obawia się. Nie wy, lecz sam Bóg działa w waszym Zgromadzeniu. Jego cudowny rozkwit, dobro, które czyni, nie tłumaczy się ludzkimi siłami. Sam Bóg kieruje, podtrzymuje i prowadzi wasze Zgromadzenie. Mówcie o tym, piszcie i głoście publicznie. To jest prawdziwy sekret, który pozwoli przezwyciężyć wam każdą przeszkodę i wszelkich nieprzyjaciół.

Ojciec święty, nie znajduję słów, by mu podziękować za te wzruszające słowa, którymi raczy życzliwie traktować Księdza Bosko i jego synów. Zapewniam go, że czyniliśmy zawsze, co było w naszej mocy, by popierać wśród naszych chłopców i u ludu miłość, szacunek i posłuszeństwo względem stolicy Apostolskiej i Wikariusza Jezusa Chrystusa. To niewiele dobrego, co uczyniliśmy, zawdzięczamy błogosławieństwu i poparciu Papieża.

I Papież was będzie nadal popierać i błogosławić. A teraz proszę mi powiedzieć, czy jesteście zadowoleni z waszego arcybiskupa? Ach – dodał z uśmiechem – oczywiście myślałem także o was. Widzicie, kardynał Alimonda życzy wam dobrze, bardzo dobrze i to mnie pociesza, o tym już dawno wiedziałem. Napisał mi wielką pochwałę o waszym Zgromadzeniu, z prośbą o udzielenie wam przywilejów. Papież uczynił piękny podarunek Turynowi. Jestem zadowolony, że kardynał was popiera. Niech to będzie dla was.

Tak, Ojciec św., Turyn winien być i jest wdzięczny za takiego arcypasterza. Również salezianie nie mogliby mieć bardziej życzliwego opiekuna.

Tymczasem Papież obdarzony temperamentem bardzo żywym, uczył potrzebę zmiany pozycji, wstał i zawołał monsignora Macchi. Ksiądz Bosko chciał również powstać i zmienić miejsce. Nie – powiedział Papież – proszę siedzieć wygodnie! Zrobi to Monsignor Macchi. Po odejściu monsignora Papież znowu usiadł.

Ojciec święty – powiedział Ksiądz Bosko – udzielone mi łaski przez Piusa IX skończyły się i w tej chwili jestem w kłopotcie. Prosiłbym obecnie o władzę wystawiania dimisoriów dla kleryków do święceń, dopóki nie zostaną mi udzielone regularne fakultety przez breve. Ojciec św. przystał na to w formie prowizorycznej. Po czym wszedł na temat kościoła Najświętszego Serca Jezusowego i spytał: W jakim stanie znajdują się obecnie prace?

Ksiądz Bosko wyjaśnił stan budowy, wspomniawszy o pokonanych trudnościach, dobru wynikłym dla ludności, o licznej frekwencji wiernych w nabożeństwach majowych, o Oratorium otwartym dla młodzieży wraz ze szkołami, o katechizacji niedzielnej, wspomniawszy o zakładzie, jaki się wznosi, przygotowanych lokalach dla młodzieży. Papież słuchał z żywym zainteresowaniem. Gdy zaś Ksiądz Bosko spytał: Czy wolno mi przedłożyć Ojcu św. pewną ideę własną?

Dite, dite – powiedział Papież.

Ta świątynia jest katolicka – ciągnął Ksiądz Bosko – i cały świat bierze udział w jej budowie, a przy niej stanie zakład dla chłopców wszystkich narodowości. Pragnąłbym, by Wasza Świątobliwość wziął udział w tym dziele.

O tak, nie mogę się wzbraniać – podjął Papież. A jaką rzecz proponujecie?

By Wasza Świątobliwość raczył podjąć się facjaty kościoła Najświętszego Serca. Jak pięknie by było, gdyby na frontonie wypisane były następujące słowa: CATHOLICORUM PIETAS EXSTRUXIT, FRONTEM AUTEM HUIUS ECCLESIAE LEO XIII P. M. PROPRIO AERE AEDIFICAVIT.

Czy już przygotowaliście napis?

Ten lub inny podobny, byle wyrażał tę myśl. Papież uśmiechnął się...

E perchè no? Accetto la facciata: la faro io.

Lecz Ojciec św. nie chciałbym, by został tylko przy facjacie. Chcę pomagać mu w tym, czym zdołam. Czy kiedyś hrabina Fontenay nie przyniosła mu 10 tys. lir?

Tak jest – powiedział Papież.

Otóż, Ksiądz Bosko doradził jej złożyć tę ofiarę. Wkrótce Wasza Świątobliwość otrzyma ponownie 10 tys. lir. Wiem również, że pewna osoba z Marsylii na kontynuowanie budowy kościoła zamierza złożyć hojną ofiarę Waszej Świątobliwości.

Si, si, pozostajemy zatem przy budowie tej facjaty.

Ojciec święty, dziękuję za wielką dobroć. Proszę jednak pozwolić mi wydrukować to, by świat dowiedział się o jego hojności.

Dobrze, proszę to podać do wiadomości publicznej, zgodnie z waszą roztropnością. Przez tę propozycję Święty zamierzał dać nowy impuls do świętopietrza, które w owym czasie mocno osłabło.

Pamiętaj, czytelnicy, że Papież udzielał rocznej subwencji dla domu w Spezia, było więc rzeczą naturalną, by Ksiądz Bosko wspomniał i o tym dziele, a w związku z tym i o innych domach, o stowarzyszeniach religijnych wśród młodzieży to jest o Małym Klerze i Towarzystwie Najświętszego Sakramentu.

Papież powiedział wówczas: Powiedzcie chłopcom z Towarzystwa Najświętszego Sakramentu, że ich kocham i że oni są lilią mego serca. Pobłogosławcie ich ode mnie po ojcowski manu ad manum. Ci drodzy chłopcy są przeznaczeni, by dać poznać światu, jak miłość chrześcijańska zdolna jest odrodzić społeczeństwo za pomocą dobrego wychowania udzielanego młodzieży biednej i opuszczonej.. A ilu macie obecnie nowicjuszków?

218 - Ojciec święty, we wszystkich nowicjatach: w S. Benigno, we Francji, w Ameryce i innych, po różnych domach, by nie zwracać zbyt uwagi na nich.

Dwustu osiemnastu! To cud prawdziwy. Dwustu osiemnastu nowicjuszków!

Na prośbę Księdza Bosko Papież zezwolił Zgromadzeniu Salezjańskiemu utrzymywać nowicjuszków także w domach profesów w Turynie i Marsylii, po czym mówił dalej:

Pomagajcie im do przezwyciężania sił szatana i utrzymania ich powołania. Powiedzcie im w moim imieniu, że staną się tyłuż pochodniami płonącymi wśród



świata, o ile zachowają niezmiennie moralność wśród tych, między którymi przyjdzie im pracować. Po czym rozmowa zesłała na Pomocników Salezjańskich, których Papież na prośbę Księdza Bosko obdarzył licznymi łaskami.

Ja sam – mówił – chcę być nazywany nie tylko pomocnikiem, ale działaczem salezjańskim, gdyż Papież nie powinni wstrzymywać się od tych dzieł dobroczynności. Jeśli chcemy mieć dobre społeczeństwo, nie ma innego środka, jak wychowywać dobrze biedną młodzież, obecnie wałęsającą się po ulicach, wkrótce stanie się ona społeczeństwem, jeśli dobrze będzie wychowana, będziemy mieli społeczeństwo cnotliwe i bogobojne, jeśli złe - takie będzie społeczeństwo. Sami synowie narzekać będą na swych rodaków, jeśli nie przeklinać w ogóle ich pamięci. Lecz miłosierdzie katolików nie zawiedzie.

W tym momencie Ksiądz Bosko przedłożył listę niektórych wybitniejszych Dobrodziejów, dla których prosił o łaski szczególne i wyróżnienie od Stolicy św. Prośba była ujęta następująco:

### **Beatissimo Padre!**

Przedkładam ponownie Waszej Świątobliwości niektóre osoby wybitnie zasłużone względem Kościoła i społeczeństwa, zwłaszcza, co do zbiorów świętopietrza.

1. Hr. Fiorito Colle z Tulonu. Ten, dla swych zasług został już zaszczycony przez Waszą Świątobliwość tytułem hrabiego św. Kościoła. Niedawno wznosił kościół i dom w naszej szkole rolniczej w Nawarze /Fréjus/. Złożył ratami 100.000 lir na poczet długów ciężących na budowie kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Podtrzymuje także szkoły katolickie i prasę w swym kraju. Uprasza się dla niego o odznaczenie Krzyża Komandorskiego.

2. Baron Amato Héraud, gorliwy katolik, szambelan od kappy i szpady Waszej Świątobliwości, promotor świętopietrza w Nizza Mare i pobliskich miastach. Uprasza się o odznaczanie Komandorskie.

3. Pan Alfredo di Montigny, bogaty i gorliwy katolik w Lille we Francji, wybitny działacz katolicki, otworzył schronisko dla sierot i powierzył je salezjanom. Pożądany dla niego tytuł hrabiego rzymskiego, by przywiązać tym jego syna do Stolicy św. Biskup Cambrai przesłał specjalne polecenie do Waszej Świątobliwości.

4. Dr Karol, D'Espiney z Nizy Mare, gorliwy katolik i lekarz udzielający się bezpłatnie dla biednych, zwłaszcza dla sierot naszego zakładu św. Piotra w tym mieście. Uprasza się o odznaczenie Krzyża św. Grzegorza Wielkiego. W tym celu załącza się polecenie biskupa Nizy.

5. Biskup diecezji Fréjus we Francji błaga pokornie Waszą Świątobliwość o zaszczytne odznaczenie dla kapłana monsignora Mario Guigou, szambelana nadzwyczajnego, promując go do prałatury stopnia wyższego. Załącza się polecenie jego ordynariusza.

Papież rzucił wzrokiem na pismo i polecił skopiowanie go na oddzielnych arkuszach. Tymczasem wezwawszy monsignora Macchi kazał mu wręczyć podanie, by się tym zajął. Po czym powiedział:

No, a macie jeszcze coś innego do załatwiania?

Ojciec św., jeszcze specjalne błogosławieństwo dla wszystkich Pomocników, dla ich rodzin i przyjaciół.

Papież łaskawie przyzwolił. Teraz, jeśli raczy pozwolić, zawołam mego sekretarza i księdza Daghero, dyrektora seminarium w Magliano Sabino, by mieli zaszczyt ucałować stopę Waszej Świątobliwości, to mówiąc wstał, by wyjść za drzwi. Nie, nie fatygujcie się – powiedział Papież – sam ich zawołam.

Na znak dzwonkiem, wszedł monsignor Macchi, któremu polecił wprowadzić ich.

Kto z was jest dyrektorem w Magliano – spytał Papież.

Ja jestem Wasza Świątobliwość – powiedział ks. Daghero

Słyszę, że są pewne nieporozumienia między kolegium a niektórymi osobami.

Mamy nadzieję, że wszystko się załatwi.

Si, si, si appianerà!

A ten – powiedział Ksiądz Bosko – to jest ksiądz Lemoyne, mój sekretarz. Był dyrektorem różnych kolegiów, a ostatnio jest dyrektorem Sióstr Córek Maryi Wspomożycielki w Nizza Monferrato.

Bene, bene! To ksiądz jest sekretarzem Księdza Bosko. Polecam wam osobę waszego Przełożonego. Macie obowiązek dbać o jego zdrowie, by się nie nużył zbyt. Nie pozwalajcie mu pisać samemu, gdyż ma osłabione i chore. Wy macie być jego podporą i odpowiadacie za zdrowie waszego Przełożonego, rozumiecie? Tego ja sobie życzę, tego chce Papież! Otoczcie go wszelkimi troskami, bądźcie jego podporą. Jaki zaszczyt was spotyka! Jest to wielki zaszczyt dla was salezjanów, misja, którą wam Bóg powierza: to jest wielkie zadanie, któremu winniście odpowiedzieć. Powiedzcie to wszystkim waszym współpracownikom, by byli pociechą dla tego waszego biednego staruszka.

Ojciec święty – powiedział ks. Lemoyne – powiem to moim współpracownikom, którzy przez to utwierdzą się jeszcze w swym powołaniu.

A jak tam z waszymi misjami – spytał Papież zwracając się do Księdza Bosko. Postępują dobrze, Ojciec św. Ochrzczono już 15 tysięcy pogan.

Och, 15 tysięcy – to jest piękna cyfra. Jestem wam wdzięczny za tyle dusz zbawionych. To rzecz wspaniała, zbawiać dusze i Papież się nie może tym nacieszyć. Lecz à propos, co do dusz, dlaczego nie ukontentujecie mi biskupa Mantuy? Przybył do mnie i prosił o ustawienie się, byście posłali mu czterech lub pięciu salezjanów. Gotów jest ustąpić miejsca w swym pałacu dla salezjanów. Zrobicie mi wielką przyjemność, gdy go zadowolicie. Ten biedny biskup ma tyle kłopotów!...

Ojciec św., jeśli mu się podoba, zadowolimy go. Prawda, że liczba salezjanów jest jeszcze szczupła na tyle potrzeb w domach, którym musimy zaradzić, lecz postaramy się zadowolić Waszą Świątobliwość.

Zaczekajcie wpierw, aż napisze mu sam, nim ich tam wyślecie. A tymczasem Benedictio Dei omnipotentis etc.

Ksiądz Bosko uklęknął, podczas gdy Papież usiłował mu w tym przeszkodzić. W końcu powiedział do księdza Lemoyne: sekretarzu, pomóżcie mu wstać, podtrzymujcie go. Wyszli od Papieża o godzinie 4.30. Ksiądz Bosko, jak zawsze spokojny, był bardzo uradowany. W karocy ksiądz Lemoyne spytał go: E contento Don Bosco?

O jak dobry jest Ojciec św. Tego naprawdę potrzebowałem, inaczej nie mógłbym już dalej...

Gdy wrócił do domu, ku swej radości dowiedział się, że burmistrz wystosował prośbę do Prefekta w imieniu gminy o zezwolenie na urządzenie loterii. Nie było już wątpliwości, że pozwolenie uzyska się. Istotnie, 27 maja prefektura wydała dekret na wydrukowanie 200 tys. biletów po cenie jednego lira. W tymże samym dniu ksiądz Lemoyne zawiadamiał o wszystkim księdza Rua, a za jego pośrednictwem nasze domy, o przebiegu spraw w Rzymie i podawał termin powrotu.

W trakcie przygotowań do drogi, Ksiądz Bosko, w formie listu do Oratorium opowiedział o swym śnie wielkiej wagi. Miał go pewnej nocy, gdy czuł się niedobrze. Opowiedział go kilkakrotnie księdzu Lemoyne polecając, by go spisał, potem kazał go sobie odczytać, podając pewne poprawki. Dnia 6 maja polecił napisać do księdza Rua: Ksiądz Bosko gotuje pewien list, który zamierza dać do odczytania chłopcom; chce w nim podać niektóre piękne rzeczy dla swych synów. List został wysłany dnia 10 maja, lecz ksiądz Rua, nie uważając za stosowne odczytać go publicznie, zwłaszcza ze względu na to, że były tam rzeczy dotyczące Przełożonych, prosił o sporządzenie z niego kopii specjalnie dla chłopców. Ksiądz Lemoyne wypisał z niego części niedotyczące Przełożonych. Lektura tego listu na słówku wieczornym wywołała wielkie wrażenie na wychowankach, zwłaszcza dlatego, że Święty przypisywał sobie znajomość ich stanu sumienia. Po powrocie jego do Oratorium, przed pokojem przesuwała się istna procesja chłopców, pragnących się dowiedzieć, w jakim stanie ich widział. Stąd wynikły korzystne dwa skutki: reforma życia w Oratorium i odejście pewnych jednostek, o których myślano, że są najlepsi. A oto tekst owego snu w formie listu Księdza Bosko:

### **Moi drodzy Synowie w Chrystusie Jezusie!**

Czy jestem blisko czy daleko, myślą jestem zawsze przy was. Wszak jedynym moim pragnieniem jest widzieć was szczęśliwymi na ziemi i w wieczności. To pragnienie zadecydowało o napisaniu niniejszego listu. Więc choć za parę dni wrócę do Oratorium, to jednak już obecnie pragnę uprzedzić listem swój przyjazd i napisać wam kilka myśli, które przyjmiecie, jako pochodzące z serca doprawdy was kochającego. Otóż, przed paru dniami, kiedy wieczorem zacząłem odmawiać modlitwy, jakich mnie nauczyła jeszcze moja matka, naraz we śnie, czy przez jakieś roztargnienia zobaczyłem przed sobą dwóch dawnych wychowanków Oratorium. Jeden z nich podszedłszy przywitał się ze mną bardzo serdecznie:

Och, Księżę Bosko... czy mnie Książ nie poznaje?

Naturalnie, że cię poznaję – odrzekłem.

A pamięta Książ o mnie jeszcze?

O tobie i tylu innych... wszak ty jesteś Valfrè, byłeś w Oratorium przed siedemdziesiątym rokiem.

A może chciałby Książ zobaczyć chłopców z owych czasów?

Ależ bardzo chętnie. Pokaż mi ich.

Natenczas Valfrè pokazał mi wszystkich chłopców z tamtych lat takich, jakimi wtedy byli i co do wzrostu i co do lat. Byli na boisku Oratorium właśnie w czasie pauzy. Radością było patrzeć na to życie, na ten ruch, jaki tam panował. Wszyscy rozbawieni: ci grali w świnkę, tamci w palanta, inni urządzali harce... gdzieś z boku grupa chłopców z zaciekawieniem słuchała anegdotek opowiadanych im przez jednego z księży, dalej kleryk wywoływał swych młodocianych zawodników do biegu... Zewsząd słyhać było nawoływania, śmiechy i śpiewy... Z beztroskich twarzy rozbawionych malców biła radość życia i zadowolenie, a wśród nich uwijali się księża i klerycy. Byli oni duszą gier i ośrodkiem, koło którego skupiała się wszystka ta młodzież, widząc w nich swych braci i przyjaciół, względem których nie mogło być sekretów czy dąsów. Zachwycony byłem tym widokiem, a Valfrè powiedział do mnie:

Otóż widzisz, jak ta atmosfera rodzinna przywiązuje chłopców, a z przywiązania rodzi się zaufanie, które otwiera serca młodzieży wobec swoich przełożonych, nauczycieli, instruktorów. Chłopcy są wtedy szczerzy na spowiedzi i poza nią. Chętnie stosują się do rad i zaleceń tych, o których wiedzą, że doprawdy ich kochają.

Teraz podszedł do mnie drugi nasz dawny wychowanek, już z brodą siwą i spytał:

A może teraz zobaczylibyśmy chłopców w Oratorium? Był to Józef Buzzetti.

Bardzo chętnie. Przecież już coś miesiąc czasu upływa, jak ich nie widziałem.

Rzeczywiście, pokazał mi was również na pauzie. Ale jakaż to była różnica między tym, co widziałem przed chwilą, a co teraz mi się przedstawiło. Nie było słyhać beztroskich nawoływań, ani zwykłego rekreacyjnego hałasu, ani śpiewów, nie było gier, ani radosnego wyżycia się. Z twarzy was, chłopców przebijała obojętność, nuda, niezadowolenie, że litość brała. Wprawdzie byli tacy, co się beztrosko bawili, ale bardzo wielu stało na uboczu, oparci o filary, zamyśleni... Inni wałęsali się po schodach i korytarzach, czy gdzieś pod płotem ogrodu, poza wspólną rekreacją. Jeszcze inni przesuwali się grupkami z kąta w kąt rozmawiając ze sobą półgłosem. Czasem wybuchnęli tłumionym śmiechem, ale ich nieufne spojrzenia wokoło kazały się domyślać, że św. Alojzy musiałby się czerwienić w ich towarzystwie. A nawet wśród tych, którzy brali udział w grach, widać było twarze świadczące, iż nie mają w tym najmniejszej przyjemności.

Widzisz tych chłopców? – odzywa się Buzzetti.

Widzę – odrzekłem z westchnieniem.

Prawda – jaka to różnica od tego, co było dawniej?

Niestety. Smutna prawda... Co za apatia na tej rekreacji...

Otóż to. Stąd pochodzi oziębłość w uczęszczaniu do Sakramentów świętych, zaniedbywanie się w praktykach pobożnych, niezadowolenie z przebywania w miejscu, gdzie ich Opatrzność obsypuje pod każdym względem tylu dobrodziejstwami. Stąd i zaniechanie łaski powołania i niewdzięczność wobec przełożonych, stąd uprzedzenia i szemrania ze wszystkimi przykrymi następstwami.

Rozumiem... Już rozumiem – odpowiedziałem. Ale jakże podejść do tych moich drogich chłopców, aby odzyskali dawną pogodę, radość i naturalną u nich ekspansywność?

To otrzyma się tylko miłością.

Miłością?... Czyż moi chłopcy nie są dosyć kochani?... Wszak wiesz sam najlepiej, jak ja ich kocham. Ile trudów dla nich poniosłem i poświęceń przez lat czterdzieści mojej pracy wśród nich i jeszcze nadal tylko dla nich żyję i pracuję. Ile zabiegów, upokorzeń, przeszkód, prześladowań doznałem, by im zapewnić chleb, mieszkanie, wykształcenie i co najważniejsze, pokierować ich na drogę zbawienia wiecznego. Zrobiłem wszystko, co umiałem i mogłem.

Nie mówię o Księdzu...

A więc o kim?... O moich zastępcach?... O dyrektorach, prefektach, nauczycielach, czy asystentach? A czyż oni, to nie prawdziwi męczennicy pracy?... Czy najpiękniejszych lat swego życia nie poświęcają dla tych, których im Opatrzność Boska zwierzyła?

Owszem, przyznaję, ale to nie wystarcza. Trzeba czegoś więcej...

A czegoż jeszcze?

Chodzi o to, aby młodzież nie tylko była kochana, ale żeby sobie uświadomiła, że jest kochaną.

A co, czy są ślepi?... Czy nie mają na tyle rozumu i serca... Nie widzą, ile się dla nich pracuje... Wyłącznie dla ich dobra?

Nic z tego – powtarzam – to nie wystarczy.

O cóż więc w końcu chodzi?

Chodzi o to, ażeby, skoro się im daje czy okazuje życzliwość w tych rzeczach, jakie się naturalnie chłopcom podobają, ci równocześnie uświadomili sobie, iż jest też wyrazem naszej miłości ku nim, gdy się im nakłada to, co mniej przypada do gustu jak: karność, pilność, umartwienie... niechby to praktykowali ochoczo i z przekonaniem.

Wy tłumacz się jaśniej.

No przypatrz się tym chłopcom na pauzie. Popatrzyłem i mówię: Nie widzę, co by tu miało być szczególnego.

Jak to?... Tyle już lat pracujesz wśród młodzieży i jeszcze się nie orientujesz?... Popatrz no, gdzie są twoi salezjanie?

Rozejrzałem się lepiej i rzeczywiście zauważyłem bardzo mało księży czy kleryków między chłopcami, a jeszcze mniej ich brało udział w grach chłopców. Już

nie byli oni duszą rekreacji. Przechadzali się sami ze sobą nie zważając, co dzieje się na podwórzu, nie interesowali się wychowankami ani ich nie upominali, a jeśli to czynili, to tylko groźnie i to bardzo rzadko. Widziałem wprawdzie niektórych, co chcieli przyłączyć się do jakiejś grupki podrostków, ale ci chyłkiem wymykali się, nie chcąc zetknąć się z przełożonymi. Wtedy mój przyjaciel ciągnął dalej:

Czy za dawnych lat Ksiądz nie znajdował się stale między nami, zwłaszcza na rekreacji?... Niech sobie Ksiądz przypomni te piękne czasy. Jakże radośnie witaliśmy go... Zawsze ze wzruszeniem przypominam sobie te czasy, kiedy to regulaminem była miłość i przed Księdzem żadnych nie mieliśmy sekretów.

Tak, prawda. Wszystko mnie wtedy cieszyło, a u chłopców wszystkich żywe było pragnienie, ażeby się do mnie zbliżyć, słówko ze mną zamienić, usłyszeć ode mnie jakąś wskazówkę i zaraz się do niej zastosować. Niestety, teraz ani moje zdrowie ani zajęcie już mi na to nie pozwalają.

Zgoda – powiedział Buzzetti. Jeżeli Ksiądz nie może, to czemu jego salezianie nie starają się go naśladować?... Czemu Ksiądz nie nalega, nie wymaga, by odnosili się do chłopców jak to czynił Ksiądz?

Ależ mówię im. Już płuca sobie wygadałem. Cóż, kiedy oni nie czują się do podejmowania trudów, jak dawniej?

No tak. I zaniedbując mniej, tracą więcej, czyli cały rezultat swych zabiegów. Niech pokochają to, czego sobie będą życzyć przełożeni i tak wielce ułatwią sobie pracę nad nimi. Przyczyną pewnej zmiany w Oratoriom jest brak zaufania chłopców do przełożonych. Dawniej serca młodzieży szczerze otwierały się przed wychowawcami i chłopcy ich kochali i słuchali. Dziś przełożonych uważa się za przełożonych, a nie za ojców, braci, przyjaciół: a więc podchodzi się do nich raczej z obawą, a nie z miłością. Jeśli zatem chce się, ażeby znowu było jedno serca i dusza jedna, trzeba usunąć, dla miłości Jezusa Chrystusa, tę barierę wzajemnej nieufności, a na jej miejsce niech wróci dawna atmosfera serdecznej poufałości. Nastąpi wtedy z powrotem synowskie posłuszeństwo i zapanuje w Oratorium pokój i wesołość.

No dobrze, ale jak usunąć tę barierę?

Potrzebne serdeczne podejście do chłopców, zwłaszcza na rekreacji. Bez atmosfery rodzinnej trudno o przywiązanie chłopca, a bez tego nie będzie też szczerości ani zaufania. Kto chce być kochany, niech okaże, że sam kocha. Jezus Chrystus stał się małym dla małych i podjął się naszych słabości. On jest Mistrzem atmosfery rodzinnej. Nauczyciel widziany tylko na katedrze, jest tylko nauczycielem, ale spotkany na rekreacji z młodzieżą staje się dla niej bratem.

Jeśli widzi się kogoś na ambonie, to się powie o nim, że spełnia swój obowiązek. Ale jeśli szepnie on życzliwe słówko na rekreacji, wtedy odczuwa się jego miłość. Ileż to dobrego zrobiły te słówka Księdza Bosko na ucho powiedziane znienacka w czasie zabawy... Kto wie, że jest kochany, kocha, a kto jest kochany, otrzyma wszystko, zwłaszcza od młodzieży. To łączy przełożonych z młodzieżą, która wtedy nie ma przed nimi żadnych sekretów. To ułatwia przełożonym znoszenie wszystkich trudów, utrapień, kłopotów, niewdzięczności i uchybień ze strony

chłopców. Jezus Chrystus nie złamał trzciny nadłamanej, ani tłumił knota dogasającego. Oto wzór dla nas. Nie będzie się wtedy pracować dla próżnej chwały, ani karcić tylko dla pomszczenia własnej obrazu. Nie będzie takiego, co by się usuwał od asystencji z zazdrości, że inny robi to lepiej, ani takiego, co by na drugich wygadywał, by sobie zyskać uznanie z pominięciem innych przełożonych, bo taki będzie w pogardzie, względnie usłyszy zdawkowe pochlebstwo. Nikt nie da się powodować przyjaźniom partykularnym względem jakiegoś chłopca z wykluczeniem innych, ani też, dla względów ludzkich, nie zaniedba upomnieć, kogo należy. Prawdziwa miłość nie szuka niczego jak tylko chwały Bożej i zbawienia dusz. Bez niej rzeczy nie ułożą się dobrze. Czemu taką miłość chce się zastąpić zimnymi przepisami regulaminu? Czemu przełożeni nie trzymają się ściśle tych zasad w wychowaniu, jakie im wytyczył Ksiądz Bosko?... Czemu system uprzedzający oparty na czuwaniu i miłości, chce się zastąpić tym mniej uciążliwym dla wychowawcy, w którym dyktuje się prawa, a wymaga się ich spełnienia karami? To budzi nienawiść i powoduje tyle nieprzyjemności, a w razie pobłażania dla przestępców, powoduje lekceważenie dla przełożonych i ogólne rozprężenie. Jeśli więc ma wrócić do Oratorium dawna pogoda ducha, niech się tam wróci do dawnego systemu. Niech przełożony będzie w nim wszystkim dla wszystkich, niech wysłucha zawsze wszystkich wątpliwości chłopców i ich zażaleń, niech czuwa nad nimi po ojcowsku i serdecznie stara się o ich dobro materialne i duchowe. Tylko w wypadkach niemoralności, niech Przełożeni będą nieubłagani. Lepiej narazić się, by niewinnego usunąć, niż zaryzykować zatrzymanie gorszyciela. Asystenci niech sobie uważają za obowiązek sumienia donieść Przełożonym, cokolwiek by zauważyli, że stanowi obrazę Bożą.

I tu jeszcze zapytałem, jaki byłby najlepszy środek, aby zatriumfowała ta atmosfera rodzinna, ta miłość i zaufanie?

Dokładne zachowanie regulaminu domowego.

I nic więcej?

Najlepsze dania na obiedzie to przyjemna twarz.

Kiedy mój przyjaciel skończył swoje wywody, ja bacznie obserwowałem tę nudną rekreację. Bardzo to na mnie przygnębiająco działało, aż wreszcie pod tym przykrym wrażeniem przebudziłem się.

Stałem przy swoim łóżku. Nogi miałem nabrzmiałe tak, że z bólu nie mogłem ustać. A ponieważ godzina była już bardzo późna, położyłem się do łóżka z postanowieniem, że wam to wszystko napiszę. Nie lubię tych snów, bo mnie bardzo wyczerpują.

Na drugi dzień czekałem tylko chwili, by móc się wyspać. Ale ledwie wieczorem położyłem się, sen powrócił. Znowu widzę podwórze, znowu ci sami chłopcy, ten sam były wychowanek. Więc go pytam: To, coś mi powiedział, dobre jest dla salezjanów i ja im to zreferuję, ale co mam powiedzieć chłopcom? Chłopcom – brzmiała odpowiedź – powiedz, by doprawdy uznali ile przełożeni pracują i poświęcają się, i to wyłącznie z miłości dla nich, gdyż inaczej na pewno nie

podejmowaliby się tylu trudów. Dalej, niech pamiętają, że pokora daje pogodę ducha.

Niech znoszą spokojnie wady drugich, bo na świecie nie ma ludzi doskonałych! Tacy są dopiero w niebie. Niech zaniechają szemrania, które bardzo wyziębia serca, zwłaszcza niech się starają żyć w łasce Bożej. Kto nie ma pokoju z Bogiem, nie ma go też ani z samym sobą, ani z otoczeniem.

To by znaczyło, iż chcesz mi powiedzieć, że są u nas chłopcy, co nie są w porządku z Bogiem?

To właśnie jest główna przyczyna złego humoru w Oratorium między tymi, o których już wspomniałem, a temu trzeba koniecznie zaradzić. Przecież łatwo zrozumieć, iż tylko ten jest nieufny, zamknięty w sobie, kto ma do tajenia sprawy, których musiałby się wstydzić przed innymi. Kto nie ma pokoju z Bogiem jest niespokojny, zdenerwowany, buntuje się, złości o byle co. Zdaje mu się, że wszystko jest źle, a ponieważ nie ma miłości Bożej w sercu, sądzi, że nikt go nie kocha.

A jednak mój drogi, czy nie widzisz, jak wielka jest frekwencja do Sakramentów świętych w Oratorium?

Tak, jest wielka, ale czego tam brak u tylu, to poważnych postanowień poprawy. Na każdej spowiedzi zawsze to samo: te same grzechy, ta sama okazja do złego nieunikana, te same nerwy, nieposłuszeństwo, takie samo zaniedbywanie własnych obowiązków. Tak się ciągnie z miesiąca na miesiąc, z roku na rok, aż do końca pobytu w Oratorium. Takie spowiedzi znaczą mało albo i nic. Nie dają spokoju, a w razie śmierci sprawa przedstawiałaby się bardzo poważnie.

A dużo jest takich?

Stosunkowo do ilości chłopców raczej mało. Zresztą zobacz i pokazał mi ich.

Popatrzyłem i wszystkich ich poznałem. Choć ich nie było wielu, to jednak to, co ujrzałem, bardzo mnie zabolalo. Nie piszę tu o nich, ale jak wrócę, to z nimi pogadam. Tu tylko zaznaczę, że trzeba się dużo modlić i robić postanowienia nie słowem, lecz czynem, aby okazało się znowu, iż wśród nas żyją tacy jak Colle, Dominik Savio, Besucco. Na końcu zapytałem:

Czy już nic więcej nie masz mi do powiedzenia?

Głoś wszystkim wielkim i małym, aby pamiętali, że są umiłowanymi dziećmi Maryi Najświętszej Wspomożycielki, że ona ich zgromadziła, by uniknęli niebezpieczeństw światowych, aby kochali się jak bracia i przynosili chwałę Bogu swym dobrym zachowaniem się i Jej, bo Ona to zabiega o chleb dla nich i wszystko, co im potrzebne do nauki z tylu niezliczonymi łaskami, wprost cudownymi. Niech pamiętają, że jesteśmy w przededniu Jej święta. Niech z tej okazji znikną owe bariery nieufności, jakie szatan zdołał wznieść między nimi a przełożonymi, przez co chciał niektórych doprowadzić do ostatecznej ruiny.

A da się usunąć tę barierę?

Pewno, że się da, byle wielcy i mali podjęli się tego małego umartwiania z miłości ku Matce Najświętszej i praktykowali, co powiedziałem.



I obserwowałem dalej wszystkich, ale na widok tych, co wyraźnie szli drogą potępiania, takiego doznałem bólu, że... zbudziłem się... Wiele jeszcze mógłbym powiedzieć, ale i czas nie pozwala i pewnych rzeczy lepiej nie ogłaszać.

Kończę: Wiecie, czego żąda od was ten biedny starzec, który poświęcił swe życie dla dobra swych ukochanych chłopców. Nic innego, jak tylko, by wróciły dawne, szczęśliwe dni w Oratorium, choć w zmienionych obecnie warunkach, kiedy to panowały wzajemne zaufanie i chrześcijańska życzliwość między przełożonymi a wychowankami, wyrozumiałe znoszenie wad bliźnich z miłości ku Panu Jezusowi, radość i wesele u wszystkich. Pragnąłbym otrzymać od was tę pociechę i zapewnienie, że uczynicie wszystko, czego pragnę dla dobra waszej duszy.

Nie wiecie, moi drodzy, jakie to szczęście, że zostaliście przyjęci do Oratorium. Przed Bogiem wam oświadczam: WYSTARCZY, ABY JAKIŚ CHŁOPIEC ZOSTAŁ PRZYJĘTY DO ZAKŁADU SALEZJAŃSKIEGO, A ZARAZ NAJŚWIĘTSZA DZIEWICA BIERZE GO POD SWOJĄ SZCZEGÓLNIJSZĄ OPIEKĘ. Chcemy z tego wyciągnąć wniosek. Niech między nami zapanuje miłość wzajemna: i ze strony tych, co rozkazują, i tych, co słuchać mają, w duchu świętego Franciszka Salezego. Drodzy synowie, wnet przyjdzie rozstać się z wami /tu Ksiądz Bosko dyktując list rozplakał się/, dlatego pragnę wam: księża, klerycy i chłopcy, wskazać tę drogę, na jakiej chce was widzieć sam nasz Boski Zbawiciel. W tym celu Ojciec święty posyła wam swe błogosławieństwo. Na uroczystość Najświętszej Wspomożycielki spodziewam się być z wami. Niechże ono będzie obchodzone z największą okazałością... także i w jadalni. Niech to święto będzie jakby preludium do wiecznej uroczystości, jaką wszyscy razem mamy obchodzić pewnego dnia w niebie.

Rzym, 10.05.1884 r.

Wasz najprzysiężony w Jezusie Chrystusie

*XJB*

List ten – pisze ksiądz Ceria – wraz z krótkim traktatem o systemie wychowawczym, napisanym przez Świętego i Regulaminem dla domów, stanowi jakby trylogię jego systemu wychowawczego, zostawionego w spuściznie salezjanom. Pedagogia to prosta, ale jakże wzniosła. Jeśli będzie dobrze zrozumiana, przestudiowana i wprowadzona w czyn, zdolna jest zakłady wychowawcze zamienić w ośrodki nieklamanej wesołości i niewinności, w ogniska cnoty i nauki, z których wyjdą wzorowi chrześcijanie, dzielni obywatele a także godni kapłani.

Dodajmy jeszcze niektóre listy pisane z Rzymu, jakie się zachowały. Pierwszy adresowany do księdza Lazzero, który w zastępstwie Księdza Bosko kierował Oratorium. Jest w nim mowa o jakiejś „corazza”, którą ksiądz Rua miał zdjąć z siebie, gdyż mogłaby mu zaszkodzić na zdrowiu. Chodzi tu widocznie o włosienicę. Wówczas ksiądz Rua był cierpiący; prócz innych dolegliwości cierpiał na artretyzm tak, iż przez kilka dni musiał pozostawać w łóżku. Stąd zainteresowanie

się Księdza Bosko jego zdrowiem, zawierzone temu, który go zastępował w Oratorium jako spowiednik.

**Caris. mo D. Lazzero!**

Piszę do ciebie pierwszy list, od czasu wyjazdu z Turynu, jako do mego ukochanego księdza Lazzero. Powiesz naszym drogim Współbraciom i wychowankom w domu, iż moje zdrowie od paru dni polepszyło się nieco, dlatego gdy wrócę chciałbym, byśmy podziękowali Madonnie za niezliczone dobrodziejstwa, jakie nam wyświadczyła i to również w jadalni, by oddalić melancholię i podtrzymać wesołość w Panu. Mam nadzieję, że ksiądz Lemoyne prześle wam ważniejsze wiadomości, którymi można by zapełnić tomy. Powiesz księdzu Rua, by zdjął swój „corazza” z siebie, gdyż mógłby go nadto zmęczyć. A Suttill i ksiądz Pozzan mają się dobrze? Czy są dobrzy? Nie wiem, w jakim stanie znajdują się moje winogrona, fasolka, arbuzy etc. Podziękować w sposób specjalny madamie Nicolini za winogrona, które mi przysłała w Turynie i te posłane nadto do Rzymu; proszę jej powiedzieć, by nadal nie posyłała, gdyż niszczą się w drodze. Podaj załączony list księdzu Febraro. Niech Bóg darzy obfitymi łaskami etc.

Rzym, 23.04.1884 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Następny list pisze do hrabiny Callori z okazji zaślubin jej córki.

**Mia buona Mamma!**

Zrozumiałem, że w dniu 28 bm. odprawię Mszę św. w intencji Szanownej Pani hrabiny i jej córki Marii. Proszę Boga, by w nowym stanie znalazła błogosławieństwo Boże na ziemi i zadatek szczęścia przyszłego w niebie. Pozwalam sobie żywić nadzieję, że zostanie gorliwą Pomocnicą naszych dzieł. Jestem przy kościele Najświętszego Serca. Sprawy postępują pomyślnie, lecz tempo nieco zwolnione, dla braku funduszków.

Niech Bóg błogosławi etc.

Rzym, 24.04.1884 r.

Obbl. mo come figlio

*XJB*

Trzeci list adresowany do byłej hrabiny Filomeny Medolago-Albani, która owdowiawszy wstąpiła do Sióstr Sercanek:

**Benemerita Suor Maria Teresa!**

Jej list bardzo mnie ucieszył, będąc dowodem na to, że raczy pamiętać jeszcze o biednym Księdzu Bosko. Z całego serca modlił się będę za córkę pani hrabiny Passi. Żywię nadzieję, że Bóg wysłucha naszych modlitw, jeśli prośba nie będzie

przeciwna dobru jej duszy. Ze swej strony gorąco polecam owej pani kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa i zakładu na Castro Pretorio. Prace szły dotąd bardzo energicznie naprzód, lecz obecnie tempo ich osłabło z braku funduszy. Niech Bóg błogosławi etc.

Rzym, 24.04.1884 r.

*XJB*

Czwarty, do pani Magliano, którą czytelnicy znają. Zamiast zwykłego okólnika, przesyłanego Dobrodziejom, komunikującego im błogosławieństwo Ojca Św. pisze do niej odręczny liścik, wiedząc, jaką sprawi jej tym przyjemność. Jeden z listów po francusku kieruje do hrabiego di Villeneuve. Wzmiankuje o jego petit prieur z okazji święta Matki Bożej Wspomożycielki w 1881 r. Poleca mu gorąco sprawę zakładu w Saint-Cyr, walczącego z trudnościami ekonomicznymi prosząc, by się porozumiał z księżmi proboszczami w La Cicat i Aubagne, w sprawie niesienia mu pomocy.

Ponieważ starania o przywileje szły powoli, Ksiądz Bosko w dniu 14 maja wyjechał z Rzymu. Posłużył się niższym biletom jazdy przyznanym salezjanom przez Dyрекcję Kolei w Rzymie. Wsiadł na pociąg idący do Florencji, w towarzystwie księdza Lemoyne i Dalmazzo. W Borghetto oczekiwali go na stacji klerycy wraz z wychowankami tego domu. Ponieważ pociąg stał dłużej, zaszedł do poczekalni dworcowej, gdzie pozwolono zebrać się chłopcom. Pozwolił zbliżyć się poszczególnym wychowankom, a o jedenastej, ku radości wszystkich, spożył obiad z najlepszym apetytem.

Pech chciał jednak, że pociąg mu uciekł. A było tak. Pociąg pasażerski do Florencji miał odejść parę minut po dwunastej. A tymczasem nadszedł długi pociąg towarowy i zajął tor najbliższej stacji. Za parę minut nadchodzi pociąg pasażerski na drugim torze. Miał mieć zaledwie minutowy postój. Podróżni lepiej poinformowani, pospieszyli przez tory przed pociągiem towarowym i zdążyli do niego wsiąść. A Ksiądz Bosko otoczony przez chłopców, utrudniających mu poruszanie się, nie zauważył tego i myśląc, że pociąg pierwszy niebawem ruszy, a po nim dopiero ten drugi, nie spieszył się. Dopiero ostry gwizd lokomotywy przekonał ich o jego błędzie. Nie było rady, trzeba było czekać na następny o godz. ósmej. Było to nie na rękę Świętemu, ale cóż robić... Wrócił na stację i przyjmował po kolei seminarzystów i uczniów kolegium aż do drugiej, gdy ci odjechali do Magliano. Co było robić z dłużącym się czasem? Gdy stacja się wypróżniła, nasi podróżni udali się do pobliskiej restauracyjki, schroniska dla wozaków i dorożkarzy. Upał był nieznośny. A Ksiądz Bosko ledwie powłóczył nabrzmiałymi nogami. Zaszedł więc do małego pokoiku i chciał rozłożyć się na jakiejś pryczy, by ulżyć w bólu obrzmiałym nogom. Z trudnością udało się zdjąć elastyczne skarpetki. Zdjąwszy sutannę usiadł na krześle, lecz zasnąć nie mógł. Męcząc się tak jakieś półtorej godziny wstał, ubrał się z trudem i włożył z powrotem skarpetki. Naprawdę jego stan budził współczucie.

Księdzu Dalmazzo przyszła dobra myśl. Poszedł poszukać w pobliżu filizankę dobrej kawy i na szczęście znalazł. Kawa była wyśmienita. Aromatyczny gorący napój pokrzepił Księdza Bosko, który rozmawiał w dobrym humorze aż do szóstej na temat Oratorium i jego dawnych dziejów.

Niebawem ksiądz Dalmazzo pożegnał się i zawrócił do Rzymu, a ksiądz Daghero do Magliano, zaś Ksiądz Bosko wraz z księdzem Lemoyne skierowali się do Orte. Lecz nie na tym koniec. W Orte musiał czekać na pociąg do Florencji od ósmej do trzy na pierwszą w nocy. Tym razem Pan Bóg zesłał mu ulgę. Podczas, gdy spoczywając na sofie próbował bezskutecznie usnąć, naraz znikły wszystkie przedmioty go otaczające i stanął anielski młodzieniaszek Alojzy Colle, z którym rozmowa przeciągnęła się aż do godziny odjazdu. Tematem były szczegóły widziane we śnie poprzednim o misjach, ukazanych mu przez tego młodzieniaszka. Ksiądz Bosko przy końcu żalił się na swój zły stan zdrowia, który mu przeszkadza w rozwijaniu dzieł przedsięwziętych, a Alojzy na to: Zły stan zdrowia? Ależ jutro zobaczysz! Przy tych słowach zniknął. Ksiądz Bosko po przebudzeniu się odzyskał siły tak dalece, iż ksiądz Lemoyne ze zdziwieniem stwierdził, że wsiadał na pociąg rzeško jak młodzieniec. Był to pierwszy dzień nowenny do Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

We Florencji oczekiwali na niego na stacji dwaj dyrektorzy: jeden z tamtejszej placówki, a drugi z Lucca. Młodzież przywitała go entuzjastycznym hymnem przy wejściu. Poszedł natychmiast odprawić Mszę św., resztą zaś czasu z rana poświęcił załatwianiu korespondencji. Po południu chłopcy urządzili mu wesołą akademijkę muzyczno-literacką, po czym do wieczoru udzielał audiencji dobrodziejom i Pomocnikom.

Jego pobyt we Florencji był bardzo krótki, gdyż z rana następnego dnia już wyjeżdżał do Bologni, gdzie przybyli o jedenastej. Stanął w gościnie u arcybiskupa monsignora Battaglini, którego już w 1882 r. poznał jako Biskupa Rimini. Zastał u niego również księdza Rinaldi, przywołanego przez biskupa z Faenzy. Po południu przyjmował wielu znakomitych obywateli, a rano w jego Mszy św. uczestniczyło wiele dam z arystokracji miejscowej.

Przy tej sposobności wypowiedział pewne zdanie, które lubił przytaczać ksiądz Rinaldi. Mianowicie, razu pewnego rozmawiano o Bismarcku. Żelazny kanclerz siłą okoliczności, zmuszony zmięgić kulturkampf i nawiązać stosunki ze Stolicą Apostolską, sięgał coraz wyżej żądając pewnych ustępstw, na które ona nie zwykła się nigdy zgodzić. Pomimo to, prasa katolicka nie omieszkała podnosić tego, jak się wówczas nazywało, pójścia do Canossy, zaś urzędowe organa rzeszy ze swej strony wytykały rządowi ustępstwa na rzecz katolików. Otóż, Ksiądz Bosko wówczas wypowiedział następujące zdanie: Są niektórzy ludzie, co zdają się sprzyjać Kościołowi, lecz postępują jak ci, co podają komuś krzesło rozbite do siadania.

Po sześciogodzinnej podróży dotarł nareszcie do Turynu pod wieczór dnia 17 maja. Przekroczywszy próg Oratorium poszedł do kościoła, by udzielić błogosławieństwa eucharystycznego, po czym przeszedł przez podwórze, wśród

szpalerów młodzieży uszeregowanej pod swymi sztandarami, wśród dźwięków kapeli i udał się do swego pokoju. Radość była tym większa, że zdrowie widocznie mu się polepszyło. W następnym dniu było hucznie i wesoło w kościele, na podwórzu i w jadalni. Wśród odczytanych mu utworów i złożonych podarunków, najwięcej podobał mu się wieniec Komunii św. przyjętych przez chłopców w czasie jego nieobecności.

Ksiądz Lemoyne spełnił dwa polecenia w związku z podróżą. Mianowicie, napisał list przepaszający biskupa Ventimiglia za to, że Ksiądz Bosko przejeżdżając dwukrotnie przez jego diecezję nie wstąpił do niego oraz drugi, do dyrektora kolei państwowych we Florencji, że nie złożył wizyty dziękczynnej za bilet ulgowy.

Zamykając ten rozdział, przytoczymy jeszcze niektóre refleksje księdza Lemoyne, zanotowane na temat pamięci, zdolności i kultury Świętego. Oto, co przekazał nam zacny sekretarz: Podziwu godną rzeczą, że Ksiądz Bosko, pomimo swych 69 lat, zabiera głos w każdej kwestii, wnosząc zawsze coś nowego. Jego pamięć jest już osłabiona, ale można wnioskować, jak rozległa była jego wiedza w młodszym wieku. Gdy spotyka dawnych wychowanków, których przeszły tysiące w Oratorium, a których przed niedawnymi jeszcze laty znał po nazwisku, to albo pamięta je lub pytając o nie, przypomina często okolicę, skąd pochodzili; pamięta, co się wydarzyło komuś w Oratorium i tysiącnie inne szczególiki. Raz, spotkawszy któregoś z roku 1846, spytał o jego brata, wówczas konwiktora, wymienił jego imię, pytał o matkę wdowę etc. Gdy Ksiądz Bosko rozmawia z lekarzami, orientuje się doskonale o każdej chorobie, zna jej przebieg, kryzys i ważniejsze stosowane lekarstwa. Gdy mowa o literaturze łacińskiej i włoskiej, potrafi przytaczać całe teksty na pamięć. Zwłaszcza z Dantego cytuje całe rozdziały.

W Rzymie, razu pewnego, w rozmowie z adwokatem Menghini, znanym profesorem języka hebrajskiego, komentowano wiersz wyjęty z Eklezjastyka: „Trzech rzeczy nie znam i czwartej nie rozumiem zgoła: drogi męża w młodości swojej”. W hebrajskim języku – zauważył Menghini – wyrażona jest tajemnica rodzenia. W hebrajskim zatem, czyta się zamiast *adolescentia* – *adolescentula*, *alma*, pisane małą literą, a nie dużą, co oznaczałoby dziewczica, tytuł który się nadaje samej Najświętszej Pannie. Ksiądz Bosko, słuchając tego, zaraz przytoczył tekst hebrajski, powtórzony przez Menghiniego w takiej samej wymowie.

Pewnego razu, gdy Ksiądz Bosko znajdował się w Sampierdarena, rozmawiano na temat wyciągania statków zatopionych. Ksiądz Bosko wyjaśnił, kiedy jest możliwa i celowa podobna operacja. Gdy jest możliwa, przytoczył trzy systemy i określił, który z nich jest najodpowiedniejszy. Tego rodzaju erudycja sprawiła zdziwienie u słuchających. Podobnie zabierał głos na temat broni starożytnych i nowoczesnych, astronomii itp.

Gdy chodziło o historię, w tym przedmiocie czuł się najkompetentniejszy. Na jakimkolwiek punkcie powstawała kwestia, zwłaszcza w historii Kościoła, wchodził nie tylko w szczegóły, lecz cytował obfite bibliografie na ten temat. Podobne fakty zdarzały się w czasie podróży do Rzymu. Mówił także z wielką znajomością rzeczy

na temat telegrafu, magii, architektury, prasy, literatury, cyfr arabskich i rzymskich, o czym chętnie się słuchało.

Radość z powodu jego powrotu pomnożyła gorliwość w przygotowaniu odpustu Matki Bożej Wspomożycielki. Z drugiej strony, wieści o jego słabym zdrowiu ściągnęły w tym roku więcej niż zwykle publiczności oraz jego przyjaciół i wielbicieli.

## ROZDZIAŁ IV

### Uzyskanie przywilejów

W pamiętnej audiencji 9 maja, Ksiądz Bosko otrzymując błogosławieństwo pożegnalne od Ojca św. wraz z księżmi Lemoyne i Daghero, wypowiedział z głęboką pokorą i zaufaniem następujące słowa: Ojcze święty, nie mieliśmy dotąd pociechy widzieć podpisu Waszej Świątobliwości. Gorąco o to prosilibyśmy.

Chodziło mu o podpis Ojca św. pod dekretem udzielającym przywileje za pomocą breve apostolskiego. Im bardziej zbliżał się do końca swego życia ziemskiego, tym więcej zależało mu na ostatecznym wykończeniu budowy Zgromadzenia, by zrównać je z innymi zatwierdzonymi przez Kościół i zapewnić środki podobne, by mogło spełniać bez przeszkody swą misję w świecie. Ostatnia jego podróż do Rzymu ten jedyny cel miała na względzie.

Nie spuszczał z oka tej sprawy pomimo swej niemocy i od trzech miesięcy śledził jej przebieg. Po tylu latach studiów i pertraktacji, posiadał dostateczną znajomość tej materii; w tej ostatniej fazie przyszło mu raz jeszcze podjąć całą pracę od początku, ale zważając na przykre niespodzianki, które zdolne były zbić z tropu każdego innego na jego miejscu. Słusznie Pius XI wyraził się wobec księdza Generała Ricaldone, który mu ofiarował w miesiącu kwietniu 1934 r. artystyczny relikwiarz, zawierający kość pacierzową Świętego, następującymi słowami:

Eh si, Don Bosco aveva spina dorsale a differenza di tanti altri che non ne hanno! (Ksiądz Bosko rzeczywiście posiadał kręgosłup w porównaniu do wielu innych, którym go brak).

Zabrał się więc do dzieła z początkiem stycznia. Zestawił na piśmie motywy, które go skłaniały do prośby o przywileje i sporządziwszy kopię przesłał ją kardynałowi Protektorowi i Arcybiskupowi prosząc o przestudiowanie sprawy i wydanie swej opinii. Dwaj purpuraci wydali opinię przychylną. Wówczas przesłał prośbę Ojcu św. obiecując sporządzić osobno krótkie wyjaśnienie w języku łacińskim. W prośbie pisał:

#### **Beatissimo Padre!**

Pokornie upadając do stóp Waszej Świątobliwości błagam o wielką łaskę dla Zgromadzenia św. Franciszka Salezego. Najwyższy Pasterz Pius IX, Wasz chwalebny poprzednik, popierał to Zgromadzenie od samych jego początków. Sam rzucił zarys Ustaw w 1858 r., pochwalił je w 1864 r., zatwierdził w 1869 r., wreszcie wydał definitywne zatwierdzenie Ustaw 3 kwietnia 1874 r. Następnie wzbogacił je

różnymi łaskami, z których jedne były ad tempus, inne vivae vocis oraculo, w praktyce wyłoniły się jednak pewne poważne trudności. Powyższe trudności zostały pokonane przez inne zgromadzenia zakonne dzięki komunikacji przywilejów zakonnych.

Obecnie pozwoli mi Wasza Świątobliwość, Ojciec święty, że podam pewne przesłanki na temat komunikacji przywilejów oraz wyłuszczę powody, skłaniające mnie do prośby o nie.

W przesłankach na temat komunikacji przywilejów wykazywał, jak od trzech wieków Papieże zwykli udzielać przywilejów zakonnych per communicationem, tak zakonom o ślubach uroczystych, jak zgromadzeniom zakonnym o ślubach prostych. Mianowicie, Leon X udzielił wzajemnej komunikacji przywilejów wszystkim zakonom zebrzącym, Klemens VII udzielił Teatynom przywilejów i łask duchowych posiadanych przez Kanoników Regularnych, później zaś zakonnikom o regularnej obserwacji, przywileje i łaski duchowe jakiegokolwiek zgromadzenia zakonnego, w tymże wieku XVI, zgromadzeniom o ślubach prostych, pomimo że posiadały one niektóre przywileje bezpośrednio im udzielone przez Papieży. Dla ujednostajnienia praktyki, zaczęto udzielać również przywilejów zakonów regularnych, jak postąpił Paweł IV i Pius V względem Teatynów, a w następnym wieku Urban VIII względem kapłanów misyjnych, te same przywileje otrzymali Jezuici, Klerycy Regularni Matki Bożej, Pobożni Pracownicy, Szpitalnicy, Oratorianie, Bracia Nauki Chrześcijańskiej /Lasalliści/, Pasjoniści, Redemptoryści, a ostatnio Oblaci NMP w 1826 r. i Instytut Miłosierdzia w 1838 r. Za pomocą tego środka Papieże zmierzali do wyróżnienia i poparcia instytucji, które ściśle związane ze stolicą Apostolską, wypełniały w Kościele rozległy i bogaty apostołat.

„Względem powodów specjalnych, które go przynaglały do prośby” o przywileje, Ksiądz Bosko pisał następująco:

1. Zgromadzenie Salezjańskie jest pozbawione faktycznie wszelkich środków materialnych, dlatego potrzebuje wielkiej pobłażliwości i pomocy duchowej, by mogło osiągnąć swój cel.

2. Zawiązało się ono i skonsolidowało w czasach burzliwych, w jakich dotąd żyjemy, a pomimo to zdołało rozkrzewić się, otworzyć hospicja, kolegia, małe seminaria w wielu diecezjach włoskich, we Francji, Hiszpanii, Brazylii, w Urugwaju, w Republice Argentyńskiej i wśród pogan dalekich krajów Ameryki Południowej. Zwracać się do Stolicy św. każdorazowo w powyższych okolicznościach w każdym wypadku – zwłaszcza z terenów misyjnych – byłoby rzeczą wprost niemożliwą.

3. Z uwagi na to, władze cywilne patrzyłyby niechętnym okiem, gdyby musiało się ono zbyt często odnosić do Stolicy św., zdarzało się też, że chciano widzieć dekrety i breve papieskie, których to dokumentów już nie zwrócono.

4. Pokorny petent pragnie poświęcić resztę życia, którego mu Bóg raczy udzielić, dla uregulowania różnych domów i dla ułatwienia wspólnego zarządu, posługując się tymi przywilejami z roztropnością i tylko w razie widocznej chwały Bożej i korzyści dla dusz.



5. Liczba domów już otwartych i co dzień prawie otwieranych postuluje ich udzielenie. Wreszcie odpowiadał z prostotą i wyczerpująco na cztery „uwagi”, które wysuwano przeciwko udzieleniu nowych przywilejów zakonnych.

Względem udzielenia przywilejów drogą komunikacji, niektórzy wysunęli trudności, mianowicie, że powyższe przywileje:

1. Mogą dać powód do nowych sporów i nieporozumień.
2. Zmącić harmonię i spokój w diecezjach.
3. Dać innym Zgromadzeniom pretekst do starania się o nie przedwcześnie.
4. Zgromadzenie Salezjańskie dopiero od niedawna jest zatwierdzone.

Odpowiada się:

– ad primum: Gdyby powyższe przywileje były czymś nowym, mogłyby powodować kwestie, lecz przywileje zakonne uzyskiwano drogą komunikacji jednych od drugich, od blisko trzystu lat, interpretowane i praktykowane w sposób jednolity i zgodnie z duchem Stolicy św. stwarzają raczej pewną systematyczność w zarządzie zakonnym, a przeto wyłączają wszelkie motywy do nieporozumień.

– ad secundum: Nie będą zamącać spokoju ordynariuszom, gdyż w praktyce biskupi i proboszczowie znają już przywileje zatwierdzone przez Kościół i w naszych stronach spowodowałyby raczej zdziwienie, że jeden zakon cieszy się przywilejami większymi od innych. Tym bardziej, iż przywileje, honorując najwyższą władzę Papieża, są wyrazem jego przychylności względem jakiegoś zakonu, a brak ich wskazywałby na to, że dane Zgromadzenia nie posiada pełnych praw, gdy nie ma przywilejów, którymi cieszą się inne.

Jeden czcigodny prałat nie dał się przekonać, że nasze Zgromadzenie zostało definitywnie zatwierdzone, gdyż nie było mu wiadome, że cieszy się przywilejami Szpitalników, Misjonarzy, czy Oblatów NMP. Z tego względu Zgromadzenie Salezjańskie musiało znieść wiele przykrości oraz strat materialnych i moralnych, które stawały na przeszkodzie jego rozwojowi, a mogłoby już posiadać podwójną liczbę domów, zakonników i wychowanków.

– ad tertium: Nie ma powodu sądzić, że przez rzezoną komunikację, nowym zgromadzeniom udzieli się przywilejów nieodpowiednich. Mianowicie, w dekrete udzielającym przywileje, zawsze znajduje się klauzula: *Dummodo Institutis eorum convenient, ac regulari observantiae non sint contraria*. Dodaje się nadto, że *Stolica św. władna jest zmodyfikować je, nawet odwołać, ilekroć wyjdzie to na korzyść tych, którym zostały udzielone*.

– ad quartum: Prawda, że definitywne zatwierdzenia Ustaw Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego nastąpiło 3 kwietnia 1874 r., lecz jego istnienie i praktyka ustaw sięgają roku 1841. Zresztą wzrosło ono tak, iż obecnie liczy 1.400 zakonników, 166 domów, w których wychowuje się ponad 150 tys. chłopców i dorosłych.

W ubiegłych czasach, po zatwierdzeniu, następowało najczęściej natychmiastowe udzielenia przywilejów. Na przykład Oblaci NMP uzyskali je w parę dni po zatwierdzeniu.

Podawszy więc przesłanki na temat udzielenia Przywilejów zakonnych ponawiam pokorną prośbę, błagając Waszą Świątobliwość w spełnienie tego aktu łaskawości i udzielenie Zgromadzeniu Salezjańskiemu komunikacji przywilejów Oblatów NMP w Turynie, których Ustawy i cel są upodobnione do salezjańskich.

Oдноśny Reskrypt Leona XII, udzielającego im przywileje był następujący: „Ex audientia SS. mus Congregationis infrascriptae Superiorem Generalem et Oblatos specialibus favoribus et gratiis prosequens, omnia et singula indulta, privilegia, indulgentias, exemptiones et facultates Congregationi SS. mi Redemptoris concessa iisdem Oblatis eorumque Ecclesiis, Capellis et domibus benigne communicat, extendit, atque in perpetuum elargitur cum omnibus salsulis et decretis necessariis et opportunis.

I. Card. Pacca S. C. Episcoporum et Regularium Praef.

Wszyscy Salezjanie, za pośrednictwem swego Przełożonego Generalnego, upadają pokornie prosząc o udzielenie powyższej łaski, podczas gdy w imieniu wszystkich podpisany prosi o apostolskie błogosławieństwo

Turyn, 20.01.1884 r.

Um. mo et obbl.

*XJB*

Kardynał Alimonda „z prawdziwym zadowoleniem” potwierdzał na piśmie zgodność z prawdą wyłożonych przez Księdza Bosko motywów i chwalił w jego Zgromadzeniu przykładową karność i wielkie dobro działane, dodając od siebie nowy argument za stosownością udzielenia proszonej łaski, a mianowicie, że istnieją w jego diecezji szczątki tyłu zakonów rozproszonych, dlatego potrzebne jest zapewnienie rozwoju i stałości temu Zgromadzaniu, które powetowując poniesione przez innych straty, potrafiło uniknąć ciosów nieprzychylnych ustaw świeckich. Osobną rekomendację złożył kardynał Protektor, od którego Eminencja otrzymał następujące pismo:

**Em. mo e Rev. mo Signor mio!**

Otrzymałem pismo Waszej Eminencji z 4 bm., w którym zapowiada mi o pomyślnym rezultacie prośby Czcigodnego Księdza Bosko w sprawie przywilejów dla jego Zgromadzania. Dziękuję serdecznie Waszej Eminencji, że raczył mi zapewnić tak skuteczną pomoc w dopięciu tego celu. We czwartek najbliższy, jeśli moje zdrowie pozwoli, zamierzam przeprowadzić poważną rozmowę na ten temat z Ojcem świętym i skłonić go do przewycięzania zewnętrznych trudności, które aż dotąd sprawę opóźniały. Zamierzam oświadczyć Ojcu św., że o ile nadal trwać się będzie w opozycji, to złożę rezygnację z urzędu Protektora Zgromadzenia Salezjańskiego, by się nie zdawało, że mam w tym opóźnieniu jakiś, choćby znikomy udział, lub jestem na to obojętny. Tymczasem polecam się nadal jego św. modłom, zapewniając o swej solidarności etc.

Rzym, 07.03.1884 r.

*Umilissimo Davotissimo Servitor vero – Nina*

Po wysłaniu do Rzymu powyższych dokumentów, Ksiądz Bosko skierował swe myśli na Francję spodziewając się, że po powrocie praktyka zostanie uwieńczona pomyślnym skutkiem. Lecz przebieg sprawy nie był zgodny z jego oczekiwaniem, pomimo że dwie wesołe wiadomości przyniosły mu pociechę, pierwsza w chwili wyjazdu z Francji, druga w przeddzień podróży do Rzymu.

Otóż, pierwszą wiadomość otrzymał od hrabiny S. Marzano, gdy znajdował się w Nizzy. Zaczyna Pomocnica Salezjańska, z okazji pobytu w Rzymie na audiencji u Ojca św. powiedziała:

Ojcze święty, proszę również o błogosławieństwo specjalne dla Księdza Bosko.

Come? Conosce Don Bosco di Torino? Gdzie się znajduje obecnie? Gdzie jest – spytał Papież zainteresowany.

Widziałam się z nim w Nizza Mare.

A jak tam z jego oczyma? Jak w ogóle się czuje, czy może chodzić? Proszę mu powiedzieć, by dbał o swe zdrowia i oszczędzał siły... Ksiądz Bosko prosił nas o wiele rzeczy: rzeczy poważne i trudne. Ale mu udzielimy wszystko!

Hrabina, przytaczając te słowa Papieża, oczywiście nie wiedziała, do czego się odnosiły, gdyż więcej nic nie dodał, a ona nie miała odwagi go pytać. Lecz Ksiądz Bosko zrozumiał doskonale, że Papież mówił o przywilejach i tą drogą zamierzał zapewnić go o swej przychylności. W takim też sensie słowa Papieża, tłumaczył Ksiądz Bosko, gdy o tym rozmawiał z niektórymi salezjanami: Buon segno! Buon segno! Znak to, że uzyskamy, co od wielu lat było moim gorącym pragnieniem. Dla uzyskania tych przywilejów, tyle zniosłem wysiłków, próbowałem wszelkich dróg, doznałem tyle upokorzeń i odmowy, nic jednak nie powinno nas zniechęcać, choć wydawała się znikać wszelka nadzieja na pomyślne załatwienie sprawy. Mógłbym powiedzieć: dajmy spokój, zostawmy to wyższym czynnikom. Lecz nie! Trzeba, byśmy do końca dołożyli starań, niczego nie zaniedbując. Gdy zbiera się róże, muszą być kolce, ale obok kolców znajdują się zawsze róże!

Gdy przedłożyłem ową prośbę Piusowi IX w sprawie przywilejów, Papież był za tym. Także monsignor Vitelleschi zdawał się być nam przychylnym. Obiecywał swe poparcie tak, iż liczyłem całkiem na niego. A tymczasem, gdy zebrała się kongregacja kardynałów, Vitelleschi wypowiedział się całkiem przeciwnie tak, iż kardynałowie przedtem nam przychylni oddali głosy negatywne...

Druga wiadomość przysłana mu do Sampierdarena przez księdza Dalmazzo, zdawała się usuwać wszelkie obawy ze strony najbardziej niepomyślnej. Znaną rzeczą było, że najbardziej energicznym przeciwnikiem udzielenia przywilejów był kardynał Ferrieri, do którego jako Prefekta Kongregacji Biskupów i Zakonników, należało zbadanie sprawy. Otóż, faktem jest, że Eminencja dostał dnia 25 marca nagłego ataku paralizu, który zagroził jego życiu i obecnie okazywał się skłonny do

udzielenia owych sławetnych przywilejów, o ile odzyska siły. W tych okolicznościach kardynał zawahał się po raz pierwszy i posyłał kilkakrotnie do naszego prokuratora, by przedłożył szybko wykaz szczegółowy przywilejów, które chciano uzyskać. Ksiądz Bosko zaś, bardziej wnikliwy od księdza Dalmazzo uważał, że Ferrieri widocznie ustępował więcej na skutek listów kardynała Alimondy, niż z powodu swej choroby.

Wyszczególnić przywileje – to rzecz zgoła niełatwa – rozumował ksiądz Dalmazzo wracając do Rzymu po parogodzinym pobycie w Sampierdarena. Niebawem rozwiął się jego optymizm, gdyż purpurat, w intencji którego Ksiądz Bosko zarządził modły, gdy tylko powstał z choroby, zaczął znowu stawiać obstrukcję. Być może miał on jakieś uprzedzenie, że Zgromadzenie Księdza Bosko nie przeżyje swego Założyciela.

Kardynał Nina, zgodnie ze swą obietnicą, popierał wymownie i gorliwie sprawę Księdza Bosko wobec Ojca św., jak referował sam księdzu Dalmazzo.

Ojcze święty – powiedział na audiencji – dlaczego nie udzielić również Księdzu Bosko tych przywilejów?

Czy jego Zgromadzenie gorsze jest od innych? Jeżeli mogą korzystać z nich tamte, czemu nie jego? Po cóż w takim razie ustanawiać mnie protektorem tego Zgromadzenia, jeśli moja protekcja na nic się nie zdaje? Jeśli Zgromadzenie Salezjańskie nie zasługuje na te przywileje, to proszę mi powiedzieć, jakie zarzuty mu się stawia, a ja dołożę starań, by znaleźć na nie środek, lecz jeśli bezpodstawnie ich się odmawia, to ja czuję się już znużony i zniechęcony bezskutecznymi prośbami. Salezjanie mieliby słuszny powód obwinić mnie o niedbalstwo w prowadzeniu ich sprawy, względnie uważaliby, że nie mam żadnego wpływu u Ojca św. A więc rezygnuję z urzędu Protektora, gdyż nie służy do niczego!

Ależ nie, nie! Proszę tego nie mówić. Ja pragnę czynić dobrze dla salezjanów, chcę okazać im życzliwość. Proszę mieć cierpliwość. Widzi Eminencja, jak wiele mam kłopotów na głowie.

Zatem polecam się Waszej Świątobliwości, proszę o poparcie i nadanie biegu tym dokumentom, które przedkładałam.

Tym nie mniej, gdy wrócił ponownie do Ojca św. i pytał o owe dokumenty, nie znaleziono ich nigdzie w kancelarii. Być może, któryś z sekretarzy zawieruszył je w swych kartotekach tak, iż gdy przybył Ksiądz Bosko ponownie w tej sprawie, zniknęły bez śladu.

Trzeba więc było sporządzić je na nowo z wielką stratą czasu. Jakkolwiek było, istniała znowu nadzieja, gdyż kardynał Prefekt, z racji na swe zdrowie, chwilowo był zwolniony od zajęć i sprawy zależały wyłącznie od sekretarza monsignora Masottiego. Ten odbywał audiencję w zastępstwie swego szefa i oświadczał swą życzliwość dla tej sprawy, nie mniej jednak o niczym nie decydował bez porozumienia się z kardynałem Ferrieri.

Święty zatem, ponownie przesłał dokumenty z prośbą o przywileje per communicationem – do św. Kongregacji, na polecenie Papieża, by je zbadano.

Księdzu Bosko dano odpowiedź, że breve Piusa IX zniosło praktykę udzielania przywilejów per communicationem, potrzeba zatem złożyć osobną prośbę na udzielenie poszczególnych przywilejów, które uważano za potrzebne.

Schorowany na skutek wielu niedyspozycji, widząc się w nowych kłopotach i robiąc z konieczności cnotę, Święty z rezygnacją poddał się zarządzeniu i od nowa zabrał się do pracy.

Sporządził listę przywilejów i przedłożył je Ojcu św. z prośbą o ich zatwierdzenie. Niech będzie jak Bóg chce – myślał, sądząc, że to chyba koniec praktyk. Ale oto, wieczorem dnia 1 maja nadchodzi pismo urzędowe, dość suche, od kardynała Ferrieri domagające się, by każdy przywilej został udokumentowany datą breve papieskich i wskazaniem zakonów, które z nich korzystają. Więc nowy kłopot nie lada! W tym czasie odwiedził Księdza Bosko adwokat Eleonori zapewniając, że przywileje już są na dobrej drodze i że je wkrótce otrzyma.

Moja głowa już nie wytrzymuje więcej – zawołał Święty – i będę chyba zmuszony zrezygnować z przywilejów. Poproszę o jeden lub dwa najważniejsze i wracam do Turynu. Jeśli mi je udziela, dobrze, jeśli nie, pazienza! Będziemy szli dalej jak dotąd.

Proszę być spokojny – powtarzał adwokat. Zobaczysz Ksiądz, że wnet uzyskamy wszystko, ja mu to obiecuję. Jeśli zaś trudno mu będzie zabrać się do tej fatygi, poszukamy sami tych breve z odpowiednimi cytatami. Napisano tymczasem do księdza Berto, by wysłał natychmiast spis przywilejów używanych przez Oblatów, Redemptorystów i księży Misjonarzy. Gdy nadeszły, Święty wraz z księdzem Lemoyne, zabrał się do przeszukania tych tomów, by znaleźć żądane przywileje z odpowiednią dokumentacją. Ksiądz Bosko poświęcił na to parę dni, a ksiądz Dalmazzo parę nocy. Wreszcie sporządzono odpis przywilejów wraz z cytatami i przedłożono wszystko monsignorowi Masotti. Wyrazem dosadnym tych kłopotów był następujący list Księdza Bosko do kardynała Alimondy:

### **Eminenza Rev.ma!**

Nasze obawy okazały się słuszne. Sprawa przywilejów oparła się o kardynała Ferrieri, który wczoraj napisał, że nie można ich udzielić inaczej jak, że musi być przedłożony spis poszczególnych przywilejów, udokumentowany datami i cytatami z papieskich dekretów, komu zostały poprzednio udzielone. Dopiero potem sporządzi się wyciąg poszczególnych przywilejów i zadecyduje, których udzielić, a których nie. To znaczy innymi słowy, że mam sobie dać spokój i nie wspominać więcej o swej prośbie. Tymczasem skończył się termin ważności udzielonej mi poprzednio władzy wystawiania dimisorii i poproszę Ojca św., by przynajmniej tę władzę mi zatwierdził. Na Wielkanoc nie mam zamiaru nikogo przedstawiać do święceń, ani na Zielone Świąta. Mimo wszelkich starań, nie mogę uzyskać audiencji u Ojca św. od 20 dni mego pobytu w Rzymie. Kardynał Nina jest należycie poinformowany o wszystkim i on napisze od siebie. Byliśmy zgodni w przewidywaniach, że nie warto ponawiać prośby, dopóki ma na to wpływ kardynał Ferrieri, no i tak się stało.

Moje zdrowie kiepsko prosperuje, lecz mam nadzieję złożyć mu wizytę, skoro wrócę do sił. Z najgłębszą czcią etc.

Rzym, 03.05.1884 r.

Aff. mo e obbl. mo

*Ksiądz Jan Bosko*

Eminencja pospieszył mu z odpowiedzią pełną serdeczności:

**Rev. mo e Caro D. Giovanni!**

Otrzymałem jego list z dnia 3 bm. i spieszę wyrazić mu słowa mego żywego współczucia i przykrości zarazem. Wyobrażam sobie, ile musi z tego powodu wycierpieć. Odwagi, mój drogi Księżu Janie. Pan Bóg podaje nas swym twardym próbom, by nas tym więcej wynagrodzić i pocieszyć: po dniach walki nadejdzie dzień triumfu. Wiedząc, jak wiele dobrego działa w Rzymie, proszę mimo to o szybki powrót do Turynu, gdzie oczekuję go niecierpliwie ze swymi serdecznymi uściskami, jak to czynię obecnie w duchu oświadczając się etc.

Turyn, 06.05.1884 r.

Affezionatissimo come fratello

*kard. Alimonda*

Wobec swych przyjaciół, 2 maja, Ksiądz Bosko wyraził nową obawę. Widzę – mówił – jaki jest plan kardynała Ferrieri. Oświadczył on, że Ksiądz Bosko nie otrzyma nigdy przywilejów. Obecnie nie wypada mu wprost zaprzeczać, gdyż Papież chce mu ich udzielić, lecz będzie grał na zwłokę. Trudności, jakie się ujawniły na audiencji u Papieża, zdawały się usprawiedliwiać te przewidywania. Lecz wkrótce po audiencji sytuacja się zmieniła. Wieczorem dnia 9 maja kardynał Nina, pragnąc dowiedzieć się bliższych szczegółów, odwiedził Księdza Bosko i opowiedział mu, że Papież czytał dzień przedtem listy polecające od kardynała Alimondy oraz prośbę Księdza Bosko załączoną do spisu przywilejów.

Podoba mi się ta łacina Księdza Bosko – powiedział Papież. Nie jest wprawdzie cyceroniańska, lecz dość gładką i prostą. To wszystko wskazywało na dobre dyspozycje u Papieża, co się wspaniale ujawniło później na audiencji, przez wyrażenie zgody, by Ksiądz Bosko mógł nadal wystawiać dimisorie, oczekując na dekret formalny o przywilejach. A co z owym sławnym Breve Piusa IX, sprzeciwiającym się udzieleniu przywilejów per communicationem?

W związku z tym miała miejsce pewna miła scena, której nie chcielibyśmy pozbawiać naszych czytelników. Otóż w czerwcu, ksiądz Dalmazzo musiał stawić się w Urzędzie Kongregacji Biskupów i Zakonników. Zastał tam paru monsignorów, między którymi byli podsekretarz Trombetta, Boccafogli, pomocnik audytora De Lucca i sekretarz Masotti. Gdy przyszła rozmowa na temat owego Breve Piusa IX, rzekomo wzbraniającego komunikowania przywilejów, owi urzędnicy

podtrzymywali jako rzecz niezbitą istnienie owego dokumentu papieskiego. A ksiądz Dalmazzo zaoponował śmiało:

Ależ Przewielebni Księża są w błędzie, tego rodzaju dekret nie istnieje.

Jak to nie istnieje? Czy ksiądz chce zaprzeczyć faktowi powszechnie znanemu?

Z całą pewnością twierdzę, że nie istnieje.

Tak ksiądz twierdzi?

Nie ja, lecz Ksiądz Bosko, który w tych sprawach wspaniale się orientuje, gdyż przestudiował doskonale materię.

Och, coś podobnego!... Nie wydaje się, by Ksiądz Bosko mógł w tej sprawie złożyć świadectwo bezsporne.

Ależ tak, Przewielebni Księża i gdy zabiera głos w tych sprawach, nie myli się, gdyż zna doskonale dekrety i rzecz samą.

Niechby tak było, lecz w tym wypadku Ksiądz Bosko myli się bardzo. Jest pewne... nie ulega kwestii, zdaje się w roku 1848... nie, w roku 1852... Nie pamiętam dokładnie daty, lecz dekret jest... na pewno jest... nie ma wątpliwości.

Powtarzano jeszcze te twierdzenia, lecz ksiądz Dalmazzo nie ustępował z placu.

Proszę wybaczyć, lecz jeśli chodzi o sprawy zasadnicze, trzeba mieć dokument w rękę i wskazać, gdzie znajduje się wspomniany dekret i zacytować go z datą dokładną. Gdzie więc Księża go czytali? Rozmówcy popatrzyli na siebie. Nikt go oczywiście nie czytał; mówiono o nim postronnie, lecz nikt nie zadał sobie fatygi, by sprawdzić w źródłach. Ksiądz Dalmazzo święcił Wiktorię w imieniu Księdza Bosko. Wtem jeden wystąpił i powiedział:

Łatwo rzecz sprawdzić. Zobaczmy Collectanea, gdzie na pewno breve się znajduje. Collectanea in usum S. C. Episcoporum et Regularium – jest to tytuł zbioru dekretów wydanych przez tę Kongregację, skompilowanego już przez byłego sekretarza św. Kongregacji i później prefekta jej, Andrzeja Bizzarri, poprzednika kardynała Ferrieri.

Poszli więc wertować w księgach, lecz żadnego podobano breve nie znaleźli. Chwycono za Indeksy, szperano i również nic. Musieli więc przyznać, że Ksiądz Bosko miał rację. Wiedział on, jakie jest źródło tej legendy. Oto w roku 1850 św. Kongregacja dowiedziawszy się, że Redemptoryści używają pewnych przywilejów, może być na podstawie komunikacji, usiłowała dekretem odjąć je. Lecz Redemptoryści zaapelowali i dekret został anulowany. Ten wyrok narobił wrzawy, dlatego Kongregacja, by uciąć sprawę, postanowiła, że odtąd nie będzie się więcej udzielało przywilejów w tej formie. Z tej uchwały czysto prywatnej daleko jeszcze do prawa publicznego. Pozostała przecież w aktach Kongregacji i dała powód do błędnej opinii o wydanym przez Piusa IX breve na ten temat.

Ksiądz Bosko, wiadomo dlaczego, pomimo iż wiedział o tym, nie uważał jednak za stosowne w toku sprawy powoływać się na to. To, co opowiedzieliśmy,

miało miejsce już po wyjeździe Księdza Bosko z Rzymu, po bezskutecznej jego prośbie.

Ale wróćmy do Leona XIII. Obietnica dana Księdzu Bosko, miała być zrealizowana bezzwłocznie. Gdy stanął się na audiencji u Papieża monsignor Masotti, Papież powiedział:

Chcę, by Księdzu Bosko zostały udzielone przywileje.

Wie o tym dobrze Wasza Świątobliwość, że tym jedynym, który się temu przeciwstawia, jest kardynał Prefekt.

Proszę samemu pomyśleć, w jaki sposób moglibyśmy ukontentować Księdza Bosko.

Postaram się zrobić stosownie do woli Waszej Świątobliwości.

Nastąpiła zapowiedź dymisji ze strony Prefekta, lecz Papież kazał mu zastanowić się. W dniu 10 maja monsignor Masotti informował, że Ojciec św. zdecydował udzielić salezjanom przywilejów per communicationem na równi z Oblatami. Należało zatem odszukać kopię dekretu oryginalnego. Prokurator Oblatów miał złożyć przysięgę, że przywileje ich nie straciły mocy, ani nie zostały odwołane. Ksiądz Bosko poinformowany, o tym powiedział: Jeśli nam to udzielają, to jest o wiele więcej, niż prosimy. Pod tym jednak może taić się jakiś wybieg, celem skomplikowania praktyki. Dlaczegoż to monsignor Masotti, mając w ręku sprawę i regularnie bywając na audiencji u Papieża, nie załatwia niczego bez wiedzy kardynała Ferrieri. Mógłby przedłożyć Ojcu św. krótkie breve, które zostałyby natychmiast zatwierdzone. Wszak sam Papież podsunął tę myśl. Poza tym, czy Oblaci zechcieliby ujawnić wszystkie swe przywileje? Wiadomo przecież, że każdy zakon pilnie strzeże swych przywilejów i nie pokazuje ich nikomu. A gdyby tak któryś z przywilejów realnie stracił moc?

Nie mniej, zaczął osobiście interesować się pilnie tą sprawą. W dniach 11, 12 i 13 maja odbywał Ksiądz Bosko narady z adwokatem Eleonori i z wielu monsignorami, swymi przyjaciółmi, nawiązując zawsze do wyraźnej woli wyrażonej przez Ojca św. Przeszukawszy archiwa św. Kongregacji Biskupów i Zakonników znaleziono tylko breve komunikujące przywileje Pasjonistów – Oblatom; zdołał jednak dostać do rąk spis przywilejów tych ostatnich. Nie pozostawało więc nic innego, jak załatwić odpowiednie formalności urzędowe. Ksiądz Bosko uznał więc za zbędną swą dalszą obecność w Rzymie, tym więcej, że w tych sprawach Rzym zazwyczaj się nie spieszy.

Z Turynu starał się Ksiądz Bosko przyspieszyć efekt obietnic Papieża, podtrzymując korespondencję z monsignorem Masotti i dopingując Prokuratora. W miesiąc po swym wyjeździe napisał nową prośbę do Ojca św., powtarzając zasadniczą treść poprzedniej i prosił wyraźnie o udzielenie salezjanom przywilejów przez komunikację tych udzielonych przez Leona XII Oblatom NMP, którzy ze swej strony komunikowali je od Redemptorystów.

Na posiedzeniu Kapituły Wyższej, 27 czerwca, Ksiądz Bosko oznajmił, że został już sporządzony Dekret przywilejów komunikowanych nie od Oblatów,



lecz od Redemptorystów - dekret, który widział ksiądz Dalmazzo; zawierał on wybitne pochwały pod adresem Zgromadzenia Salezjańskiego. Mocą tego dekretu Zgromadzenie zostaje wyjęte spod jurysdykcji biskupiej, brakuje mu jedynie podpisu kardynała Ferrieri, który jednak powiedział, że jeśli tak chce Papież, to on umywa sobie ręce.

Ale dlaczego nie było komunikacji z Oblatami?

Musimy wytłumaczyć tu pewną zwłokę zakulisową, która jednak wyszła na korzyść Księdza Bosko. Za pierwszym razem, sekretarz monsignor Masotti w obecności Księdza Bosko, licząc się ze swym szefem, zaprzeczył, że Oblaci posiadają dekret udzielonych im przywilejów. Lecz archiwum potwierdziło je. Wówczas, wobec nacisku Ojca św., by skończyć z dalszą zwłoką, monsignor Masotti zrobił uwagę Ojcu św., że Oblaci nie posiadają przywilejów partykularnych, co było prawdą, jak widzieliśmy poprzednio.

Ależ to nic nie szkodzi – odrzekł Ojciec św. – sporządzić dekret podobny, jak mają oni.

Ale Oblaci mają swe przywileje komunikowane od Redemptorystów!

Ale z tym już się uporano. Zażądano egzemplarzy przywilejów od Redemptorystów, lecz to się przewlekło, gdyż Generała nie było na razie w domu. Wróciwszy natychmiast ze względu na przyjaźń z Księdzem Bosko, przesłał żadaną kopię.

Monsignor Sekretarz zabrał się do pracy i by Prefekt nie mógł zrobić obiekcji, sporządził dekret w takim brzmieniu, iż dawał ogólnie salezjanom wszystkie przywileje Redemptorystów, nie wspominając o żadnym w szczególności. Dekret tak zredagowany zawierał wielkie pochwały pod adresem Zgromadzenia, o których Ksiądz Bosko wspominał na Kapitule. Lecz gdy kardynał Ferrieri go przeczytał, chwycił za pióro i napisał zdanie, iż ustają wszelkie udzielone dotąd Zgromadzeniu Salezjańskiemu przywileje ad tempus, czy to na piśmie, czy vivae voce oraculo. Klauzula zbyt uczynna, gdyż owe przywileje już się skończyły. I w takiej formie dość obcisłej, został Dekret ów wysłany do Turynu.

Była szósta godzina wieczór dnia 9 lipca, gdy znad zasnutego chmurami nieba nad Oratorium, spadły cztery pioruny, którym towarzyszyły tak silne huki, jakby Oratorium miało się zapaść pod ziemię. Wszyscy w domu byli wystraszeni, każdy uciekał i krył się po kątach, niektórzy schronili się pod ołtarz Matki Bożej Wspomożycielki. Pewien chłopiec niosący książki spadł ze schodów wiodących do pokojów nad kościołem. Ostatni zwłaszcza grzmot był przeraźliwy. Ksiądz Bonetti chory w pokoju swym, zawołał kilkakrotnie księdza Lemoyne, mieszkającego obok. Ten przybiegł, lecz po jakiejś minucie, gdyż łoskot przeszkodził mu usłyszeć wołanie.

Słyszysz jakiś grzmot – powiedział ksiądz Bonetti, gdy go ujrzał. Nie wydaje się to czymś naturalnym. Tu diabeł musiał okazać swój gniew. Twierdzę, że w tym czasie kardynał Ferrieri podpisuje Dekret komunikacji przywilejów z Redemptorystami.

Oby tak było! – podjął ksiądz Lemoyne. Już od 15 lat Ksiądz Bosko cierpi i trzusi się, by je uzyskać. Wyglądało na to, że wszystko sprzysięgło się przeciwko niemu.

Przekonasz się, że się nie omyliłem – odrzekł ks. Bonetti.

Świetnie by było, gdyby twoje prorocstwo ziściło się.

Co za pociecha dla Księdza Bosko. Uśmiali się i na tym się skończyło. Potem ksiądz Lemoyne zamierzał udać się do księdza Berto, sekretarza Księdza Bosko, by mu opowiedzieć ten pomysł księdza Bonettiego. By jednak mieć coś niby do załatwienia, zabrał jakiś list, który nie wiedział jak załatwić. Zapukał dwakroć do drzwi. Ksiądz Berto wyszedł zniecierpliwiony, jak ktoś, kogo odrywają od pilnej pracy, mówiąc z podnieceniem:

No, co takiego? W jakiej sprawie? Jestem zajęty... Ten brzydki czas nie pozwala mi na odczytanie dekretu... a trzymał w ręku arkusz papieru obracając go na wszystkie strony i nie patrząc wcale w twarz interesantowi.

Cóż to za dekret – spytał ksiądz Lemoyne zdziwiony.

Dekret komunikacji przywilejów.

Och!... Naprawdę?

Tak, tak, dekret podpisany przez kardynała Ferrieri.

Ależ majaczy mi się w głowie. Kiedy nadszedł?

Parę minut temu. Gdy w tej sekundzie zbiegłem okazać go Księdzu Bosko, padł pierwszy piorun. Ksiądz Bosko próbował go odczytać, lecz nie zdołał. Okna były otwarte i dwa następne pioruny padły prawie nad otwartymi oknami. Wziąłem Księdza Bosko za ramię i pociągnąłem do sąsiedniego pokoju mówiąc:

Proszę pójść stąd szybko. Czy nie widzi Ksiądz tu wielkiego niebezpieczeństwa? Wydaje się, jakby te pioruny wprost godziły w Księdza...

W chwili, gdy Ksiądz Bosko szedł, oto padł czwarty: świetlista smuga sięgała prawie do stolika, na którym leżał dekret. Ksiądz Bosko podniecony, nie zdołał nawet go odczytać; ja także próbowałem odcyfrować pismo i nie mogłem.

Pójdź no, powiedział ksiądz Lemoyne jakby w ekstazie, chodźmy do księdza Bonettiego. Idąc wspomniał o rozmowie, jaką miał z nim przed chwilą. W pokoju księdza Bonettiego zdumiewano się nad zjawiskiem, które zaszło. Ksiądz Bonetti pełen entuzjazmu powiedział do księdza Lemoyne: Czy pamiętasz ów sen o czterech grzmotach i deszczu róż i kwiatów? Miał on miejsce cztery lata temu. Podaj mi mój portfel w sutannie.

Otrzymałszy go wyjął kartkę i odczytał: Ten sen miał Ksiądz Bosko w 1880 r., w nocy z 8 na 9 lipca, to jest w noc poprzednią, cztery lata temu, a wieczorem opowiedział go na Kapitulie. Unosili się wszyscy radością, mówiąc sobie: Czy nie jest to dowód opieki Matki Najświętszej? Ksiądz Lemoyne tego wieczora, spotkawszy księdza Notario, opowiedział mu o tym fakcie. On zaś na to:

Teraz rozumiem, dlaczego za czwartym piorunem, cała biblioteka, gdzie się znajdowałem, napełniła się zapachem siarki, a od gorąca nieznośnego zmuszony byłem ją opuścić! /Biblioteka graniczyła przez ścianę z pokojem Księdza Bosko/.

Ksiądz Lemoyne pisze: Wydaje się dziwną ta zbieżność uderzenia piorunów z dekretem dla nas przychylnym. Dekret ów nazwać można by wprost wydarty przemocą. Bez interwencji Leona XIII Ksiądz Bosko nie byłby go uzyskał. Lecz ileż upokorzeń i goryczy znosił Święty przez tych dziesięć lat! Widzieliśmy go nieraz płaczącego, a z ust wyrywały mu się słowa: Gdybym wiedział, ile trudów i cierpień kosztuje założenie Zgromadzenia zakonnego, może nie miałbym odwagi zabrać się do tego dzieła!

Do niezbyt wykwintnej formy Dekretu nie przywiązywał Ksiądz Bosko wielkiej wagi, zadowolony z treści, jaką zawierał: Otrzymałeś Dekret o naszych przywilejach – pisał zaraz do Prokuratora. Mimo dość obcisłej formy zewnętrznej, treść jest zadowalająca i gdy spotkasz monsignora Masotti, wyraż mu z mej strony oraz w imieniu Zgromadzenia pokorne podziękowanie.

Obecnie mógł już zaśpiewać prawdziwie swój „Nunc dimittis” wobec szczęśliwie zakończonej sprawy. Powiedział przy tym: Już nie mam nic więcej do życzenia i proszę Boga, by mnie zabrał do siebie. Istotnie, życie jego zbliżało się ku zachodowi. Jeszcze trzy i pół roku miał mozolić się na tym świecie. Były to już lata cierpień fizycznych, lecz jaśniała przy nich wymownym blaskiem jego świętość.

## ROZDZIAŁ V

W Oratorium od uroczystości NMP Wspomożycielki do św. Jana Chrzciciela;  
Wielka loteria w Rzymie.

W ostatnich latach życia Księdza Bosko, widywano go w towarzystwie kleryka słusznego wzrostu, pełnego dystynkcji w zachowaniu się, o szczerym i wesołym usposobieniu. Był to kleryk Karol Maria Viglietti, rodem z Turynu, który pełnił przy Świętym funkcję jakby osobnego sekretarza. Umiał on znaleźć się wobec różnych gości odwiedzających w wielkiej liczbie Księdza Bosko i wywiązywał się z tego doskonale. Święty zawiadzał go do siebie z San Benigno 20 maja 1884 r. Przed tym jednak dłuższy czas przygotowywał go do jego przyszłej delikatnej funkcji.

W roku 1878 spotkawszy go w kolegium w Lanzo powiedział mu, że chciałby, żeby przyszedł do niego. To samo powtórzył później po dwóch latach. Ten, usłyszawszy raz takie słowa, nie zapomniał ich nigdy, lecz pragnął odgadnąć ich znaczenie w najbliższej przyszłości.

I oto Ksiądz Bosko odsłonił mu bardziej swój zamiar. W roku 1882 zaprosił go, po skończeniu gimnazjum i uzyskaniu matury, na rekolekcje dla kandydatów do nowicjatu. W czasie wakacji nowicjusze i aspiranci wyjechali do zakładu w Borgo S. Martino, a jego zatrzymał przy sobie w Turynie i zlecił mu niektóre prace, między innymi wykonanie mapy Patagonii. Tak miał on sposobność przestawać co dzień, pewien czas, z drogim Ojcem, który mu opowiadał wiele rzeczy, nie wyłączając swych snów. Poufałość taka oczarowała go. I w czasie nowicjatu pisywał Ksiądz Bosko do niego, sam lub przez innych, posyłając jakąś pamiątkę. Przyjawszy od niego śluby wieczyste nie chciał, by jechał wraz z kolegami do Lanzo na okres wakacji letnich, lecz zatrzymał go ponownie w Oratorium traktując go z wyróżniającym zaufaniem i życzliwością. Kleryk czekał na niego rano przed drzwiami pokoju, towarzyszył mu do kościoła i usługiwał do Mszy św., którą Święty odprawiał przy ołtarzu św. Piotra, a w ciągu dnia pozostawał w przedpokoju regulując posłuchania. W taki sposób przygotowywał się do przyszłej delikatnej misji, którą miał spełnić przy boku Księdza Bosko, gdy ten, schorzały będzie potrzebował troskliwej, ustawicznej nieraz uciążliwej nad sobą opieki.

Niebawem Ksiądz Bosko powierzył Vigliettiemu szczególne zadanie, w związku z przybyciem do Turynu kardynała Alimondy. Mianowicie, zlecił mu wykonanie szczegółowej mapy archidiecezji turyńskiej, by sprezentować ją nowemu arcybiskupowi, w hołdzie od Zgromadzenia. Pracował on nad nią dłuższy czas w S.

Benigno zaznaczając najdrobniejsze szczegóły topograficzne jak domy, drogi, strumienie, kaplice, kościoły, plebanie.

W listopadzie mógł ją wreszcie sprezentować gotową, z czego i Eminencja oraz Ksiądz Bosko byli bardzo zadowoleni. Ten ostatni z przyjemnością oglądał na niej zaznaczoną swą miejscowość wraz z domkiem rodzinnym. A posyłając go do studentatu powiedział: Czy nie zechciałbyś wrócić do mnie do Turynu na zakrystianina? Viglietti oczywiście zachwycony tą propozycją odrzekł, że byłby szczęśliwy mogąc mu służyć. Pojadę jeszcze do Rzymu – dodał Ksiądz Bosko – a po moim powrocie bądź gotowy: zostaniesz baculum senectutis meae.

Wróciwszy z Rzymu 17 maja, wezwał go w trzy dni później do pomocy księdzu Berto i księdzu Lemoyne, z misją specjalną towarzyszenia mu wszędzie, dokądkolwiek się oddali z pokoju.

Wierny ten stróż Księdza Bosko, podjął się jednak z własnej inicjatywy dzieła nadprogramowego i wielce zasługującego wobec Zgromadzenia: oto rozpoczął pisać kronikę wydarzeń, poczynając od dnia 20 maja 1884 r. do 31 stycznia 1888 r. Są to po większej części notatki sumaryczne i urywane, które pomimo to, stanowią zespół wiadomości tylko jemu samemu dostępnych. Z nich my obecnie skorzystamy. By poznać kryteria, jakimi się kierował pisząc swe notatki, dobrze będzie przytoczyć jego własne oświadczenie przy końcu: Niniejszą kronikę starałem się skreślić możliwie z największą ścisłością, zgodnie z prawdą. Unikałem celowo opisów zbędnych, osobistych refleksji, etc. Przedstawiłem po prostu fakty, jak następowały po sobie, względnie jak słyszałem je z ust Księdza Bosko lub innych. W razie jakichś usterek, czytelnik zechce wziąć pod uwagę okoliczności podróży, gdy wiele pracy przeszkadzało mi pisać w ciągu dnia, a tylko w nocy udało się zanotować jakiś szczegół /.../. To, co tu zostało napisane, pochodzi od tego, który nigdy nie opuszczał Księdza Bosko w dzień i noc, będąc wtajemniczony we wszystkie jego sekrety, dlatego lepiej niż ktoś inny mógł opowiedzieć, co się działo wokół osoby tego świętego Męża. Takimi słowy kończy on swą kronikę po śmierci Księdza Bosko.

Polepszenie stanu zdrowia Księdza Bosko przypisywano w Oratorium łasce Madonny. Nikt nie wiedział o owym tajemniczym ukazaniu się Alojzego Colle, wiedziano tylko, jak wiele modlitw słano ustawicznie do Najświętszej Wspomożycielki i że z pierwszym dniem nowenny poczuł się lepiej. Stwierdzono naocznie, że chodził dość dobrze, a najzaufańsi wiedzieli, że wątroba się poprawiła. Lecz on zawsze niezmordowany uważał, że to go nie uprawnia do odpoczynku, lecz do tym większej pracy. Skierował więc swe myśli do najbliższej konferencji dla Pomocników.

Poczuwał się do obowiązku złożenia czym prędzej wizyty Arcybiskupowi, lecz wciąż brakowało mu czasu. Eminencja usłyszawszy o jego powrocie z Rzymu uprzedził go z wizytą zjawiając się nieoczekiwanie w Oratorium, gdzie zatrzymał się na rozmowie ze Świętym jakieś dwie godziny.

Jakże był zawsze przewidujący Ksiądz Bosko co do swych spraw! Już od połowy kwietnia przemyślał w Rzymie nad sposobem przeprowadzenia

konferencji dla Pomocników. Dnia 19 kwietnia dawał o tym znać księdzu Rua: ... Teraz ostatnie polecenia w imieniu Księdza Bosko: Pozostawia dla niego ustalenie terminu odbycia konferencji dla Pomocników, względnie Pomocnic Salezjańskich. Jeśli ustalą się dwie, to jedna mogłaby odbyć się 20 maja, a druga dnia 23 tego miesiąca. Miejscem na to zebranie byłby kościół Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych, czas: godzina czwarta po południu. Zdecyduj ostatecznie i daj wydrukować w Bollettino.

Konferencję ustalono jedną wspólną w kościele Maryi Wspomożycielki. Zaproszenie rozesłane za parę dni, w imieniu Księdza Bosko, ściągnęło około dwóch tysięcy osób, między nimi wiele pań z Francji. Jego przemówienie wygłoszone z ambony porównać by można do łagodnego deszczu spadającego na uprawiane starannie przez ogrodnika grządki.

Przemawiam do was z wielką przyjemnością w tym dniu, bądź to ze względu na sprawy, które zamierzam poruszyć, bądź ze względu na miejsce tak nam drogie: kościół Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych.

Jest to dom Maryi Najświętszej, który sama sobie wybudowała. Pragnąłbym przez to pobudzić was do gorliwszego obchodzenia Jej święta przez wykazanie wam łask, które tu od początku uzyskiwali ci, co się przyczyniali do wzniesienia i przyozdobienia tego kościoła.

Gdy rozpoczynano budowę, brakowało środków materialnych. Trzeba było płacić robotników, a Ksiądz Bosko nie miał pieniędzy. I oto pewna pani za jego radą, poleca się Madonnie, a Ona uzdrawia ją kompletnie w sposób cudowny. Owa pani, z wdzięczności ku swej Dobrodziejce składa potrzebne pieniądze na zapłacenie 15 robotników. Inni dowiadują się o tym fakcie, oni również wzywają pomocy Maryi Najświętszej z obietnicą złożenia pieniędzy na jej kościół i otrzymują łaski nadzwyczajne. I tak rozpoczyna się nieprzerwany ciąg łask i uzdrowień z ciężkich chorób i zewsząd płyną ofiary za łaski odebrane lub proszone i tak wznosił się ten kościół z dnia na dzień, rzec można, cudownie.

Po zbudowaniu trzeba go było wystroić. Matka Najświętsza pomyślała i o tym. Oto widzicie tu ołtarz św. Piotra. Jak on powstał? Oto pewna pobożna matrona rzymska chora poleca się Madonnie i wstaje uzdrowiona cudownie, pisze natychmiast, że w jej kościele pragnie ufundować ołtarz i to jest właśnie ołtarz ku czci św. Piotra, A tam dalej widzicie ołtarz ku czci św. Męczenników turyńskich: Solutora, Adwentora i Oktawiusza z Legii Tebańskiej. A ten św. Anny, kto ufundował? Inna pobożna pani z Turynu, która również uzyskała wielką łaskę od Matki Boskiej. Przyrzekła ufundowanie ołtarza, jeżeli uzyska zdrowie i uzyskuje je natychmiast. A tam, po drugiej stronie w głębi jest ołtarz Serca Jezusowego, który również przypomina o wielkiej łasce uzyskanej przez pewną panią z Mediolanu, która go ufundowała. Przy ołtarzu św. Józefa – konstrukcja, balustrada, obraz – wszystko dowody wielkich łask otrzymanych w ten sam sposób. Posadzka, ambona, z której do was przemawiam, znowu z łask otrzymanych. Z daru przezacnych Dobrodziejów pochodzi statua złożona Maryi Wspomożycielki umieszczona na

kopule, z daru i pracy pewnego majstra budowniczego pochodzi chór i prezbiterium. I tak dalej, mógłbym wyliczać wiele szczegółów i ornamentacji kościoła będących świadectwem dobrodziejstw otrzymanych. Słowem, można powiedzieć, iż każda cegielka w tym kościele jest dowodem łask nadzwyczajnych Najświętszej Maryi Wspomożycielki.

W zakrystii znajdziecie wiele obrazów jako wota dziękczynne. Widzicie tam na przykład, matkę z dzieckiem ocalonym od niebezpieczeństwa; kogoś, co uwolniony został od strasznego bólu zębów, uratowanego z wypadku nieszczęśliwego, itp. Ja sam muszę wam opowiedzieć pewne szczegóły dotyczące mej osoby. Wiecie, że od pewnego czasu upadłem na zdrowiu i nie byłem zdolny do żadnej pracy. Otóż w dniu 15 bm., w pierwszym dniu nowenny, poczułem się lepiej; nastąpiło polepszenie z dnia na dzień i obecnie, dzięki Matce Najświętszej czuję się znacznie lepiej.

Jeśli zaś trzeba rozwinąć żagle i wyrazić dobrodziejstwa otrzymane przez Jej nabożnych czcicieli, to któż zdoła wyśpiewać godnie hymn wdzięczności Dziewicy Najświętszej Wspomożycielce? Macie tu żony, które jej zawdzięczają nawrócenie swych mężów; ojców i matki oglądających lepsze postępowanie swych dzieci, grzeszników i grzesznice, którzy oplakują swe winy w trybunale pokuty i rozpoczynają lepsze życie.

Lecz powiecie może, zacni słuchacze, po cóż mnożyć opowiadania w przeddzień święta Madonny?

Odpowiadam: By wzrosła w sercach Jej czcicieli ufność w Jej potęgę i dobroć, oraz byście umieli chwycić się tego środka skutecznego do uzyskania nowych łask od Boga. Ta dobra Matka chowa te łaski przygotowane dla was i chce, byście o nie prosili, przyrzekając Jej popieranie dzieł zmierzających do większej chwały Boga, a Jej cześć i korzyści dusz, zwłaszcza biednej młodzieży, jak to czynią Pomocnicy i Pomocnice Salezjańskie. Jestem pewien, że wszyscy, którzy proszą o łaski Najświętszą Maryję Wspomożycielkę, otrzymają je pod warunkiem, że nie będą ze szkodą dla ich duszy.

Jutro popłyną liczne modły za was, ukochani Pomocnicy i dobrodzieje, a nie tylko jutro, ale zawsze w tym kościele zanoszone są gorące modły do Boga w waszej intencji. Setki chłopców, którzy tu się gromadzą, odmawiają Różaniec i uczestniczą we Mszy św. oraz przyjmują Komunię św. Codziennie przychodzą tu nawiedzać Najświętszy Sakrament i Matkę Najświętszą Wspomożycielkę, na rozmyślanie i czytanie duchowne oraz by modlić się w intencji osób polecających się ich modlitwom.

Otóż, tak wiele modłów znosi się do Boga w intencji naszych dobrodziejów i dobrodziejek we Włoszech, we Francji, Hiszpanii, Ameryce, czy innych częściach świata. Ja wierzę, że na skutek tych gorących modlitw Ona nieustannie zlewa swe łaski, z roku na rok liczniejsze.

Oczywiście, nie tylko w tym miejscu udziela swych łask Najświętsza Maryja Panna ludziom modlącym się do Niej. Będąc bliski końca swych dni widzę, że te

łaski nie zmniejszają się, ale rosną na wszystkich krańcach kuli ziemskiej. Dzieją się we Włoszech, we Francji, Hiszpanii, Portugalii, Belgii, Rosji, w Polsce, w Austrii, Argentynie, Urugwaju i Patagonii na skutek uciekania się do Niej, pod wezwaniem Wspomożenia Wiernych. A Pomocnicy i Pomocnice Salezjańskie są narzędziami, którymi posługuje się Pan Bóg, by coraz więcej szerzyć swą chwałę i swej Matki. Zapewne wszyscy składacie niewzruszoną ufność w opiece Maryi Wspomożycielki. Pragnąłem pokrótce przedłożyć wam to, nie chcąc nadużywać waszej cierpliwości. Pragnę jednak powiedzieć ponadto, że byłem w Rzymie u stóp Ojca św. Leona XIII, który rozmawiał na temat Pomocników Salezjańskich i powiedział, że im serdecznie błogosławi i modli się za nich codziennie. Powtórzył kilkakrotnie, że chce sam być nie tylko z liczby pomocników, lecz pierwszym działaczem salezjańskim, gdyż jak zaznaczył, Papież winien być na czele każdego dzieła dobrego, zwłaszcza, gdy ono ma za cel wspieranie młodzieży ubogiej. Dowiedziawszy się o stanie prac przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie, raczył podjąć się osobiście ufundowania facjaty kościoła, co jest niemałym kosztem. Pragnie on również, by przy kościele powstał zakład wychowawczy dla młodzieży i do tego przyłożyliśmy także ręki.

Lecz po cóż – spytacie – nowy zakład w Rzymie, gdzie ich jest tak wiele? Odpowiadam, że większa ich część, ze względu na warunki, które stawia, nie może być dostępna ogółowi młodzieży, na przykład żądając, by pochodzili z Rzymu, by należeli do takich to a takich narodowości etc. Nadto, nie są one dostosowane do potrzeb współczesnych. Otóż Papież chce zakładu prawdziwie katolickiego, dostępnego dla ogółu młodzieży, znajdującej się w potrzebie duchowej czy materialnej. Papież życzy sobie gorąco tego dzieła i dla tego poleca je gorąco ofiarnością Pomocników i Pomocnic.

Dowiedział się z zadowoleniem o budowie kościoła św. Jana Ewangelisty, wraz z zakładem w Turynie. Na widok tego dzieła można powiedzieć: Oto miłość chrześcijańska w praktyce, tak się winno czcić Apostoła miłości. Zakład jest w budowie i mam nadzieję, że w tym roku zostanie ukończony i napełni się młodzieżą. Słyszając o tym Papież powiedział: Jeśli chcemy mieć społeczeństwo dobre, winniśmy skierować nasze wysiłki do wychowania nowego pokolenia, które niebawem zajmie nasze miejsce. Gdy ono będzie cnotliwe, będziemy mieli rodziny i społeczeństwo wzorowe oraz obyczajne, w przeciwnym razie będzie ono coraz gorsze, a dzieci będą przeklinały pamięć swych rodziców. Ojciec św. udzielił wszystkim swego błogosławieństwa apostołskiego. Tymczasem, by zasłużyć sobie na opiekę Matki Najświętszej Wspomożycielki, niech każdy stara się uczynić, co w jego mocy, by poprzeć zakład przy kościele Najświętszego Serca w Rzymie oraz ten przy kościele św. Jana Ewangelisty w Turynie.

Wasze miłosierdzie przyczyni się do dobra społeczeństwa, rodzin katolickich, a nawet rzec można niekatolickich... Powiem więcej: wasze miłosierdzie dopomoże waszym krewnym i znajomym, gdyż Pan Bóg dotrzyma swej obietnicy i odda wam stokrotnie w tym życiu i nagrodę wieczną w przyszłym.



Jutro odprawię Mszę św., by spraszać błogosławieństwo Boże dla waszych rodzin, interesów materialnych i duchowych oraz by otrzymać od Boga łaskę najcenniejszą, byśmy wszyscy znaleźli się kiedyś razem w niebie, u stóp naszej najśladziej Matki Maryi Wspomożycielki.

Ksiądz Bosko przemawiał z niezwykłą energią, zszedłszy z ambony oświadczył, że czułby się jeszcze na siłach mówić dłużej. Potrafił też znieść niejedną fatygę, w związku z obchodzoną uroczystością. Na odpust zesłły się tłumy ludu nie tylko z dalszych okolic Italii, lecz i z za granicy. Kardynał Arcybiskup wraz z sufraganem spełniali funkcję liturgiczną w kościele, ku wielkiej radości Świętego, który wreszcie mógł widzieć tak uświetnione ceremonie.

Unità Cattolica z dnia 27 maja, w związku z urządzoną w tym czasie powszechną wystawą krajową w Turynie, nazwała ten odpust „un esposizione cattolica”. Podkreśliła liczny udział ludu, pobożny nastrój, splendor ceremonii religijnych, świetną dekorację, oprawę muzyczną. Artykuł kończył się następująco:

Chcielibyśmy zakończyć to sprawozdanie wyrażeniem publicznie uznania dla tego, który jest promotorem tego rodzaju uroczystości w Turynie, podtrzymujących naszą wiarę i pobożność. Żadna jednak pochwała nie dorówna jego zasługom. Czcigodny Ksiądz Bosko, zamiast nędznych pochwał dziennikarzy, cieszy się czcią i uwielbieniem Turyńczyków, cieszy się protekcją Najświętszej Dziewicy Wspomożycielki, ma zapewnioną chwałę i nagrodę u Boga, dla którego chwały poświęcił swe życie.

Bogu samemu były wiadome przeobfite owoce, jakie sprowadzały w duszach ludzkich podobne uroczystości. Świadectwem tego jest następujące zdarzenie w dniu 24 maja.

Okolo godziny ósmej, gdy Ksiądz Bosko spowiadał w zakrystii chłopców, stanął obok jego klucznika jakiś człowiek liczący może lat trzydzieści, obserwując przesuających się małych penitentów, którzy powierzali swe przewiny ich ojcu duchownemu. Dziwne zachowanie się tego człowieka zwróciło na niego baczną uwagę księży czuwających nad porządkiem w kościele. Nieznajomy okazywał pewien niepokój, raz po raz przestępował krokiem jakby chciał odejść, lecz wracał z powrotem na miejsce. Wreszcie, widząc z jednej strony klęcznik, przysunął się doń bliżej, ale stał nadal. Święty widząc, że nie na zamiaru stąd odejść spytał, czego sobie życzy.

Sam nie wiem doprawdy...

Czy chciałby się może wyspowiadać?

Hm, nie wierzę w to.

Jeśli nie chce się spowiadać, to proszę zostawić wolne miejsce dla tych, co się spowiadają.

Widocznie jakaś tajemna siła trzymała go na uwiezi. Święty, nie tracąc czasu, zwrócił się na drugą stronę i wyspowiadał ostatniego chłopca. Ów osobnik jednak nie odchodził. Widocznie dla tej duszy wybiła łaska nawrócenia. Święty ze słodkim gestem, zwróciwszy się do niego poprosił, by ukląkł. Ów, jakby automatycznie

posłuchał. Co potem zaszło między nim a Księdzem Bosko, to Bogu samemu wiadome. Obecni spostrzegli, że powstał mocno wzruszony z oczyma pełnymi łez, usłyszano jak szeptał: Och, to łaska Madonny, że tu przyszedłem! Wstąpiwszy potem do kościoła modlił się długo ze wzrokiem utkwionym w obraz Madonny Wspomożycielki.

Iluż przychodziło tu prosić o łaski dla siebie i swych bliskich! W czasie nowenny, w Montemagno pewien 13-letni młodzieniec odzyskał zdrowie, którym dotąd się cieszy jako kapłan - salezjanin i misjonarz w Patagonii. Cierpiał na dolegliwość w lewej nodze. Lekarze próbowali wszelkich zabiegów, lecz bezskutecznie. Wyglądał jak szkielet. Oświadczone matce w Turynie, że konieczna jest amputacja, na co nie mogli się zgodzić matka i syn. Pewna osoba pobożna powiedziała do matki: Czemu nie udacie się z nim do Księdza Bosko, by udzielił mu błogosławieństwa? Codziennie widzi się tam mnóstwo chorych odzyskujących zdrowie. Usłuchano tej rady.

Ksiądz Bosko spytał chłopca, czy kocha Madonnę.

Si – odrzekł. Wówczas Święty pobłogosławił go i kazał odmówić nowennę, obiecując modlić się za niego. Jeszcze nie skończyła się nowenna, a choroba znikła bezpowrotnie. Błogosławiąc go, Święty zapowiedział, że ujrzy go w liczbie swych synów duchowych; zostanie kapłanem i misjonarzem. Sprawdziło się to po paru latach.

Podczas, gdy w Turynie Ksiądz Bosko wraz ze swą Madonną, byli na ustach ludu, to w pewnym mieście w południowych Włoszech zdarzył się przykry wypadek, który należy tłumaczyć na tle owych czasów. Mianowicie, w Kapui, w czasie wizytacji pewnego zakładu żeńskiego prowadzonego przez Siostry, inspektorka odkryła, że była tam w użyciu Historia Włoch, Księdza Bosko. Biorąc poważnie ten fakt zrobiła doniesienie i nie spoczęła, aż rzeczona książka została wycofana ze szkoły.

To prawda – pisał wówczas dziennik miejscowy – że Księdzu Bosko udało się przy pomocy innych, w tutejszym mieście ufundować sierociniec. Z tego względu zasługuje na pochwałę. Lecz z drugiej strony, za tego rodzaju książkę oddaną do druku, winien być surowo ukarany.

Dla usprawiedliwienia tak surowego wyroku przytaczano potrójne uchybienie autora: apologia Bourbonów, obrona władzy doczesnej Papieża i wyraźna niechęć do zdobyczy liberalnych społeczeństwa. Za pomocą tego rodzaju podręczników wychowałoby się dla Italii „una generane delle vipere”. Niestety, tych żmij już nie brakło w Italii i szczęściem dla niej było, że Ksiądz Bosko poświęcił swe życie, by stworzyć odtrutkę na nie.

Po skończonych uroczystościach, Święty zajął się intensywnie loterią w Rzymie zatwierdzoną, jak wspomniano, 27 maja. W tym celu wystosował następujący okólnik:

Życzliwe poparcie społeczeństwa, z jakim spotkała się inicjatywa budowy kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie na Castro Pretorio, daje mi asumpt do szczegółowego zapoznania szerokiej publiczności ze stanem prowadzonych robót budowlanych. Znane jest społeczeństwu, iż w Rzymie ma stanąć świątynia z przyległym zakładem wychowawczym, dla upamiętnienia czcigodnej postaci Piusa IX, jako wieczysty pomnik wiary. Wiadomo również, że dzieło to zostało powierzone przez Leona XIII Pomocnikom Salezjańskim. Podjęto się zadania, zakupiono odpowiedni teren i wszczęto prace. Wnet zaczęła rosnąć budowa tak, iż w parę lat stanęły mury świątyni aż pod dach, wykończone prezbiterium wraz z chórem. Jego Eminencja, kardynał wikariusz dokonał poświęcenia tegoż dla celów kultu Bożego. W dniu 23 marca ubiegłego roku, dzięki czemu tysiące wiernych może zaspokajać swoje potrzeby religijne.

W dniu 9 maja br. miałem szczęście stanąć u stóp Ojca św. na audiencji. Ucieszył się wielce z przedsięwziętej inicjatywy, pochwalił ofiarność Dobrodziejów; nie mniej, przykro mu było usłyszeć, że z braku funduszy prace stanęły.

Andate avani – zachęcał mnie Papież – nie zawiedzie ofiarność wiernych. Studiujcie, w jaki sposób pobudzić ich do dalszej ofiarności, przedstawiając konieczność tej świątyni, a zwłaszcza zakładu wychowawczego dla młodzieży opuszczonej, pochodzącej ze wszystkich stron świata, a znajdziecie pomoc...

W danej chwili mogłem go powiadomić o szlachetnej pomocy, jaka przysłała od różnych narodów; przyrzekłem, że w imieniu Ojca św. zwrócę się z nowym apelem do publicznej ofiarności i że w tym celu proszę o błogosławieństwo specjalne dla Dobrodziejów.

Jego Świątobliwość, wzruszony tym, dodał: Z całego serca udzielam błogosławieństwa apostolskiego wszystkim Pomocnikom i ofiarodawcom. Nie ustanie modlić się za nich we Mszy św. codziennej o spokój w ich rodzinach, o pomyślność w interesach doczesnych i o dobre wychowanie młodzieży. Ojciec św. mówił dalej:

Ponieważ wypada, by Papież nie tylko współdziałał, lecz efektywnie pomagał, zawierzam osobiście, pomimo trudności finansowych, w jakich się znajduję, pokryć wydatki związane z facjatą kościoła. Mury, okna, ornamentacje, portale podejmuję na własny koszt. W taki sposób świat dowie się, jak Głowa Kościoła propaguje religię katolicką i nie odmawia nigdy swego poparcia dla dzieł wychodzących na korzyść społeczeństwu, zwłaszcza jego najszlachetniejszej części, jaką jest młodzież, względem której wszyscy Papieże okazywali szczególną troskliwość. Żywię przeto nadzieję, że w ślad za tym przykładem wielu katolików pospieszy z wydatną pomocą, celem dokończenia tego i innych dzieł miłosierdzia, dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz.

Za te serdeczne słowa podziękowałem Ojcu św. zapewniając, że wszyscy zanosić będziemy modły do Boga za pomyślność Kościoła świętego i zdwoimy gorliwość w popieraniu, dzieł proponowanych przez Ojca św. Z mej strony, Czcigodni Pomocnicy i dobrodzieje, wyrażam wam głęboką wdzięczność i nie

ustanę, póki życia, modlić się wraz z młodzieżą przez was utrzymywaną za waszą pomyślność doczesną i wieczną.

Turyń, 31.05.1884 r.

*XJB*

Powyższa odezwa przedrukowana przez dzienniki katolickie zapowiadała, że Ksiądz Bosko przystępował, w oparciu o Pomocników do sprzedaży biletów loteryjnych i w tym celu przysyłał niektórym większą ich ilość, by mogli je puszczać w ruch przy danej sposobności. Przy tym, nie dawał spokoju Prokuratorowi i tak mu pisał:

**Car. mo D. Dalmazzo!**

Zechciej przeczytać załączone dwa pisma i doręcz je adresatom. Wszystko gotowe do sprzedaży biletów, więc oczekujemy na nie. Módlmy się bardzo za nasze promotorki i prosimy o stokrotną nagrodę dla nich. Omnibus Confratribus nostris salutem dicito

Turyń, 08.06.1884 r.

*XJB*

Sprawami „najważniejszymi” były prośby o odznaczenia honorowe, o których wspomina mimochodem:... Dla nas ważne są czeki na rzecz kościoła Najświętszego Serca... względnie jak wyraża się gdzie indziej: ... Rozumie się, że mamy wiele długów i winniśmy dołożyć wszelkich sił, by pchnąć prace naprzód. Obecnie jednak jedynym źródłem pieniędzy są wymienione wyżej odznaczenia. Odwołał się również o pomoc do dyrektorów salezjańskich. W jaki sposób próbował dodać im bodźca, wynika z następującego listu do dyrektora kolegium w Este:

**Carissimo D. Tamietti!**

W przeprowadzaniu zbiórek możesz się posłużyć niektórymi osobami znanymi, zwłaszcza paniami, które mogłyby wpisywać na listy subskrybentów choćby niewielkie kwoty. Mogą to być zakłady, wychowankowie, wychowанice, robić tak, by każdy imiennie figurował ze swą ofiarą. Gdy nie wystarczą listy ostemplowane, można się posłużyć czystymi, dołączonymi arkuszami, jako dalszy ciąg ofiarodawców. Vale.

Turyń, 24.06.1884 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

Na uwagę zasługiwały ofiary składane nawet przez biednych. Gdyby udało się zarejestrować je wszystkie, wówczas można by namacalnie stwierdzić prawdziwość adagium: Guai poveri, se vi non fossero poveri! Oto pewna uboga pokojówka z Reggio Emilia, pełniącą służbę w Novara, słysząc od swych państwa, jak wiele mówiono o loterii, pisze do Księdza Bosko 30 lipca: ... Pragnę ja również przyczynić się do tego, ofiarując miesięczną pensję i dopomóc innym ubogim jak ja sama. Oświadczam, że przyjąłam bilety Nr 20 serii A i załączam należytość...

Fanty nadesłane na loterię sięgały cyfry 5.700, jak wynika ze spisu wydrukowanego. Nazwisko Ojca św. i króla figurowały na czele. Leon XIII podarował kosztowny medalion złoty z jedenastoma perłami i kameę wyobrażającą jego podobiznę. Umberto I podarował elegancką wazę z ceramiki. Królowa Małgorzata przesłała podobną wazę, kardynał wikary dał eleganckie kasety chińskie z mahoniem z ornamentacją metalową i zawiasami roboty chińskiej. Kardynał Nina – kosztowny pierścień złoty z kameą z podobizną Nerona, w obramowaniu diamentowym i elegancką książkę do nabożeństwa z cennymi miniaturami, kardynał Consolini – wielką wazę porcelanową zdobną w złociste floresy i statuetkę porcelanową in biscuit, przedstawiającą wiosnę, kardynał Bonaparte – elegancki brewiarz, kedyw Egiptu – kosztowną złotą bransoletę z dużą literą I, wysadzaną brylantami i turkusami oraz gustowny naszyjnik złoty z wisiorami szmaragdowymi i brylancikami. Księżna Bianca d'Orleans – stolik oliwkowy w stylu bizantyńskim z pięknymi fornierami, z wymalowanym obrazem św. Klary. Napływało dużo pierścieni, kolczyków, bransoletek i łańcuszków ze złota rzadkiej roboty i drogich kamieni.

Komitet dam promoterek, pod przewodnictwem hrabiny Della Somaglia, zajął się zarówno przygotowaniem, jak propagowaniem loterii.

Śledząc krok w krok naszego św. Ojca w podeszłym już wieku, nie możemy pominąć od czasu do czasu pewnych uwag na temat jego zdrowia. Poprawa czasowo się utrzymywała, ale na jak długo?... By ustrzec się łatwej recydywy, dostosował się w pewnej mierze do nalegań lekarzy i życzeń swych synów, by nieco zmniejszyć intensywną pracę, zażywając w południe godzinkę przechadzki. Wówczas towarzyszyli mu przy boku ksiądz Lemoyne i kleryk Viglietti.

Zazwyczaj kierował się ku alei Rivoli lub królowej Małgorzaty, przez Valdocco lub ulicę Cottolengo, dochodząc nieraz do granic Lanzo. Cieszyły go napotkane kwiateczki i różne zioła. Lubił je klasyfikować dotykając swą laseczką. Wówczas jeszcze nie było wiele zabudowań w tej okolicy Turynu, lecz zieleniły się bujne pola i łąki. Gdy go zapraszano, by zechciał wyjechać sobie na pewną odległość z miasta karocą, a potem pospacerować na świeżym powietrzu - odpowiadał, że ubodzy nie jeżdżą karocą. Gdy otrzymał w darze aż trzy od dobrodziejów, sprzedał wkrótce dwie na chleb dla swych chłopców i dał się zaledwie nakłonić do używania trzeciej, już pod koniec swego życia, gdy lekarze nakazali mu nieco ruchu, a nogi już nie służyły mu więcej. Wiele osób spotykając go na drodze nisko się kłaniało, nieraz go zatrzymywano na rozmowie, zwłaszcza dzieci i młodzież biegła za nim; ludzie kłękali na drodze prosząc o błogosławieństwo. Świadkiem tego była pewnego razu Donna Serafina Archini Cauvin na Alei Królowej Małgorzaty. Wtedy to grupkami podbiegali do niego chłopcy i pobłogosławieni odchodzili uradowani. Osoba podtrzymująca ją, poradziła jej również zbliżyć się do Świętego, by spróbować czy jego błogosławieństwo uzdrowi ją z ciężkiego artretyzmu, na który cierpiała od paru lat. Na drodze jednak nie było możliwe zbliżyć się do Księdza Bosko, otoczonego zewsząd chłopcami. Poszła więc, by zaczekać na niego w pobliżu

portierni. Święty zbliżywszy się do bram Oratorium dojrzał ją, a ta gorąco prosiła na klęczkach o udzielenie jej błogosławieństwa, Zatrzymał się więc, pobłogosławił ją wymawiając słowa z taką dobrocią, że aż rozplakała się. Podziękowawszy mu serdecznie poszła już własnymi siłami, rześkim krokiem i wróciła do mieszkania nie czując żadnego bólu.

6 czerwca, w uroczystość Przenajświętszej Trójcy przypadała rocznica święceń kapłańskich Księdza Bosko. Nabożeństwo było uświetnione muzyką, kapela grała skoczne melodie, a także nie brakło urozmaicenia przy stole. Młodzież w refektarzu odczytywała mu swe utwory w prozie i wierszem. Również ksiądz Lemoyne, specjalnie ad hoc ułożoną odą rozweselił Współbraci.

Wśród korespondencji Świętego z obecnego czasu, której niewiele się zachowało, znajduje się interesujący list od Rosminianina O. Flechia z wystosowaną do niego kopią odpowiedzi Świętego. Poznał go on w czasie wakacji w 1840 r., gdy podówczas jako subdiakon, w towarzystwie kleryka Giacomelli odwiedził la Sagra di S. Michele. Od tego czasu datuje się ich serdeczna przyjaźń. Jego współbrat, O. Paoli piszący biografię Rosminiego, poszukiwał świadectw od osób, które znały wielkiego Roveretyńczyka. Prosił więc za pośrednictwem O. Flechia o tę samą przysługę i Księdza Bosko. Ten zlecił to księdzu Bonettiemu, kreśląc na marginesie listu O. Flechia następujące zdanie: Ksiądz Bosko miał zawsze dobre stosunki z opatem Rosmini i jego synami, jak każdy może stwierdzić w Historii Italii /Patrz biografię Rosminiego etc./ Nie zadowolił się jednak tą uwagą, lecz przejrzał dokładnie list księdza Bonettiego, poprawił go starannie i nadał ostateczną formę zaświadczeniu. Przytaczamy odpowiedź księdza Bonettiego:

**Rev. mo P. Flechia!**

Mój Czcigodny Przełożony, Ksiądz Jan Bosko otrzymał list od Waszej Przewielebności pod datą 12 bm., w którym prosi się go o świadectwo odnośnie do cnót znakomitego ich Założyciela i ojca, księdza Rosminiego, którego znał osobiście. Będąc jednak sam niedysponowany, zlecił mi odpisać na list i wyrazić w jego imieniu następujące myśli. Ksiądz Bosko miał zawsze dobre stosunki z księdzem Rosminim, znał i podziwiał jego cnoty i wiedzę, jak wynika ze wzmianki biograficznej o nim w jego „Storia d'Italia raccontata alla gioventu”. Szacunek, jaki żywił względem ich Ojca, utrzymuje nadal względem jego synów Rosminianów, zwłaszcza względem Waszej Przewielebności, któremu polecił wyrazić swą przykrość, że nie może sprawy załatwić osobiście... Raczy przyjąć Przewielebny Ojciec serdeczne wyrazy szacunku ze strony Księdza Bosko, księdza Rua etc.

Turyn, 17.06.1884 r.

Umil. mo servitore –

*XJB*

W rozmowie ze swymi synami lubił Ksiądz Bosko, dla urozmaicenia przytaczać różne fakty, a także pewne wspomnienia z lat dawnych. 16 czerwca opowiedział, co mu się przydarzyło w dniu poprzednim w jego pokoju. Mianowicie,

przybył z wizytą pewien znajomy z Francji, z którym się spotkał swego czasu w Marsylii. Był to adwokat, który wycofał się z przykrych, jak na owe czasy, spraw sądowych, mimo to prywatnie udzielał porad, zwłaszcza odnośnie szkół prywatnych, za co też otrzymał od Papieża tytuł komandora. Gdy o tym opowiadał ze swadą, Ksiądz Bosko po przyjacielsku utkwivszy w niegowzrok spytał:

Doskonale, a czy Pan Szanowny praktykuje tę religię, której tak wspaniałomyślnie broni? Zacny adwokat zmieszał się, lecz po chwili zagadnął:

A dlaczego Ksiądz mnie o to pyta?

Dlatego, że szczerść i zaufanie, z jakimi mnie pan traktuje, wymagają ode mnie tego samego. Wówczas adwokat próbował zmienić temat rozmowy, lecz Ksiądz Bosko nastawał, trzymając jego prawicę w swych dłoniach.

Dlaczego Ksiądz mnie tak mocno ściska?

A dlaczego Pan chce mi się wymknąć? Proszę odpowiedzieć: Czy tę religię, której tak świetnie broni, sam ją praktykuje?

Och, Ksiądz Bosko już wyczytał w mym sercu dostatecznie...

Ksiądz Bosko dostrzegł wzruszenie w jego oczach. Adwokat wzdychając wyznał mu:

Ach, Księżo Bosko, niestety, nie tylko jej nie praktykowałem, ale nawet nie wierzyłem w spowiedź...

No to od tej chwili proszę mi przyrzec, że ją będzie praktykowałem, a przy spotkaniu ponownym pragnąłbym usłyszeć: Dotrzymałem obietnicy.

Tak, przyrzekam Mu, a nawet natychmiast, gdy powrócę do domu, pójdę do spowiedzi i napiszę o tym... Daję na to swe słowo honoru.

O, gdyby wszyscy księża byli tacy, nie byłoby obojętnych co do religii.

Poprawię Pana: gdyby wszyscy podobnie jak Pan z zaufaniem odnosili się do kapłanów, nie byłoby malkontentów!

Adwokat Blanchard – zakończył Ksiądz Bosko – to mąż naprawdę szlachetny i honorowy oraz jestem przekonany, że dotrzyma słowa. Mimochodem zaś dodawał, co dość często słyszano od niego:

Przybywają tu osoby nawet z daleka, wyrażając się z podziwem jakoby Ksiądz Bosko posiadał nadzwyczajne cnoty... Jednym słowem, mógłbym się pozbyć tych natrętów i nudziarzy, ale to wyszłoby może na niekorzyść dla stanu kapłańskiego i ze szkodą dla mych synów, a nawet Zgromadzenia. Ale pamiętam zawsze, co głosi napis wyryty na frontonie kościoła klasztornego w Cres obok Casale:

HOMO HUMUS – FAMA FUMUS – FINIS CINIS

Zdarzało się często, że interesanci obcy uśmiechali się pobłażliwie na widok prostego i bezpretensjonalnego księżyny. A Ksiądz Bosko również uśmiechał się mówiąc: Moi panowie, cóż się dziwicie? Chciałbym, byście ujrzeni mnie na szczycie mej chwały, zwłaszcza w dwu okolicznościach; pierwsze, gdy zajadam z apetytem barszcz i nudle z sosem, a drugie, gdy baraszkuje sobie wśród chłopców... Nie wiemy jaki był skutek tych żartobliwych słów, ale to pewne, że Święty miał dar pozyskiwania dusz.

A jakie to miłe sceny przywoływał z pamięci o bohaterskich czasach Oratorium! Znano dobrze w hotelach i kawiarniach Księdza Bosko, dokąd przychodził, by wyrwać ze złego otoczenia i naprowadzić na dobrą drogę zaniedbanych chłopców, zwanych „barabba”. Zdarzało się niejednokrotnie, że ci, nie znając Księdza Bosko, obrzucali go przezwiskami, a inni jego przyjaciele na swój sposób go bronili wyciągając z kieszeni noże i grożąc im słowami, które Ksiądz Bosko przytaczał na dowód tego, z jaką to młodzieżą miał wówczas do czynienia: *Salop del boia, il sastu nen ch'a l'e Dun Bosc cul li. Se ti'l't die ancora quaich cosa, it scanu /piem./* – Ty łotrze, nie wiesz, że masz przed sobą Księdza Bosko? Jeśli mu jeszcze coś powiesz, zarżnę cię na miejscu. A Ksiądz Bosko godząc ich próbował na wszelki sposób wpływać łagodząco na owych opętańców i stopniowo potrafił tchnąć w te dusze zakapturzone niejakiie uczucie ludzkości i osiągał tyle, że nie tylko go słuchali, lecz chętnie by widzieli powtórnie.

Można było się łudzić na widok Księdza Bosko na podwórzu, spowiadającego chłopców, czy wśród współbraci w jadalni, że odzyskał dawne siły. Pod tym wrażeniem przygotowywano się do jego imienin. Ten doroczny obchód nigdy nie tracił ze swego uroku. Między wielu znakomitymi gośćmi zaszczytli go swą obecnością w tym roku hrabiostwo Colle i książe August Czartoryski.

Na akademii urządzonej z tej okazji podoba się wszystkim utwór księdza Lemoyne, pod tytułem: „*Auguri e speranze per anno 1891*”. Byłby to rok Złotego Jubileuszu kapłańskiego Księdza Bosko, przypadający w niedzielę Świętej Trójcy, zaś jego Prymicje dokładnie w dniu 24 maja. Przypadałby wtedy Jubileusz 50-lecia Oratorium, które zapoczątkowane zostało w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP w 1841 roku.

Na zakończenie akademii przemówił Ksiądz Bosko dziękując chłopcom i gościom przybyłym oraz życząc wszystkim „*buona festa*”. Co do pochwał wypowiedzianych pod jego adresem, przede wszystkim – mówił – należą się dzięki Bogu i Matce Najświętszej Wspomożycielce Wiernych za dobro, które mógł zdziałać, jak nie mniej tym, którzy dopomogli mu w akcji dobroczynnej. Co do cnót przypisywanych mu przez jego dobrych synów, przyznać musi, że ich nie posiada, lecz postara się nabyć w przyszłości, by nie musieli zmyślać ich poeci. Jedną rzecz uważa za słuszną, a nią jest wielka miłość, jaką żywił zawsze ku młodzieży, dla której dobra pragnie poświęcić resztę życia, które mu pozostaje. Wiedząc ponadto, że wielu jeszcze pragnęłoby mu odczytać owe życzenia, żartobliwie obiecywał z miłym uśmiechem, że następnego dnia przyjdzie ich posłuchać...

Ten następny dzień był doprawdy radosny. Monsignor Bertagna, sufragan Jego Eminencji, kardynała Alimondy odprawił Mszę św. wspólną, bierzmował i towarzyszył Księdzu Bosko przy śniadaniu, gdy przybyły delegacje byłych wychowanków według zwyczaju, by mu złożyć w darze bogate paramenty kościelne. Tym razem uroczystość nabierała większego splendoru z racji na upływające 15-lecie, odkąd byli wychowankowie postanowili w taki sposób czcić podarunkami wspólnego ich Ojca.



Prof. Mikołaj Fabre odczytał adres, w którym między innymi posiedział: ... Całe życie Księdza Bosko to miłość... Na jego obliczu ani czas, ani trudy i przykrości nie zdołały zatrzeć jej wyrazu. Zawsze tchnie pogodną radością jego oblicze, poryte, co prawda, bruzdami, okolone czcigodną siwizną, zawsze jego wargi tchną miłym uśmiechem Ojca, cieszącego się miłością swych synów.

Monsignor Bertagna przemawiając w imieniu arcybiskupa zachęcił byłych wychowanków, by pozostawili na teraz Świętych w niebie, a poszukali ich na ziemi, patrząc na Księdza Bosko, żywy przykład cnót wielkiego Jana Chrzciciela.

Na to odpowiedział Ksiądz Bosko, że gdyby podwładnemu wolno było znieśliwić swego przełożonego, wówczas powiedziała by, że monsignor Bertagna skłamał, zadowoli się jednak prosząc go o udzielenie obecnym swego ojcowskiego błogosławieństwa. Na co zacny biskup odpowiedział: Jego Eminencja polecił mi przyjąć błogosławieństwo, a nie udzielać go, to mówiąc ukląkł pobożnie, wraz ze wszystkimi obecnymi prosząc Księdza Bosko o jego błogosławieństwo.

Obiad był uroczystością iście rodzinną. Ksiądz Bosko wszedł do jadalni pięknie przystrojonej, w towarzystwie hrabiostwa Colle. Przy końcu obiadu miła scena rozrzewniła wszystkich gości. Ksiądz Dalmazzo, który co tylko przybył z Rzymu, powstał i odczytał publicznie breve papieskie, mianujące hrabiego Colle Krzyżem Komandorskim Orderu św. Grzegorza Wielkiego. Ksiądz Dalmazzo ucałował hrabiego i złożył odznaczenie na ręce Księdza Bosko, ten zaś wręczył je hrabinie, która zawiesiła je na szyi męża, wśród hucznych braw obecnych. Życie Księdza Bosko tak obfituje w mnóstwo miłych epizodów, iż wielka szkoda, że nie pomyślano o tym, by je skrzętnie pozbierać. Materiał ten posłużyłby do napisania jednej może z najoryginalniejszych hagiografii współczesnych.

W czasie obiadu pewien wychowanek, student Oratorium, przyniósł na tacy dwa piękne pomidory i położył z wdzięcznym ukłonem przed Księdzem Bosko na stole. Zainteresowało to wszystkich obecnych, skąd takie piękne okazy.

Jest to pierwszy i ostatni owoc z mego ogródka – wyjaśnił Ksiądz Bosko. Z tymi słowami rozkroił je, przyprawił i spożył z apetytem. Ale skąd się wzięły owe dwa czerwone, pyzate owoce?

Oto w jednej ze skrzynek, w których rosła bujnie fasola, zacinając mu okna, zakiełkował nieśmiało krzaczek pomidora. Nikt go tu nie zasiał, ale ponieważ przyniesiono ziemię z ogródka, naturalną rzeczą było, że znalazły się w niej rozmaite nasiona.

Gdy krzaczek wypuścił żółte kwiatuszki, spostrzegł to Święty i polecił chłopcu, by się zaopiekował roślinką. Ten starannie podlewał i spulchniał pomidora, tak, iż ten na św. Jana wydał dwa piękne, dojrzałe owoce. Ksiądz Bosko polecił mu przynieść je na stół, gdy będą zaproszeni goście na imieniny. I tak się stało.

Wszystko służyło Księdzu Bosko, by zdobyć przywiązanie swych synów.

Wydaje się, że ma z tym pewien związek inny epizodzik odnoszący się do balkonika Księdza Bosko, a raczej do wina, które tam rosło. Czytelnicy wiedzą, że kilka pięknych pędów wina wspinało się wysoko po murze, zacinając obszerne

okna wspomnianego balkonu. Pewnego wieczoru, w sobotę, gdy Święty spowiadał tamże wychowanków klas wyższych, pewien chłopiec z klasy IV, nazwiskiem Paweł Valle, czekał na swą kolejkę klęcząc tuż przy winie. Spostrzegł on między liśćmi kiście wspaniałych winogron, które już zaczynały się rumienić, machinalnie oderwał je od gałązki i poczuł smacznie zajadać. Zajęty tym nie spostrzegł się, że chłopiec poprzedni już odszedł wyspowiadany. Ksiądz Bosko zwróciwszy się tymczasem w jego stronę robił znak krzyża, by go spowiadać. Chłopiec z winogronami w ręku, speszony tym bardzo, wyjąkał jakieś słowo na swe usprawiedliwienie, lecz Święty powiedział łagodnie: No, synku, zjedz wpierw spokojnie swe winogrona, a potem się wyspowiadasz. To mówiąc, zwrócił się na drugą stronę, by spowiadać następnego.

Po obiedzie wyglądało na to, że do wieczora będzie słotnie, a nawet po niesporach padał ulewny deszcz, zdawało się bez końca. Jedni więc szli do kościoła modlić się do Matki Boskiej o pogodę, drudzy liczyli na to, że Ksiądz Bosko zrobi cud.

Okolo godziny pół do siódmej, zajeżdża na dziedziniec karoca, był to kardynał Alimonda. Nie było końca entuzjastycznym wiwatom i oklaskom salezjanów i chłopców... Już od wczesnego rana Eminencja posłał swego kapelana z życzeniami do Księdza Bosko, a oto zjawił się osobiście, by je powtórzyć. Zatrzymał się na parogodzinnej rozmowie z nim i towarzyszył przy kolacji, a słysząc, że chłopcy mają jeszcze prezentować mu życzenia, chciał być przy nich obecny. Zaledwie w parę minut po jego przybyciu do Oratorium, rozeszły się chmury. Rzucono się wspólnie do dekoracji sceny na akademię, która rozpoczęła się o ósmej.

Kardynał zasiadł po prawicy Księdza Bosko. Akademia rozpoczęła się adresem do Jego Eminencji, wydekłamowanym donośnym głosem przez wychowanka. Akademia trwała do godziny 10-tej. W końcu Ksiądz Bosko powstawszy, podziękował serdecznie Eminencji za niezwykłą dobroć zapowiadając, że on sam raczy zabrać głos.

Połączyły się ze sobą dwie uroczystości – powiedział – świętego Jana Chrzciciela i Księdza Bosko. Św. Jan Chrzciciel głosił pokutę na puszczy nad brzegami Jordanu, nienawiść do grzechu, a zachęcał do cnoty. Przygotowywał umysły i serca do poznania i umiłowania Jezusa Chrystusa, wskazał na niego mówiąc: Oto Baranek Boży, oto, który gładzi grzechy świata, i do niego prowadził dusze ludzkie; pozwólcie, że zrobię to porównanie. I Ksiądz Bosko godnie naśladuje przykład swego wielkiego Imiennika: on również daje poznać młodzieży i ukochać Jezusa Chrystusa w Oratoriach świątecznych i zakładach; daje go poznać w książkach i pismach, uczy o nim w miastach i wioskach, a za pomocą swych synów – salezjanów, daje go poznać na najdalszych krańcach ziemi. Jak do Jana Chrzciciela, tak i do niego zbiegają się tłumy. Tymi szczęśliwymi słuchaczami jesteście wy, moi drodzy. Och, słuchajcie go zawsze chętnie, czyńcie, co wam każe, a on was zaprowadzi do Chrystusa, który sam jeden was uszczęśliwi w tym życiu i w wieczności. Przy tych słowach udzielił błogosławieństwa arcypasterskiego

i pożegnał Oratorium wśród aklamacji. Fu bella, fu cara, fu commovente quell'accademia” – pisze w swej kronice ksiądz Viglietti.

Kardynał zaprosił do siebie na obiad Księdza Bosko dnia 6 lipca, po czym zawiózł go osobiście do domu. W związku z tym ksiądz Viglietti notuje dwie rzeczy: po pierwsze, ilekroć Ksiądz Bosko wstępował do pałacu arcybiskupiego, szła za nim istna pielgrzymka domowników tak, iż przybywając do kardynała, prowadził ze sobą cały dom, po drugie, gdy przez bramę Oratorium zajeżdżał powóz zaprzężony w dwa gniade konie, wszyscy wiedzieli, że to Arcybiskup i biegli, kto mógł, by go przywitać.

Wśród życzeń, jakie nadsyłało Świętemu z tej okazji, na uwagę, zasługują te od hrabiny Solms, którą odwiedził w Pegli. Oto co pisze ona:... Proszę przyjąć z okazji Imienin nasze najgorętsze życzenia pomyślności. Nie zapomnimy o jego wizycie i żywym nadzieję, że przy sposobności ponowi ją. Wszyscy polecamy się jego modlitwom, nade wszystko o zbawienia nasze, by mój brat Albert uzyskał zdrowie, jak również, by Bóg dał syna mojemu bratu Jerzemu. Błagam gorąco o łaskawe wzięcie pod uwagę moich prósb... Całując mu rękę etc. – principessa Solma. Starszy jej syn odwiedził następnie Księdza Bosko w Oratorium, lecz nie zastawszy go, złożył swój bilet wizytowy. Odwiedził on kilkakrotnie świątynię Najświętszej Maryi Wspomożycielki i zachowywał się tak, jakby był, zdaniem księdza Durando, katolikiem.

Święta następowały jedne po drugich. Na Imieninach Księdza Bosko nie ucierpiał św. Alojzy, którego uroczystość obchodzono w niedzielę 22 czerwca. Nie brakło tradycyjnej iluminacji, ani sztucznych, ani zwykłej procesji. Pontyfikował monsignor Chiesa biskup Pinerolo, wielki przyjaciel Księdza Bosko. Po swych imieninach, Ksiądz Bosko odprawił uroczystość św. Alojzego w kolegium Lanzo.

Z tej okazji odbyły się dwa zjazdy byłych wychowanków: jeden laików, a drugi księży. Zgodnie ze zwyczajem, wyrażono mu swe uczucia przy stole. Wyrazicielem laików był znany profesor Fabre, który ożywił dawne wspomnienia i poruszył serca. Pamiętam – mówił on – dawne lata, gdy Ksiądz Bosko był w kwiecie wieku, gdy my chłopcy gromadziliśmy się koło niego, a on brał żywy udział w naszych radościach i smutkach, jak nasz prawdziwy Ojciec. Pamiętam, jak nam opowiadał o świętym Franciszku z Asyżu i początkach zakonu franciszkańskiego, który w tak krótkim czasie rozkrzewił się po całym świecie. Myśmy tego wówczas dobrze nie rozumieli, ale teraz pojmujemy, że myślał o założeniu salezjanów. Ileż to się zmieniło od tego czasu! Jego osoba pochylila się, włosy posiwiały, jego krok jest chwiejny... Niech Pan Bóg przedłuży ten dzień, w którym odbierze on nagrodę za tyle poniesionych trudów dla nas. Niechby pozostał wśród swych synów, dopóki nie odprawi Złoty Godów kapłańskich. Mimo to, lata płyną nieubłaganie. Możemy też liczyć się z tym, że wcześniej od ciebie, drogi Ojciec, zostaniemy powołani do wieczności. Wtedy wyjdziemy naprzeciwko tobie na drodze, którąś nam wskazał. Lecz jeśli danym nam będzie ciebie przeżyć, pocieszamy się tym, że pozostanie z nami najszlachetniejsza część

twej istoty: twój duch! Wszak Eliaz pozostawił swój płaszcz Elizeuszowi. Będziemy zawsze widzieli swą matkę w Zgromadzeniu Salezjańskim. Dość często słyszymy od małodusznych ludzi: Po śmierci Księdza Bosko Oratorium upadnie... A inni powiadają: Ze śmiercią Księdza Bosko skończą się jego dzieła... Czy nie wiedzą oni, że twe dzieła nacechowane są Opatrznością i że jako takie są one niezniszczalne, są długowieczne? Nie widzą, że już obecnie Ksiądz Bosko jest bohaterem dwu światów? Dlatego dziękujemy ci nie tylko za wychowanie i utrzymanie nas, lecz i założenie Zgromadzenia Salezjańskiego. A gdy wstąpisz do Nieba, by cieszyć się triumfem twych niezliczonych dzieł, my i nasi synowie znajdą tu, w Oratorium zawsze ciebie, gdyż trwać będzie duch twój i będziemy mogli zawsze powiedzieć wkraczając w te progi: jesteście tu w naszym domu, gdyż jest to dom naszego Ojca.

Wspomnienia dawne dodały bodźca i natchnienia Gastiniemu introligatorowi, który od młodości opiewał owe uroczystości rodzinne w swych wierszach. Popęłnił on sążnistą odę, złożoną ze wstępu i sześciu części, które odczytał rozwijając półkilometrową wstęgę papieru. Opiewał czasy dawne, teraźniejsze i przyszłe, żyjących i zmarłych, chorych i zdrowych, obecnych i nieobecnych, Europę, Amerykę, Księdza Bosko i Zgromadzanie Salezjańskie oraz zakończył składając podziękę kardynałowi Alimonda za życzliwość okazywaną Księdzu Bosko i jego synom. Śmiano się, płakano i oklaskiwano.

Po zebraniu kolekty na Mszę św. uroczystą za zmarłych byłych wychowanków, zabrał głos Ksiądz Bosko: Miałbym wiele rzeczy do powiedzenia, lecz wielu z was spieszy się do swych zajęć i rodzin. Dlatego powiem tylko parę słów. Na wstępie wyrażam zadowolenie na widok was, zebranych w tym miejscu, tym więcej, że w tym roku czułem się niedobrze myśląc, że się już nie zobaczymy. Dzięki zatem Bogu, że pozwolił mi znaleźć się raz jeszcze wśród mych drogich synów.

Mówiło się o Jubileuszu kapłańskim, który miałbym obchodzić w 1891 r. Oczywiście ja nie odmawiam swego udziału w tej wielkiej uroczystości, trzeba jednak traktować w tej sprawie z tym, który jest Panem życia i śmierci. Pomimo to, ja od tej chwili zapraszam was wszystkich na tę uroczystość, tym więcej, że w owym roku przypadnie 50-lecie Oratorium. Jeśli Pan Bóg udzieli nam życia, zaśpiewamy wspólnie Te Deum!

Jest jedna rzecz, za którą winniśmy dziękować Bogu, a która mi daje tak wiele pociechy: że gdziekolwiek się udam, słyszę wszędzie pochwały o was; wszyscy mówią dobrze o moich byłych wychowankach, wszyscy chwalą te nasze zebrania, będące środkiem przypomnienia sobie rad i wskazówek, jakie wam niegdyś dawałem, gdy byliście chłopcami. Powtarzam, jest to moja największa pociecha, honor i chwała moich ostatnich dni. Widzę, że wielu z was już wyłysiało, włos pokryła siwizna, a czoła zryte bruzdami... Nie jesteście czarującymi już chłopcami, których tak bardzo kochałem. Czuję jednak, że was obecnie kocham więcej, dlatego że wasza tu obecność upewnia mnie, że zachowujecie niewzruszone w swym sercu zasady naszej świętej religii, o których was pouczałem i że są one wytycznymi

waszego życia. Mówicie mi: Oto, Księżę Bosko, jesteśmy tu, by ci zaświadczyć, że jesteśmy i pozostaniemy nadal twymi, twoje zasady są naszymi zasadami. A ja wam mówię, że jestem i pozostanę nadal wasz, cokolwiek myślę i robię.

Oklaskiwaliście naszego ukochanego arcybiskupa kardynała Alimondę, co sprawiło mi wielką pociechę. Naprawdę, jest on dla nas wielkim szczęściem. Jest prawdziwym naszym protektorem, przyjacielem, ojcem! Nie zdołamy dostatecznie wyrazić mu wdzięczności za dobrodziejstwa i życzliwość, jaką nam okazuje. Wasze aplauzy pod adresem Leona XIII odbiły się żywym echem w moim sercu, pełnym wdzięczności za to, co uczynił na naszą korzyść. Nie mogę wyrazić wam słowami jego dobroci względem nas. To, co możemy uczynić, to prosić Boga, by uczynił to, czego my nie zdołamy. Wspomnieliście również o misjach. Wprawdzie niemożliwe jest, by Ksiądz Bosko jechał do Patagonii. Miałbym gorące pragnienie ujrzenia tych, których nazywam swymi synami, którzy mi piszą serdeczne listy, pragnąłbym ujrzeć tych, co z takim poświęceniem udali się stąd, by nieść cywilizację chrześcijańską narodom pogańskim. Jeśli ja tam nie pójdę, uda się do nich biskup Cagliero. Poniesie on w te prerie echo waszej dobroci, postawi was za wzór dla swych nowych przyjaciół. Powie tym ludom: Pójdźcie do Turynu, a ujrzycie jak moi dawni towarzysze młodości żyją szczęśliwie, jako dobrzy chrześcijanie w swych rodzinach, społeczeństwie, pełniąc obowiązki dobrego obywatela i katolika. A gdy ci poganie zostaną nawróceni i tysiące chłopców zapełni nasze kolegia, w tym wieku tak lekceważącym religię, wówczas przekonają świat, jak można kochać Boga i być równocześnie wesołymi, być chrześcijanami, a równocześnie uczciwymi i pracowitymi obywatelami. Kończę. Idźcie nadal swoją drogą a będziecie zadowoleni, że tu znaleźliście się. Także Ksiądz Bosko będzie z was zadowolony i chlubić się będzie, że jego ukochani chłopcy stali się dorosłymi ludźmi i potrafią praktykować to, co nauczyli się z jego ust. Byliście małą trzódką, teraz ona urosła, bardzo urosła i jeszcze się pomnoży. Wy jesteście światłem, które rozbłyskuje po świecie i swym przykładem pociągniecie innych za sobą. Jestem przekonany, iż będziecie nadal pociechą Księdza Bosko. Moi drodzy synowie, niech wam Bóg dopomaga swą łaską, byśmy kiedyś mogli znaleźć się wspólnie w niebie.

Zasługuje na uwagę, że wśród uczestników znajdowali się trzej pierwsi chłopcy, których Ksiądz Bosko zauważył drzemiących przy ołtarzu św. Franciszka z Asyżu i zaprosił na katechizm.

Również na sympozjum księży, przemawiał serdecznie i wymownie ksiądz Reviglio, proboszcz parafii św. Augustyna w Turynie: Jestem szczęśliwy i dumny z tego, że znajdowałem się przy boku Księdza Bosko. Może zazdrościcie mi stanowiska, które zajmuję; może niejednen chciałby być na moim miejscu. Ale słusznie mi się ono należy, jako jednemu z pierwszych wychowanków Oratorium i nowo wyświęconych kapłanów. Przypominam sobie, jak bieглиśmy jako malcy w ramiona Księdza Bosko. Dziś jestem szczęśliwy, że przez niego zostałem wychowany i wykształcony. Pytałem go raz: Księżę Bosko, powiedz, w jaki sposób moglibyśmy się odwdziżyć za wszystko, co dla nas uczyniłeś i wycierpiałeś? A on

odrzekł: Nazywajcie mnie zawsze Ojcem, a to mi wystarczy! O tak, tak, zawsze go będziemy nazywać naszym Ojcem – była gromka odpowiedź na sali.

Nie zabrakło krotchwili księdza Francesia. Po czym zabrał głos jeden z najstarszych, kanonik Ballesio, dziekan z Moncalieri: Niech inni wysławiają pisarzy przekazujących potomnym dzieje przodków; ja będę wysławiać tego, który św. Prawo Boże wypisał i wypisuje w sercach swych synów i przyjaciół! Niech podnoszą artystów, co zaklęli swój geniusz w marmurze i na płótnie, ja uwielbiam tego, który upiększa obraz Boży w swych synach i wychowankach. Niech inni głoszą chwałę czynów walecznych i mężów stanu, ja wsławiać będę tego, któremu ojczyzna zawdzięcza pożytecznych i uczciwych obywateli. Tak, głoszę twą chwałę, Księżę Bosko, aniele naszego życia, któremu ja i tylu innych, zawdzięcza swą karierę duchowną. Ciebie sławimy, którego pamięć pozostanie na zawsze żywa w naszych sercach, wielkość twą czcimy, którego imię czi najgodniejsze, obok Imienia Boga, dając nam światło w wątpliwościach, pokrzepienie w niebezpieczeństwach, będąc wędzidłem w pokusach, twierdzą w walkach, bodźcem do cnoty. Och, ileż to razy wśród burzliwych namiętności, twój obraz, jak tęcza łagodna, nakazuje nam czyste zamierzenia i szlachetne myśli! Ileż razy myśl o tak dobrym Ojcu powstrzymuje synów nad brzegami przepaści i grzechu! Byłeś i jesteś nowym Filipem, który podtrzymuje swych synów na drodze ich życia. O, bądź błogosławiony, żyj nam jak najdłużej w posłuszeństwie swych synów w naśladowaniu twych cnót! Obyśmy mogli doczekać twych Złotych Godów kapłańskich! Oby synowie twoi ze starego i nowego świata mogli zażywać twego słodkiego widoku, ucałować twe św. dłonie kapłańskie, powiedzieć, że cię kochają, a przez ciebie, Dobrego Zbawcę naszego, którego obraz nam przedstawiasz!

Odpowiadając na te szczere słowa mówcy, przemówił powtórnie nasz Ojciec, słuchany przez wszystkich z religijną czcią: Cieszę się, żeście chcieli spędzić ten dzień ze mną i dziękuję wam za wyrazy waszej miłości. Powiedzcie i tym, co nie mogli tu być obecni, że tak samo serdecznie im dziękuję i zapraszam na inny raz. Wszystkich, tak księży jak laików, mam w swym sercu głęboko zapisanych, jako drogich synów i dziękuję za wszystko, co uczynili i uczynią dla mnie. Chcę wam powiedzieć, że Oratorium, jak każdy widzi, jest błogosławione przez Boga. Poszukują nas zewsząd i trzeba by pomnożyć stokrotnie personel, by zadowolić wszystkich. Nasi wychowankowie są uprzywilejowani, gdy stają do konkursu na jakiś urząd lub stanowisko. Także rzemieślnicy, którzy nie wydawali się u nas tak wzorowi, obecnie tam gdzie pracują, trzymają się na poziomie. Ci, co byli uparci, leniwi lub gwałtownego usposobienia, na myśl o tym, że byli wychowankami Oratorium znajdują bodźce do poprawy. Znam jednego, który został wydalony z Oratorium i z pewnych powodów zmuszony był wracać pieszo z daleka do Italii.

Dlaczego nie potrafisz tak jak inni się urządzać?

Nie mam pieniędzy.

Postaraj się o nie, nie brak na to sposobów.

Nie chcę kraść, by nie przynieść hańby dla Oratorium.

I tak ze dwieście kilometrów szedł pieszo. Jest to może fakt odosobniony, ale w każdym razie sprawia nam wielką pociechę. Być może gra tu rolę ambicja, nie mniej, rezultat jest pocieszający.

Teraz słowo do was, proboszczowie, urzędnicy, majstrowie. (Uwaga: Byli to ci, którzy się spóźnili na poprzednie zebranie).

Dzięki Bogu, że pozwolił nam znaleźć się wspólnie i daje nam pracować zawsze dla zbawienia naszej duszy. To winno być celem każdego salezjanina. Imieniem salezjanów rozumiem tych, którzy wychowani zostali w zasadach tego wielkiego Świętego, jesteście więc nimi wszyscy tu obecni. Na przyszły rok oczekuję was na podobnym zebraniu i spodziewam się, że znajdziemy się na nim wszyscy. Ale trzeba też zastrzec, jeśli taka będzie wola Boża. Mówię dlatego, iż chciałbym na przyszły rok zakomunikować wam o niektórych sprawach, które są w planie w bieżącym roku i jestem pewien, że będziecie zadowoleni.

Na pierwszym miejscu jest kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Ta kolosalna inwestycja zmęczyła mnie wielce, składając na moje barki wielki ciężar wydatków. Trzeba było zdobyć w każdym miesiącu 25 tys. lir. Obecnie prace są zaawansowane tak dalece, iż w przyszłym roku spodziewam się wszystko zakończyć. Gdy mowa o kościele Najświętszego Serca, wiecie, że zorganizowałem loterię, by sprostać rosnącym wydatkom. Liczę w tym również i na waszą pomoc, dlatego pošlę wam choć niewielką ilość biletów. Starajcie się je rozesłać wśród ludzi lub zatrzymajcie u siebie, jeśli wasze fundusze na to pozwolą. Jeśli nie zdołacie ich puścić w obieg, odeślijcie z powrotem, a będę tak samo zadowolony. Polecam się jedynie, byście na wszelki dostępny wam sposób dopomogli mi w doprowadzeniu do końca imprezy powierzanej mi przez Papieża Leona XIII.

Na drugim miejscu, chcę was ostrzec, iż cholera czyni spustoszenia w pobliskich krajach i być może dotknie i nasze prowincje. Otóż, podsuwam wam środek zapobiegawczy przeciwko niej. Będzie nią Medalik mający na jednej stronie wizerunek Najświętszego Serca, a z drugiej Najświętszej Maryi Wspomożycielki Wiernych. Noście go na szyi, w kieszeni lub w portfelu. W tym czasie używajcie często aktu strzelistego: Maryjo Wspomożenia Wiernych módl się za nami. Tak czyniąc, nie doznacie żadnej szkody, gdyż Najświętsza Panna was osłoni swym płaszczem opieki. Chciałbym usłyszeć, czy choć jeden, który nosił ten medalik, zapadł na tę zarazę. Wy możecie spokojnie opiekować się chorymi po domach, w szpitalach, bez obawy zarażenia się. Potrzebna jest również Komunia św. częsta. Oczywiście, nie chodzi tu o księży, którzy codziennie celebrują. Raczej głóście to innym, gdyż w niej jest źródło całej pobożności. Gdy dusza jest czysta, każdy może być pewny, że nie ulegnie chorobie. Powyższe praktyki nie tylko zachowujcie sami, lecz zalecajcie innym stale, a staną się antidotum przeciwko dżumie. Pan Bóg chce za pomocą tego środka poruszyć sumienia ludzkie. Przeto zachęcajcie do tego również z ambony. Komuś mogłoby się to wydawać przesadnym, śmiesznym, czy zuchwałym, ale pamiętajcie, że w obliczu śmierci ustaną żarty.

Przed paru dniami miałem wizytę pewnego bogatego pana. Ten słysząc, że polecam medalik Najświętszej Maryi Panny Wspomożycielki, zapytał:

Czy to prawda, że Ksiądz proponuje ludziom zabobony?

O jakich zabobonach pan mówi?

O tych, że noszą niektórzy medalik Maryi Wspomożycielki będąc pewni, że tym są zabezpieczeni od cholery.

A cóż panu zależy na tym, że ja tak mówię?

Zależy mi, bo w mojej rodzinie, zwłaszcza mój syn domaga się natarczywie medalika.

A pan nie wierzy w skuteczność tego medalika?

Ja? Nic podobnego.

Ma pan swobodę, wierzyć lub nie. Nikt tego panu nie nakłada. Jeśli nie wierzy, niech nie nosi go. Ale gdyby wierzył, może go łatwo otrzymać.

Taki zabobon? Jakże mógłbym wierzyć, że kawałek metalu sprowadza taką skuteczność?

Potem rozmowa zeszła na temat Francji, ale ów pan stawał się powoli dziwnie zamyślony, aż żegnając się mówi mi nieśmiało: Księżę Bosko, czy mógłby mi jednak uczynić pewną łaskę?

Nawet więcej niż jedną, jeśli mogę. O co chodzi?

Czy ma jeszcze podobny medalik?

Ależ pan nie wierzy!...

Gdy chodzi o własną skórę... rozumie Ksiądz... słowem... miałem na myśli... prosiłbym o medalik... Już wierzę i chcę, by mi dał również dla żony i każdego z mych synów.

Widzicie! Pan Bóg chcąc wszystkich zbawić, posługuje się także i tym środkiem, że się ceni życie doczesne. Wy, moi drodzy synowie, miejcie za cel w swych kazaniach mówić o wieczności i o śmierci, która jest progiem do niej. Ludzie dzisiaj zbyt mało cenią życie ludzkie. Niejeden targa się na nie, by uniknąć cierpień, inni pojedynkują się, drudzy rujnują się złymi nałogami, to znowu ryzykują swe życie w hazardowych imprezach, czy nie liczą się z niczym, by zaspokoić zemstę lub inne namiętności. Głoście więc wszystkim, że nie jesteśmy panami naszego życia. Pan Bóg jest jego panem, a kto godzi na nie, urąga Bogu, gdyż będąc stworzeniem buntują się przeciwko swemu Stwórcy. Mając ku temu odpowiednie zdolności, przedstawiajcie racje dostatecznie przekonywujące słuchaczy, by cenili dar życia; podawajcie myśl, że życie doczesne dobrze użyte jest wstępem i zadatkiem życia wiecznego.

Powyższe wspomnienia z czasów dawnych Oratorium i opowiadanie o pewnych zdarzeniach, które wtedy zaszły, może dałyby komuś do myślenia, że sprawy obecnie zmieniły się gruntownie i że nie spotyka się już więcej tej pierwotnej pobożności i niewinności wśród młodzieży. Nic bardziej błędnego. Oto, gdy to piszemy, nadchodzi wiadomość od jednej pani żyjącej w Anglii, miss Gerardina Penrose Fitz Gerald, przebywającej w Ensburry Park, Bournemouth, która



liczy sobie 84 lata i zachowuje niezatarte wspomnienia pewnego spotkania z Księdzem Bosko, 50 lat temu.

Mianowicie, w roku 1884 jechała do Rzymu z pielgrzymką katolicką w towarzystwie lorda Denbigh i jego żony. Ci państwo wraz z panem Lane Fox, odwiedzili Księdza Bosko, który ich oprowadził po całym zakładzie. Przechodzących przez podwórze uderzyło zachowanie się chłopców, którzy podbiegając do Księdza Bosko całowali mu rękę, a on kładł im na głowę swą dłoń, dając w końcu lekki policzek. Mr. Lane Fox słysząc, że znajduje się w Oratorium chłopiec uważany za świętego, spytał, czy można by go widzieć. Ksiądz Bosko posłał natychmiast po niego.

Doprawdy, nie widziałam podobnie pięknej twarzy anielskiej jak owa – wyznała miss Fitz Gerald.

Gdy chłopiec odszedł, Ksiądz Bosko powiedział: Och, jak dobry jest Bóg! Daje mi on od czasu do czasu dusze tak piękne jak owa. Na to mr. Lane Fox spytał: Czy ma Ksiądz więcej podobnych, jak ten?

Święty zaś z gestem żartobliwym odrzekł: Och, zapewne! Jest ich więcej, niż pan sobie wyobraża.

Na odchodne, goście uklękli, prosząc o błogosławieństwo, a pani Fitz Gerald przypomina sobie, iż to błogosławieństwo sprawiło w ich duszy dziwny pokój i radość wewnętrzną.

Ukoronowaniem obchodu imienin Księdza Bosko były życzenia z dalekiej Patagonii od księdza Fagnano, który pod datą 26 maja, pisał mu z Patagones: Pragnąłbym gorąco, choć jeszcze raz w życiu ujrzeć kochanego Ojca i ucałować mu rękę po dziewięciu latach dobrowolnej, choć przykrej rozłąki. Proszę przyjąć powinszowanie od 500 pogan ochrzczonych w tym roku, od 150 chłopców i dziewcząt uczęszczających do naszej szkółki misyjnej, od ośmiu Współbraci Salezjanów i sześciu sióstr Córek Maryi Wspomożycielki z domu Patagones.

Już mieliśmy sposobność kilkakrotnie stwierdzić, że rozmawiając na temat swego Złotego Jubileuszu kapłańskiego, Ksiądz Bosko nie wypowiedział się nigdy, że go doczeka. Żartował jednak wyznaczając asystę, kto mu dostarczy wina, świec, drobiu etc. Zamawiał nawet 400 śpiewaków z Patagonii. Tenże ksiądz Lemoyne stwierdza, że nie dawał poznać nikomu, iż nie przywiązywał zbyt wielkiej wagi do życzenia, o którym była mowa.

## ROZDZIAŁ VI

### Sprawy Oratorium.

Sen opowiedziany przez Świętego księdzu Lemoyne i odczytany następnie przez księdza Rua chłopcom na słówku wieczornym wywarł na nich zbawienne skutki. Jedni słuchali go z wielką ciekawością, inni z lękiem i trwogą. Święty po swym powrocie do Oratorium, po załatwieniu wielu pilnych spraw, zaczął codziennie pod wieczór udzielać im posłuchania. Ponieważ wyraźnie oświadczył, że widział stan ich sumień, cnotliwi pierwsi zgłaszali się do niego chcąc się dowiedzieć, co było na ich koncie. Jeden z nich, Paweł Ubaldi zaświadcza, iż Ksiądz Bosko w sposób zadziwiający wyjawiał mu jego tajemnice. Inni zwłóczyli z tym, by się mu przedstawić, a ci właśnie najwięcej potrzebowali jakiegoś słowa upomnienia i zachęty.

Wielu z nich już od paru lat, a nawet więcej, nie miało styczności z Księdzem Bosko. Zapytani więc przez niego w cztery oczy, dlaczego nie dali się mu poznać, odpowiadali, że Ksiądz Bosko był dla nich niedostępny, że go nie było, że byli zajęci nauką... A przecież Ksiądz Bosko co dzień rano spowiadał w zakrystii tak, że każdy, kto chciał, mógł do niego przystąpić. Zazwyczaj na takie wymówki odpowiadał: Szukałeś sposobu, żeby mi się wymykać! Czy chcesz, bym ci powiedział dlaczego? Chłopiec był zmieszany srodze. A Święty ciągnął dalej: Powód jest jeden: obawiałeś się Księdza Bosko. Nie śmiałeś mu wyjawić pewnych rzeczy, które czyniłeś, kiedy byłeś jeszcze w domu... i które w dalszym ciągu praktykowałeś. I gdy chłopiec speszony jękał się szukając wymówek, wówczas Ksiądz Bosko po ojcowsku wyliczał mu wszystkie sprawy po kolei, jakie taił w swym sercu. Zazwyczaj taki zdemaskowany upadał na kolana i łkając przepraszał: Ach, Księżo Bosko, dosyć, dosyć! A Ksiądz Bosko: Jeśli ten temat sprawia ci przykrość, zmienmy go. Przekonałeś się jednak, że ukrywanie się dłużej przede mną wyszłoby ci na zgubę...

Niektórzy wychowankowie zeznali, że Ksiądz Bosko mówił im o pewnym monstrum pod postacią słonia widzianego przez niego na podwórzu, który siał zniszczenie podrzucając go góry trąbą, miażdżąc i tratując wszystkich, których napotkał po drodze.

W tym czasie zwierzył się Święty wobec księdza Lemoyne: O, jak dobry jest dla nas Pan Bóg! W nadzwyczajny nieraz sposób zsyła nam upomnienia dla naszego dobra i dla korzyści chłopców. Naprawdę niewielu miało tyle środków, co my.

Na tak korzystny owych upomnień skutek nie trzeba było długo czekać. Naraz wzrosła frekwencja do Sakramentów św., liczniejsze były nawiedzenia, chłopcy

stawali się posłuszniejsi, gorliwość w Oratorium się ożywiała. Święta obchodzone w ciągu roku dopełniały reszty.

Potrzebne przecież były pewne zarządzenia na przyszłość. Miała się tym zająć Kapituła Wyższa, poświęcając pilną uwagę sprawom Oratorium. Warto zapoznać się choć częściowo z przedmiotem obrad, którym przewodniczył sam Ksiądz Bosko.

Doniosłe w tej sprawie posiedzenie odbyło się dnia 5 czerwca. Prócz kapitulanych wzięli w nim udział również ksiądz Scappini, dyrektor w Lanzo i ksiądz Bertello, dyrektor w Borgo S. Martino. Po zagajeniu i przedłożeniu propozycji księdza Barberisa, zaraz zabrał głos Ksiądz Bosko. Cytujemy według protokularza Kapituły:

Ksiądz Bosko: Trzeba zastanowić się nad tym, co by należało przedsięwziąć dla zabezpieczenia moralności wśród młodzieży i w sprawie powołań. Już ustalono na Kapitułe Generalnej pewne normy, które zostały wydrukowane. Przykro jest stwierdzić, że tylu chłopców z klas wyższych, na których liczyliśmy, zmienia swe postanowienia. Zresztą i dawniej zaobserwowano, że wielu z nich zamiast poświęcić się stanowi duchownemu, zapisywała się na uniwersytet lub szło na urzędników. Część z nich wstąpiła wprawdzie do stanu kapłańskiego, lecz w seminarium diecezjalnym, czy pod wpływem swych rodziców, czy za namową proboszcza, czy za radą biskupa. A przecież ze stu chłopców z IV i V klasy gimnazjalnej, może tylko dwóch płaci całkowitą pensję. Inni, albo utrzymywani są bezpłatnie, albo dostają od zakładu gratis książki i ubranie. I tak łożymy na takich, co zostają adwokatami, profesorami, lekarzami lub dziennikarzami.

Gdyby tak było w innych naszych zakładach, nie miałbym zastrzeżeń. Ale trudno się z tym pogodzić w tamtejszym domu, gdzie chłopcy utrzymują się z dobroczynności publicznej. Zatem proponuję rozważyć, co w tym wypadku należy czynić. W ubiegłych latach była zawsze znacząca grupa chłopców pragnących ze mną rozmawiać na temat swego powołania. Lecz w tym roku, gdy urządziło się specjalne konferencje dla aspirantów, (co jest nowością), pokazuje się coś innego. Kilku zaledwie przyszło do mnie, a i ci oświadczyli, że pragną iść do świata, względnie wstąpić do seminarium diecezjalnego. Spytani, dlaczego wobec tego chodzili na konferencje dla aspirantów, odrzekli: By usłyszeć, o czym się mówi na tych konferencjach... inni zaś, by być mile widziani przez przełożonych. Być może są to dobrzy chłopcy, lecz mimo to swoje zrobili. Samo w sobie nie jest rzeczą złą pomagać im, w końcu, jednak dajemy chleb takim, którzy w swoim czasie pokażą nam plecy. Chłopcy ci bywają poleceni przez pewne osoby, które po tym, zabrawszy ich, oczerniają nas jeszcze, że odciągamy ich od diecezji. Taki wypadek miałem właśnie dzisiaj. Na ten temat dość na razie.

Moim zdaniem winniśmy przedsięwziąć reorganizację naszych studiów, Wypadnie nam wzorować się na tzw. Szkołach Apostolskich, czyli Małych Seminariach we Francji. Będzie to rzecz niełatwa, ale musi się udać. Wtedy przekonamy się, jak należy doprawdy wychowywać i strzec od złych wpływów młodzież. To prawda, że liczba ich się zmniejszy. Niech ich będzie sto,

pięćdziesięciu, czterdziestu, ... pazienza, byle nie było wśród nich gangreny moralnej. Mam wrażenie, że nie są już wystarczające uchwały powzięte na poprzednich Kapitułach Generalnych.

Ksiądz Lazzero proponuje, by znieść piątą klasę gimnazjalną.

Ksiądz Bosko: Proponuję wyłonić komisję w sprawie zorganizowania wspomnianych Szkół Apostolskich. Nie mogę wiele nad tym się zastanawiać, bo to mnie męczy. Należy więc poważnie zastanowić się nad projektem i przestudiować środki do jego zrealizowania. Nie uważałbym także za stosowne, by chłopcy chodzili do spowiedników obcych. Należy wyznaczyć spowiedników domowych w dostatecznej liczbie, ale stałych. Co do rzemieślników, można ostatecznie się zgodzić, studenci jednak potrzebują kierownictwa osobnego. Jeśli nie chcą spowiadać się u owych pięciu lub sześciu domowych przeznaczonych dla nich, to niech czekają odpowiedniej sposobności na rekolekcjach.

Ksiądz Rua zauważył, że według niego, dobre lub złe wyniki piątej klasy zależne są od profesora. Od czasu, gdy w Lanzo nauczycielem retoryki został ksiądz Borio, mamy powołania z tego kolegium.

Ksiądz Bosko: Od pewnego czasu szczupła liczba aspirantów wychodzi z Oratorium, a to z tego powodu, że proboszczowie przysyłają z dobrą opinią prawdziwe wyrzutki, bądź też dlatego, że nie ma się dość stanowczości, by takich na czas usunąć. Trzeba nam zatem przestudiować kwestię przyjęć i sprawę selekcji wychowanków. Proponuję rozważyć:

1. Co to są właściwie te szkoły apostolskie.
2. Czy wskazane jest zorganizować nasze szkoły na ich wzór.

Z rozwiązania tych problemów wyniknie zarazem odpowiedź na to, czy ma się lub nie zatrzymać piątą klasę.

Ksiądz Bonetti aprobeuje, co się powiedziało, z tym, że to winno być konsekwencją a nie zasadą reformy. Znaczyłoby to leczyć liście na drzewie, zamiast uzdrowić jego korzenie.

Ksiądz Bertello spytany przez Księdza Bosko odpowiada, że jego zdaniem, tego rodzaju szkoły nie są odpowiednie w Oratorium. Będziemy mieli przeciwko nam proboszczów, biskupów, rodziców i rząd. Dlatego nie aprobeuje zniesienia piątej gimnazjalnej. Jest przekonany, że dla uzdrowienia sytuacji trzeba:

1. Większej dyscypliny.
2. Należytej selekcji uczniów.

3. Czuwania na klatkach schodowych, w toaletach, na podwórzach, do których nie mają dostępu wychowankowie.

Ksiądz Cagliero – odnośnie do przyjęć – robi uwagę, że te winny zależeć tylko od jednego, bo łatwo zdarzyć się może, iż jeden przyjmie baranki, a drugi wilki, jakimi są młodzieńcy starsi, którym się powierza pewne zajęcia w domu.

Ksiądz Bosko tłumaczy swą ideę odnośnie do wykładu katechizmu co niedzielę, by wychowankowie nabierali stopniowo naszego ducha religijnego.

Ksiądz Lazzero: Trzeba na pierwszym miejscu przestrzegać Regulaminu domowego, jak w innych kolegiach, dlatego jedność zarządu, inaczej urząd dyrektora zredukuję się do zwykłego służącego. Zdarzy się, że chłopcy wydalen z Oratorium otrzymują dobre świadectwo odejścia od jakiegoś dobrodusznego członka Kapituły, a gdy się o tym dowiedzą chłopcy, to obniży się autorytet dyrektora, będzie on skrępowany w swych decyzjach etc.

Ksiądz Bosko nalega jeszcze, by ustanowiona była komisja mająca się zająć zabezpieczeniem moralności w Oratorium. Wybrano następujących członków tej komisji: ksiądz Rua, ksiądz Bonetti, ks. Lazzero, ks. Durando, ks. Cagliero. Ci mają się zebrać w poniedziałek o godz. 2.30 po południu, by przedłożyć swe uwagi. A ksiądz Bonetti ma zapytać prywatnie o zdanie poszczególnych członków Kapituły domowej i poszczególnych nauczycieli oraz zreferować to na komisji.

Ksiądz Bertello proponuje:

1. Oddzielenie absolutne trzech kategorii chłopców w domu: studentów, rzemieślników, osób nienależących do Zgromadzenia.

2. Asystencja na schodach, korytarzach etc.

Ksiądz Lazzero zrobił uwagę, że kiedyś chodziło się na przechadzki w grupach po 25 chłopców, obecnie wychodzą całe klasy. Przechadzki stwarzają wielkie niebezpieczeństwo, jeśli się nie czuwa. Żalił się także na wakacje, itp.

Ksiądz Bosko zakończył obrady nastając na konieczność strzeżenia moralności. W tym celu nie szczędzić personelu, pracy, ni wydatków. Streszczając zaś wątek uchwał podał trzy punkty:

1. Regulamin przyjęć wychowanków.

2. Schludność w domu.

3. Należyty podział i systematyzacja urzędów, wychowanków, podwórzy rekreacyjnych, itp.

Nie po raz to pierwszy ani ostatni, jak zobaczymy jeszcze, Ksiądz Bosko starał się uczynić z Oratorium rozsądnik powołań, zwłaszcza salezjańskich.

Już 27 stycznia przedstawił księdzu Lemoine swój projekt zmierzający do tego samego celu.

Chciałbym przenieść czwartą i piątą klasę do S. Benigno i tylko tych, którzy chcieliby wstąpić do Zgromadzenia Salezjańskiego; zażądamy najpierw deklaracji ze strony rodziców, że im pozostawiają wolną decyzję. W Oratorium pozostałyby pierwsza, druga i trzecia gimnazjalne. Jeśli wychowanek nie chciałby po ukończeniu trzech klas pozostać u nas, niech wtedy myślą o dalszym jego kształceniu rodzice, względnie proboszcz. W taki sposób zmniejszy się liczba wychowanków, których trzeba utrzymywać za darmo i uniknie się niepotrzebnych nieporozumień, gdyby ich chciano odebrać nam później. Oto, jak precyzował swe myśli na posiedzeniu kapituły, 18 lipca: Należy przestudiować i wprowadzić w praktykę, co zostało uchwalone przez kapituły poprzednie. Dajemy się wprowadzać w błąd przez dobre stopnie miesięczne. Tymczasem nie łudźmy się, gdyż, jeśli dany chłopiec raz okazał się zły, już nie tak łatwo się zmieni. W czasie tych wakacji osobiście postaram się

rozłożyć personel, ze specjalną uwagą na stanowisko katechety. Przewiduję, że tak, czy inaczej będziemy musieli oprzeć się o organizację Szkół Apostolskich. O ile możliwe, przyjmować tylko takich kandydatów, którzy chcą być salezjanami lub poświęcić się misjom. Chłopcy przyjęci pod tym warunkiem, jeśli zmienia postanowienie, będą mogli pozostać u nas, ale niech płacą całkowitą pensję. Po powrocie wychowanków z wakacji, można by im zaraz urządzić rekolekcje. Nie przyjmować z powrotem do zakładu, jeśli nie przedstawią zaświadczenia o dobrym sprawowaniu się, wystawione przez ich proboszcza. Wielu bowiem powraca, którzy ani razu nie widzieli swego duszpasterza przez całe wakacje. W niektórych wypadkach zasięgnąć nawet poufnie informacji. Zobaczyć, czy nie wypadnie czasem zmienić składu kapituły poszczególnych domów, zbadać, zwłaszcza, czy katecheta stoi na wysokości swego zadania. Radca szkolny niech wie, co się dzieje w poszczególnych klasach i niech je wizytuje częściej. Każdy niech wykonuje obowiązki swego urzędu z poczuciem odpowiedzialności przed Bogiem. Szczególnie trzeba wziąć to sobie do serca.

Kiedy jest jakiś wychowanek, który daje nadzieję, że zostanie dobrym salezjaninem, nie zważać, czy może lub nie płacić pensję. Pokryje to dom. Jestem przekonany, że Pan Bóg przyjdzie nam z pomocą środkami nadzwyczajnymi, o ile będziemy troszczyć się o powołania. Dlatego nie zważajmy na wydatki. To niech będzie regułą i dla innych domów. Jeśli chłopiec rokuje dobre nadzieje, a rodzina nie może płacić wydatków za jego utrzymanie, darować mu miesięczną, względnie kwartalną pensję w nagrodę za dobre sprawowanie się. Obserwujemy gwałtowny spadek powołań kapłańskich. Z taką samą gorliwością przeszkodzić, by nie obierały kariery duchownej jednostki do tego niepowołane i niegodne. Czynić to z największą roztropnością. Nie przyjmować również na próbę takich, którzy nie wywiązali się gdzie indziej.

By zamknąć bramę do możliwych wybiegów polecono, by na przyszłość nie wysyłać chłopców poza dom z jakąś funkcją religijną. Niektórzy z nich dopomagali w katechizacji w parafii św. Donata i w Oratorium św. Jana, inni brali udział w funkcjach religijnych u sióstr u św. Piotra i Dobrego Pasterza. Korzystając z okazji, jedni wymykali się do rodzin tłumacząc się, że mieli na to pozwolenie, niektórzy zachodzili do kawiarni, wszyscy zaś tracili czas studium, nie brali udziału w praktykach religijnych i w stosownych dla nich kazaniach. Ksiądz Bosko w tym względzie wyraził się:

Trzeba zawiadomić na czas zainteresowanych, że od przyszłego miesiąca nie będzie się już wysyłało chłopców do służenia w kościele, by postarali się o innych. Jeśli seminarium nie udziela się im z pomocą, to dlaczego mamy to czynić my? Tak samo zapowiedzieć w parafii Świętego Ducha, by postarano się o katechistów. Chłopców chorych często posyłano do szpitali w mieście, lecz na propozycję księdza Rua zdecydowano zaprzestać tego zwyczaju z różnych względów. Jaki był skutek zapowiedzianej komisji przez Księdza Bosko, mającej obmyślić środki na polepszenie dyscypliny w Oratorium, nie mamy żadnych danych.

Na temat dyscypliny zgłoszono interpelację pod koniec posiedzenia, w dniu 30 czerwca. Okazję do tego dał ksiądz dyrektor Lazzero zapowiadając uroczyste nabożeństwo ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa w następną niedzielę, dla uproszenia łask potrzebnych dla całego domu. Wówczas ksiądz Bonetti zrobił uwagę na temat asystencji chłopców i otwartych w ciągu dnia sypialni. Ksiądz Bosko przerwał dyskusję stawiając pytania: Kto faktycznie jest obecnie odpowiedzialny za karność w Oratorium? Do kogo mają się zwracać o poparcie asystenci i nauczyciele? A sprawy sporne czy załatwia się zgodnie z Regulami? A gdy nie ma nauczyciela, kto ma się postarać o zastępstwo? Powiedziałem, że nie należy zważać na wydatki, byle był zagwarantowany porządek. Dyrektor nie ma pracować sam, lecz czuwać, by inni pracowali. Zapowiedział następnie posiedzenie na 4 lipca na ten sam temat.

Powodując się jednak zauważonymi usterkami i objawiającym się od czasu do czasu niezadowoleniem wśród chłopców, z własnej inicjatywy nakreślił siedem punktów odnośnie do normalnego funkcjonowania szkoły. Zatyłował je: „Rozporządzenia czasowe”. Były one następujące:

1. Nowenna do Najświętszej Maryi Wspomożycielki na intencję Księdza Bosko.

2. Postępować z chłopcami z wyrozumiałością, dając im poznać, że wszystko czyni się dla ich dobra i zabiega się o ich studia.

3. Od czasu do czasu niech któryś z członków Kapituły Wyższej ma do nich słówko wieczorne.

4. Asystencja: członkowie Kapituły niech usiłują znajdować się w czasie rekreacji wśród młodzieży.

5. Dyrektor lub ktoś w jego zastępstwie niech urządza konferencję pedagogiczną dla personelu domowego, by zapobiegano szemraniu wśród chłopców.

6. Rozbudzać gorliwość w przystępowaniu do Sakramentów św. i otwarcie powiedzieć, że niektórzy z chłopców nie byli do spowiedzi ani na rekolekcjach, ani na odpust Maryi Wspomożycielki.

7. Ksiądz Bosko niech sam przemówi kilka razy do chłopców.

Gdy nadszedł 4 lipca, Ksiądz Bosko zebrał Kapitułę, by się zastanowić powtórnie na temat reformy Oratorium w oparciu o wytyczne Regulaminu i tak zagał posiedzenie: Przystudiowałem nasz Regulamin, który się praktykowało od najdawniejszych czasów i doszedłem do przekonania, że odpowiada on na wszystkie potrzeby. Wypada jednak, by dyrektor miał w rękę egzekutywę i by znał dobrze regulamin własny i innych, gdyż wszystko zależy od tej jedności. Obecnie obserwuje się pewne rozluźnienie. Jeden mówi: To nie moje zajęcie. Inny zaś w ogóle usuwa się od pracy. Wszyscy chcą rozkazywać i stąd powstaje zamieszanie i nieład, gdyż jeden wydaje polecenie, a inny go nie wykonuje. Także asystenci chcą mieć autorytet i biada, gdy go ktoś naruszy. Ustalić więc należy tę zasadę, jak było dawniej: niech będzie jeden odpowiedzialny za całość. Ten niech nie podejmuje się żadnej szczególniejszej pracy, ale niech idzie i dogląda z założonymi rękoma pytając: Nie zrobiłeś? Byłeś tam? Niech pozostawia listy do przegłądnięcia komuś na to

wyznaczonemu, a porobiwszy na nich odpowiednie uwagi, niech je prześle komu należy. Nie pozostaną mu więcej jak trzy albo cztery listy do szczegółowego rozważenia:

Ksiądz Lazzero zapytany przez Księdza Bosko odpowiada, że to jeszcze nie wszystko.

Ksiądz Bonetti zwraca się do księdza Lazzero, żeby on, jako pełniący aktualnie funkcję dyrektora określił szczerze trudności na jakie napotyka.

Ksiądz Lazzero odpowiada, że istotnie brak tej jedności, gdyż podwładni udają się po wskazówki do członków Kapituły Głównej i trzymają się ich zaleceń, które nieraz stoją w sprzeczności z poleceniami dyrektora.

Ksiądz Bosko: Jeśli dyrektor zajmie się szczerze swym zakładem, wnet zorientuje się w sytuacji i łatwo ją opanuje. Niech on sam zawiera kontrakty, od niego niech zależy przyjmowanie personelu i jego zwalnianie; od niego organizacja pracy w Oratorium: za to wszystko niech będzie odpowiedzialny dyrektor. On niech zaprasza na obiady, względnie niech przynajmniej wymaga, by go zawiadomiono o uczynionych zaproszeniach, by przypadkiem nie znalazły się przy stole osoby nieznane lub niepożądane. Poza tym Kapituła Wyższa nie ma żadnej ingerencji w sprawy wewnętrzne Oratorium oprócz tej, jaką posiada względem każdego innego domu. Dyrektor Oratorium winien mieć tu taką samą swobodę działania jak inni dyrektorzy w swych zakładach. Do niego należy zastanawiać się nad tym, co należy przedsięwziąć, a do Kapituły Wyższej należy zatwierdzanie lub odrzucanie projektów, lecz zawsze z uwzględnieniem opinii dyrektora. Kapituła nie jest panem, który rządzi w Oratorium, jest nim dyrektor lokalny. Powtarzam: czytałem w tych dniach Regulamin domów i nie widzę potrzeby niczego w nim zmieniać. Niech zatem będzie utrzymana jedność władzy. Personel przeznaczony do tego domu, jest do dyspozycji dyrektora, a nie kogoś innego. Obcych z zasady zatrzymywać w portierni i zawezwać dyrektora, nie wprowadzać nikogo obcego do refektarza, jak to obecnie czyni portier. Stąd pochodzi wielkie zamieszanie w domu.

Następnie Ksiądz Bosko przechodzi do sprawy zabezpieczenia moralności na przyszły rok szkolny dla klas czwartej i piątej gimnazjalnej. Zdecydowałem zapowiedzieć chłopcom, że na rok przyszły przyjmowani będą do klas wyższych wyłącznie kandydaci do służby Bożej i że Oratorium nie gwarantuje uczniom, że ich doprowadzi do egzaminu licealnego.

Ksiądz Durando twierdzi, że te zarządzenia oddalą od nas chłopców zdolniejszych, a pozostaną średniacy i że tylko nadzieja dalszej nauki i pomoc w niej zachęcą chłopców do dobrego.

Ksiądz Bosko: Nie życzę sobie, by mi stawiano przeszkody, lecz dopomagano w moim przedsięwzięciu, które uznałem za najlepsze do osiągnięcia celu zamierzonego. Wobec tego ksiądz Durando wycofał swoje uwagi.

Ksiądz Bosko proponuje następne zebranie na poniedziałek i tak kończy: Niech wszyscy dopomagają temu, kto wydaje rozkazy. Ksiądz Rua niech wyjaśni te zarządzenia personelowi domowemu, lecz niech wpierv zapanuje porozumienie



między nami. Tu potrzeba jednej głowy. Słowo wieczorne jest kluczem postępu domu. Bardzo wiele, jeśli nie wszystko zależy od tego.

Ksiądz Bosko nie zadowolął się półśrodkami i nie ustępował, aż nie przekonali się o słuszności jego idei ci, którzy mieli je realizować. Dlatego na posiedzeniu z 7 lipca sprawy wewnętrzne Oratorium znów zajęły lwią część czasu. Przedłożył swe propozycje, potem słuchał innych.

Ksiądz Bosko:

1. Jedność zarządu: dyrektor winien znać dobrze zakres czynności swych podwładnych.

2. Niech ktoś inny otwiera listy, on porobi tylko swe uwagi, sprawy poufne niech daje napisać osobie zaufanej, nigdy przy świadkach.

3. On niech przyjmuje i zwalnia personel domowy, to samo odnosi się do wychowanków. W razie jakichś trudności ze strony Współbraci, niech odniesie się do tego członka Kapituły Wyższej, który jest do tego przeznaczony, a względnie niech zapyta o zdanie Głównego Przełożonego.

4. O ile możliwości, ograniczać się ma do sprawowania kontroli nad podwładnymi i niech nie angażuje się do wykonania poszczególnych prac. Niech się postara o kaznodziejów, spowiedników, profesorów, asystentów w dostatecznej liczbie, następnie zbada, czy każdy zna odnośne obowiązki, czy je sam praktykuje i wdraża do nich swych podwładnych.

Co do przyjmowania wychowanków:

1. Przyjmować do gimnazjum tylko tych, którzy mają zamiar poświęcić się stanowi duchownemu, względnie mają chęć zostać salezjanami.

2. Niech zostaną bezwzględnie wydalen ci, którzy rozmową, sugestią lub czynem wykroczyli przeciw moralności. Nie obawiać się, że w tym względzie zgrzeszy się przesadnym rygoryzmem.

3. Kto nie uczęszcza do Sakramentów św. i zaniedbuje się w praktykach pobożnych, winien być skierowany do rzemiosła, a nie do nauki.

4. Dyrektor niech zajmuje się chętnie studentami poza spowiedzią, niech z nimi często rozmawia prywatnie, zapytując o ich osobiste potrzeby, o zdrowie, naukę, trudności napotymane, powołanie, itp.

Ksiądz Cagliero i ksiądz Lazzero robią uwagę, że zbyt wiele ma obowiązków w tym domu dyrektor i inni członkowie kapituły Oratorium.

Ksiądz Bosko: Niech każdy robi tylko, co do niego należy. Katecheta niech uczy katechizmu, służenia do Mszy św., niech uważa, czy zachowuje się regulamin. Katecheta jest kluczem Oratorium i od niego zależy jego prawidłowe funkcjonowanie. Dyrektor niech zaprasza na kaznodziejów innych Współbraci, a w razie potrzeby, niech upoważnia do spowiadania obcych kapłanów. /Jeżeli wypadnie mu zajmować się innymi sprawami Oratorium, to tylko dorywczo/. Jego jedynym i prawdziwym obowiązkiem jest czuwać zawsze i nadzorować wszystkich oraz wszystko.

Ksiądz Lazzero zrobił uwagę, że w takim razie dyrektor nie może mieć styczności bezpośredniej z chłopcami.

Ksiądz Bosko odpowiada, że jeśli dyrektor nie może zawezwać chłopców osobiście, to niech ich zawezwie na poufną rozmowę katecheta.

Ksiądz Barberis zauważył, że obowiązkiem głównym dyrektora jest kierownictwo personelu, a personel ten liczy w Oratorium 70 współbraci.

Ksiądz Bosko: Powtarzam: Niech każdy czyni, co do niego należy. Także członkowie Kapitały Wyższej niech wykonują im właściwe obowiązki, wyzbywając się innych zajęć; na przykład, radca szkolny niech nie zajmuje się kierownictwem siostr. Ksiądz Rua jest obciążony pracą, troskami materialnymi, płacami, sporami. Katecheta niech zostawi wszelkie inne zajęcia obce jego urzędowi i niech stara się poznać wszystkich członków Zgromadzenia dlatego, zgodnie z Regułami, by nie przeciążać się zbytnią pracą, niech ich przyzwyczajają do udawania się do własnych Inspektorów. Członkowie zaś Kapituły partykularnej Oratorium niech pracują zgodnie, jeśli chcą, by sprawy szły dobrze.

Ksiądz Lazzero mówi, że członkowie Kapituły domowej są dobrego ducha, lecz że trzeba ich formować.

Ksiądz Bosko: Dyrektor niech ich wysłucha życzliwie, pozwala im wygadać się, rozprasza nieporozumienia i zły humor, znosi wady i ułomności ludzkie; niech będzie wyrozumiały, przystępny, niech będzie istnym złotym pierścieniem, co spaja wszystkich w miłości wzajemnej. Ja już z powodu swych dolegliwości fizycznych i słabej głowy, nie mogę zajmować się tylu sprawami. Potrzebuję, by ksiądz Rua stał przy moim boku, by mnie wyręczał w wielu sprawach, by mi dopomagał w załatwieniu takich, którym nie mogę sam podołać. Dlatego niech będzie zwolniony od bezpośrednich zajęć domowych, a co do zarządu Zgromadzeniem, to niektóre sprawy, które sam dotąd załatwiał, zlecić ekonomowi. Należałoby powołać prokuratora od spraw spadkowych, wierzytelności, długów, kontraktów, testamentów etc. Zaangażować do tego jakiegoś kapłana albo współbrata koadiutora, względnie adwokata, czy zawodowego prokuratora do załatwiania tych spraw tak, by był dobrze zorientowany i odpowiedzialny za administrację i w sprawach sądowych.

Chciałbym jeszcze zwrócić uwagę na dwie rzeczy. Mianowicie, w wypadku gdyby dyrektor duchowy lub Katecheta Generalny Zgromadzenia przyjął do Oratorium kogoś zgłaszającego się do Zgromadzenia, niech zawiadomi dyrektora domu. U chłopców wymaga się, by mieli chęć wstąpienia do stanu kapłańskiego.

Czuwać pilnie nad tym, by nie dostała się między chłopców zaraza niemoralności. Gdyby na nieszczęście tak się stało, wówczas dom cały poniósłby niepowetowaną szkodę. Jeśli się nie chce wyraźnie oświadczyć kandydatom do gimnazjum na przyszły rok szkolny, że przyjmuje się tylko kandydatów do stanu duchownego, to można poszukać innego wybiegu czy pretekstu na to, by osiągnąć cel, który założyłem.

Przejęty takimi myślami Święty, miał sen w miesiącu lipcu. Zdawało mu się, że znajdował się u stóp łagodnego zbocza pagórka skąpanego w blaskach promieni

jaśniejszych od słońca, pokrytego bujną zielenią i kwieciami, zacienionego krzakami, których gałęzie były splecione ze sobą na podobieństwo festonów. Oglądając tę rajską okolicę, wzrok jego napotkał dwie urocze dziewczeczki dwunastoletnie, siedzące na skłonie pagórka, tuż obok ścieżki, na której się znajdował. Anielska skromność promieniowała z ich twarzy i całej powierzchowności. Z ich oczu utkwionych w niebo przebijała niewinność gołabek i isticie rajskie wesele. Pełne gracji i szlachetności gesty kontrastowały niejako z ich wiekiem. Długie jasne sukienki spływały im aż do stóp, biodra spięte błękitną przepaską szamerowaną złotem, na której błyszczała lazurowa kolia przetykana liliami, fiołkami i różami. Wspaniały naszyjnik z pereł i brylantów iskrzył się jak tęcza. Prześliczne, utkane z pereł bransolety nosiły na ramionach. Bieluchne pantofelki przetykane były złotem. Skronie zdobił dziewiczy wianek, a bujne rozpuszczone warkocze spływały na ramiona.

Dzieweczki prowadziły bardzo interesującą rozmowę, raz ciszej to znów głośniej. Czasem obie siedziały, to znów wstawały, to jedna to druga przechadzała się tu i tam ze swobodą i wdziękiem. Dzieweczki jakby nie zwracały uwagi na Księdza Bosko, będącego świadkiem ich dość długiego ożywionego dyskursu. W końcu wstały ze swego miejsca i udały się na ukwieconą halę stąpając ponad kwiatami i nucąc hymn anielski, na który zdawały się im odpowiadać duchy niebieskie, wychodzące im naprzeciw. Harmonijna melodia obejmowała jakby coraz szersze ich kręgi, a po skończonej pieśni cały ich zastęp wzniósł się lekko w niebiosa i widzenia znikły, a Ksiądz Bosko przebudził się.

W następnych dniach rzucił kilka myśli księdzu Lemoyne z tego widzenia, wyrażał się bardzo ogólnikowo o tym, co usłyszał na temat pochwał czystości, o środkach do jej zachowania, o nagrodzie zapewnionej dla tych, co ją posiadają, w tym i przyszłym życiu, po czym pozwolił mu na ujęcie szerzej tych myśli. I tak spod pióra sekretarza wyszedł sen dość długi. Nigdy jednak nie miał sposobności odczytania go Świętemu.

Aż do września, Kapituła Wyższa nie zajmowała się więcej karnością w Oratorium, będzie o tym jeszcze mowa w rozdziale XVII. Obecnie, nim podejmiemy dalszy wątek opowiadania na podstawie Akt Kapituły, zamieścimy pewne szczegóły dla uzupełnienia dość niekompletnego obrazu o życiu i warunkach ówczesnego Oratorium.

W ciągu roku zmarło kilku chłopców, których zgon wskazuje na to, że pomimo pewnych utyskiwań na obniżenie się karności wśród młodzieży, nie wygasła przecież dawna pobożność. Dnia 30 stycznia przeniósł się do wieczności Wirgiliusz Paganini z Vazzano Ligure, uczeń II klasy gimnazjalnej, w starszym już wieku. Ksiądz Bosko poszedł go odwiedzić pod wieczór owego dnia. Chory ujrzawszy go ożywił się bardzo i powiedział do niego: Księżę Bosko dziękuję mu za to, że przyjął mnie do Oratorium. Gdyby nie to, nie wiem, co by się ze mną stało w tej chwili... Dziękuję mu za wszystko dobro, które wyświadczył mojej duszy.

Co do mnie, powiedział Ksiądz Bosko, to jestem zadowolony, że jesteś spokojny. Przyrzekasz mi modlić się za mnie?

O tak, będą się modlił za Księdza i za nasze Zgromadzenie, by Pan Bóg je rozkrzewił dla zbawiania jak najwięcej dusz. To były jego ostatnie słowa. Zaledwie Ksiądz Bosko odszedł od niego, a Paganini już oddał ducha Bogu.

Dnia 17 lutego zmarł rzemieślnik 14-letni Honorat Chiappelli z Pistoii. Mając powtarzał: O Maryjo, Matko nasza, pomagaj wszystkim, ale szczególnie mnie... mnie... mnie... Poprzedził go przed dwoma dniami do wieczności jego asystent ksiądz Wincenty Reggiori z Sangiano. Rzemieślnicy oplakując go mówili, że gdyby nawet zmarł sam Ksiądz Bosko, nie odczuwaliby większego smutku. Takie porównanie wyszło im spontanicznie, gdyż w owych dniach Ksiądz Bosko zapadł poważnie na zdrowiu.

18 czerwca zmarł również starszy wychowanek, uczeń II gimnazjalnej, Karol Godi z Gozzano. Na parę dni przedtem wyraził się wobec swych kolegów: Najświętsza Maryja Wspomożycielka okazała mi wielką łaskę. Jestem szczęśliwy. Mogłem się wypowiadać na rekolekcjach i przyjąć Komunię św., jakby przed śmiercią. Tak, jestem bardzo, a bardzo zadowolony!

Wielkie wrażenie wśród rzemieślników wywołały dwa zdarzenia, która mogły się skończyć tragicznie. Otóż, pewien zecer późnym wieczorem, pod nieobecność asystenta i majstra, bawił się ze swym kolegą w chowanego. Goniąc się z nim dobiegł do elewatora, który znajdował się tuż obok pracowni. Myśląc, że podest elewatora sięga podłogi sali, spadł głową na dół z wysokości jakichś siedmiu metrów na maszynę. Ci, co przybiegli na miejsce, znaleźli go nieprzytomnego. Zniesiony do infirmerii, wkrótce przyszedł do siebie. Z wypadku pozostał mu tylko guz na głowie, a zawroty wnet minęły.

Nie mniej niebezpieczny był wypadek z pewnym krawcem. Ten, wraz z trzema kolegami bujał się na krążniku, wtem spróchniały słup przytrzymujący liny zachwiał się i runął na ziemię przywalając chłopca. Podobny ciężar, wzięwszy pod uwagę okucia, zdolny był zabić człowieka na miejscu, a tymczasem tylko lekko zadrasnął chłopcu nogę. Rzemieślnicy uważali to jako dowód szczególnej opieki Matki Najświętszej Wspomożycielki nad zakładem.

Ksiądz Bosko wytrwale zmierzał do ustalenia w Oratorium należytej karności i na Kapitulę odbytej we wrześniu, w sprawie ustalenia personelu w domach, powracał stale do tego punktu. I tak, 12 września podał dwie uwagi na temat moralności i porządku w Domu Macierzystym i innych. Usilnie dbać o to, by z naszych domów usunąć niebezpieczeństwo złej lektury, choćby nawet była ona przepisana w szkole. Tym mniej tego rodzaju książki sprzedawać chłopcom.

Kiedy Ksiądz Bosko pisał Historię Włoch, wspominał o Alfierim i zacytował z autorów zakazanych. Znakomity profesor Amedeo Peyron, który przeglądał manuskrypt upominał mnie mówiąc: Nie cytować nigdy autorów zakazanych, gdyż przez to samo już młodzież nabiera chęci ich przeczytania, raczej ich ignorować. Tak samo winniśmy i my postępować, nie cytować, ani nawet wspominać o nich. Można

dopuszczyć wyjątek dla tych, co przygotowują się do egzaminów w szkołach państwowych. Lecz i w tych wypadkach posługiwać się wydaniem oczyszczonym. Autorów zakazanych, nawet oczyszczonych, nie dawać do rąk chłopcom z niższych klas. To spowoduje u nich niezdrową ciekawość zbadania i porównania z tekstem oryginalnym. Tak samo postępować należy oględnie w wykładach z historii literatury, unikając na przykład rozbierania jakiegoś dzieła bez wyraźnej potrzeby. Dyrektorzy i nauczyciele mogą trzymać takie książki u siebie pod kluczem. Dzisiaj mamy do czynienia z istną manią czytania byle czegoś, traci się wiele czasu i rujnuje dusze przez czytanie mdłych romansów. Czytać należy przede wszystkim życiorysy naszych wychowanków, podobnie jak wydawnictwo Letture Cattoliche oraz Bibliotekę dla młodzieży. Są tam przecież wspaniałe rzeczy, a my niestety zbyt mało cenimy własne wydawnictwa. Boimy się nawet umieścić je w katalogu nagród dla najlepszych uczniów w kolegiach salezjańskich. Niektórzy traktują banalnie książki religijne, jako nagrody dla uczniów celujących.

Drugą rzeczą, jaką polecam, jest by wszelki wysiłek skierować do praktykowania w naszych zakładach systemu uprzedzającego. Dyrektorzy niech mają na ten temat odpowiednie konferencje. Korzyści, jakie stąd wynikną, będą nieobliczalne dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

W sprawie lektury Ksiądz Bosko od dłuższego czasu nosił się z myślą wystosowania do Współbraci swego autorytatywnego apelu. Istotnie, w roku 1883 powiedział do księdza Lemoyne: W swoim czasie dam ci pracę. Po upływie roku wspomniawszy o tym spytał go: Czy pamiętasz, jak ci mówiłem, że zadam ci pewną pracę? Otóż teraz właśnie czas na to. I skreślił w zarysie treść okólnika na temat lektur młodzieży, skierowanego do domów z początkiem roku szkolnego. Ksiądz Lemoyne opracował go starannie, Ksiądz Bosko zaś przejrzał i tak ten długi list wysłany został do zakładów z początkiem listopada.

### **Miei dilettissimi Figliuoli in Gesu Cristo!**

Bardzo ważny powód skłania mnie do napisania wam niniejszego listu z okazji rozpoczęcia roku szkolnego. Wiecie, jak wielką miłość żywię do dusz, które Pan nasz Jezus Chrystus raczył mi powierzyć w swej dobroci. Z drugiej strony, nie można lekceważyć wielkiej odpowiedzialności, jaka ciąży na wychowawcach młodzieży i jak surowy rachunek zdadzą oni przed Bogiem za wypełnianie swej misji. Tę odpowiedzialność zaś muszę dzielić z wami, moi drodzy synowie i pragnąłbym, żeby dla mnie, jak i dla was była początkiem, źródłem i przyczyną chwały wiecznej. Dlatego postanowiłem zwrócić waszą uwagę na punkt bardzo ważny, od którego może zależeć zbawienie naszych wychowanków. Myślę o książkach, które winny być usunięte z rąk naszych chłopców i tych, którzy by je czytali indywidualnie, jak i wspólnie.

Pierwsze wrażenia, jakie zapadają w niewinne i nieskażone umysły i serca młodzieży trwają przez całe ich życie, odnosi się to w pierwszym rzędzie do lektury. Wywiera ona na nich wpływ magiczny, rozbudzając ciekawość, a od tego w znacznej

mierze zależeć będzie ich przyszła decyzja w wyborze między dobrym a złym. Nieprzyjaciele dusz wiedzą, jak potężna jest ta broń i z doświadczenia wiary, jak zbrodniczo umieją się nią posługiwać na szkodę niewinności. Wyszukane tytuły, estetyczne wydanie, doskonały papier, barwne ilustracje, dostępna cena, popularny język i styl, ciekawy wątek, bujna fantazja, tym wszystkim posługuje się z diabelskim iście sprytem i finezją. Dlatego i nam trzeba przeciwstawić broń równą: wyrwać z rąk młodzieży tego rodzaju trucizną lektury, jaką im wciska bezbożność i niemoralność, przeciwstawić złej lekturze dobre książki. Biada nam, jeśli zasypiać będziemy, podczas gdy nieprzyjaciel czuwa ustawicznie, by siać kłopot. Dlatego z początkiem roku szkolnego należy wcielać w życie, co przepisują nasze Reguły. Baczyć należy, jakie książki przynoszą ze sobą wychowankowie wstępując do zakładu, przeznaczając w razie potrzeby kogoś zaufanego do rewidowania koszy i walizek. Oprócz tego dyrektor każdego domu niech nakaze chłopcom w sumieniu oddać spis wszystkich książek przełożonemu. To surowe zarządzenie nigdy nie będzie przesadne, bądź dlatego, by sprawdzić, czy jaka książka nie została przemycona, bądź też, by spis rzeczony mógł posłużyć, w razie wykrycia złej książki, do wyciągnięcia odpowiednich konsekwencji przeciw winnemu.

Tę czujność należy zachować przez cały rok domagając się, by wychowankowie oddali otrzymaną od kogokolwiek książkę, nie mniej też czuwać, czy w paczkach nie przemyca się jakiegoś nieodpowiedniego pisma lub czy nie zostały w nim owinięte przedmioty oraz przeprowadzać od czasu do czasu roztropnie rewizję w studium, w sypialni, w klasie.

Nigdy nie będzie za wiele tej czujności. Radca szkolny, asystenci niech czuwają nad lekturą w kościele, w studium, w szkole i na rekreacji. Należy również usunąć nieoczyszczone słowniki. Dla wielu chłopców powodem zepsucia są źli koledzy. Zła książka jest to zaraza, która dotyka wielu chłopców. Dyrektor niech uważa za wielki sukces, gdy mu się uda wydrzeć z rąk chłopców tego rodzaju książki.

Jasne, że zainteresowani nie poddają się łatwo tym zarządzeniom i uciekają się do wszelkiego rodzaju wybiegów, by je ukryć przed okiem przełożonych. Dyrektor więc musi walczyć z rozbudzoną ciekawością i budzącymi się namiętnościami. Uważam więc, że najpierw trzeba pozyskać serca młodzieży, przekonując ich z dobrocią o celowości tego zarządzenia. Częściej w ciągu roku mówić na te tematy i wykazywać szkody, jakie sprowadzają złe książki dla duszy. Przekonywać, że chodzi wyłącznie o zbawienie ich duszy, które kochamy ponad wszystkie dobra. Występować z całą surowością jedynie w wypadkach zgorszenia danego innym. Jeśli kto oddaje książkę od roku ukrywaną, przyjmując to wtedy jako cenny dar, tym bardziej, że nastąpiło to może na skutek upomnienia od spowiednika, wypadnie więc zaprzestać dalszych kroków. Dobroć w traktowaniu przez przełożonych podobnych uchybień, może skłonić w niejednym wypadku do doniesienia, że ktoś posiada podobne książki.

Po stwierdzeniu, że książka jest przeciwko Kościołowi lub niemoralna, wrzucić ją natychmiast do ognia. Stwierdzono, że odebrane książki chłopcom stały się ruiną dla księży i kleryków.

W ten sposób mam nadzieję, że nie zdołają do nas przeniknąć złe książki, a względnie odkryte na czas, zostaną zniszczone.

Prócz książek złych, trzeba też zwrócić uwagę na książki nieodpowiednie, które, choć same w sobie obojętne, mogą się stać niebezpieczne ze względu na wiek, miejsce, studia, skłonności i budzące się namiętności oraz ze względu na powołanie. Również i takie należy eliminować. Odnośnie do beletrystyki rozrywkowej, byłoby korzystne dla postępu w nauce, gdyby je można było ograniczyć do minimum. Nauczyciele zadający odpowiednie wypracowania z lektury domowej, niech liczą się z tym, że wychowankom brak czasu na wiele lektur. Zważywszy, że obecnie panuje powszechny pęd do czytelnictwa i że wiele książek nawet skądinąd dobrych, zbyt rozprasza wyobraźnię młodzieży, mam zamiar, jeśli mi Bóg udzieli czasu, dokonać wyboru i wydać drukiem odpowiednie lektury rozrywkowe dla młodzieży.

Mówię o lekturze prywatnej. Odnośnie do książek czytanych publicznie w jadalni, sypialni czy studium, zarządzam, by nie czytano żadnych książek bez uprzedniego porozumienia się z dyrektorem, z wykluczeniem wszelkich romansów.

W jadalni czytać należy Bollettino, Letture Cattoliche, w miarę jak się ukazuje; a od czasu do czasu książki historyczne wydane przez Oratorium, jak Historię Włoch, Historię Kościoła i Papieży, opowiadania o Ameryce i na inne tematy, z serii Letture Cattoliche i Biblioteki dla młodzieży. Te ostatnie można by czytać w studium lub gdzie jest ten zwyczaj, w ostatnim kwadransie przed szkołą śpiewu i muzyki. Co do książek czytanych w sypialni, z góry wykluczam wszelkie lektury rozrywkowe i pragnę, by były to książki zdolne wywrzeć dodatni wpływ na umysł zasypiającego chłopca, by stał się lepszym. Dlatego dobierać trzeba książki o treści miłej, ale podniosłej i raczej ascetycznej, na przykład życiorysy naszych zmarłych młodzieniaszków: Comollo Alojzego, Savio Dominika, Besucco Franciszka i inne, łącznie z Letture Cattoliche na tematy religijne czy hagiograficzne, lecz odpowiednio pociągające i dobrane. Tego rodzaju lektura następująca po treściwym serdecznym słówku wieczornym, jestem przekonany, że uczyni więcej dobrego niż niejedne rekolekcje.

W celu uzyskania pożądaných rezultatów, by nasze książki posłużyły za antidotum przeciwko złej lekturze, zaklinam was, by doceniać własne publikacje, a powściągać wszelkie animozje i krytyki.

Gdy zauważycie jakieś usterki, przy okazji poprawcie je, by zostały usunięte w następnym wydaniu, komunikując je autorowi i tym, którzy zostali wyznaczeni przez przełożonych do przeglądania wydawnictw. Gdy wychowankowie słyszą od ich przełożonego słowa pochwały pod adresem książki wydanej, będą i oni ją cenić i czytać. Przypomnijcie sobie słowa Piusa IX wypowiedziane do salezjanów:

Naśladujcie przykład Ojców Jezuitów. Dlaczego ich wydawnictwa są tak cenione? Bo współbracia starają się poprawiać, jakby były ich własne, książki swego

współbrata, w dziennikach i pismach od nich zależnych szerzą dobrą opinię i w prywatnych wypowiedziach wyrażają się zawsze dodatnio o nich. Nie usłyszycie zapewne z ust żadnego z Ojców, słów jakiejś krytyki pomniejszającej estymę ich Współbrata. Tak samo więc czyńcie i wy względem ksiązek naszych Współbraci i bądźcie pewni, że przyniosą one wiele dobrego.

Drodzy synowie! Posłuchajcie, zapamiętajcie i praktykujcie moje powyższe uwagi. Czuję, że moje dni zbliżają się ku końcowi, ale także i wasze lata przeminają szybko. Pracujmy zatem z gorliwością, by żniwo dusz zbawionych było jak najobfitsze i byśmy mogli z nim stanąć przed Ojcem rodziny, naszym Bogiem.

Niech was Pan Bóg błogosławi, a z wami naszych chłopców, których pozdrówcie ode mnie polecając ich modlitwom, tego biednego starca, który ich tak kocha w Jezusie Chrystusie.

W Uroczystość Wszystkich Świętych

Affezinatissimo in Gesu Cristo

*Ksiądz Jan Bosko*

Ale co do zarządu wewnętrznego Oratorium, debatowano nad poważnymi zmianami; chodziło o to, czy ma być zmieniony dyrektor, czy ustanowić ich dwóch. Kapituła Generalna z 1883 r., debatowała nad ustanowieniem Rady Rzemieślników dla całego Zgromadzenia. Nikt inny nie nadawał się bardziej na ten urząd oprócz księdza Lazzero. Zatem przeważało zdanie, by on piastował wspomniany urząd, a na dyrektora Oratorium powołać księdza Francesię. Gdy jednak wysuwano pewne zastrzeżenia, co do tego, czy posiada on po temu dane, by utrzymać karność w Oratorium, Ksiądz Bosko na posiedzeniu 4 września, po wysłuchaniu różnych opinii zakończył rzecz w ten sposób: Niełatwo znaleźć osobę pod każdym względem doskonałą i odpowiadającą wszystkim. Dla jednych wydaje się ktoś za łagodny, innym zbyt surowy i niedostępny. Jesteśmy ludźmi i bierzmy rzeczy po ludzku, na płaszczyźnie pogodzenia skrajności. Mnie się wydaje, że jedyną rzeczą, którą można by zarzucić księdzu Francesia, jest jego dobroduszość. Posiada on jednak wiedzę i pobożność, których nie łatwo znaleźć u innych. Pracował wiele lat w Oratorium i zna jego sprawy dogłębnie. Robi, co należy sam i rozumie, czego wymaga regulamin od innych. Po wysłuchaniu wszystkich uwag zakonkludowano, że ksiądz Francesia przyjdzie do Oratorium, a ksiądz Cagliari Cesare pójdzie na jego miejsce do kolegium w Valsalice.

W sprawie ustanowienia nowego dyrektora wewnętrznego dla Oratorium, debatowano, czy ma ich być dwóch, to jest: jeden dla studentów, a drugi dla rzemieślników, niezależnych od siebie. Racją było, że Oratorium obejmowało zbyt wiele działów i jeden nie był zdolny kierować wszystkim, choćby każda pracownia mogła stanowić oddzielny zakład. Czy jednak przy dwóch odrębnych osobach zdoła się, utrzymać doskonałą harmonię w domu i uniknie się tarć wzajemnych?

Ksiądz Bosko pozwalał, by nad tym dyskutowano pro i contra, aż na posiedzeniu dnia 12 września zdecydował: Myślałem o projekcie ustanowienia



dwóch dyrektorów dla Oratorium. Potrzebowalibyśmy więc, by przyszedł tu ksiądz Francesca i tak, wspólnie z księdzem Lazzero kierowali domem. Jednemu dyrektorowi doprawdy trudno opanować tak wielką liczbę osób na Valdocco. Ksiądz Lazzero już kilkakrotnie prosił mnie o zwolnienie z tego ciężaru. Należałoby zatem podzielić władzę między księdza Francesię i księdza Lazzero. Księdzu Francesca oddałoby się studentów i z tym związane agendy, a księdzu Lazzero – dział rzemieślników. Rzemieślnicy więc, o ile możliwe, stanowiąc będą dział autonomiczny co do kierownictwa. Studenci podobnie będą wyodrębnieni od rzemieślników.

Ksiądz Rua zauważa, że należy określić atrybucje obu dyrektorów, by uniknąć zadrażnień, nieudomówień etc.

Ksiądz Durando spytał: Od kogo zależeć będzie kościół, kuchnia etc.?

Ksiądz Bosko: Zostawmy na boku nazwiska osób, tu chodzi o rzecz samą.

Ksiądz Cagliariero stwierdza, że kto zajmuje się Oratorium, niemożliwe, by mógł zajmować się innymi domami. Sprawy miejscowe zbyt pochłaniają uwagę.

Ksiądz Bosko: Dobrze, ustalcie wy sami, co i jak zrobić.

Ksiądz Cagliariero kładzie nacisk na to, by nie widzieć zbyt ciasno różnych rzeczy i rozszerzać horyzont myślowy, na przykład sprawa osobnych kuchni, dyspens etc.

Ksiądz Bosko: W miarę możliwości pomyśli się, by każdy dział: studenci i rzemieślnicy, mógł rządzić się osobno i dysponować możliwie odrębnymi lokalami.

Ksiądz Rua uważa, że trzeba należycie rozważyć obowiązki Rady szkolnego i Ekonoma Kapituły Wyższej w stosunku do nowych dyrektorów, studentów i rzemieślników w Oratorium.

Ksiądz Cagliariero nastaje, by zatrzymać się nad punktem zasadniczym, reszta stopniowo przyjdzie sama.

Ksiądz Bosko: Ksiądz Cagliariero ma rację. Ograniczyć się do kwestii pierwszorzędnej. Decyzja winna wypaść niezależnie od aspektów drugorzędnych. Ustanowić należy dwóch dyrektorów w Oratorium.

Ksiądz Barberis pyta, czy głównym przełożonym winien być inspektor i czy nie byłoby lepiej, by dwaj ci dyrektorzy zostali vice-dyrektorami przy nim.

Ksiądz Bosko: Zabierzmy się do zabezpieczenia moralności i karność przez dwóch dyrektorów. Potem przyjdzie kwestia: czy dyrektor rzemieślników winien mieć pewną ingerencję w poszczególnych domach wraz z inspektorami. To są wszystkie sprawy drugorzędne. Mam też na myśli oczyścić domy z elementów spoza Zgromadzenia, niestołujących się u nas, niebiorących udziału w naszych rekreacjach, konferencjach etc. Tego rodzaju osoby wścibiają nos we wszystko, słyszą, widzą, roznoszą na zewnątrz nasze sprawy, znając je lepiej od nas.

Ksiądz Barberis spytał, kto będzie inspektorem prowincji piemonckiej.

Ksiądz Bosko: Teraz zostawmy tę kwestię.

O godzinie 6 posiedzenie zamknięto.

Powyższe posiedzenia Kapituły odbywały się we Valsalice, gdzie odprawiano rekolekcje. Tamże Ksiądz Bosko, w obecności kilku księży, między którymi był

ksiądz Notario, opowiedział sen, jaki miał w owych dniach. Zdawało mu się, że wracając z miasta, znalazł się u bram Oratorium. Nagle, w pewnej odległości, zjawia się kilku salezjanów, których jednak nie może rozpoznać, gdyż byli otoczeni gęstą mgłą. Kiedy zamierzał podejść do nich, spostrzegł, że chcą uniknąć tego spotkania. Dopiero po dłuższym wołaniu zdołał ich przekonać, by się zbliżyli. Mieli piersi odsłonięte, a na nich, od strony serca widoczna była jakaś obrzydliwa plama, jakby krosta zaraźliwa o trzech kolorach: czarnym, ognisto-czerwonym i żółtym. Nawet po przebudzenia się, nie mógł z fantazji usunąć tych odrażających postaci. Zauważył, że mgła najgęstsza była w okolicy głowy, tak, iż z trudnością mógł odcyfrować kilka słów opacznych. Wówczas wstał z łóżka i zanotował nazwiska tych, których widział. Z całego opowiadania snu wyczuwało się, iż towarzyszyły mu jeszcze inne okoliczności, których nie uważał za stosowne wyjawić. /Niewykluczone, iż chodziło o księży czy kleryków fałszywych i obłudnych.../.

Pobyty w Valsalice nie trwał długo. Jednego wieczoru, wróciwszy z klerykiem Viglietti od pewnej rodziny, którą odwiedził, skarżył się na ból w lewej nodze, która w nocy nabrzmiała mu silnie, była to róża. 14 października przybył do Valsalice doktor Fissore, który zbadawszy chorego polecił położyć się do łóżka, by noga mogła odpocząć. Ksiądz Bosko usłuchał i wróciwszy do Oratorium położył się, lecz choroba wzmagała się. Doszła do tego gorączka i silny ucisk serca, oprócz tego zaobserwowano podniesienie się jednego zebra. Stan gorączkowy spowodował mu silne swędzenie na całej osobie. Pomimo tego, na zakończenie rekolekcji w S. Benigno dawał nadzieję, że przybędzie, polecając się tylko o modlitwy.

Godziny popołudniowe spędzał zazwyczaj aż do wieczora siedząc w pokoju lub na balkonie. W takim stanie zastał go raz pewnego kardynała Alimonda. Wnet powrócił do odprawiania Mszy św. Pewnego rana usługiwał mu ksiądz Cerruti i był świadkiem, jak parę razy zalewał się łzami i wzdychał gorąco.

W tym czasie biografowie podają dwa przykłady jego niezwyklej siły fizycznej. Otóż, raz pewnego, syn doktora Albertotti, również lekarz, chcąc spróbować siłę Księdza Bosko prosił, by ścisnął mu rękę. Święty to uczynił. Silniej proszę, silniej ... – rzekł lekarz. Proszę mieć się na baczności, bym mu nie wycisnął krwi – odrzekł chory. Nic nie szkodzi. Proszę ścisnąć. Oooh! Rety! Dość! – zawołał lekarz.

Pod wieczór tegoż dnia lekarz powrócił do niego z siłomierzem. Naciągnął go najpierw sam prawą ręką do 45 stopni. Następnie spróbował ksiądz Berto i naciągnął prawą ręką 40, a lewą 45 stopni. A Ksiądz Bosko dociągnął do 60! Była to najwyższa cyfra na podziałce. Miarkowałem się nieco, by nie uszkodzić instrumentu – rzekł Ksiądz Bosko.

Postanowił udać się do San Benigno, jak zapowiedział. Z rana 3 października, przełożeni odbywali tamże Kapitułę pod przewodnictwem księdza Rua, gdy o godzinie jedenastej nadszedł telegram z Turynu z zawiadomieniem, że Ksiądz Bosko wybiera się na kolej, by udać się do S. Benigno. Przerwano natychmiast posiedzenie, by wyjść mu na spotkanie. Ksiądz Lemoyne napisał w protokóle

z posiedzenia: Przybył o godzinie dwunastej, zadowolony, ku naszej pociesze i nieopisanej radości wszystkich. Kroczył z laseczką. Wnet usłyszano jego głos napawający otuchą i pociechą Współbraci. Ksiądz Francesca w jedenastozgłoskowej sekstynie wyraził radość wszystkich następującymi słowami:

Oto Ksiądz Bosko nasz Ojciec kochany  
Przybywa do nas dziś tu pożądanym:  
Oto ku wspólnej nas wszystkich radości  
Nasz Papa drogi z laseczką zagości;  
Swe bóle, troski, on niebiosom zleci,  
Lecz nie zapomni swych biednych dzieci.

Po jego odjeździe z Valsalice, Kapituła Wyższa jeszcze pięciokrotnie debatowała pod przewodnictwem księdza Rua na temat ustanowienia dwóch dyrektorów w Oratorium, zastanawiając się nad możliwymi trudnościami, bądź dla wykoncypowania pewnego *modus vivendi* we wzajemnej zgodzie. Na ogół przełożeni odnosili się do projektu wspomnianego niezbyt optymistycznie, z wyjątkiem księdza Cagliero, który go wysunął i podtrzymywał. Również ksiądz Rua, wysuwając od początku pewne zastrzeżenia, ustępował nie z wewnętrznego przekonania, lecz z posłuszeństwa dla Księdza Bosko. Na posiedzeniu z dnia 15 października wyraził się następująco: Jestem gotów usłuchać Księdza Bosko, lecz przewiduję trudności i nieporządki. Myślę, że Ksiądz Bosko pod wpływem innych podjął podobne decyzje, gdyż opowiadał się zawsze za jednym dyrektorem. Zostało więc, jak uchwalano: ksiądz Francesca dyrektorem studentów, a ksiądz Lazzero rzemieślników i jak dawniej - Ksiądz Bosko Rektorem. Lecz nowy system przetrwał zaledwie dwa lata, później wszystko wróciło po dawnemu.

Na posiedzeniu z dnia 19 października, Kapituła stanęła wobec przykrego i delikatnego problemu bieżącego: choroby Księdza Bosko, która dawała wszystkim wiele do myślenia. Należało więc przygotować się na wszelkie ewentualności i przewidzieć możliwe następstwa stąd wynikające. Co więc należałoby przedsięwziąć względem pogrzebu?

Ksiądz Rua był zdania, że gdyby nastąpiła katastrofa, wypadałoby prosić rząd o zezwolenie na pogrzeb w kościele Oratorium i przytoczył niektóre fakty przemawiające za uzyskaniem tego zezwolenia. Już w latach poprzednich chciano zakupić plac na cmentarzu i majster Karol Buzzetti pertraktował z magistratem na ten temat, ale nie było odpowiedniego miejsca na grobowiec.

Ksiądz Lemoyne proponował umieszczenie tymczasowo ciała w odpowiedniej niszy grobowej na cmentarzu, by przenieść je później, gdy przygotuje się własny grobowiec.

Wśród obecnych zapanowała konsternacja. Ksiądz Cerruti przerwał debaty, wnosząc o odłożenie tego na razie i przeszło się na inne tematy.

Zrozumiałe, że ksiądz Rua, który poufnie konferował z doktorem Albertotti, lekarzem Księdza Bosko i był dobrze zorientowany w sytuacji drogiego chorego, zmagął się ze sobą samym, by spojrzeć w przyszłość. Albertotti, proszony przez

niego napisał, że „organizm Księdza Bosko po roku 1880 stał się jakby gabinetem choroby chodzącym”.

Od roku 1884 stopniowo zaznaczała się u niego utrata wzroku, zapalenie nerek i niedowład kręgosłupa. Syn lekarza, który na polecenie znanego specjalisty Reymonda, zbadał mu kilkakrotnie wnętrze oka za pomocą oftalmoskopu Liebreicha, odkrył w nim zacieki na siatkówce, wzrok osłabiony był do tego stopnia, że zmuszony był zwrócić się do św. Penitencjarii o indult na odprawianie Mszy wotywniej De Beata w święta, a w dni powszednie de Requie.

Tenże lekarz specjalista zbadał mu nerki, których stan niepokojący spowodował mu w ostatnich miesiącach 1887 r. nadmierne zwapnienie. Niedowład zaś kręgosłupa, poczynając od roku 1871, postępował widocznie od 1884 r. tak, iż chodził pochylony i dla utrzymania równowagi zmuszony był przechylać ramiona w tył.

Pomimo tych dolegliwości fizycznych, które go męczyły, widzimy, że Święty w ciągu tych czterech lat życia umysł miał bystry i ciągle zajęty sprawami Zgromadzenia.

## ROZDZIAŁ VII

### Pobyty w Pinerolo.

Ksiądz Bosko pełen wyrozumienia i współczucia dla bliźnich w wypadku czyichś niedomagań, o swoich własnych cierpieniach potrafił zapomnieć, zupełnie zaabsorbowany rozlicznymi sprawami. Lecz w roku 1884, lekarz i najbliższe otoczenie zdołali go przekonać, by oderwał się nieco od wyczerpujących zajęć i dla poratowania zdrowia wyjechał na wypoczynek do położonego wśród pagórków piemonckich Pinerolo. W wyborze tej miejscowości klimatycznej interesował się również biskup monsignor Filip Chiesa i ofiarował mu gościnę we własnej willi. Święty ustępując namowom swego otoczenia zdecydował się na wyjazd 19 lipca, w towarzystwie księdza Lemoyne i Jakuba Ruffino, którego zastąpił wkrótce kleryk Viglietti.

O Pinerolo zachowywał Ksiądz Bosko wdzięczną pamięć od młodości. W czasach studenckich, a potem jako kleryk, dwukrotnie bawił u swego przyjaciela Annibala Strambio, jak opowiadał po drodze swym towarzyszom.

Na stacji w Pinerolo oczekiwał już chorego biskup ze swym powozem. Niedawno promowany na tę stolicę prałat otoczył zaraz Księdza Bosko serdeczną opieką i cieszył się nad wyraz, gdy stwierdził u niego poprawę zdrowia. Upały turyńskie przyprawiły go o duszność, w Pinerolo zaś czuł się rześki. Stopniowo wracały mu apetyt i normalne trawienie. Biskup, na wszelki sposób, starał się również sprawić mu jakąś rozrywkę, by zapomniał o przygniatających go kłopotach, jak wynika z listu kl. Vigliettiego do księdza Rua z 7 sierpnia: Ksiądz Bosko czułby się dobrze, gdyby wyzbył się zwykłych kłopotów, co i mnie martwi. Odbywa ze mną codzienne przechadzki, podśpiewuje sobie, opowiada mi tyle ciekawostek i odmawiamy wspólnie różaniec. Jesteśmy sami, ponieważ ksiądz Lemoyne pojechał z kazaniem do Fenestrelle.

Viglietti usługiwał mu do Mszy św. co dzień, po czym sam lub w towarzystwie księdza Lemoyne towarzyszył mu w porannej przechadzce na pobliskie pagórki, zażywał także pod wieczór krótkiego spaceru. Często też i poza przechadzką przebywał na świeżym powietrzu. W sierpniu mógł już chodzić, szedł wolnym krokiem bez niczyjej pomocy. Często siadywał wśród ukwieconych łąk, czy pod rozłożystą pinią, na popołudniową sjęstę.

Dwaj jego opiekunowie rozweselali go swym jowialnym humorem, on sam również często opowiadał miłe dykteryjki. Podczas jednej takiej pogawędki, zaproponował księdzu Lemoyne wyrzucić do ognia korespondencję odnoszącą się do

arcybiskupa Gastaldiego, na co sekretarz odrzekł mu: A co by powiedzieli na to w przyszłości nasi następcy, wobec tak wielkiej luki w dokumentach?

Gdy trzeba będzie dać odpowiedź – odrzekł – na pytania, jak zachował się Ksiądz Bosko w czasie owego dziesięciolecia, wystarczy sformułowanie następującej odpowiedzi: Zajmował się nadal załatwianiem swych spraw...

Ksiądz Lemoyne, rozumiejąc konieczność przechowania tych ważnych dokumentów, sprytnie przeszedł na inny temat i w obawie, że mógłby mu rozkazać taką rzecz, której on nie czułby się wykonać, oddalił się niby w poszukiwaniu kwiatów.

Myśl o loterii rzymskiej nie opuszczała Świętego, nawet w czasie pobytu na odpoczynku w górach. Na jego żądanie, koadiutor Rossi posyłał mu paczki biletów, które on rozdzielał pobliskim Pomocnikom. Przytoczony niżej list świadczy o tym wymownie:

**Mio caro Rossi!**

Otrzymałem od ciebie bilety e va bene. Obecnie pošlij mi jakąś setkę tych czerwonych, których potrzebuję. Również dołącz spis Pomocników z Pinerolo i jego okolic, wraz z dyplomami etc. Pozdrów mi księdza Bonettiego i powiedz mu, że potrzebuję bardzo jego zdrowia i pracy. Niech Bóg błogosławi etc.

Pinerolo, 26.07.1884 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Na uwagę zasługuje wpisanie do Związku Pomocników całego klasztoru Sióstr Wizytek w Pinerolo i zaangażowania ich do loterii.

A oto ten ciekawy list:

**Rev. Sig. Madre Superiora!**

Co dzień myślę o złożeniu jej wizyty, lecz zawsze następczą się przeszkody. Ażeby jej córki mogły zyskiwać odpusty zupełne, posyłam jej Dyplom agregacji do Związku Pomocników Salezjańskich. Pisałem również do Turynu, by wysyłano jej regularnie „Bollettino”. Załączam niniejszym parę biletów na rzecz Dzieła Ojca św. w Rzymie. Może ona zwrócić te, których nie zdoła wykorzystać, względnie, których nie uzna za stosowne zatrzymać sobie. Niech Bóg błogosławi cały tamtejszy klasztor i ich wychowanki. Proszę modlić się za mnie oraz za naszych chłopców etc.

Pinerolo, 05.08.1884 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

W wielu listach przebija zainteresowanie względem spraw duchowych jego Dobrodziejów, jak na przykład w następującym:

**Sig. ra Benemerita!**

Pragnęliśmy się czegoś dowiedzieć o jej zdrowiu, lecz w międzyczasie szanowna pani wyjechała do Busca. Obecnie byłoby mi przyjemnie usłyszeć wiadomości od niej, zwłaszcza, czy zaniechała zbytecznych trosk o sprawach

minionych, co by mi sprawiło pociechę. Udałem się do Pinerolo dla poratowania zdrowia, gdzie czuję się nieco lepiej. Niech Bóg błogosławi etc.  
Pinerolo, 25.07.1884 r.

Obbl. mo serv.

*XJB*

W dniu 25 lipca przypadały imieniny księdza Ruffino. Pamiętał o tym Ksiądz Bosko i posłał mu obrazek Wspomożycielki z napisem z tyłu po łacinie. Napis nosi datę ipsa die, prawdopodobnie więc ktoś z odwiedzających w tym dniu Księdza Bosko musiał mu go doręczyć. A oto ów napis: Dilecto Filio in X-o Rufino Jacobo Sacerdoti – Maria sit tibi et tuis auxilium in vita, subsidium in periculis, atque magna animarum te comitante caterva, secum vos recipiat in aeternis tabernaculis. Amen.

Ksiądz Cagliero był zajęty w pierwszej połowie sierpnia w Nizza Monferrato rekolekcjami dla pań, a następnie dla naszych sióstr. Pisał o nich do księdza Rua, iż rekolekcje dla pań są widocznie błogosławione przez Boga, gdyż przynoszą wiele powołań zakonnych. Siostry CMW odbywały swą Kapitułę Generalną, o czym również donosił: Kapituła Generalna Sióstr rozwija pełne żagle i wzoruje się na tej odbytej przez salezjanów. Przejrzeliśmy nasze św. Reguły i pracujemy nad przystosowaniem ich do Zgromadzenia Sióstr CMW, co wszystko przedłoży się Księdzu Bosko do zatwierdzenia. Uchwały ich są lepsze od tych odbywających się w pałacu Montecitorio w Rzymie /parlament włoski/. Na posiedzeniach biorą udział często księża: Bonetti, Bertello i sam Dyrektor.

W tymże liście dodaje: Ksiądz Bosko pisał nam dwukrotnie, jak wynika z tego, czuje się lepiej. Deo gratias! Warto przytoczyć wspomniany list:

**Mio Caro D. Cagliero!**

Zadowolony jestem bardzo, że tak znaczna liczba pań odprawia rekolekcje, jak mi piszesz, pomimo pogłosek o szerzącej się w tych stronach cholera. Bardziej jeszcze cieszy mnie ich gorliwość. Ty wiesz, jakim środkiem można się posłużyć, by uniknąć nieszczęścia: Medalik NMP Wspomożycielki z wezwaniem: Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis – częsta Komunia św. – oto wszystko. Ponieważ zaś źródłem wszelkich łask jest Najświętsze Serca Jezusa, ty w porozumieniu z Matką Przełożoną, mógłbyś urządzić kwestę na kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Pomimo, że moje zdrowie polepszyło się nieco, nie mogę jednak udać się do Nizy, jak tego gorąco pragnąłbym. Przyłączę się jednak tu swą modlitwą na intencję rekolektantek, posyłając im również Błogosławieństwo MB Wspomożenia Wiernych. Będę to czynił aż do uroczystości Wniebowzięcia NMP. Jesteśmy w nowennie do tej uroczystości i pragnąłbym porozmawiać z każdą ze sióstr, by udzielić rady mogącej jej zapewnić drogę do Nieba. Zdaje mi się, że w tej chwili Matka Najświętsza przemawia do nas z dobrocią: Córki moje, nie wahajcie się definitywnie zerwać ze światem, który jest nieprzyjacielem naszym i źle wynagradza lub wprost zdradza. Poświęćcie wspólnie siebie samym Jezusowi, memu Synowi. Wasze serce niech należy

teraz i zawsze do Jezusa, kosztem jakiego bądź poświęcenia. Córki najukochańsze Maryi, zechciejcie również modlić się za mnie i przyjąć Komunię św. na moją intencję, a ja również będę pamiętał o was. Do widzenia w pewnym dniu w Niebie z Jezusem i Maryją. Amen.

Pinerolo, 25.07.1884 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Pozdrów mi w Panu wszystkie Siostry.

Na zakończenie tej serii rekolekcji, przyjmowała suknię zakonną między innymi Eulalia Bosco, kuzynka Świętego, który jej przesłał następujący cenny list odręczny:

**Mia buona Eulalia!**

Dziękuję Bogu, żeś się zdecydowała zostać siostrą, a obecnie dziękuję Mu, że dał ci zdecydowaną wolę zerwać definitywnie ze światem i poświęcić się całkowicie Panu Jezusowi. Złóż chętnie tę ofiarę, myśląc o stokrotnej nagrodzie w życiu obecnym, a większej jeszcze w przyszłym. Lecz moja droga Eulalio, niech to nie będzie lekkomyślnie, lecz naprawdę. Pamiętaj na słowa Ojca św. Matki Chantal, jeśli znajdziesz się w podobnej sytuacji. To, co się daje Panu Bogu, nie odbiera się Mu nigdy. Pamiętaj, że życie zakonne jest życiem ustawicznej ofiary i że każde poświęcenie zostanie przez Boga hojnie wynagrodzone. Tylko doskonałe posłuszeństwo, doskonała obserwacja Reguł, będą naszą nadzieją i pociechą w ciągu tego życia doczesnego. Twoje listy zawsze sprawiały mi wiele radości. Nie odpowiadałem na nie z braku czasu. Niech ci Bóg błogosławi, Eulalio, Maryja niech ci będzie przewodniczką i twą pociechą aż do nieba. Mam nadzieję, że zobaczymy się jeszcze w tym życiu, inaczej - w niebie. Życzę wszelkiego dobra Matce Generalnej i wszystkim Siostrom, nowicjuszkom, postulantom CMW. Jestem dłużny odpowiedzi Matce na jej list i uczynię to. Módl się za mnie i za całą naszą rodzinę duchową, etc.

Pinerolo, 26.08.1884 r.

Aff. mo zio

*Ksiądz Jan Bosko*

Nieprzyjemny incydent, jaki zaszedł właśnie w San Benigno Canavese, musiał przywołać autorytatywną interwencję Księdza Bosko wobec władz państwowych. Otóż, syndyk miejscowy, bez porozumienia się z księdzem Barberisem, co było jego elementarnym obowiązkiem, przeznaczył dziedziniec dawnego klasztoru, gdzie gromadzili się eksterniści, na tymczasowe pomieszczenia dla żołnierzy. Pewnego dnia przybywa pod zakład oddział kawalerii. Bramy oczywiście były zawarte i padał ulewny deszcz. Zaczęto się więc dobijać gwałtownie do bram, zaszło przy tym jakieś nieporozumienie. Zarzucano zakładowi, że jeden chłopiec rzucił kamieniem na żołnierzy. Gdy otwarto wreszcie bramę, żołnierze schronili się wraz z końmi pod



dach i wszystko się uspokoiło. Nawet starszyzna przestawała przyjaźnie z naszymi w domu.

Wyszło jednak później na jaw, że szukano powodów, by stąd wyrzucić salezjanów. Dzienniki, podchwyciwszy rzekomy fakt rzucenia kamieniem, rozmazywały brednie tłumacząc to, jako akt wrogi i obraźliwy względem wojska, jako owoc wychowania reakcyjnego. Święty poinformowany o tej sprawie, wystosował pismo do Prefekta Turynu, datowane z Oratorium:

### **III. mo e Benemerito Signor Prefetto!**

Pewien błahy incydent, który rzekomo zdarzył się w naszym zakładzie w S. Benigno, spowodował niemałe zamieszanie dla młodzieży znajdującej tam schronienie. Załączono opis tego faktu. Niech mi wolno będzie zauważyć, że lokować stajnie dla koni tuż pod portykami domu, gdzie znajdują się sypialnie dla chłopców i kaplica, znaczy to stwarzać warunki sprzyjające chorobie w okolicznościach, kiedy grasuje epidemima. Dlatego proszę to rozważyć z samych tylko względów higienicznych, czy takie zarządzenie jest właściwe. W.P. Prefekt wie doskonale z jakim poświęceniem stara się dopomóc rządowi w kłopotach związanych z młodzieżą bez przytułku. Nadto zwrócić uwagę, że rząd oddał na użytek młodzieży ubogiej pomieszczenia i portyki klasztorne i dotychczas temu celowi służyły, a przeto musiałaby się zniesławić, gdyby rzeczony lokale zabierał teraz na stajnie. Ofiarując nadal swe usługi rządowi proszę gorąco, by mi przyszedł z pomocą w obecnej sytuacji i pozostaje etc.

- Tyryn – 8-8-1994 –

Oblmo serV.

*Ks. Jan Bosko*

Po tym wyjaśnieniu spraw nie miała dalszych następstw. Będzie jeszcze o tym mowa gdzie indziej.

Za pare dni przesłał list z kondolencjami studentowi Piotrowiolivieri, z rodziną z Calizzano /Liguria/.

### **Mio casro ammico**

Otrzymałem twój list z wiadomością o zgonie twego stryja Franciszka. Pomodlę się za jego duszę. Na razie rozpoczynamy rekolekcje. Modl się o dobre ich odprawienie, by każdy praktykował słowa św. Piotra damiani: *Nastrae divitiae nosterque bona sint animarum et in arca nostri pectoris recondatur talenta virtutis.* – dobrych wakacji. Niech ci Bóg błogosławi, twą pobożną matkę, krewnych etc.

Pinerolo – 10 – 08 -1984

Aff. Mo amico

*Ks. Jan Bosko*

W protokołach Kapituły wyższej znajduje się wzmianka o liście w którym ksiądz Bosko zaleca Siostrom CMW trzy rzeczy: by na zebraniach zastanawiano się

raczej nad tym jak wprowadzić w życie ich Rguły niż je reformować, by w popodejmowaniu decyzji nie troszczyć się tyle o sprawy ziemskie, a raczej wzrok utkwic w niebo.

Z okazji imienin niektórych dostojników, wysyłał listy gratulacyjne. I tak, na przykład kardynałowi Alimondzie składał życzenia na św. Kajetana, dnia 7 sierpnia. Również nie mogło zabraknąć serdecznych życzeń kardynałowi Nina, w dniu św. Wawrzyńca, gdyż tym razem Ksiądz Bosko miał głębszy powód wdzięczności. Oto jak mu pisał:

### **Eminenza Reverendissima!**

W każdej chwili, zwłaszcza w dnia Imienin Waszej Eminencji, salezianie winni tworzyć jedno serce i duszę jedną, by wyrazić Jego Dostojnej Osobie wdzięczność za tyle dobrodziejstw nam wyświadczonych. Największą łaską było z pewnością przyznanie przywilejów przez komunikację z Redemptorystami, bo postawiła nasze Zgromadzenie w stanie unormowanym i dało memu serca taki pokój, iż nie pozostaje mi nic więcej jak zaśpiewać „Nunc dimittis”. Modłę się gorąco za Ojca św. i Waszą Eminencję, że dokonali ostatecznego ustabilizowania naszego Towarzystwa, kanonicznie zatwierdzonego i dali mu możliwość rozkrzewienia się po wszystkich diecezjach, a zwłaszcza na misjach. Proszę o przyjęcie albumu, w którym są uwidocznione nasze placówki w Europie i w Ameryce. Kopia identyczna została przesłana Ojcu św.

W tym dniu szczęśliwym, salezianie wraz ze swymi wychowankami, proszą Boga o zdrowie dla Niego ad multos annos, dla dobra Kościoła św., pociechy Jego synów, którzy Go kochają jak Ojca. Przebywam w Pinerolo na kuracji, ciesząc się towarzystwem tutejszego biskupa, który mnie otacza wszelkimi względami. On też, za moim pośrednictwem, przesyła Waszej Eminencji niskie ukłony. Prosząc o błogosławieństwo etc.

Pinerolo, Uroczystość św. Wawrzyńca – 1884 r.

*XJB*

Nadszedł dzień Imienin Papieża. Album przygotowany na polecenie Księdza Bosko miał uwidocznic rozwój Towarzystwa, któremu zostały przyznane przywileje. Zgromadzanie zasługiwało na tę łaskę, gdyż krzewiac się coraz bujniej, rokowało jeszcze piękniejszy rozrost na przyszłość. Ksiądz Bosko, przed swym wyjazdem, dał polecenie przygotowania go najbieglejszemu kaligrafowi. Po czym wysłał go księdzu Dalmazzo, by złożył w hołdzie Ojcu św. wraz z następującym pismem:

### **Beatissimo Padre!**

W tym dniu szczęśliwym, poświęconym chwale Świętego, którego ty, Ojcze święty, czcigodne imię nosisz, najprzywiązańsi twoi synowie czują się w obowiązku wyrazić ci głęboką wdzięczność. Znane było Waszej Świątobliwości, iż temu Zgromadzeniu nie dostawało pewnej łaski, to jest brakło mu silnych więzów, które

by jeszcze ściślej zespały go ze Stolicą Apostolską. Tego aktu chwalebego dokonałeś, Ojczyści, w dniu 9 maja ubiegłego roku, udzielając nam przywilejów drogą komunikacji z Redemptorystami. Ta łaska była ukoronowaniem dzieła i pełnym zaspokojeniem naszych życzeń. Obecnie już nie pozostaje mi nic innego, jak tylko, by salezianie tworzyli jedno serca i duszę w pracy na chwałę Kościoła św.

To prawda, iż wobec potrzeb i żniwa, jakie stoi przed nami, możemy zaledwie nazwać się pusillus grex. Nie mniej, oddajemy całkowicie nasze zasoby, siły i zdrowie do dyspozycji Waszej Świątobliwości, by raczył tym wszystkim się posłużyć dla większej chwały Bożej w Europie, w Ameryce, a zwłaszcza w Patagonii.

Mam nadzieję, iż będzie mu to przyjemne, gdy załączę spis zakonników, schronisk i placówek otwartych dla dobra młodzieży i dorosłych, zwłaszcza na misjach wśród pogan w Brazylii i Urugwaju, w Republice Argentyńskiej i na terenach południowych, gdzie dotąd nieznanie jeszcze Imię Jezusa Chrystusa.

Do skromnych wysiłków dołączamy codzienne gorące modły, by Bóg raczył zachować przez długie lata dostojną Osobę Waszej Świątobliwości, dla podtrzymania Kościoła, chwały naszej św. religii i dla większego skonsolidowania świeżo powstałego Zgromadzenia św. Franciszka Salezego. Wszyscy pokornie ścieląc się do stóp Waszej Świątobliwości prosimy o błogosławieństwo apostolskie, podczas gdy mnie w imieniu wszystkich przypada zaszczyt kreślić się.

Obbl. mo Figlio di S. Chiesa

Turyn, 17.08.1884 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

W uroczystość Wniebowzięcia, kiedy zwykle się obchodzić urodziny Księdza Bosko, udali się wszyscy do miasta na nabożeństwo w katedrze z kazaniem biskupa. Ten, wychodząc do pałacu, przedstawił Księdzu Bosko kilkunastu swych kleryków. Ksiądz Bosko spojrzawszy na nich z uśmiechem powiedział: Niech się przygotują do święceń przez nabycie cnót właściwych kapłanowi, kapłan ani do nieba, ani do piekła nie idzie sam. To mówiąc wyjaśnił im znaczenie tej sentencji. Biskup zaś dodał z właściwą sobie powagą i prostotą: Niechby tylko spróbowali nie być cnotliwymi! Zaraz bym ich wygonił z mego seminarium. Wiedzą oni dobrze, że dwóch ich kolegów zeszłego roku musiało zdjąć sutanny...

Monsignore na cześć Księdza Bosko wydał obiad w pałacu, na który zaprosił kanoników. Gdy powstano od stołu, Ksiądz Bosko poszedł sobie usiąść na murku w ogrodzie. Niebawem służący przyniósł mu dwa listy. Święty otwarłszy jeden z nich przeczytał i zasępił się. A gdy otworzył następny, rozpogodził się i wzruszony zapłakał. Viglietti przestraszony spytał, co by to mogło być.

Och, Madonna tak nas kocha! To mówiąc, podał mu do przeczytania oba listy.

Opatrzność dobrze mu opłaciła tę uroczystość. W pierwszym liście domagano się od niego zapłacenia długa wynoszącego 30 tys. lir, wypożyczonych przez piszącego adwokata Gazzolo. Gdzież znajdzie naraz tak wielką sumę, by zadowolić

go?... Ale oto w drugim, pewna pani z Belgii zapytuje, na jaki cel mogłaby obrócić sumę 30 tys. franków?

O, niech Bóg będzie błogosławiony – zawołał Święty, gdy Viglietti zwracał mu listy zdumiony.

Zresztą były to cuda, do jakich przyzwyczaiła go sama Madonna. Rok przedtem, prace podjęte około adaptacji budynku w Mathi Torinese na zakład dla Synów Maryi, pochłonęły 30 tys. lir. Ksiądz Bosko siedząc przy stole z hrabią Colle i Tolone rozmyślał, skąd by je wziąć. Po obiedzie, hrabia, który o niczym nie wiedział, wręcza mu w kopercie 30 tys. franków na jego dzieła. Ksiądz Bosko zaś, z uśmiechem, powiedział mu, że właśnie podczas obiadu deliberował, kogo by znaleźć, by mu zapłacił 30 tys. lir i że właśnie hrabia został tym narzędziem w ręku Boskiej Opatrzności. Na te słowa hrabia wzruszył się do łez.

Zawsze od roku 1883, Ksiądz Bosko brał udział w rekolekcjach salezjanów. Towarzyszyli mu księża Cagliero i Lazzero, z którymi studiował, w jaki sposób uiścić sumę 20 tys. lir. W tym czasie trudności finansowe dawały się ogólnie we znaki przełożonym. Gdy wysuwano różne projekty, Ksiądz Bosko wyjął z kieszeni list, który niedawno nadszedł i czyta. Pewien pan pisze, że ma do dyspozycji sumę 20 tys. lir na dzieła dobroczynne i pyta o radę, na jaki cel ma je złożyć. To sprawy codzienne zakończył Ksiądz Bosko. Następne pokolenia nie dadzą temu wiary i zaliczą je do bajek.

Tego wieczoru odbyła się akademie miniaturowa. Młodzież Oratorium przesłała dwa adresy: jeden dla Księdza Bosko, drugi dla monsignora. Ksiądz Lemoyne odczytał je w czasie wieczery w pałacu biskupim. Pierwszy zaczynał się: „Najprzysiężni synowie rzemieślnicy i studenci Oratorium swemu najdroższemu Ojcu”. Zawierał życzenia synowskie powrotu do zdrowia, obietnice modlitwy i wzorowego sprawowania się. W drugim ci sami, znając księdza biskupa z pobytu w Oratorium, wyrażali mu swą wdzięczność za starania koło ich Ojca.

Przyniesiony w tej chwili z poczty numer „Osservatore Cattolico” z Mediolanu, w artykule zatytułowanym „Il compleanno di Don Bosco” pisał co następuje:... W uroczystość Wniebowzięcia NMP Ksiądz Bosko rozpoczyna rok siedemdziesiąty swego życia, poświęconego całkowicie chwale Bożej, triumfowi Kościoła św. i dobru społeczeństwa. Początki jego kariery bardzo skromne, olbrzymi trud podjęty wbrew piętrzącym się trudnościom, smutne czasy – to wszystko pozwala docenić wielkość jego geniuszu, moc charakteru, nade wszystko Rękę Boga, który błogosławił jego dziełu, pomnożył je i rozkrzewił na całym świecie... Szanowany był i u możliwych tego świata. W czasie, gdy rewolucja w swym pochodzie niszczyła, co napotykała świętego po drodze, jego dzieła zostały oszczędzone. Ten Mąż został więc powołany przez Boga dla obrony religii i Kościoła...

Wspomniawszy następnie, jakim zaufaniem cieszył się u Piusa IX i Leona XIII, autor wyprowadzał następujący wniosek: Jego dzieło utrzyma się, gdyż Ksiądz Bosko zbudował je na skale, która nie zniszczy nigdy. W końcu wspomniano

o wydanym, świeżo po francusku, życiorysie Księdza Bosko i jego dziele, który został przetłumaczony na język włoski.

O tej książce pisał poprzednio l'Eclair z Lionu, w numerze z 17 maja, podnosząc z tej okazji dzieło socjalne, jakie stworzył Ksiądz Bosko. Autorem jego był Albert Du Boys, przewodniczący Sądu Apelacyjnego w Puy, departament Loiry. Dowiedział się on z Bollettino o Księdzu Bosko i jego dziełach i był nimi zachwycony. Pragnąc podać to do wiadomości w swej ojczyźnie, przybył specjalnie do Italii, zwiedził główne zakłady salezjańskie, przeprowadził wywiad z przyjaciółmi i byłymi wychowankami Świętego i na podstawie zebranego materiału napisał książkę złożoną z trzech rozdziałów. W pierwszym wspomina o Założycielu i jego fundacjach europejskich, drugi poświęcony jest misjom w Ameryce, trzeci zadaje całokształt działalności Księdza Bosko. W dodatku zamieścił statystykę domów salezjańskich na obu półkulach, wraz z Instytutem Córek Maryi Wspomożycielki, podał tekst po francusku naszych Reguł, regulamin Oratoriów świątecznych, wiadomość z Buenos Aires, a przy końcu mapę Ameryki Południowej, z zaznaczeniem misji salezjańskich. Jest to praca staranna i w formie poprawnej.

Pierwszą kopię autor przesłał Księdzu Bosko, z czym łączy się pewna anegdota. Otóż pewnego razu, w czasie, gdy Ksiądz Bosko golił się, przybył syn doktora Albertotti, któremu kazano zaczekać w przedpokoju. Ksiądz Bosko kazał dać mu do oglądnięcia wspomnianą książkę, po czym spytał, jak mu się podoba. Ten rzuciwszy okiem na obwolutę i przeczytawszy tytuł powiedział, że daleko bardziej wolałby otrzymać książkę napisaną przez Księdza Bosko, z osobistą dedykacją. Wobec tej nieoczekiwanej propozycji, Święty zmienił temat i odrzekł po piemoncku: To pierwsza książka, jaką mam i taką panu daję, lecz zaraz poprawił się: Pan ma o mnie zbyt wielkie mniemanie...

Ksiądz Berto obecny, wyperswadował doktorowi, by zrezygnował ze swego życzenia. Tenże doktor przechował starannie wspomnianą książkę w swej bibliotece z następującym napisem: Per me il dono e la risposta sono di gran valore pel carattere di D. Bosco.

Nie mniej, Albertotti spostrzegł, że Święty nie obawiał się wcale rozgłosu swych dzieł i opinii o sobie, choć z odpowiedzi przebijała wielka skromność. Te dwie rzeczy nie wydawały się do pogodzenia powierzchownemu obserwatorowi. Lecz czasy nowe, nowa propaganda, a przy tym Ksiądz Bosko, to Święty autentyczny i człowiek na tle swojego wieku. Słusznie będzie przytoczyć w tym miejscu zdanie, jakie wypowiedział w roku 1884, w październiku w rozmowie ze swoimi:

O ile więcej zdobyliśmy sobie chwały na ziemi, o tyle będzie nam pomniejszona w niebie... o ile tam się dostaniemy. Zresztą, zrobiłem wszystko możliwe, by się ukryć. Mówiło się na wszystkie strony o tym biednym Księdzu, jedni tak, drudzy owak, a Ksiądz Bosko milczał. Lecz gdy Zgromadzenie się ustabilizowało, wówczas byłem zmuszony nie tyle do reklamowania się, jak raczej nie sprzeciwiałem się temu energicznie jak dawniej, gdy chciano uciekać się do

ogłaszania w prasie naszych dzieł. Osoba Księdza Bosko była zidentyfikowana ze Zgromadzenia, a to winno się okazać światu.

Jesienią tegoż roku rozmawiał w ten sam sposób z panem S. Sestini z Rzymu, który w periodyku „La Rassegna Italiana” zajmował się prywatną dobroczynnością we Włoszech i chciał opublikować swe studium również o Księdzu Bosko. Ów pan, z okazji zwiedzania Powszechnej Wystawy w Turynie, odwiedził również Księdza Bosko i przedłożył swój zamiar prosząc go o wyrażenie swej zgody: Jeśli by się chciało mi kadzić, odrzekł Ksiądz Bosko, to nie życzę sobie tego, lecz jeśli idzie o większe dobro Zgromadzenia, aprobuję zamiar. I kilkakrotnie powtórzył to z naciskiem.

Z okazji swych urodzin otrzymał w tym roku wiele listów gratulacyjnych. Zachowała się odpowiedź hrabinie Balbo, w tonie żartobliwym, którą przytaczamy:

Zacna Mamusia jest dobra i nie zapomina o swym synie niezbyt grzecznym. Ale w przyszłości chcę się poprawić... i wiele się modlić w jej intencji. Gdyby pan Cezar zechciał rzec mi choć jedno słówko na temat znany, posłużyłoby mi to za normę w naszych interesach. Maryja Najświętsza zapewne z Nieba powie do całej Familii: Voi siete tutti i miei figli e tutti vi proteggero. Polecam się również modlitwom etc.

Pinerolo, 16.08.1884 r.

Umile ed aff. mo servitore

*XJB*

Wobec tego, że zbliżały się rekolekcje dla Współbraci w Valsalice, Święty, pragnąc znaleźć się tam i spowiadać, opuścił gościnną willę w dniu 22 sierpnia, a z Valsalice polecił księdzu Lemoyne napisać biskupowi gorące podziękowanie. Monsignore odpowiadając 3 września, pisał: Jestem szczęśliwy, że mogłem użyzyć gościny Czcigodnemu Księdzu Bosko w swej willi, gdyż jestem pewny obfitych błogosławieństw z Nieba, które częściowo staną się udziałem i biednego biskupa... A jeśli Ksiądz Bosko raczył się kontentować tą odrobiną, co można było uczynić dla niego, mam nadzieję, że jeszcze przy sposobności pozwoli nam się cieszyć jego obecnością i odetchnie czystym powietrzem w S. Maurizio pod klasyczną pinią. Prawda, że nie potrafię go bawić, lecz jego dobroć będzie umiała przejść ponad moimi wadami... Moja willa jest zawsze do dyspozycji, a zacy Wiktor będzie zawsze do jego usług, nawet, gdy niekiedy zabraknie biskupa...

Tym zacynym Wiktozem był domownik biskupi. Usługiwał on Księdzu Bosko przekonany, że służy Świętemu. Ten ze swej strony, traktował go jak św. Franciszek Salezy swych podwładnych. Pewnego razu biskup wyjechał na odpust bł. Fidelisa z Sigmaringen. Gospodyni, niejaka Luigia Barberis, zajęta była praniem poza domem, obiad zaś przygotował Wiktor. Otóż, Święty życzył sobie koniecznie, by on i ogrodnik Franciszek Badino zasiedli do stołu z nim razem. Wiktor wymawiał się na wszelki sposób, lecz Ksiądz Bosko zareplikował mu: Nie chce pan Wiktor przyjść do

mnie? A czy nie będziemy razem w niebie? Na to oczywiście nie umiał znaleźć odpowiedzi.

Święty umiał przedziwnie znaleźć się w każdej sytuacji! Czy trzeba było udzielić odpowiedniego upomnienia, czy pochwalić, wykorzystywał sposobność następczą się i to w stosownej formie. Biskupa czasem nie było. Zapraszać w takich wypadkach do stołu Wiktora, gdy kucharka go wyręczała, nie wypadało, tym mniej zapraszać niewiastę do towarzystwa. W takich więc wypadkach nic nie mówił. Gdy odjeżdżał, dał Wiktorowi obrazek MB Wspomożycielki, na którym sam napisał: Drogi Wiktorze, niech go Bóg błogosławi, a Najświętsza Panna zaprowadzi prostą drogą do nieba. Amen. Ksiądz Bosko. Gospoia chciała również otrzymać obrazek, więc Święty ją ukontentował pisząc: „Signora Luigia”. Było to jej nie w smak, że Wiktorowi napisał „caro”. Lecz nie śmiała żalić się na to. Co za delikatność Świętego!

Trzeba dodać, iż „zacny Wiktor” nie tylko nie przyjął żadnego wynagrodzenia, lecz zmusił Księdza Bosko do przyjęcia kilka złotych marengów na Dzieła salezjańskie.

Tym bardziej należało ocenić wspaniałomyślność biskupa Chiesa względem Księdza Bosko, o ile jego warunki ekonomiczne były raczej szczupłe. W roku następnym Święty wybrał na pobyt Mathi, skąd przesłał biskupowi widomy dowód swej wdzięczności. Otóż, gdy monsignore zbierał na restaurację katedry, Święty przesłał mu sto lirów, za co tenże mu serdecznie podziękował.

## ROZDZIAŁ VIII

W czasie epidemii cholery w 1884 r.

Gdy Ksiądz Bosko stanął w Oratorium, alarmowano wypadki cholery na peryferiach miasta. Dżuma wybuchła najpierw w Tulonie 4 czerwca, a w połowie lipca w Marsylii, które to dwa miasta stały się niebawem jej ogniskiem. Salezianie wówczas zrozumieli znaczenie pewnych słów napisanych przez Świętego z okazji Świąt Bożego Naradzenia do księdza Ronchaila dyrektora domu w Nizy:

Powiesz mym synom, że nadchodzący rok jest dla nich bardzo ważny i będą świadkami niezwykłych wydarzeń, dlatego winni być naprawdę cnotliwi. Zgadywano znaczenie tej smutnej zapowiedzi, ale gdy epidemia zaczęła szerzyć się w Prowansji, nie było już wątpliwości. Kleryk Viglietti w lipcu, spytał Księdza Bosko, czy zaraza przejdzie także do Włoch. Niestety, odrzekł, ta groza zawiąła i nad nami...

I tak się stało. Panika ogarnęła ludność miast, gdzie wybuchła zaraza tak, iż granice i porty niebawem zaroily się uciekinierami. Były wypadki zachorowań w Ventimiglia i Saluzzo. Rząd włoski zarządził radykalne środki sanitarne mające zapobiec szerzeniu się zarazy, lecz między lipcem a sierpniem ponowiły się wypadki w Livorno, Rio Maggiore koło Spezia i Pancalieri koło Pinerolo. Ofiarami byli robotnicy, którzy wbrew zarządzeniom o kwarantannie powrócili do Włoch. Powyższe miejscowości zostały odizolowane i wzmocniono kordony sanitarne. Zaraza szerzyła się i na Sycylii, w prowincjach, gdzie było najwięcej repatriantów. We wrześniu zaś w prowincjach nią dotkniętych było 24 ofiary, a w dwóch wielkich miastach Spezia i Neapolu liczba ich rosła. We wszystkich klasach społecznych obserwowano się gotowość i współzawodnictwo do udzielenia pomocy, gdzie zaraza szalała, tak, iż w przeciągu dwóch miesięcy w samym Neapolu zmarło ponad sześć i pół tysiąca ludzi.

Nie do uwierzenia, jak wiele przyczynił się Ksiądz Bosko do zachowania spokoju, co jest ważnym czynnikiem w przewycięzaniu niebezpieczeństwa. Prywatnie i publicznie, w korespondencji, drogą „Bollettino”, podawał następujące środki zaradcze:

1. Częsta Komunia św. z odpowiednimi dyspozycjami.
2. Odmawianie często wezwania: Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami.
3. Nosić na szyi medalik poświęcony Najświętszej Maryi Wspomożycielce i wspierać jakieś dzieło dobroczynne lub religijne ku Jej czci.



Do markizy Carmela Gargallo, z okazji imienin pisał kategorycznie: Z tym antidotum można iść spokojnie posługiwać chorym w szpitalach, z pewnością, że nie spotka ją nic złego.

Naturalnie, zewsząd zwracano się do niego po medaliki. Koadiutor, Józef Rossi, pisał do Księdza Bosko 5 września: Myślę, że sprawię mu przyjemność donosząc, że medaliki zniknęły z magazynu w przeciągu niecałych pięciu dni, a było ich 63 tysiące...

Z Pinerolo Ksiądz Bosko informował się o przebiegu choroby, pisząc zachęty do Pomocników włoskich i francuskich. Między innymi pisze do pani Magliano w Busce:

**Benemerita Sig. Magliano!**

Dowiedziałem się z prasy, że w Busca zdarzyły się wypadki cholery. Lecz Szanowna Pani Magliano niech nie ma żadnych obaw. Mamy pewny środek na nią. Jeśli jednak choroba faktycznie szerzy się w tym mieście, może Pani przyjść do Turynu, gdzie jesteśmy dzięki Bogu dotąd zupełnie spokojni. Proszę zatem nie trwożyć się, ani o sprawy duszy, ani ciała. Ksiądz Bosko, wszyscy jego synowie, młodzież, klerycy, modlimy się w jej intencji: Maryja nas wysłucha. Jestem tu, u biskupa Pinerolo, aż do 22 bm., potem w Turynie. Niech Maryja Najświętsza zachowa ją przy zdrowiu przez całe życie etc.

Villa biskupia, Pinerolo, 16.08.1884 r.

*XJB*

Busca była jedną z miejscowości najbardziej dotkniętych zarazą. Gmina ta, niezbyt odległa od Cuneo, jest rozsiana na przestrzeni około 28 km. W zimie, blisko połowa mieszkańców emigruje do Francji na zarobek i tak, w czerwcu, robotnicy z Tulonu i Marsylii zbiegli z obozów kwarantanny, wracali do ojczyzny, przynosząc ze sobą zarazę. W czasie, gdy ten list był pisany, zaraza grasowała w pełni zbierając swe ofiary. Król Umberto polując w okolicach Valdieri pospieszył na miejsce klęski, niosąc pomoc i pociechę zarażonym. Rozebranych przez ludność około 500 medalików powstrzymało dalszy pochód i spowodowało wygaśnięcie zarazy.

Iluż biednych dzieci straciło swych rodziców! Zatraskany o ich losy dobry Ojciec, polecił wysłać do domów salezjańskich następujący okólnik:

**Carissimo Direttore!**

W wielu miastach we Francji i we Włoszech stwierdzono przypadki cholery, jak doniosły dzienniki. W takim niebezpieczeństwie, uznałem za stosowne przesłać pewne wskazówki do naszych domów polecając dyrektorom zapoznanie z nimi swych podwładnych. Przede wszystkim polecam, by dopóki istnieje niebezpieczeństwo, we wszystkich naszych domach udzielano codziennie błogosławieństwa Najświętszego Sakramentu, dając możliwość wzięcia udziału w nabożeństwie także obcym, gdzie jest kościół dostępny dla publiczności.

Na drugim miejscu, zalecam tak salezjanom, jak innym osobom naszego personelu, by używali roztropnie środków wskazanych przez higienę, celem uniknięcia choroby zakaźnej.

Pragnę nade wszystko, na trzecim miejscu, by w razie potrzeby spieszyć z pomocą bliźnim, o ile nasze warunki na to pozwalają, bądź w zaopatrywaniu chorych, bądź przy ich asystowaniu, czy przyjmowaniu do naszych sierocińców chłopców osieroconych z powodu zarazy. W takich wypadkach należy się trzymać zaleceń komisji sanitarnych lokalnych, by uniknąć niebezpieczeństwa zarażenia innych. Podając ci powyższe wskazówki, błagam Boga dla ciebie i dla twego domu o błogosławieństwo i opiekę oraz przesyłam wszystkim serdeczne pozdrowienia.

Dnia 26.08.1884 r.

*XJB*

Salezjanie dostosowali się wiernie do życzeń ich Ojca. I tak, w Marsylii Prefekt departamentu przyjął z wdzięcznością propozycję dyrektora Oratorium św. Leona, posyłając tam kilka sierot. W Spezia było tak samo. Również Siostry CMW spełniły zadanie im przypadające, gdyż w Nizza Monferrato, z pełną zgodą Księdza Bosko ustąpiły magistratowi własny budynek na wsi, by mógł służyć, jako miejsce kwarantanny dla zarażonych z Francji, Siostry zaś ofiarowały się do asystowania chorych. Magistrat przyjął z wdzięcznością ich propozycję umieszczając tam osoby z okolic zarażonych, dla których siostry dostarczały bielizny i żywności. Przykro, że nie możemy przytoczyć więcej przykładów, a wiemy, że podobnie działo się w innych domach, lecz z braku kroniki czy zagubienia jej, nie ma wiadomości o tym.

O salezjanach można było czytać wspaniałe pochwały w dzienniku Unita Cattolica z 30 września. Podawszy opis miasta, otoczonego od lądu i morza zbrojnymi oddziałami pilnującymi, co przedstawiało obraz więzienia otwartego tylko dla śmierci, dziennik podnosi poświęcenie kleru miejscowego i tak pisze dalej:

Miło nam jest podkreślić publicznie zasługę salezjanów, którzy przewodniczą gorliwie w akcji miłosierdzia w mieście. Ofiarowali oni nie tylko swój zakład, by dać schronienie wielu chłopcom osieroconym, jak uczynili ich współpracownicy w Marsylii i gdzie indziej, lecz narażają ustawicznie własne życie - jedni, dzień i noc asystując przy chorych, inni podnosząc na duchu zwątpiałych i przerażonych, a choć sami żyją z jałmużny, potrafili pospieszyć z pomocą materialną wielu rodzinom, w formie odzieży, bielizny i pieniędzy. Kościół ich, w którym czczony jest cudowny obraz MB Śnieżnej, jest stale przepełniony, a konfesjonały w każdej porze oblegane.

W tym samym artykule podkreślano prowokujące wystąpienia niektórych dzienników sekciarskich. Korciło ich, że w tych okolicznościach oddano pod opiekę salezjanów grupę chłopców, płacąc za ich utrzymanie. Użalano się, że młodzież dostaje się „w pazury opiekunów, którym obca jest miłość ojczyzny” i że „szkoła winna być palestrą wykształcenia prawdziwego, a nie bajeczek naiwnych, zapoznaniem zdobyczy wiedzy i maniactwem”. Italia żąda i nakazuje, by wychowywano młodzież wielkoduszną, „obywateli uczciwych, pracowitych,

gotowych zwalczać klasowe przeżytki i zdobywać swobodę; nie królików, nie kretów, ani kreatury ogłupione przez katolicki zabobon, zdatne tylko do recytowania katechizmu... Szkoły katolickie są spleśniałymi lamusami, gdzie nie docierają promienie wolności i prawdy oraz gdzie się formują umysły ciasne i ograniczone”.

Widać tu, jakie prądy nurtowały wówczas we Włoszech, nie zwiastując szybkiej zmiany w swej ideologii, celem zaś tych ataków było sparaliżowanie inicjatyw katolickich na terenie szkolnictwa, szczególnie Dzieł Księdza Bosko.

W tym tragicznym momencie, wobec słów uznania dla heroicznej postawy kleru, ze strony najwyższych czynników państwowych i Dworu, masoneria obawiała się straszaka koncyliacji między Papieżem a Włochami. To właśnie mieszało szyki partii rządzącej, czemu dał wyraz organ partyjny w następujących słowach: ... Jesteśmy świadkami brutalnego nacisku ze strony nieprzyjaciół Ojczyzny, który znajduje pokrycie w obywatelskich umizgach, jakimi się parają Watykan i Kwirynał /Depretis i spółka/ i jeśli lud nie będzie czuwał, ujrzymy wnet przywrócone trybunały św. Oficjum.

Oto nowy dokument, na dowód tego, po jak burzliwych wodach musiał żeglować ze swym okrętem Ksiądz Bosko, i jak wytrawnym musiał on być sternikiem, by go doprowadzić szczęśliwie do portu.

Wydawało się, jakby jakaś dłoń niewidzialna trzymała z dala od Turynu zarazę: wszakże w każdej chwili gotowa była tam wtargnąć. Dlatego Ksiądz Bosko zaofiarował na wszelki wypadek swoje usługi hrabiemu Sambuy, burmistrzowi Turynu pisząc:

### **Illustrissimo Signor Sindaco!**

Według dochodzących wiadomości, cholera przeniknąwszy w tych dniach do prowincji, otacza zewsząd miasto Turyn, dlatego pomimo ze wszech miar chwalebnych, powziętych przez władze zarządzeń, istnieje obawa, że spadnie i na tutejszych obywateli. Żywimy nadzieję, że to nie nastąpi, o ile by jednak zawiodły wspólne nadzieje, uważam, iż uczynię rzecz miłą WP Burmistrzowi, gdy ofiaruję swą gotowość przyjęcia w Oratorium św. Fr. Salezego wszystkich chłopców w wieku od lat 12 do 16, osieroconych z powodu dżumy, którzy odpowiedzialiby wymogom fizycznym regulaminu zakładowego.

Poprzednio, w czasie szerzących się epidemii w 1854 i 1855 roku, złożyłem podobną ofertę, prosząc zawsze przyczynić się do ulżenia ludzkiej nędzy. Jedyne warunki, jakie stawiam, to ten, by chłopcy byli wpierw zbadani przez lekarza i nie narazili na zarażenie swych towarzyszy. Ufamy, że Pan Bóg w swym miłosierdziu trzymać będzie z dala od Turynu nieszczęście. W każdym razie proszę Boga, by zachował go na długie lata dla dobra tego miasta wraz z Radą i udzielił sił dla czynienia dobrze wszystkim.

Turyn, 24.09.1884 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Burmistrz nadesłał bezzwłocznie odpowiedź pełną szacunku:

**Reverendissimo Signore!**

Od wielu lat Czcigodny Ksiądz, natchniony duchem ewangelicznej miłości, gromadzi u siebie synów ludu pozbawionych środków do życia i utrzymuje ich dzięki troskliwej opiece na drodze cnoty oraz wychowuje w szkole pracy uszlachetniającej ich i zapewniającej utrzymanie w przyszłości.

Do wielu tytułów, cenionych przez ludzi zainteresowanych klasą pracującą, Wasza Przewielebność dodał spontaniczne zaofiarowanie schronienia w Oratorium św. Franciszka Salezego, którego jest Założycielem i Kierownikiem, dla chłopców pozbawionych rodzicielskiej opieki, na wypadek wtargnięcia do miasta azjatyckiej dżumy.

Administracja tutejsza nie zaniedbała koniecznych zarządzeń celem uchronienia obywateli od fatalnej zarazy, siejącej spustoszenie i żalobę w innych gminach włoskich. W wypadku jednak, gdyby i tu miała zbierać swe ofiary, nie wątpię, że magistrat tutejszy skwapliwie skorzysta z jego gotowości do usług.

Przesyłam również w imieniu Rady miejskiej winny szacunek i uznanie Przewielebnemu Księdzu za ten nowy akt filantropijny, prosząc o przyjęcie wyrazów mego głębokiego szacunku.

Turyn, 25.09.1884 r.

*burmistrz Di Sambuy*

Tenże burmistrz zwracał się do Księdza Bosko w innej sprawie. Otóż, dwie panie z Neapolu prosiły go o ulokowanie w którymś zakładzie pewnej liczby chłopców, których rodzice zmarli na cholere. Otrzymawszy odpowiedź pozytywną przysłały dwóch pierwszych, którzy poleceni zostali do Oratorium. Niebawem, gdy zaraza minęła, krewni owych chłopców reklamowali o ich powrót do swego miasta, dlatego wspomniane damy postanowiły więcej nie czynić starań o to. Powiadomiony o tym burmistrz przeproszał Księdza Bosko za to, że nie wybadano najpierw intencji petentek i sprawiano mu kłopot. Miłość Księdza Bosko gotowa była objąć cały świat... W jesieni nadeszły wiadomości z Indii, że cholera czyniła spustoszenie w owych krajach i że wszędzie mnóstwo było biednych chłopców pozbawionych opieki. Słyszając to Święty spontanicznie się odezwał do księdza Lemoyne: Napisz owym biskupom, że Ksiądz Bosko gotów jest przyjąć i utrzymywać chłopców, których mu pošlą. Miłość nie zna granic rasowych ani odległości.

Z początkiem nowego roku szkolnego zaszły pewne zmiany. Zazwyczaj kandydaci do gimnazjum zgłaszali się do egzaminu w sierpniu, tym razem roztropność wskazywała odłożyć termin do połowy września. Od kandydatów wymagano wiadomości z zakresu czterech klas elementarnych, kto nie zdał egzaminu wstępnego, odsyłany był, by przerobił kurs elementarny.

Niemałym problemem były zawsze finanse. W tym czasie urastał on do podwójnych rozmiarów. Oto jak Ksiądz Bosko pisał do hrabiego Colle:

Cholera dotknęła wiele okolic we Francji, a teraz pustoszy Włochy. Nasze domy i młodzież aż dotąd były oszczędzone, lecz dobroczynność skurczyła się bardzo i znajdujemy się w wielkich kłopotach, by utrzymać nasze dzieła. A przecież był to dopiero początek września. By niczego nie zaniedbać, zwracał się Ksiądz Bosko do znajomych kapłanów, prosząc o pomoc w formie odprawiania na jego intencje Mszy świętych.

Czytelnicy zapewne pragnęliby się czegoś więcej dowiedzieć o owym sławnym „antidotum” Księdza Bosko. Nie będzie przesadą twierdzić, że działało ono prawdziwe cuda. W Pinerolo znany nam „zaczny Wiktor” czując się zaatakowany przez chorobę, zmuszony był wyjść z kościoła w czasie Mszy św. i udał się do kleryka Viglietti z prośbą o medalik. Gdy go zawiesił sobie na szyi, uczuł się zupełnie zdrowy. Siostry Józefitki, wyjeżdżając z Pinerolo pielęgnować chorych, udały się wpierw do Księdza Bosko po błogosławieństwo i medalik. Przyrzekł im, że wszystkie wrócą całe i tak było. Biskup zaś był przekonany, że dzięki obecności Księdza Bosko, zaraza nie dotknęła jego diecezji.

Na podstawie relacji nadchodzących do Księdza Bosko lub do Oratorium z miejsc dotkniętych zarazą stwierdza się cudowną skuteczność medalika. I tak na przykład, w Turynie ksiądz Trione udzielił Sakramentu Namaszczenia pewnemu choremu, który obawiał się interwencji lekarzy. Biedak był prawie w agonii. Pomimo to, otrzymawszy medalik, nie wymiotował już więcej i choroba znikła. Obficie rozdzielono medaliki chłopcom w Spezia, eksternistom i internistom i żaden z nich nie umarł. Zmarli, co prawda, niektórzy z eksternistów, którzy nie troszczyli się o nie. A że ocalenie zależało jedynie od dobroci Matki Najświętszej, potwierdził to pewien tragiczny wypadek. Pewna niewiasta zasłyszawszy o cudownym medaliku, pobięła po niego i zawiesiła na szyi swego 6-letniego dziewczęcia walczącego ze śmiercią. Małej polepszyło się w oka mgnieniu. Tymczasem nadszedł ojciec i spostrzegłszy medalik na szyi dziecka zerwał go gwałtownie i rzucił na ziemię miotając przekleństwa. Nastąpił gwałtowny nawrót choroby, która nie dała więcej folgi. Co więcej, zapalczywy ojciec, gdy dziecko bliskie śmierci złożyło ręczęta jak w modlitwie, kazał mu brutalnie zaniechać tego, nie chcąc, by się modliła do Boga.

Więcej rozsądny okazał się pewien prezes klubu antyklerykalnego, którego dewizą była laska z zatkniętą podobizną szatana. Zdjęty boleściami i przeniesiony do szpitala, pomimo że nie życzył sobie spowiedzi, posłał jednak po medalik, zawiesił go sobie na szyi i wyzdrowiał...

W mieście panowało tak dalece przekonanie o skuteczności medalika, że radykałowie chcąc zniweczyć tę wiarę rozsiewali pogłoskę, że katolicy są winni szerzenia się zarazy.

Interesujący jest fakt, który zdarzył się w Genewie. Masoneria organizowała w każdej dzielnicy ekipy infirmary, którzy przy sposobności udzielania chorym posług, na wszelkie sposoby starali się uniemożliwić im spotkanie się z kapłanem.

Otóż pewien odważny obywatel, nazwiskiem Franco De Amicis, z błogosławieństwem biskupa zorganizował także ekipy katolickie i zgłosił je do burmistrza, który go spytał, jaką sobie obiorą dewizę. Medalik Najświętszej Panny Wspomożycielki – odrzekł tenże, co zebrani przyjęli z drwinami i śmiechem. Ale faktem jest, że pod datą 22 października De Amicis pisał Księdzu Bosko: ... Jego Madonna Wspomożycielka zachowała od zarazy członków mojej ekipy i mnie samego. A przecież w ciągu kilkudziesięciu dni przeszło przez ręce tych pielęgniarzy kilkaset osób.

Również we Francji, medaliki Maryi Wspomożycielki sprawiały zbawienny skutek. Inspektor, ksiądz Albera, donosił Księdzu Bosko z Marsylii: Miasto jest jakby wyludnione. Ponad sto tysięcy mieszkańców uciekło z popłochem, co dzień liczba zgonów dochodzi setki. Powiada się, że z tej liczby dwie trzecie umiera na cholera, ale i tak jest to wielka klęska w Marsylii, gdzie na ogólną liczbę mieszkańców przeciętna liczba zgonów sięga najwyżej 35. Zadzumieni umierają w przeciągu paru godzin, inni męczą się dłużej. Udało się niektórym uratować. W naszym domu, dzięki opiece Najświętszej Wspomożycielki, którą nam Przewielebny Ksiądz zapewnił oraz na skutek przedsięwziętych ostrożności, nie było dotąd ani jednego wypadku. Powiem dokładniej: w czterech wypadkach ujawniły się symptomy choroby, które na szczęście za parę godzin znikły bez śladu. Widoczny to cud opieki Madonny! W domu mamy około 150 chłopców, których nie zabiorą nam, pomimo, że szerzy się coraz bardziej cholera, czy że pochodzą po większej części z Marsylii, czy dlatego, że rodzice ich nie mogą zabrać. Również ci, co odeszli do rodzin, jak dotąd są zupełnie zdrowi. Każdy chłopiec ma medalik Matki Boskiej Wspomożycielki na szyi i stosują się do poleceń danych im przez Księdza. Również żaden z naszych Dobrodziejów nie zapadł dotąd na tę chorobę.

Ksiądz Albera wspomina o przyrzeczeniu Księdza Bosko. Istotnie, znamienym jest ton pewności, z jaką obiecywał on Francuzom ocalenie. Do księdza Ronchaila, dyrektora z Nizy, pisał 1 lipca: Zdaje się, że Pan Bóg chce nas nawiedzić. Postaraj się, żeby nasi chłopcy i przyjaciele mieli na sobie antidotum pewne przeciwko cholercie: medalik MB Wspomożycielki, a przy tym częsty akt strzelisty: Maryjo Wspomożenie Wiernych, módl się za nami.

A 18 sierpnia pisał do pana Louvet: Mam jej do zakomunikowania piękną wiadomość. Wszystkie nasze domy we Francji i Dobrodzieje naszych chłopców, dzięki opiece MB Wspomożycielki, zostali zachowani od klęski, która chłoscze Francję.

Nie mniej przyszły rok zapowiadał gorszy, w liście do księdza Albery w listopadzie:

### **Car. mo D. Albera!**

Pisałem do osób w sensie wskazanym. Mam nadzieję w pomyślny skutek. Zrobisz mi przyjemność pozdrawiając naszych Współbraci, zwłaszcza chłopców. Powiesz wszystkim, że ten rok spędziliśmy dobrze, za co serdecznie trzeba

podziękować Bogu. Obawiam się, że w przyszłym roku będziemy powtórnie nawiedzeni tą samą klęską, lecz nie mogę zapewnić, że cholera nie wyrządzi nam szkody, z wyjątkiem, gdy przyjdziecie mi z pomocą. A w jaki sposób? Przez dobre sprawowanie się, częstą Komunię św. zwłaszcza przez unikanie pilne wszystkiego, co by było przeciwne cnocie skromności. Niech Bóg błogosławi etc.

Turyń, 15.11.1884 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Istotnie, zaraza pojawiła się w Marsylii powtórnie w lecie 1885 r. Lecz począwszy od 31 stycznia, Ksiądz Bosko w rozmowie na temat cholery wyraził się: W roku ubiegłym mogłem zapewnić, że medaliki Matki Boskiej noszone na szyi, przy stosowaniu się do podanych zaleceń, zachowają te osoby od zarazy. Lecz w tym roku nie wiem już, czy Najświętsza Dziewica zechce okazać się podobnie miłosierną w danych okolicznościach.

Słowa powyższe upewniają do wnioskania, że owa pewność Świętego opierała się chyba na objawieniu lub natchnieniu danym mu z Nieba. Tym więcej, że w okólniku z 1885 roku pisał do Pomocników, co następuje: Wiadomo wam, że niektóre miasta i wsie we Francji i we Włoszech nawiedziła straszliwa azjatycka dżuma i zdziesiątkowała ludność. Łaskawy Bóg w swej dobroci raczył oszczędzić tej klęski wszystkim domom salezjańskim i ich mieszkańcom, zatem wolno mi ufać, że to samo miłosierdzie spotkało was i drogie wam osoby.

Mogłoby to stwierdzenie spotkać się z zaprzeczeniem ze strony bezbożnej prasy, nie podniósł się jednak żaden głos przeciwny.

## ROZDZIAŁ IX

Ksiądz Bosko bierze udział w wystawie narodowej w Turynie.

W obecności Dworu królewskiego, Korpusu Dyplomatycznego oraz wielu dygnitarzy państwa, została otwarta Powszechna Wystawa Krajowa przemysłu, nauki i rzemiosł. Komitetowi honorowemu przewodniczył książę Amadeusz, brat królewski, na czele zaś Komitetu wykonawczego stał deputowany Tomasz Villa. Pawilony przeznaczone na wystawę mieściły się po lewym brzegu rzeki Po, w pięknym parku otaczającym zamek Valentino.

Ksiądz Bosko zamierzał wziąć w niej udział wystawiając tylko drukarnię salezjańską wraz z jej wydawnictwami. Ponowił swą propozycję w maju 1883 r., a w lipcu otrzymał zgodę od Komitetu wystawy, który mu przyznawał odpowiednie miejsce w pawilonie dydaktyczno-księgarskim, gdzie figurowały eksponaty sztuki graficznej. Kazał więc tam przetransportować tysiące tomów reprezentujących różne dziedziny naszego wydawnictwa: dział naukowy, literacki, historyczny, dydaktyczny, religijny, wydawnictwa ilustrowane, Bollettino Salesiano w trzech językach: włoskim, francuskim i hiszpańskim, dalej rysunki i co ma związek ze szkolnictwem elementarnym, technicznym i gimnazjalnym. Wszystko rozłożono na estetycznych półkach, skąd doskonale prezentowały się widzom gustownie oprawione tomy.

Pierwotny, dość ciasno zakreślony projekt, nabrał z czasem szerszych rozmiarów. A było to tak. Deputowany, niejaki Villa, zwiedzał w roku poprzednim w Zurychu w Szwajcarii fabrykę maszyn i zwrócił uwagę na imponującą maszynę papierniczą, będącą w stadium konstrukcji w hali. Zaciekawiony spytał, dla kogo się buduje i usłyszał odpowiedź, że dla niejakiego „Signor Bosco” w Italii.

Dite pure per Don Bosco – poprawił, gdyż ten znany jest wszystkim. Istotnie, Ksiądz Bosko zamówił ją dla swej papierni w Mathi k. Turynu. Villa wróciwszy do Turynu, z miejsca zaproponował Księdzu Bosko, by wspomnianą maszynę zaprezentował na wystawie. Święty zgodził się bez wahania, stawiając tylko warunek, by przydzielono mu osobny pawilon, w którym zamierzał umieścić kompletny dział wydawniczy z maszynami pomocniczymi, ilustrującymi całkowity proces produkcji książki.

Pomimo początkowych zastrzeżeń, okazały się słuszne jego wymagania, toteż komitet bez wahania zgodził się na wzniesienie odrębnego pawilonu w oddziale produkcji przesypowej, długości 55 m i szerokości 20 m. Na wstępie widniała



rzucająca się w oczy reklama: DON BOSCO – FABBRICA DI CARTA, TIPOGRAFIA, FONDERIA, LEGATORIA E LIBRERIA SALESIANA.

Słusznie powiedział Villa, że wszyscy znają Księdza Bosko, wszakże w owych czasach reklama działalności Kościoła i to na wystawie powszechnej, wyglądała na anachronizm. Mógł też ten i ów na widok reklamy podśmiechiwać się myśląc, że znalazły się tam przedmioty służące do zakrystii nikogo nieinteresujące.

A tymczasem, gdy po przewyciężeniu przesądu weszło się do wnętrza, widzieć można było prawdziwe nowości: produkcję i pracowników przy niej zajętych. Ci ostatni, wszyscy w młodzieńczym wieku, pozyskiwali sympatię zwiedzających z racji na swój zawód, skromność i wesołe usposobienie, z jakim wykonywali swe zadania. Proces produkcyjny książki wzbudzał powszechne zainteresowanie tak, iż ten dział stanowił jeden z najatrakcyjniejszych obiektów wystawy. Publiczność przyglądała się z zaciekawieniem, jak z brudnych strzępów szmat stopniowo wychodzi piękny tom poezji. I tak: segregowanie, odkurzanie, ługowanie, zamiana na papkę wyjściową, przepuszczanie jej przez cylindry rafineryjne i walce, skąd płynna papa wędruje do kadzi, gdzie się wytrawia chemicznie, następnie wędruje do agregatów papierniczych, które wyrzucają gotowy papier, cięty następnie w odpowiednie formaty, względnie zwijany w bele i rzy. Doprawdy, ten widok stanowił dla niejednego prawdziwą sensację. Pewien dziennik nazwał tę maszynę królową wszystkich maszyn znajdujących się na wystawie.

Ksiądz Bosko był obecny przy zainstalowaniu maszyny, w towarzystwie redaktora księdza Margottiego i księdza Durando, odbierając zewsząd gratulacje od wielu znakomitych osobistości, którzy ją zwiedzali.

Obok maszyny drukarskiej wystawiono prasę wspartą na czterech potężnych kolumnach z urządzeniem wskaźnikowym automatycznym, wynalezionym przez księdza Ghivarello. Tuż obok dwie maszynki do odlewania czcionek, wyrzucały one piękne błyszczące czcionki wprost do kaszt zecerskich. Następnie stała wielka maszyna drukarska /drukująca Fabiolę Wisemana/, prasy introligatorskie i funkcjonowała ekspedycja książek.

Zdarzyły się, niestety, dwa przykre wypadki, które mogły rzucić cień na wystawę już w pierwszych dniach. Dziękowano Matce Najświętszej Wspomożycielce, że nie było groźnych następstw.

Otóż w dniu 30 czerwca, pewien uczeń 16-letni, nazwiskiem Marziano Bertotti z Tortony, otrzymał polecenie oczyszczenia stoiska pod maszyną papierniczą. Zmęczony, przystanął na chwilę, chcąc wyrzeć na zewnątrz i nieuważny dotknął się walca ruchomego. Gdy się zreflektował, było już za późno, gdyż ręka dostała się między dwa walce nawijające papier, odarta ze skóry i zmasakrowana. Chłopiec wydał głębokie westchnienie. Spozrzegł się na szczęście obecny przy tym maszynista i zatrzymał maszynę. Chłopca w poważnym stanie, po udzieleniu pierwszej pomocy, przewieziono natychmiast do szpitala. Dzięki Bogu, po paru dniach niepokojące symptomy ustąpiły tak, iż po miesięcznej kuracji powrócił on do Oratorium.

Drugi wypadek zdarzył się 3 lipca z uczniem Idzim Franzoni z Mediolanu. Pilnował on maszyny krającej papier. Tego dnia nóż nie szedł dobrze i nie układał w porządku arkuszy. Chłopiec sięgnął po nie i widocznie chwilę się spóźnił z cofnięciem ręki, skutkiem czego nóż uciał mu palec. Chłopiec, podobnie jak poprzedni, opanował się i nie krzyknął nawet z bólu, tylko tupał nogami. Pobiegł zaraz do opatrunku i wrócił do Oratorium.

Był synem aktorki. Nim otwarto wystawę, otrzymał on wielką łaskę. Zapadłszy na tyfus, wypowiedział się i z pobożnością przyjął Namaszczenie chorych, gdyż obawiał się, jak sam mówił, że umrze. Natomiast po przyjęciu sakramentów św., przezwyciężył kryzys tak, iż lekarz pełen podziwu stwierdził wyzdrowienie.

Biorąc udział w wystawie w tak szerokim zakresie, Ksiądz Bosko obiecywał sobie dwie korzyści: w porządku religijnym i moralnym. Chciał przede wszystkim udowodnić, że kler docenia zdobycze techniczne, ich postęp oraz daje dobry przykład w zachowaniu świąt nakazanych. Oczywiście było to nie w smak prasie liberalnej, choć powstrzymała się od krytyki, by nie zaszkodzić wystawie. Nawet „Fischietto”, który w innych wypadkach nie utrzymałby swego języka złośliwego, obecnie dysymulował ujętą zarcikiem przyganę w formie pytania zwiedzającego i odpowiedzi ze strony komitetu:

Jakże to? Maszyny Księdza Bosko stoją nieczynne, podczas gdy inne w ruchu. Czy jego wystawa nie zalicza się do pawilonu pracy?

Zapewne, panie. Lecz dziś jest niedziela, a Ksiądz Bosko w naszym pawilonie reprezentuje spoczynek niedzielny.

O, pewnie musi mieć niezłe dochody z przedsiębiorstwa, jeżeli sobie na to pozwala!...

Oczywiście nie wyobrażajmy sobie, że łatwo mu przyszło przeforsować swój postulat. Jeżeli obstawał on mocno za nie gwałceniem świąt, to także Komitetowi zależało na tym, by pokazać wspaniałą maszynę i tak obie strony pozostały przy swoim.

Również na wystawie przyszło Księdzu Bosko zetknąć się z protestantami. Ci, przy wejściu rozdawali ulotki, podając adresy ich placówek w miastach włoskich, a równocześnie kolportowali książki i broszury propagandowe. Broszura nosiła tytuł: „List G.P. Meille, pastora ewangelickiego do Jego Eminencji kardynała Alimondy arcybiskupa w Turynie”. Pastor ewangelicki wykorzystywał świeżo zaszły wypadek w mieście. Otóż, zmyślony doktor baron August Meyer pochodzący z Genewy, złożył abjurę swych błędów wobec Jego Eminencji, w obecności ponad stu kapłanów w katedrze. Obecnie Meille rozgłaszał, iż ów August, to nikt inny jak Cesare Augusto Bufacchi rzymianin, który trzykrotnie apostatował z Kościoła katolickiego i trzykrotnie składał abjurę, nabierając wspaniałomyślność katolików. Niegodne to szalbierstwo służyło pastorowi do wykazania, jak skłonni są katolicy brać fałsz za prawdę także w swych apologiach przeciwko protestantom. Ale było w tym jeszcze coś więcej: minister waldensów nie liczył się nawet z kompromitacją arcybiskupa, który z okazji przybycia rodziny królewskiej do Turynu odbierał publicznie wyrazy

czci. Spostrzegł ten manewr Ksiądz Bosko i powierzył księdzu Bonettiemu napisanie odpowiedzi. Ten, doskonale czując się w tego rodzaju literaturze, dał pastorowi godną odprawę w broszurce zatytułowanej: „Verità e truffe”. Czytając ją spostrzega się, że była napisana pod wpływem Księdza Bosko.

Protestanci, nie odpowiadając, wprost na to rozrzućili nową książkę 343-stronicową napisaną przez innego waldensa, anonimowo sprzedawaną poza wystawą za nędznego lira. Od początku do końca, gorzka diatryba przeciwko książeczce Księdza Bosko „Il Giovane Provveduto”. Oto, co pisano o niej na wstępie: Wychodząc od słowa „boccia” i jego pochodnych – gdyż nie znaleźliśmy w słowniku włoskim odpowiedniejszej nazwy dla książki Księdza Bosko /„boccia” w Piemoncie znaczy: duża kula wytoczona z drzewa, służąca do gry nazywanej tak samo/, gdyż ciągle zmiany dokonujące się w dogmatach Kościoła rzymskiego, reprezentowanego przez budowniczego Księdza Bosko, przypominają toczące się „boccie”, które nawzajem tłuką się i odpychają, jak to dzieje się w grze. Przez to stanowią smutny, zuchwały kontrast z niezmiennymi i niesprzecznymi w sobie prawdami ewangelicznymi. Z takich to „boccia” i tym podobnych materiałów zbudowano dom.

Zaczynając więc od postaci św. Alojzego na wstępie tego pobożnego dziełka, uczeń Waldusa, stronica po stronicy, robi krytyczny przegląd książeczki Księdza Bosko, wykazując błędy, sprzeczności, nieuzasadnione poglądy i wprost herezje.

Jaką jest teza zasadnicza i cel zarazem tego „polpettone” /że użyjemy słowa pastora/, wnioskować można z następującej apostrofy w jego książce na stronicy 66: „Drodzy chłopcy, zostawcie wywody tego doktora ciemnego i sprzecznego, a przyjmijcie to, co wam mówi Źródło żywe, prawdziwy Mistrz...”, to jest: porzućcie naukę Kościoła katolickiego, a przyjmijcie ewangelię według Piotra Valdo. Z „owocu ewangelicznego”, jakim jest ta książka, poznaje się dostatecznie jakie to drzewo; sam niewybredny styl, z jakim się wyraża o Księdzu Bosko, znamionuje kacacza waldeńskiego, a nie ewangelicznego nauczyciela.

Natomiast broszurka opublikowana przez pewnego kapłana z Trentino na temat Księdza Bosko i jego dzieł, zapoznawała z nim wielu gości zwiedzających wystawę. Pomysł napisania go zaczerpnął czytając Przewodnik dla zwiedzających wystawę, gdzie stało napisane: Głośny klerykał Ksiądz Bosko, którego aktywności życzymy wszystkim liberałom, zajmuje na wystawie pawilon po prawej stronie. Autor nasz tak dalej prezentuje publiczności Księdza Bosko: „Któż to jest ten kapłan, przed którym respekt czują sami liberałowie? Gdybyście się z nim zetknęli, nie podpadłoby wam w nim nic szczególnego. Jest to kapłan jak każdy inny, liczy sobie 69 lat życia, a wygląda coś ponad siedemdziesiątkę. Gdy spojrzycie na niego, uderzy was oblicze znamionujące w sobie Ducha Bożego, który nim kieruje w dokonywaniu dzieł zdumiewających. Zatrzymajcie na nim swój wzrok, a nie zdołacie odejść od niego nie przejęci czcią i miłością względem tego czcigodnego kapłana. Szczere i proste jest jego podejście, przenikliwe spojrzenie, urzekający uśmiech, miła rozmowa, z całej osoby przebija niezwykła dobroć, która zdobywa i przywiązuje”.

Z wizyty u Księdza Bosko na Valdocco, autor przytacza następujące jego słowa: W moim domu jest chleb, a posyła nam go Opatrzność codziennie, jest dość pracy dla wszystkich, bo każdy winien pracować za trzech i jest Niebo zapewnione, ponieważ kto pracuje i pożywa pokarmy dla Boga, ten ma prawo i do kącika w Niebie.

W taki sposób wydaną 13-stronicową broszurkę czyta się jednym tchem. Toteż mogła ona oddać duże usługi jako informator i zamknąć usta oszczercom.

Wystawy – rozumie się – dają okazję urządzenia rozmaitych balów i festynów. W pawilonie pracy wystawiał również swe produkty niejaki Józef Torretta, garmażer, który szczycił się osobistą znajomością Księdza Bosko. Wobec tego, że Komitet urządzał w tym pawilonie galowy obiad dla swych wystawców, za składką 25 lir, Torretta otrzymał misję zjednania Księdza Bosko do wzięcia w nim udziału i napisał mu list pełen gorących zachęt. Lecz Ksiądz Bosko – *consideratis considerandis* – polecił księdzu Rua odesłać 25 lir i usprawiedliwić się jego nieobecnością w Oratorium. Faktycznie przebywał wówczas w Pinerolo na kuracji.

Dla tych, co po raz pierwszy zetknęli się ze Świętym, spotkanie z nim było rewelacją, a dla innych nowym motywem podziwu. Że takie wrażenie odnosili zwiedzający wystawę, świadczy głos pewnego sprawozdawcy w piśmie regionalnym w Reggio Emilia, który pisze, że pawilon Księdza Bosko wśród ciżby zwiedzających był zatłoczony, a na twarzach czytać można było zdumienie i zadowolenie.

Wobec tego, że upływał termin wystawy, należało przystąpić do premiacji wystawców. Różne sekcje wybrały swe jury, które w drugiej połowie września przystąpiły do oceny, po czym ukonstytuowało się jury rewizyjne, które przyjmowało reklamacje zainteresowanych przeciwko werdyktowi, który nie był ostateczny.

Ksiądz Bosko, przeczytawszy opinię dotyczącą swego pawilonu stwierdził, że przyznano mu nagrodę zbyt małą i nieodpowiadającą zasługom. Nie obstawał specjalnie za papiernią, jako że maszyna nie była produkcji włoskiej, chodziło o to, że za całokształt dzieła grafiki przyznano mu aż medal srebrny... Faktycznie niedocenianie jego pracy wydawniczej datowało się od dawna. Dziennik urzędowy wystawy stwierdzał, że wydawnictwo Księdza Bosko drukowało „dzieła popularne do zwykłego użytku”.

Wystąpił natychmiast o sprostowanie tej niesłusznej opinii, na dowód czego przytaczał fakt drukowania eleganckiego dzieła ilustrowanego drzeworytami, mianowicie „Fabiolę” Wisemana. Lecz nie przyjmowano tego do wiadomości. Zatem jury przyznało drukarni salezjańskiej zwykły medal srebrny „za ogromny nakład książek popularnych i druków na całym świecie, za niskie ceny, jak również za zorganizowanie specjalnego pawilonu, dającego pokaz produkcji książki od fabryki papierniczej do intrologatorni włącznie”.

Ksiądz Bosko skierował swą reklamację naprzód do Komitetu wykonawczego, potem przesłał protest do jury rewizyjnego, dodając, że o ile

werdykt nie zostanie sprostowany, rezygnuje z jakiegokolwiek urzędowego uznania, poprzestając na poklasku opinii publicznej. Oto jego pismo:

**Onorevol. mo Comitato Esecutivo (Officio Giuria di revisione)!**

W dniu 23 bm., w moim imieniu, przesłany został do tutejszego Komitetu list zawierający niektóre uwagi odnośnie do werdyktu ogłoszonego przez Jury, które przyznało srebrny medal za wystawienie różnych działów w mojej drukarni w Pawilonie Dydaktycznym na Wystawie Włoskiej. Wracając do argumentu, niech mi wolno będzie złożyć pod adresem wspomnianej Jury niektóre uwagi, a mianowicie:

– Wydawnictwo miesięczne Klasyków Włoskich, oczyszczonych dla szkół, skomentowanych literacko, które od lat 16 wydaje się w mojej drukarni w Turynie, sięga 300.000 egz. nakładu.

– Miesięczne wydawnictwo *Letture Cattoliche* wydawane od 33 lat, liczba egzemplarzy sięga dwóch milionów.

– 100-y przedruk „*Il Giovane Provveduto*” sięga sześć milionów nakładu.

– Inne wydawnictwa mniejszej wagi – o niezliczonym nakładzie egz.

– Biblioteka Klasyków łacińskich i greckich, z komentarzem dla szkół drugiego stopnia, bardzo szeroko abonowane.

– Słowniki łacińskie, włoskie i greckie z odnośnymi gramatykami, ułożonymi przez moich profesorów, chwalone i cenione przez kompetentnych znawców przedmiotu, czego dowodem liczne wydania.

– Wiele dzieł z dziedziny historii, pedagogii, arytmetyki, geografii, cenionych i znanych szeroko, znaczna liczba wydawnictw różnych formatów i wielkości, ilustrowanych rysunkami lub bez nich, lecz zawsze elegancko wydanych i wiele innych wydawnictw, które pomijam – to wszystko wydaje mi się dostatecznym motywem dla Jury, przeznaczonej do zbadania kwestii i przyznania nagrody nie niższej od innych wystawców, których eksponaty pod względem ilościowym i jakościowym nie dorównują moim.

Zwracam również uwagę, że wspomniane prace, wykonują w mych zakładach chłopcy przygarnięci i szkoleni w tym kierunku, by mogli w przyszłości zarabiać na swe utrzymanie, pomimo to, poziom wykonania nie ustępuje (zdaniem znawców sztuki drukarskiej) innym wydawcom, którym przyznano nagrodę, nie równą, lecz wyższą ode mnie.

Nie mogę pominąć tego, że Komisja sędziowska nie zbadała należycie i nie zwiedziła moich dzieł i zdaje się, że jej sąd nie opiera się na należytych zbadaniu rzeczy i meritum sprawy, jak wyrazili opinie niektórzy wydawcy, porównując moje książki z innymi, a nie mniej ze względu na druk dzieł eleganckich, wykonany przez moją drukarnię na oczach publiczności.

Co dotyczy mej papierni, jeśli wyrażam się ściśle, ofiarowano mi zwykłe świadectwo zasługi, wyłączając w ten sposób spośród liczby nagrodzonych na konkursie. Przyjąwszy nawet, że maszyna jest marki zagranicznej, nie mniej należało

docenić pracę udoskonaloną, jaką wykonywała i starania jej nabywcy, który z tak wielkim nakładem kosztów przez urządzenie stoiska, popiera rozwój sztuk i rzemiosł we Włoszech. Zdziwiony również jestem, że nie wzięto pod uwagę mej odlewni czcionek drukarskich, starannego składu i druku książek oraz ich oprawy zademonstrowanej na miejscu tak, iż publiczność miała sposobność oglądania całego procesu produkcji, począwszy od wytwórni papieru aż do ukazania się gotowej książki.

Z tych wszystkich racji opinia publiczna jawnie manifestowała swój entuzjizm na rzecz przyznania pierwszej nagrody za wystawę, co winna była wziąć pod uwagę komisja.

Wobec powyższego, proszę szanowny komitet, by za pośrednictwem Jury rewizyjnej sprostowano niesłuszny werdykt, by odpowiadał rzeczywistości i przyznano należyte wyróżnienie za wspomnianą wystawę.

Mam nadzieję, że powyższe przesłanki zostaną wzięte pod uwagę. W razie przeciwnym rezygnuję od przyjęcia świadectwa pochwały i żądam równocześnie, by w urzędowym biuletynie pominięto całkowicie wzmiankę o mojej wystawie drukarskiej, względnie o jakiegokolwiek nagrodzie czy odznaczeniu.

W takim wypadku poprzestaną na samym zaprezentowaniu na wystawie powszechnej swej drukarki i wykazaniu, iż przez lat 40 łożyłem wysiłki koło kształcenia i zapewnienia utrzymania na przyszłość licznym rzeszom ubogiej młodzieży, a przez to wydatnie popierałem rozwój sztuk i rękodzieł w kraju. Zadowolę się wtedy oceną publiczności, co do zasług i charakteru mego dzieła oraz mych współpracowników.

Korzystam ze sposobności wyrażenia życzeń wszelkiej pomyślności pod adresem prześwietnej Jury, kreśląc się etc.

Turyń, 25.10.1884 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Prześwietna Jury nie raczyła uwzględnić przytoczonych racji i przyznawała Księdzu Bosko, oprócz srebrnego medalu za produkcję wydawniczą, zdawkowe świadectwo zasługi za papiernię. Widocznie wpływy masońskie zaważyły w komisjach i Jury sędziowskiej na wydaniu tak krzywdzącego względem Księdza Bosko werdyktu, pomimo zbiorowej opinii społeczeństwa, wyrażonej przez prasę katolicką.

## ROZDZIAŁ X

### Testament ojcowski i prowizja papieska.

Wobec postępującego osłabienia i mnożących się dolegliwości, można było przewidzieć bliski koniec życia Księdza Bosko. List do księdza Berto z 17 października nosi następujący dopisek: „Nie zapominajmy o tym, że bliski jest dla nas obu czas zdania rachunku z naszych czynów przed Bogiem...”. Dlatego często zwracał myśl ku temu, co należało zarządzić na wypadek jego śmierci i zapisywał w notatniku odnośne wskazania. Oczywiście, nie kierował się w tym względzie jakimś planem systematycznym, lecz w ciągu miesiąca września zanotował kilka punktów, które nasunęły mu się na myśl. Oto one:

Po mojej śmierci następca na pewien czas postara się:

1. Zawiesić prace budowlane.
2. Nie otwierać nowych domów, nie zaciągać długów, lecz dołożyć starań by spłacić pozostałe, wyrównać pasywa, skompletować personel domów.
3. Zawiadomić listem specjalnym o mej śmierci, podziękować naszym głównym Dobrodziejom za dotychczasową pomoc, prosząc, by nadal popierali łaskawie nasze Zgromadzenie. Niech będą pewni, że jeśli przez miłosierdzie Boże zostanę zbawiony, prosić będę za nich nieustannie Stwórcę i spraszać Jego błogosławieństwo na wszystkich.
4. Zachęcić wszystkich członków, by zachowali z tej okazji spokój. Nie trzeba łez, lecz odwagi i poświęcenia w jakiegokolwiek pracy, w celu wytrwania i podtrzymywania naszych Dzieł, które Boska Opatrzność nam powierzyła.
5. Chłopców wezwać, by się modlili o skrócenie mi czyśćca, o ile, jak mam nadzieję, zejdę z tego świata w św. łasce Bożej.
6. Do wszystkich salezjanów skierować moje życzenie spotkania się z nimi w szczęśliwej wieczności.

Uwagi dla Kapituły Wyższej.

W terminie najbliższym po mej śmierci, niech się zbierze Kapituła i ustali termin regularnych zebrań, stosownie do wyłaniających się potrzeb i niech nikt się nie zwalnia z posiedzeń, z wyjątkiem prawdziwej konieczności.

Mój Wikariusz, w porozumieniu z Prefektem, niech przygotuje i odczyta na Kapitulie list skierowany do Współbraci z zawiadomieniem o mej śmierci, zaleceniem modłów za mą duszę oraz na intencję wyboru mego następcy.

Ustali dzień wyboru nowego Przełożonego Generalnego dając odpowiedni czas, by ci z Ameryki i odległych stron mogli zjechać się, z wyjątkiem gdyby z bardzo poważnych przyczyn nie mogli wziąć udziału w wyborze.

Dwie rzeczy polecam bardzo wielkiej wagi:

1. Należy zachować sekret z posiedzeń kapitulnych i jeśli wypadnie coś, zakomunikować innym, niech będzie na to jeden specjalnie wyznaczony. Lecz niech w takim wypadku wystrzega się pilnie wymieniać po nazwisku jakiegoś członka Kapituły, który głosował za lub przeciw, względnie wyrażał się tak czy inaczej.

2. Trzymać się zasady, by nie posiadać nigdy żadnej własności nieruchomości z wyjątkiem domów i ich przyległości, koniecznych dla zdrowia Współbraci lub wychowanków. Trzymanie gruntów lub innych rzeczy przynoszących dochód jest zniewagą Opatrzności, która w sposób tak cudowny przychodzi nam nieustannie z pomocą.

W udzielaniu pozwoleń na budowę czy przeróbkę domów, postępować z surowością, by trzymać z dala wszelki luksus, okazałość czy elegancję. Od chwili, gdy zacznie się zjawiać osobista wygoda w urządzaniu domów czy pokojów, zacznie się stopniowy upadek naszego Zgromadzenia.

Do wszystkich moich Synów w Jezusie Chrystusie.

Po odprawieniu mego pogrzebu, Wikariusz mój w porozumieniu z Prefektem, ogłosi współbraciom mój Testament zwrócony do was.

Moi drodzy i ukochani Synowie w Jezusie Chrystusie.

Nim wybiorę się do wieczności, winieniem względem was spełnić niektóre obowiązki i tak zadowolić żywe pragnienie mego serca. Przede wszystkim dziękuję wam z całego serca za posłuszeństwo, jakie mnie okazywaliście i za waszą współpracę dla podtrzymania i rozwoju naszego Zgromadzenia.

Opuszczam was na tym świecie, lecz tylko na krótko. Ufam, że Miłosierdzie Boże sprawi, iż wszyscy znajdziemy się pewnego dnia w szczęśliwej wieczności, gdzie was oczekuję.

Polecam wam nie płakać po mej śmierci. Jest to dług, który wszyscy powinniśmy spłacić sprawiedliwości bożej, lecz potem będzie nam obficie wynagrodzony wszelki trud poniesiony z miłości do naszego Mistrza i Zbawcy Jezusa.

Zamiast płakać, uczynicie mocne i skuteczne postanowienie pozostać wiernymi w powołaniu aż do śmierci. Czuwajcie, by miłość własna, ani przywiązanie do rodziny, czy pragnienie życia wygodniejszego nie przywiodły was do sprzeniewierzenia się swym ślubom i zdrady powołania zakonnego, przez które poświęciliśmy się Panu Bogu. Niech nikt nie odbiera tego, co złożył Mu w ofierze.

Jeśli kochaliście mnie w obecnym życiu, to kochajcie mnie nadal w przyszłości przez dokładne zachowywanie naszych Ustaw.

Wasz pierwszy Przełożony Generalny umarł. Lecz wasz prawdziwy Przełożony Jezus Chrystus żyje i nie umrze nigdy. On zawsze będzie naszym



Mistrzem, naszym przewodnikiem, naszym wzorem; pamiętajcie jednak, że on sam w swoim czasie będzie naszym Sędzią i nagrodą zbytnio wielką za wierną Mu służbę.

Wasz Przełożony umarł, lecz zostanie wybrany inny na jego miejsce, który będzie miał staranie o wasze wieczne zbawienie. Słuchajcie go, kochajcie, módlcie się za niego, jak to czyniliście względem mnie samego.

Do widzenia, drodzy Synowie, do widzenia. Oczekuję was w niebie. Tam będziemy rozmawiać o Bogu, o naszej Matce Maryi Najświętszej i podporze Zgromadzenia; będziemy błogosławić na wieki nasze Zgromadzenie, które przez wierne zachowanie reguł dopomogło nam skutecznie do osiągnięcia naszego zbawienia. Sit nomen Domini benedictum ex hoc nunc et usque in saeculum. In te Domine speravi non confundar in aeternum.

Wybór nowego Przełożonego Generalnego.

Po moim pogrzebie zbiorą się elektorzy na miejscu ustalonym, by po odmówieniu przepisanych modlitw za duszę zmarłego Generała, dokonać wyboru nowego Przełożonego i uznać jego władzę nad Zgromadzeniem.

Dobrze będzie, by o każdej rzeczy był poinformowany Ojciec św., którego należy prosić o specjalne błogosławieństwo dla dokonania tego bardzo ważnego aktu.

Każdy następnie, z pominięciem wszelkich ludzkich względów i rachub, niech odda swój głos na tego, którego w sumieniu uważa na najzdadniejszego do szerzenia większej chwały Bożej i dla korzyści naszego Pobożnego Towarzystwa. Dlatego:

1. Winien on być znany ze swej dokładności w zachowaniu Reguł.
2. Nieskompromitowany niczym wobec władz cywilnych lub kościelnych, oraz by się cieszył zaufaniem u członków Towarzystwa.
3. Znany był ze swego przywiązania do Stolicy św. w jakichkolwiek sprawach jej dotyczących się.

Po dokonaniu wyboru oraz proklamowaniu nowego Przełożonego Generalnego, wszyscy elektorzy ucałują mu rękę, po czym odśpiewają Te Deum. Zewnętrznym znakiem ich poddania się Przełożonemu będzie odnowienie ślubów, jak się to czyni na rekolekcjach.

Nowy Przełożony Generalny:

1. Skieruje parę słów do elektorów, dziękując im za zaufanie i zapewni, że chce być dla wszystkich ojcem, przyjacielem, bratem, prosząc o ich współpracę, a w razie potrzeby i radę.
2. Zawiadomi natychmiast Ojca św. o swym wyborze i ofiaruje swą gotowość oraz Zgromadzenia Salezjańskiego na Jego rozkazy, życzenia i rady Najwyższego Hierarchy Kościoła katolickiego.
3. Skieruje następnie okólnik do Współbraci, a drugi do Sióstr CMW.
4. Inny list napisze do naszych Dobrodziejów i Pomocników, dziękując im w moim imieniu za to, co zrobili dla nas za mego życia, prosząc by nadal popierali Dzieła salezjańskie.

Należy być przekonanym i głosić to publicznie, że Najświętsza Maryja Panna Wspomożycielka otrzymywała i otrzymuje łaski szczególne, nawet nadzwyczajne i cudowne dla tych, którzy starają się zapewnić wychowanie chrześcijańskie młodzieży pozbawionej opieki, dzięki osobistej pomocy, przykładowi, modlitwie.

Po spełnieniu tych ważnych obowiązków, nowy Przełożony z całą starannością niech zbada następnie stan finansowy Towarzystwa. Niech stwierdzi czy są długi i kiedy winny być spłacone.

Dobrze będzie, by przez pewien czas nie otwierano nowych domów, ani zaczynano budowy, ani przeprowadzano prac ściśle niekoniecznych.

W szczególności polecam się, by nie rozgłaszano publicznie o długach pozostałych po zmarłym Przełożonym. To wskazywałoby na nieumiejętną administrację w Zgromadzeniu, nawet w osobie Przełożonego Generalnego i spowodowałoby pewną nieufność w opinii publicznej.

Ważne polecenia dla Kapituły Wyższej.

Gdyby przy wyborze Generała zabrakło jakiegoś członka Kapituły, wówczas Przełożony Generalny użyje swej władzy, uzupełniając brakujących radców do końca ich kadencji. Lecz zasadniczym poleceniem jest, by nie podejmowali się zajęć obcych, niezwiązanych z ogólną administracją naszego Towarzystwa. Nie powiem za wiele twierdząc, iż w naszym Towarzystwie będzie czegoś nie dostawało, dopóki poszczególni członkowie Kapituły nie będą zajęci wyłącznie sprawami wchodzącymi w zakres kompetencji Kapituły.

Oczywiście, będzie trzeba pokonać niemało trudności, nie szczędzić jednak ofiar, by przez to wyświadczyć Zgromadzeniu wielkie dobrodziejstwo.

Upominek dla Przełożonego Generalnego.

Przełożony Generalny niech odczytuje i stosuje w praktyce „upominki poufne”, które zwykłem dawać Dyrektorom naszych domów, zwłaszcza, co do czasu przeznaczanego na wypoczynek i pożywienie.

Dla Dyrektorów poszczególnych domów.

Dyrektor każdego domu niech ma cierpliwość i studiuje osobiste kwalifikacje i zalety Współbraci, którzy z nim współpracują. Niech wymaga tylko tyle, do czego są zdolni, a nie więcej. Nieodzowną rzeczą jest, by znał dokładnie obowiązki wynikające z regulaminu każdego Współbrata postawionego na jakimś urzędzie. Dlatego każdy z nich niech ma Reguły i niech je często odczytuje, zwłaszcza tę część regulaminów, która jego dotyczy.

Jego szczególną troską niech będzie strona moralna nauczycieli i asystentów w stosunkach ich wzajemnych oraz z wychowankami im powierzonymi.

Polecenia dla wszystkich.

1. Polecam gorąco wszystkim moim synom uważać w mowie lub piśmie, by nie przypisywano Księdzu Bosko łask nadzwyczajnych od Boga lub jakiś cudów, byłby to bowiem błąd. Pomimo, że Dobroć Boża była w sposób niezwykle hojną względem mnie, nie miałem jednak nigdy pretensji do poznania czy działania rzeczy nadnaturalnych. Nie czyniłem nic innego, jak modliłem się i polecałem się modlić

o łaski od Boga za przyczyną dusz Świętych. Zawsze doświadczałem skuteczności modlitw i Komunii św. naszych chłopców. Bóg łaskawy i nasza Najświętsza Matka Wspomożycielka przychodzili nam z pomocą w naszych potrzebach. To się sprawdzało za każdym razem, ilekroć znajdowaliśmy się w konieczności zaopatrzenia naszych sierot, zwłaszcza ilekroć znajdowali się w niebezpieczeństwach dla ich dusz.

2. Matka Najświętsza będzie zawsze opiekowała się naszym Zgromadzeniem i dziełami salezjańskimi, jeśli niezmiennie będziemy pokładać w Niej ufność i szerzyć Jej kult. Jej święta, nowenny, tridua, miesiące Jej czci poświęcone, niech będą nieustannie wpajane wiernym publicznie i prywatnie, za pomocą druków, książek, medalików, obrazków, publikowaniem łask otrzymanych, które nieustannie świadczą na naszą niebieską Dobrodziejka biednej ludzkości.

3. Dla nas istnieją dwa szczególne źródła łask: polecać przy każdej nadarzającej się sposobności młodzieży, by ku czci Matki Najświętszej przystępowała do Sakramentów św. i spełniała inne praktyki pobożne; by z pobożnością uczestniczyła we Mszy św., odprawiała nawiedzenia Najświętszego Sakramentu. Częsta Komunia sakramentalna lub przynajmniej duchowa, są jak najbardziej miłe Matce Najświętszej i są środkiem skutecznym wyjednania sobie łask specjalnych.

Sprawa powołań.

Pan Bóg powołał Zgromadzenie Salezjańskie dla kształcenia powołań wśród młodzieży ubogiego stanu. Rodziny zamożne są bardziej uwikłane w sprawy tego świata, którym to duchem są zazwyczaj przepojone ich dzieci, tracąc w taki sposób załączek powołania, które Bóg zasiał w ich sercu. Lecz jeśli powołania troskliwie się pielęgnuje, dojrzeją one i przyniosą obfite plony. Bywa jednak, że początek ich dobrze zapowiadający się zostaje przytłumiony, słabnie i zamiera.

Zła prasa, nieodpowiednie towarzystwo, rozmowy słyszane w rodzinie, powołują często smutną utratę powołania, a nierzadko przyczyniają się do zboczenia z dobrej drogi tych, co już dokonali wyboru stanu.

Pamiętajmy, że uczynimy wielki podarunek Kościołowi, ilekroć zdobywamy jakieś dobre powołanie, obojętne, czy ten kapłan pozostanie w Zgromadzeniu, czy przejdzie do diecezji lub na misje.

Nie znaczy jednak, by komukolwiek doradzać taki stan, o ile nie ma się pewności, że dochowa cnoty anielskiej w stopniu wymaganym przez zdrowe zasady teologii moralnej. Można przejść do porządku nad średnimi zdolnościami kandydata, lecz nigdy nad brakiem cnoty, o której mowa.

Synowie Maryi.

Popierajcie Dzieło Synów Maryi dla powołań, zgodnie z programem wam znanym. Z braku środków nie wahajcie się nigdy przyjąć młodzieńca dającego dobre nadzieje powołania. Wydajcie zasoby, jakie posiadacie, a jeśli trzeba idźcie nawet po kweście, a jeśli przy tym wszystkim zostanieie w kłopotach, bądźcie pewni, że Madonna w jakiś sposób, nawet cudownie, przyjdzie wam z pomocą.

### **Powołanie salezjańskie.**

Gorliwa praca, a przy tym wzorowe, poważne życie naszych Współbraci pozyskują, rzec można, pociągają wychowanków do naśladowania ich przykładów. Nie szczędzić ofiar pieniężnych i osobistych poświęceń, lecz praktykować nasz system uprzedzający, a będziemy mieli zawsze pod dostatkiem powołań. Gdy nie można zlikwidować, skracać przynajmniej o ile możliwości, wakacje wychowanków. Cierpliwość, słodycz, chrześcijańskie stosunki wzajemne między wychowawcami a wychowankami zyskują wiele powołań wśród nich.

Lecz i w tym wypadku postępować uważnie, by nie przyjmować do Zgromadzenia, a tym protegować mniej do kapłaństwa takich, co do których nie ma pewności, czy zachowali cnotę anielską.

Gdy dyrektor w domu spostrzeże wychowanka prostego usposobienia i wzorowych obyczajów, niech się stara pozyskać jego przyjaźń. Niech powie do niego jakieś słówko, chętnie słuca spowiedzi, poleci się jego modlitwom i zapewni o swym memento w czasie Mszy św. Niech zachęci do Komunii św. ku czci Matki Najświętszej, w intencji dusz w czyśćcu, rodziców, powodzenia w nauce, etc.

Przy końcu nauki gimnazjalnej niech zachęci do wyboru stanu na takiej drodze życia, który każdy uważa za najkorzystniejszą dla swej duszy i która zapewni mu pociechę w chwili śmierci.

Niech zbada stan sumienia wychowanka, co do sprawowania się jego w domu, w czasie wakacji, w zakładzie, etc.

Lecz niech stara się przeszkodzić takim, którzy kierują się motywem dopomagania swej rodzinie. W takim wypadku udzielić rady, by wybrano inny zawód, sztukę, czy rzemiosło, ale nigdy stan kapłański.

Aspiranci.

Za aspirantów uważamy takich chłopców, którzy pragną prowadzić życie chrześcijańskie na odpowiednim poziomie, by w swoim czasie godni byli zostać salezjanami, czy jako klerycy, czy jako bracia koadiutorzy. O tych trzeba mieć szczególniejsze staranie. Przyjąć jednak w tej liczbie takich, którzy albo mają zamiar szczerzy wstąpić do Zgromadzenia lub nie byłiby temu przeciwni, gdyby taka okazała się wola Boża. Wygłaszać dla nich konferencje dwa razy w miesiącu. Na tych konferencjach traktować o tym, czego winien unikać i co praktykować chłopiec, który pragnie zostać wzorowym chrześcijaninem-katolikiem. „Il Giovane Proveduto” dostarcza materiału do tych przemówień. Nie należy jednak mówić im szczegółowo o naszych Regułach, ani o ślubach, ani opuszczeniu rodziny; są to rzeczy, którymi przejmowałiby się na darmo, nie mając o nich właściwego pojęcia. Stawiać zasadę: Należy oddać się Bogu na służbę prędzej czy później, a Bóg nazywa szczęśliwym tego, który poświęcił się mu od młodości: „Beatus homo qui portaverit iugum ab adolescentia sua”. Ze światem i jego znikomościami oraz złudami, rodziną, przyjaciółmi, domem, prędzej czy później, z miłości czy z konieczności, trzeba nam będzie pożegnać się, i to na zawsze...

Kandydatów tego rodzaju, jak wyżej, można z łatwością przyjmować na aspirantów. Nie tak jednak z tymi, którzy odbywali studia i przebywali poza naszym domem. Dla takich stosować się należy wiernie do norm ustanowionych przez nasze Ustawy w rozdziale o przyjmowaniu aspirantów.

„Ascritti” lub nowicjusze.

Okres prawdziwej próby, poprzedzającej nowicjat, jest u nas probierzem dla odróżnienia dobrego ziarna i zatrzymania go, jeśli się dla nas nadaje. W przeciwnym razie należy wyrwać z korzeniami nieodpowiednią roślinę i usunąć z naszego ogrodu.

Mieć na uwadze, że nasze Zgromadzenie nie jest dla takich, co prowadzili życie świeckie, a potem nawrócili się i pragną wstąpić do nas. Nasze Zgromadzenie nie zostało założone dla nich. Potrzebujemy członków pewnych o wypróbowanej cnocie.

Wstępując do nas, nie mają mieć na celu wyłącznie udoskonalenia siebie samych, lecz pomoc dla chłopców, zwłaszcza znajdujących się w poważnych i rozlicznych niebezpieczeństwach. Chłopcy, którzy już zaznali nieszczęsnych słabości ludzkich lub którzy ponieśli rozbicie, co do religii lub obyczajów, tacy, albo niech nie kierują się na księży lub wstępują do zakonów klauzurowych czy pokutniczych. W ciągu nowicjatu niech się pilnie obserwuje zdrowie, moralność, naukę i o tym należy przesłać dokładne sprawozdanie do Kapituły Wyższej. Dyrektor nowicjatu niech nie przesyła podania o przyjęcie nowicjuszków nie będąc pewnym w sumieniu, co do ich moralności.

Przyjęcie.

W przyjmowaniu kandydatów trzymać się należy ściśle norm przepisanych przez Kościół św., nasze Ustawy i uchwały Kapituł Generalnych - tak, co do nowicjatu, jak w dopuszczaniu do profesji zakonnej. Można omawiać kandydata na Kapitulę, lecz głosowanie odbywa się tajnie - tak, by jeden nie wiedział o drugim.

Wydalenie z Towarzystwa.

W wydalaniu z Towarzystwa winniśmy naśladować ogrodnika, który eliminuje i usuwa ze swego ogrodu rośliny nieużyteczne i chwasty. Trzeba jednak mieć na uwadze, że mogłyby czasem zrodzić się w sumieniu skrupulatnym podejrzenia nieuzasadnione i przesadne, względem kandydata. Dlatego należy dobrze zbadać powody przemawiające za niedopuszczeniem. Odmawiać przyjęcia tylko wtedy, gdy zachodzi istotnie ważny powód - to jest, gdy istniała obawa, że poniesie szkodę materialną lub duchowną on sam, czy Zgromadzenie.

W takich okolicznościach rozważyć, czy odprawić kogoś czasowo, czy absolutnie. W każdym przypadku postępować z roztropnością i nawet nie szczędzić ofiar, by wydalony odchodził spokojnie i w przyjaznych stosunkach do Zgromadzenia. Nie należy zwyczajnie utrzymywać z nim stosunków bardziej zażyłych niż traktujemy bliźnich. Nie należy też zapraszać ich w gościnę, z wyjątkiem prawdziwej przyczyny i to doraźnie. Miłość bliźniego nakazuje pomóc im w znalezieniu odpowiedniego zajęcia lub posady, tak by mogli zapewnić swe utrzymanie.

Życie wspólne.

Należy dołożyć wysiłków, by zachować przykładne życie wspólne. Przełożeni niech rozkazują i wymagają stosownie do sił każdego, a nie więcej. Gdy nowicjuszowi brakuje zdrowia potrzebnego do wykonywania obowiązków, które przepisują nasze Ustawy, nie może być dopuszczony do profesji i jeśli jego choroba jest chroniczna, należy go odesłać do rodziny. Ale gdy chodzi o profesja, należy go zatrzymać i traktować z należnymi względami. Nie zapominać przy tym, że jesteśmy ubodzy i nikt nie może wymagać dla siebie względów większych, niż przystało osobie, która poświęciła się Bogu przez ślub ubóstwa. Należy ponadto mieć szczególniejsze względy dla tych, którzy mają szczególne zasługi względem Zgromadzenia. Należy im pozwolić na zmianę klimatu, wikt, względnie na udanie się w rodzinne strony, jeśli to zdaniem lekarza byłoby wskazane.

Powyższe względy mają się ograniczać do czasu choroby lub rekonwalescencji i uważać, by to nie stało się dla kogoś z reguły drugim stołem, gdyż byłoby prawdziwą zarazą dla życia wspólnego. Dlatego, gdy rekonwalescent może być już przy wspólnym stole, należy go włączyć do Współbraci, zawsze jednak należy mieć dla niego względy przy rozdzielaniu zajęć i nie obarczać go obowiązkami ponad jego siły. W tych sprawach kierować się naprawdę duchem miłości braterskiej, roztropnością i energią, należną dyskrecją i łagodnością.

Druki.

W mych kazaniach, rozmowach i książkach miałem zawsze na względzie podtrzymywanie, obronę i propagowanie zasad katolickich. Pomimo to, jeśli by znalazły się w nich pewne wyrażenia, słowa, lub choćby nie dość jasno wypowiedziane myśli, chcę niniejszym je odwołać, czy sprostować. W tym wszystkim zdaję się całkowicie na wyrok i opinię św. Matki Kościoła katolickiego.

Oдноśnie mych druków i książek miałbym wiele do zauważenia. Niektóre z dziełek zostały opublikowane bez mej wiedzy, niektóre nawet wbrew mej woli, dlatego:

1. Polecam memu następcy, by sporządził lub polecił komuś innemu skatalogowanie wszystkich moich książek, biorąc pod uwagę ich ostatnie wydanie.

2. Gdyby wypadałoby je przedrukować, poprawić uprzednio błędy ortograficzne, stylistyczne, chronologiczne, w imię nauki i religii.

3. W wypadku przedruku któregoś z mych listów włoskich, zważać na sens i naukę, gdyż mogły tam się zakraść pewne niedokładności jako, że często były pisane pospiesznie. Listy francuskie, o ile możliwe spalić, lecz gdyby ktoś chciał je przedrukować, proszę by dano je do sprawdzenia osobie znającej dobrze język francuski, by słowa nie rozmijały się z sensem właściwym i nie dały powodu do niewłaściwych krytyk. Kto by posiadał wiadomości utrwalone stenograficznie, niech będą dokładnie przejrzone i poprawione, by nic nie dostało się do wiadomości publicznej, co by nie było zupełnie zgodne z zasadami naszej św. wiary.

Dyrektor domu w stosunku do Współbraci.

Dyrektor winien być wzorem cierpliwości i miłości względem podległych mu Współbraci, dlatego winien:

1. Nadzorować, pomagać, pouczać o ich obowiązkach, lecz nigdy w sposób szorstki i obrażający.

2. Dać im poznać, że ma do nich wielkie zaufanie, dlatego niech rozmawia z nimi często o ich zajęciach. Niech ich publicznie nie beszta i nie poniża w obecności innych, lecz nich się stara to czynić zawsze *in camera caritatis*, to jest łagodnie i na osobności.

3. W wypadku, gdy trzeba będzie zganić lub upomnieć, to nie czynić tego w kościele, ani na konferencjach w formie aluzji osobistych. Upomnienia, nagany, publiczne aluzje obrażają i nie osiągają poprawy.

4. Nie zapominać o sprawozdaniu miesięcznym; o ile możliwe, przy tej okazji niech dyrektor stara się być przyjacielem, bratem i ojcem podwładnych. Niech da okazję i swobodę szczerego wypowiedzenia swych potrzeb i intencji. Ze swej strony niech otwiera wszystkim swe serce, nie dając nigdy poznać, że chowa żal do kogoś; nie wspominać o przeszłych uchybieniach, jak tylko po to, by udzielić ojcowskich zachęt i przywołać opieszających do obowiązku.

5. Niech wystrzega się traktowania o sprawach odnoszących się do spowiedzi, choćby nawet Współbrat chciał o nich mówić. W takich wypadkach, niech nie posługuje się wiadomościami stąd zaczerpniętymi bez porozumienia się z danym Współbratem.

6. Zazwyczaj sam dyrektor jest spowiednikiem zwyczajnym Współbraci. Lecz nich daje swobodę spowiadania się i u innych, kto by tego potrzebował. Pozostaje w mocy przepis, by tacy spowiednicy byli znani i zatwierdzeni przez Przełożonego, zgodnie z naszymi Regułami.

7. Ponieważ ten, kto szuka innych spowiedników, okazuje brak zaufania do własnego dyrektora, to swoją drogą, dyrektor niech ma baczenie, czy się zachowuje inne przepisy Reguł.

NB. Niech ma się tu na myśli spowiedników nadzwyczajnych, których mianuje Przełożony w stosownym czasie.

8. W ogóle, niech dyrektor traktuje swobodnie i serdecznie Współbraci nastając na jednolite życie wspólne i zachowanie Ustaw, przypominając też okazyjnie dosłowne ich brzmienie.

9. W wypadku choroby, niech uważa, co Reguły i Uchwały Kapituł przepisują w tym względzie.

10. Niech łatwo zapomina o doznanych przykrościach i urazach oraz niech z dobrocią stara się poprawić niedbałych, nieufnych i podejrzliwych: *vincere in bono malum*.

Do Współbraci przebywających w tym samym domu.

1. Wszyscy Salezjanie przebywający w tym samym domu winni tworzyć jedno serce i duszę jedną wraz ze swym dyrektorem.

2. Dobrze winniśmy pamiętać o tym, że najgroźniejszą zarazą, której trzeba unikać, jest szemranie. Trzeba zdobyć się na wszelkie możliwe poświęcenie, lecz nigdy nie wolno tolerować krytyki kierowanej przeciwko Przełożonym.

3. Nie narzekajmy na rozporządzenia wydane u nas w rodzinie, ani nie gańmy rzeczy usłyszanych w kazaniach, czy na konferencjach, albo rzeczy pisanych lub drukowanych w książkach naszych Współbraci.

4. Niech każdy gotów będzie cierpieć dla większej chwały Bożej i w duchu pokuty za własne grzechy, nade wszystko jednak dla dobra swej duszy, niech strzeże się krytyki w sprawach dotyczących administracji, odzieży, pożywienia, mieszkania, itp.

5. Pamiętajcie, synowie moi, że jedność i zgoda panujące pomiędzy dyrektorem a podwładnymi, stwarza w naszych domach prawdziwy raj ziemski.

6. Nie polecam wam szczególniejszych pokut ani umartwień, ale zapewniam was, że zdobędziecie sobie wielką zasługę i staniecie się chlubą Zgromadzenia, jeżeli będziecie umieli znosić wzajemne trudy i przykrości życia codziennego z chrześcijańskim poddaniem się woli Bożej.

7. Przy nadarzającej się sposobności, pospieszcie chętnie z dobrą radą i zachętą, zwłaszcza, gdy idzie o pocieszenie przygnębionych lub o wspomnienie ich w walce z napotykanymi przeciwnościami, albo, gdy macie okazję wyświadczyć komuś jakąś przysługę, tak w czasie zdrowia, jak podczas jego choroby.

8. Gdy dowiecie się, że w domu wydarzyło się coś nagannego, osobliwie, jeśli chodzi o rzeczy, które bodaj z daleka naruszałyby święte Prawo Boże, z szacunkiem zawiadomcie o tym przełożonego. On z pewnością postąpi na tyle roztropnie, by popierać dobro a zapobiec złu.

9. W postępowaniu z wychowankami, każdy niech trzyma się wiernie regulaminu domowego i uchwał, mających na celu zachowanie karności i moralności wśród uczniów i rzemieślników.

10. Każdy wreszcie, zamiast robić uwagi krytyczne nad postępowaniem swoich Współbraci, niech raczej dołoży się z największą możliwie pilnością do wiernego wypełniania powierzonych sobie obowiązków.

Polecenie fundamentalne dla wszystkich w Zgromadzeniu.

Wszystkim jest ściśle nakazane i polecane w obliczu Boga i ludzi, dołożyć starań o zachowanie moralności wśród salezjanów i tych, którzy w jakikolwiek sposób lub pod jakimkolwiek tytułem zostali nam powierzeni przez Opatrzność.

Uwagi pominięte gdzie indziej.

W czasie ćwiczeń duchownych, dyrektor oraz inni przełożeni niech się wstrzymają od słuchania spowiedzi swych podwładnych i o ile możliwe, posłużą się spowiednikami nadzwyczajnymi lub kaznodziejami, Gdy to nie wystarczy, niech zaproszą innych znanych. W okolicznościach wyjątkowych przełożony będzie umiał także temu zaradzić.



Gdy jakiś Współbrat popadnie w zatarg z władzami kościelnymi należy roztropnie go zmienić lub przeznaczyć na inny urząd. Tak samo postąpić, gdy nie może się zgodzić ze Współbraćmi. W każdym wypadku, po przyjacielsku należy mu zwrócić uwagę na jego własne uchybienia i podać pewne wskazówki, celem uniknięcia w przyszłości podobnych waśni.

W stosunku do obcych.

Względem obcych trzeba być bardzo ustępliwym i raczej ponieść pewną szkodę, niż popaść w zatarg. Także względem władz cywilnych i kościelnych, odnosić się z cierpliwością posuniętą do możliwych granic, by nie dopuścić do wytoczenia procesu przed instytutami cywilnymi.

W razie, gdyby pomimo dobrej woli z naszej strony, musiało się rozstrzygać spór sądowo, to ja radzę i polecam, by przekazać całą kwestię do polubownego rozstrzygnięcia dwóm wybranym osobom, zdając się na ich wyrok. W taki sposób otrzymamy zadośćuczynienie i położy się kres wielu kosztom i zachodom, w których z trudnością zachowuje się spokój i miłość chrześcijańska.

Dla dobra Współbrata i całego Zgromadzenia, nikomu nie wolno się mieszać w sprawy finansowe i podejmować się interesów czy zleceń rodziny czy przyjaciół.

Gdyby z poważnych powodów musiało się to czynić, należy porozumieć się z przełożonym i trzymać się jego zaleceń.

Z zasady nie podpisywać weksli, ani też nie poręczać czyichś wierzytelności. Doświadczenie nauczyło, że zawsze w podobnych wypadkach wynikły szkody i nieprzyjemności. Jeśli możliwe, zrobić przysługę, nawet udzielić pewnej pomocy, lecz zawsze w granicach określonych, przez właściwego przełożonego.

Oдноśnie do Sióstr CMW.

Względem Córek Maryi Wspomożycielki salezjanie powinni wiernie trzymać się tego, co zostało postanowione w uchwałach Kapituł. Nie zważać na trudy ani wydatki, czy nawet ewentualne kłopoty związane z uregulowaniem naszych do nich stosunków, zgodnie z tym, co przepisuje Kościół i nasze Ustawy.

W załatwianiu spraw materialnych czy religijnych, zakonnicy czy zakonnice, nigdy nie powinni być sami, lecz zawsze w towarzystwie lub przynajmniej mają być widziani przez innych. Numquam solus cum sola loquatur.

W przyjmowaniu do Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki uważać, by nie przyjmować takich, które nie mają dobrego zdrowia i uzasadnionej nadziei na posłuszeństwo i uległość.

Mieć to za pewne, że o ile się nie nabyło prawdziwych cnót w okresie nowicjatu, to już się ich nie nabędzie w przyszłości.

Nikom w Zgromadzeniu nie wolno zatrzymywać po profesji zakonnej dóbr nieruchomych dla siebie lub dla Zgromadzenia. Zrobić można tylko wyjątek, co do pewnych dóbr nieruchomych, koniecznych przy ufundowaniu zakładów wychowawczych lub domów zdrowotnych.

Ani przez upomnienie, ani przez żart lub dla innych racji czy pretekstów, nie mówić słów pobudzających do śmiechu, względnie do pozyskania szacunku czy

życzliwości – do osób innej płci. Odczytywać często te słowa i tłumaczyć raz po raz, komu trzeba.

Przełożona Generalna, Dyrektorki w domach, niech nie pozwalają na jakąkolwiek poufałość względem osób świeckich jakiegokolwiek rodzaju. Gdy zajdzie konieczność wizyty, niech będzie obecna siostra i niech się zachowuje odnośne reguły.

Nawet sama Przełożona, niech nie trzyma u siebie jakiejś sumy pieniędzy, z wyjątkiem określonych wydatków i to na czas, jak długo rzeczy się załatwia.

Co się mówi o Przełożonej Generalnej, należy odnieść i do Dyrektorek poszczególnych domów.

W tej czy innych sprawach, każda niech się poddaje bez zastrzeżeń radom i zaleceniom Przełożonego Generalnego.

Nie przedsiębrać budowy ani reparatur bez porozumienia się z nim.

1. Mając traktować o jakichś sprawach na Kapitułach, Wyższej lub Generalnej, salezjanów czy salezjanek, należy przedtem podać na piśmie lub ustnie przedmiot spraw debetowanych.

2. Należy dać wszystkim swobodę wypowiedzenia swej opinii, pro lub contra, według swego uznania, coram Deo, lecz przy powzięciu uchwał wiążących głosowanie jest tajne.

3. Przy głosowaniu używa się fasoli koloru białego i czarnego. Każdy składa swój głos do woreczka lub odpowiedniej urny, potem oblicza się głosy; białe fasole są głosy twierdzące, czarne – przeczące.

4. Po ustanowieniu czegoś większością głosów, nie można zmienić powyższej uchwały inaczej, jak tylko przez nowe posiedzenie, w którym winna wziąć udział cała Kapituła.

5. Należy przystąpić starannie do wykonania punktualnego powziętych postanowień; przy tym zważać się ma na to, by uchwały nie stawały względem siebie w sprzeczności. Jest to wielki błąd i daremny trud, gdy się nie egzekwuje powziętych na Kapitule uchwał, które idą potem w zapomnienie.

Niech wszyscy unikają starannie przedkładania nowości na konferencjach lub kapitułach. Należy czerpać argumenty z uchwał już zatwierdzonych przez nasze tradycje, reguły, kapituły generalne i partykularne.

Wobec sporów i nieporozumień.

W wypadku powstania pewnych sporów i nieporozumień z władzami duchownymi czy świeckimi, starajcie się należycie wytłumaczyć z waszego postępowania. Przez osobisty dialog uda się często wyjaśnić wiele spraw zawitych i będzie można sprostować ujemne opinie o was, powzięte przez pewne czynniki. Jeżeli wina jest po waszej stronie, także wobec ustaw świeckich, wtedy będzie trzeba prosić pokornie o przebaczenie lub co najmniej podać na swą obronę pewne motywy usprawiedliwiające, lecz to możliwie zawsze osobiście. Taki sposób postępowania jest bardzo skuteczny i z wrogów czyni nam przyjaciół.

Jest to zresztą zgodne z Pismem św., które mówi: „Responsio mollis frangit iram”, względnie zalecenie św. Pawła: „Charitas benigna est, patiens est, etc”.

Regułę tę samą, niech stosują dyrektorzy względem swych podwładnych. Rozmawiać z nimi, tłumaczyć wiele, a łatwiej się przyjdzie do porozumienia bez zrywania miłości chrześcijańskiej, wbrew interesom naszego Zgromadzenia.

Jeśli chcecie wiele otrzymać od swych wychowanków, nie okazujcie nigdy gniewu na nikogo. Znoście ich wady, upominajcie, lecz wybaczajcie wiele.

Okazujcie zawsze swą życzliwość dla nich i dajcie im poznać, że wasze wysiłki są skierowane do ich dobra.

Polecenia zasadnicze dla salezjanów.

Kochajcie ubóstwo, jeśli chcecie zachować w dobrym stanie finanse Zgromadzenia. Starajcie się, by nikt nie mógł o nas powiedzieć: ten sprzęt, meble, odzież, pokój nie wyglądają na ubogie. Kto daje powód, by tak mówiono, ten wyrządza Zgromadzeniu ogromną ruinę, gdyż winno się ono chlubić ślubem ubóstwa. Biada nam, jeśli ci, od których oczekujemy wsparcia, będą mogli zrobić zarzut, że prowadzimy życie wygodniejsze od nich. To się rozumie w warunkach normalnych, gdy jesteśmy zdrowi, w wypadku choroby winno się używać wszelkich względów, dozwolonych przez nasze Ustawy.

Pamiętajcie, że będzie to dla nas prawdziwy sukces, gdy uda się zwyciężyć naszego wroga dobrodziejstwem wyświadczonym mu, a przez to zyskać jego przyjaźń.

Niech słońce nie zachodzi nad waszym gniewem. Puszczajcie w niepamięć doznane urazy, wyrządzone krzywdy, czyjeś nietakty.

Mówmy zawsze z głębi serca: „Dimitte nobis debita nostra...”, ale tak naprawdę szczerze i bez reszty wybaczyć i zapomnieć przykrości, jakie nas spotkały. Kochajmy wszystkich bez wyjątku prawdziwą miłością braterską!

Dotyczy to zwłaszcza tych, którzy wykonują w pewnym zakresie jakąś władzę nad innymi.

Względem mnie samego.

O, drodzy chłopcy, którzy zawsze byliście rozkoszą mego serca: polecam wam częstą Komunię św. za moja duszę. Przez częstą Komunię świętą staniecie się miłymi Bogu i ludziom a Maryja Najświętsza udzieli wam łaski, że zostanieie zaopatrzeni Sakramentami św. przy końcu życia.

Wy kapłani, klerycy salezjańscy, krewni i przyjaciele moi według ducha, módlcie się, przyjmijcie często Jezusa Eucharystycznego za moją duszę, aby mi skrócił mój czyściec.

Wyraziłem uczucia mego serca względem mych synów ukochanych. Teraz zwracam się do siebie samego, pragnąc otrzymać miłosierdzie Boże dla mnie w ostatnich chwilach mego życia.

Pragnę żyć i umierać na łonie św. Matki Kościoła katolickiego, mającego za swą głowę Biskupa Rzymskiego, Wikariusza Jezusa Chrystusa na ziemi. Wierzę i wyznaję wszystkie prawdy wiary, które Bóg objawił swemu Kościołowi. Błagam

Go pokornie o przebaczenie mych win, zwłaszcza za zgorszenie dane bliźnim postępowaniem, słowami niestosownymi, wreszcie w sposób szczególny proszę o wybaczenie mi nadmiernych starań koło mej osoby, pod pretekstem zachowania zdrowia. Winieniem również usprawiedliwić się z powodu zwracanych mi uwag, że zbyt krótkie robię przygotowania do Mszy św. oraz dziękczynienie po niej. Byłem do tego zmuszony wielką liczbą osób czekających na mnie w zakrystii, które mi przeszkadzały w modlitwie, zarówno przed jak i po Mszy św.

Wiem, że mnie kochacie, moi drodzy synowie, a ta miłość i przywiązanie niech nie ograniczą się tylko do łez po mej śmierci, lecz módlcie się za spokój mej duszy.

Polecam wam zanosić modły do Boga, ofiarować dobre uczynki, umartwienia, Komunię św. w intencji zadośćuczynienia za tym, czym zawiniłem i co zaniedbałem.

Wasze modlitwy ofiarujcie zwłaszcza w tej intencji, abym otrzymał przebaczenie od Boga w chwili, gdy stanę przed Majestatem mego Stwórcy.

Co do przeszłości.

Nasze Zgromadzenie czeka chwalebna przyszłość zgotowana mu przez Boską Opatrzność, a chwała jego trwać będzie dopóki będą wiernie zachowywane nasze Reguły. Z chwilą, gdy rozpocznie się wśród nas szukanie wygod, Zgromadzenie nasze dobiega do swego końca. Świat z podziwem przyglądać się będzie naszej pracy nad nawróceniem pogańskich szczepów, staraniu o młodzież ubogą, narażoną na niebezpieczeństwo. Niech to będzie prawdziwą przyjemnością, której nam nikt nie wydrze.

Nie należy otwierać naszych domów, dopóki brak potrzebnego personelu. Nie powinny one być zbyt blisko siebie, dla uniknięcia niepotrzebnej rywalizacji.

Gdy się podejmie ekspedycji misyjnej, prowadzić dzieło z energią i poświęceniem. Wysiłek nasz powinien być skierowany do założenia szkół i zdobywania powołań kapłańskich i zakonnych dla sióstr.

W swoim czasie nasze misje przejdą do Chin, zwłaszcza do Pekinu. Nigdy nie zapominać, że naszym posłannictwem jest młodzież uboga i opuszczona. W tych krajach gdzie jeszcze nie znają prawdziwego Boga, ujrzy się cuda dotąd niewidziane, które Bóg ujawni światu.

Nie trzymać żadnych majątków ziemskich poza domami mieszkalnymi. Gdy dla prowadzenia jakiejś inwestycji zabraknie funduszy, zawiesić ją czasowo, lecz mimo to prowadzić dalej dzieła właściwe naszej misji w granicach naszych środków i możliwości.

Ilekcóż zdarzy się, że jakiś salezjanin padnie na polu pracy dla dobra dusz z wyczerpania, wówczas powiecie, że nasze Zgromadzenie odniosło triumf i ściągnie na siebie obfite błogosławieństwo Boże.

Na początku tych dość długich notatek znajduje się dopisek własnoręcznie skreślony przez Księdza Bosko: „Mieć na uwadze, że powyższe słowa zostały

napisane we wrześniu 1884 r., zanim Ojciec św. zamianował Wikariusza z prawem następstwa; zatem będą miały miejsce pewne zmiany, w razie potrzeby”.

Leon XIII, w trosce o przyszłość Zgromadzenia po śmierci Założyciela, wystąpił z propozycją zmierzającą do unormowania jego zarządu, z pominięciem pewnych formalności, co do następstwa.

Ciekawą jest rzeczą poznać pewien sen Księdza Bosko, gdy Papież interesował się nim osobiście. Otóż, w nocy z 9 na 10 października, śnił o audiencji u Ojca św. Zdawało mu się, że wyszedł z Oratorium napotyając na ulicach wiele znajomych osób i przybył na dworzec kolejowy. Wsiadł na pociąg, przybył do Rzymu i udał się natychmiast do Watykanu. Po drodze przemyślał nad tym, że trudno będzie dostać się do Papieża, gdyż monsignor Macchi porusza wszelkie trudności, by mu przeszkodzić w uzyskaniu audiencji. Mimo to, jednak poszedł do niego. Tym razem monsignor Macchi potraktował go z niezwykłą życzliwością. Na pytanie czy można uzyskać audiencję u Papieża odrzekł, że z uwagi na ważne sprawy jakie ma, nie tylko można, ale musi się przejść ponad zwykłymi formalnościami. I z miejsca wprowadził go do Ojca św. Papież rozmawiał z Księdzem Bosko na różne tematy. Między innymi powiedział mu: Uważajcie pilnie na to, by ci, co zgłaszają się o przyjęcie do Zgromadzenia, posiadali następujące zalety:

1. Charakter opanowany.
2. Ducha umartwienia, nieprzywiązani do rodziny i przyjaciół oraz zdecydowani nie powracać do swej ojczyzny.
3. By byli pewni pod względem cnoty czystości.

To był temat zasadniczy rozmowy, która zajęła znaczną część audiencji. Ksiądz Bosko następnie powrócił na stację, kupił bilet do Turynu... i w punkcie wysiadania na stacji... przebudził się.

Otóż, właśnie w tej samej chwili nadszedł z Rzymu list do Turynu, adresowany do kardynała Alimondy w sprawie Księdza Bosko, napisany z polecenia Ojca św. przez monsignora Jacobini, sekretarza Propagandy. Miedzy innymi pisał on:... Przy tej okazji Jego Świątobliwość polecił mi napisać na inny temat bardzo interesujący. Widzi on, że zdrowie Księdza Bosko pogarsza się stale, a przeto obawia się o los jego instytucji. Zechciałby więc Eminencja, z właściwą sobie roztropnością, pomówić z Księdzem Bosko i nakłonić do idei wyboru kogoś zdolnego zastąpić go, względnie do wyznaczenia go na swego wikariusza z prawem następstwa.

Ojciec św. ze swej strony udzieliłby wszelkich władz potrzebnych dla danej osoby. Pragnie on gorąco, by Wasza Eminencja niezwłocznie to uskutecznił ze względu na związane z tym ściśle dobro tego Zgromadzenia... W postscriptum monsignore prosił kardynała o niezwłoczną odpowiedź.

Otrzymawszy ten list kardynał Alimonda udał się natychmiast tego wieczoru do Księdza Bosko, by omówić z nim powyższy temat. Święty przyjął z zadowoleniem propozycję zakomunikowaną mu w imieniu Ojca św. i przyrzekł, że możliwie poinformuje o tym Kapitułę i po sformułowaniu odpowiedniej propozycji prześle ją do Rzymu. I tak, 24 października, pod koniec posiedzenia tejże

Kapituły, zakomunikował jej powyższą sprawę i spytał o zdanie co do wyboru odpowiedniej osoby mówiąc:

Mam jeszcze jedną bardzo ważną rzecz do zakomunikowania. Ojciec św. w liście wyraził życzenie, by Ksiądz Bosko wybrał sobie wikariusza z prawem administrowania i ewentualnego następstwa. Przez to Papież wykazuje wielką troskę o nasze Zgromadzenie i daje wyraz wielkiej życzliwości względem Księdza Bosko, chcąc, by od niego zależał wybór następcy. Osobiście pragnąłbym, by Współbracia po mej śmierci, zgodnie z Regułami skorzystali ze swych uprawnień co do wyboru Przełożonego, lecz po tym liście Papieża nie umiałbym inaczej postąpić. Od czasu mej wizyty u Ojca św. w tym roku, Papież wyraził mi swą ideę tymi słowy:

Ksiądz już podupada na zdrowiu, potrzebuje pomocy i wyręczenia. Trzeba więc wybrać odpowiednią osobę, która by przyjęła wasze tradycje, postępując według norm niepisanych, które choćby były spisane, nie rozumiano by należycie.

Zastanawiałem się wiele na ten temat; obecnie pytam Kapitułę, co mam odpisać Ojcu św. Kapituła odrzekła żeby Ksiądz Bosko wybrał swobodnie kogo sobie życzy i sprawa byłaby załatwiona.

Wówczas on spytał, czy przed zakomunikowaniem Ojcu św. nazwiska wybranej osoby, należałoby spytać o zdanie Współbraci.

Odpowiedź była przecząca oraz żeby Ksiądz Bosko sam wybrał swego wikariusza z prawem następstwa i zakomunikował jego nazwisko Ojcu św., który z pewnością go zatwierdzi. Ksiądz Lemoine, który był świadkiem tego pisze:

Była to chwila uroczystego milczenia, gdyż wszyscy rozumieli ważność tego zarządzenia Ojca św. Głębokie milczenie ogarnęło nas wszystkich, gdyż widoczne było, że każdy dzień zapowiadał odejście Księdza Bosko.

Ksiądz Bosko zastanawiając się jakiś czas nad tą sprawą, na posiedzeniu Kapituły z dnia 28 października, tak mówił:

Obecnie traktuje się sprawę ustanowienia Wikariusza Księdza Bosko, który by go zastępował we wszystkich sprawach wobec Kościoła i władz cywilnych. Być może Ojciec św. pragnąłby, żeby Ksiądz Bosko usunął się całkowicie od załatwiania spraw i odpoczął. Lecz dopóki ja pozostaję na stanowisku Przełożonego Generalnego to, jeśli się nie mylę, mogę jeszcze coś zdziałać dla dobra Zgromadzenia. Może to mieć znaczenie choćby nominalne dla Francji, Hiszpanii, Polski, etc., gdyż sama moja skromna firma może nam przysporzyć ofiarodawców. Potrzebuję jednak kogoś, na czyje barki mógłbym złożyć całkowitą odpowiedzialność za bieg spraw Zgromadzenia. W tym czasie napisałem do Ojca św., zdając się całkowicie na Jego decyzje. Pisałem osobiście, lecz z biedą zdołałem dokończyć listu, a i to spostrzegłem się w końcu, że pisałem na innym arkuszu leżącym pod listem. Moja głowa już mi całkiem nie służy. Obecnie list został wysłany. Gdy nadejdzie reskrypt papieski, wypadnie nam poszukać kogoś, kto by stanął na czele Zgromadzenia i przejął całkowitą odpowiedzialność na siebie.

Ksiądz Cagliario zrobił uwagę, że gdyby wybrany został ksiądz Rua, to musiałby złożyć urząd Prefekta i należałoby poszukać kogoś innego na to stanowisko.

Ksiądz Bosko tak mówił dalej: Obecnie każdy z dobrą wolą pracuje na własnym odcinku i ja nie mogę na nikogo narzekać. Chodziło tylko, by jeden nie przeszkadzał drugiemu, nikt jednak nie ponosił odpowiedzialności za całość. Jak dotąd nie mam żadnej wiadomości z Rzymu, ale skoro ją otrzymam, to wam zakomunikuję. W tym miejscu kazał księdzu Rua odczytać list Ojca św. pisany przez monsignora Jacobini. W nim, jak wspomnieliśmy, Ojciec św. proponował mu jedną z dwóch ewentualności: albo wyznaczyć kogoś na swego zastępcę, albo wybrać osobę z tytułem wikariusza z prawem następstwa. Po czym Ksiądz Bosko podjął na nowo:

Zaproponowałem Ojcu św. Wikariusza Generalnego z prawem następstwa, oddając całą sprawę w jego ręce. Temu wikariuszowi jestem gotów udzielić wszelkich pełnomocnictw, lecz chciałbym, by wziął na siebie całkowitą odpowiedzialność, gdyż powtarzam, taka forma władzy u nas nie istniała. Ten Wikariusz stałby się jakby drugim Prefektem. Wtedy ja usunę się. *Vedrò, parlerò col mio Vicario ed egli parlerà e comanderà agli altri Confratelli ex offo.*

Nie wiemy, przez kogo pisał list do Ojca św.; zapewne nie przez księdza Berto, który byłby zachował kopię. Być może zniszczył tę kopię i nie chcąc by rzecz wyszła poza Kapitułę, zlecił to księdzu Cagliario, o którym również wspominał w liście monsignor Jacobini. Odpowiedź Księdza Bosko wręczona została kardynałowi Alimoda, który za pośrednictwem kardynała Nina przekazał ją Ojcu św. dnia 27 listopada. W tym liście podawał nazwisko księdza Rua; jednak na posiedzeniu Kapituły nie wspominał o tym, bez wątpienia dlatego, że wprzód oczekiwał zarządzenia Ojca św.

W ubiegły czwartek – pisał kardynałowi Alimonda kardynał Nina pod datą 30 listopada, w dniu mej urzędowej audiencji złożyłem Ojcu św. oficjalnie pismo Księdza Bosko wraz z załączonym prywatnym listem Waszej Eminencji. Jego Świątobliwość był bardzo kontent i uspokojony, że los Zgromadzenia Salezjańskiego został należycie zabezpieczony przez powierzenie jego zarządu księdzu Rua, na wypadek gdyby zabrakło Czcigodnego Założyciela, którego oby Bóg zachował na długie lata i w tym celu przesyła mu Ojciec św. swe szczególne błogosławieństwo apostołskie.

O wszystkim poinformował arcybiskup Księdza Bosko; następnie, pod datą 19 grudnia, pisał ponownie Jego Eminencji kardynałowi Nina na temat wikariusza:

...Przede wszystkim winienem złożyć mu podziękowanie za ostatni cenny list, w którym raczył mnie poinformować, że Ojciec św. przyjął z zadowoleniem nominację księdza Rua na Wikariusza Generalnego Czcigodnego Księdza Bosko, z prawem następstwa po nim. Za tę miłą wiadomość, zwłaszcza za błogosławieństwo apostołskie zakomunikowane przez Jego Eminencję, Ksiądz Bosko i jego zakonnicy wyrażają swą wdzięczność ich ukochanemu Protektorowi.

Ksiądz Bosko nie spieszył się z publicznym zakomunikowaniem tej sprawy. Ojciec św. nie nałożył, ani doradził mu jakiegoś terminu; z drugiej strony było zwyczajem Świętego ustanawiać okres próby, celem wprowadzenia nowego zarządzenia. Tak więc, rozszerzając stopniowo zakres władzy księdza Rua bez podawania istotnego motywu, przygotowywał umysły Współbraci na przyjęcie chętnie nowego stanu rzeczy. A tymczasem raz po raz uzasadniał konieczność przejścia przez księdza Rua załatwienia wielu spraw, które dotychczas należały wyłącznie do niego samego. Przynajmniej to coraz częściej jako motyw, podając swe liche zdrowie i konieczność ustabilizowania wielu spraw.

Po upływie roku, Ksiądz Bosko przystąpił do ogłoszenia urzędowego, najpierw na Kapitule Wyższej, potem ustnie Współbraciom w Oratorium, a wreszcie w swym okólniku do wszystkich domów.

Na Kapitule, dnia 24 września 1885 roku, przemówił następująco:

Mam wam do zakomunikowania dwie rzeczy: pierwsza dotyczy Księdza Bosko, który nie jest w stanie zajmować się sprawami, potrzebując, by go ktoś wyręczał; druga dotyczy Wikariusza Generalnego, który obejmie agendy Księdza Bosko i starać się będzie o dobry postęp Towarzystwa. Jestem pewny, że w załatwieniu spraw będzie on zawsze chętnie radził się Księdza Bosko i starszych Współbraci i wprowadzony na ten urząd nie będzie miał na względzie czegoś innego, oprócz dobra Pobożnego Towarzystwa Salezjańskiego tak, iż gdy ja umrę, mój zgon nic nie zmieni w aktualnym porządku Zgromadzenia. Dlatego Wikariusz winien dbać, by tradycje dotychczasowe zostały utrzymane nienaruszone. Tak przykazane zostało przez Ojca św. Tradycje różnią się od Reguł, o ile podają tłumaczenie i sposób wykonywania Reguł. Trzeba zatem dbać, by były one wiernie zachowywane i przekazywane następnym pokoleniom.

Moim Wikariuszem Generalnym będzie ksiądz Michał Rua. Taka jest wola Ojca św., który mi pisał za pośrednictwem monsignora Jacobini. Pragnąc mi dać jak największą pomoc spytał, kogo uważałbym za odpowiedniego na swego następcę. Odpowiedziałem, że wolałbym mieć księdza Rua, tak ze względu na lata przebyte w Zgromadzeniu, jak i ze względu na to, że od dłuższego czasu pełni już ten urząd; prócz tego, ta nominacja zostałaby mile przyjęta przez Współbraci.

Va bene – odpowiedział za pośrednictwem Jego Eminencji Kardynała Alimondy Jego Świątobliwość, aprobując bez zastrzeżeń mój wybór. Odtąd zatem ksiądz Rua będzie mnie zastępował we wszystkim i to, co mnie przysługuje, będzie mógł i on spełniać i ma pełne prawo Przełożonego Generalnego co do przyjmowania obłóczyn, wyboru sekretarza, wysyłania delegatów, etc.

Nominacja księdza Rua na Wikariusza Generalnego wymaga, by stał przy moim boku, a to pociągnie za sobą zrzeczenie się urzędu Prefekta Zgromadzenia. Dlatego na mocy przysługujących mi na podstawie Reguł uprawnień, mianuję Prefektem Generalnym księdza Celestyna Durando, dotychczasowego radcę szkolnego.



Słyszac to ksiądz Rua i inni członkowie Kapituły, po odczytaniu rozdziału III, część I Uchwał Drugiej Kapituły Generalnej, zrobili uwagę, że konieczna jest zmiana tymczasowa pierwszej części paragrafu drugiego, który tak mówił: „Prefekt Zgromadzenia, według naszych Ustaw, zastępuje Przełożonego Generalnego. Wyręcza go bądź w zarządzie zwykłym Zgromadzenia na wypadek jego nieobecności, bądź w innych sprawach, będąc do tego specjalnie upoważniony”.

W miejsce cytowanego zdania zaproponowano umieszczenie następującego: „Prefekt Zgromadzenia zastępuje Przełożonego Generalnego i jego Wikariusza w zarządzie zwyczajnym etc.”, co Kapituła zaaprobowała.

Ksiądz Bosko ponownie zabrał głos: Radcą szkolnym, w miejsce księdza Durando, zostaje mianowany ksiądz Cerruti Franciszek, dyrektor w Alassio i inspektor prowincji liguryjskiej. Ksiądz Rocca, w jego miejsce obejmie kierownictwo tego kolegium. Ksiądz Cerruti pozostanie na urzędzie inspektora Ligurii ze względu na liczne kontakty z władzami szkolnymi i cywilnymi w Alassio i miejscowego obwodu oraz ze względu na wiele innych niedokończonych spraw, które załatwia. Gdy będzie mógł, zamieszka na stałe w Oratorium. Zauważyć należy, że powyższe zarządzenia obowiązują do przyszłej Kapituły Generalnej, która stosownie do Ustaw wybierze członków Kapituły Generalnej. W końcu upoważnił księdza Lemoyne do wystosowania okólnika do domów z urzędowym zawiadomieniem o nominacji Wikariusza Generalnego.

Współbraciom w Oratorium podano to do wiadomości w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Tego wieczoru Ksiądz Bosko miał konferencję do Współbraci w kościele MB Wspomożycielki. Z początku ksiądz Francesia odczytał okólnik wysłany do domów, po czym Święty uzupełnił resztę wiadomości, nie wiemy tylko, czy podał jakiś komentarz do okólnika.

Na tym okólniku widniał po raz pierwszy herb urzędowy Zgromadzenia Salezjańskiego. Nosił on datę: „Wszystkich Świętych 1885 r.”; później została ona zmieniona, gdyż Ksiądz Bosko chciał go przejrzeć raz jeszcze i poprawić jak najdokładniej, po czym postawiono definitywną datę: Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP 1885 r. – i tak został ponownie przedrukowany w następującym brzmieniu: Figliuoli in Gesù Cristo carissimi.

Ze względu na swe dolegliwości, potrzebowalem od pewnego czasu pomocy w wykonaniu misji powierzonej mi przez Opatrzność Bożą. Potrzebuję kogoś, kto by skutecznie dopomagał mi w różnych agendach oraz był upoważniony do wielu spraw związanych z zarządem i dobrym funkcjonowaniem Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego.

W tym celu wybrałem sobie Wikariusza, który będzie mnie reprezentował i będzie moim „alter ego”, którego specjalnym obowiązkiem będzie czuwać nad tym, by tradycje u nas istniejące były utrzymane nienaruszone i jako takie przekazane moim następcom. Myślę o tradycjach będących praktycznymi normami wyjaśniającymi treść i ducha naszych Reguł, jak zostały definitywnie zatwierdzone

przez Kościół. Moim najgorętszym pragnieniem jest, by w chwili mego przejścia do wieczności, nasze sprawy pozostały bez najmniejszej zmiany i zamieszania.

Otóż w czasie, gdy rozważałem tę rzecz, Ojciec św. motu proprio napisał mi za pośrednictwem arcybiskupa Jacobini Dominika pytając, kogo ze Współbraci uważałbym za zdatnego do zarządzania Pobożnym Towarzystwem Salezjańskim w swym zastępstwie. Ja zaś dziękując Ojcu św. za życzliwość, zaproponowałem na mego Wikariusza księdza Michała Rua, gdyż ze względu na czas przebyty w Towarzystwie, jest on najstarszy ze wszystkich i od wielu lat pełni już ten urząd; oprócz tego ta nominacja zostałaby przyjęta z zadowoleniem przez Współbraci. Ojciec św. przed paru tygodniami, za pośrednictwem naszego ukochanego arcybiskupa, raczył zawiadomić, że tę propozycję całkowicie aprobuje. Dlatego, najdrożsi synowie, po długich modłach do Dawcy wszelkiego dobra, po wezwaniu światła Ducha Świętego i specjalnej opieki Najświętszej Dziewicy Wspomożycielki i naszego św. Patrona Franciszka Salezego, na mocy uprawnień przyznanych mi przez Najwyższego Pasterza Kościoła, mianuję swym Wikariuszem Generalnym księdza Michała Rua, aktualnego Prefekta naszego Pobożnego Towarzystwa. Odtąd więc będzie on mnie zastępował w zarządzie wewnętrznym i zewnętrznym Zgromadzenia, posiadając te same prawa i pełnomocnictwa co ja, w sprawach urzędowych i prywatnych, nad wszystkimi domami i członkami Pobożnego Towarzystwa. Nowy Wikariusz, jestem tego pewny, w spełnieniu swego urzędu przyjmie z wdzięcznością od kogokolwiek z was życzliwe rady i uwagi.

Wam zaś, moi najdrożsi synowie, polecam byście mu okazywali całkowitą uległość, którą zawsze okazywaliście mnie samemu, jako waszemu kochającemu Ojcu, co stanowiło dotąd i mam nadzieję, będzie zawsze moją pociechą.

W konsekwencji, na mocy uprawnień wynikających z naszych Ustaw, mianuję Prefektem Pobożnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego księdza Celestyna Durando, zwalniając go równocześnie z obowiązków Rady Szkolnego, które pełnił dotąd, a na jego miejsce wybieram i mianuję księdza Franciszka Cerruttiego, aktualnego Inspektora prowincji Liguryjskiej i dyrektora kolegium w Alassio. Zatrzyma on nadal urząd Inspektora aż do nowych zarządzeń.

Oдноśnie do naszych misji w Południowej Ameryce, ustanawiam monsignora Jana Cagliera swym Prowikariuszem z pełną władzą nad całym personelem i nad wszystkimi domami oraz inspektoriami w tych stronach.

Przy tej sposobności zawiadamiam was, że moje zdrowie nieco polepszyło się, a to przypisuję waszym modlitwom, które zanosiliście za mnie do Boga. Dziękuję wam za nie z całego serca i zapewniam, że to trochę zdrowia i życia, które mi Bóg jeszcze raczy udzielić, pragnę poświęcić całkowicie dla korzyści naszego Towarzystwa i dla dobra dusz naszych.

Niech Bóg błogosławi nowego Wikariusza, innych Przełożonych i Współbraci i sprawi, by wszyscy stanowili zawsze jedno serce i duszę jedną w rozszerzaniu chwały naszego Ojca Niebieskiego i dla uświęcenia dusz naszych.

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP, 08.12.1885 r.

Ksiądz Rua niezwłocznie objął swój urząd Wikariusza i od połowy października przeniósł się do pokoju przyległego do mieszkania Księdza Bosko, gdzie dotąd pracował ksiądz Berto. Ksiądz Bosko czuł się widocznie z tego zadowolony i podniesiony na duchu.

Ksiądz Rua liczył sobie wtedy 48 lat skończonych, z tego blisko lat 40 spędził przy boku Księdza Bosko. Ciesząc się od lat Jego zaufaniem, z głęboką czcią przywiązany do Jego osoby, umiał głębiej od innych wnikać w Jego ducha, zdecydowany przez całe życie dopomagać mu w wypełnieniu Jego misji. Wobec tego, jednogłośnie uważany był przez wszystkich za najzdutniejszego na ten delikatny urząd. Wtedy też Współbracia stwierdzili naocznie, jak wyzbywał się dawnej zewnętrznej surowości, jaka objawiała się u niego w wykonywaniu urzędu prefekta.

Ale zachęty Księdza Bosko były mu wielką pomocą w nabywaniu łagodności niezbędnej u tego, który miał przedstawiać Współbraciom Ojca. Pewnego razu w rozmowie z innymi Przełożonymi, Ksiądz Bosko odezwał się znacząco: Dzisiejszej nocy zdawało mi się, że przyszedłem do zakrystii, chcąc się u kogoś wypowiadać. Ujrzałem księdza Rua na klęczkach, lecz nie miałem odwagi podejść do niego, jakby z obawy zbytnej jego surowości. Obecni zwrócili się z uśmiechem do księdza Rua, mówiąc: Bravo! Bravo! Ksiądz Rua potrafi wywołać respekt nawet u Księdza Bosko!... On sam również uśmiechał się, zrozumiawszy o co chodzi.

Naturalną jest rzeczą, że w owych dniach napływały na jego ręce gratulacje, zwłaszcza od Współbraci starszych. Wykładnikiem ich niech będzie list księdza Bellamy, który pisał z Paryża 15 grudnia:... Jak szczęśliwy jest dla Zgromadzenia zawsze dzień 8 grudnia! I obecnie Matka Najświętsza okazała nam swoją dobroć, podając wiadomość przyjętą z radością przez salezjanów, jako najcenniejszy upominek; mam na myśli mianowanie Przewielebnego Księdza na trudny, lecz zaszczytny urząd reprezentowania nam Ojca naszego Zgromadzenia. Jest to dla nas nowy dowód, że Pan Bóg nas kocha, będzie to bodźcem dla wszystkich do coraz gorliwszej pracy, gdyż nie będziemy musieli niczego się lękać na przyszłość, czując się bezpieczni w jego ojcowskich dłoniach, silnych a świętych, jako tego, którego wszyscy uznają za drugiego Księdza Bosko – uosobienie Reguły Salezjańskiej! Ustosunkowanie takie do księdza Rua pozostało i po śmierci Księdza Bosko, gdy jednogłośnie powołany został przez Kapitułę Generalną do przyjęcia pełnej spuścizny po świętym Ojcu jako Przełożony Generalny.

## ROZDZIAŁ XI

### Pierwszy biskup salezjański.

W poprzednim tomie opowiedzieliśmy o erygowaniu Wikariatu Apostolskiego w Patagonii Północnej i w Ziemi Ognistej oraz o zamianowaniu zwierzchników na tych terytoriach misyjnych. Obecnie będzie mowa o ich kolejach, tak chwalebnych dla naszego Zgromadzenia pod koniec dziesięciolecia, od chwili kanonicznej erekcji.

Pierwszym aktem nowego Prowikariusza i Prefekta Apostolskiego w osobach księdza biskupa Cagliero i księdza Fagnano, był uroczysty protest przeciwko zarządzeniu wydanemu przez rząd włoski na szkodę misji katolickich. Mianowicie, w styczniu 1884 roku wydano dekret konfiskujący dobra św. Kongregacji Propagandy. Był to zamach na godność Stolicy Apostolskiej. Skoro Propaganda była wykładnikiem szerzenia Ewangelii po świecie, to wyrok ten godził wprost w wykonywanie przez Papiestwo misji apostolskiej, do czego niezbędne są środki materialne. Dokumenty fundacyjne powoływały się wyraźnie na najwyższy urząd apostolski, przez co stawiały tę instytucję ponad narodowe interesy, a jej majątek uważały za własność całej społeczności katolickiej.

Czyż wobec tego można było tolerować pretensje rządu włoskiego do rozciągnięcia nad nią swej kontroli i zagarnięcia jej dóbr? Sprawa ta miała aspekt religijny i polityczny. Toteż naprzód Sekretariat Stanu wystosował notę dyplomatyczną do państw europejskich, po czym Kongregacja Propagandy przesłała biskupom całego świata sprawozdanie o tym fakcie. Wreszcie, 2 marca, w rocznicę urodzin i koronacji Leona XIII, dał się słyszeć jego głos potępienia wobec Kolegium Kardynalskiego przybyłego z hołdem i życzeniami.

Biskupi zgodnie napiętnowali ten nowy gwałt przeciwko Kościołowi Katolickiemu. Przede wszystkim jednak zaprotestowali Przełożeni okręgów misyjnych, z którymi rzecz jasna, solidaryzowali się dwaj nowi Prałaci – salezjanie. Ksiądz biskup Cagliero przygotował odpowiedni dokument podpisany również przez księdza Fagnano i wysłał go w dniu 1 czerwca na ręce kardynała Simeoni, Prefekta Kongregacji Propagandy, oplakując w tym haniebnym kroku nie tylko szkodę religii katolickiej i cywilizacji, lecz również poniżenie własnej ojczyzny, która przez to straciła swój prestiż międzynarodowy i wpływy za granicą.

Ksiądz Cagliero miał udać się do swej misji z tytułem Prowikariusza, a nie biskupa; dopiero później była przewidziana sacra biskupia. Lecz Ksiądz Bosko pragnął, by jechał do Ameryki już jako biskup salezjański. Przyszłość potwierdziła, że ten plan był roztropny i przewidujący. Z projektem swym Ksiądz Bosko zapoznał

kardynała arcybiskupa turyńskiego, który należał w Rzymie do komisji kardynałów, powołanej do zbadania i rozstrzygnięcia sprawy utworzenia nowego wikariatu misyjnego i prefektury apostolskiej w Patagonii. Gdy pozyskał dla swego planu kardynała, pozostawała już droga otwarta dla przeprowadzenia go w Rzymie. Zwrócił się więc do Ojca św. z prośbą o tę łaskę dla salezjanów listem z dnia 26 września, podając trzy motywy następujące: Dla pociechy swej osobistej, dla chwały Zgromadzenia oraz dla ułatwienia skuteczniejszego wykonywania jurysdykcji przez nowego Prowikariusza misyjnego. Kardynał Alimonda, jak wypadło, złożył wszystko w ręce kardynała Protektora, zdając się na jego roztropność w tej sprawie.

Kardynał Nina uznał tę rzecz za słuszną i stosowną oraz zapewnił o pomyślnym jej skutecznieniu. Wystosował zatem bezzwłocznie prośbę do kardynała Prefekta Propagandy celem zaprezentowania mu elekta. Wtem zaszła niespodziewana przeszkoda ze strony kardynała Ferrieri, Prefekta Kongregacji Biskupów i Zakonników, który utrzymywał jak zawsze, że Zgromadzenie Salezjańskie jest tymczasowe i ze śmiercią Księdza Bosko upadnie. Lecz Jego Eminencja Nina oświadczył *volentibus et nolentibus*, że dwie racje przemawiają za przeciwnym zdaniem: przedziwny wzrost Zgromadzenia Salezjańskiego oraz niezaprzeczone dobro przez nich zdziałane; nieco później mógłby przytoczyć jeszcze trzeci argument, mianowicie wyjątkowy wypadek w historii zgromadzeń zakonnych, że za życia Założyciela został wybrany jednomyślnie jego następca.

Po pokonaniu przeciwności, wkrótce komunikowano z Rzymu kardynałowi Alimonda odpowiedź pomyślną ze strony kardynała Nina, jak monsignora Jacobini, sekretarza Propagandy. Ten ostatni pisał 9 października:... Ojciec św. na audiencji w niedzielę poprzednią, przychylił się do prośby Księdza Bosko i zgodził się na udzielenie sakry biskupiej księdzu Cagliero, nowemu Prowikariuszowi w Patagonii. Myślę, że po tym wszystkim wypadnie mu usunąć „pro”, lecz w tej sprawie należałoby pomówić z kardynałem Prefektem. Tymczasem proszę o powiadomienie Księdza Bosko w moim imieniu, że życzeniu jego stało się za dość. Równocześnie proszę mu złożyć moje gratulacje z powodu nowego zaszczytu udzielonego Oratorium.

Po wiadomościach nieoficjalnych przyszło urzędowe pismo od kardynała Simeoni do kardynała Alimondy i do księdza Cagliero. W pierwszym zaznaczono, że Ojciec św. raczył się przychylić do prośby ze względu na polecenie kardynała i ze względu na zasługi Księdza Bosko; w drugim, jako motyw wyniesienia do godności biskupiej podawano skuteczniejszą i korzystniejszą działalność misyjną. Ksiądz Cagliero ze swej strony przesłał gorące podziękowanie monsignorowi Jacobini, dwóm kardynałom, Simeoni i Nina oraz Ojcu świętemu.

Ojciec św. brewem apostolskim z dnia 30 października, zamianował księdza Cagliero tytularnym biskupem Magidy, publikując następnie nazwisko elekta na Konsystorzu publicznym 13 listopada, o czym Ksiądz Bosko zawiadomił Kapitułę Wyższą, wraz z następstwami, jakie ta nominacja miała za sobą pociągnąć. Wyjazd monsignora Cagliero do Ameryki pozostawiał wakujące stanowisko Katechety

Generalnego. Święty nie chciał jednak zwolnić go z tego obowiązku, aż do przyszłej Kapituły Generalnej w 1886 r. Dla załatwienia spraw bieżących, zamyślał powołać księdza Francesię, ostatecznie jednak zdecydował powierzyć to księdzu Barberisowi, magistrowi nowicjuszków. Istniały jednak powody do obawy, jak powiemy na swoim miejscu, że monsignore z powodów politycznych byłby zmuszony po niedługim pobycie w Argentynie wracać do Italii.

Stolica biskupia Magidy, o której wspomniano w dokumencie urzędowym, była w starożytności sufraganią Pamfilii, prowincji w Azji Mniejszej. Erygowana w V wieku, miała wybitnych arcybiskupów aż do wieku IX, po czym przeszła do schizmy wschodniej i pozostała tytularną, jak tyle innych. Ostatnim tytulariuszem był monsignor Bernardyn Caldaoli, który zrzekł się biskupstwa w 1883 r., obejmując parafię w Grosseto.

Pierwszy biskup salezjański, syn Oratorium, w całym tego słowa znaczeniu stanowił uroczyste potwierdzenie skuteczności systemu wychowawczego Księdza Bosko. Potrafił on chłopca o tak żywiołowym temperamencie, nieznoszącego jarzma dyscypliny, pochodzącego przy tym z ubogiej rodziny, wychować na gorliwego biskupa Kościoła. Urodzony w Castelnuovo d’Asti w 1838 r., osierocony przez ojca w młodym wieku, został oddany przez matkę Księdzu Bosko w 1851 r. Tego roku Święty udał się do Castelnuovo z kazaniem na Dzień Zaduszny i spotkał po raz pierwszy chłopca jako ministranta, który go odprowadzał na ambonę. Po kazaniu spostrzegł swym przenikliwym wzrokiem, że chłopczyk obserwował go w milczeniu, jakby chciał mu z czegoś się zwierzyć, a nie miał odwagi. Święty zagadnął go więc pierwszy:

Słuchaj no, zdaje mi się, że chciałbyś mi coś powiedzieć, nieprawda?

Si signore – odrzekł żwawo chłopiec. Chciałbym mu powiedzieć, że chciałbym pojechać z nim do Turynu, by uczyć się i zostać księdzem.

Bene, verrai con me. Ksiądz Proboszcz wspominał mi o tobie. Powiesz swej mamusi, by dziś pod wieczór przysłała z tobą na plebanię, a pomówimy na ten temat.

Matka przyprowadziła swego Giovannino. A Ksiądz Bosko, który już ją znał, żartując powiedział: Czy to prawda moja Tereso, że chcecie mi sprzedać waszego syna?

Och, no! – zawołała zacna niewiasta. W Castelnuovo sprzedaje się cielęta, a dzieci się darowuje...

Tym lepiej, jeśli mi go podarujesz, odrzekł Święty. Przygotujcie mu nieco wyprawy osobistej, a jutro zabiorę go ze sobą.

Zabrawszy go do Oratorium na Valdocco, poduczył go łaciny, oblekł w sutannę i posłał do seminarium arcybiskupiego na studia filozofii i teologii. Pełen energii młody kleryk kierował ministrantami w zakrystii, uczył śpiewu, gimnastyki, katechizmu. Już jako kleryk wszedł wraz z innymi współbraćmi do Kapituły w Oratorium. Wyświęcony na kapłana w 1862 r. nie dał się skusić nęcącymi propozycjami ze strony Kurii, lecz postanowił pozostać na zawsze z Księdzem Bosko. Ukończył kurs teologii moralnej pod kierunkiem swego ziomka, znakomitego

moralisty, księdza Bertagna i zdobył doktorat z teologii na uniwersytecie turyńskim. Wykładał w Oratorium moralną, hermeneutykę i Pismo św. dla kleryków, a równocześnie gorliwie oddawał się kaznodziejstwu i słuchaniu spowiedzi, uprawiał przy tym z zamiłowaniem muzykę jako kompozytor i wykonawca.

W 1875 r. widzimy go na czele pierwszej ekspedycji misyjnej salezjanów do Argentyny, gdzie w ciągu dwu lat założył pięć domów i przygotował teren do misji w Patagonii. Odwołany do Turynu kierował Zgromadzeniem Córek Maryi Wspomożycielki jako delegat z ramienia Księdza Bosko zwizytował całą prawie Italię pertraktując w sprawie nowych placówek salezjańskich. W tym nowym celu podróżował dwukrotnie do Francji, trzykrotnie do Hiszpanii, raz do Portugalii. Był istotnie, jak to się dziś zwykło mówić, wojażerem w dobrym sensie.

Mianowany na biskupa nosił się z jednym sekretem. Było to przed 30 laty, w 1855 roku w Oratorium. Ksiądz Bosko siedział przy stole w otoczeniu sześciu kleryków żartując z nimi na temat ich przyszłości. W pewnej chwili powiedział: Jeden z was zostanie biskupem. Klerycy, a byli to: Anfossi, Cagliero, Francesia, Reviglio, Rua i Turchi, zaczęli się śmiać, jako że ich nędzne położenie i skromna pozycja dotychczasowa Księdza Bosko wykluczały, by komuś z nich miał przypaść w udziale tak wysoki zaszczyt. Zresztą wówczas nikt jeszcze nie myślał o misjach zagranicznych. Mimo wszystko jednak, nie tak łatwo zapomina się słów Księdza Bosko. Toteż nie mało korciło księdza Cagliero dowiedzieć się coś o tym dawnym proroctwie, które sprawdziło się w jego osobie. Spytał więc Świętego, który mu odrzekł, że powie mu o tym w wigilię jego sakry biskupiej; istotnie tego wieczoru w swym pokoju wyjawiał mu ten tajemniczy sekret.

Fakt miał miejsce w 1854 r., w czasie grasującej cholery w mieście, gdy chłopiec Cagliero opiekując się chorymi nabawił się dżumy. Jego stan nie dawał nadziei na wyzdrowienie, skoro Ksiądz Bosko wstąpił do szpitalika, by go przygotować na wszelką ewentualność. Na progu przystanął: uderzyło go dziwne zjawisko. Oto w pokoju fruwał gołąb z gałązką oliwną w swym dzióbku, wreszcie zniżywszy się nad łóżkiem chorego musnął jego twarz listkami oliwki i spuścił ją na jego czoło, po czym znikł w promiennym blasku. Bezpośrednio nastąpiła druga wizja: oto ściany izdebki jakby się rozstały ukazując Świętemu dziwną scenę. Wiele twarzy, jakby mieszkańców dzikich zastępów pochylało się nad łóżkiem, wpatrując się w chorego jakby z obawą o jego los. Nad wszystkimi górowały dwie postacie: jedna o ciemnym kolorze skóry, druga – brązowym, o atletycznej, marsowej posturze – klęczące u łoża chłopca. Wrażenia te przeszły błyskawicznie przez umysł Księdza Bosko, pomimo że nikt z obecnych o tym się nie spostrzegł. Święty zrozumiał, że jego „Giovanin” tym razem jeszcze nie umrze. W postaci gołębia domyślił się pełni kapłaństwa, którym miał być przyozdobiony, gałązka oliwna figurowała głoszenie Dobrej Nowiny, postacie dzikich – szczepy pogańskie, które miał ewangelizować. A oto obecnie wszystko zaczyna się ziszczać...

Monsignor Cagliero wysłuchał ze wzruszeniem tego opowiadania, następnie prosił, by powtórzył to Przełożonym na Kapitule. Święty, jak zawsze, ilekroć widział jakieś dobro mogące stąd wyniknąć, nie odmówił.

Konsekrację biskupią naznaczono na dzień 7 grudnia tak, iż nowy biskup mógł odprawić swą pierwszą Mszę św. Pontyfikalną nazajutrz, w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. W sprawie odpowiednich paramentów i insygniów biskupich ksiądz Rua, za pośrednictwem wydrukowanego okólnika, zwrócił się do Pomocników i Dobrodziejów, zwłaszcza do Dam turyńskich, które go znały. Również Matka Przełożona Córek Maryi Wspomożycielki rozsyłała wspomniany okólnik swym znajomym, zdobywając umiejętnie szybką pomoc. Ksiądz Bosko ze swej strony zwracał się do znaczniejszych Dobrodziejów z następującym drukowanym zaproszeniem:

**Benmerito Signore!**

Znana mi jest życzliwość Waszej Przewielebności względem tutejszego Oratorium św. Franciszka Salezego oraz względem wszystkiego, co go dotyczy. Otóż niniejszym, mam zaszczyt zawiadomić, iż w niedzielę, dnia 7 grudnia, o godzinie 4.30 rano, odbędzie się w kościele Najświętszej Wspomożycielki uroczystość konsekracji biskupiej monsignora Jana Cagliero, wychowanek tegoż Oratorium, prekonizowanego przez Jego Świątobliwość Leona XIII na konsystorzu z dnia 13 listopada, na biskupa tytularnego Magidy i Prowikariusza Apostolskiego w Patagonii Północnej. Konsekracji dokona Jego Eminencja kardynał Kajetan Alimonda, nasz najdosłojniejszy arcybiskup, w asyście Ekscelencji - ks. Biskupa Jana Baptysty Bertagna oraz monsignora Emiliana Manacordy, biskupa Fossano.

O ile Wasza Przewielebność raczyłby wziąć udział we wspomnianej uroczystości, byłoby mi bardzo miło, lecz w wypadku niemożności, zapraszam przynajmniej na obiad około godziny 12.30. Wieczorem o godzinie 6-tej, odbędzie się akademie ku czci nowego biskupa. W nadziei, że Wasza Przewielebność raczy nas zaszczyścić swą obecnością w dniu tak pamiętnym dla nas, z góry dziękuję życząc mu wszelkiego dobra od Boga i Najświętszej Dziewicy Wspomożycielki, pozostając etc.

Turyń, 03.12.1884 r.

*XJB*

NB. W wypadku gdyby mu było niemożliwe przybycie na obiad, proszę o uprzejme zawiadomienie.

Czwarty biskup zagościł w tym czasie w Oratorium: był to biskup De Macedo Costa z Brazylii, który w podróży z Paryża do Rzymu wstąpił do Oratorium, by odwiedzić Księdza Bosko i prosić go o pomoc salezjanów. Na uroczystości była obecna również czcigodna matka Elekta, staruszka 88-letnia, przyglądając się ze swego fotela konsekracji biskupiej swego syna; a równocześnie w głębi prezbiterium, spoczywający również na fotelu jego wielki Ojciec duchowy przyciągał spojrzenie



obecnych Dobrodziejów i Przyjaciół Oratorium, którzy mu gratulowali tego zaszczytu. Wypadało też, by w tej uroczystości patronowali hrabiostwo Colle z Lyonu, lecz zdrowie nie pozwoliło im na przybycie.

Przy końcu imponującej ceremonii, gdy kardynał konsekратор w asyście współkonsekраторów, poprzedzony przez kler, przechodził między szpalerami wiernych kierując się do zakrystii, nowo konsekrowany biskup oderwawszy się od orszaku skierował swe kroki ku matce staruszce. Ta, podtrzymywana przez najbliższych krewnych, chciała uklęknąć na powitanie syna – biskupa. Ten jednak nie pozwolił na ten akt pokory, przycisnął matkę do piersi i posadził na fotelu. Któż opisze, jakie uczucia zalewały wówczas to serca macierzyńskie... Przestało ono bić wkrótce, już z końcem tego roku, na Boże Narodzenie.

W ślad za swym synem podążył i tam Ksiądz Bosko; z odkrytą głową zbliżył się, by ucałować pierścień biskupi, oznakę władzy apostolskiej jednego ze swych synów. Co za rozrzewniająca scena! Otóż, będzie go zawsze traktował z należną jego godności czcią i szacunkiem, podobnie jak wielu innych biskupów, którzy go odwiedzali w Oratorium.

W uroczystym obiedzie wzięło udział wielu znakomitych gości. Wśród mówców wznoszących z tej okazji toasty, na szczególną wzmiankę zasługuje Barnabita O. Denza, znakomity fizyk i astronom, który użył genialnego porównania zaczerpniętego ze swej dziedziny.

Zdawało mi się – mówił – że w tej chwili z mej wieży obserwuję gwiazdy. Mój umysł olśniony został w tej chwili widokiem przepięknej konstelacji Byka /aluzja do Turynu/, obok Plejady, nieco wyżej zaś Argus. Ujrzałem główną gwiazdę konstelacji Taurus nad głową Eminencji kardynała arcybiskupa Turynu, z czterema towarzyszącymi gwiazdami, wskazującymi na otaczających Eminencję biskupów, gwiazda zaś ledwie widoczna gołym okiem, ze względu na swą odległość od nich – oznacza Księdza Bosko. Plejady mi przypominają towarzyszy Księdza Bosko, niezliczoną liczbę jego wychowanków i Pomocników Salezjańskich, ponieważ zaś tu i tam, wśród mgławic migoczą jaśniejsze gwiazdy – są to znakomici dyrektorzy kolegów salezjańskich, przybyli na tę uroczystość. Wreszcie konstelacje Argusa, tak nazwana na cześć mitycznych zdobywców złotego runa, reprezentowana przez monsignora Cagliari, który swego czasu, na podobieństwo mitycznego Jazona i muzyka Orfeusza, wyruszył wraz ze swoimi na tę wyprawę, względem której wyprawa Argonautów jest zaledwie bladym odbiciem.

Odpowiadając swym przedmówcom, biskup Cagliari przypomniał pewien epizod, będący przyczynkiem do naszej historii. Dwadzieścia lat temu – mówił – Ksiądz Bosko wraz z 90 wychowankami, po uciążliwym marszu przez Ligurię przybył do wioski Gavi. Tu czekał na niego wystawny bankiet, zgotowany przez pobożnego kanonika z Genuy, który zwykł bawić tam corocznie dla wypoczynku.

O świcie, Ksiądz Bosko pożegnawszy się z gospodarzami, wyruszył ze swoimi w drogę powrotną. Kanonik pragnął zamienić z nim jeszcze parę słów i odprowadzić, pospieszył więc za nim. Lecz Ksiądz Bosko zdążył już zniknąć mu

z oczu wśród malowniczych pagórków sąsiedniej wioski Orba. Wówczas to ksiądz kanonik, wyrażając życzenie ujrzenia choć raz jeszcze tego Opatrznościowego męża, jakim był Ksiądz Bosko, powtórzył przysłowie: Góra z górą się nie spotka, ale człowiek z człowiekiem na pewno się zejdą. Otóż, tym zacnym kanonikiem jest obecny tu kardynał Alimonda, który po dwudziestu latach spotkał się powtórnie z Księdzem Bosko.

Od roku 1841 Ksiądz Bosko miał zwyczaj w uroczystość Niepokalanej mieć konferencję do swoich, gromadząc na sam przód chłopców, później katechistów, kleryków, wreszcie salezjanów, w miarę jak postępujący rozwój jego Zgromadzenia dawał przewagę jednej grupie nad drugą. W 1884 r. uwaga ogólna skupiała się na uroczystości związanej z konsekracją biskupią, i po 8 grudnia, w czasie całej Oktawy. Święty nie chcąc zaniechać tej milej tradycji, zapowiedział ogólne zebranie na dzień 13 grudnia.

Tego wieczoru, do zebranych w rozmównicy obok portierni Współbraci, przemówił Ksiądz Bosko nawiązując do odbytych niedawno uroczystości. Na fali wspomnień przebiegał myślą etapy rozwoju Oratorium, od pierwszych jego początków aż do tego czasu.

Były chwile, kiedy był sam ze wszystkim, wraz ze swą mamusią Małgorzatą: kucharzem, majstrem, dyrektorem, asystentem. W tej samej sali mieściła się szkoła, pracownia, jadalnia, sypialnia. Potem przyszli pierwsi pomocnicy: ksiądz Rua, ksiądz Cagliero, ksiądz Francesia, ksiądz Durando, ksiądz Lazzero. Wrzało pracą w każdym zakątku tutejszego domu i w innych Oratoriach świątecznych w mieście. Studiowano teologię prywatnie, zdobywano na uniwersytecie dyplomy, by móc uczyć innych. Potem przyszło to, co mamy dzisiaj, zaprowadzono pewne wygody, zapanowała większa sprawność i porządek, dzięki odpowiedniemu rozdziałowi personelu, osobnego dla studentów i osobnego dla rzemieślników. Węzłem zaś niezbędnym dla utrzymania i rozwoju dalszego Dzieła jest – oświadczył – święte posłuszeństwo.

Wielu przychodzi do mnie – mówił dalej Ksiądz Bosko – prosząc: Ojcze, zostałem wyrwany od takiego lub takiego zajęcia, przeniesiony do owego kolegium z dala od jego ojcowskiej opieki; potrzebuję jakiejś pamiątki od niego. Ja wówczas chętnie daję im, o co proszą, lecz wierzcie mi, synowie moi, zachowujcie nasze św. Reguły! Oto największa i najcenniejsza pamiątka, którą może wam pozostawić wasz stary i biedny ojciec. Reguły zostały zatwierdzone przez Matkę Kościół święty, który się nie myli. Słuchając więc jego, słuchamy naszego Boga. Iluż to jest na świecie, co mogłoby tak powiedzieć: „Jestem pewny, że postępując w ten sposób, zbawię swą duszę?”. Naprawdę, nie wystarczyłoby całych tomów dla wykazania wam słuszności tego punktu. Nie mam już sił przeprowadzać długiego rozumowania, o czym zresztą jesteście dokładnie pouczeni. Zakończę więc myślą, która mi bardzo leży na sercu.

Święty Jan Apostoł, starzec stuletni, nie mogąc już głosić długich kazań, polecił zanosić się do kościoła i powtarzał te słowa zebranych uczniom: Syneczku, miłujcie się wzajemnie... i nic więcej. Wtedy uczniowie mówili mu: Mistrzu, już to słyszeliśmy wiele razy, a co mamy czynić więcej?

Kochajcie się wzajemnie! – powtarzał. Uczniowie znużeni tę wciąż powtarzaną nauką pytali go pokornie, dlaczego z takim naciskiem o tym mówi.

Ponieważ jest to przykazanie Pana i kto je wykona, wszystko wykonał. Tak samo i ja wam mówię. Moi ukochani synowie. Kochajcie się wzajemnie, pomagajcie sobie chętnie, niech nikt nie chowa urazy do swego brata i nie wyraża się o nim z lekceważeniem, Biada temu, kto tak postępuje! Przebaczajmy chętnie naszemu bratu, jak pragniemy, by Bóg i nam przebaczał nasze winy. Jakże moglibyśmy modlić się: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”, jeśli nie wyrzucimy z serca wszelkiej urazy? Ach! Nie zapominajmy o słowach Pana Jezusa wyrzeczonych do Apostołów: „Po tym poznają żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jedni do drugich”.

Biskup Cagliero, w czasie Nowenny do Bożego Narodzenia, wyjechał do Rzymu, by złożyć wizyty dziękczynne. Z audiencji u Ojca św. 20-22 grudnia, wrócił bardzo zadowolony. Leon XIII z ojcowskim zaufaniem polecał biskupowi: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, by dbał należycie o swe zdrowie, które jest tak cenne nie tylko dla waszego Zgromadzenia, lecz dla całego Kościoła.

Wróciwszy do Turynu, monsignor Cagliero poświęcał czas na liczne konferencje i chętnie pontyfikował. W dniu 31 grudnia konsekrował kościół pod wezwaniem Najświętszej Maryi Wspomożycielki w Nizza Monferrato, przemawiał do Pomocników w kościele św. Jana Ewangelisty w zastępstwie Księdza Bosko, także w Lu, Casale i gdzie indziej.

Zbliżał się termin odjazdu do Ameryki, do którego były już w toku przygotowania. Biskup był świadkiem w tym czasie, niewzruszonego spokoju Świętego wobec nieszczęścia, które zdarzyło się w Oratorium. 24 stycznia 1885 r. podczas obiadu, na dziedzińcu podniosła się wrzawa: Pożar, pożar! – wołano zewsząd. Współbracia wybiegli ratować, sam tylko Ksiądz Bosko nie ruszył się z miejsca. Ogień powstał w introligatorni. Zapanowało ogólne przerażenie i dezorientacja. Przybyła straż pożarna, ale ognia nie udało się od razu ugasić i zlokalizować. Niebezpieczeństwo groziło sąsiednim sypialniom.

Ksiądz Bosko pogrążony w modlitwie, z zupełnym spokojem, od czasu do czasu zapytywał, czy nie ma ofiar wśród chłopców lub czy ktoś nie jest poparzony. Uspakajany szeptał: Jeśli tak, to chwała Bogu! Fiat voluntas tua...

Większość Przełożonych wraz z biskupem pobiegła na miejsce pożaru. Wkrótce przybył hrabia Sambury, burmistrz Turynu. Monsignore towarzyszył mu do refektarza, gdzie zastano jeszcze Księdza Bosko siedzącego spokojnie przy stole. Zwracając się do burmistrza serdecznie podziękował za zainteresowanie się salezjanami.

Pan burmistrz był zawsze naszym przyjacielem, a obecnie daje nowy dowód swej życzliwości. Słyszałem, że zdołano opanować pożar i że nie grozi niebezpieczeństwo dla reszty budynków. Dzięki Bogu!

Dnia 26 stycznia pisał do księcia Augusta Czartoryskiego:... Dowie się książę z prasy, że pożar zniszczył nam znaczną część zakładu. Straty są wielkie, lecz nie

było ofiar wśród ludzi. Niech Bóg będzie błogosławiony, zarówno w pomyślności jak w nieszczęściu.

Opatrzność rychło wynagrodziła jego ufność w Boga i pokrzepiła na duchu wątpiących. Gotowość na pokrycie kosztów odbudowy zniszczonej introligatorni zgłosiła pewna osoba z Francji, posyłając czekiem sumę dokładnie tak wielką, jak koszty odbudowy.

Wychowankowie zakładu Manfredini w Este zebrali między sobą sumę 195 lir i przesłali na ręce księdza Lemoyne, by je wręczył Księdzu Bosko. Święty był serdecznie tym wzruszony i polecił im podziękować, skreśliwszy im osobiście parę słów. Również Ojciec św. powiadomiony o wypadku, przesłał wyrazy współczucia i apostołskie błogosławieństwo.

Tymczasem nadeszła pora wyjazdu księdza biskupa Cagliari. Nasz dobry Ojciec zmartwił się myślą, że monsignore wraz z towarzyszami wkrótce odjedzie w dalekie strony. Nie mógł przecież zejść do kościoła, by im udzielić błogosławieństwa, jak po inne lata, co go bardzo przygnębiało. I w takim stanie ducha, w nocy z 31 stycznia na 1 lutego miał sen podobny do tego z roku 1883 r., o misjach salezjańskich. Opowiedział go księdzu Lemoyne, który go zaraz spisał. Oto on:

Zdawało mi się, że towarzyszę naszym misjonarzom przygotowującym się do podróży. Rozmawialiśmy właśnie krótko przed opuszczeniem Oratorium. Między innymi powiedziałem im: Nie wiedzą, ani zdrowiem, ani bogactwami, ale gorliwością i pobożnością działać dużo dla chwały Bożej i zbawienia dusz.

Naraz z Oratorium, nie wiem jaką drogą i jak się to stało, znaleźliśmy się w Ameryce na rozległej równinie pomiędzy Chile a Argentyną. Moi drodzy misjonarze zaraz rozeszli się na wszystkie strony tego bezbrzeżnego obszaru. Teraz dopiero uświadomiłem sobie, że jest ich bardzo mało. A byłem przekonany, że powinno ich tam być o wiele więcej, skoro już kilka ekspedycji misyjnych wysłaliśmy, ale po chwilce refleksji stało się jasnym, że przecież w porównaniu do obszarów, na jakich mieli pracować, to stanowili doprawdy maleńką garstkę.

Przez tę wspomnianą równinę krzyżowało się wiele bardzo długich dróg, wzdłuż których wznosiły się zabudowania. Gościńce te jednak nie były takie jak u nas, ani budynki nie miały podobieństwa do naszych. Miały w sobie coś tajemniczego, rzekłbyś duchowego. Pędziły po nich jakieś pojazdy, które przybierały różne fantastyczne kształty, doprawdy wspaniałe, dziwne, nie do określenia. Dojeżdżając ku domom, wioskom, czy miastom, wehikuły te unosiły się w górę, bo gościńce na miejscach pustych biegły po ziemi, ale przy osadach ludzkich piętrzyły się jakby mosty magiczne, skąd można było dogodnie przyglądać się mieszkańcom pracującym w swoich gospodarstwach.

Każda z tych dróg rozpoczynała się od poszczególnych naszych misji. Otóż, na końcu jednej, najdłuższej, która prowadziła do Chile, widziałem dom z wielu salezjanami, którzy tam oddawali się nauce i pracy zawodowej, przeplatając to pobożnymi praktykami.

Na południe była Patagonia. Z drugiej strony, jak oko sięgało, widziałem wszystkie nasze domy w Argentynie, w Urugwaju i w Brazylii. Inny, bardzo długi gościniec prowadził na zachód przez rzeki, jeziora i kończył się gdzieś w krajach mi nieznanych. Zauważyłem tam zaledwie dwóch salezjanów.

W tej chwili zjawiała się przy mnie jakaś osobistość o szlachetnym i miłym wyglądzie, trochę przybladła, z brodą ogoloną, w wieku dojrzałym. Na plecach miała coś w rodzaju kapy czerwonej, przetykanej złotem. Promieniała pełnią blasku. Spostrzegłem się, że to na pewno mój zwykły Tłumacz.

Gdzie jesteśmy – spytałem, wskazując na okolicę.

Jesteśmy w Mezopotamii – odpowiedział.

W Mezopotamii?... przecież to jest Patagonia.

A ja ci mówię – powtarza Przewodnik – że to jest Mezopotamia.

Być może, być może, ale nie mogę się do tego przekonać...

A jednak tak jest. To jest Mezopotamia – zakonkludował z naciskiem Przewodnik, kładąc nacisk na każdą zgłoskę, bym sobie to zapamiętał.

A czemu salezjanów, których tu widzę, jest tak mało?

To, czego teraz nie ma to będzie.

Ja tymczasem stojąc na owej rozległej równinie oglądałem bezkresne drogi i podziwiałem, sam nie wiedząc, jak się to dzieje, miejsca, które są i będą zajęte przez salezjanów. Ile wspaniałych rzeczy tam było. Widziałem wszystkie nasze kolegia. Widziałem jakoby w jednym punkcie, co było, jest i będzie z naszymi misjami. Ale ponieważ widziałem wszystko naraz, trudno mi teraz, nawet nieudolnie to przedstawić. Choćbym tylko krótko chciał to ująć, co widziałem na równinie chilijskiej, paragwajskiej, brazylijskiej i argentyńskiej, potrzebowałbym grubego tomu. Widziałem tam wielką ilość dzikich szczepów, które obecnie rozrzucone żyją na wyspach Pacyfiku i nad cieśniną Magellana. Wielkie to żniwo przeznaczone jest dla salezjanów, którzy obecnie sieją tam tylko, ale w przyszłości będziemy i zbierać. W tej pracy będą pomagać nam mężowie i niewiasty. I tak ludzie świeccy będą przepowiadać Ewangelię. Ich synów, których zdawałoby się, iż nie będzie można pozyskać dla wiary, będą głosili Ewangelię swym krewnym i znajomym. **Tego wszystkiego zdołają dokonać salezjanie swoją pokorą, pracowitością i wstrzeźliwością.**

Wszystko, co widziałem, odnosiło się do salezjanów, do początków ich działalności, do rozrostu ich dzieł, do ich pracy cywilizacyjnej wśród tubylców i Europejczyków tamże zamieszkałych. Europa przeniesie się do Ameryki Południowej. Od chwili bowiem, gdy w Europie zaczęło się ogałacać kościoły, rozpoczął się też zanik jej rozkwitu. Stąd robotnicy ze swoimi rodzinami, zmuszeni nędzą, będą musieli szukać chleba na tych nowych ziemiach.

Gdy oglądałem pole pracy, które Pan Bóg nam wyznacza i wspaniałą przyszłość Zgromadzenia Salezjańskiego, zdawało mi się, iż wracam do Włoch. Gwałtownym pędem przebyłem jakąś bardzo wysoką i dziwną drogę, i w jednej chwili znalazłem się nad Oratorium. Cały Turyn był pod moimi nogami. Jego wieże

i pałace wyglądały jak małe pudełka. Rozkoszny przedstawiały widok owe ogrody, aleje, gościńce, place, mury, pola, pagórki, miasta i wioski, a wreszcie olbrzymi łańcuch Alp pokrytych śniegiem. Widziałem i chłopców z Oratorium biegających jak małe szczury, za to liczba ich była nadzwyczaj wielka. Wśród nich uwijali się księża, klerycy, wychowawcy i instruktorzy. Jedni wychodzili szeregiem, inni podchodzili na ich miejsce. Wszyscy zdążali ku owej szerokiej równinie między Chile a Argentyną, na którą i ja w mgnieniu oka powróciłem i przypatrywałem się temu wszystkiemu. Młody ksiądz, podobny do naszego księdza Pavia, ale to nie był on, o wyglądzie miłym, bardzo grzecznie zbliżył się do mnie i rzekł: Oto kraje wraz z duszami, przeznaczone dla synów świętego Franciszka Salezego.

Tu trzeba zauważyć, iż opowiadam sen tylko w ogólnych zarysach, gdyż niepodobna wszystkiego, co widziałem opanować myślą, ani też słowami wyrazić. Jakaś tajemnica otacza te sceny, które to się przybliżały, to krzyżowały, to znów się powtarzały, zależnie od tego, czy misjonarze się rozchodzili, czy zjeżdżali i zależnie od zachowania się ludów, które ewangelizowali. Powtarzam, że widziałem jakby w jednym punkcie: teraźniejszość, przyszłość i przeszłość ze wszystkimi zmianami, niebezpieczeństwami, powodzeniami i niepowodzeniami, które będą towarzyszyć ich apostołowi. Wtedy zrozumiałem wszystko dokładnie, ale teraz już nie mogę rozwikłać tego splotu faktów, idei i osób. Byłoby to to samo, jakby ktoś chciał do jednego opowiadania pewnego zdarzenia włączyć wszystko to, co można powiedzieć o firmamencie niebieskim, o ruchu gwiazd, o ich własnościach, wzajemnej zależności, kiedy już jedna gwiazda dostarczyłaby dość materii do studiów. Zresztą należy i to zauważyć, iż chodzi tu o rzeczy, które nie mają odpowiednika w świecie materii.

Wracając więc do snu zaznaczam, że byłem zdziwiony, jak to całe mnóstwo ludzi mogło się w jednej chwili rozwiać. Przy moim boku zauważyłem tylko biskupa Cagliari. Inni stali naokoło z dala, z poważną liczbą naszych Pomocników. Podczas, gdy rozmawiałem z księdzem Cagliari o tym, co by to wszystko miało znaczyć, podszedł do mnie mój Tłumacz i bardzo grzecznie odezwał się: Słuchajcie i oglądajcie.

W tej chwili cała ta równina zmieniła się na olbrzymią salę. Nie silę się opisywać dokładnie jej wspaniałości i bogactwa. Nikt tego z nas nie umiałby sobie tego wyobrazić. Nie można było objąć wzrokiem murów ją okalających. Sklepienie opierało się na wysokich, lśniących łukach. Wnętrze kopuły owej sali mieniło się jakimś bielutkim atłasem. Nie mniej piękną była posadzka. Nie widziałem tam ani lamp, ani słońca, ani księżycy, ani gwiazd, ale jasność tajemnicza oświetlała ją równomiernie. Atłasowa biel błyszczała ze wszystkich stron, a owo światło uwypuklało piękno każdej ozdoby, każdego okna i drzwi. Wokoło rozchodził się przemiły zapach wszelkich najprzyjemniejszych woni.

I znowu nastąpiło inne zjawisko. W owej sali znalazły się naraz w wielkiej liczbie stoły ustawione we wszystkich kierunkach, ale tak, że w środku schodziły się razem. Były przykryte śnieżnobiałymi obrusami, a na nich mieniły się rozstawione

przecudne flakony kryształowe, pełne kwiatów. Pierwszą rzeczą, jaką zauważył ksiądz Cagliero było: Stoły są, ale gdzie pokarmy?

Rzeczywiście, żadne dania nie były przygotowane, ani nawet nie było nakrycia. Mój sympatyczny Przewodnik odpowiedział: Ci, co tu przychodzą... neque sitient, neque esurient amplius – ani pragną, ani łakną więcej...

Kiedy to powiedział, zaczęli wchodzić ludzie ubrani na białą, ze wstęgą na kształt stuły, różowego koloru, przetkaną nićmi złotymi. Pierwsi, którzy weszli, nie byli liczni. Zaledwie weszli usiedli przy stole dla nich przygotowanym, wykrzykując: Evviva – niech żyje... ale potem przychodziły już coraz liczniejsze zastępy, śpiewając: Triumf!

I napływali do sali całymi falami ludzie, mężczyźni i kobiety o różnej cerze i o różnej budowie ciała, a z wszystkich stron rozbrzmiewały śpiewy: Evviva i Triumf.

Cała ta rzesza – to były narody i szczepy, które zostaną nawrócone przez misjonarzy. Spojrzawszy po owych, tak długich stołach zauważyłem, że przy nich siedziały, śpiewając także liczne nasze siostry i wielka liczba naszych Współbraci, ale nie mieli żadnej wyróżniającej odznaki, że są księżmi, klerykami, czy siostrami zakonnymi, ale tak jak wszyscy, mieli szatę białą i różne naszyjniki.

Tym większe było moje zdziwienie, gdy zauważyłem mężczyzn o wyglądzie prostackim, ubranych jak inni, którzy śpiewali: Evviva – Triumf!...

Mój Tłumacz powiedział: Otóż ci dzicy, którzy pili mleko Słowa Bożego od swych wychowawców, stali się głosicielami Ewangelii.

Zauważyłem wśród tych ludzi gromady dzieci o wyglądzie też raczej prostackim i dziwnym, więc spytałem: A te dzieci, co mają skórę tak podobną, rzekłbyś do ropuchy, a jednak przy tym tak są piękne i tak promienne, co oni znaczą?

A Tłumacz odpowiedział: Są to dzieci Chama, którzy jednak nie wyrzekli się dziedzictwa Lewiego. Oni to wzmocnią zbrojne zastępy, ażeby zapełnić Królestwo Boże, które wśród nich nareszcie przyszło. Jest ich na razie mało, ale synowie ich synów urosną w liczbę. Teraz słuchacie i widzicie, ale nie możecie zrozumieć tych tajemnic, jakie oglądacie. Dzieci te pochodziły z Patagonii i Afryki Południowej.

Tymczasem takie tłumy napłynęły do sali, że już wszystkie miejsca były zajęte. Krzesła nie miały zdecydowanego kształtu, ale przybierały taką formę, jaka siedzącym odpowiadała. Każdy był ze swojego zadowolony. I oto, gdy ze wszystkich stron rozbrzmiewał okrzyk: Evviva! Triumf! – naraz wtłacza się do sali nowa olbrzymia rzesza, witana owacyjnie przez obecnych, śpiewając: Alleluja!... Chwała!... Triumf!... Kiedy już sala napełniła się tak, że tysiące w niej zebranych nie można było policzyć, nastąpiło głębokie milczenie. Po chwili te tysiące, podzielone na różne chóry zaczęły śpiewać.

Pierwszy chór: *Appropinquavit in nos Regnum Dei: Laetentur caeli et exultet terra: Dominus regnavit super nos, alleluja.*

Drugi chór: *Vicerunt, et ipse Dominus dabit edere de ligno vitae et non esurient in aeternum, alleluja.*

Trzeci chór: Laudate Dominum omnes gentes, laudate eum omnes populi.

Kiedy tak chóry śpiewały przeplatając się wzajemnie, naraz zapadło głębokie milczenie. I oto rozbrzmiały nowe głosy, gdzieś wysoko i daleko. Treścią tych głosów, wplecionych w cudną melodię, której nie da się odtworzyć było: SOLI DEO HONOR ET GLORIA IN SAECULA SAECULORUM – Samemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków. Inne chóry również z wysoka i daleka odpowiadały: SEMPER GRATIARUM ACTIO ILLI, QUI ERAT, EST ET VENTURUS EST – Zawsze dzięki Temu, który był, jest i ma przyjść.

Po czym chóry spłynęły jakby z nieba, ku nam. Między tymi śpiewakami niebieskimi był także Alojzy Colle. Wtedy wszyscy razem z tymi, co byli na sali, zaczęli wspólnie śpiewać przy potężnym akompaniamencie instrumentów muzycznych, o rozpiętości skali bezkresnej.

Muzyka ta i chóry, mimo iż rozbrzmiewały tysiącem nut, to pienia razem tworzyły jeden potężny, harmonijny akord niebieskich głosów. A jak głosy tych u góry były wysokie i przenikliwe, iż trudno to sobie wyobrazić, tak głosy na sali brzmiały stentorowo i majestatycznie. Wszystko razem tworzyło jedną symfonię z takim gustem wykonaną i tak cudownie piękną, że tym upajały się wszystkie zmysły ludzkie i człowiek zapominał o własnym istnieniu. Padłem wówczas na kolana u stóp księdza Cagliariro wołając: O, Cagliariro, jesteście w niebie.

A biskup Cagliariro wzięwszy mnie za rękę, odpowiedział: To nie jest niebo, to słaba tylko figura tego, co będzie w niebie.

A owe niezliczone chóry śpiewały dalej swoje niekończące się: Soli Deo honor et gloria et triumphus, alleluja... In aeternum, in aeternum – Samemu Bogu cześć i chwała i triumf, alleluja.

Tu zupełnie zapomniałem o sobie i nie wiem, co dalej ze mną się działo. Rano było mi bardzo ciężko wstać z łóżka, dopiero trochę przyszedłem do siebie, kiedy był już czas odprawiać Mszę świętą.

Myśl główna, jaka mi po tym śnie pozostała, była, ażeby zalecić księdzu Cagliariro i innym misjonarzom rzecz bardzo ważną dla przyszłego rozwoju misji, a mianowicie: Wszystkie zabiegi salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki niech będą skierowane do tego, aby budzić powołanie do stanu kapłańskiego i zakonnego.

Ile razy wymawiał Ksiądz Bosko słowa: Evviva, Triumf – to wymawiał je z takim akcentem, że to wszystkich podrywało. Kiedy zaś na końcu wspomniał biskupa Cagliariro, zamilkł chwilę: wzruszenie odebrało mu mowę i oczy napęłniły się łzami.

Sen ten przechował ksiądz Lemoyne, jak mu Ksiądz Bosko opowiedział. Miał on miejsce w nocy z dnia 31 stycznia na 1 lutego 1885 roku. Ksiądz Lemoyne posłał go swego czasu księdzu Costamagna. Ten zaś odpowiedział: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że nie weźmiemy ostatnich słów jego listu pod uwagę, w którym pisze:... Nie wierzyć temu, co mówią moje sny. Z całym szacunkiem dla tego, co przepisują polecenia papieża Urbana VIII, przypisujemy jednak należyłą wagę temu, co mówi nasz Ukochany Ojciec, Ksiądz Bosko, który przecież jednego razu



powiedział mi, a tego nie zapomnę nigdy: Między wszystkimi zgromadzeniami zakonnymi, zdaje się, że nasze Zgromadzenie jest tym, które najwięcej było karmione słowem wprost od Boga.

Dnia 1 lutego, nasz monsignor udzielił święceń ośmiu prezbiterom, dwom diakonom, czterem subdiakonom oraz dziesięciu klerykom minorki. Niektórzy z nich mieli mu towarzyszyć na misje. Ksiądz Bosko stosował się ściśle do zaleceń lekarzy i nie opuszczał pokoju.

Biskup wysłał naprzód swych towarzyszy wyprawy, pod wieczór tego samego dnia, sam zaś zatrzymał się jeszcze w Oratorium, gdyż czuł się zbyt zmęczony, zamierzał dogonić ich w Sampierdarena.

Ta krótka zwłoka pozwoliła mu na serdeczną, poufną rozmowę z Księdzem Bosko. Około godziny 6-tej wieczór, poszedł więc do Księdza Bosko i w milczeniu usiadł u Jego boku. Święty również milczał. Ileż wspomnień cisnęło się im obu w pamięci. Wreszcie Święty spytał:

Czy już pojechali twoi towarzysze?

Si Signore, już pojechali.

Wiesz, zdawało mi się, że byli nadto przejęci moim stanem zdrowia. Poverini, widziałem, że się nade mną bardzo litowali. Skoro się z nimi spotkasz, powiesz żeby się nie przejmowali zbyt. To tylko wzruszenie i nic więcej...

Dobrze, proszę być pewnym, że ich pocieszę i podniosę na duchu.

A ty, kiedy jedziesz?

Jutro muszę być w Sampierdarena.

O której wyjeżdżasz?

Eh, zostawmy to. Jeszcze będzie czas pomyśleć o tym.

No, może byś tak odłożył na jakiś dzień twój wyjazd i odpoczął...

Proszę być spokojnym. Czuję się doskonale. Proszę nie kłopotać się o mnie. Dziś wieczór jeszcze to skombinujemy. Po czym zaczęto rozmawiać o misjach, aż zadzwoniono na wieczerzę. Monsignore wyszedł, a Ksiądz Bosko czuł się tak zmęczony, że próbował zasnąć. O pół do dziesiątej biskup wrócił do Księdza Bosko i siląc się na zwykły humor podszedł do łóżka chorego.

No cóż tam, mój drogi monsignorze? – spytał Ksiądz Bosko.

Przychodzę po Jego błogosławieństwo.

Jak to? Już dziś wieczór? Przyjdź jutro, będzie pora po temu, by jeszcze porozmawiać.

Jutro być może nie będzie już czasu na to.

O której więc postanowiłeś jechać?

W czas rano.

Zatrzymaj się choć do południa. Jesteś znużony... Po odpoczynku podróż nie będzie taka męcząca.

Jeśli Ksiądz Bosko nie ma nic przeciw, prosiłbym o pozostawienie mnie samemu wybór godziny.

Dobrze, zrób więc jak uważasz.

Zatem proszę udzielić błogosławieństwa dla mnie i dla moich towarzyszy podróży. Biskup uklęknął, a Ksiądz Bosko wziął go za rękę mówiąc: Fa' buon viaggio. Jeśli nie będziemy mieli więcej widzieć się na ziemi, to zobaczymy się z pewnością w niebie.

Księżę Bosko, nie mówmy o tym. Nim spotkamy się w niebie, przedtem jeszcze zobaczymy się na ziemi. Obiecałem przecież, że przyjadę na Jubileusz kapłański Księdza Bosko.

Będzie tak, jak chce Bóg. Egli è Padrone. Będziecie mieli wiele pracy w Argentynie i w Patagonii, natrudzicie się немало, ale Madonna będzie wam dopomagała, otrzymasz wielki plon ze swej misji. Potem cię zawołają i dadzą diecezję. /Uwaga: w roku 1915 monsignor Cagliero został wezwany do Rzymu, dostał kapelusze kardynalski, a po pięciu latach otrzymał suburbikarną diecezję Tivoli, z której zrezygnowało po kolei ośmiu kardynałów mających prawo opcji/.

To rzekłszy Ksiądz Bosko wymówił formułę błogosławieństwa głosem przeciągłym i przerywanym... Monsignore podsuwał mu słowa stosowne do okoliczności, które Święty powtarzał posłusznie jak dziecko, którego matka uczy pacierza. Otrzymawszy błogosławieństwo, biskup wstał i żegnając się powiedział:

Zatem buona notte! – mio caro Don Bosco!

Buona notte. A pozdrów mi swoich towarzyszy podróży i Współbraci w Ameryce, których spotkasz, a zwłaszcza naszych Pomocników...

Si, si, ed ora riposi signor Don Bosco.

Miałem jeszcze wiele rzeczy do zakomunikowania ci... W Marsylii zastaniesz... No więc pa, buon viaggio! Niech Bóg błogosławi twych towarzyszy.

Ostatnie słowa wypowiedział, gdy monsignor Cagliero był już za progiem ze zbolałym sercem. Opuścił Oratorium o 6-tej rano.

Ksiądz Bosko przez następne 6 dni nie mógł podnieść się z pościeli. Nawiedził go atak bronchitu, którego przebieg zapowiadał się groźnie.

Ekspedycja miała nastąpić już miesiąc przedtem, gdyby nie cholera, na skutek czego porty Brazylii, Montevideo i Buenos Aires były zamknięte dla komunikacji z Morzem Śródziemnym. Wprawdzie z końcem 1884 r. dopuszczano statki z pocztą z Włoch i Francji, lecz musiały być poddane kwarantannie, co pociągało kłopoty, wydatki, a nawet niebezpieczeństwo. Wobec czego monsignore musiał czekać z wyjazdem.

Odwiedziwszy domy na Riwierze włoskiej i francuskiej, stanął dnia 11 lutego w Marsylii, gdzie zastał już salezjanów wraz z Siostrami CMW, mającymi wyruszyć do Ameryki. Święty pragnął jeszcze duchem uczestniczyć w przywitaniu i odjeździe misjonarzy, toteż posłał tam księdza Bonettiego wraz z listem odręcznym. List ten szczególnie cenny przytaczamy w całości:

### **Mio caro D. Cagliero!**

Ufam w Bogu, że twoje zdrowie będzie zawsze w porządku, zalecam ci jednak dbać o nie w sposób, jaki sam uznasz za możliwy w twoim obecnym położeniu.

Otrzymałem list od arcybiskupa w Buenos Aires. Porusza sprawy znane ci. Przesyłam kopię, która posłuży przy spotkaniu się z nim i traktowaniu, jak uznasz za stosowne w Panu, do czego masz wszelkie pełnomocnictwo. Miej na uwadze, że w republice Chile poważa się salezjanów, a oni również tak samo odnoszą się przyjaźnie do tego narodu. Lecz nie otwierać domów zbyt blisko siebie położonych. Ksiądz Bonetti przywozi ci serdeczne pozdrowienia od Współbraci z Europy, a ty je przekażesz dla tych z Ameryki. Licz wiele na roztropność księdza Lasagna, naszych starszych Współbraci oraz zasięgaj porady u biskupów życzliwych nam w Panu. Trzeba jednak postępować bardzo przezornie w stosunkach z władzami cywilnymi. Nasi Pomocnicy w Europie modlą się o pomyślną podróż i kontynuowanie prac nad większą chwałą Boga i zbawienia dusz. Pan Bóg jest z nami, więc nie obawiajcie się niczego. Zalecam naszym, by się kierowali dwiema podstawowymi zasadami. Farsi amare e non farsi tenere – Starać się więcej, by nas kochano, niż się obawiano oraz druga: Fare ogni sacrificio personale e pecuniario a fine di promuovere vocazioni ecclesiastiche e mona cali – Nie szczędzić żadnych ofiar celem kształcenia powołań.

Polecam się, by nie przywiązywano zbyt wielkiej wagi do moich snów etc. Jeżeli się przydadają do wyjaśnienia spraw moralnych, względnie naszych Reguł, va bene; można je wykorzystywać, inaczej nie przykładać do nich wielkiego znaczenia. Niech Bóg ci błogosławi, mój drogi monsignor Cagliari, a z tobą całą wyprawę misyjną, a Maryja Najświętsza, Przewodniczka wasza, niech da wam pozyskać jak najwięcej dusz dla nieba.

Łaska Pana Jezusa Chrystusa niech będzie z nami.

Turyń, 10.02.1885 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Inne cenne pismo, które przesłał Święty wówczas biskupowi Cagliari, było następującej treści: Tekst do kompozycji monsignora Cagliari, gdy stanie nad brzegami Rio Negro w Patagonii, którą w swoim czasie, da Bóg, zaśpiewa się w kościele Maryi Wspomożycielki w Turynie: O Maria Virgo Potens, tu magnum et praeclarum in Eccelsia praesidium, tu singulare Auxilium Christianorum, tu terribilis ut castrorum acies ordinata, tu cunctas haereses sola interemisti in universo orbe, tu in angustiis, tu in bello, tu in necessitatibus nos ab nocte proteges, atque in aeterna gaudia in mortis hora suscipe.

W taki sposób po ojcowsku pragnął rozproszyć u odjeżdżających obawy o jego zdrowie. Na krótko przed wejściem na pokład „Bourgogne”, salezjanie wysłali telegram z prośbą o błogosławieństwo ojcowskie. Parostatek ruszył w drogę po południu, w sobotę dnia 14 lutego.

Jak dotąd, wszystko szło wyśmienicie i podróż zapowiadała się pomyślnie. Ale jak będzie na ziemi amerykańskiej? Towarzysze monsignora nie byli uświadomieni o wszystkich sprawach, które dawały mu wiele do myślenia.

Od 3 września poważne chmury gromadziły się nad misją w Patagonii. Gubernator prowincji, generał Winter, dowódca garnizonów rozłożonych wzdłuż rzeki Rio Negro, Neuquen, i Limay, dopóki był przyjacielem salezjanów, wszystko szło składnie. Od chwili jednak, gdy rząd centralny, na skutek wicherzeń sekciarskich, wszczął walkę z Kościołem i zerwawszy stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską, wydalil delegata Papieskiego, monsignora Matera, pod pozorem, że nie był persona grata, gubernator przejęty fałszywymi zasadami i pod wpływem prezydenta, dopatrzył się jakiegoś uchybienia u naszego gorliwego księdza Milanesio i zaczął sekować bez wytchnienia biednych misjonarzy.

W międzyczasie zadenuncjował on ministrowi kultu salezjanów, jako prostaków dających zgorszenie publiczne przez handel dewocjonaliami i doradzał nie wpuszczać więcej nikogo z nich na terytorium argentyńskie. Oczernił ich również przed arcybiskupem Buenos Aires, usiłując na wszelki sposób usunąć ich z Wiedmy i Patagones, co już zresztą przeprowadzał przy pomocy wojska.

Ocaliły jednak salezjanów dwie okoliczności: energia i przezorność księdza Fagnano. Z jednej strony, usiłując na wszelki sposób ułagodzić gubernatora, jednocześnie bronił się dzielnie przed stawianymi mu zarzutami wobec władz cywilnych i kościelnych zbijając argumenty, którymi posługiwała się prasa masońska. Na nieszczęście, dzienniki katolickie w obronie salezjanów zbyt energicznie zaatakowały rząd, czym jeszcze bardziej rozjątrzyły umysły. Społeczeństwo w Patagones i Wiedma było dobrze zorientowane w manewrach wroga, lecz nikt nie śmiał podnieść głosu lękając się o swe interesy materialne. Lecz ksiądz Fagnano nie stracił rezonu, a nawet poczynił pewne kroki, by się przeciwstawić na drodze legalnej, gdyby próbowano gwałtu. Mianowicie, postarał się o zainstalowanie własności prywatnej nabytej za własne pieniądze, na której wzniesiono budynki, z których nikt nie miał prawa salezjanów wyrzucić. To ocaliło salezjanów od ostatecznego ciosu, który chcieli mu zadać nieprzyjaciele i dało czas Kurii w Buenos Aires przemyśleć obronę. Minister na przedstawienie Kurii nie zrobił użytku z noty gubernatora tak, iż ten uznał w końcu za stosowne złagodzić surowy kurs.

Nastało chwilowe odprężenie, lecz nie na stałe. Nadal kwestia religijna była napięta w stolicy, prócz tego generałowi Rocca, prezydentowi republiki kończyła się kadencja w październiku 1886 r. i zapowiadały się ostre walki polityczne o władzę.

W takich to warunkach przybywał do Buenos Aires nowy Wikariusz Apostolski. Już w grudniu 1884 roku pisał on sekretarzowi Propagandy:... Czy na skutek wrogiej postawy rządu argentyńskiego do Kościoła i jego przedstawicieli, nie wytoczą przeciwko nam nowej walki? Mamy nadzieję, że tak nie stanie się. Zresztą Opatrzność Boska, jak przedtem, tak i na przyszłość czuwać będzie nad naszymi misjami. Nieco później i z Urugwaju, ksiądz Lasagna dawał wyraz swym obawom do Księdza Bosko z Villa Colon:... Rząd od paru tygodni jest w konflikcie z Kurią i grozi wrogimi ustawami przeciwko zakonowi. Wyszedł już dekret zabraniający

otwieranie nowych domów zakonnych bez uprzedniego pozwolenia gubernatora. Konflikt więc rozszerzał się i poza granicami Argentyny.

Licząc się z istniejącą sytuacją, pertraktowano swego czasu z Wikariuszem Generalnym w Concepcion w Chile, przejeżdżającym przez Turyn, w sprawie tymczasowego osiedlenia się biskupa w tym mieście, na wypadek gdyby zakazano mu wjazdu na teren Argentyny.

Była jeszcze inna trudność. Wspominał o niej w liście do Księdza Bosko, z dnia 2 stycznia, arcybiskup Buenos Aires. Kopię tego dołączył Święty do swego pisma, przesłanego pod data 10 lutego monsignorowi Cagliari. Oto, co pisał ów arcybiskup: ... Z radością powitałem biskupa salezjanina na tym terenie i mam nadzieję, że zdziałałby tu wiele dobrego, przy pomocy swej licznej już w tych stronach rodziny salezjańskiej. Niestety, muszę zaznaczyć, że rząd w obecnej chwili nie zgodzi się nigdy, by wbrew jego woli otwierać nowy Wikariat na terytorium argentyńskim. Zazdrośni są o to bardziej niż sami królowie hiszpańscy. I to jest jedyny szkopał, którego nie mogę sam rozwiązać. Rzecz ta wprawdzie należy do kompetencji Stolicy Apostolskiej, obecnie jednak sprawa jest bardzo skomplikowana. Za wszelką cenę rząd nie pozwoli, by go ignorowano. Proszę więc, by Wasza Przewielebność polecił Jego Ekscelencji, księdzu Cagliari, by się przedstawił bez tego tytułu Wikariusza Patagonii. Z mej strony udzielię mu wszelkiej plenipotencji, by mógł wykonywać swą władzę tu, jak i w Patagonii i postaram się, by był uznany jako biskup. Lecz jesteśmy w czasach, kiedy wyrzuca się nuncjuszów apostolskich, kiedy prześladuje się i wypędza salezjanów z Patagones, a więc nie uważam za stosowne, by przedstawił się z takim tytułem, który mógłby drażnić rząd liberalny. Wasza Przewielebność pokonał już tyle trudności, niechże i rozwiąże tę sprawę starając się, by nie dać pretekstu do wypowiedzenia wojny salezjanom. Doprawdy zaszczyca nas wielce posyłając nam biskupa, lecz nie chciałbym, by to było powodem jakiś przykrości.

Ksiądz Bosko otrzymał ten list między styczniem a lutym i bezzwłocznie na niego odpisał, gdy tylko zdołał się podnieść z łóżka. Oczywiście delikatnie omijał drażliwą sprawę, pragnął tylko uspokoić arcybiskupa, podkreślić i umocnić dobre stosunki, jakie z nim łączyły salezjanów:

### **Eccellenza Reverendissima!**

Nie mogę pisać długo, gdyż moje zdrowie mi nie pozwala. Obecnie pragnąłbym wyrazić mu tylko swe pokorne i serdeczne podziękowanie za poparcie udzielane salezjanom przy różnych okazjach. Nasz czcigodny arcybiskup, z którym często rozmawiam na jego temat, poleca mi złożyć wyrazy swego uszanowania, pozwalając żywić nadzieję, że przy danej sposobności raczy zawitać do nas, by ucieszyć naszych chłopców, z których wielu przypomina sobie ostatni jego pobyt w Oratorium.

Monsignor Cagliari poda mu szczegółowe wiadomości o naszych sprawach; wszyscy salezjanie pragną oddać się całkowicie na jego usługi i postępować zgodnie

ze wskazówkami Waszej Eminencji. Ja jestem już bardzo stary, lecz żywię nadzieję, że będę mógł ujrzeć go jeszcze na tej ziemi, zanim Miłosierdzie Boże powoła mnie do wieczności.

Wszyscy salezjanie, ze mną razem, proszą o jego św. błogosławieństwo, podczas gdy z największą wdzięcznością mam zaszczyt etc.

Turyn, 09.02.1885 r.

Aff. mo e obbl. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

W międzyczasie dzienniki nieprzychylnie Kościołowi zaatakowały salezjanów, usiłując przedstawić ich w ciemnych kolorach, jako gromadę włóczęgów i wyzyskiwaczy, bezdomnych obieżyświatów, szerzących niezdrowego ducha sekciarskiego za pomocą swego „Bollettino” oraz szkalujących Argentynę poza granicami, wobec tego trzeba wypędzić tych salezjanów, którzy tu się usadowili i zabronić im na przyszłość wstępu do Argentyny.

Wobec powyższego stanu rzeczy, kiedy biskup Cagliario wylądował w Montevideo, arcybiskup pospieszył zwrócić uwagę kardynała Prefekta Propagandy na niebezpieczeństwo narażenia się na poważne represje rządowe. Na skutek tego Eminencja pisał do Księdza Bosko z dniem 6 maja 1885 r.: Co się tyczy Wikariusza Apostolskiego, księdza biskupa Cagliario, pisze mi arcybiskup z Buenos Aires, iż obawia się protestu ze strony rządu, gdyż został tam wysłany bez jego wiedzy i zezwolenia. Nie mogę zatem taić mej przykrości z tego powodu, tym bardziej, że niektóre pociągnięcia rządowe za tym przemawiałyby... Zechce więc Wasza Przewielebność zarządzić odpowiednio, by oddalić to niebezpieczeństwo i zalecić swym misjonarzom jak najdalej idącą roztropność.

Gdy Ksiądz Bosko otrzymał ten list, monsignor Cagliario już znajdował się w Buenos Aires. Stanąwszy w Montevideo 12 marca, po wizytowaniu domów w Urugwaju, ruszył naprzód in nomine Domini. Ksiądz Costamagna tak informował Księdza Bosko:... Jak dotąd, podróż i powitanie monsignora były, dzięki Bogu, prawdziwym triumfem. Prasa katolicka roztropnie zachowuje milczenie, niektóre tylko gazety sięją nienawiść, lecz można to zignorować. Delegat Apostolski nie tylko powitał serdecznie naszego biskupa, lecz złożył mu podarunki praeter expectationem. A monsignor Aneyros nadal okazuje się życzliwy jak poprzednio, to jest traktuje go po ojcowsku, monsignora Cagliario i salezjanów.

Obserwując bieg wypadków, monsignor Cagliario zamieszkał na razie w zakładzie w Almagro, skąd robił wypadki do placówek salezjanów i Córek Maryi Wspomożycielki. Często zapraszano go do Stolicy z różnymi funkcjami i w celu honorowego przewodniczenia na zebraniach stowarzyszeń katolickich pod nieobecność arcybiskupa.

Skoro jednak zorientowano się o jego misji, szereg dzienników wystąpił z gwałtownymi inwektywami przeciwko niemu i misjom salezjańskim. Musiał się mieć więc na baczności i postępować z wielką ostrożnością. Mimo to pracował

spokojnie nadal i pełnił swe zadania. Monsignor pisał do księdza Lazzero 5 maja: ... Ich złość szatańska przeciwko Kościołowi – pisał mając na myśli wystąpienia sfer rządowych przeciwnych Kościołowi – jest do nieopisania, gdyż zaciekle zwalczają wszystko, co ma związek z religią i moralnością, a nawet samą uczciwością, byle dać sfogę do swej nienawiści do religii... Jeden dziennik otwarcie podzegał nawet do walki z klerem i zakonami.

Celem upragnionym biskupa była Patagonia. By tam ustalić swą siedzibę, gotów był nie występować na razie w charakterze biskupa, lecz zwykłego ministra Kościoła. Uważałby za wielki sukces, gdyby w tych warunkach mogło dojść do porozumienia z prezydentem, generałem Rocca. Torował drogę monsignorowi do tego spotkania ksiądz Fagnano, przebywający od pewnego czasu w Buenos Aires w sprawach swej misji i powołujący się często na poparcie rzekomo przejednanego gubernatora.

Trudności w uzyskaniu audiencji u naczelnika państwa zmniejszyły się stopniowo w miarę uspakajania się prasy, gdy doszło do wiadomości opinii publicznej, że monsignora potraktowano bez specjalnych form, lecz jak zwykłego obywatela. Wreszcie otrzymał upragnioną wiadomość, że może się przedstawić prezydentowi. Przybył więc do pałacu w towarzystwie księdza Costamagna i obaj zostali wprowadzeni do gabinetu prywatnego prezydenta. Po wstępnych formalnościach generał spytał oschle monsignora:

Czy to prawda, że ksiądz jest biskupem?

Tak, powiedział monsignor – jestem biskupem tytularnym Magidy.

A czy ksiądz nie wie, że Papież nie może posyłać żadnych biskupów do republiki nie porozumiewszy się z rządem?

Panie prezydencie, jestem biskupem in partibus infidelium i nie mam ani diecezji ani jurysdykcji. Przebywałem parę lat temu w republice w charakterze misjonarza salezjańskiego, a obecnie powracam tu, by poświęcić się misji w Patagonii.

Ksiądz Costamagna skorzystał z okazji by przypomnieć prezydentowi wyprawę z roku 1879, gdy tylokrotnie znajdował się przy boku generała. Zdawało się, że to zrobiło dobre wrażenie. Wówczas monsignore nabrawszy odwagi ciągnął dalej: Republika Argentyńska stoi otworem dla wszystkich, którzy chcą pracować, a my przybywamy tu z wielu emigrantami, nie tylko pracować, ale i nauczać pracy innych. Przyprowadziłem ze sobą jakąś trzydziestkę misjonarzy, wśród nich znajdują się i salezjańscy bracia, którzy wykonują wszelkiego rodzaju zawody. Udajemy się więc jedni nauczać roli i chowu bydła, a drudzy zając się duszpasterstwem na tych terenach, pozyskanych przez Waszą Ekscelencję dla cywilizacji.

Dobrze, ale wy jak słyszę, jesteście zgromadzeniem zakonnym...

Tak, lecz jako stowarzyszenie prywatne z pełnymi prawami obywatelskimi, nie pretendując do żadnego specjalnego przywileju lub uznania przez państwo. Jesteśmy wolnymi obywatelami jak inni, zrzeszeni w celu zajęcia się nauczaniem i wychowaniem młodzieży biednej w sierocińcach, hospicjach i szkołach

zawodowych. Ksiądz Bosko, nasz fundator, porozumiał się z ministrami Ratazzim i Cavourem, w celu założenia stowarzyszenia przystosowanego do naszych czasów.

Prezydent przytakiwał udobruchany: Ksiądz Bosko, istotnie był to tego zdolny! – i powstawszy uściśnął dłoń monsignorowi mówiąc: Dobrze, będziemy przyjaciółmi. Biskup, zachęcony tym, poprosił o bilet polecający do generała Wintera. Prezydent dał mu go chętnie i napisał parę słów. Ksiądz Vespignani zorientowany w ówczesnych stosunkach, wyraził się na ten temat: Co za wspaniałe zwycięstwo uzyskane dzięki metodzie Księdza Bosko: roztropność, prostota, lojalność...

Przyjaźń zawarta obu dostojnikami była naprawdę trwała. Wielki autorytet generała Rocca skutecznie wspierał działalność apostolską monsignora Cagliero w Patagonii. Doraźnie osiągnął on dwie wielkie korzyści.

Nie małą wszak trudnością w podejmowaniu wypraw misyjnych do Patagonii był brak wszelkiej komunikacji. Na domy salezjańskie obciążone długami nie było co liczyć. A oto księdzu Fagnano, pertraktującemu w Buenos Aires z Wikariuszem Apostolskim udało się uzyskać od rządu dziesięć przejazdów za darmo.

Prócz tego, na niewiele zdałoby się wyprawiać do Patagonii, gdyby miał spotkać się ze sprzeciwem władz lokalnych. A właśnie dobre stosunki z generałem Roca dopomogły w skontaktowaniu się z dowódcą garnizonu, na którego pomoc mógł obecnie liczyć w swej pracy misyjnej. Odbywając swój ingres do Patagones, 9 lipca pospieszył najpierw z wizytą do niego w stroju biskupa. Ten jest poinformowany o jego dobrych stosunkach z prezydentem Rocca, przyjął go z należnymi honorami i zaprosiwszy do stołu przedstawił się otwarcie: Ksiądz biskup będzie miał chyba złą opinię o mnie, gdyż nie zaliczam się do wzorowych.

Przeciwnie panie generale, zaprzeczył żywo monsignor. Czytaliśmy w biuletynach geograficznych wiele dobrych wiadomości o Waszej Ekscelencji z czasów ekspedycji wojskowej do Patagonii. We Włoszech biuletyny te są czytane z wielkim zainteresowaniem, gdyż widać w nich człowieka z inteligencją i sercem. Wiemy również, jak życzliwie traktował pan misjonarzy salezjańskich.

Po takim wstępie, samowładny generał został całkowicie obłaskawiony i pozyskany przez monsignora. Ten następnie przedłożył mu listy rekomendacyjne od generała Rocca, ministra wojny i marynarki, polecające życzliwe traktowanie biskupa we wszystkim, co dotyczy wykonywania jego misji.

Gubernator przyrzekł uczynić wszystko, co będzie w jego mocy. Efektem bezpośrednim wizyty było, iż gubernator utwierdził się w przekonaniu, że salezjanie pracować będą wyłącznie dla zbawienia dusz i zajmować się głoszeniem Ewangelii, nie mieszając się do polityki. A było to bardzo dużo w tym kraju, gdzie polityką interesowała się większość obywateli.

Ku pociesze Księdza Bosko, z tych stron nadchodziły zewsząd listy z pomyślnymi wiadomościami. Szczególnie jedna z nich miała mu sprawić wiele radości. Biskup Cagliero, który od połowy marca do lipca zwizytował wszystkie placówki salezjańskie i domy Sióstr CMW, prócz tej w Nictercy w Brazylii, mógł mu



napisać:... Ksiądz Bosko może się cieszyć, iż ma w Ameryce tak znaczną liczbę synów, którzy Go reprezentują, jak dotąd, znakomicie, kochają Go i dają to poznać innym.

## ROZDZIAŁ XII

### Propozycje nowych fundacji we Włoszech i niektóre szczegóły o domach włoskich w ciągu 1884 r.

Wobec zakusów we Włoszech dążących do laicyzacji wychowania młodzieży, Ksiądz Bosko ukazywał się dla dobrych, jako Mąż iście Opatrznościowy i posłany przez Boga dla położenia zapory tym prądom. Na niego zwracało oczy wielu duchownych i świeckich, pragnących z nim współpracować w dziele tak doniosłym i pilnym, jak zabezpieczenie ducha młodzieży przed infiltracją bezbożnictwa. Zewsząd napływające prośby, świadczące o poważnej sytuacji panującej na całym półwyspie, uświadamiały salezjanom doniosłość ich misji wobec bieżących potrzeb Kościoła i społeczeństwa. Lecz równocześnie przygnębiały na widok niemożności sprostania ogólnym wymaganiom i nadziejom, dla braku personelu, zwłaszcza dyplomowanego, jakiego wymagały ustawy państwowe. Nie zdziwi więc nikogo, jeśli pomimo wielu prośb, żadna nowa fundacja nie mogła nawet zostać zapoczątkowana w ciągu roku 1884. Natomiast w kwitnym stanie były już istniejące zakłady, a niektóre nabrały znacznego rozmachu. Jak w poprzednich, tak i w obecnym tomie powiemy o niektórych propozycjach, wstrzymanych w swym biegu, z zaznaczeniem szczególnie udziału, jaki w nich miał osobiście Ksiądz Bosko. Przytoczymy następnie niektóre szczegóły z domów, które już znamy.

Zacznijmy od Córek Maryi Wspomożycielki, gdyż ich dziełami zajmował się nadal bezpośrednio ze swą Kapitułą nasz św. Założyciel.

Pewnego razu ksiądz Durando podał myśl otwarcia zakładów, jako przedszkoli dla chłopców w wieku od 5-7 lat, pod kierownictwem naszych Sióstr CMW. W taki sposób można by dopomóc rodzinom, zwłaszcza liczniejszym, pozbawionym jednego lub dwojga rodziców. Lecz Ksiądz Bosko z miejsca uciał dyskusję mówiąc: To nie jest nasz cel.

Wspomnimy obecnie o trzech projektach dla Sióstr CMW pochodzących, dwie z Włoch i jedna z Sycylii.

Otóż, pisał do Księdza Bosko pewien wicepreztor z Francavilla, prosząc o posłanie do tej gminy dwojga Sióstr dla wychowania dziewczynek, lecz poprzestano na grzecznej odpowiedzi. Bardziej określone propozycje nadeszły z Castel S. Giovanni w obrębie Piacenzy, lecz Święty obawiał się obarczania się nadmiernymi wydatkami, podczas gdy Kapituła borykała się już z niemałymi ciężarami. W każdym razie, wizyta księdza Cagliero miałyby w swoim czasie dostarczyć przesłanek do definitywnej odpowiedzi.

Proboszcz z Moncrivello, w obwodzie Vercelli, proponował w imieniu pewnej fundatorki, wdowy Persico, ufundowanie zakładu dla dziewcząt, pod kierunkiem Sióstr CMW. Leciwa dama zamierzała legować testamentalnie na ten cel piękny dom wraz z rocznym dochodem w wysokości 600 lir oraz winnice w wartości 12 tys. lir. Dom miał być oddany w stanie, w jakim aktualnie się znajdował, a Zgromadzenie miało ponosić koszty remontów i podatków, co pochłonęłoby znaczną część dochodów. Otóż, z doświadczenia w Lu, Chieri i Vallecrosia wynikało, że w podobnych okolicznościach domy Sióstr brnęły zawsze w długach, skąd wynikało, że lepiej dla nich mieć do czynienia z władzami w sierocińcach, za które im płacą gotówką.

Jeszcze jednej rzeczy nauczyło doświadczenie, mianowicie, gdy rodzice wycofali swe dzieci z zakładów sióstr, to z braku stałych dochodów, dom ledwo mógł egzystować. Ocaliły go składki publiczne zainicjowane przez proboszcza i burmistrza.

No, jeśli tak się rzeczy mają – zakonkludował Ksiądz Bosko, to propozycji z Moncrivello nie przyjmujemy. Wpierw muszą ustalić ostateczną pensję dla sióstr.

Ksiądz Cagliero otrzymał polecenie udania się na miejsce w ciągu listopada i zawarcia kontraktu na warunkach 3.000 lir rocznej pensji.

Salezjanom zaproponowano dwie placówki w Piemoncie. Mianowicie pan Marengo, brat zmarłego kanonika, proponował objęcie konwiktu z kościołem wówczas nieczynnym, w historycznej miejscowości Carmagnola pod Turynem. Po długich debatach, Ksiądz Bosko powiedział: można wszcząć pertraktacje, z zastrzeżeniem, że poczeka się jeszcze z ustaleniem terminu i że będziemy mieli swobodę postawienia warunków nam odpowiadających.

Pertraktowano, ostatecznie jednak kontrakt nie doszedł do skutku.

Inna propozycja materialnie nęcąca wyszła od magistratu Carignao, w prowincji turyńskiej. Wobec opuszczenia budynków klasztornych przez franciszkanów, ich prowincjał, w imieniu Generała oficjalnie ogłosił zgodę na objęcie ich przez salezjanów. Rada Miejska jednogłośnie uchwaliła zaprosić Księdza Bosko, aby otworzył tam szkoły elementarne, a stopniowo i gimnazjum.

W tym celu gotowa była odstąpić owe budynki wraz z zapewnieniem 6 tysięcy lir rocznej pensji. Na przebudowę lokali pewna osoba obiecywała złożyć sumę 10 tys. lir. Oprócz tego przekazano by Księdzu Bosko na własność testamentalnie dwa domy czynszowe będące w posiadaniu księży emerytów. Ksiądz Bosko byłby się zgodził, gdyby przystano na stopniowe rozwijanie powyższego dzieła. Na to jednak zabrakło projektantom cierpliwości.

W stolicy Marchii, biskup Achilles Manara ofiarował najpierw budynek na zakład, którego nie przyjęto z braku personelu, potem parafię liczącą 6 tysięcy dusz w Borgo Pio.

Ludność tutejsza – pisał ów prałat – była po większej części zarobkująca i napływowa, kolejjarze, którzy niewiele dawaliby do roboty proboszczowi, natomiast potrzebowaliby bardzo opieki duszpasterskiej nad sobą. Ksiądz Bosko napisał

następującą uwagę na marginesie listu: „Ksiądz Durando niech odczyta na Kapitulie”. Musiało się jednak odmówić dla braku odpowiedniej osoby na objęcie parafii. Mimo to, o Ankonie nie zapomniano i od czasu do czasu wracano do niej z innymi projektami. Kardynał Manara, już jako podeszły starzec, mógł przecież oglądać w roku 1901 wybudowany zakład wraz z przyległym kościołem, erygowanym na parafię i był świadkiem radykalnej przemiany tej biednej dzielnicy, dzięki otwarciu Oratorium salezjańskiego.

Na posiedzeniu kapituły, 28 lutego, Ksiądz Bosko kazał odczytać cztery propozycje, trzy z zagranicy, a jedna z Teano w Campanii. O pierwszych będzie mowa w rozdziale następnym, co do ostatniej, polecił odpisać Eminencji kardynałowi D’Avanzo, w sensie odmownym.

W czasie dyskusji, Ksiądz Bosko przypomniał o pewnej normie, podanej przez Piusa IX, a mianowicie, by nie otwierać domów o podobnym charakterze, zbyt blisko od siebie. To powoduje zawiść u innych podobnych instytucji oraz rozbudza niechęć u władz lokalnych.

Inaczej nieco traktowano sprawę pewnej propozycji z Penne, na końcu Abruzzów. Mianowicie, tam pewien gorliwy kapłan, nazwiskiem De Nardis, od 1882 roku nastawał na otwarcie zakładu naukowo-wychowawczego w jego ojczyźnie. Listy, jakie słał raz po raz do Księdza Bosko, zdradzały jego szczerą oddanie się dla dobra młodzieży. Otrzymał jeszcze iszkierkę nadziei, mimo nieokreślonego bliżej terminu, zapalony entuzjasta przybył do Turynu, gdzie stwierdził naocznie, iż „rzeczywistość przeszła wszelki rozgłos”; miał również okazję przekonać się, jak „Ksiądz Bosko był duszą całego Oratorium i wpajał swego ducha w najbliższych współpracowników”. Napisał on memoriał do Rady miejskiej, od której zażądał, w myśl otrzymanych od Księdza Bosko instrukcji, oddania byłego konwentu /Madonna del Carmine/, wykonania w nich odpowiednich przeróbek i dostosowania lokali do nowych potrzeb oraz zabezpieczenia utrzymania dla sześciu salezjanów. Magistrat zgodził się na to. Od siebie zaproponował były klasztor OO Reformatorów, jako bardziej odpowiadający powyższemu celowi. Otrzymał na to zezwolenie od Stolicy św. z zaleceniem porozumienia się z prowincjałem rezydującym w Aquila. Ale wtedy powstała gwałtowna opozycja, którą jednak przewyciężono na skutek interwencji kardynała Bilio, protektora zakonu.

Wówczas magistrat sformułował swe warunki, które ksiądz De Nardis przesłał do Turynu. Zniecierpliwiony długą zwłoką, naglił na Księdza Bosko spotkanego w Rzymie. Ksiądz Lemoyne tak pisał na ten temat do księdza Rua: Załączam list księdza De Nardis z Penne. Zajmijcie się tą sprawą listownie lub za pośrednictwem kogoś posłanego. Ksiądz Bosko absolutnie nie może się tym zająć, gdyż głowa odmawia mu posłuszeństwa. Macie jego pełnomocnictwa i nie brak wam roztropności w tym względzie. Może mógłby tym się zająć ksiądz Durando...

Stąd wynika, że Ksiądz Bosko skłaniał się do przyjęcia powyższej propozycji, obiecywał nawet, że z Rzymu wybrałbym się do Penne, gdyby okoliczności na to pozwoliły. Sprawa odwlekała się przez kilka lat, na czym zaważył wpływ

mniejszości masońskiej w Radzie miejskiej, dotąd maskującej się. Gorliwemu i bezinteresownemu kapłanowi niedanym jednak było ujrzeć realizacji zamierzonego celu.

Aż do roku 1884 nie było żadnej propozycji z Neapolu, gdy wpłynęła w tym czasie jedna szczególnej wagi. Mianowicie, ksiądz Wawrzyniec Apicella, poważany przez wszystkich kapłan, ufundował cztery przytułki dla głuchoniemych chłopców i dziewcząt, zarządzając nimi za pośrednictwem swych pomocników duchownych i świeckich. Zamiarem jego było agregować swą fundację do Zgromadzenia Salezjańskiego. Nad tym wnioskiem zastanawiała się Kapituła na posiedzeniu w dniu 22 grudnia. Interesującym będzie zapoznać się z protokołem z tego posiedzenia.

Ksiądz Bosko: Rozważyć należałoby kwestię globalnie. Nie chodzi tu o personel. Można by dać znać księdzu Apicella, by osobiście przybył w celu porozumienia się, później wysłałoby się kogoś z naszych do Neapolu, by rozejrzał się na miejscu i rozpoczął pertraktacje. Stopniowo mogłoby się rzecz uładzić.

Ksiądz Durando: Zauważył, że dla czterech domów trzeba dużo personelu.

Ksiądz Bosko: Ja nie proponuję przyjęcia, lecz zbadania, czy wypadałoby podjąć się opieki nad głuchoniemymi. Niechby ksiądz Apicella przybył osobiście porozumieć się w tej sprawie, na razie, ze względu na chłodną porę, może poczekać do Wielkanocy.

Ksiądz Durando: Nim przybędzie pertraktować, może lepiej się upewni, czy jego współpracownicy zgadzają się na to zjednoczenie.

Ksiądz Cagliero: Nim poweźmie się decyzję, zastanowić się wypada, czy to zgodne jest z naszymi Regulami, zajmować się głuchoniemymi.

Ksiądz Durando: Reguły mówią, że naszym celem jest nieść pomoc młodzieży zaniedbanej i ubogiej. A któż biedniejszy od głuchoniemych.

Ksiądz Rua: S. Kalasanty, który miał podobny cel, przyjmował również głuchoniemych, fundując sierocińce.

Ksiądz Barberis: Wydaje mi się, że salezjanie, przeznaczeni do pracy nad głuchoniemymi, nie mogliby się oddawać innym zajęciom, gdyż ta praca pochłaniałaby im zbyt wiele czasu.

Ksiądz Durando: Musiałoby się chyba ustanowić inspektorię wyłącznie dla głuchoniemych.

Ksiądz Bosko: Proponowano mi niegdyś prowadzenie zakładu dla ślepych, lecz nie zgodziłem się na to. Myślałem, iż to by się może przydało, lecz nie czułem się na siłach podjąć tego. W wypadku głuchoniemych sprawa przedstawia się nieco inaczej. Pragnąłbym uczynić dla nich, o ile możliwe, coś dobrego. Dlatego zwracam się do Kapituły o zdanie, czy wypadałoby nam zajmować się podobną klasą młodzieży męskiej i żeńskiej.

Ksiądz Bonetti: Nie widzę możliwości powodzenia tej inicjatywy. Według mnie, paląca coraz bardziej jest kwestia opieki nad młodzieżą, od której zależy przyszłość społeczeństwa.

Ksiądz Sala: Znaczna część personelu już znajduje się w wymienionych zakładach i ci przyobleczeni w sutannach, jako klerycy mogliby złączyć się z nami jako tercjarze.

Ksiądz Durando: Jestem przekonany, że ten personel nie zechciałby przyłączyć się do nas i prędzej czy później, odszedłby. A jeśli niektórzy z naszych, posłani do Neapolu, zostali tam odizolowani, to cóż dopiero, gdybyśmy musieli zarządzić aż czterema domami? Wycofać się, czy złączyć wszystkie razem? Nie wyszlibyśmy na cało z tej sprawy.

Ksiądz Bosko: Odłożyć pertraktacje aż do Wielkanocy. Tymczasem zbadać, czy pracownicy księdza Apicella zgadzaliby się na połączenie się z nami, i ilu ewentualnie byłoby temu przeciwnych.

Ksiądz Cagliero: Radzę zastanowić się poważnie. Domów jest cztery, niektórzy z tych pracowników na pewno odejdą, nie chcąc się podporządkować nowemu kierownictwu, innych trzeba by zwolnić, jak poucza doświadczenie.

Ksiądz Bonetti: Jeśli się chce zająć głuchoniemymi, to otworzyć dla nich mniejszy dom, dla kilku chłopców, a tak z czasem moglibyśmy stworzyć personel własny. Lecz nie podejmować się od razu tak wielkiej inicjatywy. Zażądać, by ksiądz Apicella sam doprowadził do złączenia. Może ma długi, z którymi nie umie dać sobie rady i chciałby, żeby salezjanie łatali jego dziury.

Ksiądz Durando: Ksiądz Apicella nie ma długów, lecz ze względu na podeszły wiek obawia się, żeby po jego śmierci nie upadła ta instytucja.

Ksiądz Bonetti dodaje: Właśnie dlatego nie należy łączyć się obietnicą naszej pomocy, gdyż wtedy nie szukałby innego sposobu, by podtrzymać swe dzieło, które upadłoby z naszej winy. Jeśli chcemy poświęcić się również dla głuchoniemych, to rozwińmy dzieło na naszym własnym fundamencie.

Ksiądz Bosko proponuje: Odpowiedzieć zatem księdzu Apicella następująco: Zastanowimy się nad propozycją; Ks. Apicella niech pomyśli w jaki sposób zabezpieczyć na innej drodze swą instytucję, jeśli chciałby oddać Zgromadzeniu Salezjańskiemu swe hospicja, ono by nie miało trudności ich przejęcia po jego śmierci.

Ksiądz Rua: Zdaje mi się, że należy oględnie postępować względem tego rodzaju propozycji. Np. w Belluno pewien kapłan, który zainicjował oratorium, zapisał je w testamencie Zgromadzeniu. Otóż, zdarzyć by się mogło, że kogoś zabraknie przy życiu w momencie nieodpowiednim. A wtedy, jak będziemy wyglądali nie mogąc przyjąć czyjejs spuścizny...?

Ksiądz Sala: Ksiądz Rossi w Schio także zapisał w testamencie Księdzu Bosko swe wspaniałe oratorium. W wypadku Apicelli sądzą, że chce szczerze złączyć się z nami, by mieć nasze poparcie moralne, tak iżby jego Dobrodzieje skłonniejsi byli do udzielania mu hojniejszego poparcia.

Ksiądz Bosko: A więc, co według was, należałoby odpisać księdzu Apicelli?

Ksiądz Rua: Odpowiedzieć wprost, że projekt nam się podoba, lecz nie możemy go przyjąć.

Ksiądz Bosko: Wypadnie w takim razie dodać: „per ora non possiamo accettere”. Kapituła aprobuje tę odpowiedź.

Ksiądz Durando proponuje dołączyć następującą obietnicę: Ktoś wydelegowany w drodze do Randazzo wstąpi do Neapolu, by zwiedzić ten zakład dobroczynny. Kapituła aprobuje.

Z czterech domów istniejących aktualnie w tej okolicy, jeden był w Neapolu, jeden w Casoria, a dwa w Molfetta. Z biegiem czasu instytucja ta przekształcała się i zmieniała miejsce, aż kardynał Sanfelice nadał jej osobowość prawną pod zarządem arcybiskupa Neapolu pro tempore, gromadząc chłopców w dużym budynku położonym w dzielnicy Tarsia, a dziewczynki w Casoria. Po wielu kolejach, jego następca kardynał Prisco oddał zakład pod kierownictwo salezjanom, którzy doprowadzili do stanu kwitnącego oddział męski, interesując się również zakładem dla dziewcząt prowadzonym przez siostry.

Na Sycylii w Catanii toczyła się również sprawa fundacji zakładu. Arcybiskup Dusmet, w styczniu prosił, by z wiosną otwarto zakład dla rzemieślników, lecz Ksiądz Bosko polecił odpisać, że tak szybko nie będzie można tego uskuteczyć.

Nieco później gorliwy arcybiskup prosił, by posłano niezwłocznie przynajmniej jednego salezjanina, by kierował Oratorium świątecznym i szkołą elementarną. Szukano więc na Kapitułe odpowiedniej osoby. W Catanii potrzebny jest dom salezjański – mówił ksiądz Cagliari. Kto z naszych przyjeżdża do miasta, zmuszony jest szukać gospody publicznej. Otóż, jeśli już jesteśmy na Sycylii, to musimy się tam jakoś zadomowić. Jeśli nie otworzy się domu w Catanii, to będę zmuszony odwołać stamtąd siostry, gdyż brak im oparcia. Tamtejszemu arcybiskupowi odpowiadałoby byśmy zapoczątkowali w Catanii jakiś dom. Zwlekać dłużej nie można, ponieważ wtedy będzie zmuszony odstąpić innym dany obiekt, jeśli my nie przyjmujemy go.

Ksiądz Bosko, po wysłuchaniu wszystkich, zdecydował, że konieczną jest rzeczą otwarcie wspomnianego domu; gdy brak personelu, wziąć z innych domów; zbyt wiele, bowiem razy już obiecywało się arcybiskupowi i nie dotrzymywało się słowa. Tak też Kapituła zdecydowała.

Lecz sekciarze kapłańscy nie zasypiali. Zwąchawszy przybycie salezjanów, usiłowali ich skompromitować najpierw w opinii publicznej. W ich piśmidle ukazała się następująca notka: Dzienniki genueńskie donoszą, że kolegium Księdza Bosko w Marengo koło Novi, prow. Aleksandria, zostało zamknięte zarządzeniem władz, gdyż ujawniono tam pewne ciemne sprawy na koncie księży oraz ich wychowanków na tle moralności...

Ksiądz Bonetti niezwłocznie napisał do redakcji sprostowanie, ujęte w formie spokojnego oświadczenia: Z polecenia Księdza Bosko podaję do wiadomości Szanownego Pana Redaktora, że został wprowadzony błąd w jego sprawie. Kolegium Księdza Bosko w Marengo jest domem poprawczym dla chłopców i ani Ksiądz Bosko, ani żaden z jego wychowanków nie miał nigdy do czynienia z podobnym zakładem.

Sprostowanie winno być umieszczone prawnie, w całości we wspomnianym dzienniku. Ten natomiast ograniczył się do cynicznej wzmianki w paru następujących wierszach: *Drammi e commedie* – Parę dni temu zamieściliśmy wyjętą z gazet wiadomość o zamknięciu kolegium Księdza Bosko w Marengo, z motywów, o których lepiej zamilczeć. Otóż obecnie, niejaki ksiądz Bonetti, sekretarz Księdza Bosko prostuje, że owo kolegium to dom poprawczy i że ani Ksiądz Bosko, ani żaden z jego wychowawców nie miał do czynienia z tym kolegium. Gdy chodzi o pewne sprawy księży im właściwe, których dopuszczają się, to dzienniki w Genui, Rzymie, itp., wytropiły Księdza Bosko i jego ludzi, by tu nie włązili...

Ksiądz Guidazio przeczytawszy to, zdenerwowany powiedział: Tu trzeba innej lekcji i gdybym nie był księdzem, zabrałbym się do nich na swój sposób... Lecz Ksiądz Bosko był innego zdania. Intrygi łóż masońskich ujawniły się jeszcze w roku następnym, jak zobaczymy.

Obecnie zwiedzimy niektóre domy z południa na północ, z którymi Święty miał jakąkolwiek styczność w ciągu roku 1884.

Rozpocniemy od Rzymu. Choć Kościołowi Najświętszego Serca Pana Jezusa wiele jeszcze brakowało do ostatecznego wykończenia, Święty nie chciał, by zwlekano z budową zakładu. Według planów inżyniera Vigna z Turynu, przedsiębiorca Cucco z Biella /Ksiądz Bosko nie chciał posługiwać się Rzymianami/, przystąpił do wykopów pod skrzydło od ulicy Porta S. Lorenzo, dzisiejszej Marsala. Ta część budynku dwupiętrowego /trzecie pobudowano w czasach ostatnich/ bez suterren, miała połączyć stary dom u przyczółka ulicy Marghera, wraz z przedsiönkiem obok kościoła. Na poświęcenie kamienia węgielnego zaprosił Święty hrabiego Colle, odośne zaproszenie miał zawieźć ksiądz Bonetti, który widział się z nim w Marsylii, z okazji pożegnania biskupa Cagliari odjeżdżającego do Ameryki. Ostatecznie jednak ceremonia dokonała się z wiosną 1885 r., bez Księdza Bosko i hrabiego Colle.

Nasi Współbracia z Magliano, obok Rzymu, mieli okazje przekonać się, jak uciążliwe jest kierownictwo seminariów duchownych, diecezjalnych, zwłaszcza po odejściu biskupa, który tam salezjanów powołał. Przykrości powstały z początkiem roku 1883/84, a powodem było kolegium złączone z seminarium. Kanonik Pagani, członek Komisji Nadzorczej nastawiał konwiktów przeciw dyrektorowi, księdzu Daghero i jego klerykom, twierdząc, że postępuje zgodnie z instrukcjami od kardynała Bilio. Kardynał Bilio miał się wyrazić, że Ksiądz Bosko powoduje się w swych zarządzeniach sugestiami postronnymi.

Na nieszczęście, ten purpurat zmarł 30 stycznia, a jego następca, kardynał Martinelli, zdawał się okazywać salezjanom przychyłność i udzielił nagany kanonikowi, który powodował zamieszanie oraz klerykom - jego zwolennikom. Usankcjonował mimo to dalsze istnienie konwiktów odrębnego, stworzonego przez jego poprzednika, które odbierało bursistów salezjanom, a którzy jednak za darmo korzystali z ich wykładów. Wyglądało to na wyłamywanie się z zawartego kontraktu.



Nowy incydent zaostrzył spór. Ksiądz Daghero wydalil pewnego alumna za niesubordynację i ucieczkę, za którym władza diecezjalna wstawiała się. W ogóle z kanonikiem Pagani niemożliwe było spokojne współzycie. Zważywszy to wszystko, Ksiądz Bosko był zdecydowany zrezygnować z kierownictwa kolegium w maju. Lecz nowy biskup sprzeciwił się temu, a Papież go popierał, mimo że przestał popierać ów mały konwikt stworzony na niekorzyść naszego.

Wówczas kanonik Rebaudi, jego kierownik, w liście polecał gorąco miłosierdziu Księdza Bosko uczniów tam mieszkających, próbując tą drogą ocalić własną instytucję i reputację w mieście.

Na to Ksiądz Bosko polecił mu odpisać następująco:

1. Salezianie są gotowi zrezygnować nie tylko z konwiktów, lecz z prowadzenia całego seminarium, którego podjęli się na wyraźne życzenie Papieża i kardynała.

2. Że poświęcenia, jakie włożyli w utrzymaniu kolegium, są dowodem dobrej woli względem obywateli.

3. Że odnośnie do udzielania nauki biednym chłopcom okolicznym, prowadzą szkołę dla eksternów.

4. Co do ubogich konwiktów, to już łoży na ich utrzymanie Papież, a częściowo kardynał Martinelli, częściowo zaś Ksiądz Bosko, o ile na to zasługują wzorowymi obyczajami.

Odpowiedzi na to nie otrzymał, a obietnice biskupa pozostały na papierze. Faworyzował on nadal kanonika Ribaudi, zobowiązując uczniów wstępować do jego hospicjum, płacąc za nich pensje; mówiono, że przeznaczył dla niego fundusze przesłane przez Papieża dla seminarium. Wreszcie nastawał na przyjęcie z powrotem do seminarium wydalonego klero.

Wobec tych faktów Ksiądz Bosko zadecydował: Uważam za słusne napisać kardynałowi, iż ze względu na wytworzone warunki, nie możemy podejmować się dalszego kierownictwa seminarium i z początkiem nowego roku szkolnego wycofujemy profesorów. Trzeba jeszcze jednak zastanowić się nad tą decyzją. Wobec kardynała nastawać na punkt następujący: mamy poważne długi, które nie pozwalają iść naprzód. Dom w Magliano obciążony jest długiem wynoszącym 20 tys. lir, nie licząc honorariów niewypłaconych personelowi, które również należałoby umieścić na liście. Zdawałoby się niemożliwością, by tak bezlitośnie szarpano biedne zgromadzenie zakonne! Nim jednak zaczniemy działać, musimy zasięgnąć dalszych informacji.

Z informacji, jakie nadeszły od księdza Dalmazzo i ks. Daghero wynikało, że kardynał oświadczał się przyjacielem Księdza Bosko i skłaniał się do zapłacenia długów i trzymania się zawartego kontraktu. Lecz na punkcie płacenia długów kryło się ekwivocum, gdyż rozumiał tylko te, które zaciągnęło kolegium pod kierownictwem Komisji potrydenckiej, a nie z czasów kierownictwa salezjanów. Właściwie nie istniały długi, lecz wiarygodności, twierdził kardynał opierając się o błędne informacje kanonika Rebaudi. Pod jego to opieką przygotowywał się ów

wydalony kleryk do święceń prezbiteratu, które miał otrzymać wcześniej od kolegów swego kursu.

Że kardynał sprzyjał Księdzu Bosko, dał dowód poparciem w sprawie przywilejów. Wówczas jednak, jako ordynariusz diecezji, ulegał wpływom otoczenia. Może mu przedkładano, że magistrat nie był przychylny salezjanom. A było wprost przeciwnie, gdyż zależało mu bardzo na kolegium i nie chciałby dopuścić do jego zamknięcia. Nie tyle z sympatii dla naszych profesorów, raczej dlatego, że nie znalazłby nigdzie nauczycieli za tak niską cenę.

Na skutek tych manewrów liczba konwiktów spadła z dziewięćdziesięciu do pięćdziesięciu trzech, a kardynał już jawnie okazywał niechęć salezjanom. Nawet zamierzał wydać zarządzenie, nie tylko rozwiązujące kolegium, lecz redukujące liczbę alumnów do dwudziestu, którą uważał za wystarczającą do potrzeb diecezji.

O całym sporze poinformowano kardynała Protektora, który zbadawszy akta orzekł, że racja jest po stronie salezjanów. Ksiądz Bosko nie wikłając się w zawilej kontrowersji, nadal podtrzymywał swój punkt widzenia i tak mówił: Pomijając inne względy, trzymajmy się tego: Jeśli życzą sobie byśmy pozostali, niech wyznaczą subwencję.

Postanowiono jednak do końca roku wytrwać na stanowisku i zawiadomiono kardynała, że przyjmuje się jego obietnice uiszczenia długów, prosząc o wyznaczenie terminów nie później niż do końca maja.

Kardynał, otrzymawszy urzędowe zawiadomienie o wycofaniu się salezjanów, złożył protest. Eminencja przyznał wprawdzie, że hospicjum Rebaudi wyrządza szkodę konwiktowi salezjanów, przy tym jednak zakonkludował, że konieczną jest rzeczą skontrolować rachunki. Na to znów nie godził się Ksiądz Bosko mówiąc: Nie pozwolę nigdy na to, by ktoś obcy kontrolował naszą rachunkowość. Pomyślę, jaką dać na to odpowiedź.

Ksiądz Daghero próbował jakiegoś modus vivendi z księdzem Pagani, którego ksiądz Rua określał jako „un diplomatico di una furberia non ordinaria”. Lecz Świętego to nie zadawała. Nie możemy traktować o sprawach przyszłych – mówił – nie wiedząc, na czym stoimy obecnie.

Ponieważ Kapituła próbowała ocalić kozę i kapustę, Ksiądz Bosko dodał: Przewiduję, że nie dojdzie się do porozumienia, gdyż tylko my zawsze jesteśmy stroną, która ma ponosić ofiary. Tutejszy personel pracował za darmo. Napisać więc księdzu Daghero, że jeśli chce płacić długi 20 tys. lir, to niech go płaci sam, my nie możemy ponosić więcej ofiar.

Gdy nastawano na dalsze pertraktacje, Ksiądz Bosko powtórzył to samo z naciskiem: Jedynym wyjściem jest, by sponacono długi i pozwolono nam w możliwie najkrótszym terminie stąd odejść. Co do pertraktacji, to ani tak, ani nie. W każdym razie pertraktować z księdzem Pagani nie uważam za stosowne.

Widać było jasno, że Eminencja i jego otoczenie stracili zaufanie do salezjanów. Był to jeden motyw więcej, by z końcem roku zabrać manatki i przeznaczyć personel do innych domów. Ksiądz Rua lękał się nagany ze strony św.

Kongregacji, że nie dotrzymano kontraktu, względnie nie wypowiedziano go w przepisowym pięcioletnim terminie.

Nikt – odparł Ksiądz Bosko – nie może nas zmusić do pozostawania w Magliano z własną stratą i nauczaniem gratis. Napiszcie księdzu Daghero, by przekonał owych „panów”, by pozwolili nam czym prędzej odejść. Jedyne względy, jakie przemawiałyby jakiś czas jeszcze pozostać, to spłacenie długów. Na podstawie kontraktów, nie zobowiązaliśmy się nauczać w innym kolegium konkurującym z naszym. A przecież owi alumni korzystają z naszej szkoły. Było to zaiste nie do pojęcia, że owi „panowie”, doprowadziwszy do upadku kolegium salezjańskiego, pretendowali jeszcze do tego, by salezianie prowadzili im szkołę.

Tak rzeczy stały przez rok szkolny 1884/85. W roku następnym ksiądz Rua złożył wizytę kardynałowi Martinellemu, by wy badać sytuację i odniósł wrażenie, że obstaje się przy status quo. Ksiądz Bosko jednak myślał inaczej. W czerwcu wyraził się: Nie możemy tyrać dalej. Za zerwaniem kontraktu przemawia siła wyższa. Sprawy przed kongregacjami rzymskimi nie wygramy, gdyż kardynał Martinelli posiada wszędzie wpływy. Napisać mu, że jesteśmy gotowi wypłacić jakiegokolwiek odszkodowanie: pięć, dziesięć, nawet dwadzieścia tysięcy lir... Damy ile zechcą, byle tylko nas puścili wolno. Ksiądz Rua jeszcze oponował, przywołując niektóre racje na poparcie swego zdania. Święty nie miał chęci do dalszej dyskusji mówiąc: Niech będzie, jak się chce. Pozostaniemy może rok lub dłużej, by nie sprawiać kardynałowi kłopotów, lecz tak czy inaczej, będziemy musieli się wycofać. Racją za odejściem jest niewypełnienie warunków umowy, zniszczone zdrowie salezjanów, niesłuszna konkurencja, straty, jakie ponosimy...

Ksiądz Rua jeszcze napomynał na temat projektu księdza kanonika Pagani w sprawie dalszego porozumienia.

Ostatecznie, składam na Kapitulę odpowiedzialność za wynikłe konsekwencje – powiedział Ksiądz Bosko.

Rozważano projekt kardynała, zaangażowania księży diecezjalnych, by zaprawiali się do nauczania w seminarium tak, by stopniowo nasi profesorzy mogli się wycofać bez szkody dla alumnów.

Przewidywania Świętego były słuszne, gdyż salezianie w rok po śmierci Księdza Bosko, zmuszeni byli w sposób nieczyny do opuszczenia kolegium Magliano. Ksiądz Bonetti, pod wrażeniem tego wypadku, przypominał analogiczne zdarzenie z Cremony, gdy Święty, na rok przed znanymi wydarzeniami, z pozoru bezpodstawnie przepowiedział, że zachodzi konieczność odejścia.

Nie odpowiadały również Księdzu Bosko warunki domu w Lucca. Położony w środku miasta, nie pozwalał na swobodę wychowankom z powodu ciasnoty lokali, nadto, zakład był stale pod obserwacją mieszkańców z pobliskich domów. Istniało również Oratorium, lecz ze względu na sprzeciwy proboszczów, frekwencja była nieliczna. Kościół pobliski nie był własnością salezjanów i potrzebował remontu. A Święty planował, by w Lucca powstało coś analogicznego do Oratorium w Turynie. Z powyższych racji, gdy dowiedział się o wystawianiu na sprzedaż

budynków byłego kolegium rządowego poza miastem, postanowił je zakupić a poprzedni budynek sprzedać.

Już poczyniono wstępne kroki, by podpisać kontrakt, gdy przeszkodziło temu ministerstwo, wystawiając wymieniony budynek na licytację, co pociągnęło za sobą koszty większe niż ustalono 18 tys. lir. W tych okolicznościach, kolegium nie rokowało dalszej egzystencji.

Innym domem, o który toczyła się zacięta walka, była Faenza. Przeciwnicy widząc, że ich zamiary spełzły na niczym, zmienili taktykę, otwierając w mieście rekreatorium świąteczne laickie dla młodzieży, by ją odciągnąć od salezjanów. Zwyczajem panującym w Romagni, sprawę postawiono na forum publicznym i na zebraniu Rady miejskiej, wniosek przeszedł większością głosów liberałów i im podobnych elementów. Na wspomniane rekreatorium zagarnięto lokal należący do sióstr, wyznaczając na remont 500 lir i subskrypcję publiczną.

Tymczasem ksiądz Rinaldi odniósł sukces na innym odcinku, pracując z powodzeniem nad zorganizowaniem kolegium-konwiktów w mieście. Zdobył odpowiedni budynek z przyległym terenem, lecz popełnił nieroztropność, zgłaszając się do prowedytora w Rawennie, z prośbą o zatwierdzenie, ten bowiem wniosek odrzucił.

Ksiądz Bosko przy sposobności pouczył go, jak należało postawić sprawę, mówiąc: Otwieramy we Włoszech z reguły domy dla rzemieślników, co potem stanowi oparcie dla studentów. W takim wypadku nie potrzebujemy zgłaszać się do władz szkolnych o zatwierdzenie. W razie konieczności odnieść się można do ministerstwa spraw wewnętrznych, któremu podlegają instytucje dobroczynne, zalecane przez nie. Poradził więc udać się do prowedytora i wytłumaczyć się ze swej pomyłki. Po otwarciu szkoły elementarnej, wystarczy postarać się o nauczycieli z patentami.

Otwarcie kolegium pociągnęło przeprowadzkę salezjanów z przedmieścia do centrum miasta. Sekciarze śledzili pilnie każdy ich krok. Tygodnik „Lamone” opublikował w numerze z dnia 5 października gwałtowny artykuł przeciwko nim. Osoby wiarygodne zeznały, że w nocy pewien osobnik miał wtargnąć do zakładu i rzucić bombę do piwnicy, by wysadzić zakład w powietrze. Lecz Opatrzność udaremniła te zakusy. Od paru dni groziła powódź w mieście i zarządzane zostało pogotowie. Gdy rzeka w nocy wylała, ludność zaalarmowana porwała się do ratunku, tak, iż obudzona czujność obywateli udaremniła zamach. A ksiądz Rinaldi, za poradą niektórych osób, zażądał straży nad domem przez kilka nocy.

Ksiądz Rinaldi uznał za stosowne dać należytą odpawę atakom prasowym. Wysłał więc pismo z protestem do redakcji dziennika miejscowego z zadaniem zamieszczenia go w najbliższym numerze, lecz spotkał się z lekceważącą odmową. Wówczas w odpowiedzi na to, rozkolportował po mieście broszurkę, w której odpierał z godnością zarzuty i oszczerstwa miotane przeciwko synom Księdza Bosko. Posłużyła ona znakomicie do zapoznania obywateli ze salezjanami i przygotowała im drogę do dalszego rozwoju ich kolegium.

Inauguracja nowego zakładu nastąpiła 19 listopada. Wypadło przedsięwziąć przy tym pewne ostrożności. Meble zostały przewiezione nocą. Personel zaś udał się tam nad ranem, podczas gdy rozstawiona policja czuwała na wypadek jakiegś napaści. Dom był strzeżony przez pewien czas przez policję.

Z początkiem miesiąca, ksiądz Taroni znalazł się na Valdocco, referując Księdzu Bosko i Przełożonym o odniesionym zwycięstwie w Faenza. Święty usłyszawszy to rzekł: Widzicie, co uczynił Pan Bóg. By dostać się do Romagni, roztropność ludzka zdawała się dyktować, by tu i tam otwierać placówki na peryferiach, ale Bóg chciał umieścić nas w samym centrum Faenzy, byśmy tu czynili zdobycze. Niech będzie błogosławiony Bóg i Najświętsza Maryja Panna Wspomożycielka!

Ksiądz Rinaldi zasięgał rad Przełożonych w niektórych sprawach, zwłaszcza, co do warunków przyjęcia wychowanków. Oto, co odpowiedział Ksiądz Bosko: Posłać mu prospekt Oratorium. Wiek chłopców: od 11 do 12 lat, pensja 24 liry miesięcznie. Wolno dyrektorowi udzielać zniżek lub całkiem darować pensje, komu uzna za stosowne, poza tym stosować się w miarę możliwości do Oratorium.

Ustalono, że otworzy się natychmiast pracownię krawiecką oraz szewską. Pytano również, jakie należałoby przeprowadzić przeróbki w budynku nabytym. Ksiądz Bosko posłał na miejsce księdza Savio, Ekonoma Generalnego, by sporządził plan ogólny, z następującą dyrektywą: Zmiany dozwolone, dodatki nie.

Dyrektor chciał również wiedzieć, czy może liczyć na pomoc Domu Macierzystego w wypadku przedsięwziętych adaptacji budynku. Ksiądz Bosko odrzekł: Żyjemy z Opatrzności, zawsze więc jesteśmy w jej ramionach, pomimo że nie mamy stałych dochodów. Nie odmawiamy pomocy domowi w Faenzy w tym, co otrzymamy z Opatrzności. I tak, mimo przeniesienia Oratorium, w Faenza nie doznało przerwy ani jedną niedzielę.

Tymczasem „Lamone” nie przestawał występować przeciwko salezjanom pisząc, że nieprawdą jest, iż Ksiądz Bosko przyjmuje w swych hospicjach chłopców osieroconych przez rodziców na skutek cholery. Ksiądz Rinaldi gotów był przedłożyć listę tych podopiecznych, lecz Ksiądz Bosko odradził mu, pisząc: By dać odpowiedź prasie, nie potrzebujemy się zbyt wysilać pisząc artykuły, gdyż w ten sposób sprowokujemy dalsze ich ataki. Wystarczy tylko zdementować oszczerstwo. A jeśli chcą dowiedzieć się, jak sprawy stoją, niech sami szukają dowodów. Korespondencja zabierze im wiele czasu, oprócz kosztów i zwykle zaprzestaną fatygi.

Nim skierujemy się do Turynu, zatrzymamy się na trzech placówkach w Ligurii, zwłaszcza na zakładzie w Sampierdarena. Choć początkowo Ksiądz Bosko nie skłaniał się do przyjęcia parafii św. Kajetana, to z czasem zmienił postawę. Dekret erekcyjny wnet wywołał jego niezadowolenie. Zaproponowane przez Kapitułę, a zatwierdzone przez Kurię granice nowej parafii, kanclerz zmienił samowolnie. Dekret został więc zwrócony z wykazaniem motywów. Przy czym Święty zrobił następujące uwagi: Kuria w Genui winna była najpierw przesłać mi

swój projekt, dla zbadania i zaaprobowania. Po tym należało zwrócić się do Rzymu o zezwolenie na przyjęcie parafii. Rzeczą zasadniczą jest, by była ustanowiona kanonicznie. Jeśli sam biskup powierza nam parafię, to może ją odebrać, kiedy chce, a jeśli Rzym zatwierdza, to rzecz zyskuje trwałość. Oprócz tego, wszelkie sprawy przedstawiane kongregacjom rzymskim, winny być gruntownie przestudiowane i stan faktyczny należy ustalić. Kurialisci bowiem nie trzymają się na bieżąco breviów, dekretów, decyzji etc. Zlecił więc księdzu Cagliero odnieść się do monsignora Magnasco, celem zapobieżenia wszelkim nieporozumieniom.

Wikariusz Generalny poinformowany o tym, nie wziął za złe nieprzyjęcia dekretu przez Księdza Bosko. Gdy z kolei wyszła sprawa nominacji proboszcza, arcybiskup zgodził się na księdza Braga, katechetę w Rzymie. Ponieważ jednak dotychczas Zgromadzenie nie prowadziło parafii, więc Ksiądz Bosko nalegał: Ustalić rzecz na drodze formalnej. Na pierwszym miejscu niech porozumieją się ze sobą biskup i Przełożony Generalny, potem przesłać do Rzymu odpowiedni dokument w celu zatwierdzenia. Dzięki tej procedurze będziemy w posiadaniu odnośnych praw. Celem zachowania należytej procedury, ksiądz Cagliero jest upoważniony do przestudiowania De collatione parochiarum ad regulares Bouil'a, po czym rzecz zreferuje na Kapitule.

Odnośnie „Placet” rządowego, będzie kłopot z tym, że niekiedy proboszcz zakonny musi być zmieniony przez przełożonego. Celem uniknięcia tego kłopotu, lepiej będzie powierzać urząd proboszczów dyrektorom, gdyż ci są zawsze więcej stali. Gdy nie mogą osobiście spełniać tego urzędu, niech wybiorą w następstwie wikariusza.

Nieco dłużej debatowano nad sprawami domu w Sampierdarena, na posiedzeniu Kapituły z dnia 9 grudnia, pod przewodnictwem Księdza Bosko, który dość często zabierał głos. Warto przeczytać odnośne artykuły. Obecny był także dyrektor zakładu.

II. Ksiądz Belmonte ma głos.: Mówi on, że Oratorium świąteczne prawie, że nie istnieje w Sampierdarena, gdyż niemożliwe jest, by oratorianie i wychowankowie interniści mieszały się razem. Przedtem było w stanie kwitującym, a obecnie liczy zaledwie dwunastu chłopaków. Dziedziniec jest tak szczupły, że zaledwie pomieścić może około 300 internistów, studentów i rzemieślników. Trafiają się często nieszczęśliwe zdarzenia, gdy chłopcy grają zapalczywie. Gdyby się chciało rozwijać Oratorium, w takim razie trzeba by poświęcić część ogrodu na boisko, względnie zakupić dom sąsiedni wraz z obszernym terenem położonym nad morzem, należącym do markiza Pallavicini. Ponieważ tak wielki teren byłby dla nas zbyt duży, znaleźliby się nabywcy na odkupienie części, gdybyśmy chcieli ją spieniężyć. Pani Garibaldi zakupiła już teren na zboczu góry graniczący z zakładem, gdzie pobudowała kilkanaście willi do wynajęcia kuracjom, odkupiłaby więc i od nas część posiadłości.

Istnieje plan przeprowadzenia tu drogi obok naszego kolegium, który może być lada chwila zrealizowany. W takim wypadku, cena położonych przy niej

gruntów wzrosłaby znacznie. Wypadałoby więc, co rychlej zawrzeć odpowiedni kontrakt.

Ksiądz Bosko: Aktualnym właścicielem jest markiz Mareli Durazzo, spadkobierca Pallaviciniego, który dawniej nie chciał zgodzić się na odstąpienie salezjanom gruntu z obawy, że nie otrzyma należnej zapłaty i gotów byłby za maksymalną cenę odstąpić działkę. W każdym razie udzielam księdzu Belmonte wszelkich pełnomocnictw, co do tego.

Ksiądz Belmonte: Słysząc pogłoski, że wspomniany teren chce nabyć spółka fabryki jedwabiu. A tymczasem, niestety, musimy opłakiwać urządzenie przez masonerię luksusowego rekratorium dla młodzieży, z wszelkimi możliwymi atrakcjami, by ją ściągnąć do siebie. Noszą buńczucznie czerwone krawaty za szyją, maszerują z kapelą ulicami, itp.

Ksiądz Bosko: Dobrze, księżo Belmonte, postaraj się o nabycie tego terenu, nie zważając na cenę, za pośrednictwem, jakiejś osoby zaufanej, by zjednać markiza. Przebywa z nim w Pelle ksiądz kapelan Olmi. Trzeba go wtajemniczyć w nasze plany.

Ksiądz Belmonte odpowiada, że jest w projekcie sporządzenie w imieniu Księdza Bosko odpowiedniego pisma, z podpisem księży proboszczów i prześle się je markizowi Durazzo.

Ksiądz Bosko: Posłać mi prośbę, a ksiądz Belmonte niech pomówi z panem Dufour i sprawę załatwi.

Ksiądz Rua dodaje, by tymczasem ksiądz Belmonte porozumiał się z panią Garibaldi.

III. Ksiądz Belmonte referuje sprawę dzwonnicy, jaką ma się wybudować w Sampierdarena, gdyż ludzie nie słyszą dzwonów w okolicy 200 m. Pewna osoba posłała na ten cel sumę 1.000 lir. Proboszcz z Teglia podjął się poprzeć u władz odnośne podanie. Proponuje się powołanie trzech komitetów w celu zbierania funduszy na ten cel.

Ksiądz Bosko /zwraca się do księdza Belmonte/: Dobrze, można prowadzić budowę. Wprawdzie mamy w ręku loterię w Rzymie, lecz ta sprawa za parę miesięcy się zakończy. Urządzimy drugą loterię w Sampierdarena, rozsyłając bilety przez Pomocników. Rozprzedano dotąd 200.000 biletów za cenę 1 lira. Zrobiło się bez zbytniego rozgłosu. Prefektura zarządziła, by ogłoszono wygrane nagrody.

Ksiądz Rua sądzi, że w sprawie dzwonnicy lepiej posłużyć się komitetami, gdyż loteria służy do innych celów.

Ksiądz Bosko z Kapitułą aprobuje, po czym tenże dodaje: Radzę się nie spieszyć zbyt z dzwonnica, na razie wykopać fundamenty, potem ciągnąć budowę stopniowo.

IV. Ksiądz Belmonte domaga się wyznaczenia proboszcza, gdyż ludzie nie wiedzą, do kogo zwracać się, narzekają etc.

Ksiądz Rua proponuje, by ksiądz inspektor Cerruti poszedł z tą sprawą do biskupa.

Ksiądz Bosko porusza następującą kwestię: Dopóki nie założono kartoteki o stanie dusz, parafia nie istnieje. Trzeba odwiedzić wszystkich mieszkańców, nawet Żydów i protestantów. Traktować ich grzecznie, przedstawić się im, dodając, że nie przychodzimy mieszać się w ich sprawy religijne wewnętrzne, lecz tylko celem zapoznania się, itp. Rodziny katolickie wy badać, czy mają dzieci, czy chodzą do kościoła, czy dzieci były do Pierwszej Komunii św., itp. W taki sposób zapoczątkowuje się parafię.

Ksiądz Rua pyta, czy proboszcz ma być usuwalny, czy nie.

Ksiądz Belmonte: Proboszcz będzie usuwalny. Przełożony przedstawi biskupowi kilku kandydatów, z których on wybierze najzdadniejszego. A gdyby chciał usunąć proboszcza, zawiadomi Przełożonego.

Ksiądz Bosko dodaje: Nie chodzi nam o to, czy proboszcz będzie miał tytuł usuwalnego. Będzie on pełnił swą funkcję jako administrator parafii. Po dopełnieniu odpowiednich formalności przedstawi się go biskupowi, który mu udzieli instytucji kanonicznej i posyła do parafii, komunikując jego nazwisko władzom cywilnym. W Rzymie, jak mi pisze ksiądz Dalmazzo, proboszczowie są mianowani na rok z tytułem curato. Takich kapłanów może w każdej chwili przełożony zmienić według uznania.

Ksiądz Rua proponuje na to stanowisko księdza Braga.

Kapituła aprobuje. Ksiądz Bosko pyta, czy są ustalone dochody proboszcza.

Ksiądz Belmonte odpowiada, że Kuria przeznacza mu pensję 900 lir miesięcznie oraz iura stolae. Rząd nie daje żadnej pensji.

Ksiądz Rua proponuje, by Kuria podpisała deklarację, że uznaje naszą swobodę, co do zmiany lub mianowania na to stanowisko kogoś innego.

Ksiądz Belmonte stwierdza, że Kuria genueńska będzie to respektować, lecz przy tym żąda, by przeznaczony do duszpasterstwa miał tytuł proboszcza lub wikariusza, chcąc, by uznany był jako taki przez rząd oraz by honorowano jego podpis. Elekt zostaje prawdziwym proboszczem, choć będzie figurował w Kurii jako tymczasowy, a wobec rządu będzie miał tytuł wikariusza.

V. Ksiądz Belmonte twierdzi, że trzeba przeprowadzić remonty dachów na kościele, co pociągnie za sobą nadmierne wydatki.

Ksiądz Bosko: Próbować wystosować prośbę do magistratu, do rządu, do Opieki nad zabytkami, do królewskiego Ekonomatu.

Jak widać stąd, pozycja proboszcza wobec Zgromadzenia była przedmiotem częstych debat na Kapitułach. W katalogu z 1885 roku znajdujemy nazwisko księdza Braga między członkami kapituły domowej po radcy szkolnym, z tytułem „consigliere parroco”.

W Varazze od pewnego czasu przypuszczano ataki ze strony władz antyklerykalnych przeciwko kolegium. Budynek był własnością magistratu, który zaproponował odsprzedaż Księdzu Bosko za cenę 80 tys. lir., gdy cena szacunkowa wynosiła zaledwie 28 tys. lir. Przy tym dodawano cztery warunki:

1. Ksiądz Bosko wypłaci natychmiast 40 tys. lir.



2. Ustąpi magistratowi pierwsze i drugie piętro na szkoły komunalne.

3. Lokal służyć będzie na zawsze jako konwikt.

4. Na wypadek zmiany przeznaczenia, wypłaci się magistratowi drugie tyle. Ponadto magistrat wzbraniał się od ponoszenia kosztów remontu, pomimo że dachy, mury, schody znajdowały się w opłakanym stanie.

Wobec tak uciążliwych warunków, Ksiądz Bosko powiedział: Przede wszystkim zbadać, czy kontrakt odpowiada nam ze strony materialnej i moralnej. Oprócz tego napisać plenipotentowi księżny di Gagliera, na jakim punkcie stoi sprawa otwarcia kolegium w tej okolicy. Od tej odpowiedzi zależeć będą dalsze pertraktacje z magistratem w Varazze. Ostatecznie wypadnie nam może wypowiedzieć kontrakt. Trzeba by to uczynić na dwa lata naprzód. Jeśli magistrat nic nie daje na remonty, to i my nie mamy obowiązku ich ponosić, a wtedy nikt nie może zrobić nam zarzutu, że wycofujemy się ze zobowiązań. Księża Durando i Cerruti niech zbadają rzecz na miejscu i wystosują do magistratu pismo, żeby albo ponosił koszty reparatur, albo zmuszeni będziemy odejść. Delegaci są tylko upoważnieni ad referendum, decyzje zależą od Kapituły.

Magistrat, który dotąd zachowywał się wiernie, obecnie wobec decyzji prawnie zakomunikowanej, widział się zmuszony zareagować. Burmistrz był to człowiek zacny, lecz słaby i zagoniony zbyt wielu kłopotami. Widząc, jak powszechną wziętością cieszą się salezjanie, wołał nie narażać się obywatelom z powodu ich odejścia. Toteż Rada Miejska wzięwszy pod uwagę jego propozycje, uchwaliła przeprowadzić remont kapitalny budynku, wskutek czego rzeczy powróciły do normalnego trybu.

Dom w Vallecrosia był obciążony długami. Ksiądz Bosko zdecydował uciec się do zwykłego środka, jakim była loteria. Zebrawszy koło tysiąca funtów, zwrócił się do podprefekta w Ventimiglia o zezwolenie na jej urządzenie, lecz spotkał się z odmową. Pisał jeszcze do prefekta w Portomaurizio oraz polecał się deputowanemu, Biancheri, lecz wszystko bez skutku. Powoływano się na ustawę z 1881 r., podobnie jak w Rzymie, zabraniającą urządzania loterii przez stowarzyszenia niemające osobowości prawnej. Nie było więc innego wyjścia, jak sprzedać zebrane fanty. Kończymy na Turynie naszą wędrówkę po zakładach we Włoszech. Faktem znaczniejszym było przeniesienie Synów Maryi z Mathi do zakładu przy kościele św. Jana Ewangelisty w Turynie. Musiało się z powodu ciasnoty odmawiać wielu zgłaszającym się o przyjęcie.

Stąd wynikała konieczność przeniesienia się gdzie indziej lub rozbudowy zakładu. Wybrano pierwszą ewentualność. W listopadzie przyjmowano już kandydatów w nowym budynku, przy alei Królewskiej. Nie było wówczas bogatych pałaców, wznoszących się w cieniu platanów jak później, gdy powstało corso Vittorio Emanuele II. Dlatego nic dziwnego, że rzucał się wszystkim w oczy piękny kościół św. Jana Ewangelisty, wraz z przyległym zakładem, jako elegancki obiekt.

Pewnego razu król Humbert I, przechodząc tędy w drodze na wystawę powszechną, zwrócił uwagę na pięknie prezentujący się kościół i spytał towarzyszącego mu burmistrza: Czyj to kościół?

To jeden z zakładów Księdza Bosko – odrzekł hrabia Symbuy.

A, Don Bosco! – zawołał monarcha. Wszyscy o nim mówią, a ja nie miałem sposobności dotąd go poznać.

Otoczenie zrazu zdawało się za bogate w stosunku do mieszkańców nowego zakładu, którzy ze wsi dostali się wprost jakby do królewskiego pałacu. Zyskał na tym również piękny kościół, w którym odbywały się podniosłe ceremonie, należycie obsługiwane, jak nie mniej Oratorium, mając zapewnioną asystencję i katechizację licznie uczęszczającej młodzieży.

Nie mniej i Ksiądz Bosko cieszył się mając w pobliżu dzieło, które go tak wiele kosztowało i na które tak bardzo wiele liczył. Dlatego z nowym rokiem szkolnym często go odwiedzał obserwując, jak postępują sprawy, zaglądał i do kuchni. W razie swej dłuższej nieobecności, wzywał księdza dyrektora Filipa Rinaldi, bądź dla poinformowania się o wszystkim, bądź też dla udzielenia mu pewnych wskazówek. Jednym z tych poleceń było, żeby co środę lub czwartek, dyrektor miał do synów Maryi konferencję, dając im stosowne polecenia, czy uzupełniając to, co zostało pominięte w kazaniu. Miał zresztą swobodę mówić i na inne tematy według swego uznania.

Rzecz zasługująca na utrwalenie w naszych domach dla Synów Maryi – notuje ksiądz Rinaldi – gdyż doświadczenie pokazało wielką jej użyteczność.

Inne normy dotyczyły warunków przyjęcia.

Trzeba postawić jako zasadę, mówił Święty, że chłopców takich utrzymuje się gratis, o ile ma się o nich dobre informacje. Niech płacą ile ich stać. W październiku 1885 r., pewien chłopiec nazwiskiem Zanella udał się do domu na wakacje. Prefekt napisał mu, by nie wracał, o ile rodzice nie wyrównają długu. Chłopiec odniósł się do Księdza Bosko, który mu odpisał by wracał, gdyż nikogo nie wydalono z zakładu św. Jana Ewangelisty tylko z tego powodu, że nie może zapłacić pensji. Zanella wrócił, został klerykiem, salezjaninem i misjonarzem w Ameryce, gdzie zostawił po sobie najlepszą pamięć.

Tymczasem na Valdocco, Święty zdobył bardzo cenny nabytek, od dawna upragniony. Mianowicie, chodziło mu o kupno domu pani Bellezza wraz z przyległym terenem, w sąsiedztwie najbliższym Oratorium. Dopóki żyła właścicielka, nie były możliwe pertraktacje w tej sprawie. Po jej śmierci, synowie żądali nadmiernej ceny. Ksiądz Bosko gotów był ofiarować 70 tys. lir, oni zaś żądali ponad sto tysięcy. Potem spuścili do 125 tysięcy. Wreszcie stanęło na stu tysiącach okrągło, na co i Ksiądz Bosko chętnie się godził. Chodziło przecież o dom, mogący służyć na różne cele, ale głównie o plac konieczny dla Oratorium; pozostawało również do uregulowania otoczenie budynku rzemieślników. Co do potrzebnych pieniędzy, widzieliśmy już, jak wybawiała go z kłopotów hojna wspaniałomyślność pana hrabięgo Colle.

I tak Oratorium, które w roku 1848 posiadało zaledwie 2219 m/kw. areału, to w roku 1884, zaokrąglony teren posiadłości salezjańskiej liczył 52.035 m/kw. powierzchni. Było to wielkie dobrodziejstwo, która pozostawiła w spadku swym synom przewidująca miłość Ojca, za którego nigdy nie zdoła się dość mu podziękować i godnie błogosławić Boga.

## ROZDZIAŁ XIII

### Propozycje fundacji poza Italią w 1884 r.

Z dwóch stron przeciwległych Europy otrzymywał Ksiądz Bosko zaproszenia otwarcia zakładów w 1884 r. Z wyspy Malty i z dalekiej Rosji. Na Malcie chodziło o kolegium, w którym przyjmowano by kandydatów do nauki rzemiosła. W tym celu pewien bogaty pan prosił o przysłanie mu programu tego rodzaju warsztatów i gotów był wszcząć na ten temat pertraktacje z Księdzem Bosko. Ten przesłał mu „Breve notizia sulla fondazione dell’Oratorio di Torino” ustosunkowując się życzliwie do wyrażonej propozycji. Projekt wkrótce mógłby dojść do skutku, gdyby nie to, że należało liczyć się z rządem angielskim, zazdrosnym o wpływy w swej posiadłości. Po długiej wszakże wymianie wzajemnych poglądów, doszło ostatecznie do porozumienia i w 1903 r. powstał tam zakład pod wezwaniem św. Patryka, ze szkołą elementarną i doskonale zaopatrzonymi warsztatami.

Co do Rosji zaś, nie mogło być mowy, by mógł tam powstać zakład salezjański. Dzieło Księdza Bosko nie było dobrze widziane przez sfery rządowe. Cenzura policyjna wzbraniała wstępu w granice imperium dla „Bollettino Salesiano”, które bez pardonu było konfiskowane. Ksiądz Pozzan próbował dowiedzieć się od dyrektora generalnego poczty rosyjskiej, jakie były motywy tego ostracyzmu. Odpowiedziano mu, że to wynika z treści i nastawienia tego miesięcznika. Także kolportowanie i sprzedawanie obrazków i medalików Najświętszej Maryi Wspomożycielki było surowo zakazane i ścigane na terenie Rosji i ziemiach polskich zabranych.

A mimo to Bollettino i wspomniane obrazki przedostawały się przez zieloną granicę z Galicji do Królestwa z tak pomyślnym rezultatem, że ruble posyłane przez znacznych Polaków podtrzymywały skutecznie nadwątlone finanse Oratorium. Pewnego dnia nadszedł list anonimowy z Polski z zawartością kilku rubli, w którym było napisane: „La Polonia alle piedi di Maria Ausiliatrice in Torino. Quando spezzeranno le nostre catene?” /Polska u stóp MB Wspomożycielki w Turynie: Kiedy pękną nasze okowy?/.

Lecz co dziwniejsze, w innych dwóch listach proszono gorąco o przysłanie jednego kapłana oraz dwóch Sióstr CMW do Petersburga oraz proponowano otwarcie sierocińca salezjańskiego w Odessie. Pierwsi salezjanie mogli wstąpić na teren Rosji dopiero po pierwszej wojnie światowej wraz z Komisją papieską posłaną przez Piusa XI, by pospieszyć z pomocą dla głodnych po rewolucji bolszewickiej.

W Belgii pierwszy zakład salezjański pod wezwaniem św. Jana Berchmansa otwarty został w Liege przez księdza Rua w 1891 r., dzięki niestrudzonej akcji jego promotora biskupa Doutreloux.

Ten wybitny arcypasterz belgijski, który zapisał się chlubnie w rocznikach Kościoła, pragnął gorąco zainicjować coś podobnego w swej diecezji, jak Oratorium w Turynie, wytyczając sobie podwójny cel: zapewnienie wychowania katolickiego młodzieży obejmującej zawód oraz kształcenie powołań za pośrednictwem zorganizowanej szkoły średniej. Na pierwszy jego list w 1883 r. odpowiadano w sposób ogólnikowy, Ksiądz Bosko jednak widząc, że w tym kraju katolickim Dzieło jego nie napotkałoby na trudności i mogłoby przynieść społeczeństwu i Kościołowi wielkie korzyści, dał biskupowi nadzieję na pomyślne uskutecznienie zamiaru, proponując osobiste spotkanie w Nizza Mare, dokąd zamierzał udać się przy końcu września tego roku. Monsignore, choć żywo zainteresowany, nie mógł stawić się w proponowanym terminie i dopiero w rok później, kiedy zatrzymał się w przejeździe do Rzymu zatrzymał się w Turynie, w czasie Nowenny do MB Wspomożycielki, doszło do konferencji ze Świętym.

Biskup wyniósł z niej wrażenie ojcowskiej życzliwości i zrozumienia dla swej inicjatywy, jak wynika z dalszej korespondencji. Nim opuścił Oratorium, modlił się gorąco przed ołtarzem Madonny Wspomożycielki o powodzenie tej inicjatywy. W Rzymie zaś rozmawiał z Leonem XIII na temat Księdza Bosko, którego niedawny pobyt, Papież z przyjemnością wspominał. Poleciał napisać mu, że Ojciec św. mile przyjął tę propozycję, gdyż zna dobrze Liege i pragnąłby tam widzieć zakład salezjański. Słowa Papieża rozumiał biskup, jako wyraźną wolę Bożą i że w wypełnieniu jej nie zabraknie im środków potrzebnych. Dałby Bóg – myślał w głębi swej duszy gorliwy biskup – bym nie okazał się niegodny tej wielkiej łaski!

Wyczekując z cierpliwością ziszczenia swych marzeń, rozumiał brak chwilowy personelu u Księdza Bosko i nie naglił go do zbytniego pośpiechu. Po dwóch latach, w czasie nowenny do MB Wspomożycielki, wysłał w 1886 r. do Turynu adwokata Doreye, dzielnego organizatora instytucji katolickich w Liege. Ten również, zainteresowany upragnioną fundacją i pragnąc zapoznać się gruntownie z Dziełem Księdza Bosko, zwiedził szczegółowo Oratorium.

Tymczasem biskup nie był bezczynny, lecz przygotowywał obszerny lokal na użytek patronatu, z przyległym terenem pozwalającym na przyszłą rozbudowę zakładu. Przewidywano również, że w przyszłości salezjanie objęliby szereg innych placówek wychowawczych w Belgii. Gorliwy arcypasterz uzależniał powodzenie swych planów od gorącej modlitwy. Ach, drogi Ojciec – pisał – prosimy Najświętszą Maryję Wspomożycielkę, by zesłała im natchnienie, zgodne z moimi planami, których nie wahać się uznać za wyraz woli Bożej!

Na rok 1884 obiecywał już dawniej Święty otwarcie w Oporto /Portugalia/ zakładu dla rzemieślników pod wezwaniem św. Józefa, obecnie zaś hrabia Samodaes przypominał o tym w liście, z dołączeniem pisma polecającego od nuncjusza

papieskiego, monsignora Wincentego Vannutelli. Mimo to, trzeba było jeszcze poczekać jakiś czas, gdyż brakło odpowiedniego personelu.

Również z Lizbony, w imieniu patriarchy, kardynała Neto, baron Gomez donosił, że do dyspozycji Księdza Bosko znajduje się w stolicy pewna suma pieniędzy i budynek wzniesiony na cele seminarium. Niezadowolony z odpowiedzi Świętego patriarcha osobiście pisał 29 września: Zechce Przewielebność Wasza uczynić wysiłek, by odpowiedzieć mej prośbie. Być może Bóg w swym miłosierdziu dostarczy mu środków, których brakło, względnie dotąd brakuje. Niech ich szuka (personelu), proszę o to jego miłosierdzie, tak błogosławione przez Boga, niech je odkrywa, by posłać do mego kraju, którego potrzeby duchowe są tak wielkie. Niech raczy umieścić patriarchat w Lizbonie, na liście krajów protegowanych przez Najświętszą Maryję Wspomożycielkę. Och! Jakże bardzo potrzebujemy jego pomocy i modlitwy, by tę łaskę otrzymać. Ach, proszę, Przewielebny Ojciec, osobiście poświęcić tutejszą diecezję Najświętszej Maryi Wspomożycielce, błagając Boga o nawrócenie i reformę duchowieństwa... Tak gorący apel zapewne musiał tym bardziej wzruszać serce Księdza Bosko, o ile nie widział na razie sposobu zapobieżenia tym potrzebom.

W pobliskiej Hiszpanii dojrzewały pewne przesłanki dla zapewnienia Dziełu Księdza Bosko bujnego rozwoju w niedalekiej przyszłości. Święty przepowiedział w roku 1880, że pewna bogata pani, owdowiawszy, zaprosi salezjanów do Barcelony i odda im wielki dom, a w ten sposób zapoczątkuje się wspaniały rozwój naszego Dzieła w przyszłości. Otóż, obie przepowiednie, to jest wdowieństwo i zaproszenie, sprawdziły się w 1882 roku, trzecia, to jest fundacja zakładu, miała nastąpić w stosunkowo krótkim czasie.

W Barcelonie żyła pewna pani majątna, a niemniej odznaczająca się wybitnym miłosierdziem: była to pani Dorota Chopitea de Serra. Pochodziła z rodu hiszpańskiego osiadłego w Santiago /Chile/. Ojciec jej, zmuszony po wojnie o niepodległość przenieść się do ojczyzny, zamieszkał w Barcelonie. Tu młodociana Dorota poślubiła Don Mariano Serra, również repatrianta z Chile. Po długim pożyciu, w rok po jubileuszu małżeńskim, mąż jej zmarł. Wdowa, odznaczająca się zawsze czułym sercem na potrzeby ludzkie, zwłaszcza widząc konieczność przyjscia z pomocą młodzieży ubogiej, postanowiła uczynić hojną fundację na ten cel. Zamiarem jej było zakupić dom i oddać go w zarząd jakiemuś kapłanowi, poszukać odpowiednich majstrów, by udzielali nauki rzemiosła chłopcom sierotom.

Nie chcąc polegać na sobie, radziła się własnej rodziny. Oczywiście podniesiono pewne trudności związane z trwałością zakładu; podsunęto myśl z prasy bieżącej powierzenia zakładu pewnemu kapłanowi włoskiemu, który stworzył zgromadzenie zakonne wychowawcze. Pani Chopitea chwyciła się tej myśli. Z „Bollettino Salesiano” dowiedziała się o Księdzu Bosko, a co ważniejsze, że jeden z jego synów, ksiądz Branda, przebywał od pewnego czasu w mieście Utrera u markiza Ulloa. Napisała do Sewilli po informacje, potem do Marsylii. Wreszcie zwróciła się wprost do księdza Branda, prosząc o powiadomienie, na jakich

warunkach można by ufundować w Barcelonie dom salezjański. Jakby jakaś tajemnicza siła popychała ją do szybkiego działania.

Ksiądz Branda wówczas przypomniał sobie ową przepowiednię Księdza Bosko, którą jej opowiedział, lecz co do fundacji poradził zwrócić się wprost do Świętego. Rozradowana na widok tego, że jej pomysły odpowiadają planom Opatrzności, pisze 20 września 1882 r. do Świętego, oświadczając gotowość przyczynienia się do ufundowania zakładu ze szkołą zawodową w pobliżu Barcelony i powierzenia jej salezjanom. Święty nie mógł, rzecz jasna, odpowiedzieć wezwaniu natychmiast. Pani Chopitea pisze raz i drugi, prosząc o przysłanie do Barcelony swego przedstawiciela do pertraktowania nie tylko z nią samą, lecz z innymi, zwłaszcza z biskupem, oświadcza przy tym gotowość zapewnienia mu utrzymania wraz ze zwrotem kosztów podróży. Ksiądz Bosko odpisał, że na razie, z braku personelu i wielkiej liczby nowych fundacji, nie może podjąć się natychmiast zadania, lecz spodziewa się to uczynić w niedalekiej przyszłości.

Pani Chopitea, mimo chwilowego zawodu, nie dając za wygraną, zwróciła się do Ojca św. o poparcie. A Ksiądz Bosko, poddając się, posłał do Barcelony księdza Cagliero i Alberę z misją pertraktowania i przyjęcie fundacji, co rychło doprowadzono do skutku. Szczodra niewiasta niezwłocznie zakupuje majątek w pobliżu Sarria k. Barcelony, każe przeprowadzić odpowiednie adaptacje willi mieszkalnej na zakład. Kierował pracami ksiądz Branda, który przez miesiąc był gościem u zacnej Dobrodziejki. Wszystko szło jak najpomyślniej tak, iż 15 lutego 1884 r. zakład został otwarty, a dyrektorem został wspomniany ksiądz Branda. Podobnie jak Oratorium w Turynie, tak Tallieres salezjańscy w Sarria ukazali w pomniejszeniu, czym miał się stać ten zakład w niedalekiej przyszłości. Pani Dorota Chopitea do końca życia pozostała wierną Pomocnicą i prawdziwą matką dla swych ukochanych salezjanów.

Gdy ksiądz Rua zakomunikował urzędowo na Kapitulę otwarcie zakładu w Barcelonie, spytano Księdza Bosko, czy nie byłoby wskazane ustanowić dla Hiszpanii odrębnej inspektorii.

Na razie niech zostanie tak, jak jest – odrzekł Święty. Za parę miesięcy zobaczy się, kogo ewentualnie przeznaczyć na urząd inspektora. Tymczasem Hiszpania zależeć będzie bezpośrednio od Kapituły Wyższej.

Kilka miesięcy zmieniło się na dobrych parę lat, aż dopiero w roku 1889, z domów hiszpańskich stworzono odrębną prowincję, a jej inspektorem pierwszym został ksiądz Filip Rinaldi.

W roku, który omawiamy, Francja posiadała dwa domy: jeden w Lille, a drugi w Paryżu; wiele innych propozycji pozostało nieuskuteczionych. I tak, na przykład: w Antibio, miejscowości nadmorskiej koło Grasse, ofiarowano hektar terenu bez żadnych specjalnych zobowiązań. Ksiądz Bosko miał ochotę przyjąć ten obiekt, który mógłby służyć jako miejsce wypoczynkowe dla młodzieży z Nawary i Nizy, dla Współbraci na rekolekcje oraz na wakacje dla kleryków i filozofów. Z uwagi jednak na to, że niecała połowa terenu należała do Towarzystwa ziemskiego

w Cannes, które skłonne było, choć z pewnymi warunkami, odstąpić używanie swobodne terenu, dlatego zdecydowano się odstąpić od tego projektu.

Także w Gevigney koło Besanon, można było przyjąć od starego dziedzica Villemont cały jego majątek na cele szkoły rolniczej, nie doszło jednak do podpisania formalnego kontraktu. Będzie jeszcze o tym mowa przy końcu tomu niniejszego.

Pewien kapłan z diecezji Angouleme, założyciel sierocińca na 100 chłopców, skłaniał się odstąpić go Zgromadzeniu, a sam zostać salezjaninem. Wobec tego jednak, że od razu był potrzebny liczny personel, Święty poradził fundatorowi, by nadal prowadził swe dzieło, a co do losów jego w przyszłości, miał zarządzić w testamencie.

Pani Camboulat z Lourdes, pragnęła podarować Księdzu Bosko swój zameczek w pobliżu Tuluzy, by korzystał z niego według swego uznania. Święty wydelegował księdza Alberę, by go oglądnał, dając pełnomocnictwo przyjęcia go bez szczególnych zobowiązań. Powiadamiał o tym ową panią pisząc, że gotów jest przyjąć dar i obrócić go na cele odpowiednie do większej chwały Bożej. Rady kapitulni byli jednak zdania, że należało postawić wyraźny warunek, że będzie służył na zakład wychowawczy, stąd więcej nie było o tym mowy.

Pod lepszymi auspicjami przebiegały pertraktacje na temat przyjęcia zakładu w Lille. Nasi Pomocnicy przygotowywali tu należycie teren. Pobyt Księdza Bosko w Lille w 1883 r. przyczynił się znakomicie do sfinalizowania pertraktacji. Salezjanów oczekiwano z niecierpliwością w sierocińcu św. Gabriela, w którym podejmowano uroczyscie Świętego. Zaplanowany w 1871 r., a otwarty w 1874 r. zakład miał służyć jako przytułek dla sierot powojennych z wojny francusko-pruskiej. Kierowały nim poprzednio Siostry Szarytki. Malcy podopieczni osiągnąwszy wiek 15 lat nie nadawali się już dla sióstr, dlatego powołano tu Synów Księdza Bosko, by zorganizowali dla nich warsztaty.

Formalne przyjęcie zadecydowano na Kapitulie Wyższej 16 stycznia 1884 r. Właściwe otwarcie zakładu przeciągnęło się nieco do czasu uregulowania własności, za pośrednictwem powołanego w tym celu Towarzystwa francusko-włoskiego, złożonego częściowo ze współbraci, częściowo z osób świeckich.

Wybór dyrektora padł na księdza Józefa Bologna. Ksiądz Bosko następnie polecił go panu Filipowi Vaud, bogatemu przemysłowcowi i przykładnemu katolikowi, którego nazywa w korespondencji swym serdecznym przyjacielem. Zwracał się również o potrzebne upoważnienia do arcybiskupa Cambrai, wówczas rezydującego w Lille. Dyrektor objął swój urząd 29 stycznia. Siostry usłudnie udzielały mu wszelkich informacji i gotów były w każdej chwili na przekazanie agend i wszelkich aktywów zakładu. Arcybiskup zaś ze swej strony traktował ze szczególnymi względami syna Księdza Bosko. Jemu zaś samemu sprawiało wielką przykrość widzieć chłopców udających się do majstrów w mieście na naukę swego zawodu, wobec braku własnych warsztatów. Dlatego nie spoczął, aż dom w Lille nie zrównał się pod tym względem z tymi w Nizza i Marsylii.



Nie łatwo oczywiście było przyzwycząić chłopców do nowego porządku w domu. Potrzeba było na to sześć dobrych miesięcy cierpliwych zabiegów, by stopniowo zdobyć ich zaufanie i przyzwycząić do naszego regulaminu. Nie, jakoby byli rozwydrzeni, lecz że byli usposobienia nieco chłodnego i nieufnego. Na przypomnienie jednak o Księdzu Bosko reagowali żywiej i wyrażali chęć ujrzenia go jeszcze. Dopomogła w tym szkoła muzyki i śpiewu, do której wielu chętnie wstępowało i czyniło znaczne postępy. Skutecznie przyczyniały się również różne obchody domowe, jak na przykład Pierwsza Komunia św. dla ośmiu z nich, którą z całym splendorem liturgicznym urządzono w uroczystość Wniebowzięcia NMP.

W tym celu dyrektor urządził dla młodzieży trzydniowe rekolekcje. Z braku kaznodziei salezjanów, zaproszono dwóch Ojców Jezuitów.

Była to dla młodzieży nowość, która przyniosła dla całego domu pożądane owoce. Dzięki tym zabiegom zapanowała wkrótce w domu atmosfera szczerzej pobożności.

Pomimo to, dwa kłopoty gnębiły księdza Bologna: ciasnota lokali i szczupły personel domowy. Zakład, nie mniejszy od marsylskiego, liczył zaledwie, oprócz jednego kapłana, trzech kleryków i jednego koadiutora. Nie było gdzie się obrócić i chłopcy gnietli się jak śledzie w beczce. Ponadto, z końcem sierpnia już nikt nie wychodził z domu na miasto, do pracy. Ksiądz dyrektor postarał się, jak mógł o zorganizowanie pracowni na miejscu dla krawców, szewców, stolarzy, introligatorów, drukarzy i kowali. Była to istna forteca salezjańska zaimprovizowana w szczupłych i tak już lokalach.

Wobec narzucającej się konieczności rozbudowy zakładu, brakowało nie terenu, lecz funduszków. Obywatele Lille, to nie Marsylczycy – pisał ksiądz dyrektor: nie tak łatwo ich rozruszać. Twierdzą, że według nich, nie ma tu nic do zrobienia, tutejsi ludzie w ogóle długo się namyślają, nim zabiorą się do czegoś. Ale koniec końcem, widząc, że się coś robi, zaczęli pomagać. Celem dodania bodźca ofiarności publicznej, wymyślił zaprowadzić podobne komitety dobroczynne pań jak w Marsylii i ułożył w tym cel praktyczny regulamin dla nich, przejrzany i zatwierdzony przez Księdza Bosko, który polecił wysłać poszczególnym osobom dyplomik Pomocnicy Salezjańskiej.

W taki sposób dom wkrótce został znacznie rozbudowany, zdobył znaczniejsze wpływy w społeczeństwie i zaliczano go do poważnych instytucji w mieście.

Pomyślny rozwój zakładu św. Gabriela w Lille zwrócił na siebie niebawem uwagę opinii publicznej z okazji kongresu katolickich organizacji z departamentu Nord i Pas-de Calais, pod przewodnictwem monsignora Langénieux, arcybiskupa Reims, w towarzystwie biskupów prowincji Cambrai. W czasie debat, pan Houze dell'Aulnoit zaproponował zapoznanie się z metodą wychowawczą stosowaną w zakładach Księdza Bosko, która przynosi tak świetne wyniki. Następnie uwypuklił, na tle zainicjowanej w Lille działalności salezjanów, charakter specjalny misji Księdza Bosko, po czym zachęcał gorąco do popierania powstałego w Lille

zakładu. Miasto Lille, ciągnął mówca, liczyło wiele na pomoc państwa w zorganizowaniu szkoły zawodowej. Niestety, pomoc ta zawiodła pokładanej w niej ufności wobec powyższego dzieła oddanego pod jego opiekę. Katolickiemu społeczeństwu nie może ujść uwagi sprawa wychowania młodzieży. Winno się dołożyć starań, by tak wielkie rzesze młodzieży opuszczonej mogły cieszyć się dobrodziejstwami szkoły katolickiej, by można zapewnić naszemu przemysłowi majstrów i pracowników z gruntownym wykształceniem zawodowym oraz wierzących w Boga, co będzie zapowiedzią pomyślnej przyszłości naszego społeczeństwa. Wobec powyższego, stawiam wniosek, by Kongres Katolicki w Lille oświadczył się za poparciem wszelkimi dostępnymi nam środkami sierocińca św. Gabriela, pod kierownictwem salezjanów. Wniosek przyjęty został z powszechnym aplauzem.

A teraz przejdźmy do samego Paryża. Triumfalna podróż Świętego w 1883 r. do Francji rozbudziła nadzieje na niedalekie przybycie salezjanów do stolicy Francji. Święty, przemawiając publicznie w kościele św. Augustyna powiedział: Czy nie znajdzie się sposobu ufundowania w Paryżu zakładu podobnego jak w Marsylii, w Nizy i Turynie? Wierzę, że tego rodzaju dom, byłby tu konieczny i należałoby go co rychlej otworzyć.

Słowa te nie poszły na wiatr. Wnet upoważniono pana Franqueville do wyszukania odpowiedniego obiektu na zakład salezjański. Równocześnie z tymi poszukiwaniami przysły do Turynu dwie propozycje z prowincji. Chodziło o otwarcie zakładu w okolicy Saint-Quen i Saint-Denis oraz drugiego w Chatillon. W sprawie tego ostatniego, oferta przyszła od pobożnej hrabiny Stackpoole, zamieszkałej w Rzymie w willi Lante. Ksiądz Bosko deklarował się na przyjęcie obydwóch propozycji.

W pierwszej placówce liczył on na umieszczenie Synów Maryi, lecz później przekonał się, że miejsce to było niezdrowe. W sprawie drugiego wnet powstały sprzeciwy ze strony pewnej osoby, która utrzymywała tam internat żeński tak, iż projekt musiał być zawieszony, a wreszcie zaniechany. Opatrzność sama prowadziła Dzieło Księdza Bosko do wnętrza metropolii i usadowiła je tam, gdzie mogło się rozwijać w swoim środowisku.

Gniazdko już było przygotowane. Mianowicie, w dzielnicy robotniczej Menilmontant, tuż przed wybuchem Komuny paryskiej, istniał Patronage ufundowany przez księdza Pisani, pod zarządem stowarzyszenia świeckiego, którego on był prezesem.

Oratorium kwitło do roku 1884, gdy zagroziła jego dalszemu istnieniu nominacja fundatora na sekretarza monsignora Hulst, rektora Instytutu Katolickiego w Paryżu. Ten, nie widząc nikogo zdolnego do pokierowania dziełem, wszedł w układ z panem Franqueville, by oddać je pod kierownictwo Księdzu Bosko, wraz z budynkiem i terenem. W chwili podpisania kontraktu należało uiścić 55 tys. franków. 30 tys. franków posiadał do dyspozycji przedstawiciel Księdza Bosko: była to suma ze składek społeczeństwa w Paryżu na rzecz zakładu Księdza Bosko. Reszta

miała być spłacona w ratach długoterminowych z trzyprocentową stopą. Wymagano jednak od Księdza Bosko, by zobowiązał się do wykupu obligacji związanych z posiadłością nabytą. Wpadało, by jeden z członków Kapituły Wyższej udał się do Paryża w celu porozumienia się z panem Franqueville i księdzem Pisani, by obejrzyć dom i jego otoczenie. Gdy debatowano na ten temat, Ksiądz Bosko powiedział: Ksiądz Albera niech jedzie do Paryża i porozumie się z panem Franqueville i księdzem Pisani, sprawdzi, czy nie ma długów hipotecznych, zdrowotność miejsca, jaka jest opinia społeczeństwa o tym zakładzie, itp. Niech porozumie się z wikariuszem monsignora Hulsta, który ma szerokie znajomości i środki. W czasie mego pobytu w Paryżu ofiarował mi 500 franków na zakład dla dziewcząt, których nie przyjąłem. Niech złoży również wizytę arcybiskupowi i sufraganowi, biskupowi Richard, życzliwemu dla nas. Wikariusz generalny jest entuzjastą Księdza Bosko. Kardynał Guibert waha się jednak z wezwaniem salezjanów do Paryża z obawy możliwych przykrości, gdy się rzecz ujawni. Trzeba jednak zakupić ten dom, z uwagi na serdeczne przyjęcie, z jakim spotkał się w Paryżu Ksiądz Bosko.

Ksiądz Albera zajęty rekolekcjami dla Współbraci, nie mógł pojechać do Paryża. Udali się tam księża: Durando i De Barruel, którzy wywiązali się znakomicie ze swej misji. Stwierdzili, że proboszcz miejscowy jest nieprzychylny projektowi. Kardynał, któremu złożyli wizytę, zalecał roztropność, radził niezbyt pochopnie podejmować wydatki, stosować wielką oględność w przyjmowaniu Francuzów do nowicjatu, gdyż łatwo trafić na oszustów i jednostki nieodpowiedzialne, skąd mogłyby wynikać przykre następstwa dla Zgromadzenia.

Do pomocy w asystowaniu i katechizacji zgłaszali się niektórzy świeccy panowie. Dom nie miał żadnych obciążeń; tylko w ogrodzie zajmowane były pewne pomieszczenia w szopach, które łatwo można było zlikwidować. Nasi Dobrodzieje nakłaniali do zakupu całego obiektu, ze względu na doskonałą okazję, trzeba jednak działać szybko, gdyż łatwo znajdą się konkurenci, gdy rozejdzie się wiadomość. Kapituła po wysłuchaniu relacji, zdecydowała przystąpić niezwłocznie do podpisania kontraktu.

Księdzu Pisani zależało na tym, by wprowadzić nowy personel nie później jak na uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP. Ksiądz Bosko, wieczorem 5 grudnia, mówił na Kapitulce: Jestem między młotem a kowadłem. Z jednej strony brak nam personelu, z drugiej trafia się korzystna okazja, z której należałoby skorzystać. Trzeba i to mieć na uwadze, że otrzymałem wiele ofiar ze względu na mający się otworzyć nasz zakład w stolicy. Obecnie entuzjazm dla Księdza Bosko nie przycichł, a choćby nawet osłabł, to łatwo przyjdzie nam go na nowo rozdmuchać. Liczę, że w roku przyszłym zdwoi się personel we Francji, dzięki nowicjuszom z domu Opatrzności i tak mam nadzieję zaopatrzyć w nowych pracowników domy we Francji.

Nie było możliwe dotrzymanie terminu na Niepokalaną. Dopiero z końcem grudnia, wysłał Ksiądz Bosko do Paryża księdza Albera, celem podpisania kontraktu

oraz dla dokonania instalacji nowego dyrektora, księdza Bellamy. Zewsząd nadchodziły listy świadczące o wielkiej popularności salezjanów.

Wysłany również został pod adresem monsignora Hulst, wikariusza generalnego i przyjaciela księdza kanonika Pisani, list dziękczynny, któremu brak podpisu Księdza Bosko.

**Illustrissimo e Rev. mo Monsignore!**

Inicjatywa założenia, a zwłaszcza oddania pod kierownictwo salezjanów, Patronage w Paryżu, zasługuje na naszą szczególną wdzięczność, której nie potrafię należycie wyrazić. Pragnę tylko z całego serca ofiarować mu nasze usługi, prosząc, by raczył uważać domy salezjańskie za swoje własne. Przy okazji pobytu w Turynie, serdecznie zapraszam o zaszczylenie nas swą obecnością w Oratorium. Równocześnie proszę otaczać nadal swą opieką świeżo powstały dom w Paryżu, wspierać go swą radą i pomocą, według roztropnego uznania, dla większej chwały Bożej i zbawienia dusz. Niech Bóg zachowa go przy zdrowiu etc.

Turyn, 10.01.1885 r.

Obbl. mo servit.

*XJB*

We wspomnianym domu udzielali się chętną pomocą w asystowaniu, przy nauce i katechizacji młodzieży, niektórzy studenci z uniwersytetu. Był tam również pewien kapłan, nazwiskiem Hugot, który zatrzymał się w zakładzie parę miesięcy, dopóki nie otrzymał parafii. Co do środków materialnych, pomagał nam pan Franqueville w roli kwestarza, dostarczając potrzebnych pieniędzy. Ksiądz Bosko miał się wyrazić względem domu w Paryżu: Miłosierdzie Paryżan nie zawiedzie. W jednym miesiącu otrzymaliśmy od kilkunastu osób hojne datki. Wielu panów przyrzekło swą pomoc, gdy otworzy się zakład i na pewno dadzą hojne jałmużny. Przyszłe fakty potwierdziły słowa Księdza Bosko. Przytoczymy obecnie okólnik rozesłany do Pomocników w tej sprawie.

**Benemeriti Signori Cooperatori e Signore Cooperatrici di Parigi!**

Upływają dwa lata, gdy stanęliśmy wspólnie do pracy w dziele charytatywnym, jakim jest ten Patronat. Nabrałem przekonania, że kwitnie wśród was duch religijny i gorliwy zapał w popieraniu dzieł miłosierdzia, za co dziękuję Panu Bogu. Wyraziliście pragnienie, by Ksiądz Bosko ufundował swój dom w Paryżu, w celu dopomagania biednej młodzieży z ulicy, kształcenia ich i wychowywania ich na wzorowych katolików i obywateli. Waszemu życzeniu stało się zadość, gdyż obecnie zakład jest czynny pod nazwą: Patronat św. Piotra, przy ulicy Boyer nr 28. Na razie ograniczyliśmy się do patronatu świątecznego, przyjmując chłopców najbiedniejszych i opuszczonych. Lecz z Boską pomocą i przy waszym poparciu zamierzamy podnieść liczbę podopiecznych, by w znacznej mierze otoczyć opieką młodzież tutejszej stolicy.

Został zakupiony odpowiedni budynek z kaplicą, lokalami szkolnymi, podwórzem do zabaw, itp. Pozostały do wyrównania znaczne długi. Oprócz tego zamierza się stworzyć dzieło o szerszym zakresie. Oto pole dla waszego miłosierdzia. Wiecie dobrze, że całą moją fortunę i bogactwa, względnie lepiej mówiąc, zapoczątkowanie i kontynuowanie mych dzieł na korzyść młodzieży ubogiej postawiłem na waszej dobroci i szlachetnym poparciu, jakiego mi zawsze udzielaliście. Z mej strony czułem stale pragnienie czynić dobrze ubogiej młodzieży, która będzie zawsze rozkoszą mego serca. Innego poparcia nie mam, prócz pomocy osobistej owych kapłanów, którzy dla tego samego celu poświęcają swe życie. Reszta jest pozostawiona w waszych rękach... Nie mam zamiaru wyznaczać wam rocznej kwoty: każdy niech swobodnie postąpi zgodnie ze swą dobrocią, składając ofiarę, kiedy i ile będzie w stanie. Ksiądz dyrektor Bellamy jest upoważniony do przyjmowania datków, które zechcecie złożyć na wspomniane cele. Wiedząc z doświadczenia, jak wielką ofiarnością odznaczają się synowie Francji na rzecz dzieł dobroczynnych, nie dodaję nic więcej, by pobudzić waszą gorliwość. Mówię tylko, że po Bogu, waszej opiece powierzam ten pierwszy dom we Francji i mogę całkowicie polegać na waszej ofiarności.

Ze swej strony zapewniam, że każdego dnia modlił się będę wraz z młodzieżą przy ołtarzu Najświętszej Maryi Wspomożycielki, by pod płaszczem macierzyńskim chroniła was wszystkich, wasze rodziny, błogosławiła wam na duszy i ciele, w tym życiu, a w swoim czasie zapewniła wam nagrodę w niebie. Z głęboką wdzięcznością etc.

Turyń, 29.01.1885 r.

Obbl. mo servitor

*Ksiądz Jan Bosko*

Opatrzność przysłała z pomocą, wobec potrzeby znacznej sumy przy zawieraniu kontraktu. Pan Franqueville miał w depozycie zaledwie 4 tys. franków, a potrzeba było bezzwłocznie 40 tys. franków. Ksiądz Rua nie miał, ani nie mógł tak prędko liczyć na ich uiszczenie. Pisał więc do pana Franqueville, by skłonił księdza Pisani do cierpliwości. Zaledwie nadał ten list, a oto nadchodzi z poczty przesyłka polecająca. Otwiera i czyta: Pani Stakpoole pisze z Rzymu, że ma przygotowane 40 tys. lir na dom w Paryżu i pyta, na czyje ręce ma je przekazać za pośrednictwem swego agenta. Ksiądz Rua ze wzruszeniem odpisuje, by zechciała je przesłać panu Franqueville. Ten przyczółek w Paryżu miał opatrnościowe znaczenie dla przyszłego rozwoju dzieł salezjańskich we Francji i jej dominiach. W skromnej skali zapoczątkowany zakład rozrósł się z czasem do wielkich rozmiarów, że nie tylko wzbudzał powszechny entuzjazm i poparcie Dobrodziejów, lecz idea salezjańska zaczęła torować sobie zwycięsko drogę we współczesnym społeczeństwie, zdobywając szeroką reklamę dla Zgromadzenia Salezjańskiego.

Patronage w Menilmontant podzielił niestety losy instytucji religijnych we Francji, prześladowanych przez wrogie Kościołowi ustawy. Dzięki jednak solidarnej,

dobrze zorganizowanej pomocy byłych wychowanków salezjańskich, mógł odżyć na nowo w innej już siedzibie.

12 listopada, Ksiądz Bosko w rozmowie z księżmi Lemoyne i Bonettim, przepowiedział wspaniały rozwój Zgromadzenia w przyszłości, kładąc szczególny nacisk na Oratoria świąteczne. Przytoczone słowa Świętego doskonale posłużą na zakończenie obydwu ostatnich rozdziałów. Oto one:

Coraz lepiej widzę, jak chwalebna przyszłość czeka nasze Zgromadzenie i jak bardzo ono się rozkrzewi po całym świecie oraz jak wiele dobrego zdoła. Pomimo obecnych stawianych mu przeszkód, zdrad i dezercji z jego szeregów, jest ono przeznaczone do wielkich rzeczy. Skoro tylko ucichną zamieszki wewnętrzne i nastanie spokój na świecie, wówczas otworzy się szerokie pole pracy dla nas w Urugwaju, w Argentynie, Patagonii... Należy jednak mieć na uwadze, że naszym głównym zadaniem są Oratoria świąteczne. Dopóki zajmować się będziemy młodzieżą opuszczoną, nikt nie będzie występował przeciwko nam. Z tych Oratoriów wyjdą wzorowi kapłani, którzy będą dobrze traktowani nawet przez wrogów duchowieństwa. Potrafią znaleźć się wszędzie doskonale zorientowani we współczesnym świecie. Pragnę, by przeznaczano do Oratoriów osobnych kapłanów, którzy byliby zwolnieni od zajęć w kolegiach.

Jakże wielka wynika stąd korzyść dla dusz!

## ROZDZIAŁ XIV

Niektóre polecenia; dwa sny.

Zgromadzenie nie posiadało jeszcze pieczęci urzędowej, jakiej zwykły używać wszystkie Zgromadzenia zakonne. Za stempel służyła dotąd wytłoczona podobizna św. Franciszka Salezego z napisem łacińskim w otoku: *Pia Societa Salesiana*. Dopiero w roku 1884, 12 września, gdy zaszła konieczność umieszczenia na kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie emblematu salezjańskiego pomiędzy dwoma medalionami przedstawiającymi Piusa IX i Leona XIII, ksiądz Sala przedstawił na Kapitulie Wyższej wzór herbu Zgromadzenia. Była to tarcza z kotwicą w środku, po prawej stronie był wizerunek św. Franciszka Salezego, po lewej serce płonące, u góry gwiazda sześcioramienna, na dole lasek */un bosco/* na tle pagórków, u dołu gałązki palmowe i wawrzynowe, splecione do połowy obramowania tarczy. Ponad tarczą, na wstędze rozwiniętej napis: „*Sinite parvulos venire ad me*”.

Zwrócono uwagę, że podobnym motto posługiwały się już inne zakony. Ksiądz Barberis proponował zmienić słowa na: „*Temperanza e Lavoro*” podsunięte we śnie Księdza Bosko, w którym właśnie był taki napis, jako dewiza Zgromadzenia. Ksiądz Durando wołałby mieć: „*Maria Axilium Christianorum, ora pro nobis*”.

Ksiądz Bosko tak zaś rozstrzygnął: Od początków mej działalności, gdy chodziłem jeszcze do więzień, myślą przewodnią były mi słowa: „*Da mihi animas caetera tolle*”. Kapituła, przez jednogłośnie aklamację, przyjęła historyczne hasło.

Świętemu nie podobała się gwiazda na szczycie tarczy, gdyż przypominała nieco odznakę masońską, dlatego zaproponował w jej miejscu krzyż z promieniami. Gwiazdę umieszczono później, powyżej serca i tak na naszym herbie znalazły się trzy cnoty teologiczne.

Wybrane hasło jak stwierdzają dawni wychowankowie Oratorium, między innymi kanonik Ballesio i kardynał Cagliero, widniało, gdy byli oni chłopcami w Oratorium, wypisane dużymi literami nad drzwiami pokoju Księdza Bosko. Nie można by lepiej wyrazić tego, co było myślą przewodnią Świętego w działaniu, w cierpieniu, w słowach i pismach, i co winno stanowić program istotny Zgromadzenia przez niego założonego. To, że dobro dusz było nieustannym celem jego zabiegów, wynika dostatecznie ze studiów nad jego żywotem. To samo spostrzeżemy w ciągu bieżącego rozdziału, w którym uwydatnimy jego cenne słowa wypowiedziane na posiedzeniach kapitulnych, bądź to w rozmowach ze swoimi, względnie w jego snach.

Posłuchajmy obecnie niektórych jego dyrektyw odnośnie kształcenia powołań: jak należy je rozpoznawać i popierać.

W Oratorium i w kolegiach było wielu chłopców rokujących dobre nadzieje, lecz tak ubogich, iż nie byli w stanie uiścić skromnej pensji, względnie postarać się o wyprawę osobistą.

Ksiądz Bosko wyraził się na Kapitule 18 lipca: Gdy jakiś chłopiec daje uzasadnione nadzieje, że zostanie dobrym salezjaninem, to nie zważać na to, czy może lub nie płacić pensji. Niech to pokryje dom. Jestem przekonany, że Pan Bóg przyjdzie nam z pomocą środkami nadzwyczajnymi i nieoczekiwanymi, gdy my robimy wysiłki, by zdobyć powołania. Więc nie patrzeć na wydatki. To ma być normą również dla innych zakładów. Gdy chłopiec daje dobre nadzieje, a rodzina nie może płacić lub żali się na kłopoty i trudności w uiszczeniu pensji, wówczas mając na względzie dobre postępy chłopca, podarować mu pensję za miesiąc lub kwartał; zawsze jednak o ile jest nadzieja powołania, bo niestety, z każdym dniem zmniejsza się liczba powołań. Nie przyjmować w ogóle na próbę takich, którzy nie wykazali dobrych postępów w nauce.

Często zabierał głos w sprawie przyjęcia aspirantów do nowicjatu. Pewien dwudziestoletni kleryk z seminarium biskupiego w Ivrei, po parotygodniowym pobycie w S. Benigno prosił o przyjęcie do nowicjatu. A Ksiądz Bosko powiedział: Ponieważ przebywał u nas zaledwie miesiąc czasu i nie poznaliśmy go dobrze, przyjąć go na razie jako aspiranta na próbę. Jeżeli wytrwa i będzie sprawował się należycie, na Niepokalaną może być przyjęty do nowicjatu.

Inny kleryk z tegoż seminarium, pochodzący z rodziny zamożnej i religijnej, nie miał świadectwa polecającego od biskupa, a tylko zwykle zaświadczenie, że nie mógł być przyjęty do seminarium z powodu braku potrzebnych wiadomości. Zaświadczenie to dało nieco do myślenia Przełożonym, tym więcej, że kandydat nie odprawiał dobrze rekolekcji w S. Benigno, rozmawiając w kościele z kolegą. Ksiądz Bosko tak rozumował: Z reguły nie przechodzić do porządku nad moralnością. O ile są, co do tego pewne wątpliwości, to lepiej nie przyjmować jednostki pod tym względem wątpliwej. Co do roztrzepania, nieokrziesania, braku wykształcenia, można patrzeć przez palce. Sprawą zasadniczą jest moralność. Z doświadczenia wiemy, że złym znakiem jest unikanie przełożonych.

Trzeci kleryk, pochodzący z seminarium w Mediolanie, okazywał zawsze chęci wstąpienia do zakonu i twierdził, że znalazł u nas swe gniazdo. Święty polecił traktować go z pewnymi względami w duchu św. Franciszka Salezego, uwydatnić mu dostojność naszego Zgromadzenia oraz jak wielką łaską Bożą jest powołanie zakonne.

Pewien wychowanek Oratorium zdobył maturę gimnazjalną, lecz nie dawał oznak powołania. Ksiądz Bosko zauważył: Rozmawiałem z nim na temat powołania i uzgodniliśmy, że w tym roku nie wstąpi do nowicjatu jako kleryk. Oświadczył mi, że gotów raczej wziąć się za miotłę, niż opuszczać nasz zakład. Pytałem go, czy by nie poszedł do rzemieślników. Na razie zajmuje się z pożytkiem w drukarni przy



ekspedycji Bollettino oraz w innych zajęciach domowych. Jeśli będzie nadal się sprawował wzorowo, będzie mógł zostać przyjęty, jeśli da powód do skarg, zostanie natychmiast zwolniony. Oczywiście, jeśli będąc dobrym, zdecyduje się do stanu duchownego, wówczas zaproponuje się mu wstąpienie do Zgromadzenia.

Przyjęto dwóch chłopców, którzy ukończyli piątą gimnazjalną w Varazze oraz trzech po skończonych czterech klasach w Borgo San Martino. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się, że niektórzy z nich napotykali na sprzeciw ze strony rodziny podsunął następujące rady: Należy pouczyć ich, jak mieliby się zachować i jak odpowiedzieć krewnym. Mianowicie, mieli odpowiedzieć: Zastanawiałem się wiele nad swym powołaniem i nabrałem przekonania, że będę mógł być szczęśliwym jedynie w Zgromadzeniu Salezjańskim, które mi się podoba. Czuję, że sumienie mnie tam powołuje i winieniem usłuchać tego głosu, jeśli nie chcę odczuwać jego wyrzutów i pójść na złą drogę. Mogliby również wskazywać na korzyści duchowe i materialne, stosownie do usposobienia swych krewnych.

Z Borgo San Martino zgłaszał się pewien 16-letni kandydat po trzeciej gimnazjalnej. Ksiądz Bosko spytał jego dyrektora, księdza Bordone:

A ten, jak się przedstawia, co do nauki i zdolności?

Słabiutki.

A czy jest nadzieja, że da sobie radę na filozofii? Och, tak, jako tako mógłby sobie radzić.

Powiedzieć więc chłopcu, że, jeśli będzie pilnie się uczył, pójdzie naprzód, w taki sposób doda mu się zachęty.

Brat pewnego salezjanina – kapłana, prosił o przyjęcie do nowicjatu. Ksiądz Bosko jednak zwrócił uwagę, że ma matkę ubogą, którą musi wspierać. Syn kapłan – dodał Święty – będzie zawsze myślał o niej i o jej potrzebach. My tymczasem musimy podejmować wiele wydatków dla wykształcenia synów, a gdy któryś zostanie kapłanem, rodzice myślą, że mają prawo, by ich traktowano jako panów i chcieliby zostać bogaci. O ile się przyjmie takich do zakładu, to trzeba ich zwykle zaopatrzyć we wszystko i pokierować ich powołaniem. A potem rodzina ma pretensje do stałej zapomogi, żąda posagu dla córek i chce, by gratisowo przyjmowano ich synów do naszych zakładów.

Co dotyczy wspomnianego chłopca – rzekł Ksiądz Bosko – próbował z nim porozmawiać, zająć się jego losem, spytać o przeszłych kolejach, cóż, kiedy nie pokazywał mi się na oczy. Raz tylko spotkałem go przelotnie na schodach. Posłać go, zatem do warsztatów, gdy nauczy się rzemiosła, będzie mógł dopomagać swej matce. Zresztą nie dawał nigdy specjalnych oznak powołania kapłańskiego.

Ksiądz Barberis zwrócił się w sprawie pewnego aspiranta, którego podanie Kapituła odrzuciła. Ksiądz Bosko wiedząc, o kogo chodziło, rzekł: Ten chłopiec dawał mi dobre nadzieje, dlatego go posłałem do Lanzo. Miałem o nim dobre wyobrażenie, gdyż uczęszczał regularnie do Sakramentów św. Obecnie dowiaduję się, że ma być nieco dziwaczny, ale mimo to z gruntu dobra dusza. Ale jaką opinię ma o nim jego profesor?

Jest mocno zacofany w nauce i do tego niezbyt pilny, a z jego postępowania wnosić można, że jest skryty, choć nie ma na to wyraźnych dowodów. Obecnie ukończył czwartą klasę.

Zatem zbadać, czy nie daje, jakiejś nadziei na powołanie.

Co do zdolności, dorównuje innym kandydatom.

Zaproponować mu, by uzupełnił swe wiadomości w czasie wakacji i zdał egzamin u wyznaczonego profesora z początkiem roku szkolnego. Zachęcić, by się zabrał do pracy, jeśli zda egzamin, zostanie przyjęty.

Gdy chodziło o dopuszczenie do profesji, przedłożono Księdzu Bosko do rozstrzygnięcia trzy wypadki. Otóż, pewien nowicjusz z Aleksandrii dwukrotnie został odrzucony przez Kapitułę domową w S. Benigno z powodu braku danych na dobrego kapłana. A Ksiądz Bosko nie zadowolili się ogólnikową motywacją, lecz na posiedzeniu Kapituły, 6 września, przeprowadził dokładne zbadanie tej sprawy.

Postępujemy rozważnie – mówił – przy powzięciu tak doniosłej decyzji. Pytam więc: jak się sprawował ten kandydat?

Był nieposłuszny – odrzekł ksiądz Barberis. Nie bierze na serio dawanych mu poleceń i jest leniwy.

Et de vita et moribus?

Miał zawsze przyjaźnie partykularne z takimi, którzy byli słabi w szkole, ale poza tym nie zauważono nic ujemnego.

Czy ma zdolności?

Raczej średnie.

Jakie ma wykształcenie?

Niewielkie. Za to ma piękną kaligrafię i w gramatyce orientuje się dostatecznie.

Jaką opinię wystawiła mu kapituła w San Benigno?

Wszystkie głosy były negatywne.

Mnie się wydaje jednak z pierwszego wejrzenia, że jest uległy i chętnie przyjmuje uwagi.

Wprawdzie jest dość towarzyski, okazuje się nawet chętny do pracy i prosi o zwracanie uwagi, ale gdy się go upomina, wymawia się, przy tym szemrze, nie przyznaje się do swych błędów i jest utrapieniem dla asystentów.

No, a co do zdrowia?

Średnie i cierpi na ernię.

Tu ksiądz Durando poinformował, że w Alassio nie chcą go absolutnie, nawet nie chciano go przyjąć na parę dni na wakacje. Ksiądz Rua był zdania, że gdyby został przyjęty, byłby ciężarem dla Zgromadzenia. Lecz Ksiądz Bosko nie dając za wygraną zaproponował: Czy nie dałoby się przyjąć go na koadiutora? W załatwieniu spraw jest dość obrotny – odrzekł ksiądz Barberis – i potrafi wywiązać się z poruczonych sobie interesów.

Czy można by mu dać zajęcie w księgarni?

Nie uważałbym za właściwe, gdyż mógłby wywierać wpływ ujemny na innych chłopców. Brak mu silnej woli i przeszłość miał niewyraźną.

A co do wierności, czy można by zdać się na niego?

Ojciec jego, zalega ze znacznym długiem za utrzymanie syna w Alassio – zrobił uwagę ksiądz Rua.

Ksiądz Barberis nalegał na powzięcie ostatecznej decyzji, gdyż dwukrotnie nie został dopuszczony do ślubów przez Kapitułę. Święty zdecydował: Dobrze, powiedzcie mu, że Ksiądz Bosko brał go w obronę, lecz Kapituła była mu przeciwna i dlatego jego zdanie nie może przeważać. Uchwalono więc, by zdjął suknię i jako koadiutor otrzymał zajęcie w drukarni.

Ksiądz Lemoyne dodał następująco komentarz: Godne uwagi, jak ściśle badania przeprowadził Ksiądz Bosko o wspomnianym kandydacie. Podobnie postępował w każdym wypadku, gdy ktoś nie został dopuszczony do profesji. Chciał, by opinia u głosujących opierała się na udokumentowanych przesłankach, by nie była powierzchowna i nie szła bezkrytycznie za większością. Chciał, by zarzuty, choćby najszlachetniejsze, były skonfrontowane z faktami. W ten sposób pouczał swych synów, co do metody, którą należy stosować spokojnie i bezstronnie w tego rodzaju podejmowanych decyzjach. Często stawał w obronę chłopców i wtedy zazwyczaj na początku dyskusji prosił członków Kapituły, o których wiedział, że byli zdania przeciwnego, by go poparli.

Inny wypadek był z pewnym 29-letnim koadiutorem, który prosił o dopuszczenie do ślubów. Okazało się, że miał niespłacone długi. Ksiądz Rua popierał go twierdząc, że był cnotliwy. Ksiądz Cagliero powoływał się na prawo kanoniczne zabraniające przyjmowanie osób obciążonych długami.

Ksiądz Bosko rozwiązał ten kasus następująco: Mogłyby tu zaistnieć trzy ewentualności: Albo wierzyciele darowaliby dług, albo on go spłaci, względnie uiściłoby go Zgromadzenie.

W naszym wypadku kandydat nie jest w stanie go uiścić, wierzyciele zaś nie zgodzą się na darowanie długu, a i dom również nie jest do tego zobowiązany. Lecz biorąc pod uwagę jego cnotę i niezamożność, winien prosić wierzycieli o darowanie przynajmniej części długu, a wtedy dom spłaciłby resztę. W takim wypadku mógłby być dopuszczony do ślubów. Kapituła w tym sensie dała swą aprobatę. Przy tym Ksiądz Bosko złożył oświadczenie: Był to ostatni wypadek przyjęcia do Zgromadzenia, w którym korzystaliśmy z pozwolenia udzielanego przez Piusa IX. Poczynając od dnia 1 stycznia roku następnego, trzymać się będziemy w przyjmowaniu kandydatów norm ustanowionych przez Piusa IX w jego dekretach z 1848 roku, przy pomocy komisji złożonych z członków, przewidzianych w dekrecie. Sekretarz Kapituły, ksiądz Lemoyne, jest upoważniony przypomnieć każdorazowo Kapitułe o powyższym zarządzeniu.

Inny kandydat na koadiutoria w wieku 72 lat złożył takie samo podanie do Kapituły domowej w S. Benigno. Ksiądz Cagliero zainterpelował:

Na jakiej podstawie można przyjmować jednostki z tak posuniętym wiekiem?

Jest to wyjątek – odrzekł Ksiądz Bosko.

Te wyjątki trafiają się codziennie – odrzekł ksiądz Cagliero. Znaczy to, że stopniowo chłopców zastąpią nam starcy. Uważam, że w tych sprawach należy kierować się rozsądkiem.

Przynajmniej w wypadku, gdy są księżmi, wydaje mi się – rzekł Ksiądz Bosko – że wiek nie powinien być przeszkodą w przyjęciu do Towarzystwa.

Nawet, gdy to są księża – podtrzymał ksiądz Cagliero – starzy nie są dla nas materiałem odpowiednim.

Ksiądz Rua, by dopomóc w rozwiązaniu problemu, zaczął wertować w Katalogu Zgromadzenia, gdzie odkrył, że pewien aspirant nie był prawidłowo przyjęty do nowicjatu.

Powiedzieć mu – rzekł Ksiądz Bosko – że będzie mógł cieszyć się przywilejami Towarzystwa zostając jego współpracownikiem.

Ksiądz Rua wypowiedział 6 września, na Kapitulę własną ideę odnośnie do koadiutorów, której dawał wyraz już od dawna, pod nieobecność Księdza Bosko. Mianowicie, chciałby podzielić koadiutorów na dwie klasy, gdyż ludzie z pewnym wykształceniem, średnim lub wyższym, nie mogą przecież być zrównani z byle kim – jak się wyraził.

Ksiądz Bosko odrzekł na to: Nie mogę zgodzić się na dwie klasy koadiutorów. Trzeba pilnie baczyć, by nie przyjmować do Zgromadzenia pewnych indywidualów, niby dobrych, lecz w gruncie rzeczy upartych, gburów, zdolnych do upijania się przy danej okazji w szynkach, nie mówiąc już, jakie wynikną stąd następstwa. Wszyscy tego rodzaju ludzie zebrani w domach nie zasługują na nazwę koadiutorów, lecz raczej parobków. Tacy nie powinni być przyjmowani do domów, a tym mniej dopuszczeni do ślubów.

Ksiądz Rua tłumaczył się proponując, czy by nie mogli być uznani za tercjarzy, podobnie jak to jest u franciszkanów w ich konwentach.

Na razie nam to niepotrzebne – odparł Ksiądz Bosko.

Szczególne życzliwość ojcowska Świętego ujawniała się w wypadkach dopuszczania do święceń. Gdy ksiądz Cagliero poinformował, że trzech kleryków nie zostało dopuszczonych przez odnośne Kapituły domowe do święceń, Ksiądz Bosko spytał o ich nazwiska, po czym, co do jednego z nich zrobił uwagę: X. twierdzi, że pragnie zostać kapłanem i wytrwać w Zgromadzeniu. Przyznaje, że jest uważany za nic, nie oszczędza na sprawozdaniach, bo nie ma zaufania do dyrektora i nie utrzymuje z nim kontaktów, jak tylko z konieczności. Spowiada się jednak regularnie i uczęszcza codziennie do Komunii św. Pod względem moralności nie można mu nic zarzucić. Posiada patent na nauczanie w szkole elementarnej.

Dyrektor – zauważył ksiądz Cagliero – żali się na niego, że jest niekarny. Mimo, że pod względem nauki stoi lepiej niż dwaj inni, odmówiono mu miejsca w seminarium. Ostatecznie jednak zdaje się na sąd przełożonych.

Czy nie można by go posłać jeszcze na asystencję do innego domu?

Już trzykrotnie zmieniał dom.

Gdyby okazał się choćby jakiś cień na jego życiu moralnym, oddaliłbym go natychmiast ze Zgromadzenia, a tak wydaje się, że nie ma nic poważniejszego na swym koncie. A z jego kwalifikacjami, w jakim bądź zgromadzeniu zostałyby chętnie przyjęte.

No to my jesteśmy gotowi chętnie go podarować innym – odrzekł ksiądz Cagliero.

Gdy następnie ksiądz Rua zauważył, że jest nieco chorowity: Dobrze – rzekł Ksiądz Bosko – nie będziemy w takim razie niczym związani. Zobaczmy jednak, czy potrafi należycie wywiązać się z obowiązków w szkole. Skoro jednak jego zdrowie nie pozwoli mu kontynuować nauczania, wówczas powie się mu, żeby sobie poszukał miejsca gdzie indziej. Poczekajmy jeszcze, potem zobaczymy.

Dla wszystkich Współbraci wielce pożyteczne będzie wiedzieć, jak zapatrywał się Święty na sprawozdanie. Wyraził swe poglądy z okazji, gdy roztrząsano kwestię dwóch dyrektorów w Oratorium. Podał wówczas pewne normy dla Współbraci w Domu Macierzystym, które stosowane są i dla innych.

Kapituła Wyższa składa sprawozdanie Księdzu Bosko. Co dzień wieczorem jestem do ich dyspozycji, na spowiedź wyznaczam specjalnie czwartek wieczór.

Wolałbym spowiadać w zakrystii jak dawniej, lecz przyszliby inni i to by mnie bardzo zmęczyło. Ksiądz Francesca mógłby przyjmować sprawozdania od księży niemających specjalnych zajęć u studentów i rzemieślników, i w ogóle od personelu studentów. Ksiądz Lazzero zająłby się personelem rzemieślników, ksiądz Rua zaś Współbraćmi starszymi, gdyż trudno byłoby polecić innym, by je przyjmowali. Będzie ich czterech lub pięciu.

Ksiądz Lazzero zauważył, że jemu wypadłoby przesłuchać osiemdziesięciu i nie podoła tego uczynić w ciągu miesiąca. Ksiądz Bosko odrzekł na to: Nie brać w materialnym sensie słowa „mensile”, lecz rób tak, jak ten, kto stara się szukać dobra drugich. Z początku sprawozdania będą dłuższe, u wielu z czasem staną się bardzo krótkie. Z niektórymi wystarczy porozmawiać raz w miesiącu, z innymi trzeba co drugi miesiąc, lecz nie odwlekać sprawozdania dłużej. Niektórych nawet trzeba będzie zawołać przed upływem miesiąca. Proszę nie odprawiać sprawozdania przechadzając się, lecz wezwać Współbrata do pokoju, gdzie można porozmawiać spokojniej i bez roztargnień.

Sprawozdanie jest rzeczą bardzo ważną i rzec można, kluczem budowy Zgromadzenia. Kto ma obowiązek przyjmowania sprawozdań, niech go spełnia z miłością, pilnością i punktualnością. Iluż to zapytanych przeze mnie odpowiada, że od roku, od dwóch lat nie odbyli sprawozdania. To niedbalstwo powoduje upadek ducha w Zgromadzeniu. Przełożony niech nie okazuje zniecierpliwienia zajmując się Współbratem nudnym. Nie wymawiać się, że mówić do nich, to rzucać grochem o ścianę. Napominać nieustannie oraz nie zaniechać dawania poleceń. Postępować z cierpliwością, w duchu miłości chrześcijańskiej.

Szczególniejszą uwagę posiada sześć poleceń napisanych i rozdanych dyrektorom po rekolekcjach: oto one:

## **SPRAWY DLA DYREKTORÓW NASZYCH DOMÓW:**

1. Popierać kolportowanie *Letture Cattoliche* i w ogóle naszych wydawnictw.
2. Oszczędność w papierze, odsyłając zebraną makulaturę do papierni, a czysty papier do naszych kolegów, względnie do drukarni.
3. Dopatrzyć, by żadna osoba innej płci, pod żadnym pretekstem, nie miała zajęcia lub mieszkania w naszych domach. Czuwać surowo nad tym przepisem.
4. Trzymać się tego, co zostało powzięte na Kapitule odnośnie do naszych Sióstr.
5. Trzymać z dala od naszych chłopców złe książki, choćby nawet były przypisane jako lektury domowe i nie należy ich sprzedawać. W wypadku konieczności można będzie zrobić wyjątek, lecz tylko dla tych, którzy muszą składać egzamin publiczny. W takich wypadkach posługiwać się autorami oczyszczonymi.
6. Czytać i dawać do czytania młodzieży życiorysy naszych wychowanków.
7. Studiować i robić wysiłki celem praktykowania systemu uprzedzającego.

Z jakim naciskiem powracał raz po raz do lektury w naszych zakładach! Również 11 września wyraził się na Kapitule: Popierać i propagować *Letture Cattoliche*, Bibliotekę dla młodzieży, w ogóle książki wydawane przez nasze drukarnie. W wielu zakładach zaniedbuje się zalecanie ich chłopcom. Nie zobowiązywać bezwzględnie, lecz zachęcać i ułatwiać. Mówić o korzyści, jaką przyniosą w domu, gdy się je poda innym, czy podaruje w zamian za usługi, zamiast płacić pieniędzmi. Zalecać *Letture Cattoliche* zwłaszcza z początkiem roku szkolnego. Nasi chłopcy entuzjasmują się ich zawartością i taniością. Mają oni zawsze, jakąś drobną sumę pozostawioną do ich dyspozycji przy wstąpieniu do Oratorium. Posyłając tę broszurkę swym krewnym, czynią im przez to miły podarunek. Mogą napisać, by po przeczytaniu oddali proboszczowi, z prośbą o podarowanie w nagrodę pilnie uczęszczającym na katechizm, względnie, jakiejś rodzinie ubogiej, itp.

Do polecenia o niezatrudnianiu osób innej płci wracał często. Ostatnio, na Kapitule 11 września, mówił z naciskiem: Chcę bezwzględnie, by unikać zatrudniania osób płci innej i nie dawano im mieszkania w naszych domach, wewnątrz. Czuwać surowo na tym punkcie. Niewiasta, czy to będzie matka, bądź siostra, jakiegoś salezjanina, jest zawsze niewiastą. Może być, że dotychczas nie zdarzyło się nic zdrożnego, lecz to nie znaczy, że toleruje się z zasady trzymanie niewiast. Musimy mieć na względzie przyszłe pokolenia, które winny tę zasadę odziedziczyć po nas. Trzymać się również ściśle tego, co postanowiono względem naszych sióstr. Zgodnie z wolą Księdza Bosko, Kapituła Wyższa, na posiedzeniu 30 września, uchwaliła wycofanie matek dyrektorów z odnośnych zakładów.

Było zasadą Księdza Bosko wysłuchiwać uwag każdego z osobna. Dwa fakty zapisano w protokołach zebrań kapitulnych. Otóż koadiutor Graziano, który powrócił niedawno z Ameryki, wyraził się wobec Księdza Bosko, że w ekspedycji Bollettina

i w księgarni, zajętych jest zbyt wielu pomocników. Oczywiście nie wszyscy podzielali tę opinię, zwłaszcza, co do Bollettino.

Każdy widzi – mówił Ksiądz Bonetti – jak wiele jest tam pracy. Odpisywanie na listy, zapisywanie ofiar, nowych Pomocników, poprawianie adresów, wysyłka etc. Nikt o tym nie wie, kto tam nie pracuje...

A Graziani twierdzi jednak, że wystarczyłoby do obsługi wspomnianego biura dwóch ludzi i że pracy pilnej jest tam na parę dni w miesiącu – rzekł Ksiądz Bosko.

Obawiam się, że Graziani nie orientuje się w tej pracy.

Ksiądz Ghione i koadiutor Brada są również tego samego zdania – dodał ksiądz Lazzero.

Ksiądz Bosko polecił to zbadać. Inny fakt miał miejsce dnia 13 listopada. Ksiądz Cagliario przedłożył Kapitulie protokół z odbytej Kapituły Generalnej Sióstr CMW na temat ich Reguł, na podstawie uchwał Kapituł Generalnych Salezjanów z roku 1879 i 1883. Proponował on, by Kapituła Wyższa ustanowiła komisję, która by zbadała te poprawki i uwagi, by następnie Przełożony Generalny mógł ostatecznie zatwierdzić je stosownie do tego jak uzna za dobre w Panu. Gdy przystąpiono do zamianowania członków Komisji, Ksiądz Bosko życzył sobie, by zaliczono do niej także byłego dyrektora sióstr, który w roku poprzednim krytykował szereg spraw dotyczących ich wewnętrznego zarządu. Ksiądz Cagliario zrobił uwagę, że dyrektor może tylko udzielać rad, a nie powinien mieszać się do ich wewnętrznego zarządu, o ile nie jest dyrektorem duchowym. Pomimo to, Ksiądz Bosko był zdania, by zasięgać opinii także jego.

Ksiądz Bosko nie mógł już spowiadać regularnie, jak to czynił dawniej. Dlatego ksiądz Rua, na posiedzeniu 28 października, spytał go, w jaki sposób chciałby tę rzecz uregulować. Ksiądz Bosko odrzekł: Spowiedzi Współbraci powierzam księdzu Rua, który będzie zasiadał w moim konfesjonale w zakrystii. Trudno mi będzie wrócić do dawnej praktyki. Ale gdyby to zaszło, wówczas ksiądz Rua niech spowiada w kościele pod amboną. Ja spowiadać będę w pokoju, we czwartek pod wieczór chłopców, w piątek i sobotę członków Kapituły i innych księży, którzy tego pragnęliby, zarówno jak starszych chłopców z czwartej i piątej gimnazjalnej. Mogliby również spowiadać się u mnie z okazji ćwiczenia dobrej śmierci. Spowiednicy w domach zakonnych, oprócz zatwierdzenia biskupiego, winni mieć również zezwolenie od Przełożonego domu. Pragnąłbym, by spowiednicy naszych chłopców byli mnie znani.

Polecałbym gorąco, by wszyscy byli jednomyślni, co do ich istotnych dla nas punktów, a nie tolerować takich, co sięją zgorszenie. Trzeba dołożyć starań, by świadkowie tego donieśli o tym dyrektorowi, prefektowi, względnie asystentowi. Chciałbym, by nie dostali rozgrzeszenia, dopóki nie doniosą o tym Przełożonym. Tak chce teologia.

Księdzu Cagliario wydawało się to za surowe, zwłaszcza, gdy ofiara występku postanawia zdecydowanie unikać złych kolegów.

Można nalegać na to – powiedział on – ze względu na dobro duszy kolegów. A gdy się spowiada taki, który był powodem zgorszenia? Wówczas uważam za konieczne, by wszyscy trzymali się jednakowej linii postępowania. Wiec, jeśli penitent jest recydywistą, odmówić mu rozgrzeszenia, dopóki się nie poprawi. A gdy chodzi od jednego spowiednika do drugiego, należy postępować jednomyślnie.

Ksiądz Bosko nie miał już nic do powiedzenia i zakończył: Co do tych z czwartej i piątej, zwracać uwagę, by szli do księdza Rua. Dla wszystkich innych, oprócz dwóch dyrektorów, przeznaczeni są do spowiedników ksiądz Durando i ksiądz Lazzero.

Co dotyczy rzemieślników i ich sprawowania ksiądz Lazzero niech porozumiewa się z katechetą. Słyszy się, że ów jest przesadnie surowy i wymagający; nie trzeba zaraz stąd wyciągać pochopnych wniosków, ale jego zdanie trzeba brać pod uwagę, gdyż tam na pewno kryje się też wiele prawdy. Zasięgać często wiadomości u asystentów, co do sprawowania się chłopców. Zwrócić uwagę, czy są tacy rzemieślnicy, którzy bardzo rzadko przystępują do spowiedzi.

Z tego samego źródła, z którego dotąd czerpaliśmy obficie, przytoczymy jeszcze jedno. Mianowicie, 2 października, Kapituła Wyższa, zebrana w S. Benigno pod przewodnictwem księdza Rua, omawiała sprawę urządzenia osobnej jadalni dla Księdza Bosko i Kapituły. Sama dyskusja nie tyle nas interesuje, co niektóre momenty. Ksiądz Bonetti proponuje, by urządzić osobny refektarz dla Księdza Bosko i Kapituły. W taki sposób będzie można swobodnie omawiać przy stole sprawy Zgromadzenia.

Ksiądz Rua robi uwagę, że dla zapewnienia tej korzyści, musiałby Ksiądz Bosko przychodzić punktualnie na posiłki, gdyż często z powodu pewnych zajęć spóźniał się o jakieś 10 do 20 minut. To opóźnienie sprawiałoby:

1. Stratę czasu dla tego, kto ma pilne sprawy do załatwienia.
2. Nie można by korzystać z rekreacji ze szkodą dla zdrowia.
3. Niewielu mogłoby rozmawiać z Księdzem Bosko, gdyż zdarza się, że niektórzy kapitulni bywają odwoływani po obiedzie.
4. Również zdarzyć by się mogło, że Ksiądz Bosko byłby przy stole sam z powodu nieobecności w domu kapitulnych.
5. Nie osiągnie się celu zamierzonego, często, bowiem przy stole znajdują się goście, których nie wypada nie zaprosić na obiad, a więc nie będzie można rozmawiać o naszych sprawach.
6. Wypadnie nieraz podać na stół przełożonych lepsze potrawy i musiałoby się konsekwentnie, dla uniknięcia szemrania, poprawić wikt wspólny.
7. Ksiądz Bosko musiałby być odłączony od swoich synów, którzy i tak rzadko go widują i to jeszcze bez możliwości rozmawiania z nim, z racji na jego częste podróże, wizytacje domów, wyjazdy na rekolekcje, itp. Względem jednak na jego zdrowie każe pójść za zdaniem księdza Bonettiego.

Ksiądz Durando proponuje, by przegroda oddzielająca refektarz przełożonych od wspólnej jadalni była na tyle lekka, by dała się łatwo usunąć przy różnych



uroczystościach. Postawić jednak zasadę, by przynajmniej raz na dzień, obojętnie, czy będzie Ksiądz Bosko czy nie, zbierała się cała Kapituła przy stole, by oszczędzić drogiego czasu tym, co są zajęci jakąś pracą.

Ksiądz Rua zrobił uwagę, że od 25 laty, gdy się zdarzało, że Ksiądz Bosko nie przyszedł do stołu, było niezbyt przyjemnie, gdy zastał Współbraci przy stole spożywających posiłek.

Ksiądz Lemoyne proponuje, a ksiądz Rua potwierdza projekt, by przeznaczyć na jadalnię dla Kapituły ostatni pokój na pierwszym piętrze przy kościele św. Franciszka Salezego z wychodzącymi oknami na taras.

Kapituła próbuje projekty, chociaż waha się, czy go wykonać; znaczyłoby to, bowiem, postawić krok do całkowitego rozdziału Ojca od synów. Wszak życie Przełożonego Generalnego winno odbywać się całkowicie wśród jego synów, a wszyscy o ile możliwe, winni mieć do niego swobodny dostęp.

Musiało się jednak w końcu nad tym do porządku, że Ksiądz Bosko nie będzie musiał schodzić na dół, by brać udział we wspólnych posiłkach. Wówczas na jadalnię dla Kapituły Wyższej zdecydowano się przeznaczyć pokój znajdujący się przed biblioteką, gdzie obecnie rezyduje inspektor.

W czasie rozmowy w otoczeniu Współbraci, 15 grudnia, Ksiądz Bosko opowiedział dwa epizody różniące się treścią, lecz w zasadzie zmierzające do jednego. Otóż, zauważono w tych dniach w przedpokoju Księdza Bosko pewną niewiastę z wyglądu bardzo ubogą, która usiłowała do niego się dostać. Sekretarz nie był skłonny tam ją wpuścić, wobec czego powstała głośna sprzeczka. W międzyczasie Ksiądz Bosko wyglądął przez okno i sekretarzowi nie wypadało dalej się opierać i chcąc nie chcąc, musiał ją do niego wprowadzić. Tej zdawało się, jakby była w siódmym niebie. Święty wskazał jej z grzecznym gestem krzesło. Ona początkowo wahała się, uznając się niegodna tak wielkiego zaszczytu w oczach świętego Męża. Po czym nabrawszy odwagi rzekła: Trzykrotnie tu przychodziłam, lecz zawsze na próżno. Wreszcie udało mi się, dzięki temu, że podniosłam głos... Może sprawiam kłopot Wielbnemu Księdzu... Pragnę tylko polecić jego modlitwom pewną osobistą intencję, zresztą bez dalszych zobowiązań. Proszę przyjąć tę skromną ofiarę – to mówiąc podała mu banknot 1.000 - lirowy.

Święty zdumiony, serdecznie podziękował, wskazał wielką zasługę, jaką zyskała przed Bogiem, idąc za danym sobie natchnieniem, by spełnić akty miłosierdzia względem Oratorium, będącego aktualnie w wielkich potrzebach, kosztem uciulanych oszczędności. Niewiasta podniesiona na duchu tymi słowy, podjęła z zapalem: Och, gdybym miała w tej chwili nie tysiąc, lecz sto tysięcy lir, chętnie bym je dała. Lasci fare a me – Pomyślę jeszcze o tym. Nie mam rodziny na utrzymaniu, ani spadkobierców. A jeśli mi pozwoli, powrócę jeszcze tutaj...

Następny przykład był zupełnie odwrotny. Oto zgłosił się do Świętego pewien człowiek ubrany z pańska i prosił o kawałek chleba. Święty dał mu dwie bułki, które ów zjadł z apetytem, podziękował i całując go w rękę odszedł. Jestem pewny – rzekł Święty – że ludzie na jego widok pomyśleli sobie: Oho, ten musiał chyba zostawić

wielką sumę Księdzu Bosko... Natomiast był to człowiek, który stracił cały majątek, zatrzymując jedynie maniery pańskie, dzięki którym może łatwiej dostałby się do pałaców możnych, by otrzymać jakieś zajęcie.

Święty wyjaśnił moralną następującymi słowami: Widzicie, jak pozory mylą. Dlatego wydałem polecenie sekretarzowi pilnującemu porządku w przedpokoju, żeby nie miał względu na osoby, lecz wprowadzał każdego, kto przyjdzie do Księdza Bosko. Iluż to było, którzy się wydawali na pierwsze wejście obdartusami, a w istocie okazali się naszymi wielkimi dobrodziejami!

Bogate w pouczenia były dwa sny, z września i grudnia. Pierwszy, który miał w nocy z 29 na 30 września, był lekcją dla kapłanów. Zdawało mu się, że szedł drogą w kierunku Castelnuovo, w towarzystwie pewnego starszego kapłana, którego nazwiska nie mógł sobie przypomnieć. Rozmowa zeszła na temat księży. Lavoro, lavoro, lavoro – mówili. Oto dewiza i chwała kapłanów. Ileż dusz w ten sposób można zbawić! Ile rzeczy jest do zrobienia dla chwały Bożej! Och, gdyby misjonarze pracowali gorliwie, gdyby proboszczowie odpowiadali swemu zadaniu, ileż cudów świętości zabłysłyby na świecie! Lecz niestety, ludzie obawiają się trudów i wolą życie wygodne.

Tak gwarząc między sobą uszli kawał drogi, gdy Ksiądz Bosko zaczął narzekać na brak księży: Prawda – potwierdził towarzysz – ale, gdyby wszyscy księża byli kapłanami wedle Serca Bożego, to i ci co są, wystarczyliby.

Iluż to przecież jest takich, którzy dosłownie nic nie robią na niwie kapłańskiej. Jedni żyją właściwie tylko dla swej rodziny, drudzy z obawy, by się nie narazić, do niczego się nie zabierają, a przecież gdyby zdali odpowiednie egzaminy i choćby tylko pomagali w słuchaniu spowiedzi, już by wypełnili poważną lukę... Bóg zawsze budzi powołania stosownie do potrzeb swego Kościoła. Kiedy zaczęto zaciągać do wojska kleryków, obawiano się, co to będzie z powołaniami... zabraknie księży... a tu się okazało, że teraz powołań jest więcej niż przedtem.

No, a co by, zdaniem księdza – zagadnął Ksiądz Bosko – należało obecnie robić, by budzić jeszcze liczniejsze powołania wśród młodzieży?...

Nic innego – brzmiała odpowiedź – jak tylko dbać o jej moralność. Życie czyste jest posiewem powołań.

A co należałoby czynić księżom, ażeby ich powołanie stało się owocne?

Presbiter discat domum suam regere et sanctificare – niech każdy ksiądz nauczy się domem własnym rządzić i uświęcać go. Niech każdy będzie przykładem świętości dla swoich najbliższych i dla swej parafii. A więc żadnych pijatyk, ani światowych rozrywek, ani prowadzenia interesów majątkowych. Kto jest przykładem dla swych domowników, będzie nim i dla wszystkich innych.

Tu ów ksiądz spytał Księdza Bosko, dokąd idzie. Ten wskazał mu na Castelnuovo. Zostawił go wtedy, a sam przyłączył się do gromadki ludzi, idących opodal. Ksiądz Bosko uszedł jeszcze kilka kroków i... obudził się. Być może sen jest reminiscencją odbywanych w tych stronach wycieczek wraz z młodzieżą.

Drugi sen odnosi się do Zgromadzenia i podaje przestrogi odnośnie do tego, co mogłoby zagrażać dalszemu jego istnieniu. Właściwie jest to raczej wątek, który snuje się przez szereg nocy.

Było to w nocy 1 grudnia 1884 r. Kleryka Vigliettiiego śpiącego w sąsiednim pokoju obudziły przeraźliwe krzyki dochodzące z pokoju Księdza Bosko. Wskoczył więc z łóżka i nasłuchiwał pod drzwiami jego sypialni. Ten, stłumionym głosem wołał: Ojej! Ojej! Ratunku! Ratunku! Viglietti niewiele myśląc wpada do pokoju i pyta: Co się dzieje? Czy może Ksiądz chory?

Ach mój drogi Viglietti – powiedział przebudzony. Nie, nie jestem chory... Nic takiego... ale widzisz, nie mogłem tchu chwycić.

No, już dobrze, bądź spokojny i idź spać.

Kleryk usłuchał, ale rano, przyniósłszy Księdzu Bosko śniadanie po Mszy św., wrócił do tematu snu. Wtedy, tak z ojcowską serdecznością zwierzył mu się Ksiądz Bosko: Mój Viglietti, już naprawdę nie mogę tak dłużej. Płuca mam zerwane od całonocnych krzyków. Czwarta już noc z rzędu, jak trwają te straszne sny, w czasie których muszę krzyżeć, a to mnie okropnie męczy.

Widziałem we śnie długi szereg salezjanów idących jeden za drugim, a każdy niósł drążek zakończony z wierzchu tabliczką z jakimś numerem. A więc na jednej była liczba 73, na drugiej – 30, na następnej 62, itd. Gdy tak wszyscy szli, na niebie ukazał się księżyc, na którym znowu, w miarę jak któryś przechodził, ukazywała się cyfra nie wyższa od 12, otoczona czarnymi punkcikami. Wszyscy oni przemaszerowawszy, szli usiąść nad wykopanym grobem.

Liczby na tabliczce – tak tłumaczył – to liczba lat ich życia, księżyc w różnych fazach, z punkcikami, to dzień śmierci każdego z nich. Byli tacy, co nadchodzili grupami, a więc mają umrzeć w tym samym dniu i roku. Gdybym chciał przytaczać drobne szczególiki, zabrakłoby mi na to czasu.

Trzy noce temu – mówił Ksiądz Bosko – miałem sen. Tylko pokrótce go opowiem. Zdawało mi się, że jestem na wielkiej sali, gdzie szatani omawiali sposoby zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego, wyglądali jakby lwy, tygrysy, węże czy inne bestie. Właściwy jednak kształt ich był niezdecydowany i raczej miał w sobie coś z kształtów ludzkich. Były to jakieś cienie, które to się podnosiły, to obniżały, to znów się kurczyły, względnie wydymały tak, że wyglądało to, jakby ktoś zapaloną lampę to z tej, to z owej strony podnosił i obniżał. Mamidła te budziły strach.

Otóż, jeden z tych diabłów wysuwa się naprzód i otwiera posiedzenie. Jako pewny środek zniszczenia Zgromadzenia Salezjańskiego proponuje: G U L A – czyli obżarstwo i pijaństwo, dogadzanie żołądkowi, podkreślając równocześnie, że to spowoduje obojętność do dobrego, zepsucie obyczajów, zgorszenie, brak ducha umartwienia, zaniedbanie pracy nad młodzieżą.

Drugi diabeł na to: Środek to zbyt jednostronny i mało skuteczny. Niewielu da się na niego nabrać. Zresztą zastawa stołowa u tych zakonników jest niewybredna, wino odmierzone, wikt normuje reguła, przełożeni czuwają, by nie było nadużyć, a gdyby się ostatecznie ktoś zapomniał i przebrał miarę, to raczej wzbudzi

obrzydzenie u innych, a nie ochotę do naśladowania. Nie, nie, tą bronią nie pobije się salezjanów. Ja proponuję inny środek, o wiele skuteczniejszy dla naszych zamierzeń. Tym środkiem jest ZAMIŁOWANIE BOGACTW. Jeśli do jakiegoś Zgromadzenia zakonnego wciśnie się zamiłowanie bogactw, to w nim przyjdzie zamiłowanie wygod, a więc każdy będzie zabiegał, by zorganizować sobie jakąś sumkę, każdy będzie się starał o siebie, to przyczyni się do zerwania łączności braterskiej, zaniedba się ubogich, by pracować wśród bogatszych. Powoli zacznie się okradać Zgromadzenie... Chciał jeszcze coś dalej wywodzić, ale poderwał się trzeci i rezolutnie zawołał:

Co tam żołądek albo bogactwa. U salezjanów bogactwa mogłyby skusić bardzo niewielu. Salezjanie to wszyscy dziady. Bardzo wątpię, by któryś z nich mógł sobie uciuć jakąś sumkę, bo skąd? Zresztą ich sytuacja jest taka, iż mają tak wielkie potrzeby na utrzymanie chłopców w swoich zakładach, że jakakolwiek suma pieniężna, choćby największa, utonie, że ani śladu po niej nie zostanie. O leżeniu na pieniądzach u nich nie ma mowy!

Ale ja mam środek na skaptowania ich na naszą stronę. Środek niezawodny, a tym jest WOLNOŚĆ. Doprowadzić ich do pogardy Reguły, by odmawiali podejmowania się pewnych zajęć, jako zbyt ciężkich i mało zaszczytnych, pobudzić ich, by separowali się od swoich przełożonych, obstając przy swoim zdaniu, by wychodzili z domu na różne zaproszenia i tym podobne... a ostateczny rezultat będzie niezawodny.

Dobrze... dobrze – myślał sobie Ksiądz Bosko, słysząc te diabelskie wywody. Mówcie dalej, już ja będę umiał z tego skorzystać i zapobiec złu.

Ale wyskoczył jeszcze czwarty szatan i krzyczy:... Cóż wy też pleciecie, to czas stracony. Przecież przełożeni łatwo ukrócą te zapędy wolnościowe: po prostu przepędzą ich ze Zgromadzenia... tych wszystkich postępówców i gwałcicieli Reguł. Może tam, który dałby się uwieść tym mirażom wolnościowym, ale ogół pozostanie wierny swym obowiązkom. Ja dopiero mam środek, zdolny rozsądzić Zgromadzenie i to od fundamentów, nawet przy największym wysiłku trudno im będzie opanować sytuację. Środek doprawdy radykalny. Tylko posłuchajcie mnie uważnie. PRZEKONAJCIE ICH, IŻ BYĆ UCZONYM, TO JEST TO, CO MA BYĆ ICH NAJWIĘKSZĄ CHLUBĄ. A więc niech uczą się jak najwięcej dla własnej satysfakcji, dla sławy, a nie, by wiedzę swoją oddać na usługi bliźnim i na chwałę Bożą. Stąd, oczywiście, wyniknie dumne obchodzenie się z prostaczkami, lenistwo w posługach duchownych, zaniedba się Oratoria świąteczne, nauczanie dzieci katechizmu... Mowy nie będzie o jakiegokolwiek pracy wśród chłopców opuszczonych, zwłaszcza wśród ulicznej dzieciarni, tym mniej o przesiadywaniu całymi godzinami w konfesjonale. Najwyżej czasem będą łaskawi powiedzieć jakieś kazanie, ale rzadko i to mocno wyczelowane, a jałowe, gdyż wygłoszone dla popisu swoją uczonością, dla uzyskania poklasku, a nie dla zbawienia dusz. Projekt ten przyjęty został z ogólnym uznaniem. Z tego wszystkiego Ksiądz Bosko uświadomił sobie, że może kiedyś nadejść dzień, w którym salezjanie jego będą uważali za

największe dobro i chlubę swego Zgromadzenia jedynie uczoność, a już najbardziej zląkł się nie tyle sporadycznych faktów podobnego postępowania, ile tego, żeby takie zasady były publicznie, jakby urzędowo przyjęte i praktykowane.

Stał więc spokojnie w kąciку owej sali, słuchając tych wywodów i obserwując wszystko bacznie, aż jeden z diabłów zauważył go i rycząc wskazał innym. Na ten znak czarty z wyciem rzuciły się na niego: raz wreszcie z nim skończymy. Iście diabelski był taniec tych piekielnych upiorów koło Świętego. Szarpały go na wszystkie strony, popychały, a on wołał: Ratunku! Puśćcie mnie... Pomocy!... Aż wreszcie zdołał się obudzić wyszarpany głośnym krzyčeniem.

Następnej nocy znów widział Ksiądz Bosko, jak diabeł natarł na salezjanów na odcinku bardzo newralgicznym, kusząc ich wprost i popychając do przekroczenia Reguł. W tym widzeniu mógł się przekonać, kto zachowuje reguły, a kto je przekracza.

Jeszcze bardziej dla Księdza Bosko przerażający był sen nocy ostatniej w tej serii snów. Widział wielkie stado owiec i baranów, które symbolizowały tyłu salezjanów. Zbliżył się wtedy do nich, aby pogłaskać i teraz dopiero spostrzegł, że ich wełna, to nie żadna wełna, ale tylko biała pokrywa wstrętna, pod którą czaiły się lwy, tygrysy, wściekłe psy, pantery, wieprze, niedźwiedzie, a jeszcze każde z tych bestii miało przy sobie jakiegoś dzikiego wstrętnego potwora. W środku tej trzody stało kilku osobników naradzając się między sobą. Ksiądz Bosko niezauważony podszedł bliżej podsłuchać, co oni tak radzą. Właśnie omawiali sposób zlikwidowania Towarzystwa Salezjańskiego.

Wyrznąć wszystkich salezjanów i koniec – mówił jeden.

Nie... nie... lepiej udusić – z właściwym sobie uśmiechem, niby poprawiał drugi.

Ale w tej chwili spostrzegli, że Ksiądz Bosko ich podsłuchuje. Wtedy jednomyślnie wrzasnęli, że od niego właśnie trzeba zacząć i rzucili się, by go rozedrzeć na kawałki.

Wtedy to krzyknął tak głośno, że zbudził kleryka Vigliettiego, śpiącego w sąsiednim pokoju. Ale co przy tych nagabywaniach diabelskich najbardziej gnębiło Księdza Bosko, to był napis, jaki widział rozwieszony nad tą trzodą upozorowanych baranków: „BESTIIS COMPARATI SUNT”.

Skończywszy to opowiadanie, spuścił głowę i zapłakał. Widząc Księdza Bosko tak płaczącego, Viglietti ujął go za rękę a przyciskając ją do serca rzekł:

Ach, Księżo Bosko, my jednak z pomocą Boską, zawsze będziemy ci wierni i twymi dobrymi synami pozostaniemy, czy nie prawda?

Drogi Viglietti... tak... bądź dobry... ale przygotuj się na różne wydarzenia. Te sny opowiedziałem ci tylko w najogólniejszych zarysach, bo gdyby mówić o szczegółach, dużo by na to potrzeba czasu. Ale już z tego wnioskuję, iż kilku nie dożyje Bożego Narodzenia...

Och, gdybym mógł w tej chwili przemawiać do chłopców, gdyby moje zdrowie pozwoliło mi przestawać z nimi, jak dawniej, gdybym mógł odwiedzać

domy, robić to, co kiedyś czyniłem, odsłaniać każdemu stan jego sumienia, jak go widziałem we śnie, upomnieć niektórych: Złam te lody, odpraw dobrze spowiedź. Oni by może odpowiedzieli. Ależ, wypowiadałem się dobrze! Ja natomiast musiałbym zareplikować, co zataili, w taki sposób, że zamknęliby usta...

Również niektórzy salezjanie, gdybym im oznajmił swe słowa, ujrzeliby konieczność zmiany postępowania i naprawienia poprzednich spowiedzi. Widziałem, kto zachowuje Reguły, a kto nie... Widziałem, kto wstąpi do nowicjatu, a potem wystąpi. Opuszczą szeregi Zgromadzenia i niektórzy salezjanie... Już widzę takich, co nadymają się swą uczonością, gonią za poklaskami i nie przyjmują od nikogo uwag, gdyż uważają ich za nieuków.

Wśród smutków i udręczeń trapiących serce Świętego, Opatrzność zsyłała mu nierzadko i pociechy. Tak na przykład, pod wieczór dnia 3 grudnia, przybył do Oratorium w odwiedziny biskup z Para, owego centralnego obszaru /Brazylii/, widzianego we śnie o misjach salezjańskich. W dniu następnym zwierzał się Vigliettiemu: O jak wielka jest Opatrzność Boża i jak dobra względem nas! Posłuchaj, a potem powiesz, czy nie jesteśmy w sposób szczególny protegowani przez Boga. Ksiądz Albera pisał mi niedawno, że nie może wybrnąć z kłopotów i potrzebuje natychmiast tysiąc franków i oto w tym samym dniu, pewna pani z Marsylii, która od dawna pragnęła widzieć się ze swym bratem zakonnikiem w Paryżu, z wdzięczności za otrzymaną łaskę od Madonny, przyniosła mu owe tysiąc franków.

Ksiądz Ronchail znów potrzebował pilnie cztery tysiące franków i znowu pewna pani pisze dziś do Księdza Bosko, że stawia do jego dyspozycji cztery tysiące franków.

Ksiądz Dalmazzo nie wie, skąd wziąć pieniądze potrzebne na budowę kościoła Najświętszego Serca Jezusowego, a dzisiaj pewna pani składa na ten cel znaczną ofiarę.

Poza tym, w dniu 7 grudnia, odbyła się, jak widzieliśmy, konsekracja biskupa Cagliari. Wszystko to stwierdzało jasno, że ręka Boża nieustannie spoczywa i błogosławi Dzieła swego SŁUGI.

## ROZDZIAŁ XV

Korespondencja z roku 1884.

### **Do Dobrodziejów.**

Turyński inżynier Ceriana, którego synek poważnie zachorował, polecił go modlitwom Świętego i pod datą święta MB Wspomożycielki otrzymał taką odpowiedź:

#### **Ill. mo Sig. Ingeniere Ceriana!**

Ofiarowaliśmy dzisiaj do Matki Bożej nasze wspólne modły i Komunie św. na intencję wyzdrowienia jego dziecka, będziemy je kontynuować aż do skutku. Oświadczając się etc.

Turyń, 24.05.1884 r.

Umile servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Tym razem łaski prośzonej nie uzyskano. Mały umarł w parę dni później. Wówczas Święty następującym listem pociesza ojca:

#### **Ill. mo Sig. Ingeniere!**

List jego zasmucił mnie głęboko. Ofiarowaliśmy Bogu nasze modlitwy i Komunie św. o ocalenie jego synka. Lecz Bogu zdało się stosowne rozporządzić inaczej i przenieść ten kwiatek do niebieskich ogrodów. Stamtąd będzie modlił się za swych rodziców i całą rodzinę, by po przejściu walk i kolei ziemskich, złączyli się z nim w niebie. Nie omieszkam nadal pamiętać w modlitwach za pomyślność całej rodziny i jej interesów, dziękuję mu za poparcie i oświadczam etc.

Turyń, 31.05.1884 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Markiza Fassati posłała ofiarę dla monsignora Cagliero, który za parę dni miał otrzymać sakrę biskupią. Święty dziękuje:

**Sig. Marchesa Benemerita!**

Dziękuję Bogu, że pozwolił jej i całej rodzinie spędzić mile wczasy i powrócić szczęśliwie do Turynu. Winienem również wdzięczność za pamięć o naszych potrzebach przez złożoną ofiarę. Dziękuję jej, pani Azelii i proszę Boga, by raczył nagrodzić ich ofiarność. Nie mogłem osobiście złożyć wizyty we willi, lecz mam nadzieję zjawić się z księdzem Cagliero w mieszkaniu, by podziękować osobiście. Niech Bóg zlewa hojne łaski na całą rodzinę, etc.

Turyn, 27.11.1884 r.

Obbl. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Markiza więcej niż zwykle okazywała się hojną względem Księdza Bosko, gdyż w tym roku doznała szczególnej łaski. Zapadła bowiem na zdrowiu tak dalece, że lekarze zabronili jej rozmawiać z kimkolwiek. Ona jednak pragnęła widzieć Księdza Bosko. Ten, wiedząc o powyższym zakazie, początkowo wzbraniał się, potem ustąpił i udzielił jej błogosławieństwa. Chora powiedziała przy tej okazji: Jestem gotowa czynić wszystko, cokolwiek Najświętsza Wspomożycielka zechce dla Jej większej chwały. Miała na myśli oczywiście Oratorium. Od tej chwili, ponad wszelkie oczekiwanie wyzdrowiała zupełnie i spełniła skrupulatnie swą obietnicę.

Z okazji nadchodzącego święta Niepokalanej dawał wyraz szczególniejszej wdzięczności hrabinie Uguccioni we Florencji, która roztaczała iście macierzyńską opiekę nad tamtejszym zakładem salezjańskim. A z początkiem nowenny do Bożego Narodzenia pospieszył przesłać życzenia dla Pomocników francuskich w liście zbiorowym, za pośrednictwem dyrektora zakładu w Nawarze.

**Car. mo D. Perrot!**

Ustanawiam cię niniejszym listonoszem i ekspedytorem listów dla hrabiostwa Colle oraz pana Leon. Zapewnij pana Reymonda, że nie zapominam w modlitwach o nim, całej rodzinie i jego sprawach. To samo wypada uczynić względem rodziny Botiny. Od trzech dni zanoszone są modły w kościele MB Wspomożycielki o deszczę dla Nawary i okolic - ufam, że zostaniemy wysłuchani. Dołącz mały artykułik pod adresem pana Maréchal de Breteville i poślij mi go, podaj również dokładny adres do madamy la Márechale. Niech Bóg błogosławi cię, twoich chłopców, te same życzenia pod adresem naszych Pomocników, których zapewnisz o naszych modlitwach oraz polecisz nas ich pamięci. Ksiądz Rua nie ma pieniędzy, może ty pomyślisz o tym i pošlesz mu trochę grosza. Módlcie się za mnie etc.

Turyn, 17.12.1884 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. List do M. Colle został wysłany pocztą.



## **Pomocnice we Francji.**

Druga grupa listów pisanych po francusku odnosi się do trzech pań, Pomocnic we Francji. Jedna jest nam znana: jest to pani Guisard z Lyonu. Z dwóch listów adresowanych do niej, jeden był dla jej syna, któremu Ksiądz Bosko słał zachęty w przeddzień jakichś egzaminów. Zaś matce przesyłał, między innymi „ pewne antidotum przeciw cholerze” i obiecywał specjalne modlitwy w sprawie małżeństwa jej córki.

Inne pięć listów odnosiły się do dwóch pań Lallemand, matki i córki z Montauban. Kopię jednego przesłała później córka księdzu Rua po śmierci matki, w 1891 r. Przepisała go kaligraficznie – jak mówiła – z całą należną czcią „pour une si sainte memoire”. Widnieją w nim pozostawione pewne luki, zaznaczone kropkami na oznaczenie przesłanych przez nią ofiar, aluzje do pewnych spraw dobrze znanych księdzu Rua.

Między innymi matka pisała w jednym liście: Och, czcigodny Księżę Bosko, wiadomo mi, że jestem unieruchomiona i mogę tylko zanosić modły do Boga z wdzięczności za łaski otrzymane dawniej...

Godne uwagi są rady, jakich udzielał Święty we wspomnianych listach. W pierwszym liście pisał na przykład:... Co do pokut cielesnych, to te nie odnoszą się do nich. Osoby starsze winny cierpliwie znosić niedomagania starości dla miłości Boga, osobom chorym wystarczy pogodnie znoszenie swych cierpień ofiarując je Bogu oraz stosowanie się do zaleceń lekarzy i rodziny w duchu świętego posłuszeństwa, miłsze jest Bogu i więcej zasługujące, gdy z posłuszeństwa bierze się delikatne posiłki, niż pościć wbrew posłuszeństwu.

Matce zaś posyła radę: Nie widzę nic, co by można zganić w sumieniu. Proszę przystępować spokojnie, możliwie częściej, do św. Sakramentów, gdy nie może, nie trapić się, wówczas częściej czynić Komunię duchowną i zgadzać się z wolą Bożą, która najlepiej nam odpowiada i wychodzi na naszą korzyść.

W drugim liście uspokaja, co do wątpliwości, czy dusza pewnej osoby osiągnęła wieczne zbawienie i podaje następujące myśli: Zważywszy to, że Bóg jest nieskończoną Dobrocią i Miłosierdziem, mamy wszelką podstawę do nadziei. Jeśli nie było wyraźnie na zewnątrz wyrażonej skruchy względem owej pani, to nie wyklucza jej dobrego usposobienia wewnętrznego i należy raczej przypuszczać, że je miała istotnie, a tylko sytuacja, w jakiej się znalazła, nie pozwoliła na wyrażenie jej innym prócz spowiednika i że nie była już w stanie dać zadośćuczynienia. Przyjęła Sakramenty św. ze zbudowaniem kapłana i otoczenia. To są rzeczy pocieszające. Ja wraz z moimi chłopcami modliliśmy się za nią i czynimy to nadal co dzień. Prócz tego mam nadzieję, że jałmużny za nią ofiarowane oraz te, które zamierza się jeszcze czynić w przyszłości, skrócą jej czyściec. W takim razie, pani zawdzięczać ona będzie wieczne zbawienie, przez co zasłuży sobie na specjalne łaski Boże przy końcu swego życia.

### **Pomocnicy z Werony.**

Szlachetna pani Laura Bottagisio, wdowa z Werony, rozważała, czy ma opuścić ten świat i usunąć się do klasztoru. Zaczyna Pomocnica pytała o radę Księdza Bosko. A Święty jej odpisał: Żyjąc w świecie nie natrafi w obecnym stanie na niebezpieczeństwa, podczas gdy zyska wiele dusz dla Boga. Nie zamierzam jednak przez to nakłaniać do zmiany rady otrzymanej od kogoś lepszego ode mnie.

Prócz tego bileciku zachował się list pisany do niej przez Księdza Bosko w czerwcu:

#### **Rispettabile Signora!**

Otrzymałem jej list i dziękuję za zaufanie, z jakim poleca naszym pokornym modlitwom niektóre chore osoby. Ufając Dobroci Bożej chętnie zanosić będziemy modły w tej intencji, z naszymi sierotami. Specjalne modły obiecuję w intencji pana M. Fumanelli, w przekonaniu, że będziemy wysłuchani, jeżeli nasza prośba nie będzie sprzeczna z dobrem ich dusz. Pragnąłbym zwrócić uwagę Szanownej Pani na słowa Zbawiciela często powtarzane: „Date et dabitur vobis” i „fides sine operibus mortua est”. Z przyjemnością oczekuję jej w Turynie. Proszę Najświętszą Pannę, by ją szczęśliwie przyprowadziła i odprowadziła z powrotem do Werony z wielu łaskami. Niech Bóg błogosławi etc.

Turyn, 10.06.1884 r.

Obbl. mo serv.

*XJB*

Inny Pomocnik z Werony, niejaki pan Józef Salomoni, posłał Świętemu dwa tysiące lir. Ksiądz Bosko, z braku czasu, nie odpisał mu od razu, spostrzegłszy się jednak, że byłoby to nietaktem, pisał później:

#### **Carissimo nel Signore!**

Szanowny Pan w swej łaskowości raczył mi posłać 2.000 lir na misje w Ameryce, obecnie raczy uczynić nowy akt miłości wybacząc mi tę zwłokę w odpowiedzi, iż nie podziękowałem natychmiast za ofiarę jego poprzednią, która nadeszła w samą porę. Zawiniło częściowo moje liche zdrowie oraz chęć osobistej odpowiedzi na jego cenny list... Niech Bóg hojnie nagrodzi tę ofiarność na cel zbawienia dusz, gdyż przez to samo zabezpiecza się zbawienie własnej duszy. Oświadczam, iż pierwszy poganin ochrzczony w Ziemi Ognistej będzie nosił jego imię i dopóki żyć będzie, zachowa pamięć o swym Dobroczyńcy, który mu umożliwił osiągnięcie zbawienia. Widziałem pana Bottagisio, lecz na krótko, z powodu swych niedyspozycji w owym dniu. Gdy zobaczę się z nim powtórnie, przekażę pewne zlecenia dla niego. Ksiądz Rua, ksiądz Cagliari byli zbudowani jego odwiedzinami u nas, na które ponownie zapraszam pragnąc, by czuł się u nas jak u siebie w domu. Proszę polecać Bogu zbawienie mej duszy etc.

Turyn, 29.06.1884 r.

Aff. mo servitore ed amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Pisał jeszcze do p. Salomoni, posyłając mu 500 biletów z loterii rzymskiej, które tenże zatrzymał, a przesłał natychmiast należność za nie. Święty wyrażając się dowcipnie uwolnił się za jednym zamachem od wszystkich kłopotów na raz.

Wspomniany pan, za pośrednictwem pani Bottagisio polecał modlitwom Świętego hrabinę Samuelę Cartolari, spragnioną szczególnej łaski. Miała ona niebawem zostać matką, lecz rodzina była zaniepokojona rozwiązaniem i sama hrabina lękała się go.

Święty dał panu Bottagisio następujące zlecenie: Proszę powiedzieć pani Cartolari, by się nie obawiała, niech się poleci Matce Najświętszej Wspomożycielce i ma w niej ufność, że wszystko pójdzie dobrze. Równocześnie posłał hrabinie obrazek MB Wspomożycielki z kilku słowami na odwrocie.

W międzyczasie zaszedł wypadek, który mógłby mieć fatalne następstwa: zmarł niespodziewanie ojciec hrabiny w Cagliari na Sardynii. Wbrew wszelkim obawom ze strony rodziny, wiadomość tę przyjęła ona z pogodą ducha i nawet dama zachęcała rodzinę, by się niczego nie obawiano, gdyż Ksiądz Bosko powiedział, że wszystko pójdzie dobrze. Istotnie, rozwiązanie poszło szczęśliwie. Urodziło się dziecko, któremu dano na Chrzcie imiona: Jan, Marian; pierwsze - ze względu na Księdza Bosko, drugie - dla uczczenia Madonny. Rodzice przybyli później osobiście do Turynu, by wywiązać się ze ślubu złożonego Najświętszej Maryi Wspomożycielce.

### **Odnaczenia dla Pomocników.**

W międzyczasie Ksiądz Bosko miał trudności w uzyskaniu odznaczeń papieskich dla pewnych zasłużonych osób, o które prosił na audiencji 9 maja. Opierając się na życzliwych słowach Ojca św., który wydał odnośne polecenia monsignorowi Macchi, wydawało się, że sprawa nie napotka na trudności. Tymczasem upłynął miesiąc, a nie było żadnej odpowiedzi. Wobec tego Ksiądz Bosko pisze do kardynała Protektora, by się zainteresował tą sprawą.

### **Eminenza Reverendissima!**

Oczekując odznaczeń, które Ojciec św. obiecał przyznać niektórym zasłużonym katolikom w dniu 9 maja, polecam się pokornie jego cennym usługom, by rzecz ta została możliwie jak najszybciej uskuteczniiona. Wasza Eminencja wie doskonale, że nie mamy środków na prowadzenie dalszej budowy kościoła i zakładu Najświętszego Serca w Rzymie i że osoby przedstawione do odznaczeń są właśnie tymi, które najbardziej zasłużyły się w przeszłości i gotowe są nadal dopomagać, nadto pracowały również wiele na rzecz świętopietrza. Dlatego zależy mi bardzo na tym, by mogły otrzymać ten dowód łaskawości Ojca św., najwyższego zwierzchnika Kościoła.

Prosiłbym więc Waszą Eminencję, by raczył mi dopomóc swym pośrednictwem u kardynała Sekretarza Stanu lub zwierzchnika jakiejś innej Kongregacji, do którego to zależy.

Polecam się Waszej Eminencji, jako naszemu zasłużonemu Protektorowi, zapewniając, że modlić się będziemy o jego zdrowie i pomyślność wielu ważnych i zawiłych spraw należących do Stolicy Apostolskiej.

Równocześnie pisałem do monsignora Masotti w sprawie przyspieszenia przyznania nam przywilejów niezbędnych do przygotowania nowej ekspedycji misyjnej do Patagonii, bez czego nie może się udać... Mam zaszczyt etc.

Turyn, 08.06.1884 r.

Obbl. mo servitore

*XJB*

Tymczasem niezbyt pomyślne wiadomości otrzymał od Prokuratora, który pisał z Rzymu, 13 czerwca:... Udałem się kilkakrotnie do kardynała Jacobini, Sekretarza Stanu, ale nie mogłem do niego się dostać; dwukrotnie rozmawiałem z monsignorem Mocenni, który rozmawiał w tej sprawie z Ojcem św. i Kardynałem Jacobini i dał mi do zrozumienia, że ani jeden, ani drugi nie wiedzą o co chodzi Księdzu Bosko, być może dlatego, że podanie zaginęło. Dlatego obecnie proszę, posłać czym prędzej, bo tak sobie życzą, dokładne uzasadnienie zasług poszczególnych osób, ich nazwiska i pochodzenie, za czym można będzie spodziewać się pomyślnego załatwienia sprawy.

Jednym z owych wyróżnionych osób był hrabia Colle, którego oczekiwano w najbliższym czasie w Turynie, z okazji Imienin Księdza Bosko, z tej okazji miał również przybyć ksiądz Dalmazzo, gdyż wszyscy wiedzieli, że starania są w toku i na dobrej drodze. Wobec tego Ksiądz Bosko nalegał ponownie:

### **Car. mo D. Dalmazzo!**

Piszesz mi piękny list, lecz nie odpowiadasz na moje pismo skierowane do monsignora Masotti w sprawie naszych Przywilejów oraz owo przesłane na ręce kardynała Nina dotyczące odznaczeń. Winienesz nastawać, że przedstawione osoby położyły wielkie zasługi koło budowy kościoła Najświętszego Serca i mają nadal chęci pomagania nam. Lecz jak teraz staniemy wobec nich bez odznaczeń, skoro już o nich zapowiedziałem w imieniu Ojca św.? Przejrzyj więc ponownie listy skierowane do monsignora Masotti i kardynała Nina, a jeśli ujrzysz jakieś trudności, staraj się uzyskać poufną rozmowę z monsignorem Macchi. Przypomnij mu, że pod koniec audiencji u Ojca św. w dniu 9 maja, Papież zawołał go i kazał przyjąć listę owych pięciu przedstawionych do odznaczeń i że owe dokumenty złożone zostały bezpośrednio do rąk Ojca św. Od tego czasu nie otrzymałem żadnych dalszych wiadomości. Myślę, że może Ojciec św. chciałby uniknąć nadawania tym sprawom biegu urzędowego. Trzeba jednak uczynić wszelkie możliwe poświęcenia... W każdym razie wszystkie nici ma w ręku monsignor Macchi i niech dociągnie do

końca tę sprawę. Gdy przyjedziesz postaraj się przywieźć ze sobą coś konkretnego na temat naszych przywilejów komunikowanych przez Oblatów i Redemptorystów oraz odnośnie do odznaczeń, które dla nas mają znaczenie weksli na rzecz kościoła Najświętszego Serca Jezusowego. Nie mogę pisać więcej. Niech ci Bóg błogosławi. Amen.

Turyń, 15.06.1884 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Dalmazzo przywiózł ze sobą tylko order komandoryjny św. Grzegorza W. dla hrabiego Colle, jak już widzieliśmy. Po wyjeździe prokuratora, Ksiądz Bosko wysłała mu nowe zlecenia.

### **Carissimo D. Dalmazzo!**

Otrzymałem dyplom dla doktora Giraud w Nizy i ksiądz Ronchail wręczy mu go z należytą uroczystością. Otrzymałem również Dekret o naszych Przywilejach – w formie, co prawda dość obcisłej, lecz w zasadzie rzecz jest uskuteczniła. Gdy spotkasz monsignora Masotti, wyraż mu w moim imieniu serdeczne podziękowanie, jak również w imieniu całego Zgromadzenia. Odnośnie do wymienionych odznaczeń, mieć na uwadze, że są to osoby, które wiele łożyły i nadal łożyć będą na kościół Najświętszego Serca. I tak na przykład, pan Montigny ma przygotowaną sumę 10 tys. franków do wypłacenia w momencie wręczenia mu dyplomu hrabiego rzymskiego. Mieć na uwadze również gorliwego katolika, doktora Karola D’Espiney, którego poleca biskup Nizy, zaś monsignor Guigou, za moim pośrednictwem każe przesłać Ojcu św. wspaniały list polecający od biskupa Frejus.

Wszystkie te sprawy zostały przedłożone Ojcu św., który mnie upoważnił do zakomunikowania tego zainteresowanym, co też uczyniłem. Przemawia również za nimi i to, że są zasłużonymi promotorami świętopietrza.

O wymienionych szczegółach możesz powiadomić monsignora Mocenni z należytą dyskrecją i w mierze, którą on uzna za właściwą. Zrozumiałe, że mamy długi do płacenia i że winniśmy wszelkimi środkami zabiegać o dalsze kontynuowanie budowy, obecnie jednak jedynym źródłem pieniędzy dla nas są wspomniane odznaczenia. Wdzięczność, uznanie i zapewnienie modlitw dla monsignora Mocenni. Niech ci Bóg błogosławi etc.

Turyń, 10.07.1884 r.

Aff. mo amico

*XJB*

Nie mając nic pozytywnego względem pana Montigny, 14 sierpnia polecił sprawę monsignorowi Mocenni, substytutowi Sekretariatu Stanu. Wprawdzie Sekretariat Stanu udziela odznaczeń tylko dyplomatom i niedozwolone jest jednej dykasterii mieszać się w sprawy drugiej, monsignore przez wzgląd na Księdza Bosko, jednak próbował referować rzecz Ojcu św., lecz otrzymał odpowiedź

odmowną, gdyż polecony nie był z grona arystokracji. Ale Papieżowi nie było wiadome, że był on szlacheckiego pochodzenia, co było wystarczające. Księdzu Bosko zatem wypadało zwrócić się do Sekretariatu breve, najpierw jednak uznał za stosowne skonsultować się z monsignorem Boccali, tym bardziej że monsignor Mocenni sugerował mu hipotezę, iż odnośne dokumenty złożone zostały u niego w biurze.

### **Eccellenza Reverendissima!**

Sprawa wielkiej wagi każe mi zwrócić się do znanej życzliwości WE, w celu pomyślnego jej załatwienia. Przedstawiam pokrótce, o co chodzi. W dniu 9 maja tegoż roku przedłożyłem Ojcu św. prośbę o udzielenie odznaczeń niektórym wybitnym Dobrodziejom naszych zakładów, zwłaszcza kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie. Jego Świątobliwość raczył przychylić się do prośby. A ponieważ praktyka wydawała się z góry załatwiona, zlecił mi powiadomić wspomniane osoby o udzielonym im odznaczeniu. Wtedy też Jego Świątobliwość wezwał monsignora Macchi zlecając mu załatwienie formalności. Na nieszczęście choroba WE przeszkodziła tym praktykom i dopiero w ostatnim tygodniu dowiedziałem się, że odnośne dokumenty zostały złożone w kancelarii WE, do chwili jego powrotu. W tym czasie ksiądz Dalmazzo skontaktował się z monsignorem Mocenni, który raczył rozmawiać na ten temat z Ojcem św. bez specjalnych pism polecających. Udzielony został tylko krzyż komandorski św. Grzegorza W. hrabiemu Colle z Tulonu. W sprawie innych odznaczeń, Jego Świątobliwość polecił skierować sprawę do Św. Kongregacji.

Obecnie polecam się skutecznej protekcji WE w tej sprawie, która tak bardzo leży nam na sercu. Wspomniani Dobrodzieje łożyli znaczne sumy i gotowi nadal to czynić, o czym zapewniłem Stolicę św., że będą przekazane tytułem świętopietrza na rzecz budowy facjaty kościoła Najświętszego Serca, którą Ojciec św. raczył podjąć na koszt własny.

Ojciec św., nie mając w ręku potrzebnych dokumentów, zrobił uwagę wymienionemu monsignorowi Mocenni, że pan Montigny, zdaje się, nie należy do arystokracji. Dzieła dobroczynne, jakie popiera hojnie, świadczą na korzyść jego pochodzenia szlacheckiego. We Francji podnosi się jego zasługi względem dzieł dobroczynnych i religijnych, zwłaszcza sierocińca św. Gabriela w mieście Lille, którym zarządzał jako dyrektor i prezes Towarzystwa Dobroczynności. Obecnie ma przygotowaną sumę 12 tys. lir na kościół Najświętszego Serca. Załączam jego genealogię, która wykazuje jego spowinowacenie z byłymi królami francuskimi. Wziąwszy to pod uwagę, proszę obecnie, by WE poradził mi, czy należy ponowić starania u Ojca św. względnie odnieść się bezpośrednio do Sekretariatu breve, jak podsunął sam Ojciec św. W każdym wypadku trzymać się będę rad, które raczy podsunąć księdzu Dalmazzo.

Raczy WE łaskawie wybaczyć kłopot, jaki mu sprawiam, a ze swej strony zapewniam, że będziemy się starali nagrodzić to modlitwami specjalnymi o jego zdrowie, podczas gdy mam zaszczyt etc.

Turyń, 28.08.1884 r.

Umill. mo Obblig. mo servitore

*XJB*

W listopadzie baron Heraud otrzymał order komandorii św. Grzegorza W., a dr D'Espiney krzyż kawalerski tegoż Zakonu. W sprawie odznaczenia hrabiowskiego dla Di Montigny, potrzebna była interpelacja Nuncjusza Papieskiego w Paryżu, po czym odznaczenie zostało mu przyznane. Ostatnie odznaczenie nadeszło dla monsignora Guigou.

### **Stowarzyszenie Robotników Katolickich w Prato.**

W październiku członkowie Stowarzyszenia Robotników katolickich w Prato, na pierwszym swym zebraniu uchwalili uroczysty adres dla Księdza Bosko, jako opatrnościowego Opiekuna i Przyjaciela klasy robotniczej we Włoszech. Powiadamiając go o tym, proszono go o błogosławieństwo. Ksiądz Bosko w odpowiedzi na ich adres przesłał na ręce prezesa Cezara Natali następującą odpowiedź:

#### **Onorevo. mo Presidente!**

Za cenne pismo przesłane mi w imieniu Stowarzyszenia Robotników zawiązanego w tamtejszym mieście, wyrażam mu serdeczne podziękowanie. Ucieszyłem się wielce, nie tyle z powodu sympatii waszej względem mojej skromnej osoby, jak właśnie z powodu faktu powstania Stowarzyszenia Robotników Katolickich, których materialne i moralne dobro zawsze mi leżało szczególnie na sercu. Dziękując Szanownemu Panu Prezesowi i Członkom Stowarzyszenia za ich życzliwość zapewniam równocześnie o swych modlitwach przed Bogiem. Pod opieką Bożą i światłym kierownictwem mądrego Papieża Leona XIII, ufam, że wspomniane Stowarzyszenie rozwijać się będzie pomyślnie, zrzeszając robotników dobrej woli i chroniąc ich od wpływów propagandy antyreligijnej i antyspołecznej, która zamiast im dopomóc, pogrąża w większe nieszczęście, odbierając spokój sumienia i nadzieję dóbr wiekuistych. W swym liście przyznaje mi Szanowny Pan, oprócz innych tytułów, także tytuł Ojca; ze wszystkich rezygnuję oprócz tego ostatniego, gdyż w ten sposób będę mógł im być pożyteczny jako swym synom. Proszę przyjąć serdeczne życzenia pod adresem Stowarzyszenia. Mam zaszczyt, etc.

Turyń, 31.10.1884 r.

Aff. mo amico

*XJB*

### **Dom Macierzysty Sióstr CMW.**

W celu zapobieżenia pewnym kłopotom, Ksiądz Bosko upoważnił księdza Bussi, dyrektora Domu Macierzystego CMW, do pertraktacji w sprawie zakupienia od magistratu w Nizy kawałka drogi wiejskiej biegnącej wzdłuż strumienia Belbo. Ze względu na to, że potrzebny był dziedziniec rekreacyjny dla ich oratorianek, starano się, również o nabycie placu położonego naprzeciw dawnego domu ich dyrektora. Również ten teren był własnością gminy. Celem otwarcia drogi do pertraktacji, Ksiądz Bosko skierował następujące pismo do burmistrza:

#### **Ill. mo Signor Sindaco!**

Onorevoli Consiglieri della Citta Nizza M.

Podpisany Ksiądz Jan Bosko mając zamiar powiększenia edukandatu żeńskiego Madonna della Grazie w tym mieście, w kierunku potoku Belbo, na przestrzeni około 30 m długości, zwraca się do prześwieatnej Rady z uprzejmą prośbą, by zechciała odstąpić wspomniany skrawek drogi biegnącej obok konwentu wraz z plantacjami tamże znajdującymi się. Niżej podpisany oświadcza równocześnie gotowość zbudowania na koszt własny odcinka drogi zaznaczonej na załączonym planie, długości 4 metrów, mającej służyć dla ruchu ulicznego. Wspomniane powiększenie posiadłości zakładu wydaje się konieczne dla następujących racji:

1. Zabezpieczenie okien edukandatu od stłuczenia.
2. Uniknięcie ciągłego hałasu, przeszkadzającego prowadzeniu szkoły i nabożeństw w kościele.
3. Uszkodzenia powodowane przez pojazdy w murze i okiennicach.
4. Niebezpieczeństwo zgorzenia wskutek rozmów nieodpowiednich na ulicy, zwłaszcza pod oknami zakładu.
5. Względy higieniczne, celem zapewnienia zakładowi należytego otoczenia od strony południowej oraz konieczne miejsce na rekreację dla wychowanek edukandatu.
6. Urządzenie pracowni z podwórzem, na wyłączny użytek dziewcząt uczęszczających do tutejszej świetlicy.

Kierownictwo zamierza otworzyć kurs gospodarczy dla dziewcząt od lat 12 do 15, jak również gromadzić młodzież w Oratorium świątecznym w niedziele i święta, by zapewnić jej wykształcenie religijne, moralne i obywatelskie. Mając nadzieję, że prześwieatna Rada przychyli się do powyższej prośby, etc.

Turyn, 16.10.1884 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

### **Karmel w Kartaginie.**

Powodowany gorliwością, koło rozwoju swej misji w Afryce, kardynał Lavigerie zamyślał o przeszczepieniu na ziemię afrykańską, zroszoną krwią Męczenników zgromadzenia zakonnego, oddającego się modlitwie i pokucie.



Wiem z doświadczenia – pisał – jak słabe są wysiłki ludzkie, jeśli nie są wsparte łaską Bożą oraz, że konieczne jest zadawanie ustawiczne gwałtu Boskiemu Sercu przez modlitwę i ofiarę, by otrzymać od niego łaski skutecznego apostołstwa. Tak pisał kardynał do Matki Marii od Aniołów, Przełożonej klasztoru przy Avenue de Messine w Paryżu, prosząc w 1884 r. o wysłanie kilku Sióstr Karmelitanek celem założenia tam ich klasztoru, by nieustanną modlitwą wspierały go w bojach Pańskich o zbawienie dusz.

W klasztorze, w którym Ksiądz Bosko celebrował za pierwszym swym pobytem w Paryżu, Przełożoną była właśnie Matka Maria od Aniołów, która oficjalnie agregowała salezjanów do uczestnictwa w łaskach duchownych Zakonu Karmelitańskiego. W sprawie zatem tak doniosłej Matka Przełożona, pomimo że miała pełne zaufanie do Eminencji, zwróciła się wszakże o poradę do Księdza Bosko, przesyłając mu kopię powyższego listu. Święty w podyktowanej odpowiedzi skreślił osobno na marginesie następujące słowa: „Dziękuję bardzo za poufne zakomunikowanie mi cennego pisma kardynała Lavigerie. Proszę mieć wiarę, gdyż wtedy niczego jej nie zabraknie. Wołą Bożą jest ta fundacja. On sam wszystko skuteczni bez wątpienia. Lecz módlmy się wiele i działajmy z ufnością w pomoc Bożą”.

Rada otrzymana od Świętego, w tych paru decydujących słowach dodała otuchy Matce, która odtąd pozbyła się wszelkich wątpiwości.

Słowa jego świętego Ojca – pisała z Karmelu kartagińskiego do księdza Piotra Ricaldone Przełożona – pochodziły rzeczywiście od Boga, który chciał tej fundacji. On sam sprawił, że niczego nam nie brakowało. Roztaczał nieustannie swą opiekę nad nami w sposób specjalny i czyni to nadal w czasach dzisiejszych tak trudnych.

List powyższy pisała Przełożona wspomnianego klasztoru w 1935 roku, z okazji Jubileuszu 50-lecia jego fundacji. Nic dziwnego, że wielką czcią i uwagą odczytuje się słowa historyczne Świętego skierowane wówczas do Przełożonej – Fundatorki w macierzystym klasztorze w Paryżu.

Un Rinnegato /Renegat/.

Pewien salezjanin, rodem z Lucca, uczeń gimnazjum w Oratorium nie odznaczał się bardzo wielką cnotą. Mimo to Przełożeni tolerowali go i został dopuszczony do profesji wieczystej i do święceń, gdyż na zewnątrz sprawował się nienagannie. Będąc charakteru raczej zamkniętego nie zdradzał swych myśli. Otóż zdarzyło się, że będąc posłany do domu w Magliano Sabino, pewnego dnia, bez pożegnania się, zdezerterował. Dowiedziano się później, że udał się do Florencji, lecz arcybiskup tamtejszy absolutnie nie chciał go przyjąć do swej diecezji.

Pod wpływem niepowodzenia napisał list z groźbami do Księdza Bosko, że poda do Kongregacji pewne sprawy obciążające Zgromadzenie. Ksiądz Bosko polecił mu odpisać, że jeśli chciałby otrzymać parę słów odpowiedzi, winien pisać przyzwoiciej. Ten nieszczęśliwiec istotnie wysłał do św. Kongregacji Biskupów i Zakonników szereg zarzutów zniesławiających salezjanów, lecz równocześnie nie

wstydził się twierdzić, że fikcyjnie odprawiał nowicjat, złożył profesję i tak samo przyjął święcenia kapłańskie.

Rzym mu nie odpowiadał, zwrócił się więc powtórnie do Księdza Bosko, żądając zwolnienia ze ślubów. Uczynił to za pośrednictwem kanonika Marzini, z kolegiaty św. Wawrzyńca we Florencji. Święty odpisał, że ponieważ w tej sprawie zwrócono się najpierw do św. Kongregacji, nie może nic uczynić. W międzyczasie dowiedział się, że Kongregacja domagała się wyjaśnień od księdza Dalmazzo, który otrzymał również kopię wspomnianego doniesienia. W połowie stycznia wpłynęło od kanonika powtórne żądanie, by zechciał nadesłać zbiegowi zwolnienie od ślubów, wraz z listem polecającym. Ksiądz Bosko wówczas wystosował do kanonika znamienity liścik, jak następuje:

**Carissimo Sig. Canonico!**

Otrzymałem jego list i przykro mi, że ksiądz Bianciardi czuje się źle na zdrowiu. Doszło również do mej wiadomości, co napisał do Rzymu. Zdołał wyczerpać swe możliwe zarzuty zniesławiające Zgromadzenie, które mu uczyniło tyle dobrego i dało wszystko, co posiada. Nie wyobrażałem sobie, by mógł on, pozorując zewnątrznie przyjaźń i zaufanie względem przełożonych, sfingować samą profesję i niepoważnie przyjąć święcenia kapłańskie. Mógłby on w pewnej mierze zadośćuczynić oszczerstwu pisząc do Rzymu lub do Księdza Bosko list przepraszający za swój krok.

Proszę mieć również cierpliwość, jeśli sprawiam mu powtórny kłopot nie mogąc dołączyć do dyspensy w liście zawartej żadanego listu polecającego. Z należąca czcią etc.

Turyn, 17.01.1884 r.

Umile servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Oczywiście nie było trudności z udzieleniem zwolnienia ze ślubów owemu dezerterowi. Ale jakiego polecenia mógł on jeszcze żądać? Ksiądz Bosko napisał więc oświadczenie, w którym zwalniał go z wszelkich więzów łączących ze Zgromadzeniem, kładąc jednak na początku dwa poważne zastrzeżenia. Oto one:

Podpisany biorąc pod uwagę to, co twierdzi się ze strony księdza Augusta Bianciardi, że tak, co do profesji zakonnej jak praktyk pobożnych, postępował fikcyjnie, oświadcza, że zarzuty przez niego czynione Zgromadzeniu wobec św. Kongregacji Biskupów i Zakonników są tylko oszczerstwem. Mimo to zgadza się na jego prośbę i ogłasza niniejszym, że jest zwolniony ze ślubów w Zgromadzeniu Salezjańskim. Nie mniej, wobec takiego stanu rzeczy, podpisany zdaje się na wszystko, co w tej sprawie zechce orzec św. Kongregacja Biskupów i Zakonników.

Turyn, 17.01.1884 r.

*Ksiądz Jan Bosko Rektor*

## **Książę August Czartoryski.**

W tomie poprzednim opowiedziano o jego pierwszym spotkaniu z Księdzem Bosko w Paryżu. W następnych dwu latach powołanie jego dojrzewało stopniowo, wśród walk wewnętrznych i zewnętrznych, o których obecnie powiemy, poprzedzając kilku wiadomościami na temat jego pochodzenia. Siedem listów Księdza Bosko pozwoli nam na przedstawienie jego historii.

Początki rodu Czartoryskich gubią się w pomroce dziejów. Słownym protoplastą tego rodu miał być książę Wasyl, który żył z początkiem wieku XV. Z czasem ród ten stał się jednym z najpotężniejszych wśród wielmożów w Polsce. Koleją losów, pochylił się ku upadkowi w XIX wieku, gdy pradziad Augusta, książę Adam, naraził fortunę wraz ze swym życiem dla ojczyzny, w czasie nieszczęśliwego powstania w 1830 roku. Po upadku Warszawy, Rosjanie skazali go na śmierć zaocznie, a dobra skonfiskowali.

Szlachetny bohater zdołał schronić się za granicą. Na wygnaniu w Paryżu udało mu się częściowo odzyskać majątku i stał się skuteczną podporą dla swych współrodaków, którzy we Francji znaleźli swą drugą ojczyznę. Jego drugi syn, Władysław, odziedziczył majorat i poślubił księżniczkę hiszpańską Marię Amparo, córkę Marii Krystyny, królowej hiszpańskiej. Z ich małżeństwa urodził się nasz August 2 sierpnia 1858 r., w owym wspaniałym pałacu Lambert, gdzie po raz pierwszy miał się spotkać z przyszłym swym ojcem duchowym, Księdzem Bosko.

Po rozmowie z nim w Paryżu, pragnął złożyć mu wizytę na Valdocco w ciągu lata, również w celu zapoznania się z jego Dziełem, lecz nie było to na razie możliwe. Okazja nastąpiła dopiero we wrześniu, gdy udawał się do Rzymu, jako członek delegacji polskiej jadącej z hołdem papieżowi Leonowi XIII, w drugie stulecie zwycięstwa króla Jana Sobieskiego nad Turkami pod Wiedniem. Wstąpił wtedy po drodze do Turynu, lecz nie zastał Księdza Bosko. Za to zwiedził dokładnie Oratorium, w towarzystwie księdza Rua, który mu radził przybyć w maju na odpust MB Wspomożenia Wiernych. Tak też uczynił. Spędził wtedy w Oratorium uroczystość 24 maja, uczestniczył we funkcjach religijnych i zasiadał obok Księdza Bosko przy stole. Czuł się naprawdę wzruszony wszystkim, co widział i słyszał tak, iż zdecydował się odłożyć swój wyjazd, by mieć sposobność porozmawiać z Księdzem Bosko. Zamieszkał tymczasem w Grand Hotel di Europa, skąd przychodził co dzień na nabożeństwo w kościele MB Wspomożycielki. Potem zatrzymywał się na śniadaniu z Księdzem Bosko, któremu towarzyszył często na przechadzce popołudniowej. W ten sposób przedłużył swój pobyt w Oratorium aż do uroczystości św. Jana Chrzciciela, co potem wspominał jako jeden z najmiłszych okresów swego życia oraz jako jedną z największych łask udzielonych mu przez Boga.

Zaczął się poważnie zastanawiać nad swym powołaniem. Czuł skłonność do stanu kapłańskiego, lecz stawała temu na przeszkodzie rodzina. Wszak ojciec życzył sobie, by objął majorat, jako syn pierworodny. Dlatego pragnął, by został wtajemniczony w odnośne operacje finansowo-gospodarcze, interesował się

aktywniej życiem towarzyskim. A on tymczasem myślał zgoła o czymś innym, lecz nie śmiał na razie sprzeciwić się woli ojca. A gdy jego druga matka zachorowała w jesieni, prosił listownie Księdza Bosko o modlitwy, na co Święty tak odpisał:

**Benemerito carissimo Sig. Principe!**

Zaledwie otrzymałem jego list, natychmiast zarządziłem specjalne modły przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki. Sam, w szczególny sposób będę pamiętał we Mszy św. Ufamy w Bogu, że Najświętsza Dziewica otoczy swą opieką Drogiego Księcia, obdarzy zdrowiem i świętością dostojną chorą matkę oraz otrzyma łaski potrzebne dla ojca. Polecaj się modlitwom etc.

Turyn, 05.10.1884 r.

Obbl. mo servit.

*Ksiądz Jan Bosko*

Po wyzdrowieniu matki, książe August, by zadowolić ojca, który dostrzegał w nim jakieś duchowe przejścia, odbył podróż do Londynu, lecz gdy powrócił do Paryża, jego stan duchowy nie uległ zmianie. Czuł potrzebę konferowania z Księdzem Bosko, dlatego pisze do niego list, prosząc o radę w różnych sprawach. Ksiądz Bosko zaś dyktował następującą odpowiedź:

**Caro Signor Principe!**

Z powodu osłabionego wzroku muszę posłużyć się sekretarzem, by dać odpowiedź, choć nieco spóźnioną, na jego list. Dobrze książe postąpił odkładając nieco wybór stanu. Będę się modlił w jego intencji, w celu otrzymania światła, dla poznania woli Bożej. Co do sekretarza, którego ma się mu przydzielić, myślę, że może się nim posługiwać, lecz nie powierzać mu od razu ważniejszych poruczeń, zanim się go nie pozna i nie zbada, czy jest religijny. Otrzymałem, banknot 100-frankowy i tyleż biletów posłanych na rzecz kościoła i zakładu Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie. Dziękuję mu za to, a Boże Serce wynagrodzi tę ofiarność. Bardzo się cieszę, że Mama wyszła z niebezpieczeństwa. Modliłem się do Najświętszej Wspomożycielki, by jej przywróciła zdrowie. Obecnie proszę Boga nadal, by mogła cieszyć się zdrowiem i powodzeniem rodziny przez długie lata. Gdyby w ciągu zimy wypadło mi udać się do Nizy, miałbym zaszczyt ją odwiedzić. A sam książe kochany, niech uda się również, by spędzić nieco wolnych chwil z rodzicami?

Wszyscy w domu, którzy mieli szczęście poznać Księcia, zasyłają mu wraz ze mną życzenia „wesołych świąt i szczęśliwego nowego roku”. Niech Bóg błogosławi nas i dopomaga kroczyć drogą do Nieba.

Turyn, 17.10.1884 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Odnośnie majoratu, proszę postarać się zadowolić ojca w miarę możliwości, lecz o tym pomówimy przy innej okazji.

Niepokój księcia wzrastał, konieczność jaśniejszego poznania woli Bożej nakłaniała do szukania dalszych wyjaśnień, zwłaszcza, co do sprawy centralnej w danej chwili, mianowicie objęcia majoratu. Święty przedstawił mu swój punkt widzenia na tę sprawę w liście następującym:

### **Caro Augusto!**

Jego list domaga się szybkiej odpowiedzi, lecz niełatwo oczywiście jej udzielić listownie. Lecz oto moje zdanie w tym względzie: Jeśli w swym sercu czuje silną skłonność zostać kapłanem, niech zrzecze się zatem wszelkich majoratów. W wypadku jednak, gdy to postanowienie nie jest jeszcze dostatecznie skryształizowane, dobrze będzie posłuchać ojca i przyjąć majorat ze wszystkimi konsekwencjami. Co do innych spraw, wypadnie nam dalej korespondować, względnie najlepiej przeprowadzić osobistą rozmowę, którą można będzie odbyć w nadchodzącą wiosnę. A tymczasem módlmy się gorąco, proszę serdecznie prosić Boga, by dał mu jasno poznać swą świętą wolę.

Dowie się z prasy, że pożar wyrządził nam poważne szkody w domu. Straty są wielkie, lecz nikt na szczęście nie poniósł szkody z personelu. Niech Bóg będzie błogosławiony, zarówno w rzeczach pomyślnych, jak przykrych. Najświętsza Dziewica niech nas ma w swej opiece i prowadzi drogą do Nieba. Amen.

Turyń, 26 – 1885 r.

Umile servitore

*XJB*

August odpisał mu dziękując i komunikował, że stosownie do rady spowiednika przyjedzie do Turynu, by odprawić rekolekcje pod Jego kierunkiem. Ksiądz Bosko pochwalił projekt pisząc następująco:

### **Signor Principe!**

Bardzo chętnie będę go tu widział i aprobuje całkowicie myśl odprawienia rekolekcji. Przykro mi tylko, że nie będę mógł osobiście nimi kierować z powodu słabego zdrowia. Mam nadzieję, że ktoś inny z pożytkiem mnie zastąpi. Dziękuję za wiadomości o jego drogich rodzicach, jest to dla mnie pociechą dowiedzieć się, że wszyscy są zdrowi. Proszę wyrazić moje gratulacje dla księcia Adasia z powodu Pierwszej jego Komunii św. O, niech go Pan Bóg błogosławi, zachowa na zawsze w swej łasce i uczyni dzielnym obrońcą i szermierzem religii katolickiej, prawdziwym Świętym! Proszę, o zakomunikowanie moich wyrazów szacunku Ich Wysokości, Księżciu i Księżnie oraz całej Rodzinie, nie zapominając o droгим książątce Witoldzie, którego całym sercem polecam Bogu w modlitwie. Zatem do

widzenia jak najprędzej, drogi Księżę. Niech go Bóg błogosławi i towarzyszy w drodze. Proszę o przyjęcie wyrazów etc.

Suo affezionatissimo nel Signore

Turyn, 27.05.1885 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

August przybył do Turynu w pierwszej połowie czerwca. Zamieszkał początkowo w hotelu, lecz po paru dniach prosił Świętego, by zechciał mu użyzyć gościny u siebie w Oratorium.

A czy będzie mógł księżę – odrzekł z uśmiechem Święty – zadowolić się naszym skromnym wiktem?

Proszę się nie obawiać. To, co wystarczy Księdzu Bosko, będzie wystarczające i dla mnie.

Jeśli tak, to proszę bardzo. Ksiądz Bosko nie zwykł nikomu odmawiać gościny przy swoim stole, kto o nią prosi.

I tak, będąc bliżej przy boku Księdza Bosko, miał sposobność zwierzenia się mu ze swych myśli i pragnień, mógł też obserwować z bliska świętość Męża Bożego i jego synów.

Większą część czasu spędzał na modlitwie, pobożnych refleksjach i czytaniu ksiązek duchownych, które mu Ksiądz Bosko podsunął. Lecz wkrótce jego pobyt w zaciszu Oratorium przerwany został nagłą interwencją ojca, który mając na oku jego przyszłość odwoływał go do kraju. Hojnie więc wynagrodził za użyzoną mu gościnę, przepraszając za rzekome kłopoty, które mógł sprawić i odjechał do Polski. Stanąwszy w Sieniawie, własności Czartoryskich, ulegając woli ojca i stosownie do rad Księdza Bosko, zabrał się do administracji majątków rodzinnych, jako legalny ich dziedzic, zgodnie z prawem majoratu. Lecz duchem był gdzie indziej.

Zaledwie stanął w Sieniawie, przesłał wiadomości o sobie i sprawach bieżących, na co znów Ksiądz Bosko mu odpisał raczej ogólnikowo, gdyż listownie nie było możliwe traktować inaczej tego rodzaju spraw.

### **Carissimo Signor Principe!**

Jego list sprawił radość wszystkim salezjanom. Wydaje się, że Opatrzność Boska w jakiś sposób kieruje nim dla dobra Kościoła św. Modlimy się o to, by łaska Boska i opieka Najświętszej Dziewicy Wspomożycielki towarzyszyły mu zawsze na jego drodze życia. Zamiary i plany jego czcigodnego ojca znamionuje naprawdę męża pełnego mądrości i dlatego może spokojnie według nich się kierować, troszcząc się zwłaszcza o interesy swej fortuny. Jego zbyt nagły wyjazd przeszkodził w załatwieniu niektórych spraw; spodziewam się jednak, że przy innej sposobności, ustnie, czy listownie, będzie można dać odpowiednie wyjaśnienia. Zdrowie moje jest zawsze słabe i dlatego polecam się jego modlitwom. Serdecznie dziękujemy za szczodrość, jaką nam okazał. Nasza młodzież modlić się będzie i ofiaruje Komunie św. na jego intencję. Niech Bóg błogosławi mego najdroższego przyjaciela,

że pozwoli mi tak go nazywać, a Najświętsza Dziewica Wspomożycielka niech go prowadzi drogą do Nieba.

Turyn, 03.07.1885 r.

Umile riconoscente servit.

*XJB*

Ojciec oczywiście musiał się cieszyć widząc, z jaką gorliwością zajął się administracją majątków, rokując pomyślność swych planów. Lecz gdyby tak mógł czytać w jego wnętrzu, dowiedziałby się, jakiego wysiłku woli kosztowało go prowadzenie tego rodzaju życia, sprzecznego z jego aspiracjami. List Księdza Bosko jeszcze zwiększył jego rozterkę duchową. Dlatego w sierpniu prosił ponownie o rady i otrzymał odpowiedź jeszcze bardziej lakoniczną i ogólnikową, jak świadczy tekst oryginalny. Ksiądz Bosko był wtedy zajęty zbliżającymi się rekolekcjami w S. Benigno, a w dodatku czuł się źle.

**Mio carissimo e rispettabilissimo Sig. Principe Augusto!**

List jego, zarówno przeze mnie, jak przez salezjanów został przyjęty jako cenny podarunek. Nie przestaniemy modlić się w jego intencji oraz całej dostojnej rodziny. W tej chwili jesteśmy zajęci rekolekcjami. Zdrowie moje jest niezbyt dobre, pomimo to nasi księża w codziennych Mszach św. czynią specjalne Memento na jego intencję. Myślę, że będę miał pociechę napisania mu dłuższego listu w najbliższej przyszłości. Plany Księcia, jego Ojca, są bardzo mądre i nie można inaczej ich osądzić. W wypadku, gdy nie będę mógł osobiście, to w moim imieniu ksiądz Rua da mu odpowiedź na poruszone w liście sprawy. Najświętsza Dziewica Wspomożycielka niech będzie mu przewodniczką we wszystkich krokach. Polecam się jego modlitwom etc.

S. Benigno Canavese, 26.08.1885 r.

Suo umile servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

By nie trzymać go dłużej w niepewności, Ksiądz Bosko polecił księdzu Rua w dwa dni później, by zakomunikował księciu jego myśl. Pisze więc tenże do księcia pod dniem 20 sierpnia, jak następuje:

... Ksiądz Bosko nie czuje się dobrze, dlatego w jego zastępstwie piszę do księcia. Odnośnie do życzeń czcigodnego Ojca księcia, nasz Ksiądz Bosko polecił mu przypomnieć, że Pan Bóg błogosławi synom spełniającym wolę rodziców i modli się, by to błogosławieństwo spoczęło na księciu. A tymczasem Ksiądz Bosko wraz z wychowankami na tę intencję ofiarują modły i Komunie św., by Najświętsza Dziewica Wspomożycielka wyjednała mu światło potrzebne w tych bardzo ważnych sprawach. Także zapewni go, że nieustannie pamięta o nim przed Bogiem, oraz o całej dostojnej rodzinie...

Roztropność nie pozwalała więcej pisać. Ojciec już domyślał się, jakie plany snuł August. W każdym razie, dopóki był jeszcze niezdecydowany, ponawiał naciski, zwłaszcza ostatnio, proponując odpowiednią dla niego partię. W spotęgowanej rozterce wewnętrznej ucieka się ponownie do Księdza Bosko w grudniu, na co otrzymuje odpowiedź następującą:

**Caro Sig. Principe Augusto Czartoryski!**

Byliśmy spragnieni wiadomości od niego i dziękujemy za wiadomości, które nam obecnie podaje o sobie i swej rodzinie. Wydaje się, że sprawa małżeństwa dotyczy wyboru odpowiedniej osoby, dlatego uważam za słuszne, by zdał się w tym względzie na zdanie ojca i cioci, o której mi pisze. Ze swej strony nie przestanę modlić się i polecać to naszym chłopcom przed ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki w Turynie. Byłoby wiele spraw do omówienia, lecz osobiście, nie listownie. Zapewne Najświętsza Dziewica, które nas dotąd prowadziła, nie zawiedzie w dalszej macierzyńskiej opiece. Mam nadzieję, że w ciągu przyszłego roku się zobaczymy, ku wielkiej radości salezjanów, którzy go kochają jak ojca i dobroczyńcę. Niech Bóg błogosławi mego najdroższego przyjaciela, a jego łaska niech mu towarzyszy na drodze do nieba we wszystkich przedsięwzięciach. Zostałem na pół ślepy, dlatego proszę mieć cierpliwość w czytaniu mego pisma. Prosząc o modlitwę za mnie i za całe Zgromadzenie Salezjańskie, pozostaję etc.

Turyn, 15.12.1885 r.

Umile riconoscente servit.

*XJB*

Nie można się dziwić, że Ksiądz Bosko nie mógł wyraźniej pisać do księcia, czekał na moment, gdy się skryształizuje w jego duszy jasny obraz tego, na co się miał zdecydować. Dotąd bowiem duch jego był w rozterce: z jednej strony miłość synowska wzbraniała się przed jawnym konfliktem z ojcem, z drugiej zaś narastało w duszy coraz silniejsze pragnienie wstąpienia na drogę życia zakonnego w Zgromadzeniu Salezjańskim, w czym jednak dostrzegał piętrzące się trudności różnorodnej natury. Nadzieja Świętego, jaką żywił na pomyślne rozstrzygnięcie tej sprawy, miała się ziścić w pełni w roku 1886.



## ROZDZIAŁ XVI

### Podróż do Francji w 1885 roku.

Pewien dziennik mediolański, uchodzący za powagę w świecie polityczno-finansowym, lansował w lutym 1885 r. sensacyjną wiadomość: W jesieni ubiegłego roku, Ksiądz Bosko opuścił Turyn udając się do Ameryki, celem zwiedzenia tamtejszych swych zakładów. W związku z tym krąży pogłoska, że Ksiądz Bosko zmarł w Ameryce. Możliwe, że w ukryciu tej wiadomości przed publicznością są zainteresowane pewne koła jego przyjaciół i zwolenników. Tego rodzaju rozpuszczane wieści musiały, rzecz jasna, wywoływać niesmak, nie tylko u przyjaciół i dobrodziejów Świętego, lecz nawet wśród publiczności. A pomimo to dziennik turyński *Il Corriere di Torino* nie zamieścił prawdziwego sprostowania, by położyć kres owym pogłoskom. Pomijając prasę zagraniczną, szereg gazet włoskich, a nawet niektóre turyńskie, jedna za drugą podawały wyssane z palca brednie, nie troszcząc się o zasięgnięcie należytych informacji.

Łatwo więc wyobrazić sobie zdumienie niektórych osób na widok Księdza Bosko wychodzącego pewnego dnia z klerykiem Vigliettim z Oratorium na przechadzkę. Święty, odpowiadając żartobliwie na ich gorące gratulacje powiedział: Parę dni temu kazano mi umrzeć w Buenos Aires, później w Marsylii, wczoraj w Pavia, a dzisiaj nawet w samym Turynie, a oto niestety, wybieram się na przechadzkę! No, dopóki na własne uszy słyszy się o swej śmierci, nie jest jeszcze tak źle! Okoliczni mieszkańcy i sąsiedzi, na widok przechodzącego Księdza Bosko, zatrzymywali się wpatrując się pilnie, by sprawdzić, czy to rzeczywiście Ksiądz Bosko w swej osobie...

Na dowód tego, jak przykre wrażenie wywoływały te wieści u naszych Współbraci poza Turynem, przytoczymy list księdza Bellamy, dyrektora z Paryża: ... Parę dni temu dzienniki paryskie donosiły o śmierci naszego Ojca, Księdza Bosko. Och, większe nieszczęście chyba nie mogłoby spotkać naszego Zgromadzenia! Można więc sobie wyobrazić, z jakim niepokojem oczekiwaliśmy odpowiedzi na swój telegram wysłany do Marsylii w tej sprawie. Na szczęście, nie sprawdziły się te pogłoski prasowe! Był to raczej jeden więcej dowód niepoczytalnej lekkomyślności dziennikarzy, którzy nie liczą się z niczym, byle wywołać sensację, nie zważając na ból zadany tak bardzo kochającym dobrego Ojca synom. Nie mniejsza więc była radość, gdy z listu Przewielebnego Księdza dowiedzieliśmy się, że Ksiądz Bosko ma się nieco lepiej na zdrowiu, nawet ma zamiar odwiedzić swych synów we Francji, a może nawet w Menilmontant... Nie mniej od nas, dzielią tę radość nasi

wychowankowie, widząc w Księdzu Bosko swego najukochańszego Ojca. Prosimy wyrazić Księdzu Bosko radość jego synów z Paryża oraz, że jego wizyta byłaby tu bardzo pożądana dla dobra tej nowej placówki. Modlimy się gorąco do Najświętszej Maryi Wspomożycielki, by ta łaska stała się udziałem domu w Menilmontant...

Lecz tym razem Paryż nie miał oglądać Świętego. A jednak, wbrew przestrogom lekarzy i pomimo perswazji swych synów, Ksiądz Bosco widział się w konieczności przedsięwzięcia tej podróży, celem pobudzenia ofiarności publicznej i zdobycia środków na utrzymanie swych dzieł. Wyruszył więc w towarzystwie sekretarza, kleryka Vigliettiego i księdza Bonettiego. W drodze na stację nieoczekiwanie spytał pierwszego:

Słuchaj, Viglietti, czy wiesz dokąd się wybierasz?

Ja?... z Księdzem Bosko...

No, a Ksiądz Bosko, dokąd zmierza?

Gdy Viglietti wahał się z odpowiedzią, Święty podjął: Wiesz, tego nawet ja sam nie wiem. Zdaje się całkowicie na Opatrzność Boską...

Odcinek drogi do Sampierdarena przebyto wśród miłej konwersacji. Na miejscu zastali monsignora Scotton kaznodzieję wielkopostnego, który dotrzymywał towarzystwa Księdzu Bosko. Tego samego wieczoru Święty podążył do Alassio. Na Riwierze była już w pełni wiosna, urzekająca oko kobiercem pysznych kwiatów. I Ksiądz Bosko z okien pociągu mógł napawać się widokiem mieniących się w słońcu stokrotek i rozkwitłych wspaniale moreli.

Spędziwszy noc w Alassio, rankiem podążył w kierunku Nizy. Ksiądz Cerruti zastąpił tymczasem księdza Bonettiego, który pozostał w Sampierdarena. W Ventimiglia spotkał się z baronem Heraud, który wyszedł mu na spotkanie z księdzem Fasani, prefektem z Patronage. Współbracia z Vallecrosia zaledwie mogli ucałować ma rękę i wymienić kilka słów odprowadzając do pociągu idącego w kierunku Nizy. Na stacji oczekiwało go już wiele znakomych panów i pań ze swoimi powozami. Tym razem zaszczyt przewiezienia go do zakładu salezjańskiego dostał się w udziale pewnej bogatej markizie.

Po wstępnych serdecznych powitaniach, poszedł zaraz do swego pokoju. Lecz zaledwie przestąpił próg, uderzył go widok wspaniałego kobierca zaścieniającego podłogę i polecił go z miejsca usunąć. Dyrektorowi nie wydawało się to zbytkiem ze względu na osobę Księdza Bosko oraz wielu odwiedzających go znakomych gości. Lecz Święty myślał inaczej.

Gdy spoczął na fotelu, opowiadał anegdotę o swym przyjacielu, markizie Fassati, który na widok pewnych stylowych ozdób Oratorium od strony portierni, wyraził się, że nie śmie więcej dawać ofiary, gdyż wydajemy się od niego bogatsi. A przecież nie było tam żadnego zbytku, poza tym, że fasadę dostosowano do stylu budynków tak, by harmonizowała z zabudową placu Maryi Wspomożycielki. Któż, myślicie, miałby ochotę nam pomagać, gdyby wiedział, że jesteśmy bogaci? Może uważałby to za niestosowne, lękając się nas obrazić... A jak moglibyśmy odwoływać się do ofiarności publicznej, gdyby można było zrobić nam zarzut, że mamy bogate

zakłady i że mieszkamy wygodnie jak panowie? Po czym przechodząc do innego tematu, zalecił, by pod portykami umieścić sentencje z Pisma św., podobne do tych w Oratorium.

Po krótkiej serdecznej konwersacji ze Współbraćmi zażywał spoczynku przez resztę chwil. Rozpogadzał wszystkich swą wesołością, pomimo, że sam cierpiał na zapalenie dziąsła z powodu bólu zębów. Nieco później, wezwawszy Vigliettiego, podyktował mu list do księdza Rua:... Ksiądz Bosko poleca się, by ktoś skopiował napisy strukturalne w krużgankach Oratorium i przesłał je do Nizy. Śle przeze mnie miłe pozdrowienia Jemu, księdzu Lazzero, od którego pilnie oczekuje wiadomości, oraz księdzu Lemoyne, któremu obiecuję wnet piękny talerz sałaty, jak również Przełożonym i chłopcom, którym zaleca ufność w pomoc Bożą w czasie nadchodzących egzaminów. Chodziło o egzaminy półroczne, które zwykły się odbywać przed Wielkanocą.

Od rana, dnia 26 marca, przyjmował wizyty od wielu znakomitych osób. W południe wybrał się z księdzem Ronchail i Vigliettim na uroczysty obiad u hrabiego Montigny, który przedłużył swój pobyt na Riwierze, do czasu przybycia Księdza Bosko. Około godziny czwartej udał się do kościoła Notre Dame, by wziąć udział w kazaniu, które miał wygłosić kwadragesimalista Ojciec Jezuita, z okazji przybycia do Nizy Księdza Bosko. W swym diariuszu Viglietti pisze: Och, dzięki Bogu! Nie uwierzyłbym sam, gdybym nie był świadkiem naocznym. Kaznodzieja opowiadał o podróżach apostołskich Księdza Bosko we Francji, czego nie umiałbym rzeczywiście wyrazić. Ludzie zatrzymują się tłumnie na ulicach, by oglądać Księdza Bosko, tłoczą się, gdy przechodzi, każdy chciałby się go dotknąć, inni ze łzami słuchają jego słów i uważaliby sobie za szczęście, gdyby choć na nich spojrział, inni z daleka go obserwują, uważając się za niegodnych zetknąć się z nim z bliska.

Kościół Notre Dame był zatłoczony ludem. Pomijam podniosłe kazanie, w którym mówca podnosił zasługi Księdza Bosko, nie mówiąc już o dalszych szczegółach, o których napisze ksiądz Ronchail w Bollettino Salesiano.

Sam kaznodzieja, choć liczył się z sympatią publiki względem osoby Księdza Bosko, przecież nie spodziewał się podobnego entuzjazmu w stosunku do Świętego. To zdwoiło skuteczność jego słów. Wykazawszy konieczność zapewnienia wychowania katolickiego synom ludu, podniósł, jak wielką lukę wypełniły Dzieła Księdza Bosko, który w imieniu Boga wymienia dobra materialne na wieczne. Słowa jego były tak wymowne, że po skończonym kazaniu kolekta przyniosła sumę ponad 4 tysiące franków.

Po nabożeństwie wielkopostnym, Ksiądz Bosko wrócił do hrabiego Montigny, który ku jego czci wydał wspaniały bankiet, na który zaprosił około trzydziestu gości, przyjaciół i dobrodziejów zakładów salezjańskich w Lille i w Nizy.

Przemawiając w czasie bankietu dał wyraz swej radości, iż zaszczycił go swą obecnością Ksiądz Bosko wraz ze swymi przyjaciółmi, opowiadał, w jaki sposób sierociniec w Lille przeszedł w ręce Księdza Bosko i tak mówił dalej: Od 14 miesięcy sierociniec w Lille jest pod zarządem salezjanów i mnie, powracającemu do

swego miasta wypada wyrazić Księdzu Bosko, w obecności tak znakomitych osób, szczególną wdzięczność za dobro działane dla młodzieży we Francji, zwłaszcza w mieście Lille.

W odpowiedzi, Święty, napominając pierwsze swe spotkanie z panem Montigny w Nizy oraz wspaniałe przyjęcie zgotowane mu w Paryżu, podnosił miłosierdzie Francuzów względem jego dzieła, życzliwe odnośnienie się obywateli do zakładu św. Gabriela w Lille i tak ciągnął dalej: Tak wielka życzliwość brała mnie za serce i nie wiedziałem, w jaki sposób zdołam się odwdziżyć. Przedłożyłem to Ojcu świętemu w czasie ostatniej audiencji w Rzymie, a Papież, znając doskonale gorliwość katolików w Lille oraz ich przywiązania do Stolicy św., pragnął dać dowód swej ojcowskiej życzliwości względem tego, który powołał tam salezjanów oraz dotąd okazuje się naszym najpierwszym Pomocnikiem – a tym jest pan Alfred di Montigny – przyznał mu zaszczytny tytuł hrabiego rzymskiego, jako godność dziedziczną dla niego i jego następców. To rzekłszy, wręczył hrabiemu breve apostolskie. Współbiesiadnicy hucznymi oklaskami gratulowali zaszczytu nowemu hrabiemu i wznosili toasty na zdrowie Papieża, Księdza Bosko i pomyślność jego dzieł. Święty powrócił do domu o późnej porze, mocno znużony.

Czytelnicy znają dostatecznie koleje owego breve i innych odznaczeń papieskich. Tu dodajemy nawiasem, że wspomniane breve było już miesiąc temu w Oratorium w Turynie oraz że Ksiądz Bosko wysłał je księdzu Ronchail, by doręczył w sposób uroczysty panu Montigny, z dołączeniem następującego listu:

#### **Car. mo D. Ronchail!**

Nareszcie nadeszło upragnione breve apostolskie dla hrabiego Montigny, krążyło dość długo po różnych instancjach rzymskich i kosztowało sporo pieniędzy. O ile ten pan jest jeszcze w Nizy, wypadnie mu je doręczyć z odpowiednią temu aktowi uroczystością. Jeśli już jest w Lille, wypadnie porozumieć się z jego siostrą. Podkreślić, że wszystko to ze względu na kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Moje zdrowie nieco lepsze, lecz nie mogę dotąd wychodzić z domu, dlatego podróż do Nizy nadal jest w zawieszeniu. Polecaj mnie naszym dobrodziejom i upewnij o modlitwach za nich, podkreślając, że pracuję na rzecz Ojca św., to jest dla hospicjum i kościoła Najświętszego Serca. Napisz inne wieści. Kochaj mnie w Panu etc.

Turyn, 24.02.1885 r.

Aff. mo

*Ksiądz Jan Bosko*

Ów dyrektor uznał jednak za stosowne zaczekać z tym do przyjazdu Księdza Bosko, by aktowi nadać przez to większej uroczystości i sprawić przyjemność hrabiemu.

We Mszy dnia 27 marca, uczestniczyło wielu gości, po czym od rana przybywało mnóstwo interesantów karocami, z Nizy i z dalsza, bawiących na

Riwierze tak, iż przedpokój nie opróżniał się prawie bez przerwy. Przybywano do Świętego z prośbami o łaski, dziękowano za nie, składano ofiary. Wszyscy wychodzili od niego z radością na twarzy. Widziałem pewną panią – pisze Viglietti – która wyszła rozpromieniona od Księdza Bosko i wprost, co niezwykle w jej wieku, podskakiwała z radości. Między odwiedzającymi była również i druga matka księcia Augusta Czartoryskiego oraz pan Harmel.

Po południu zjawiała się pewna rodzina z Cannes, złożona z ośmiu osób. Prowadzili ze sobą dziewczynkę sparaliżowaną i pokrytą krostami prosząc, by ją pobłogosławił. I o dziwo! Gdy Święty wymówił nad nią formułę Błogosławieństwa, powstał płacz ogólny, gdyż dziewczynkę ujrzano całkiem zdrową i rześką. Rzeczywiście, bez niczyjej pomocy, odeszła wyprostowana jak świeca. Święty zwykł w takich wypadkach żalić się, że wolałby, by uzdrowienie następowało za jakiś czas, na przykład po triduum lub odprawionej nowennie...

Ofiary w tym roku, choć przyjmowane z wdzięcznością, nie były przecież tak obfite jak dawniej, nie brakło ofiarności, lecz była ona dość względna, z powodu braku gotówki i kryzysu ekonomicznego. I tak, pewien Dobrodziej usługujący Księdzu Bosko do Mszy św. w dniu 26 marca tłumaczył się, że tego roku, ze względu na szczupłe dochody, musiał ograniczyć się do 300 franków rocznej ofiary. Dawniej przynosił co najmniej tysiąc jako dziesięć ze swych dochodów, którą ślubował za uzyskaną łaskę. Nawiasem, gdy Święty przebywał w Nawarze, ów pan przyprowadził swą żonę opuszczoną przez lekarzy, która na skutek błogosławieństwa Księdza Bosko odzyskała zupełne zdrowie. Wierny złożonej wówczas obietnicy pragnąłby zawsze wspierać hojnie Sługę Bożego.

Wspomniana pani przybyła nazajutrz z mężem, by polecić jego modlitwom, swą matkę, któraomalże była nad grobem. Ksiądz Bosko udzielił im obojgu błogosławieństwa, obejmując nim również chorą. Niebawem, pod wieczór, nadszedł telegram donoszący, że chorej polepszyło się dokładnie w tej samej chwili, gdy Ksiądz Bosko udzielał błogosławieństwa. Modlitwa Świętego pomogła również innemu choremu nieobecnemu. Był to pewien pan z Nizy, który od paru miesięcy cierpiał na bezsenność i znajdował się w stanie beznadziejnym. Uproszony przez jego rodzinę, Ksiądz Bosko odprawił Msze św. w jego intencji w dnia 30 marca, a chory w tym samym dniu spał przez cztery godziny.

Należy zanotować także łaski duchowe. Otóż doniesiono Świętemu o pewnym młodzieńcu, który szydził z niego i salezjanów, a co gorsza drwił sobie z religii, i to od paru lat, ku wielkiemu zgorszeniu rodziny. Nie upłynęło kilka dni, gdy doniesiono Świętemu, że ten wykolejeniec przyszedł do rozumu i samorzutnie poszedł do spowiedzi.

W niedzielę 28 marca, Święty celebrował w kaplicy Sióstr Salezjanek i służył mu do Mszy 11-letni chłopczyk, syn inżyniera Levrot, oddanego przyjaciela Księdza Bosko. Wśród obecnych znajdował się również ojciec ministranta. Oczekiwano na Świętego w przyległej salce. Gdy Ksiądz Bosko przyszedł tam, zasiadł na fotelu rozmawiając z otaczającymi panami. Lecz zwracał głowę tu i tam, jakby kogoś

szukał oczyma. Gdy spytano kogo szuka, Święty milczał. Po chwili, gdy po raz trzeci powtórzył swój gest, zaindagowany ponownie odrzekł: A gdzie jest nasz Leonek? Był to właśnie synek inżyniera, który bawił się obecnie na podwórzu wśród młodzieży. Wnet go zawezwano do Księdza Bosko. Przybył nieco zażenowany, a Święty kazał mu usiąść u stóp swoich na zydelku, kładąc mu na główkę rękę. Wreszcie, żegnając obecnych podarował im medalik, a małemu Leonkowi dał krzyżyk z drzewa palmowego mówiąc: To dla mego kleryka. Przy tym posłużył się wyrażeniem: *Enfant de Choeur* (ministrant) – rozumiany przez chłopca jako *enfant de coeur* (ulubieniec). Wobec tej pochlebnej pochwały, chłopiec chwilowo doznał wrażenia, jakby go pogłaskano, lecz potem zupełnie o tym zapomniał. Przyszło mu to na myśl dopiero w 1892 r., gdy silna grypa z krwotokiem doprowadziła go do tak wielkiego wyczerpania, iż zabroniono mu wszelkiego wysiłku, nawet zwykłej lektury. Wówczas przyszły mu na pamięć słowa Księdza Bosko, rozumiane we właściwym sensie, wraz z wewnętrznym przeświadczeniem, że Święty widział jasno jego powołanie i wskazał mu drogę jego życia. Takie właśnie było powołanie salezjanina księdza Leona Levrot, za którym przemawiało jedno słówko skuteczne Księdza Bosko.

Pomimo tego, że ze względu na porę roku, wielu wczasowiczów powróciło do swych domów, przybywali wciąż goście znakomici z daleka, czekając po parę godzin na posłuchanie u Księdza Bosko. Widziano między innymi księżniczkę Parmy, a prawie codziennie zjawiał się książę August Czartoryski. Ten być może pragnął usłyszeć od Księdza Bosko wyraźnie, że ma zostać salezjaninem, gdyż w tej chwili gotów był pojechać do Oratorium, lecz Ksiądz Bosko widocznie celowo unikał tego rodzaju wypowiedzi.

Nie wspominamy o listach idących w ślad Świętego. 9/10 z nich były to prośby o modlitwy. W tym czasie nawet z dalekiej Rosji nadszedł list pisany poprawną francuszczyzną, od pewnej mahometanki, która prosiła o łaskę wyzdrowienia dla chorego młodzieńca mahometanina, on zaś kazał jej odpisać dziękując za skromną ofiarę 3 rubli i obiecując swe modlitwy.

Wobec nadchodzących świąt Wielkanocnych, Ksiądz Bosko nie umiając oderwać swej myśli od Oratorium, chciał otrzymać stamtąd pewien prezent, który by w sposób widomy wyobrażał łączność duchową z daleką rodziną salezjańską. Otóż, na polecenie Księdza Bosko, pisał Viglietti do księdza Lemoyne: Ksiądz Bosko życzy sobie, by na niedzielę Wielkanocną przysłano mu do Marsylii z Oratorium trzy lub cztery *pagnotte*.

Przed Marsylią udał się do Tuluzy, oczekiwany serdecznie przez hrabiostwo Colle. Wyjechał z Nizy 1 kwietnia. Brakowało parę minut do odjazdu pociągu, gdy stanęły przed nim trzy panie, z których jedna cierpiała na silne zawroty głowy tak, iż od pewnego czasu nie mogła wychodzić z domu. Biedaczka, sparaliżowana na całym ciele, dłonie miała zwinięte w kłębek i zaledwie poruszała nogami. Prosiły Księdza Bosko o błogosławieństwo, który zadowolony ich zwrócił się do chorej:

Proszę teraz zrobić jak ja: wyciągnąć ręce przed siebie, otworzyć dłonie i zaklaskać nimi mówiąc: Evviva Maria!

Ależ ja jestem chorą, proszę ojca, nie potrafię uczynić tego.

Śmiało, śmiało – proszę zrobić jak mówię – nastawał Święty.

Ależ to niemożliwe, wszystkie stawy mnie bołą.

Nie macie wiary. Zróbcie, co wam każę. I oto, co się dzieje: Wyciąga ramiona, w tej chwili rozprostowują się zaciśnięte palce, zaczyna klaskać z radości w dłonie wołając z ekstazą: Viva Maria! Opuściła pokój z towarzyszkami, całkiem zdrowa płacząc ze wzruszenia.

Hrabia Colle chcąc skłonić Księdza Bosko, by go odwiedził w Tulonie, obiecał znaczną sumę na kościół Najświętszego Serca i na misje. Święty polecił odpisać: List pana hrabiego skłania mnie do podróży mimo mych niedyspozycji. Udał się więc do Tulonu w towarzystwie samego sekretarza. Jak zwykle żegnano go tłumnie na stacji, życząc pomyślnej podróży. Hrabia Montigny chcąc mieć przyjemność towarzyszenia mu w drodze, opóźnił swój powrót do Lille, zostawiał w podarunku dla Świętego kilka butelek wybornego wina, by Ksiądz Bosko miał się czym pokrzepić w podróży. Towarzyszył mu w pociągu aż do Tulonu, skąd skierował się na północ.

Nasi podróżni byli przekonani, że spotkają tu hrabiego Colle, tymczasem nikogo nie zastali na dworcu. Widocznie ksiądz Perrot z Nawary nie podał na czas wiadomości. Cóż było robić? Sekretarz musiał dźwigać dwie ciężkie walizki, dwa płaszcze na ramionach, a w dodatku jeszcze dużą palmę wielkanocną w podarunku dla hrabiego. Również Święty ledwie trzymał się na nogach, lecz nie dając znać po sobie, śmiał się i żartował. Gdy skierowali się w stronę pałacu hrabiego, nadjechała hrabina de Sampule z powozem i tak wygodnie dostali się do pałacu Colle. Hrabstwo zaskoczeni niespodziewaną wizytą, tym serdeczniej ich podejmowali, nie mogąc się nacieszyć Księdzem Bosko. Niezwłocznie też Święty otrzymał przyobiecana nagrodę.

Tymczasem, ponieważ przypadał Wielki Czwartek, Święty wraz z hrabiostwem, udał się powozem do katedry, by uczestniczyć we Mszy św. Gdy przejeżdżano, ludzie poznając Księdza Bosko zatrzymywali się na drodze z szacunkiem pozdrawiając go. Święty, pomimo zmęczenia, z trudem wstępował po stopniach prezbiterium, by przyjąć z rąk biskupa Komunię św. Gdy opuszczał katedrę, lud tłoczył się dokoła niego, pomimo odbywających się ceremonii wielkoczwartkowych. Jedni klękali, drudzy ze łzami w oczach prosili o błogosławieństwo. Powstał niemały zgiełk. Święty chcąc się wydostać z tej opresji musiał ich zadowolić. Viglietti notuje:... Z trudem dało się utorować drogę wśród ciżby, gdy wszyscy pragnęli oglądać Świętego. Pokazywano go sobie palcami udzielając wzajemnie wiadomości. Słowem, wszyscy byli pod wrażeniem obecności Świętego. Wzruszające było widzieć go, z wysiłkiem idącego, wspierającego się na swej laseczce, lecz przenikliwe spojrzenie znamionowało Męża Świętego o niezwyklej potędze ducha.

Z zacisza pałacu państwa Colle myślą przenosił się do swego Oratorium, śledząc wszystko. Nie uchodziły jego uwagi nawet najbardziej osobiste, pewne charakterystyczne szczegóły dotyczące Współbraci. I tak, na przykład, księdzu Lemoyne, wielkiemu konsumentowi jarzyn polecił napisać:... Ksiądz Bosko, za pośrednictwem księdza Lazzero, dowiaduje się, że ksiądz gustuje, owszem pochłania (wyrażenie księdza Lazzero) sałatę przysланą z Sampierdarena, co mu się bardzo podoba, a nawet powiedział, że dzisiaj, gdy natknął się przypadkiem na piękny krzak pomidorów, zaraz przypomniał mu się ksiądz Lemoyne.

A znów do tegoż księdza Lemoyne, w sprawie księdza Lazzero, wielkiego tenora Oratorium, męża iście kryształowej duszy:... Ksiądz Bosko zleca mi odpisać na miły liścik księdza Lazzero, który czytając wydawał okrzyki podziwu. Na przykład, mówi, że ksiądz Lazzero stał się wielkim pojemnościowcem w pisaniu, elegantem, a nawet entuzjastą w wyrażeniach... A w punkcie: Gdyby zniknął ze sceny tego świata ksiądz Lazzero, Ksiądz Bosko przerwał i dodał: A co wtedy ze śpiewem?

W Rzymie w tym dniu Opatrzność zainterweniowała w sposób iście cudowny, mianowicie, ksiądz Dalmazzo pisał do Turynu, by mu posłać pieniądze, gdyż w Wielką Sobotę mijał termin uiszczenia sumy 12 tys. lir. A Bank Tyberyński wypłaciwszy mu 80 tys. lir bez hipoteki, odmawiał dalszych kredytów. A oto, we Wielki Czwartek, wzywają go do portierni. Przyszła znana mu pani hrabina Stackpoole, do której udawał się, na próżno z prośbą o pomoc. Ponieważ w tej chwili jadł minestrę, prosił, by zechciała chwilę poczekać, aż zje obiad... Lecz ona nagliła, by natychmiast przyszedł. Owa pani z temperamentem, oświadczyła na wstępie, że ma mu do wręczenia natychmiast pewną sumę, gdyż tak wypada jej uczynić w dniu ustanowienia Najświętszego Sakramentu Ołtarza. Ksiądz Dalmazzo co najwyżej liczył na jakiś banknot 1 000-lirowy, a tu, ze zdumieniem najwyższym otrzymuje czek na sumę 50.000 lir z Banku Narodowego. Zapomniał o obiedzie i pobiegł natychmiast do Banku i zażądał wypłacenia mu gotówki w ciągu następnego tygodnia. Skarbnik z miejsca odmówił, tłumacząc się, że nawet w tej sprawie telegrafował do Dyrekcji Caranti w Turynie, na co otrzymał odpowiedź negatywną, a więc nie da się nic zrobić.

A gdybym tak złożył panu jakąś sumę w depozycie, czy mógłbym otrzymać jej część?

Nawet wszystko – odrzekł urzędnik.

Wszystkiego nie potrzebuję na razie. Przy tych słowach wręczył mu czek na 50 tys. lir.

Trudno sobie wyobrazić – zeznaje w Procesie Kanonizacyjnym – zdumienie pocziwego skarbnika, pana Angelois w tej chwili. Pamiętam tylko, że zawołał zdumiony: Zaiste, Księdzu Bosko, spadają pieniądze z nieba!

W Turynie, w Wielki Piątek, przypadkiem imię Księdza Bosko w sposób niewłaściwy splotło się ze zmarłym niedawno w opinii świętości znakomitym Mężem. Był to Jezuita O. Ludwik da Casoria, apostoł miłosierdzia i założyciel Frati



Bigi. Nawet prasa antyklerykalna oddawała mu należne uznanie. W Gazecie Turyńskiej, z dnia 3 kwietnia, znalazł się tego rodzaju entuzjastyczny apostrof: Kościół, który kanonizuje leniwców cuchnących w rodzaju żebraka Labre, niewiele dowie się o tym świętym.

Redakcja przepuściła ten nieobliczalny zwrot, lecz nie mniej wydało się jej właściwym skorygować go nieco w formie zdawkowego elogium pod adresem Księdza Bosko, które, mimo że pochodzi ex inimicis nostris, nabiera dla nas przez to samo wielkiego znaczenia. Oto jak pisał ów dziennik: Trzeba powiedzieć, że w Turynie również mamy nie mniej wysokiej klasy Męża, Księdza Bosko, który dokonuje cudów na korzyść ludzkości, cierpiącej i młodzieży opuszczonej, również on jest zwykłym kapłanem i nie ubiegał się nigdy o zaszczyty i honory.

Święty, w Wielką Sobotę odprawił Mszę św. w pałacu hrabiostwa Conte, którzy w tym celu przygotowali odpowiedni ołtarzyk. Uczestniczyło w niej wielu panów i pań z sąsiedztwa, usługiwał zaś przybyły pod wieczór ksiądz Cerruti, wraz a Vigliettim. Prawie wszyscy przyjęli z jego rąk Komunię św. W czasie obiadu Ksiądz Bosko polecił księdzu Cerrutiemu skomponować odpowiedni epigraf do wyrycia na tablicy marmurowej, którą miało się umieścić w kościele Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie, dla upamiętnienia ofiarnej hojności państwa Conte.

Po południu pożegnawszy się z hrabiostwem, wyjechał do Marsylii, gdzie przybył o godzinie szóstej wieczór, witany entuzjastycznie przez tamtejszych wychowanków, którzy ku jego czci przygotowali miłą akademijkę.

W czasie świąt dwa listy nadeszły do Marsylii adresowane do Świętego. Jeden od wspomnianej hrabiny Stackpoole, która go informowała o owej wspomnianej, wyżej przekazanej do jego dyspozycji sumie. Święty tak jej odpisał:

### **Benemerita Sig. Contessa!**

Jestem przekonany, że Pani hrabina spełniła przez tę wielkoduszną ofiarę większe dobro, niż się spodziewa: jej bowiem zawdzięcza swe istnienie zainicjowany dom w Paryżu, za jej współdziałaniem zostanie wzniesiony kościół wśród Indian w Patagonii i jej zawdzięczać będą swe zbawienie niezliczone dusze. Może złożyć tę ofiarę na ręce księdza Dalmazzo, naszego prokuratora generalnego w Rzymie, który załatwi wszelkie formalności. Niech Bóg błogosławi jej, a Najświętsza Dziewica Wspomożycielka niech ją zaprowadzi z wizytą do Turynu, gdzie nieustannie zanoszone są modły w jej intencji przed ołtarzem Madonny.

Marsylia, 05.04.1885 r.

Obbl. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Po otrzymaniu zawiadomienia od księdza Dalmaazo pisze drugi list:

### **Alla Signora Contessa di Stackpool! Roma**

Nie wyobraża sobie WP hrabina, z jakim wzruszeniem przyjąłem wiadomość o jej wspaniałomyślnej ofercie na rzecz naszych misji w Patagonii. Dziękuję za to z całego serca i przyrzekam, że wznoszony kościół będzie pod wezwaniem Najświętszego Sakramentu, stosownie do jej życzenia. Co więcej, pragnę, by wszystkie Msze św., Komunie św. i praktyki religijne w nim odprawiane były ofiarowane na jej intencję, a salezianie po wieczne czasy pamiętać będą o niej w swych modlitwach wspólnych i prywatnych. W tym sensie pisałem do monsignora Cagliari, biskupa rozległej diecezji w Patagones. Niech ją Bóg błogosławi etc.

Marsylia, 05.04.1885 r.

*XJB*

Na razie zużyto ofiarę na cele kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa. Zresztą Ofiarodawczyni nie miała na myśli bezpośredniego jej przeznaczenia na misje. Nie mniej, w swoim czasie suma powyższa została przekazana do dyspozycji monsignora Cagliari, który napisał podziękowanie hrabinie.

Ksiądz Bosko zabrał ze sobą bilety wizytowe z odpowiednim nadrukiem w języku francuskim, pod adresem Dobrodziejów we Francji, którym przesyłał podziękowanie, zapewniając o swych modlitwach. W Wielkanoc, na przykład, przesłał taki bilet pani Prat, zapowiadając, że w drugie święto Wielkanocne odprawi na jej intencję Mszę św. Musiało to oczywiście sprawić jej wielką radość.

Pewien nastrój świąteczny, wraz z ustaniem wizyt, pozwoliły Księdzu Bosko nieco odetchnąć. A tak bardzo on tego potrzebował. Zdrowie Księdza Bosko – pisał sekretarz – jest bardzo względne, ma ciągły kaszel i bóle głowy. To znów: Jego uczynność i gotowość do poświęceń zda się nie ma granic; ma się wrażenie, że pod ciężarem swych obowiązków, pochyla się z dnia na dzień coraz więcej...

Wśród następujących po świętach wizyt, wymienić należy niejaką panią Baroni. Córka jej przed rokiem zapadła na zda się nieuleczalne suchoty i padaczkę. Po otrzymaniu błogosławieństwa od Świętego nastąpiło stopniowe polepszenie, aż do zupełnego wyzdrowienia. Przyszła więc z Matką podziękować i złożyć ofiarę.

W nocy z dnia 5 kwietnia miał sen. Zdawało się Księdzu Bosko, że stoi rozmawiając z grupą swoich salezjanów. Wtem wchodzi między nich dziewczeczka o miłym wyglądem, białą ubrana, rzekłbyś – uosobienie skromności. Widząc to Ksiądz Bosko zmieształ się trochę, lecz dał jej do zrozumienia, że nie tu jej miejsce i że ma sobie pójść. Ona śmiejąc się i żartując odeszła... by za chwilę znów się pojawić. Wtedy Ksiądz Bosko podszedł do niej i stanowczo kazał jej odejść. I przy tym zbudził się.

Następnego nocy, zaledwie zasnął, znalazł się na skraju pola całkiem zapuszczonego, przez które wypadało mu przejść. I oto zjawia się znowu owa dziewczeczka, a podając mu piłę przestrzega, że jeżeli chce przebrnąć przez owo pole, to musi sobie utorować ścieżkę wycinając rosnące przy nim zieleń, które wprost

uniemożliwiają przejście. Wziąwszy twedy piłę, Ksiądz Bosko posługiwał się nią, ale mimo to droga była bardzo uciążliwa.

Na trzecią noc, dziewczę stając przed Księdzem Bosko powiedział mu: Przełożeni winni porozumiewać się między sobą i nigdy nie odkładać skarceń, jakie uznali za potrzebne.

Ksiądz Bosko takie dał później wytłumaczenie tego snu księdzu Vigliettiemu: zielska, które utrudniają przejście przez pole, to złe książki, złe rozmowy i wszystko, co przeszkadza w pracy ku chwale Bożej i dla zbawienia dusz. Hic est scientia dyrektora i innych przełożonych, by umieli usuwać te chwasty spomiędzy młodzieży. A nie jest to rzecz tak łatwa zapobiec temu, względnie wykryć to i usunąć. Do tego potrzebna piła, sierp nie wystarczy, bo napotyka się grube łodygi suche i tęgie krzaki. Łączność pomiędzy przełożonymi i upomnienia w swoim czasie, jeśli wszystkiemu złu nie przeszkodzą, to przynajmniej zahamują krzewienie się chwastów.

Przyjmował kilkakrotnie zaproszenia na obiad, pomimo swych dolegliwości. Dnia 7 kwietnia był z sekretarzem u pani Broquier. Przechadzając się z nią w ogródku przystanął koło rabaty z kwiatami, zerwał nieśmiertelnika i podając go owej pani rzekł:

Co za miły kwiatuszek, jaką ceną myśl nam przypomina, nieprawdaż?

Jaką mianowicie?

Pamięć o wieczności. Nie powinna ona nigdy schodzić z pola naszego widzenia. Wszystko, co mówimy i czynimy, winno znajdować się w tej perspektywie. Wszystko przemija, sama wieczność trwa i nie skończy się nigdy... starajmy się więc zapewnić sobie dobra nieprzemijające w wieczności...

W dniu następnym, poszli do państwa Olive. Była to naprawdę wzorowa rodzina. Mieli dziewięcioro dzieci, a pomimo tak liczego potomstwa, ojciec hojnie popierał dzieła dobroczynne. Wszyscy w domu czcili Księdza Bosko jak Świętego. W czasie gdy przygotowywano zastawę stołową, pan Olive bawił Księdza Bosko konwersacją. A tymczasem pani Olive starała się niezauważona zebrać rozrzucone na sukni włosy Świętego; nie zadowolając się tym, pobiegła po nożyce i odważyła się popełnić niedyskrecję ustrzygając zwisające z tyłu kosmyki. Święty w swej delikatności udawał, że tego nie widzi, by zaoszczędzić zawstydzenia jej pobożnemu natręctwu... Po obiedzie, wszyscy po kolei, synowie i córki, podchodzili do Księdza Bosko, by usłyszeć jego słówko odnośnie przysłego ich powołania. Święty wyraził się dowcipnie, że można by tu otworzyć zakład salezjański: synowie mogliby zostać salezjanami, a córki siostrami salezjankami.

Gdy zegnał się i odchodził, okazało się, że zagubił się gdzieś kapelusz. Szukano go więc na próżno po wszystkich kątach, winę trzeba było w końcu złożyć na księdza Alberę, który pierwszy wychodził z domu. Podano więc Świętemu nowy piękny kapelusz.

Ależ to nie mój – odrzekł. Nic nie szkodzi... może być jego własny. Proszę go spróbować – odrzekła filuternie pani Olive, kładąc mu go na głowę. Proszę nie

wychodzić z odkrytą głową, gdyż powietrze jest cokolwiek chłodne i mogłoby mu zaszkodzić...

No tego chyba już za wiele – zrzędził wobec księdza Cerrutiego, nieco nadąsany.

Pazienza, Don Bosco – szeptał ksiądz Cerruti. Nie chcąc zaprzeczać samemu sobie, proszę znieść i to spokojnie.

Hai ragione – zakończył Święty – pazienza! Niech tak będzie, dla miłości Boga. Z tym pożegnali gościnny dom państwa Olive, nie bez hojnej ofiary. Święty, czyniąc aluzję do znanego faktu, żartobliwie nazywał rodzinę Olive garncem (pentola), względnie pacierzem (Pater – Ave – Gloria).

Dnia 9 kwietnia przyjął zaproszenie do pana Villeneuve. Wśród wybornego towarzystwa panował świetny humor i wesołość, podsycana w dodatku przez Księdza Bosko. Na przykład, na temat loterii wyraził się, że nachodziło go wielu dobrodziejów, pytając, na jakie numery padłaby wygrana, on zaś żartując z nich odpowiadał: Drodzy moi, gdybym wiedział o nich, sam bym zagrał!...

Kiedy indziej znów, by uwolnić się od natręctwa niektórych, napisał na bilecie te słowa: Wiara, nadzieja, miłość, złożył go na czworo, polecając, by absolutnie nie otwierano przed czasem. Ci zaś biorąc to na serio, przed ciągnięciem losów, szli zaglądnąć do kabaty, jakimi cyframi oznaczone są trzy cnoty teologiczne, okazało się wnet, że wyciągnęli losy szczęśliwe. Przyszli więc podziękować Świętemu i złożyli przy tej okazji odpowiednią ofiarę.

Gdy wrócili do zakładu, zastali tam pewną panią z żywym chłopczykiem, którego przedstawiła Księdzu Bosko przypominając, że jest to ten sam, którego matka przyprowadziła tu przed rokiem sparaliżowanego. Błogosławieństwo Najświętszej Maryi Wspomożycielki sprawiło to uzdrowienie.

Większą część dnia 10 kwietnia spędził w domu nowicjackim pod wezwaniem św. Małgorzaty. Aspiranci tamtejsi, którzy dotąd nie otrzymali jeszcze obłóczyn, urządzali tysiączne krotochwile, dla uprzyjemnienia mu pobytu w tym zakładzie.

Wysłuchał miłej akademijki urządzonej ku jego czci, podziękował serdecznie, obiecując im po obłóczynach wycieczkę do Turynu, w celu zwiedzenia kościoła MB Wspomożycielki i nowicjatu w S. Benigno. Przemawiał kilkakrotnie z tak wielkim wzruszeniem, że widziano łzy w jego oczach. Po obiedzie napływało wielu gości z zewnątrz. Przywieziono pewną chorą sparaliżowaną do Księdza Bosko. Święty pobłogosławiwszy ją rzekł: Proszę spróbować przejść się. I oto chora, od wielu lat przykuta do łoża, wstała i przechadzała się parę razy po pokoju, potem już samodzielnie wyszła, wsparta o laskę, którą jej podano. Osoby, które ją tu wniosły, z płaczem dziękowały Księdzu Bosko. A ten powiedział do Vigliettiego: Wolałbym jej powiedzieć: Pozostawcie tę laskę i idźcie do swych zajęć. Lecz coś podobnego mogłoby wywołać zbyt wielki rozgłos.

Przepowiednie i fakt zarazem znajdujemy zapisane pod dniem 11 kwietnia, w diariuszu sekretarza. Wtedy, wobec gości siedzących przy stole w Oratorium św.

Leona, między którymi był także sławny adwokat Rolland, powtórzył słowa wypowiedziane przy innej okazji.

W roku ubiegłym – powiedział Święty – licząc na niejedno dobro, które wynikłoby z cholery dla dobra dusz, dawałem, jako antidotum, medalik MB Wspomożycielki, skutek jednak nie dorównywał oczekiwaniom. W miastach nie było widać żadnej poprawy, a nawet sytuacja ogólna pogarszała się. Nie wiadomo, czy i ten rok okaże się lepszy...

Słowa powyższe wskazywałyby na zapowiedź nawrotu dżumy, która niebawem miała się ziścić.

Gdy goście odeszli, przybyła znowu pewna pani z córką. W 1884 roku Ksiądz Bosko był w jej mieszkaniu i udzielił błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki, córka cierpiała na newralgię i niedowład kończyn dolnych tak, iż nie mogła zrobić ani kroku o własnych siłach. Po otrzymaniu błogosławieństwa, bóle natychmiast ustały, a obecnie chora chodziła zupełnie normalnie, ku ogólnemu zdumieniu.

Dotąd Święty nie miał sposobności złożenia wizyty biskupowi. Poszedł więc do niego z rana 12 kwietnia. Ekscelencja uprzejmie wymawiał mu, że pomimo swych dolegliwości, aż tak się fatygował, nie pozwalając mu się wyprzedzić z wizytą do św. Leona. Oświadczył gotowość na wszelkie usługi obiecując osobiście wziąć udział i przemówić na konferencji dla Pomocników. Raczył także interesować się szczegółowo Zgromadzeniem i jego członkami.

W południe zdarzył się wzruszający wypadek. Święty spotkał w poprzednim tygodniu pewną dziewczynę dostatnio ubraną, która żaliła, się, że nie może otrzymać pracy u nikogo, ze względu na liche zdrowie. Święty ją pobłogosławił i odprawił. Tymczasem będąc zaproszony do rodziny Martin, gdy przybył do domu, spotkał na progu ową dziewczynę, która z wdzięczności rzuciła mu się do nóg. Cóż się stało? Oto po błogosławieństwie otrzymanym uczuła się całkiem zdrowa i silna, co więcej, gdy zrobiła kilkanaście kroków, spotkała pewnego pana, który jej zaproponował zajęcie służącej w jego domu. Tym panem był właśnie pan Martin.

W tej samej rodzinie spotkał również pewną osobę, której udzielił błogosławieństwa, jako ciężko chorej rok przedtem, obecnie pełniła obowiązki bony przy dzieciach.

Z dnia 12 kwietnia zachował się list do księdza Francesia. Ten świeżo ustanowiony dyrektorem studentów w Oratorium, widocznie zwierzał się Księdzu Bosko z niemałych kłopotów, a Święty skreślił osobiście parę słów dla jego pociechy. Oto one:

### **Mio caro D. Francesia!**

Nie mogę pisać do innych, ale do księdza Francesia, żrenicy mego oka, niech będzie parę słów. Otóż przede wszystkim staraj się nie stwarzać sobie kłopotów tam, gdzie ich nie ma, a gdy się zdarzą, przyjmij je jako z rąk Bożych. Powiedz naszym drogim chłopcom, że pracuję dla nich do końca tchnienia i niech oni również modlą

się za mnie, będą cnotliwi, unikają grzechu, by wszyscy mogli się zbawić. Ale to wszyscy, bez wyjątku! Que Dieu nous benisse et que la Sainte Vierge nous protege.

Marsylia, 12.04.1885 r.

Aff. mo

*Ksiądz Jan Bosko*

Dnia 13 kwietnia, Ksiądz Bosko wydał obiad dyplomatyczny, na który przybyli hrabiostwo Colle, komandor Rostand, prezes Towarzystwa Beaujour i wielu innych. W czasie toastu, Ksiądz Bosko zwracał się szczególnie do pana Bergasse, ciesząc się z jego przybycia, dziękując za nieocenione poparcie, jakiego udziela salezjanom, przedstawił swych Dobrodziejów, jak hr. Colle, polecając nadal Dzieło Salezjańskie i wzywając błogosławieństwa Bożego. Znamienne jest – notuje Viglietti – że ilekroć Ksiądz Bosko improwizuje przemowę, wyrażając się dość źle po francusku, to większe wrażenie wywołuje, niż gdy mówi przygotowany.

Hrabia Colle, by uchylić się od pochwał, wyznał, że pomagać Księdzu Bosko jest największym zaszczytem, jaki może kogoś spotkać.

Następnie przemawiał pan Bergasse z właściwą sobie elokwencją. Oświadczał szczerą chęć współpracy z dobrem, które czynią salezjanie, z czym starają się współdziałać stowarzyszenia katolickie pod jego przewodnictwem, czego dowodem świeża ofiara złożona przez cukrownie w kwocie 600 franków. Dał wyraz obawom o los społeczeństwa unosząc się pochwałami pod adresem Księdza Bosko, posłanego przez Opatrzność dla zaradzenia tak wielkiemu złu. Mówca wywołał swym przemówieniem wzruszenie i oklaski.

Wspomniawszy jeszcze o zasługach salezjanów na polu wychowania młodzieży zbieranej po ulicach, wymienił dzienniki wyrażające się pochlebnie o wychowankach Księdza Bosko, uświetniających nabożeństwa swym śpiewem i ceremoniami doskonale wykonywanymi. Ci drodzy wychowankowie – mówił – zyskują sobie powszechną sympatię. Chwali ich publicznie proboszcz parafii św. Józefa, wychwała Marsylia i cała Francja. Naprawdę na to zasługują. Tutejsi chłopcy kultuwują śpiew gregoriański, stawiając go wyżej od kapeli. Wystarczy posłuchać choć raz ich śpiewu, widzieć ich pobożność i skupienie w kościele, by móc powiedzieć: Oto wychowankowie Księdza Bosko! Och, na szczęście, nie jest tak źle ze wszystkim! Jest jeszcze Ksiądz Bosko. Niech go Bóg zachowa jak najdłużej, niech mu błogosławi. Francja i cały świat go potrzebują.

Było to wielką pociechą dla Księdza Bosko słyszeć takie pochwały o swych wychowankach, zwłaszcza, że celują w śpiewie liturgicznym i ceremoniach. Nawiasem dodać wypada, że pan Bergasse należał do wybitnych katolików współczesnych i zabierał głos na zebraniach stowarzyszeń katolickich. Pomimo swych zajęć, znalazł czas na korespondencję z Księdzem Bosko chlubiąc się, że należał do grona jego bliskich współpracowników.

Tymczasem liczba gości przybywających do zakładu wciąż rosła tak, iż sekretarz widząc zatłoczone korytarze i przedpokój, wprowadzał ich grupowo do

Księdza Bosko, polecając zaraz po wejściu uklęknąć, przyjąć błogosławieństwo świętego i wychodzić, by zrobić miejsce dla następnych. Niekiedy Ksiądz Bosko zwracał kilka słów do wszystkich, błogosławił i rozdzielał medaliki. Lecz i tak to nieustanne obłęzenie go męczyło.

Podziwiam Księdza Bosko – komentuje Viglietti w diariuszu – jego niezwykłą cnotę w ukrywaniu swych dolegliwości. Cierpi niekiedy bardzo, lecz pokrywa to uśmiechem mówiąc: No macie, Ksiądz Bosko jest bez grosza. Przy tym jest całkowicie oderwany od tych groszy. Gdy uda mu się je zdobyć za cenę potów i trudów, rozdziela je bezzwłocznie po domach.

Zauważał to również ksiądz Guiol, że Ksiądz Bosko przy końcu swych pracowitych dni żalił się: Jestem zmęczony.

Zdawało się, że zapominał o sobie, a pamiętał tylko o potrzebach swych synów. Poleca mi – pisał tenże sekretarz do księdza Lemoyne – pozdrowić bardzo księdza Bonettiego, podziękować mu za pagnotte i zalecić, by miał staranie o swe zdrowie.

Zaproszenia na obiady pojawiały się często. W dniu 14 kwietnia oczekiwany był u państwa Gavotti. Wstępując do salonu, na widok tak wielkiego luksusu, rzekł do towarzyszących mu osób: Winien tu być nad drzwiami napis: QUI NON ENTRA POVERTA.

Hrabia Colle jeszcze obecny, przyrzekł dać mu dalsze 20 tys. franków, jeśli po drodze sam po nie wstąpi do Tulonu. Co więcej, zgodził się również przeznaczyć znaczną sumę dla Nawary, dla dokończenia prac budowlanych. Trzeba dodać, że hrabina, łącząc z zamożnością wrodzoną wspaniałomyślność, zachęcała zawsze małżonka do hojności względem Dzieł Księdza Bosko, którym jak matka patronowała. Nic dziwnego, że on sam chętnie podpisywał się na swych listach do niej „jako kochający syn”.

Dzień przed wyjazdem był na wieczerzy u hrabiego. Przypadkiem podano do stołu jaja, które były za stare i nie do użycia. Sprawilo to wielką przykrość gospodarzom domu. Hrabia wobec księdza Albery dał wyraz swej przykrości z powodu nieuwagi kucharki i wyjmując z portmonetki pięć banknotów 100-frankowych podawał mu je wyliczając kolejno: to za pierwsze, za drugie, etc., aż do piątego włącznie.

Także Ksiądz Bosko żartował sobie wesoło tego rana, mianowicie, gdy przyszła do niego pewna niewiasta maltretowana przez męża, z prośbą o błogosławieństwo, Święty odrzekł jej: No cóż, jeżeli was pobłogosławię, to zmuszony będę błogosławić także te razy, które spadają na wasze plecy, a wtedy będą one się mnożyły... Obecni uśmiechali się serdecznie. Po czym Święty ją pocieszył i odprawił zalecając, by się wiele modliła za swego męża, zachowała cierpliwość i nie odpowiadała mu, gdy wpadnie w gniew.

Pod wieczór, dnia 15 kwietnia, Ksiądz Bosko podejmował kolację swego przyjaciela, znanego adwokata Michela, który powrócił niedawno z wojażu dookoła globu. Rozmowa przeszła na temat naturalizmu, któremu hołduje obecnie większość

narodów z dawna chrześcijańskich; ubolewano zwłaszcza nad niektórymi intelektualistami, skądinąd wierzącymi, lecz nadto powierzchownymi, o których się mówi, że w teorii wyznają wiarę katolicką, lecz jej nie praktykują.

Ksiądz Bosko spytał adwokata, jaka jest – jego zdaniem – przyczyna tego stanu rzeczy. Adwokat próbował tłumaczyć to raczej drugorzędnymi powodami. Wtedy Święty odrzekł z naciskiem: Nie, nie, mój drogi panie. Zasadniczy powód jest ten: Pogańskie wychowanie, jakiego się udziela młodzieży w szkołach. Kształci się ją na klasycznej literaturze przesiąkniętej pogańskimi zasadami; dziś, gdy szkoła zasadniczo urabia społeczeństwo, tego rodzaju wychowanie nie uformuje nigdy wzorowych katolików. Walczyłem przez całe życie przeciwko przewrotnemu wychowaniu, które deprawuje umysł i serce młodzieży, zawsze było moim ideałem uformować ich na gruncie zasad chrześcijańskich. Dlatego przedsięwziąłem wydawnictwa dzieł klasyków oczyszczonych do użytku w szkołach, oraz Bibliotekę pisarzy łacińskich chrześcijańskich. Zmierzałem do tego, podając odpowiednie wskazówki dyrektorom, nauczycielom i asystentom salezjańskim. A obecnie, będąc już stary i upadający z sił, zstępuję do grobu z bólem, że moje idee nie zostały dostatecznie zrozumiane i poparte przez wszystkich. A mówił te słowa z akcentem resentymentu i rozgoryczenia.

W dniu 16 kwietnia był obecny na posiedzeniu Komitetu Pań w rezydencji księdza proboszcza Guiola. Nie było to posiedzenie regularne tak, iż nawet nie sporządzono z niego protokołu, a tylko zamieszczono wzmiankę pod datą 15 maja, gdy Święty był już w Turynie. Znamienne jest następujące zdanie: Nadzieje spotkania się z Księdzem Bosko ziściły się. Na posiedzeniu Komitetu, choć nie zabierał wiele głosu, słowa jego nabierały tym większej wagi i zasługiwały na pamięć. Ksiądz Bosko znalazł się między nami, wyczerpany trudami apostołskiej podróży, złamany wiekiem i chorobami. Z jego słów wynikało, że chyba po raz ostatni odwiedził Marsylię. Na szczęście ponad ludzkimi rachubami stoi zawsze Opatrzność... Ksiądz Proboszcz zalecał wiele modlitw o zdrowie Księdza Bosko. Obowiązek ten, tym słodszy dla nas, że wynika z wielu tytułów. Mógłby ktoś sądzić, że zbyteczna jest modlitwa za Świętymi, lecz tu chodzi o podtrzymanie dzieła zainicjowanego przez tego Ojca, któremu Bóg już przeznaczył nagrodę chwały w niebie...

Diariusz kleryka Vigliettiego zawiera ogólnikową treść przemówień Świętego. Nawiązywał on do powszechnego wyczerpania i niedostatku społeczeństwa w owym czasie, podkreślał dobro, jakie spełniają panie z komitetu, podejmując się kwesty dla wyżywienia tyłu chłopców, którzy wraz z chlebem powszednim otrzymują również pokarm dla duszy. Mówił na temat powołań kapłańskich tak uszczuplonych, a pięknie zapowiadających się w jego domach we Francji. Wreszcie pocieszał obietnicą modlitw zanoszonych za Dobrodziejów w swoim imieniu oraz salezjanów i ich wychowanków.

Na obiad poszedł do pewnej rodziny, której nazwisko sekretarz zamilczał. Znalazła się tam pewna osoba cierpiąca na newralgię i spędzająca całe dnie na



leżaku. Po obiedzie polecił, by ją przyniesiono do niego. Skoro ją ujrzął, kazał natychmiast powstać i niestety, na skutek nieuwagi tych, co ją podtrzymywali, potknęła się nieszczęśliwie i upadła na ziemię, zostając nieruchoma przez dłuższy czas. W międzyczasie Święty odwiedził inną chorą. Następnie wrócił do niej, która już zdążyła przyjść nieco do siebie. W takich wypadkach zwykł mówić: Tu zaiste trzeba wielkiej wiary. Tylko pod tym warunkiem możliwe jest uzyskanie zdrowia, zawsze, o ile ono nie stoi w sprzeczności z dobrem duszy.

Święty nie mógł wyjechać z Marsylii bez konferencji dla Pomocników, właśnie zwlekano z nią z myślą o nim. Zebranie zapowiedziano na godzinę czwartą w kaplicy Oratorium św. Leona. Miał przemawiać na niej sam Święty, niestety ból głowy stał na przeszkodzie.

Wówczas zgłosił się z propozycją zastąpienia go kleryk Viglietti. Ebbene sia! – godził się Święty. Ale jakby na przekór, także Viglietti dostał silnego ataku migreny i zmuszony był iść do łóżka. W każdym razie zebranie się odbyło. Po konferencji, Święty poszedł odwiedzić niefortunnego sekretarza i pobłogosławił go, a choroba w tej chwili znikła bez śladu.

Gdy Święty stanął wobec swego audytorium, przemówił z nieco osłabionym głosem, lecz jak zwykle serdecznie i ciepło.

Nie wstępuję – mówił – na ambonę, by prawić wam kazanie, na co zresztą już zdrowie mi nie pozwala, usłyszycie je od kogoś wymowniejszego ode mnie. Ja pragnę tylko na pierwszym miejscu podziękować Bogu, a potem wam, drodzy Pomocnicy, za wasze miłosierdzie względem mych sierot, któreście okazywali i w ciągu roku bieżącego pomimo kryzysu ekonomicznego. Zapewniam, że moja wdzięczność, zarówno jak tych chłopców, trwać będzie wiecznie. Kto wie, czy nie po raz ostatni przemawiam do was. Jeśli jednak Bóg w nieskończonym miłosierdziu raczy mi udzielić nagrody w niebie, zapewniam was, że pierwszą moją myślą będzie, byście się tam znaleźli również. Prosić będę Jezusa, Maryję Najświętszą i wszystkich świętych, by wam błogosławili i otaczali opieką, jako tych, którzy mi dopomogli w zbawieniu tyłu dusz.

Po tych słowach zszedł z ambony. Wówczas zabrał głos biskup zaczynając od pochwały pod adresem Księdza Bosko, którego nazwał świętym. Po konferencji, w grupie wielu panów zebranych wokół Księdza Bosko, hrabia Villeneuve opowiadał o świeżym cudownym zdarzeniu, jakie zaszło w jego domu. Oto pewnemu staremu służącemu, liczącemu ponad osiemdziesiątkę, który omalże miał wydać ostatnie tchnienie, włożono na szyję medalik Maryi Wspomożycielki, pobłogosławiony przez Świętego, w tej samej chwili ten wyzdrowiał zupełnie.

Bezustannie przesuwano się przed nim wiele osób, panów i pań, ojcowie i matki przedstawiali swych synów i córki, mężów, czy krewnych, mówiąc: Czy Ksiądz zna tę osobę? W ubiegłym roku odzyskała zdrowie.

Nie, nie – prostował Święty – uzdrowiła Najświętsza Maryja Wspomożycielka. Ksiądz Bosko jest tylko biednym kapłanem na Jej usługach.

Pod dniem 16 kwietnia, diariusz kl. Vigliettiego wspomina o czterech szczególnych zdarzeniach. Pewien urzędnik, upadłszy przed Księdzem Bosko na kolana, pokazywał obrazek Maryi Wspomożycielki mówiąc: Och, Księżę Bosko, oto, kto mnie ocalił od śmierci i ciężkich ran w wojnie tunezyjskiej! Święty na wspomnianym obrazku napisał na odwrocie słowa: Maria sia la vostra salvezza in ogni pericolo.

Podobnie matka hrabiego Villeneuve przysłała w parę chwil później oświadczając, że jemu zawdzięcza swe życie. Istotnie, trzeba było uznać to za cud chodzący: opuszczona przez lekarzy, prawie już nad grobem, wróciła do życia, na skutek zawieszenia jej na szyi medalika Maryi Wspomożycielki danego przez Świętego.

Przyjął także kilka osobistości, gorąco polecających modlitwom jego syna generała Colombe. Młody urzędnik, ciężko ranny podczas wojny tonkińskiej w Indochinach, miał być poddany bardzo ciężkiej operacji; ojciec dotychczas nie był o tym powiadomiony. Dalszych wiadomości o tym brak.

Dzień przedtem, pewna pani błagała ze łzami w oczach o modlitwy za jej męża, który nie chciał iść do spowiedzi wielkanocnej, w ogóle nie chciał słyszeć o księżach i o kościele. Ksiądz Bosko dał jej dwa medaliki: jeden dla niej, a drugi dla męża. Ona jednak nie miała odwagi ich mu pokazać.

Proszę mu go dać – nalegał Święty. Niewiasta usłuchała; obecnie wróciła opowiedzieć, że mąż wzięwszy go do rąk, popatrzał na niego chwilę, po czym ucałował ze łzami i poszedł do spowiedzi tego samego dnia.

Gdy rozeszła się wiadomość o wyjeździe Świętego w dniu 20 kwietnia, jakież napływ tłumów w przeddzień! Kościół, korytarze zakładu, podwórze – w niektórych godzinach były wprost zatłoczone ludem. Powiększyło je jeszcze jedno zdarzenie. Mianowicie, gdy Święty ubierał się do Mszy św., dano mu znać, że przyniesiono tu niejaką panią De Barbarin, od pięciu lat przykutą do łóżka. Ksiądz Bosko poprzedniej soboty polecił, by przybyła wysłuchać jego Mszy św. Matka jej, może nie przywiązując zbyt wiele uwagi do polecenia Świętego, nie pozwalała jej wstawać. Lecz córka nie uważając na to, gdy nadeszła pora, przyzwała służącą, ubrała się i przybyła karocą do zakładu, wśród nieopisanego zdumienia wszystkich, którzy ją znali. Gdy wstępowała do kaplicy, nie chciano oczom wierzyć... Klęcząco wysłuchała Mszy św., wypila filiżankę kawy z Księdzem Bosko. Radość jej nie miała granic: widziano ją bez niczyjej pomocy przechadzającą się na podwórzu.

Obecnie oddajemy głos Vigliettiemu: Już nie zdołam zapisać wszystkich łask nadzwyczajnych, jakie się tu dzieją... Każdy ma coś do opowiedzenia. Przyprawdzają kalekich, którzy odzyskali chód; głuchych, którzy odzyskali słuch; chorych umierających, którym przywrócone zostało doskonale zdrowie; grzeszników skruszonych, którzy proszą o błogosławieństwo Świętego. Pozostawiono już w ofiarach sumę sięgającą 13 tysięcy franków. W ciągu paru dni zabrano z biurka wszystkie pióra, którymi posługiwał się Ksiądz Bosko, a było ich ze sześć tuzinów.

Odebrano mu biret parę razy. Prześcieradło, powleczeni, ręczniki zostały pocięte na kawałki.

W tymże samym dniu sekretarz pisał:... Już nie dam rady opanować wszystkiego. Przychodzi nieraz dwadzieścia lub trzydzieści listów, na które muszę odpisać, trzeba zarejestrować kilkanaście faktów, wciąż przygotowywać to i owo dla Księdza Bosko, muszę zadowolić tłumy wciąż nachodzące i pragnące widzieć Księdza Bosko, zrećnie wyprowadzić pewne osoby nieodpowiednie. No i jak tu pisać drogiemu księdzu? Nie zdołam zapisać wszystkich łask, jakie się dzieją za pośrednictwem Księdza Bosko i Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Ten naród wciąż napływający nieustannie opowiada o skuteczności błogosławieństwa, jakiego on udziela...

Nie ma jednak kolegium choćby najwzorowiej prowadzonego, gdzie by inimicus homo nie zasiał kłokolu. W Marsylii Święty otrzymał co do tego ostrzeżenie w pewnym śnie. Choć brak ścisłej daty, kiedy nastąpił, możemy jednak z całą pewnością oprzeć się na zeznaniu zaprzysiężonego świadka.

Było to koło północy. Ksiądz Cerruti miał się zabierać do spania, gdy usłyszał krzyk. Początkowo myślał, że to krzyczy pewien obcy, chory ksiądz w domu. Gdy głos dochodził coraz silniejszy, jakby jakiś charkot, przekonał się, iż pochodził on z pokoju Księdza Bosko, od którego przedzielała go cienka ściana z drzwiami. Ksiądz Cerruti włożył szybko sutannę, a otworzywszy drzwi do pokoju Świętego, zastał go siedzącego na łóżku bardzo zmęczonego.

Cóż tu się dzieje? Czy ksiądz się czuje źle?

Nie, nie – odrzekł – bądź spokojny! Idź spać.

Gdy następnego dnia poszedł znowu do Świętego, ten siedział na sofie w stanie zupełnej depresji.

Księżę Bosko, czy Ksiądz wołał kogoś tej nocy? – spytał ksiądz Cerruti.

Tak, zgadłeś – rzekł z wyraźnym pocieszeniem na twarzy.

A cóż takiego się przydarzyło?

Widząc, że wahał się, prosił go, by mu zdradził ten sekret. A on wtedy:

Ujrzałem szatana, jak wszedł do domu. Znalazł się w sypialni i chodząc od łóżka do łóżka wskazywał to na tego, to na owego mówiąc: Ten jest mój! Ja protestowałem. W pewnej chwili rzucił się na jednego chłopca chcąc go porwać ze sobą. Wówczas ja zacząłem krzyżeć, a on zwrócił się przeciwko mnie, jakby chciał mnie rozszarpać. To rzekłszy, Ksiądz Bosko wzruszony do łez ciągnął dalej: Mój drogi księżę Cerruti, dopomóż mi. Przyszedłem do Francji szukać pieniędzy na kościół Najświętszego Serca i na nasze zakłady, a tu widzę pilniejszą potrzebę. Trzeba ratować tych biednych chłopców. Zostawię wszystko i będę myślał o nich. Urządzimy im ćwiczenie dobrej śmierci...

Tego wieczoru dyrektor zapowiedział ćwiczenie dobrej śmierci dodając, że sam Ksiądz Bosko będzie spowiadał. Spowiadał istotnie w swym pokoju, siedząc na sofie, gdyż z powodu wyczerpania nie mógł obracać się na krześle.

Wszystko poszło dobrze tak, iż Ksiądz Bosko oświadczył śmiejąc się: Widzisz, diabeł nie dał mi spokoju w nocy, lecz dostał za to dobre lanie. Ksiądz Albera dowiedziawszy się o tym śnie od księdza Cerrutiego stwierdził z naciskiem: Ksiądz Bosko ma rację. Niestety, znajdują się tu chłopcy, nad którymi muszę płakać z powodu ich złego zachowania się.

Później, gdy ksiądz Cerruti chciał się dowiedzieć, czy Ksiądz Bosko widział szatana wchodzącego do innych domów salezjańskich, on odrzekł, że tak i niektóre nawet wymienił.

A czy chłopcy, których chciał porwać diabeł, są ci, co nie chodzą do spowiedzi?

Nie, odrzekł Święty. Są to ci, co się spowiadają źle lub odprawiają spowiedź świętokradzką. Pamiętaj o tym, gdy będziesz mówił do chłopców na temat Sakramentu Pokuty, kładź wtedy nacisk na odprawianie dobrej spowiedzi, zwłaszcza na potrzebę szczerego żalu.

Co było powodem pewnych nieporządków w Oratorium św. Leona, można wywnioskować z pewnych uwag, jakie poczynił Ksiądz Bosko wobec Kapituły Wyższej, dnia 16 września. Gdy chodziło o dopuszczenie niektórych Francuzów do ślubów, tak się wyraził: Wypadnie nam ułatwiać wstępowanie do Zgromadzenia we Francji kandydatom wśród chłopców, pozwalając na przywdzianie sutanny nawet tym z trzeciej gimnazjalnej, o ile okażą się tego godni. Musimy czym prędzej zastąpić, względnie oczyścić domy od personelu obcego, który musieliśmy dotąd tolerować w naszych szkołach. Ufam, że ci wychowani przez nas chłopcy zdziałają wiele dobrego.

Piętnastodniowy pobyt Księdza Bosko w zakładzie sprawił, że zaczęto już go uważać za stałego domownika. Skoro więc zauważono, że pakuje swe rzeczy, smutek zapanował ogólny. Ciśnięto się do pokoju Księdza Bosko, proszono o słówko na pamiątkę, obrazek, względnie błogosławieństwo. Wnet też zaczęły napływać tłumy. Nieopisany zgiew zapanował w Oratorium.

Około jedenastej zebrali się Współbracia, do których Święty przemówił zostawiając im następujący upominek: Pamiętajcie, że jesteście braćmi. Po czym pobłogosławił chłopców klęczących na dziedzińcu. Ksiądz dyrektor Albera płakał jak dziecko.

Pożegnawszy się z domem w Marsylii, zawitał o pierwszej do Tulonu. Koło północy, sekretarz Viglietti, który zdążył już załatwić korespondencję Księdza Bosko, pisał jeszcze od siebie list do księdza Lemoyne, komunikując mu, że było życzeniem Księdza Bosko, by on, jako najlepszy – zdaniem Księdza Bosko – tłumaczy jego myśli i uczuć względem młodzieży, skompilował list do wychowanków w imieniu Księdza Bosko. Proszę napisać – mówił sekretarz – wykazując, że Ksiądz Bosko jest zawsze duchem obecny w Oratorium i że wieczorem zawsze z sekretarzem swym przebiega myślą wszystkich chłopców, przełożonych, domowników i za wszystkich się modli.

Ksiądz Lemoyne wykonał to polecenie tak zadziwiająco, że nikt zasadniczo się nie spostrzegł, że tym razem Ksiądz Bosko przemawiał za pośrednictwem swego tłumacza, lecz ogólnie myślano, że podyktował swe myśli Vigliettiemu.

W Tulonie zatrzymał się przez dobę, odprawił Mszę św. i podjął przyobiecana przez hrabiego Colle sumę 20 tysięcy franków. Gdy odjeżdżał do Nizy, przybyli wychowankowie i siostry z Nawary, by go pożegnać, śledząc do końca oddalający się pociąg i powiewając chusteczkami. Ksiądz Bosko ze swego przedziału odpowiadał im w ten sam sposób. Przy odjeździe pociągu jeszcze raz ich pobłogosławił. Od 21 do 28 kwietnia zatrzymał się jeszcze w Nizy. Pod wieczór dnia trzeciego, zebrali się Pomocnicy w kaplicy zakładu, pragnąc wysłuchać jego konferencji, lecz Święty był nadto zmęczony. Uczyniono więc z konieczności cnotę, kontentując się przemówieniem monsignora Guigou, przybyłego z Cannes, który był już niejako salezjaninem z ducha.

Wśród gości przybyłych wyróżniała się marsowa postać generała Perigo, bohatera walk afrykańskich; osiadł on podówczas w Nizy jako zasłużony weteran. Po konferencji prosił o audiencję u Księdza Bosko wraz z rodziną. Wprowadzono go, lecz pokój był już przepelniony ludźmi. Ksiądz Bosko siedząc na fotelu wymieniał to z tą, to z ową osobą jakieś słowa, aż goście, by go zbyt nie męczyć, powstali do odejścia prosząc o błogosławieństwo. Wszyscy klękali, z wyjątkiem generała. Święty powoli z namaszczeniem wymawiał formułę błogosławieństwa. W końcu jednak i generał nie mógł oprzeć się wzruszeniu i podobnie jak inni ukląkł i pobożnie przeżegnał się. Wychodząc mówił do siebie: Któż zdołałby się oprzeć podobnemu wrażeniu? Przeszedłem niejedną krwawą bitwę, lecz czegoś podobnego nie widziałem. Otrzymał on również od Księdza Bosko na pamiątkę obrazek Maryi Wspomożycielki z paroma słowami i podpisem na odwrocie.

Przesuwało się wiele znakomitych osobistości. Między innymi przybył również książę di Vallombrosa z Cannes, bardzo bogaty pan.

Tak postawnej i dystyngowanej osoby dotąd nie widziałem – pisze w dzienniczku Viglietti. Postać wspaniała, wysoki ponad dwa metry, budowa proporcjonalna: istny wskrzeszony bohater z czasów Homera.

W siedzibie Stowarzyszenia Katolickiego zorganizowano ku czci Księdza Bosko uroczysty bankiet. Dnia 27 kwietnia poszedł tam Święty w towarzystwie księży: Ronchaila, Perrota i sekretarza Vigliettiego. Obecnych było na sali ponad trzystu zaproszonych wśród wybitnych członków i prezesów wielu stowarzyszeń istniejących w Lyonie, Marsylii, Menton i Cannes. Ze względu na stan zdrowia niepozwalający Świętemu na przyjęcie partykularne, urządzono wspólne zebranie. Wznoszono wymowne toasty ku jego czci. Święty próbował wymknąć się do sąsiedniej willi, celem wytchnienia, lecz na próżno... gdyż skoro poznano wybieg, obleżono go bez miłosierdzia. Sekretarz powstrzymywał nieco ten napływ gości, dając do zrozumienia, że Ksiądz Bosko potrzebuje absolutnie wypoczynku. Wobec tak zdecydowanej jego postawy goście ci wycofali się, po czym panowie zaprowadzili Vigliettiego do osobnego apartamentu. Po jego odejściu znowu

rozpoczęły się pielgrzymki, aż do chwili zapowiedzianej akademii. Święty pozwolił się tam zaprowadzić. Znalazł się wśród elity towarzyskiej znakomitych panów i pań. Poeci i przedmówcy sławili go jako Anioła bieżącego wieku i drugiego św. Wincentego a Paulo. Wreszcie Święty powstał i pobłogosławiwszy uczestników opuścił salę. Był naprawdę znużony i wyczerpany do ostatka. Wśród uczyt urządzono kolektę na rzecz Dzieł Księdza Bosko.

Było to niejako ostatnie pożegnanie z Francją, gdyż po południu 28 kwietnia wyruszył już do Alassio. Wsiadłszy na stacji, pieszo przybył do pięknie iluminowanego ku jego czci zakładu, powitany przez wiwatującą entuzjastycznie młodzież. Tam wziął udział w uroczystości rozdania nagród wyróżnionym na egzaminach półrocznych. Po czym przemówił do zebranych Pomocników i wysłał serdeczny list do kardynała Alimondy, który wzruszony jego uprzejmością natychmiast odpowiedział, że oczekuje go z niecierpliwością, pragnąc go uściskać po bratersku, a tymczasem pozdrawia go „con venerazione e stima”.

Rozpoczął się miesiąc maryjny i niektóre łaski nadzwyczajne uzyskane rozentuzjasmowały młodzież do nabożeństwa do Maryi Wspomożycielki. Mianowicie, w pierwszym dniu zaprowadzono do Świętego 5-letniego chłopca Ernesta Maria Demaistre z Diano Marina, porażonego na prawym boku. Po błogosławieństwie Maryi Wspomożycielki, malec wyzdrowiał momentalnie. Niebawem także jego braciszek 9-letni, niemowa, pobłogosławiony przez Świętego, odzyskał zdrowie i zmysły.

Niejaka Airoidi, dziewczynka 15-letnia z Alassio, nie mogła chodzić, rodzice jej udali się do Świętego po błogosławieństwo specjalne, niebawem widziano ją chodzącą doskonale i zdrową.

Z rana, 2 maja, udał się w podróż do Varazze. Na szczęście, ksiądz Cerruti uprzedził go na stację. Dzięki temu, naczelnik, zawsze wielki przyjaciel Księdza Bosko, widząc, że spóźnia się na stację, przedłużył postój pociągu, by Święty mógł zdążyć. Po drodze widziano, jak rącho przyspieszał kroku... Żartując, mówił do towarzysza: No, Viglietti, co marudzisz? Żywo, leć po dorożkę na placu Konsolaty... jest ich tam dość. Na stacji podziękował uprzejmie naczelnikowi i wsiadł szybko do przedziału, wtedy pociąg ruszył.

W Varazze bynajmniej nie popasał dłużej i zaraz odjechał do Sampierdarena. Oczywiście zbędne jest opisywanie posłuchań, jakich zazwyczaj udzielał. Nie brakło zacnej pani Ghiglini. Oczekiwało na Księdza Bosko wiele listów, między innymi wspomniany już od kardynała Alimondy, od monsignora Cagliero z wiadomościami z misji, od księżniczki Doria-Solms, która stale i tym razem bezskutecznie, zapraszała go do Pegli. Udał się tylko, w towarzystwie Vigliettiego, do Sestri Ponente, do pani Alojzji Parodi. Drzwi jej domu stały zawsze otworem dla niego.

Wiadomość o przybyciu Świętego do Sampierdarena rozgłosiły dzienniki genueńskie, stąd tak wielki napływ gości do zakładu. Między innymi znalazł się tam również kapitan Bove, wielki sympatyk Świętego. Dzisiaj jego imię znane jest zaledwie niewielu studiującym, wówczas jednak głośno mówiło się o nim. Koleje

życia jego są dość ciekawe. Pochodził z Marenzana, prow. Aleksandria, wycofawszy się ze służby w królewskiej marynarce, był prezesem Towarzystwa żeglarskiego w Genui. Znane są jego ciekawe podróże badawcze na morzach północnych na statku Vega, w towarzystwie Norwega Nodenskiölda. Z kolei próbował dobrze do Antarktydy, lecz z braku środków przedsięwzięcie to nie powiodło się. Za to zbadał dokładnie Patagonię i Ziemię Ognistą, później przekroczył rzekę Parana, docierając do wnętrza terytoriów misyjnych. Na widok tych bezkresnych obszarów niezamieszkałych, podobnie jak Ksiądz Bosko, powziął plan założenia tam kolonii włoskiej, lecz nie mógł znaleźć w kraju odpowiednich na to kapitałów.

Tymczasem powstało nowe państwo w Kongo w Afryce i Ministerstwo wysłało tam kapitana Bove, by zbadał, czy tereny wspomniane nadawałyby się na kolonizację. Podróżnikowi wydała się ta ziemia nieurodzajna i odradzał ten projekt. Utwierdził się natomiast w pierwotnym planie kolonizowania Argentyny. Napotkał jednak na poważne sprzeciwy. I to być może, popchnęło go do samobójstwa w 1887 r., gdyż tylko w taki sposób można by wytłumaczyć ten krok tragiczny. Pomimo, że był charakteru porywczego i nerwowego, nie mniej był przecież wierzący, na co niemały wpływ wywierać musiała znajomość z Księdzem Bosko.

W czasie pobytu w Sampierdarena zdarzyły się dwa nadzwyczajne uzdrowienia. O pierwszym wspomina Viglietti w swym dzienniczku. Mianowicie, dwie niewiasty przyprowadziły do Księdza Bosko chorą, która otrzymawszy od niego błogosławieństwo Maryi Wspomożycielki zawołała:

Czuję się całkiem zdrowa i chcę o własnych siłach wracać do domu.

Och, cóż znowu! – zaprzeczyły jej towarzyszki, nie mogąc zrozumieć tak wielkiej odmiany, zaprowadzimy cię z powrotem, tak jak tu przyprowadziłyśmy...

Nie, nie. Ja chcę iść sama. Maryja Wspomożycielka mnie uzdrowiła.

Wiele osób, między innymi przyjaciół salezjanów, pan Bellagamba, stwierdziły później, że faktycznie chodziła bez żadnej trudności, wywołując powszechne zdziwienie wśród znajomych.

A drugi fakt następujący: pani Anna Chiesa otrzymała natchnienie przyprowadzenia swej córki, 15-letniej, imieniem Sabina, która po przejściu poważnego zapalenia płuc była zawsze słabowita i nie było nadziei ani środków na to, by ją uleczyć, a raczej istniała obawa, że zapadnie na suchoty. Ksiądz Bosko przyjął ją serdecznie i powiedział, że jej zapisze skuteczne lekarstwo. Matka spodziewała się, kto wie jakich leków, a Święty polecił przez cały miesiąc codziennie odmawiać 6 razy Zdrowaś Maryjo... ku czci Maryi Wspomożycielki. Skutek okazał się cudowny, gdyż chora nadspodziewanie wróciła kompletnie do zdrowia, jak w 13 lat później zeznawała jej matka, ona sama również zostając niebawem matką cieszyła się odtąd zupełnym zdrowiem.

Diariusz wspomina jeszcze o dwóch osobach: Karolinie Odero i Mary Bellagamba, które poprzednio zapadły na zdrowiu i poleciły się modlitwom Księdza Bosko, a obecnie wróciły, by podziękować za odzyskane zdrowie.

Mając od Boga szczególny dar uzdrawiania innych, sam przecież znosił pokornie i z rezygnacją ciężki krzyż rosnących dolegliwości. Opatrzność sprawiła jednak, że przy końcu podróży czuł się nieco lepiej tak, iż wracając do Valdocco robił niezłe wrażenie na wszystkich. W towarzystwie więc dawnego sekretarza, księdza Berto i nowego, Vigliettiego, wyruszył pod wieczór 6 maja do Turynu. Przybył do Oratorium o godzinie, kiedy zwykle się odbywało wieczorne błogosławieństwo Najświętszym Sakramentem i sam pragnął je udzielić chłopcom.

Przytaczamy słowa księdza Berto:... Został powitany wśród nieopisanej radości chłopców, wznoszących ku jego czci entuzjastyczne Evviva, a on kroczył triumfalnie jak wódz po podwórzu pięknie iluminowanym, z rozwieszonymi plakatami noszącymi odpowiednie napisy...

Z innych zapisków dowiadujemy się, że na godzinę przed przybyciem Księdza Bosko, w czasie, gdy przystrajano dziedziniec festonami, jakiś człowieczek zawodził wesoło swe trele i że wszyscy, którzy to słyszeli, z lubością snuli refleksje, że był on tłumaczem ich wspólnej serdecznej radości. Tak to miłość synów umiała tłumaczyć na swój sposób nawet okoliczności zgoła przypadkowe...

W liście, który w tym czasie był w drodze z Buenos Aires, monsignor Cagliero pisał do księdza Lazzero:... Nasz ukochany Ksiądz Bosko będzie zapewne w tej chwili wracał z Francji z bogatym i świętym łupem, lecz i z nadwątlonym zdrowiem, zużyty trudami, jak wielcy kombatanci Chrystusowi. Ach! Oby Pan Bóg i Najświętsza Maryja Wspomożycielka zachowali nam go jeszcze ad multos annos, plurimos! Zapewne nie damy się w kochaniu go, pokonać wam drugim, gdyż serce więcej pracuje niż pióro! Nie zdołamy się nigdy przekonać, że życzyście mu więcej niż my...

Ten podsycający się wzajemnie płomień miłości synowskiej, któremu nie zdołał przynieść uszczerbku, ani posuwający się wiek, ani przejęte w spadku po Ojcu trudy apostołskiego życia, płonął bezustannie w sercach synów, których on wychował i wykarmił swą niezmożoną wiarą.



## ROZDZIAŁ XVII

W Oratorium; z Oratorium; dla Oratorium. Pobyt w Mathi.

Ścisnęło się serce, zwłaszcza najstarszych salezjanów, na widok Księdza Bosko coraz bardziej pochylającego się ku ziemi tak, iż wydawało się, że każdej chwili mógłby upaść nie mając należytej podpory. Gdy wieczorem, 31 grudnia podawał Wiązanekę Noworoczną na rok 1885 chłopcom zebranych w kościele MB Wspomożycielki Wiernych, nie mógł dokończyć zaczętej modlitwy: Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo... i Chwała Ojcu... za tego, który pierwszy przeniesie się do wieczności i odmówił tylko Zdrowaś Maryjo....

Potrzebował stale kogoś, kto by podtrzymywał go pod ramię, choć przykro mu było, że musiał fatygować swych synów. Zresztą, pomimo ich delikatnej gorliwości, nie raz musiał też znieść mimowolną od nich przykrość z powodu jakiejś nieuwagi. Kto szedł z nim, musiał podnosić swe ramiona do góry, by Ksiądz Bosko mógł się o nie oprzeć i tak chodzić prosto. Zdarzało się więc, że ktoś niepraktyczny, zamiast pomóc mu w chodzeniu, raczej przeszkadzał i mimowolnie sprawiał ból. Komuś takiemu, który przeproszał za swą niezręczność, odpowiedział przysłowiem: Bądź spokojny, o wielki tram wszyscy się potykają...

W międzyczasie otworzył się mu wrzód pod pachą; gdy się już goił, pewien współbrat, który go podtrzymywał pod ramię, przypadkowo nacisnął ów wrzód i spowodował jego pęknięcie, czym wywołał nieznośny ból Świętemu, wrzód zasychający wzbierał powtórnie. A Święty tłumaczył się po prostu: To moja wina, to za moje grzechy...

W takim stanie i potrzebując ustawicznej pomocy, zdawał się jak dziecko na wolę Współbraci. Na przykład, gdy przy stole zapytywano go: Księżu Bosko, może życzyłby sobie to lub tamto?

Dajcie, co chcecie – odpowiadał. O ile mi zęby posłużą, zdołam jeść wszystko.

Księżu Bosko, może pójdziemy tam a tam? – zapytywał towarzysz na przechadzce.

Dobrze, pójdę wszędzie, dokąd mnie zaprowadzisz – była stała odpowiedź.

Tu nie dobrze – może byśmy poszli gdzie indziej...?

Dobrze, chodźmy – odpowiadał – wracając tą samą drogą.

Było mu przykro, że nie może spełniać ani dwudziestej części tej pracy jak dawniej, gdy był zdrow i miał dobry wzrok.

Istotnie, jego korespondencja była dawniej fenomenalna w swych rozmiarach. Nic dziwnego! Była mu przecież środkiem zdobywania pieniędzy na swe dzieła. Dlatego nie zapominał o swych Dobrodziejach w dniu ich imienin lub przy innych miłych okazjach. Opatrzność zaś uzupełniała jego ludzkie zabiegi. Wystarczy wspomnieć, że w przeciągu zaledwie 20 dni, to jest, od 7 do 27 maja, ofiary przysłane na jego ręce sięgały sumy 70 tysięcy lir.

Mimo posuniętego wieku, umysł jego był jednak wciąż czynny.

Nasz Ksiądz Bosko postarzał się bardzo – pisał pewien dziennik toskański – lecz umysł ma zawsze pogodny i pełen humoru, tak iż przypomina św. Filipa Nereusza.

Niezupełnie odpowiadał on jego wzorom w sposobie prowadzenia konwersacji. Pewnego razu wobec Współbraci wyraził się, iż od młodości swej był raczej z natury poważny i nawet w żartach nie przekraczał właściwej miary.

Obecnie, gdy siłą rzeczy nie mógł działać tak aktywnie, powracał myślą do swych planów i rozważał je wszechstronnie.

Nie poprzestawał na sprawach aktualnie bieżących, lecz przewidywał wiele przyszłych możliwości. Tak, na przykład, z księdzem Lemoyne zastanawiał się, co należałoby przedsięwziąć celem uświetnienia trzeciego siedmioletnia konsekracji bazyliki Matki Boskiej Wspomożycielki w Turynie, która przypadała za cztery lata. Wypadałoby ją obchodzić z wielkim splendorem, przy udziale licznej publiczności. Myślał nawet zawczasu oniżce kolejowej, by przynęcić w ten sposób wielu pielgrzymów. Już raz próbował, acz bez skutku, uzyskaćniżkę 50% – ową dla młodzieży z okazji pierwszego siedmioletnia, tym razem ponowi się starania o jeszcze większą, bo 75% – ową!

Oczywiście nie zdziwi nikogo, że najczęściej myślał o sprawach Zgromadzenia, jego postępie oraz o powołaniach. Pewnego razu w rozmowie z księdzem Lemoyne i sekretarzem Vigliettim wyraził się, jakby dzieląc się rezultatem swych studiów i doświadczeń w tym względzie, jakich wytycznych trzymać się należy w udzielaniu rad chłopcom z Oratorium na temat ich powołania.

Gdy jakiś wychowanek pyta o radę co do swego powołania, należy mieć na uwadze następujące reguły:

1. Gdy się wykryje pewne braki pod względem cnoty czystości, to absolutnie odradzać wstąpienie do Zgromadzenia Salezjańskiego.

2. Jeśli popełnili pewne wykroczenia z innymi, którzy zamierzają wstąpić do seminarium i proszą o zaświadczenie moralności, dać im tylko świadectwo odejścia ze szkoły. A gdy wróciwszy do domu zażądają świadectwa moralności, nic nie odpowiadać.

3. Zachować roztropność w doradzaniu wychowankom, by zostali salezjanami, ze względu na trudności stawiane przez biskupów, proboszczów i krewnych. Powiedzą oni wychowankowi: To Ksiądz Bosko wbił ci do głowy tę myśl... Gdy chłopiec pyta o radę w takich wypadkach, spytać, co on sam myśli o sobie i niech sam się wypowie. Ta droga jest najwłaściwsza, gdyż przy badaniu

powołania wychodzą na jaw pewne zarzuty czy problemy, na które trzeba dać odpowiedź; wtedy chłopiec sam niejako staje w roli obrońcy, zwłaszcza, gdy rodzina chce go przeciągnąć na swoją stronę. Dlatego można go spytać wprost: Powiedz mi szczerze, czy byłeś lepszy w domu czy tutaj? Jeśli chłopiec odpowie, że lepszy był w domu, spytać, dlaczego? Odpowie może: Bo tu spotkałem pewnych kolegów, książki, etc. Wówczas powiedzieć mu, że jeśli chce iść do seminarium, to niech wraca do domu i zasięgnie rady u jakiejś osoby roztropnej. A jeśli odpowie, jak zresztą ogólnie odpowiedzą wszyscy, że jest lepszym tu, wówczas stawia się mu dalsze pytania: Czy sądzisz, że poza Oratorium zdołasz się utrzymać na takim poziomie jak tu? Zdecyduj sam, co uważasz za lepsze dla siebie, ja nie chcę ci nic narzucać. Gdzie zapewnisz zbawienie swej duszy?

W taki sposób chłopiec da odpowiedź samodzielnie, a w domu odpowie rodzinie: Nie, to nie Ksiądz Bosko namówił mnie, bym został salezjaninem, lecz ja sam tego chcę.

Ktoś zrobił wobec Księdza Bosko następującą uwagę: Myślę, że Ksiądz Bosko, który jest pochłonięty tylu sprawami, musi z konieczności zapominać o pewnych drobnostkach...

Na to on odrzekł z pokorą: Nie chodzi tylko o drobnostki, obawiam się przeoczyć sprawę najważniejszą, jedynie konieczną: zbawienie mej duszy! Dobra lekcja dla interlokutora.

Wróciwszy z Francji zrazu nie mógł przychodzić do kościoła Maryi Wspomożycielki odprawiać Mszę świętą. Jednak w dniu 24 maja nie skorzystał ze swej kapliczki prywatnej i celebrował przy ołtarzu św. Piotra, przy którym zwykł dawniej odprawiać.

Niezliczona liczba osób z Italii i zza granicy zwracała się do Świętego o pomoc w swych kłopotach i cierpieniach, proszono go o radę w różnych wątpliwościach sumienia, polecano się jego modlitwom o wyzdrowienie, itp.

Tego roku pewien przełożony zakonny z Caen skierował do niego pewną osobę od wielu lat trapiącą wewnętrznymi cierpieniami i obsesjami złego ducha, jak wynikało z listu, w którym pisał:

...Jestem od lat czterdziestu kapłanem, lecz nie miałem okazji spotkać się z podobnym wypadkiem tak bolesnych doświadczeń wewnętrznych, jak ten obecny. Osoba ta jednak znosi z poddaniem się woli Bożej swój krzyż, dla chwały Boga i zbawienia dusz. Mogę stwierdzić, że przez całe życie była wierna Bogu i nie utraciła, jak spodziewam się, szaty niewinności na chrzcie św. otrzymanej.

Zły duch dręczył ją nieustannie i przeszkadzał w uczestniczeniu w nabożeństwach i odprawianiu pobożnych praktyk do tego stopnia, że w stanie wewnętrznej depresji zdawała się bluźnić Bogu. Otóż wspomniana osoba uczestniczyła we Mszy św. dnia 4 czerwca, odprawianej przez Świętego w jego kaplicy prywatnej, czując się od samego introitu zupełnie zdrowa i wolna od wszelkich tego rodzaju szatańskich nagabywań. Przyjęła z rąk Świętego Komunię św. zatopiona w gorącej modlitwie przy zacisznym ołtarzyku Madonny

w przyległym pokoju. Tymczasem inne panie przybyłe z Francji oczekiwały na sposobność zamienienia paru słów ze Świętym. Wspomniana osoba modliła się z wielką gorącością ducha, jak ten, który kosztuje czegoś z dawna spragnionego i wcale nie zważała, co się dokoła niej działo.

Niespodzianką powszechną było to, że Ksiądz Bosko zabrał głos na konferencji dorocznej dla Pomocników Salezjańskich, zwołanej w przeddzień uroczystości Matki Boskiej Wspomożycielki. A oto jak pisał w zaproszeniu rozesłanym do nich Święty: Odbywamy naszą doroczną konferencję, a bezpośrednio po niej obchodzić będziemy nasz doroczny odpust patronalny Matki Boskiej Wspomożycielki Wiernych, powodowani dwoma szczególnymi motywami, a mianowicie: wdzięcznością względem Królowej Niebios za to, że zachowała nas w ubiegłym roku od zarazy oraz gorącą prośbą, by raczyła nas ustrzec od niej, gdyby za boskim dopustem miała się raz jeszcze zjawić w naszych okolicach. Konferencja wspomniana odbyła się w kościele MB Wspomożycielki. Zachowało się z tej okazji wygłoszone przemówienie Świętego i przedstawia się następująco:

Staję przed wami, Czcigodni Pomocnicy i Pomocnice, nie po to, by prawić wam mądre wywody, na co zresztą nie pozwalałoby moje zdrowie, lecz w celu wskazania wam pokrótce pewnych rzeczy, w których, uważam, powinniście być dobrze uświadomieni. Otóż na sam przód, co to znaczy być Pomocnikiem Salezjańskim? Być Pomocnikiem Salezjańskim, znaczy wspólnie z innymi popierać dzieła salezjańskie pozostające pod egidą św. Franciszka Salezego, mające na celu dopomagać Kościołowi w jego aktualnych pilnych potrzebach. W ten sposób popiera się dzieło tak bardzo leżące na sercu Ojcu świętemu i zalecone przez niego, mianowicie, wychowanie chrześcijańskie młodzieży, którą się zaprawia do cnoty i kieruje do stanu kapłańskiego.

Ugruntowuje ono w zdrowych zasadach dzisiejszą młodzież, będącą często łupem, niestety, przewrotnych ludzi, zaprowadza atmosferę religijną w rodzinach, kolegiach, oratoriach, krzewiąc szlachetne obyczaje, zamiłowanie praktyk religijnych, frekwencje do Sakramentów św., itp.

Można by tu postawić wiele pytań: na przykład, czy dzieła, które wspieracie swymi ofiarami, prosperują, czy upadają? Och! Dzięki Bogu, pociesmy się, drodzy Pomocnicy, że nasze dzieła z dniem każdym nabierają coraz to większego rozmachu. Powstają nowe domy, kościoły, wzrasta liczba chłopców w naszych zakładach. Zewsząd otrzymujemy pilne wezwania o otwarcie nowych placówek dla ratowania chłopców walęsających się na placach i ulicach z niebezpieczeństwem dla ich moralności i narażonych na utratę wolności skutkiem popełnionych przestępstw. Za ten widoczny rozrost naszych Dzieł dobroczynnych niech będą na pierwszym miejscu dzięki Bogu, następnie wam, drodzy Pomocnicy i Pomocnice. Zaiste, wam zawdzięcza tak wiele chłopców i dziewcząt pomyślność i zdrowie ciała i duszy. W waszych rękach spoczywa ich los doczesny i wieczny.

Nasze Zgromadźcie nabiera gigantycznego rozwoju na terenach misyjnych w Patagonii, gdzie pracuje ksiądz biskup Jan Cagliero. Mimo rosnącej pracy

w szkołach, przy kościołach, w zakładach i sierocińcach, napływają wciąż nowe prośby i zgłoszenia o otwarcie nowych placówek. Mogę powiedzieć, że gdybyśmy mieli do dyspozycji 2.000 misjonarzy, wszystkich moglibyśmy z miejsca zająć, gdybyśmy posiadali tyleż kościołów, moglibyśmy wszystkie zapelnąć wiernymi i pomnożyć liczbę zbawionych. Monsignor Cagliari, świeżo wróciwszy z wyprawy misyjnej tak pisze: Och, Europejczycy, którzy cieszyacie się kwitnącym katolicyzmem, przyjdźcie tu i zobaczcie. Ujrzyście niezliczone rzesze łaknące nie tylko posiłku i wsparcia materialnego, lecz także pomocy duchowej, to jest pouczenia religijnego, cywilizacji i zbawienia wiecznego!

Lecz jakież to dzieła potrzebują waszej specjalnej pomocy, drodzy Pomocnicy? Otóż wiele placówek nie możemy otworzyć ku naszej przykrości, dla braku potrzebnych środków. Obecnie gros naszych sił pochłania budowa kościoła Najświętszego Serca wraz z zakładem w Rzymie. To dzieło potrzebuje waszej wydatnej pomocy, drodzy Pomocnicy i Ojciec Św. Leon XIII gorąco wam je poleca za moim pośrednictwem. Oprócz tego mamy wiele placówek w Ligurii, w Romagni, na Sycylii i w innych stronach, prawie każdy dom potrzebuje rozbudowy. A cóż mówić o domach we Francji, Hiszpanii i w Ameryce? Stamtąd otrzymuję wieści pocieszające, między innymi w Brazylii otwiera się aktualnie nowy zakład w mieście S. Paulo, przeznaczony dla setek młodzieży ubogiej. Wszystkie wspomniane dzieła bliższe i dalsze wzywają waszej pomocy. Inna placówka świeżo otwarta zwraca na siebie uwagę: jest to dom w Paryżu. W tej trzymilionowej stolicy Francji, gdzie tyle młodzieży wałęsa się po ulicach bez zajęcia, otwiera się szerokie pole dla miłości chrześcijańskiej. Z Boską pomocą, dom ten zapewni zbawienie setkom i tysiącom chłopców i otrze łzy tyłu rodzinom, które nie wiedzą, jak ustrzec swe dzieci przed występkiem i naprowadzić je na drogę cnoty.

We wszystkich naszych domach było bardzo wiele podań o przyjęcie. W jednym na przykład, po obliczeniu zgłoszeń, czy wiecie, jakiej liczby sięgały one? Blisko 5.000, na które, niestety, musiało się dać odpowiedź odmowną z braku miejsca. Och, jak wiele dobrego mogłoby się dziać, gdybyśmy mogli otworzyć więcej domów, gdyby były środki na zaopatrzenie tyłu biednych chłopców w żywność i ubranie! Iluż dobrych synów, ilu wzorowych ojców dla rodzin chrześcijańskich, ilu dobrych obywateli dalibyśmy Kościołowi i Ojczyźnie!

Czuję, że nie mogę dłużej przemawiać do was, dlatego streszczam się: Bądźcie przekonani, że żniwo jest wielkie, a wasz wkład, wasze miłosierdzie, nie tylko są korzystne, lecz nieodzowne. Dlatego dopomagajcie nam według możliwości. Oprócz zapłaty w niebie, będziecie mieli pociechę i na ziemi, że współdziałaliście dla dobra religii, rodzin i społeczeństwa. Tyle chłopców i dziewcząt dzięki wam, chwalić będzie Boga zamiast Go obrażać i cierpieć na wieki z szatanami w piekle!

W tych czasach bezbożnicy usiłują rozsiewać ateizm, zepsucie obyczajów, chcą zwłaszcza zrujnować niedoświadczoną młodzież za pomocą prasy, stowarzyszeń, których celem jest oddalić ich od Kościoła i skierować na drogę niemoralności. Otóż Pomocnicy Salezjańscy mają za zadanie przeciwstawić się tym

zakonom. Niech propaguje zdrowe zasady katolickie, dobrą prasę, stowarzyszenia katolickie, katechizację, itp.

Jeszcze inną rzecz wam polecam: módlcie się jedni za drugich. Z mej strony codziennie pamiętam o was we Mszy św. Również zanoszone są modły za was przez naszą młodzież. Wy dajecie im utrzymanie, a oni dzielą się z wami chlebem duchowym – modlitwami. Być może nie macie czasu modlić się wiele. Otóż ci chłopcy, salezjanie, Córki Maryi Wspomożycielki modlą się za was o łaski, których potrzebujecie. Wielu zaś Pomocników i Pomocnic, co roku odwoływani są do wieczności, my więc łączymy swe modły z waszymi za ich dusze. To, co czynimy obecnie dla drugich, być może wkrótce będziemy potrzebowali sami.

Wreszcie moi drodzy Pomocnicy i Pomocnice, starajmy się uczynić wszystko, co w naszej mocy, by Maryja Najświętsza Wspomożycielka mogła cieszyć się na widok wielu dusz zbawionych za naszą pomocą. Och, gdy będziecie w niebie, z jakim entuzjazmem zawoła każdy z was: Błogosławiony ów dzień, w którym zapisałem się do Pomocników Salezjańskich, gdyż każdy akt spełniony na rzecz tego świętego dzieła stał się ogniwem w łańcuchu łask, za pomocą którego mogłem dostać się do tego miejsca pociechy i nagrody.

Po konferencji Święty wrócił do zakrystii, gdzie wielu ludzi oczekiwało na niego, by prosić o błogosławieństwo. Wśród wielu zauważył pewną niewiastę z chłopcem z przepaską na oczach, zbliżywszy się spytał, na co cierpi to dziecko. Pochodzili z Poirino. Malec ośmioletni, nazwiskiem Janek Penasio, cierpiał od kilkunastu miesięcy na oczy tak dalece, że musiał pozostawać w ciemności. Dwaj sławni specjaliści, którzy go leczyli, odwiedzili malca w tym samym dniu stwierdzając, że nie pozostaje nic innego do zrobienia, jak wyjąć lewe oko, by ocalić prawe. Strapiona tym matka przyprowadziła chłopca do Księdza Bosko, by go pobłogosławił. Święty udzielił mu błogosławieństwa, przyjął ofiarę na Mszę św. i przyrzekł pomodlić się za niego.

Gdy wrócili do domu, tego samego wieczoru synek czuł się już lepiej. Następnego rana, gdy otworzył oczy i ujrzał światło dzienne, z radością zawołał do matki: Mamusiu, ja widzę doskonale i jestem zdrowy! Gdy wieść o tym rozniosła się wszędzie, przybiegli krewni i znajomi stwierdzając cudowne uzdrowienie. Wiadomość o tym wywołała w okolicy wielkie poruszenie. Wszyscy pragnęli naocznie przekonać się o tym cudzie. Chłopiec ów odtąd cieszył się tak doskonałym wzrokiem, że nawet został przyjęty jako uczeń do pewnego zakładu graficznego w Turynie.

Uroczystość odpustowa, pomimo że została przeniesiona na zwykły dzień, ściągnęła niespotykane dotąd tłumy wiernych. Święty wydał polecenie, by dołożono wszelkich starań, żeby to święto wypadło jak najokazalej. Unita Cattolica w obszernym artykule z dnia 4 czerwca pisała: Czcigodny Ksiądz Bosko pomimo, że już nie domaga na zdrowiu, zeszedł do kościoła, by celebrować Mszę świętą przed Ołtarzem Madonny. Jego zacni synowie – salezjanie, pragnęli mu zaoszczędzić tego trudu, lecz on pragnął dać dowód gorącego nabożeństwa do Madonny

Wspomożycielki i uczcić go osobiście. Uroczystość zyskała przez to bardzo wiele w oczach wiernych. Pobożni Turyńczycy tłumnie gromadzili się w zakrystii i na korytarzach przyległych, by ucałować mu rękę: był to na prawdę widok wzruszający.

W czasie obiadu zastawionego w bibliotece, towarzyszyli Księdzu Bosko przy stole kardynał Alimonda, biskupi: Pampirio z Alba i Valfre z Cuneo, niektórzy panowie i panie z Francji oraz wielu kapłanów spośród kleru turyńskiego. Jego Eminencja pod koniec obiadu zwrócił serdeczne słowa pod adresem Świętego. Wznoszono wiele gorących toastów – jak pisał wspomniany dziennik – recytowano poezje, słowem uroczystość dostarczyła wiele głębokich przeżyć dla uczestników, a nie mniej była pokrzepieniem i pociechą dla samego Księdza Bosko.

Nie mało trudu przysparzało mu branie czynnego udziału w posiedzeniach Kapituły, o czym już nie raz wspomnieliśmy i jeszcze okazyjnie powiemy. Na posiedzeniu dnia 5 czerwca, ku zdziwieniu wszystkich obecnych, przypomniał dawne swe promemoria odnośnie urządzania odpustu Maryi Wspomożycielki, które kazał odczytać. Oto jego treść:

1. Żadnych obić i kobierców, z wyjątkiem kościoła.
2. Studiować sprawę zredukowania muzyków do liczby ściśle koniecznej, dlatego chór będzie śpiewał z towarzyszeniem samego tylko organu. /Uwaga: miało się na myśli wykluczenie instrumentów dętych i smyczkowych będących w powszechnym użyciu na wielkie uroczystości/.
3. Odnośnie do wiktów, trzymać się należy ściśle postanowień powziętych na Kapitułach.
4. Artykuły kancelaryjne i przybory szkolne należy wystawiać na sprzedaż w odpowiednich salach, a nie na tzw. kermaszu (banchini), z czym jest dużo kłopotów i nieporządków. /Uwaga: Sprzedawano z tej okazji przybory szkolne i książki dla młodzieży, która nabywała je za tak zwane bony/.
5. W wypadku urzędnika jakiegoś stoiska tego rodzaju, powierzać je osobie o wypróbowanej sumienności i wierności, gdyż dzieje się przy takich okazjach wiele złodziejstwa.
6. Czuwać zwłaszcza nad tym, by interniści nie stykali się z ludźmi obcymi spoza Oratorium.

Kapituła była zdania, że będą trudności z zastosowaniem się do pierwszego punktu, odnośnie do tapetów, lecz Święty odrzekł zdecydowanie: W tym względzie jeszcze się zobaczy, co będzie odpowiedniejsze, w każdym razie takie jest moje zdanie.

Młodzież, z którą zresztą Święty widywał się na ogół rzadko i okazyjnie, nie przestała być przedmiotem jego ojcowskich starań. I tak na przykład, pewnego razu kazał im ogłosić, że zna stan ich sumień i że ci, którzy by pragnęli z tego skorzystać, mogą przyjść do niego do spowiedzi lub rozmawiać poza spowiedzią, podkreślił zwłaszcza, że chciałby pomówić z nimi na temat powołania. Oczywiście, pierwsi poszli ci z klas starszych. Wielu ze zdziwieniem zwierzało się kolegom z tego, co usłyszeli, zwłaszcza, że odgadł dokładnie stan ich duszy. Napominał o tym że

wzruszeniem salezjanin ksiądz Ubaldi jeszcze pod koniec swego życia. Przy końcu Święty mu powiedział: Strzeż się węża, który chce cię omotać swymi splotami...

Ten zaś w swej naiwności zwierzył się z tego przypadkiem pewnemu koledze, który wtedy zbłądł i powiedział: Ach! Niestety! Tym wężem jestem ja. Ty się o tym nie spostrzegłeś wcale, lecz tak rzecz się ma istotnie...

Z niektórych jego niedomówień wynikałoby, że Święty powiedział mu wówczas, co on powtarzał, iż jeśli zostanie salezjaninem, przyniesie wiele chluby Zgromadzeniu.

Przy tej okazji dwóch chłopców z piątej klasy: Maffei i Manelli, obaj pochodzący z Lombardii, jako dwaj przyjaciele, poszli razem do księdza Bosko, by poradzić się w sprawie swego powołania. Maffei chciałby uczęszczać do liceum, potem zapisać się na uniwersytet, by objąć karierę świecką. Manelli zaś pragnął zostać Salezjaninem, względnie może księdzem diecezjalnym.

Ksiądz Bosko jakby nieco zamyślony odrzekł pierwszemu: Ty Maffei, zostaniesz dobrym proboszczem, a drugiemu: Ty Manelli nie zostaniesz salezjaninem, ani kapłanem diecezjalnym, lecz będziesz nauczycielem i mamy nadzieję, że zdziałasz wiele dobrego.

Usłyszawszy te przepowiednie, obaj odeszli niezbyt kontenci postanawiając kierować się zgodnie ze swymi zdolnościami. Maffei został przyjęty do liceum w Alassio, lecz z końcem roku, być może ze względu na zdrowie, został wysłany do domu, wstąpił później do seminarium diecezjalnego i został kapłanem. Nie powiodło się jednak Manellemu, który wstąpił do seminarium, skąd niebawem przeszedł do liceum państwowego w rodzinnym mieście i zmarł jako student uniwersytetu nie dopiąwszy celu.

A oto inny tego rodzaju wypadek, który wywołał niemałe zdziwienie. Otóż pewien chłopiec, nazwiskiem Stefan Ghilietto z Varazze, kuzyn salezjanina, księdza Franciszka i wychowanek naszego kolegium, zdecydował się wstąpić do salezjanów. W tym zamiarze pomagał mu jego katecheta, ksiądz Descalzi. Otóż chłopak otrzymawszy już zezwolenie od rodziców, nawet mając gotową wyprawę, w towarzystwie kuzyna przedstawił się Świętemu, za jego pobytu w kolegium.

Oto, Księżę Bosko, mój kuzyn, który chce zostać salezjaninem – rzekł ksiądz Franciszek przedstawiając go Świętemu.

Bene, dagli un Giovane Provveduto (Daj mu „Młodzieńca Zaopatrzonego”) - podręcznik do nabożeństwa – rzekł Święty. I bez słowa pożegnał ich.

Tego rodzaju odpowiedź dała wiele do myślenia wspomnianemu kapłanowi. Po namyśle doszedł do konkluzji: Mój kuzyn nie zostanie salezjaninem, lecz pójdzie do świata.

Istotnie, Stefan, naraz w przeddzień wyjazdu do Turynu, cofnął się i nie chciał jechać, dokąd postanowił, pomimo że ksiądz Descalzi tak usilnie do tego zachęcał. Natomiast wstąpił do seminarium diecezjalnego, skąd po dwóch miesiącach wystąpił i niebawem się ożenił.



Również wychowanek Jan Maseram, jeden z prymusów w klasie, wyróżniony na publicznych egzaminach, zasięgał rady u Księdza Bosko, co do swego powołania. A Święty, tak pół żartem, pół na serio odrzekł mu: Non ti voglio!

Młodzieniec zdobył niebawem maturę i dyplom z literatury, jest dotąd profesorem szkół państwowych i zachowuje wdzięczne wspomnienie o tym, który kierował pierwszymi jego krokami na drodze życia.

Niewątpliwie Ksiądz Bosko miał światło specjalne od Boga do rozeznawania powołań. Pod wieczór dnia 31 października 1885 r., wyznał księdzu Lemoyne, że niekiedy znajdując się w kościele z chłopcami widział, jak od ołtarza odrywał się płomień i krążył ponad chłopcami spoczywając to nad jednym, to nad drugim, był to dla niego widoczny znak powołania danego chłopca.

W Oratorium wielu pragnęło dowiedzieć się coś na temat tego, co Ksiądz Bosko czytał w sumieniach. Nawet sam kleryk Viglietti próbował coś wysondować. Ponieważ cieszył się zaufaniem Świętego, naprowadzał niekiedy rozmowę na ten temat. I tak, pewnego razu zapytał go o sen o widłach, w którym widział stan sumień wielu chłopców. Wówczas Święty opowiedział mu pewien epizod, który zdarzył się przy tej okazji. Otóż pewien chłopiec składał mu rodzaj sprawozdania ze stanu swej duszy, lecz pominął pewne sprawy żenujące.

Ależ, mój drogi, czy nie widzisz tego, że przemilczasz o takich to a takich sprawach?...

Aha! – zawołał oburzony ów chłopiec – to Ksiądz wywiadywał się u mego spowiednika? – inaczej być nie może.

Ależ nie! Czy nie wiesz, że czytam w twoim sumieniu jak w książce?

Nie, nie! Ksiądz dowiedział się o tym od mego spowiednika.

Poverino! Widać, że nie znasz Księdza Bosko...

Nie udało się jednak go przekonać. Wyszedł od Księdza Bosko zawstydzony i w złym humorze, lecz w najbliższą niedzielę wrócił do niego skruszony z prośbą o przebaczenie i pojednanie z Bogiem, zawdzięczając mu łaskę szczerego żalu i nawrócenia.

Zachowuje się dotąd w Carignano pamięć o pewnym zdarzeniu, które miało miejsce 2 czerwca, w dniu, kiedy obchodzono tam święto Maryi Wspomożycielki. Mianowicie, nowicjusz pochodzący z Carignano, kleryk Alojzy Nicola, poważnie zachorował w S. Benigno i wrócił na życzenie rodziców do domu. Jego stan wyraźnie się pogarszał. Ksiądz Chiarellino, też z Carignano, wielki przyjaciel Świętego, przybywający do Turynu na odpust MB Wspomożycielki, spotkał Świętego i polecał gorąco jego modlitwom chorego kleryka. A Święty odrzekł na to z uśmiechem:

Możesz zapewnić rodzinę, że kleryk Nicola już nie potrzebuje naszych modlitw, owszem, sam modli się za nami. On jest już w niebie. Przyszedł mnie pozdrowić w chwili Podniesienia... Ksiądz Chiatellino wyjąwszy zegarek zanotował godzinę tego spotkania i wróciwszy do Carignano pod wieczór stwierdził, że ów kleryk zmarł dokładnie w godzinie, kiedy Ksiądz Bosko celebrował Mszę św.

Nie chcemy pominąć innego zdarzenia cudownego, które zaszło w owym czasie. Opowiadała o nim pewna osoba, którą Święty bardzo cenił dla jej pobożności i miłosierdzia. Otóż w pobliżu La Reole, siedziby departamentu Girondy, była pewna zakonnica, która co piątek przeżywała fizycznie Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa. Otóż niejaka panna Lallemande wraz ze swą matką, obie nie dowierzając temu, udały się na miejsce, by stwierdzić to naocznie. Znalazły się tam w otoczeniu wielu kapłanów i osób świeckich, niektórzy z nich podkładali owej stygmatyczne kartki z prośbą o pewne łaski. Uczyniły one to samo, polecając pewne własne intencje i Księdza Bosko. Ekstazycka uklękła, zaczęła szukać pośród wielkiej ilości owych kartek, a gdy dotknęła tę mówiącą o Księdzu Bosko, zaczęła wychwalać jego apostolską gorliwość i zbawienie wielu dusz dzięki jego miłosierdziu.

O jak bardzo potrzebni byliby kapłani podobni do niego! Nie przestaje on, o Maryjo, prosić Cię, by mógł Ci służyć aż do ostatniego tchnienia swego życia, pośród walk i cierpień, jakie znosi. Następnie wzięwszy w ręce ową kartkę tak mówiła dalej: Co do mnie, to ten gorliwy Sługa Maryi Najświętszej pozostanie w mych myślach i sercu aż do końca mego życia.

Gdy umilkła, owa Pomocnica podeszła do stygmatyczki, która jej wyjawiała pewną rzecz bardzo pocieszającą: oto niedawno zmarł jej ojciec niezapomniany Sakramentami św., wskutek czego ona wraz z matką były bardzo niespokojne o jego zbawienie.

Proszę być spokojną – powiedziała im – dusza zmarłego nie potrzebuje wiele, prócz ofiary Mszy św. by wejść do nieba, jest zbawiona, gdyż córka zanosila wiele modłów za ojca zmarłego i spełniła wiele uczynków miłosierdzia w chwili jego zgonu. Słowem, wyjawiała jej to samo, co Ksiądz Bosko, jak wspomniano.

Do Oratorium przybył nieoczekiwanie z Francji pewien gość. Mianowicie, zjawiała się w portierni pewna dostojna osobistość z brodą, w towarzystwie służącego, pytając niecierpliwie, czy Ksiądz Bosko jest w domu. Gdy odpowiedziano, że tak, z radością rzekł: O, jakże się cieszę. Obawiałem się, że go nie zastanę.

Był to kardynał Lavigerie, arcybiskup Kartaginy. Konferował on ze Świętym około godziny, prosząc przy tym gorąco, by Ksiądz Bosko wysłał kapłana - salezjanina, celem opieki nad emigrantami włoskimi, przebywającymi w Afryce. Po zwiedzeniu szkół i warsztatów, wszedł do kościoła św. Franciszka Salezego, gdzie przemówił do zebranej młodzieży, zachęcając, by prowadzili się zawsze jako wzorowi i odważni chrześcijanie w różnych okolicznościach życia, jakie ich czeka. Ujrzawszy portret monsignora Cagliero, spytał, kim by był ów biskup. Przypomniano mu więc rok 1871, gdy za poprzedniej jego bytności w Oratorium śpiewano hymn ku czci Piusa IX.

Ach, to on jest autorem tego hymnu? Tak, pamiętam doskonale. I powtórzył kilka wierszy przypominając motyw muzyczny: A Roma, fedeli... Pożegnawszy serdecznie Oratorium podążył do Rzymu.

W parę dni potem inny dostojnik odwiedził Księdza Bosko: był to monsignor Jan Marango, arcybiskup Aten i Delegat Apostolski w Grecji dla katolików obrządku wschodniego; konferował on dłużej ze Świętym.

Gdy minęły doroczne uroczystości odpustowe ku czci MB Wspomożycielki, myśli wszystkich kierowały się ku nadchodzącym niebawem Imieninom ukochanego wspólnego Ojca. Weszło już w zwyczaj, że ksiądz Rua, jako Prefekt Oratorium /obecnie zaś w charakterze Wikariusza Generalnego/ zapowiadał je Pomocnikom turyńskim, łącznie z uroczystością ku czci św. Alojzego, Patrona Młodzieży w zwykłej formie, jak następuje:... Przesyłając WP zaproszenie na uroczystość religijną św. Alojzego Gonzagi, równocześnie podpisany przypomina, że w dniu 24 czerwca, jako w dzień św. Jana Chrzciciela, obchodzimy Imieniny naszego ukochanego Ojca i Przełożonego, Księdza Bosko. Uczymy go akademią literacko-muzyczną, złożoną z okolicznościowych utworów, na którą niniejszym serdecznie WP zapraszam. Akademia odbędzie się w przeddzień oraz ipsa die, około godziny 8-ej wieczór.

Jakkolwiek uroczystość tę obchodzono rokrocznie, nie mniej wносиła ona dla mieszkańców Oratorium wciąż nowe radosne przeżycia – jak pisał pewien tygodnik. Mimo, że obchodzona w ściśle wewnętrznym domowym kółku, miała ona w sobie coś wielkiego i poetycznego zarazem. Oczywiście nie mogło zabraknąć doborowej muzyki, lecz przy tym cała atmosfera tchnęła iście rodzinną serdecznością. Od kilku dni młodzież zajęta była gorączkowo przygotowywaniem prezentów w formie listów, czy utworów własnych, które odczytywano na akademii w hołdzie imieninowym.

Spośród darów ofiarowanych w tym dniu, jeden szczególnie musiał przypaść do gustu Księdzu Bosko: był to portret Matusi Małgorzaty, namalowany na płótnie przez artystę Rolliniego, który do dziś oglądać można w zachowanych pieczołowicie pokoikach Świętego. Ksiądz Bosko przypatrzywszy się mu dokładnie zawołał ze wzruszeniem: Tak, to doprawdy ona! Brakuje jej tylko mowy...

Podaliśmy poprzednio /t. XIV/ treść niektórych listów prywatnych chłopców. Tu poprzestaniemy na zebraniu niejakiego florilegium z listów pisanych mu z tej okazji przez salezjanów w Ameryce. Pozostaną dla potomnych na zawsze dokumentem tego, jak Ksiądz Bosko potrafił „zdobywać dusze”. Więc na pierwszym miejscu ksiądz biskup Jan Cagliero, Wikariusz Apostolski Patagonii mimo swej wysokiej godności, nie przestawał uważać się za syna Księdza Bosko, któremu z okazji Imienin tak pisał:... Jego synowie współzawodniczą ze sobą w wyrażaniu mu miłości synowskiej i stokrotnych życzeń jako dla swego Przełożonego, Dobroczyńcy i Ojca! Jest to zaiste godne współzawodnictwo, szlachetne dążenia i wysiłki synów, Współbraci i całej Salezjańskiej Rodziny. A dla jego pierworodnego syna i jego synów /w dalekiej Ameryce/ pozostaje słodkie wspomnienie minionej przeszłości, którą pragniemy zamienić na najśłodszą obecność, iż doceniamy jego trudy... Pomimo że jesteśmy oddzieleni przestrzenią, zawsze mamy w sobie, przed sobą i za sobą te wzniosłe wyrazy: DON BOSCO – ORATORIO VALDOCCO – oraz MARIA AUSILIATRICE – głębiej przenikające i napawające rozkoszą serce, niż

najpiękniejsza poezja czy muzyka! Prawda, że nasi Współbracia w Europie i beniaminkowie w Oratorium mogą się cieszyć i radować tą piękną uroczystością, lecz nie zdołają nas nigdy przewyższyć w miłości, wdzięczności i poświęceniu dla tego, który nam został dany przez Boga za Przewodnika, Pasterza, Mistrza i Ojca. Błogosław więc Ojciec swych Synów w Ameryce oraz swego Pierworodnego!

W imieniu Współbraci pracujących na misjach w Patagonii, w dwóch domach w Buenos Aires, sekretarz arcybiskupa dołączał list z hołdem serdecznym, wraz z życzeniami, by Bóg Dobrotliwy zachował go jeszcze na długie lata w zdrowiu i pomyślności. Oby Bóg sprawił – pisał ów współbrat – byś najdroższy Ojciec, w jak najdłuższe lata kierował i wspierał modlitwami swą mnogą Rodzinę duchową!

Tenże niezmordowany misjonarz, ksiądz Milanesio, spiesząc się z wyjazdem z Buenos Aires na swe placówki, wspominając swe trudy, w których ochłoda jest pamięć o przebytych przez Księdza Bosko kolejach przy zakładaniu swego Oratorium i Zgromadzenia, tak dalej pisał:... Pragnąłbym przy tej okazji złożyć mu jakiś prezent, lecz nie wiem, co wybrać. Jeśli więc sobie Ksiądz życzy, przypomnę trzy tysiące Indian ochrzczonych przez jego synów w ciągu paru lat w Patagonii, z tych paręset dzieci przeszło już do nieba. Niech to będzie mu pociechą w jego posuniętych latach, że Bóg zaczyna koronować jego wysiłki za pośrednictwem misji patagońskich.

Z kolegium S. Nicolas, ksiądz Evasio Rebagliati pisał: Tu nie ustajemy w modlitwach, by Bóg raczył go zachować jak najdłużej dla dobra jego synów, całego Zgromadzenia i Kościoła św. Obiecujemy podwoić je w tym miesiącu z okazji jego imienia. Tak słodko jest modlić się za tego Ojca, który nas tak bardzo kocha i któremu tyle zawdzięczamy! Prosimy o jego modlitwy, których tak bardzo potrzebujemy, będąc daleko od Oratorium, nie mogą z bliska korzystać z jego ojcowskich rad, z dala od jego dłoni sterującej, którym tak łatwo stracić pierwotny entuzjizm salezjański...

Z Argentyny odzywał się głos księdza inspektora Costamagna przynoszący zarazem pomyślne wieści:... Trudno nam wyrazić radość, najdroższy nasz Ojciec, w tym momencie, gdy wspólnie z naszym biskupem ślemy z daleka nasze gorące życzenia:

**„Viva il nostro amatissimo Padre!”**

Oby Bóg go nam zachował do jubileuszu kapłańskiego i dalej jeszcze! Niedawno daliśmy do druku życiorys Młodzieniaszka Michała Magone, którego z wielkim zapałem czyta młodzież tak, iż cały nakład wnet się rozszedł. Och, ileż dobrego robi ten niewielki życiorys! Błogosławiona ręka, która go napisała! Ojciec! Racz polecić nas Bogu, byśmy naśladowali Magone w jego decyzji służenia Bogu aż do śmierci. A św. Jan, jego Imiennik, niech mu otrzyma dalsze zastępy synów...

List podpisali wszyscy salezjanie z jego okręgu misyjnego.

Tymczasem w Urugwaju rozpętało się nowe prześladowanie Kościoła. W tych warunkach ksiądz inspektor Lasagna zmuszony do energicznej obrony domów i personelu wobec wrogich ataków, tak pisał:... Bez wątpienia musieliśmy wpaść w oczy, szczególnie ze względu na bujny rozwój Zgromadzenia. Zwłaszcza domy w Colon, Paysandu i Las Piedras wzbudzają zawiść naszych przeciwników. Wobec tego życzenia świąteczne i noworoczne przesyłamy z pewnym niepokojem, mimo to jednak trzymamy się i pracujemy gorliwie. Potrzebujemy bardzo w tych dniach jakiegoś słowa zachęty i pociechy od Księdza Bosko! Módl się za nas, drogi Ojcze!

Inne trzy listy nadeszły od Współbraci z Urugwaju. Ksiądz Calvagno z Villa Colon spodziewał się, że będzie mógł tym razem obchodzić imieniny Księdza Bosko w Oratorium, lecz przeliczył się w rachubach.

Jestem mimo to zadowolony – pisał. Byłoby mi jednak bardzo przykro, gdyby nie danym mi było widzieć się z nim, choć po raz ostatni na tej ziemi. Odwiedził przecież Księdza Bosko w 1887 r.

Dwa inne listy nadeszły z Paysandu. Jeden od dyrektora księdza Allavena, który pisał: Po pięciu latach pracy w tym mieście, synowie jego już nie tylko sami mogą przesłać mu życzenia w dniu imienin, znad brzegów Urugwaju, ale łączy się z nimi chór głosów chłopięcych, wyrażających mu serdeczną wdzięczność i miłość wraz z życzeniami oraz modlitwą, by go Bóg zachował w najdłuższe lata.

Ksiądz Rosetti wspominając częste polecenia dawane przez Księdza Bosko swym synom, by mieli na oku zbawienie swej duszy, składał u stóp Madonny, z okazji imienin Ojca, podwójną obietnicę, że będzie się starał sekundować życzeniom ojcowskim oraz będzie prosił Boga o przedłużenie jego życia.

Sześciu kleryków z różnych stron przesyłało wyrazy synowskiej czci i przywiązania. Cavaglia pisał:... Noszę zawsze w sercu i w pamięci Wielebnego Ojca... i wspomnienie o nim dodaje mi zachęty w pokusach, trudach i walkach i przywraca równowagę. Pragnąłbym otrzymać choć parę słów lub jakąś myśl na pamiątkę.

A Giovannini:... Co do mnie, Najdroższy Ojcze, pragnąłbym w tej chwili być literatem lub poetą, by móc napisać mu wiele pięknych rzeczy, natomiast jestem tylko skromnym klerykiem, któremu brak tego wszystkiego... Mimo to, w tym dniu pragnę sprawić mu upominek w formie Komunii św. prosząc Boga, by mi pozwolił wielokroć jeszcze napisać mu życzenia imieninowe w dniu tak drogim dla jego synów. Błogosław, Najdroższy Ojcze, swego syna, by stawał się coraz cnotliwszym i naśladowcą twoich cnót.

A Grando pisał:... Winienem dziękować Bogu za to, że mnie tu umieścił. Przez dwa lata prosiłem Go, bym mógł pracować w tych stronach. Prawda, że ze względu na słabe zdrowie i zdolności niewiele mogę. W Zgromadzeniu jednak nie zabraknie odpowiedniego zajęcia i dla mnie. Chętnie dokładam się wedle sił, by dobrze spełniać powierzone mi zadania asystenta generalnego. Nie zapomnę nigdy jego zbawiennych rad w chwilach, gdy praktykowanie cnoty wymaga nieco trudu. Oświadczam Wielebnemu Ojcu, że za łaską Boga, nie brak mi dobrej woli...

Milaneze, wówczas kleryk, później koadiutor i meteorolog pisał:... Dla mnie Ksiądz Bosko jest moim skarbem i nie chciałbym więcej prócz niego. Myślę zawsze o nim, o nim mówię i to, bez przesady wydaje się wszystko za mało. Moje trudy i prace oraz przykrości poświęciłem Bogu i pragnę nieustannie przewycięzać moją słabą naturę. Gdy jednak wspomnę sobie naszego Ojca, Księdza Bosko, wówczas wszelki trud staje się lekki i same przykrości wydają się słodkie w nagrodę za podejmowane wysiłki... Być może, drogi Ojcze, wydadzą mi się przesadne moje słowa. Muszę jednak dać upust memu sercu, na co raczy mi pozwolić w tym momencie, gdy wszyscy prześcigają się w okazywaniu mi miłości. Ja zaś gdybym się dowiedział, że ktoś kocha go więcej ode mnie, odczuwałbym to z przykrością, gdyż zdaje mi się, że kocham go najwięcej...

O'Grady Irlandczyk pisze:... Łączę się całym sercem ze Współbraćmi z tych dalekich ziem, dla wyrażenia mych uczuć czci i miłości oraz gorących życzeń w dniu imienin, który obyśmy mogli obchodzić przez wiele lat następnych. Tak, drogi Ojcze, przyjmij najgorętsze życzenia, jaki zasyła ci kochający twój syn. Zapewne usłyszysz to z przyjemnością, że czuję się tu doskonale i jestem zadowolony ze swego powołania i pełen nadziei, że wytrwam w nim za łaską Boga. Nigdy nie zapomnę tego, komu po Bogu zawdzięczam tę łaskę i dobrodziejstwo. Pragnąłbym, Najdroższy Ojcze, wyrazić całą moją wdzięczność, jaką czuję względem ciebie, lecz brak mi słów na to. Mam nadzieję okazać to w inny sposób, czynami starając się być wzorowym salezjaninem i godnym jego synem.

Soldano pisał:... O, jak szczęśliwe te dni, które spędziłem w Oratorium! Tak głęboko wryły mi się w pamięci, że nie zapomnę ich nigdy! Nie przestanę wspominać dobra, które mi zostało wyświadczony, a im więcej je poznawać będę, tym więcej go będę doceniać i wzrastać będzie moja wdzięczność względem ciebie, Ojcze, któremu tak bardzo leżało na sercu moje dobro... O najdroższy Ojcze! Nie mogę wyrazić dostatecznie piórem tego, jak bardzo jestem szczęśliwy i zadowolony z mego powołania, pomimo trudów znoszonych.

A jeszcze Stefanelli: W dniu 24 czerwca mam nadzieję znaleźć się już w Patagonii. Zapewniam go, że w tym dniu prosić będę Boga, by go pocieszył na tej ziemi widokiem nawrócenia tych terenów, jeśli nie całkowicie, to w znacznej mierze, ze staraniem jego synów. Z mej strony przyrzekam poświęcić swe życie dla chwały Bożej, pomimo to niebezpieczeństwa są nader wielkie, a moja słabość jeszcze większa... Dlatego racz otrzymać dla mnie, mój Ojcze, od Maryi Wspomożycielki łaskę zachowania pięknej cnoty i prawdziwej pokory, a ja będę starał się odpowiadać twym życzeniom...

Trzech koadiutorów pisze, wyrażając Księdzu Bosko swe przywiązanie. Fasciolo kucharz tak pisze:... Na myśl o tym, że i ja niegodny zaliczam się do grona jego synów, napisałem ten list z synowskim uczuciem. Proszę o parę słów odpowiedzi, osobiście lub za pośrednictwem czcigodnego sekretarza, byle z podpisem własnoręcznym i błogosławieństwem, którego tak bardzo potrzebuję. Ojcze najdroższy, dopomagaj mi, dopomagaj! Proszę pozdrowić ode mnie swych

czcigodnych adiutantów polowych, księdza Rua i księdza Durando. Proszę im powiedzieć, by się pomodlili w intencji swego dawnego kuchcika Fasciolo Mikołaja, akurat znajdującego się w Los Arroyos. Pozdrawiam Przewielebnego Księdza z całego serca i przesyłam ucałowanie jego czcigodnych rąk, które niech mi pobłogosławią...

Jardini:... Pamiętam zawsze o Przewielebnym Księdzu i nie spuszczałam go z myśli. Proszę przyjąć wyrazy mej wdzięczności za dobro, które mi wyświadczył, w czasie, gdy byłem w Oratorium. Polecam mu swą duszę, która jeśli się zbawi, to chyba dzięki jego modlitwom...

Zanohetta:... Och! Jak szczęśliwy jestem, że miałem szczęście być blisko Przewielebnego Księdza przez pewien czas i usługiwać mu przy stole! Spodziewam się coraz lepiej to oceniać w przyszłości. Jak dotąd, wcale nie spostrzegam się, że jestem z dala od Italii, a to dlatego, że żyję w zespole z tymi, którzy noszą na sobie podobieństwo Księdza Bosko. Myślę jednak, że przypomnę to sobie wtedy, gdy przyjdzie mi stanąć do pracy wśród Indian w duchu Księdza Bosko. Wszakże byłem przy nim tak blisko i to wystarczy dla utrwalenia w mej duszy jego sylwetki duchowej... Niech Bóg użyczy Przewielebnemu Księdzu na tyle zdrowia, by mógł osobiście oglądać tu w Ameryce, w Patagonii, w tej jego wysnionej Patagonii – swych ukochanych synów. Ośmielam się pretendować, ale nie wiem, czy mi tak wolno pisać, by nie zapomniał pisząc do monsignora, że w kącie domu znajduje się pewien wąsacz znajomy. Niech mi drogi Ojciec nie poskąpi choć słóweczka, czy wierszyka jednego, jeśli zdrowie mu na to pozwala, bym mógł zapisać to sobie w moim punto di mira. Niech Najświętsza Maryja Wspomożycielka mu to podpowie, a on mi to powtórzy...

Najbliżsi synowie towarzyszyli mu z radością w jego imieninach, lecz i z serdeczną troską zarazem. Stwierdzano naocznie upadek sił fizycznych ukochanego Ojca tak znaczny, że chyba cudem mógłby być powstrzymany przez Boga. Podczas akademii urządzonej w przeddzień na dziedzińcu Oratorium, przemówił do młodzieży zebranej ze swadą i fantazją, lecz pod wieczór mógł zaledwie powiedzieć parę słów i udzielić błogosławieństwa zebranym w imieniu Ojca św. Leona XIII.

Między innymi gośćmi znajdował się młody Niemiec, nazwiskiem Jan Mehler, który miał się niebawem wsławić wielu publikacjami na temat socjologii katolickiej i wychowania chrześcijańskiego. Obserwował on wszystko i skrzętnie notował, by wróciwszy do kraju rozsławiać Dzieło Księdza Bosko i pozyskiwać mu wiele sympatii dokoła. W czasie dorocznego Zjazdu Katolików niemieckich, odbywającego się w Monastyrze od 30 sierpnia do 3 września, wygłosił referat o zakładach i metodzie wychowawczej Księdza Bosko. To, co najwięcej uderzyło zebranych, było doniosłe znaczenie społeczne Oratoriów świątecznych. Gorliwy propagator zakomunikował kongresowi życzenia wraz z błogosławieństwem od Księdza Bosko, równocześnie zjednywał Dzieło Salezjańskiemu wielu pomocników pośród znakomitych osobistości, zwłaszcza w Bawarii i pragnął otrzymać od Księdza

Bosko upoważnienie do podpisywania w jego imieniu dyplomów, lecz Święty nie uznał za stosowne zgodzić się na to. W związku z tym na Kapitulie wyraził się następująco: Dyplomy zostaną wydrukowane w języku niemieckim i będą podpisywane w Turynie. Przy wysyłaniu ich dołączy się list tej treści, by ci panowie znani w swym kraju zechcieli nam zdobywać nowych Pomocników, których moglibyśmy agregować do Związku. Uważam, że nie powinniśmy pomijać tak sprzyjającej okazji propagowania naszych Dzieł. Od dawna pragnąłem nawiązać stosunki z Niemcami, lecz nie wiedziałem, jak do tego się zabrać. Otóż, ten fakt jest dla nas opatrnościowy, bo gdyby w inny sposób próbowało się tam dotrzeć, można by się narazić na krytyki i szyderstwa. Obecnie dwie biografie Księdza Bosko utorowały już nam drogę. Zobaczycie, że zdziała się w ten sposób wiele dobrego i otrzymamy stamtąd wiele pomocy.

Podkreślaliśmy nieraz, że Ksiądz Bosko otrzymał szczególny dar od Boga pozyskiwania ludzkiej sympatii. Potwierdza to wypowiedź niejakiego księdza Berrone, który przemawiając na zjeździe byłych wychowanków salezjańskich wyraził się następująco: Ty, Księżu Bosko, możesz z całą pewnością chlubić się tym, że panujesz nad sercami ludzkimi. Pozwól zatem, że ci to powiem wyraźnie: Jesteś złodziejem i to zgoła niepoprawnym, gdyż zawsze kradłeś i kradniesz serca wszystkim, którzy cię znają. Lecz ta kradzież, mówmy szczerze, nie odbywa się invito domino, to jest wbrew woli właściciela, ale przeciwnie, ci, którzy cię kochają, szczyć się twą przyjaźnią i o nią zabiegają.

Z Francji, ksiądz dyrektor Bologna przyprowadził ze sobą do Turynu na imieniny Księdza Bosko pewnego starszego wychowanka ze swego zakładu w Lille, nazwiskiem Maurycy Bertha, który spędził osiem dni w Oratorium. W przeddzień wyjazdu uczuł on jakąś chęć i potrzebę porozmawiania z Księdzem Bosko na temat swego powołania. Przechadzając się na korytarzu w pobliżu pokoju Świętego, nie wiedział, jak się do niego dostać. W tej samej chwili wyszedł stamtąd ksiądz Bologna i zgadując jego myśli zaprowadził go z miejsca do Księdza Bosko. Zażenowany nieco wychowanek, nie zwrócił uwagi na pierwsze słowa Świętego, wreszcie odważył się sam wyznać mu: Ja bym pragnął poświęcić się Panu Bogu, lecz nie wiem, dokąd się zwrócić. A na to Ksiądz Bosko: Wkrótce pójdziesz do wojska. Po odbyciu służby uczynisz to, co ci poradzą przełożeni. Zawiedziony w swych zamiarach, odszedł z pewnym rozczarowaniem, lecz później zrozumiał, że Ksiądz Bosko był prorokiem. Wprawdzie miał on ciągnąć los, który w szczęśliwym wypadku mógłby go uwolnić od służby, oprócz tego miał już brata we wojsku i przysługiwało mu prawo reklamacji. W każdym wypadku pozostawały jeszcze dwie trudności: słaby wzrok i dolegliwości w nogach. Ale o tym wszystkim Święty nie wiedział, tym więcej, że on wcale nie wspominał o stawce do wojska.

Berthe wyciągnął numer niski; zgodnie ze świeżym rozporządzeniem, nie przysługiwało mu prawo zwolnienia od służby, mimo że miał tam już brata. Nadto, komisja lekarska nie uwzględniła jego dolegliwości w nogach tak, iż w końcu musiał



odbyć służbę. Po jej ukończeniu, pewna osoba autorytatywna doradziła mu wstąpienie do zakonu Cystersów, co też uczynił.

Również ksiądz Perrot miał zabrać ze sobą do Oratorium pewnego młodzieńca z Tulonu, który pragnął zostać salezjaninem. Pisał w tej sprawie do Księdza Bosko, który przesłał mu następującą odpowiedź:

**Carissimo Don Perrot!**

Cieszę się, że przybędziesz do mnie ze synem pana Marquanda, z tym, by pozostał u nas na zawsze, jeśli ma ku temu chęć. Uważam, że można jeszcze z tym poczekać, w każdym razie jest to rzecz zdecydowana, że pozostanie u nas na próbę. Va tutto bene quello che dici... Niech Bóg błogosławi ciebie etc.

Turyń, 14.06.1885 r.

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. Pozdrowienia serdeczne dla hrabiostwa Colle i pana Marquanda.

Byli wychowankowie, na zaproszenie wystosowane przez Gastiniego, w porozumieniu z Księdzem Bosko, mieli przybyć na przyjęcie dnia 26 czerwca – dla świeckich, a 30 lipca miało się odbyć podobne dla duchownych. W dniu imienin Księdza Bosko ofiarowali mu w prezencie dwa duże świeczniki połączone na ołtarz Maryi Wspomożycielki.

Przedtem jednak Ksiądz Bosko wyjechał z Turynu, dla odpoczynku. Mianowicie, za nastaniem upałów w Turynie, czuł się tak mocno wyczerpany, że Przełożeni Kapituły, za radą lekarzy, prosili go, by wyjechał na wieś na świeże powietrze. Święty ustąpił na ich nalegania, udając się dnia 15 lipca do Mathi. Nawet sam kardynał Alimonda, bardziej, jako serdeczny przyjaciel, niż jako arcybiskup, zechciał osobiście złożyć mu życzenia. W czasie rozmowy padło pytanie ze strony Eminencji:

Jak tam obecnie ze sprawami Oratorium i Zgromadzenia? Jak z finansami?

Eh! – odrzekł Święty. Mam tu na przykład weksel zaprotestowany. Chodzi o zapłacenie w ciągu bieżącego dnia 30 tys. lir, których ja nie mam.

No i co Ksiądz robi w takim wypadku?

Co zrobię? – Ufam w Opatrzność. Ot, tu jest jakiś list wartościowy, który w tej chwili nadszedł. Zobaczmy, co tam jest wewnątrz. Otworzywszy kopertę, wyjął czek na 30 tysięcy lir. Na ten widok sam kardynał miał w oczach łzy...

Święty opowiedziawszy Współbraciom ten fakt dodał jeszcze inny, jaki się wydarzył w obecności księdza Lazzero parę dni temu. Ten miał do wyrównania w Oratorium poważny dług. Po zebraniu wszystkich pieniędzy okazało się, że brakuje jeszcze tysiąca lir. Jedyna nadzieja była w Księdzu Bosko. Bezzwłocznie więc pojechał do Mathi.

Patrzcie – rzekł Święty – cały mój majątek zawiera się obecnie w tym liście wartościowym. Otwarto go: rzeczywiście wewnątrz był banknot 100-lirowy.

W takich okolicznościach Święty zwykł podkreślać wdzięczność względem Opatrzności i zachęcał do ufności w pomoc Bożą.

Będzie tu na miejscu przytoczyć pewne zdarzenie, to jest rozmowę, jaką miał Święty z hrabią Pawłem Capello di S. Franco, który pozostawił autentyczne świadectwo o tym. Otóż, hrabia w roku 1885, nie znając jeszcze Księdza Bosko osobiście, przy okazji pobytu w Turynie zamierzał złożyć mu swą ofiarę i szukał okazji rozmowy z nim.

Wprowadzony do pokoiku Świętego przez monsignora Cagliero, zastał go siedzącego na fotelu. Przyklękawszy ucałował mu ze czcią ręce, po czym wręczył 100 lirów w złocie. Święty przyjąwszy je pokazał mu stos listów i podań, które właśnie nadeszły, a przy tym wyraził się: Dzisiaj przyszedł do mnie ksiądz Rua w sprawie pilnych płatności, przypadających w tym dniu, na uiszczenia których nie miał ani grosza. Odrzekłem mu, że jestem pozbawiony całkowicie gotówki, lecz pokładam ufność w Opatrzności, która nas nie zawiedzie. Ksiądz Rua wyszedł zamyślony... W międzyczasie przyniesiono plik listów z poczty. Otwieram pierwszy z brzegu i znajduję sumę dość pokaźną, większą niż żądał ksiądz Rua, którą posyłał pewien Pomocnik. Otwieram następny list od anonimowego ofiarodawcy, zawierający również poważniejszą kwotę... Wówczas zawołałem księdza Rua, który, zdumiony tym faktem, uznał namacalny dowód ingerencji Opatrzności.

Wiele światła na źródło „dochodów” Księdza Bosko rzuca jego pojęcie o właściwym użyciu pieniędzy, jako środka czynienia dobra.

Pewnego razu w rozmowie z proboszczem Della Valle na temat bujnego rozwoju Zgromadzenia, dzięki hojnej pomocy Opatrzności, wyraził się następująco: Zgromadzenie będzie kwitło, dopóki salezjanie będą umieli należycie cenić pieniądze... Słowa te rozumiał oczywiście w sensie duchowym. „Cenić pieniądze” – znaczyło u niego dobrze się rozliczać z nich, gdyż to sam Pan Bóg je posyła, by były należycie wykorzystane, zgodnie z duchem i celem Zgromadzenia.

Nad brzegiem Stury, między Turynem a Lanzo, we względnie zacisznym mieszkaniu koło portierni, powracał mu stopniowo apetyt i siły. Łoskot maszyn wcale mu nie przeszkadzał. Lubił przechadzać się w ogródku i chętnie opowiadał pewne zabawne epizodniki ze swego życia. Zażywał również pokrzepiającego snu.

Lepszy stan zdrowia pozwalał mu zajmować się więcej sprawami Zgromadzenia, dlatego życzył sobie mieć stale przy swym boku kogoś z Kapituły, dlatego poszczególni kapitulni zmieniali się w Mathi spędzając z nim nieraz parę dni. Byłem i ja również – pisał ksiądz Lazzero do księdza Cagliero 1 sierpnia, możesz łatwo wyobrazić sobie, jak mile spędziłam te dni.

Lecz w nocy dnia 17 lipca nie mógł zasnąć. Od chwili, gdy zamknął oczy, puszczone wyobrażenia roіła sny aż do rana.

Nie wiem doprawdy – mówił nazajutrz do niektórych Współbraci – czy było to we śnie czy na jawie, gdyż zdawało mi się, że dotykam rzeczywistości jakby namacalnie. Cóż to były za sny?

Otóż zdawało mu się, że wyszedł z Oratorium wraz z matką i bratem Józefem i szedł w kierunku ulicy Dora Grossa, kierując się do kościoła św. Filipa, dokąd wstąpili, by się pomodlić. Przy wyjściu z kościoła, oczekiwało na niego wielu ludzi i każdy zapraszał do swego domu, on jednak odmawiał tłumacząc się, że musi złożyć pewną wizytę. Ale oto pewien Mąż wyróżniający się ze wszystkich postawą, jakby robotnik, powiedział do niego:

Proszę jednak chwilę zatrzymać się u mnie z pierwszą wizytą. Zgodziłem się. Poszli więc razem z owym robotnikiem w kierunku ulicy Po. Gdy przyszli na wielki plac Wiktora Emanuela, ujrzał na przyległym placyku gromadkę dziewcząt bawiących się. Ów robotnik wskazując ręką miejsce powiedział:

Tu, w tej okolicy winien Ksiądz założyć swe Oratorium.

Och, per carita – zawołał Ksiądz Bosko. Proszę mi tego nie mówić. Mamy i tak już tych Oratoriów za wiele i nie możemy ich należycie obsłużyć.

Ale tu jest wielka potrzeba Oratorium dla dziewcząt. Dotąd były dla nich tylko „oratoria” prywatne; prawdziwego ich własnego dotąd nie miały.

Ulica skręcała tuż obok portyków na placu po prawej stronie, w kierunku rzeki Po. W tej chwili, owe dziewczynki, porzuciwszy gry przybiegły do Księdza Bosko wołając: Och, Księżo Bosko, prosimy nam otworzyć Oratorium! Jesteśmy w rękach szatana, który robi z nami, co chce. O, przyjdź nam z pomocą, otwórz i dla nas tę arkę zbawienia, Oratorium...

Ależ moje córki, widzicie, że w tej chwili to jest niemożliwe. W moim wieku na dodatek, nie mogę się już zajmować takimi sprawami. Lecz proście Pana Boga, proście gorąco, a On wam dopomoże.

Tak, tak, będziemy się modliły, lecz niech nam Ksiądz pomoże, niech nas zaprowadzi pod płaszcz Madonny Wspomożycielki...

Więc módlcie się, dobrze... Lecz powiedzcie mi, w jaki sposób mógłbym tu otworzyć dla was Oratorium?

Proszę Księdza – powiedział jedna z nich sprytniejsza. Widzi ksiądz tę ulicę wzdłuż rzeki Po? Proszę tam podejść i zobaczyć. Znajdzie dom pod numerem 4-tym. Mieszkają tam wojskowi. Właścicielem domu jest niejaki pan Burlezza. Ten ma do dyspozycji lokal znajdujący się obok i chętnie go mu ustąpi.

No dobrze, dobrze, zobaczę. A wy się módlcie tymczasem.

Tak, tak, będziemy się modliły – odrzekły chórem dziewczęta – lecz Ksiądz Bosko niech pamięta o naszych potrzebach.

Ksiądz Bosko wówczas poszedł chcąc obejrzeć ów lokal. Zastał wojskowych, lecz wspomnianego pana Burlezza nie spotkał. Potem wrócił do Oratorium i wtedy się obudził...

Opowiedziawszy swój sen zawołał Vigliettiego i kazał mu zanotować powyższe szczegóły i sprawdzić, czy rzeczywiście był tam wspomniany lokal pod numerem 4-tym na ulicy Po i czy jest tam taki właściciel. Viglietti poprosił natychmiast księdza Bonora, by poszedł na miejsce, celem sprawdzenia tych danych.

Ksiądz Bonora stwierdził zgodność stanu rzeczy widzianego we śnie przez Księdza Bosko.

Wydaje się jednak – zanotował później ksiądz Lemoyne – że wspomniany lokal nie był do wynajęcia.

Dnia 23 lipca, Ksiądz Bosko znalazł się w otoczeniu wychowanków z Lanzo, spragnionych usłyszeć jego ojcowskich uwag. Opowiadał im dowcipne i zabawne humoreski, słuchane z entuzjazmem. Widocznie odpoczynek przywrócił mu nieco owej werwy, która taki urok rzucała na młodzież. Mógł też nieco oddawać się swym zajęciom. Razu pewnego konferował przez dobrych kilka godzin z doktorem Turina, dyrektorem szpitala w San Maurizio Canavese, który przybył z misją pertraktowania z nim w pewnej sprawie. Innego dnia napisał kilkanaście listów, opowiadał wiele wesołych dykteryjek, wspominając o swych „igrach”. Co więcej, dał nawet pokaz swej zręczności przy pomocy laski, która tańczyła mu na palcu prawej ręki jak za dawnych dobrych czasów kuglarskich!

Pod wpływem dobrego samopoczucia, przerwał odpoczynek i powrócił do Turynu 26 lipca, by wziąć udział w braterskiej agapie byłych wychowanków laików. Tu, ksiądz Francesca, pod wpływem swej muzy, czerpiąc natchnienie z cytowanego przemówienia księdza Berrone, przeprowadził w wytwornych wierszach po piemoncku, piękne porównanie między Księdzem Bosko a Napoleonem, przyznając palmę pierwszemu w wielu punktach. Ksiądz Bosko na zakończenie powiedział parę słów tej treści:

Moi drodzy przyjaciele. Dziękuję wam serdecznie za to, żeście przybyli, by spędzić parę chwil w moim towarzystwie. Dzięki niech będą za wszystko Bogu. Niech On was zachowa przy zdrowiu i w swej św. łasce. Życie moje chyli się ku końcowi; nie wiem, czy pozwoli mi jeszcze spędzić podobne chwile z wami w przyszłym roku... Gdy znajdę się w wieczności przed wami, to prosząc was o pamięć o mej duszy, zapewniam równocześnie, że będę was nieustannie polecał Bogu. Gdyby Bóg przedłużył mi życia na ziemi, bądźcie pewni, że myślą będę zawsze z wami i będę wam pomagał, w czym będzie mi możliwe. Wy zaś, gdziekolwiek się znajdziecie, pamiętajcie, że jesteście synami Księdza Bosko, wychowankami Oratorium św. Franciszka Salezego. Trzymajcie się zdrowych zasad, bądźcie praktykującymi katolikami. Szczęśliwi będziecie, jeśli nie zapomnicie o naukach, jakie wam wpajałem, gdy byliście młodzi. Módlcie się za mnie, jak i ja o was pamiętam w modlitwach. Kończę, wznosząc toast za zdrowie mądrego Papieża Leona XIII, a drugi na cześć Jego Eminencji kardynała naszego arcybiskupa Kajetana Alimondy, tak życzliwego dla nas ojca.

Tego wieczoru wrócił do Mathi sfatygowany na skutek upałów. W Mathi doszła go wiadomość o zgonie w Rzymie naszego kardynała Protektora Niny w wieku 73 lat życia. Oddał znakomite usługi Stolicy św. na różnych szczeblach służby pałacowej, szczególnie jako kardynał Sekretarz Stanu Jego Świątobliwości, później Prefekt św. Kongregacji Soboru. Nieugiętych zasad, odznaczał się przy tym wielkodusznym umiarem, jakiego wymagały owe czasy.

Święty uczestniczył również w zebraniu byłych wychowanków kapłanów, w dniu 30 lipca. Gdy znalazł się na dziedzińcu, pospieszył mu na spotkanie arcybiskup Cagliari na Sardynii, Berchiolla, ze Zgromadzenia Oblatów NMP, z którym konferował blisko godzinę. Interesujące jest przemówienie Świętego w czasie obiadu.

Nie chciałbym długo przemawiać, pragnąłbym jedynie, byście zachowali w pamięci jedną rzecz. Chodzi mianowicie o zapobieżenie brakowi kapłanów. Myślę, że nie znajdzie się kapłan, który by nie starał się, kosztem nawet pewnych poświęceń, o swych następców w pracy kapłańskiej. W wielu miejscowościach daje się dziś odczuwać brak kapłanów ze szkodą dla wiernych. Myśmy według sił starali się zapobiec temu brakowi. Ustanowiliśmy Dzieło Synów Maryi Wspomożycielki na rzecz kształcenia powołań kapłańskich. Zostało ono życzliwie przyjęte przez Episkopat Włoski. Wielu z obecnych temu dziełu zawdzięcza, że są dziś kapłanami.

Wszyscy wiecie, na czym ono polega. Jest przeznaczone dla młodzieńców starszych, którzy z różnych powodów nie mogli dotąd kształcić się na kapłanów. Wielu z nich oczekuje pomocy życzliwych rąk, które im dopomogłyby pójść za swym powołaniem. Gdybyście sami spotkali kiedyś młodzieńca z dobrą wolą, nie omieszkajcie mu dopomóc. Trzeba dać Kościołowi proboszczów, misjonarzy, wikarych, zaspokoić wiele pilnych potrzeb wyłaniających się w dzisiejszych czasach. Spotkacie nieraz młodzieńców w 15, 16, nawet 20 latach życia, którzy pragnęliby się uczyć. Tacy nie mieliby szans przyjęcia w normalnych zakładach, względnie nie mieliby odwagi zasiąść na ławach szkolnych z o wiele młodszymi od siebie, względnie niełatwo mogliby pokonać swe braki w studiach. Tacy często proszą o pomoc chcąc zostać kapłanami. Nie są to sporadyczne wypadki. Przyjmować ich chętnie, nie szczędzić zachęty i pokierować życzliwie. A gdyby nie było dla nich miejsca, lub nie mogli płacić pensji, skierujcie ich do Księdza Bosko, który postara się im dopomóc. Trzeba jednak upewnić się, czy mają prawdziwe powołanie, i czy ich sprawowanie daje gwarancję dobrego wyniku. Oto, co chciałem wam powiedzieć.

Bogu dzięki za to, że mogliśmy się raz jeszcze zebrać się wspólnie. Starajcie się, stosując się do tych poleceń, powiększyć zasługę waszego kapłaństwa. Chwała Kościoła jest chwałą naszą wspólną, a zbawienie dusz jest naszym największym interesem... Niech Najświętsza Dziewica ma was w swej opiece. Bóg z wami!

Przed rozstaniem się, zaci synowie prosili, by dobry Ojciec raczył zasiąść do wspólnej fotografii. Nad wieczorem znalazł się z powrotem w miejscu swych wczasów.

Tamże, w Mathi, zgodził się pozować pewnemu malarzowi z Brescia, pragnącemu zretuszować portret namalowany z pewnej fotografii Świętego. Tym więcej, że owemu malarzowi chciał wyświadczyć akt miłosierdzia; ten bowiem miał syna w zakładzie w San Benigno i nie mając środków na zapłacenie pensji, ofiarował się księdzu Barberisowi w taki sposób dać rekompensatę na utrzymanie syna.

Gdy więc ów malarz stanął w obecności Świętego ze swymi sztalugami, ten odezwał się żartobliwie: Tylko postaraj się pan zrobić mnie pięknym, inaczej nikt nie zechce być moim przyjacielem. I nadal w ciągu pracy robił miłe uwagi. Malarz oszedł zadowolony ze swym szkicem. Musiał jednak przyznać, że wykonać portret Świętego nie było dla niego rzeczą łatwą, gdyż należało oddać jego rysy duchowe, pewien anielski wyraz skupienia, tchnący z jego oblicza i całej postaci. Nie jest to jedynie fizjonomia klasyczna – dodał – lecz pewne imponderabilia nieuchwytnie, które nie łatwo wyrazić na płótnie. Także przyjaciele i Współbracia niejednokrotnie prosili go o pozwolenie sfotografowania Świętego, by mieć po nim pamiątkę; on zaś, za wzorem niezrównanego Świętego, słodczy nie wzbraniał się zbytnio i szedł im na rękę.

Do Mathi przybyła pewna pani, nazwiskiem Garelli Dominika z Caramagna, mocno przekonana, że Ksiądz Bosko otrzyma dla niej łaskę od Najświętszej Wspomożycielki, za którą obiecywała znaczną ofiarę. Na poparcie swej wiary przytaczała fakt, jaki się zdarzył w jej rodzinie. Otóż jej wujek poprzedniej zimy był zdecydowany poddać się operacji, ale lekarze nie byli pewni jej wyniku. Wobec tego zwrócił się do Księdza Bosko z prośbą o błogosławieństwo i otrzymał zapewnienie, że po odprawieniu nowenny wyzdrowieje i rzeczywiście wyzdrowiał. Obecnie więc owa niewiasta prosiła o łaskę w imieniu swej kuzynki opuszczonej przez lekarzy. Święty jej odrzekł: Pan Jezus powiedział: „Dajcie, a będzie wam dane”. Proszę więc zapoczątkować połowę przyrzeczonej ofiary, resztę zrobi Pan Bóg. Zadowolona odeszła obiecując postąpić według rady i istotnie, w tydzień potem przyniosła resztę.

Ksiądz Bosko, gdy pożegnał ową panią, opowiedział Vigliettiemu i kilku innym pewien świeży wypadek. Oto parę dni temu pewna osoba nadesłała mu ofiarę w kwocie 2.500 lir z wdzięczności za otrzymaną łaskę. Odpisał jej, dziękując za tak znaczną kwotę i obiecując modlitwy swoje i młodzieży. Ofiarodawczyni wzruszona tą uprzejmością odwzajemnia się zdwojoną ofiarą. A Święty na nowo odpisuje obiecując nagrodę niebieską. Skutek był taki, że dnia 12 sierpnia nadeszła od tejże pani trzecia ofiara w kwocie dziesięciu tys. lir.

No, teraz jesteśmy w kropce! – zawołał Święty. Obawiam się, że gdy odpiszę, to ona nadeśle nową ofiarę... a nie odpowiadać, byłoby niegrzecznością. Naprawdę, nie wiem, jak postąpić.

Wspomniana pani Garelli zjawiała się we Valsalicy 16 września oświadczając, że po spełnieniu obietnicy, kuzynka jej wyzdrowiała całkowicie, gdyż mogła opuścić łóżko, spożywała normalnie pokarmy i mogła spełniać różne zajęcia w domu.

Wczoraj jednak – dodała – wróciły jej poprzednie dolegliwości, ona zaś to przypisywała zwłóce w wykonaniu zobowiązań wobec Boga. Otóż przychodzę w jej imieniu wywiązać się ze złożonej obietnicy.

Święty odrzekł, że nie miałby odwagi powtórzyć tego, co powiedział poprzednio, lecz niech się modlą o łaskę do Madonny, on sam również dołączy się. O dalszych szczegółach nie wiemy.

W zdrowiu Księdza Bosko występowały nadal niepokojące objawy. Cierpiał stale na bóle głowy, krwotoki żołądka i dolegliwości oczu. Mimo to – jak czyta się w diariuszu sekretarza – jest zawsze pogodnego usposobienia i nie żali się na nic. Zresztą mimo swych dolegliwości pamiętał o drugich, czemu daje wyraz bilecik z dnia 5 sierpnia, pisany do księdza Berto: Myślę, że zrobiłoby ci dobrze spędzenie jakiegoś tygodnia w świeżym powietrzu górskim.

Kardynał Alimonda dawał dalsze dowody swej życzliwości względem Księdza Bosko. Dnia 7 sierpnia przybył ze swoim gościem monsignorem Calabiana, arcybiskupem Mediolanu, by mu pokazać „cuda” Księdza Bosko, których nie widział od roku 1867. Obaj dostojnicy zwiedzili Oratorium, a przy odejściu byli żegnani uroczystie przez kapelę. Również Ksiądz Bosko przesłał Eminencji życzenia z okazji imienin, na które otrzymał następującą odpowiedź:

**Rev. mo e Car mo D. Giovanni!**

Salezianie okazali mi tyle uprzejmości z okazji mych imienin, posłali znakomite wino dla uświetnienia mego stołu, lecz szczególnie cenię sobie list własnoręczny od Czcigodnego Księdza Bosko, który, mimo swych dolegliwości, raczył mi nadesłać życzenia, jakie tylko wyjść mogły od jego tak dobrego serca. Niestety, rzeczywistość nie zawsze im odpowiada, ku memu zawstydzeniu, kiedy mnie zapewnia o swej przyjaźni... Cóż? Miłość czasem nie dowidzi. Boże odpuść mu to! Proszę przyjąć ode mnie najgorętsze podziękowanie za tyle dobroci z jego strony, co odnosi się do salezjanów, Pomocników i wychowanków. Proszę Boga, by raczył przedłużyć jego cenne życie, błogosławił Zgromadzeniu i świętym inicjatywom, jakie podejmuje dla dobra dusz. Druki w sprawie frontonu kościoła Najświętszego Serca są już rozesłane do diecezji i otrzymałem od niektórych biskupów zapewnienie poparcia tej inicjatywy. Monsignor Cagliari zaszczycił mnie cennym pismem z Buenos Aires. Przesyłam mu je, celem zamieszczenia w Bollettino, potem proszę o zwrot, bym mógł przy sposobności nań odpisać. Bardzo proszę mieć wzgląd na siebie i nie przemęczać się zbytnio. Mam wrażenie, że zrobiłby mu dobrze odpoczynek na świeżym powietrzu. Łączę wyrazy etc.

Turyn, 09.08.1885 r.

Aff. mo servo in Gesu Cristo

+ *Kajetan kard.*

Słusznie kardynał zalecał mu odpoczynek na świeżym powietrzu, on zaś, gdy tylko czuł się nieco lepiej, powracał do swych zajęć, a stąd nowe pogorszenie zdrowia. Było już postanowione, że weźmie udział w uroczystości rozdania nagród wychowankom, a przy tym miała być akademijka z okazji urodzin. Lecz na dzień przedtem musiał się poddać operacji nacięcia wrzodu pod pachą, co z racji na jego stan zdrowia, wywołało gorączkę tak, iż musiał pozostać w łóżku. Dlatego nie wysłano zaproszeń na akademię urodzinową. Również Viglietti prosił księdza Rua, by użył swego wpływu na Księdza Bosko w sprawie zaniechania podróży do San

Benigno na rekolekcje aspirantów. Rekomendacja odniosła skutek: Święty porzucił myśl wyjazdu do Turynu na uroczystość premiacyjną. Wszystko odbyło się skromnie w ramach wewnętrznych. Oratorium zaszczylicili jednak swą wizytą biskup Novary i ksiądz redaktor Margotti. Życzenia dla Księdza Bosko, w imieniu wychowanków studentów i rzemieślników, miały zawieźć specjalnie wybrane delegacje.

Wiemy już, jak zależało mu na wzięciu udziału w rekolekcjach pań w Nizy, musiał jednak z tego zrezygnować, zlecając zastępstwo księdzu Bonettiemu, któremu tak pisał:

**Carissimo D. Bonetti!**

Pogorszenie stanu zdrowia przeszkodziło mi we wzięciu udziału w rekolekcjach pań w Nizy. Tobie więc powierzam zastępstwo oraz proszę byś mnie usprawiedliwił wobec nich. Modliłem się w ich intencji, w dniu zakończenia odprawię Mszę św. za nich. Niech Bóg je prowadzi nadal, a Maryja Najświętsza niech będzie ich przewodniczką do końca życia, aż zgromadzi je wszystkie przy sobie w niebie. Zaleć im modlitwę za tego biednego półślepego kapłana, który obiecuje im specjalne Memento we Mszy św. Specjalne zaś pozdrowienia dla naszych drogich sióstr, którym powiedz, że jeśli moje zdrowie nieco się polepszy, postaram się złożyć im wizytę w ciągu rekolekcji, gdyż mam im do powiedzenia wiele ważnych rzeczy. Niech Najświętsza Maryja Panna ma nas w swej opiece etc.

Mathi, 09.08.1885 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Sugestie księdza Rua rzeczywiście zaoszczędziły Księdzu Bosko niepożądanych, zdaniem lekarzy w obecnym jego stanie zdrowia, refleksów z okazji jego urodzin i wyjazdu wychowanków na wakacje, oprócz tego zdołał on uzyskać przedłużanie wczasów o dobry tydzień. Udał się on, jak zobaczymy, 22 sierpnia do Nizy Monferrato, a dnia 25-go do S. Benigno, lecz nie angażował się do poważniejszych zajęć.

W międzyczasie przybyła do Mathi cała rodzina Olive z Marsylii, złożona z dwunastu osób. Wysłuchali pobożnie Mszy św. odprawianej przez Świętego i przyjęli z rąk jego Komunię św., po czym podejmowani byli śniadaniem i obiadem. Następnie wszyscy po kolei składali mu sprawozdanie ze stanu swej duszy, podobnie jak w Marsylii. Inną wizytą, szczególniejszej wagi, były odwiedziny inspektora szkolnego w Nizza Mare. Ten gorący sympatyk Świętego i jego poczynań, oświadczył wobec Vigliettiego, że Święty był najwybitniejszą osobistością swego wieku i że on jedynie rozwiązał kwestię społeczną. Bo pod takim właśnie kątem widzenia oceniano Dzieło Świętego we Francji. Ostatni złożył mu wizytę dawny jego współkolega i zaufany przyjaciel, kanonik Nasi. Od dnia 22 sierpnia do 12 września gościł w trzech domach: w Nizy Monferrato, w S. Benigno i w Valsalice, lecz o tych wizytach będzie mowa gdzie indziej.



W przelocie jakby wstąpił do Oratorium udając się do S. Benigno z Valsalice. Wzywał go tam poważny powód: 9-letni Henryk Olive, który wyjechał z domu słabowity, doznał w Turynie pogorszenia, tak, iż musiał położyć się do łóżka, w hotelu w mieście. Ojciec wyrażał w liście obawę, że właściciel mógłby w pewnej chwili pozbyć się chorego klienta z obawy, by nie utracić gości. A Święty kierując się „col solito carattere pio e caritatevole”, jak wyraził się ksiądz Lazzero, ofiarował wspaniałomyślnie małemu, wraz z osobą obsługującą go, gościń w Oratorium.

Rodzicom sprawiło to wielką pociechę, gdyż byli pewni, że pod płaszczem Madonny Księdza Bosko na pewno wyzdrowieje. Zdawało się, w pierwszych dniach września, że zgaśnie, gdyż dwie doby ciągle majaczył w gorączce. Zawezwani doktorzy Fissore i Albertotti stawiali niejasne i raczej negatywne horoskopy. Miałby to być tyfus, na który już trzech synów z kolei chorowało i zmarło. Rodzice telegrafowali zrozpaczeni do Księdza Bosko, który znajdował się wówczas w San Benigno. Święty polecił przesłać im słowa zachęty oraz zapewnienie o modlitwach w intencji chorego. Stopniowo gorączka opadała i chory zaczął przychodzić do siebie.

Ksiądz Bosko, jak wspomnieliśmy, odwiedził go w przejeździe do Valsalice. Chory ledwie mógł poruszać się w łóżku z osłabienia. Udzielił mu więc błogosławieństwa i na pożegnanie dodał: No dobrze Henryku, chciałbym, żebyśmy wspólnie odbyli piękną uroczystość w domu. Gdy wyzdrowiejesz, sprawimy suty obiad, a ty będziesz siedział na pierwszym miejscu!

Ten dzień istotnie nadszedł: był to 28 października, w przeddzień jego wyjazdu do domu. Henryk rzeczywiście zasiadał na obiedzie zdrów i rześki jak ryba, ku ogólnej radości obecnych. Nie brakło oklasków i muzyki z tej okazji. We wszystkich panowało przekonanie, że Święty swym wstawiennictwem u Najświętszej Wspomożycielki wyjednał prawdziwy cud.

Ksiądz Bosko nosił się od niejakiego czasu z myślą pewnej reorganizacji w Oratorium. By dobrze tę rzecz zrozumieć, trzeba mieć przed oczyma dwie rzeczy: po pierwsze, Oratorium w myśli Założyciela miało zasadniczo służyć dla dobra młodzieży, a po drugie, ideałem, jaki mu przyświecał w stworzeniu oddziału studentów, miało być kultywowanie powołań kapłańskich i zakonnych. Mając na uwadze ten cel pierwotny uważał za błąd, nawet niebezpieczeństwo, utrzymywanie tam piątej klasy gimnazjalnej. Stąd doszedł do wniosku, że należy ją znieść. Przewidywał oczywiście niemałe zawiązań z tym trudności, dlatego też nie za jednym zamachem chciał przeciąć ten węzeł, lecz stopniowo przygotowywał umysły. Po raz pierwszy wyjawiał swą myśl na Kapitule w S. Benigno pod wieczór 24 sierpnia, rozumując w ten sposób:

Wiem, że spotkam się ze sprzeciwem, lecz nie zmienię swego zdania. Otóż, kto chce odbywać piątą klasę u nas, niech idzie do innych kolegów i płaci regularną pensję. Nie jest rzeczą słuszną, by niektórzy pożywali nasz chleb, by potem objąć karierę życiową niezgodną z tą, do jakiej pragniemy kierować naszych chłopców.

Dyskusję podjęto ponownie na ten temat w Valsalicy, na posiedzeniu Kapituły 16 września. Przedstawimy tę interesującą debatę na podstawie protokołów kapitulnych.

Ksiądz Rua proponuje projekt Księdza Bosko odnośnie do zniesienia klasy piątej w Oratorium.

Ksiądz Bosko wyjaśnia: Mam na myśli, by ta reforma objęła wszystkie nasze zakłady dobroczynne i tylko te.

Ksiądz Bonetti żąda, by przedstawiono wyczerpujące argumenty za i przeciw, gdyż Kapituła musi być należycie zorientowana w tej tak doniosłej kwestii.

Ksiądz Rua referuje treściwie rzecz. Zbadał on wyniki egzaminów z piątej klasy, bądź pod kątem tych, co się kieruje do nowicjatu, bądź tych, co deklaruje się po zdaniu egzaminu do szkół świeckich. Przebadał rejestry szkolne z ośmiu lat i stwierdził, że dopóki uczyli gorliwi profesorowie, wyniki egzaminów były pomyślne i mieliśmy wiele powołań. W innych latach natomiast, gdy uczył jakiś profesor nieodpowiedni i nie na poziomie, wyniki były raczej słabe i brakło powołań. Stąd wynika, że powołania zależą w znacznej mierze od osoby nauczyciela - wychowawcy. O ile więcej kładzie się nacisk na postępy w nauce dla poklasku zewnętrznego, tym mniejszy jest kontyngent powołań do Zgromadzenia. W zarzutach przeciwko utrzymywaniu piątej klasy podnosi się, że chłopcy mało myślą o pobożności i powołaniu, a raczej o studiach i o tym, by złożyć egzamin licealny. Sami profesorzy zachęcając młodzież do nauki, motywują to chlubnym egzaminem, gdyż to otworzy im drogę w świecie. Powoływał się na księdza Belmonte, który samorzutnie zaproponował zniesienie klasy piątej. Także ksiądz Carmagnola stwierdzał, że czterech czy pięciu uczniów z Sampierdarena nie chciało przyjść do Oratorium, właśnie ze względu na egzamin licealny, który im się powiódł.

Ksiądz Bosko: Od kilku lat już łamię sobie głowę nad egzaminem licealnym. Ci chłopcy są utrzymywani w Oratorium za darmo lub za pół darmo. A miłosierdzie, które im wyświadczamy, na czym się kończy? Ani z korzyścią dla powołań, ani dla dobra religii, jakby tego pragnęli nasi Dobrodzieje. Czy mielibyśmy się narażać na ich wyrzuty? Wydawać tyle pieniędzy na kształcenia takich, którzy potem kreuja się na dziennikarzy czy pismaków? Tego doprawdy nie wolno nam tolerować. Ludzie taksując ich postępowanie pytają: Któż to wychowywał te indywidua? Usłyszą odpowiedź: Ksiądz Bosko. Jest to niesława dla nas! Za zlikwidowaniem piątej klasy przemawiają jeszcze względy na moralność. Mianowicie, chłopcy często zmieniają się na gorszych przechodząc z czwartej do piątej, liczą na przyszłość wygodniejszą, na swobodę, jakiej będą zażywać, budzą się w nich próżność i ambicja etc. Przeciąż więc im tę drogę do piątej klasy. Kto koniecznie chce studiować dalej, niech sobie idzie do kolegów w Alassio, Lanzo itp. A jeśli nie może płacić pensji? To już nas nie obchodzi. Niech myślą sami o sobie. Jeśli któryś z pewnych tytułów będzie zasługiwał na poparcie, to będzie można zrobić wyjątek. Pamiętam, jak prowedytor Rho robił nam zarzut, że stawiamy chłopców w trudnej sytuacji, pozwalając im składać egzamin licealny w nadziei, że będą mogli kształcić się dalej, a tymczasem

brak im środków na to. Oczywiście, nie znał naszej sytuacji, w każdym razie widać stąd, jak rozumują inni na naszą niekorzyść. Uważam więc, że gdy chłopiec ukończy czwartą klasę, wystarczy mu. W tym roku tylko jeden z klasy piątej zgłosił się do nowicjatu. Ksiądz Rua robi uwagę, że gdy zabierze się z trzeciej i czwartej klasy najlepszych uczniów, skierowując ich na aspirantów lub do seminarium, to naturalną jest rzeczą, że pozostaną tylko słabsi w klasie.

Ksiądz Francesia zauważa, że gdyby przeszedł ten wniosek na Kapitulę, mielibyśmy fatalną konkurencję ze strony kolegium biskupiego w Bra, w Giaveno i ze strony Instytutu Cottolengo w mieście, gdzie jest piąta klasa. Tenże Cottolengo posyła swych uczniów do egzaminów licealnych. Jeśli postanowimy znieść piątą klasę, to uczniowie pozostaną u nas przez rok lub dwa, a później przeniosą się gdzie indziej. Sami proboszczowie powiedzą, że mamy kompletnie za niski poziom. Również rodzice nieświadomi sprawy postawią zarzut, że brak nam wszystkich klas, skutkiem tego nie będziemy mieli zgłoszeń, a stąd i mniej powołań.

Ksiądz Rua odpowiada, że chłopcy mogliby przejść do innych naszych kolegów, gdzie mieliby sposobność ukończyć kurs.

Ksiądz Francesia odpowiada, że gdybyśmy rozsyłali chłopców po ukończeniu czwartej klasy do innych kolegów, byłoby to dla nich niemiłym zaskoczeniem. Zawsze przeniesienie ucznia do innej szkoły daje dużo do myślenia. Skądinąd wiemy, że uczniowie przysyłani tu z innych szkół z dobrym świadectwem odejścia, zrobili złą opinię. Proponował więc sporządzenie nowego programu nauki wyłącznie dla Oratorium. Pozostawić piątą klasę, usunąć co najwyżej niektóre przedmioty, na przykład przyrodnicze, historyczne z wyjątkiem matematyki. Poświęcić resztę godzin dla trzech literatur: greckiej, łacińskiej i włoskiej. W seminariach biskupich od kandydatów do obłóczyn klerycznych wymagane jest świadectwo ukończenia piątej klasy. W tym roku wszyscy z czwartej, którzy poszli do seminarium diecezjalnego, otrzymali zaświadczenie od księży proboszczów, że pod ich nadzorem ukończyli piątą klasę. Nalegać na to, by profesorzy należycie wykładali literaturę trzech języków, a podnieść się poziom naszych studiów, które obecnie są zacofane. Należy pilnie czuwać nad szkołą.

Ksiądz Bosko: Utrzymuję wciąż swe zdanie. Jeśli nie przyjmie się tych zarządzeń, będziemy zmuszeni otworzyć szkoły apostolskie.

Ksiądz Bonetti popiera zdanie księdza Francesia.

Ksiądz Durando utrzymuje, że po zniesieniu piątej zostaną u nas najgorsi uczniowie.

Ksiądz Bosko: Ci, co przychodzą do nas z zewnątrz ze złymi książkami i ze złymi przyzwyczajeniami, niech idą precz, natychmiast z Oratorium!

Ksiądz Bonetti robi uwagę, że można by jeszcze rok próbować, stosując program księdza Francesia. W ten sposób osiągnie się cel proponowany przez Księdza Bosko, gdyż wtedy piąta klasa nie będzie odpowiadała dla tych, co nie mają zamiaru iść na kapłanów.

Ksiądz Rua znów zauważa, że po usunięciu większej części przedmiotów dodatkowych, pozbawi się nauczycieli możliwości dopingowania uczniów do wysiłków, gdyż zabraknie bodźca, jakim był egzamin licealny.

Ksiądz Durando zauważa, że musimy posyłać kleryków na egzaminy licealne, będące wstępem do uzyskania dyplomów do nauczania.

Ksiądz Barberis odpowiada, że stosowny kurs przygotowawczy można przerobić w San Benigno.

Ksiądz Bosko: Dobrze, przyjmuję to, co proponuje ksiądz Francesca, na jeden rok na próbę, uważając to za okres przejściowy do zlikwidowania klasy piątej. A teraz pytam, jak traktuje się w szkole pisarzy chrześcijańskich łacińskich? Idee pogańskie, jakimi są przepojone dzieła klasyków, oddziałują szkodliwie na młodzież.

Ksiądz Francesca odpowiada, że raz w tygodniu objaśnia się pisarzy chrześcijańskich.

Ksiądz Rua przechodzi do katechizmu w szkołach. Po zwizytowaniu różnych klas stwierdził, że przynosi nam wstyd zaniedbanie nauki katechizmu w klasach gimnazjalnych. W klasach elementarnych chłopcy umieją go dość dobrze i to tam, gdzie uczą profesorowie świeccy. Cytuje przykłady. Niech Inspektorzy nad tym czuwają. Ksiądz Barberis niechaj to wpaja klerykom.

Ksiądz Bosko powraca do klasyków pogańskich i między innymi powiedział: Są profesorzy, którzy ich komentują oględnie, ale są i tacy, którym jest wszystko jedno i każą odczytywać uczniom miejsca drastyczne, czy to z nieuwagi, czy ignorancji. Według nich łacina pisarzy chrześcijańskich, jak św. Augustyna, czy św. Bernarda nie jest klasyczna, a tymczasem, kto ich czyta, ze zdumieniem stwierdza piękność stylu, choć nie jest on cyceroniański.

Kapituła konkluduje: Zachować klasę piątą, lecz znieść przedmioty dodatkowe, zatrzymując matematykę.

Ksiądz Durando poleca, by starano się o to, by młodzież odnosiła się z zaufaniem do przełożonych, by uczyli profesorzy zdadni, zwłaszcza w klasach czwartej i piątej.

Ksiądz Bosko: Życzyłbym sobie, by skierowano do nauczycieli w naszych domach okólnik na temat, jak mają wykonywać swe obowiązki w szkole. W tym okólniku powtórzy się to, co mówiłem do nich prywatnie przy sposobności, na konferencjach i to, co napisane jest w naszych Regułach. Mianowicie, by zaczynano lekcje odmówieniem pobożnie Ave Maria..., co wywiera dobry przykład na chłopców. Mają być uważni w komentowaniu autorów pogańskich, a gdy natrafią na miejsca o wykonywaniu kultu religijnego, niech zwrócą uwagę młodzieży, że i poganie uznawali istnienie Boga i oddawali mu cześć, etc. Wyciągać w ten sposób korzyść z tego, co nie jest całkowicie dobre. Podsuwać przy danej sposobności jakąś myśl religijną na przykład: Dzisiaj przypada uroczystość Podwyższenia Krzyża św. My jesteśmy również chrześcijanami więc pamiętajmy,

że Krzyż oznacza nasze odkupienie. Na tym koniec, nie trzeba prawić kazań. Ksiądz Cerruti jest upoważniony do napisania tego okólnika.

Eksperyment proponowany przez księdza Francesia zastosowano w roku szkolnym 1885/86, lecz w roku następnym i nadal V klasa została zlikwidowana na zawsze w Oratorium.

Księdzu Bosko nie chodziło przy tym o całkowite wyeliminowanie klasyków pogańskich ze szkół i zastąpienie ich literaturą chrześcijańską. Obawy jego pochodziły stąd, że znajdowały się tam „rzeczy nieodpowiednie” dla młodzieży. Niebezpieczeństwu temu można było zaradzić przez wydanie tekstów odpowiednio oczyszczonych. W tej rzeczy znał on doskonale tradycję Kościoła potwierdzoną świeżo przez wypowiedź Leona XIII w liście do kardynała Parocchi na temat studium klasyków pogańskich.

W drukarni Oratorium kontynuowano wydawnictwo klasyków włoskich, oczyszczonych dla użytku w szkołach, pod kierownictwem księdza Durando. Zbiór urósł do pokażnej cyfry 204 tomików. Wydawało się, że należało je zakończyć po wyczerpaniu dzieł użytkowanych w szkołach. Tak też zdecydowano w porozumieniu z Księdzem Bosko, który przy tej sposobności powiedział: Wypadałoby nam obecnie zabrać się do wydawnictwa książek beletrystycznych. Jest to inicjatywa, nad którą jeszcze należy się zastanowić *quo ad modum*. Oczywiście była to inicjatywa całkiem na czasie, by przeciwstawić się powszechnej manii czytania płaskich nowel i romansów, nieliczących się z kryteriami religijnymi i moralnymi i deprawującymi młodzież. Ta nowa kolekcja zainicjowana została w roku 1887.

Natomiast już od roku 1885 ukazywać się zaczęła Piocola Collana di Letture Drammatiche per istituti d'educazione e famiglie, jak głosił napis tytułowy na obwolucie pierwszego tomiku. Wydawnictwem tym zajmowali się „doświadczeni kapłani pod kierunkiem i z polecenia Księdza Jana Bosko”. Co dwa miesiące ukazywał się nowy tomik objętości około 100 stron. Jako pierwszy ukazał się dramat księdza Lemoyne pod tytułem: „Le pistrine e l'ultima ora del paganesimo”. Święty zmierzał do skompilowania biblioteczki teatralnej dla młodzieży męskiej lub – oddzielnie żeńskiej – w kolegiach i internatach katolickich. W tym również Ksiądz Bosko był pionierem, gdyż za jego przykładem podobne wydawnictwa wkrótce powstały w Mediolanie, w Turynie i gdzie indziej.

Inny eksperyment, oprócz wyżej wspomnianej piątej klasy, był zastosowany w Oratorium od nowego roku szkolnego, mianowicie kierownictwo oddzielne studentów i rzemieślników. Ksiądz Bosko, pilnie śledząc, jak postępowały sprawy, podał z początkiem roku niektóre normy praktyczne, co do stosunków wzajemnych między dwoma dyrektorami. I tak, na posiedzeniu kapitulnym, 2 października w S. Benigno przemówił następująco: Co do nowego zarządu sekcjami studentów i rzemieślników, to ksiądz Francesia, kierownik studentów, będzie miał również wgląd w kuchnię, kantinę i kościół, a nie będzie się mieszać do pracowni rzemieślników, które należeć będą wyłącznie od księdza Lazzero. Ci dwaj dyrektorzy

będą jednak występować solidarnie. Jeśliby na przykład ksiądz Lazzero wszedł do kuchni i zauważył nieporządek, ma natychmiast wkroczyć w to, podobnie i ksiądz Francesca, gdyby spostrzegł w pracowniach jakieś przekroczenie Reguły, ma przywołać do porządku wykraczających. Niech więc stanowią jedność. Ksiądz Francesca pozostawi przewodniczenie w refektarzu salezjanów księdzu Notario, nowemu radcy szkolnemu studentów i przejdzie do jadalni członków Kapituły Wyższej. Ksiądz Bosko – komentuje sekretarz ksiądz Lemoyne – decyduje o wszystkim wydając stanowcze zarządzenia.

Nie należy pominąć pewnej nowości wprowadzonej w Oratorium bez wiedzy Księdza Bosko. Mianowicie, do roku 1885 nie było w zwyczaju, by chłopcy chodzili w rzędach z podwórza do studium, do kościoła, do jadalni i sypialni, ani też ze wspomnianych miejsc na rekreację. To nowe zarządzenie wydał prawdopodobnie ksiądz Stefan Trione, katecheta studentów. Ksiądz Bosko dowiedziawszy się o tym, okazał niezadowolenie i żalił się wobec dyrektora studentów, że stopniowo zanika w Oratorium duch rodzinny, mimo to ksiądz Francesca, nie wiemy, z jakich przyczyn, nie powrócił do dawnego systemu.

Natomiast inna nowość wprowadzona spotkała się z aprobatą Księdza Bosko. Była o tym mowa na Kapitułe 20 marca. Chodziło o to, by studenci i rzemieślnicy mieli nabożeństwa w oddzielnej kaplicy, pozostawiając kościół dla wiernych. Spodziewano się stąd osiągnąć podwójną korzyść, jedną - stosowne pouczenie młodzieży, drugą - większą wygodę wiernych. Ale dopiero po ukończeniu prac koło rozbudowy bazyliki, było można skutecznie tę uchwałę.

Od kilku dni Ksiądz Bosko powrócił na stałe do Oratorium, gdy w pewnym śnie objawione mu zostały przeciwstawne losy dwóch mieszkańców domu. W infirmerii znajdował się w poważnym stanie kleryk Irlandczyk Franciszek O'Donnellan. Pod wieczór 10 października, Święty poszedł go odwiedzić i zastał prawie konającego, lecz zupełnie spokojnego. Chory, pomimo swych cierpień, czuł się wielce podniesiony na duchu obecnością Świętego, który go zagadnął: Czy masz jakieś polecenie, które chciałbyś jeszcze tu na ziemi zostawić? Względnie może chciałbyś nam coś załatwić w niebie?

Jestem spokojny – powiedział. Nic nie mam do zlecenia odnośnie do spraw ziemskich; a dla nieba, to czekam zleceń kochanego Księdza Bosko.

No dobrze, bądź spokojny. Będziemy się modlili za ciebie, byś jak najprędzej mógł dostać się do Raju. A ty powiedz tam Matce Najświętszej, że Ją tu wszyscy doprawdy bardzo kochamy.

Zmarł pod wieczór 20 października, a pogrzeb odbył się 22-go. W tym samym dniu odprawiano ćwiczenie dobrej śmierci w Oratorium. Ksiądz Bosko w nocy następnego miał sen.

Poszedłem na spoczynek pod wrażeniem spokojnej śmierci kleryka O'Donnellana, opromienionej nadzieją wiecznego zbawienia. Miałem też pragnienie, by się coś dowiedzieć o jego losie po śmierci, ale równocześnie, gdy moja fantazja nad tym pracowała, nasunęło mi się do wyobraźni jakieś drugie indywiduum

niewyraźne, zasepione, wcale mi nieznane, które jednak powoli przybierało coraz wyraźniejsze kształty. Wreszcie całkiem zasnąłem. I oto śni mi się, że idę naprzód, a koło mnie kroczy kleryk O'Donnellan, piękny jak anioł, rozpromieniony rajskim uśmiechem, otoczony światłością... Nie mogłem nasycić się jego widokiem. Po mojej zaś lewej stronie szedł jakiś chłopak z głową spuszczoną tak, że nie dało się dojrzeć jego twarzy. Przy tym był dziwnie pokręcony. Gdy go zagadnąłem, kto on jest, nic nie odpowiedział. Powtórzyłem pytanie, ale on nic. Widać było, że się zaciął.

Dużo upłynęło czasu, nim wreszcie dotarliśmy w pobliże wspaniałego pałacu. Za otwartą na oścież bramą ciągnął się długi krużganek. Nad nim wznosiła się wysoka kopuła, z której padało światło w takiej mocy, że na ziemi nie ma na to porównania. Także portyki były pełne światła, które wyróżniało się wśród blasków bijących z kopuły.

Wewnątrz, za bramą stało wiele osób, także jaśniejących światłością, a wśród nich jakaś Pani, ubrana wprawdzie bardzo prosto, ale każdy szczegół jej ubrania lśnił takimi blaskami, że przewyższały one wszelkie inne, już tak cudne światła.

Odniosłem wrażenie, że całe to towarzystwo kogoś oczekuje. Równocześnie zauważyłem, że ów chłopiec stara się kryć za mną. Znowu go wtedy pytam: Ależ powiedz mi wreszcie, kto ty jesteś? Jak się nazywasz?... Na to pytanie już mi odpowiedział:

Za chwilę Ksiądz się dowie.

No dobrze, ale czemuś taki zasepiony?

Dowie się Ksiądz za chwilę.

Podaj mi tu zaraz, jak się nazywasz?

Za chwilę Ksiądz się dowie. Głos jego brzmiał dziwnie złośliwie.

Tymczasem kl. O'Donnellan podszedł do otwartej bramy. Owa Pani postąpiła naprzeciw kilka kroków, a za nią wszyscy, co ją otaczali. Wtedy ona zwracając się do nich i wskazując uszczęśliwionego kleryka, głosem wdzięcznym odzywa się: Hic est filius meus dilectus qui fulgebit tamquam sol in perpetuas aeternitates. Ten jest syn mój umiłowany, który błyszczeć będzie, jako słońce po wieczne czasy. Te słowa stały się jakby intonacją wspaniałego hymnu, jaki podchwycony został przez owe radosne rzesze niebieskie. Były to śpiewy nie ziemskie, ani żadne nasze chóry, ale jakaś przedziwna harmonia, muzyka przesłodka, przenikająca nie tyle do uszu, ile upajająca całą moją osobę. Przy takim śpiewie kleryk O'Donnellan wchodził do pałaców wieczności.

A oto w tej chwili, z jakiejś zapadliny w owej równinie, wychyliły się dwa straszne potwory. Grube były i długie. Pełzły powoli ku temu chłopcu, co stał za mną. Równocześnie światło zgasło, tylko promienie bijące od owej Pani jeszcze nas trochę oświecały.

A to, co znowu ma znaczyć – pomyślałem sobie. Cóż to za potwory? Za mną odezwał się ten sam głos ponury i złośliwy: Za chwilę Ksiądz się dowie... za chwilę...

Owa Pani zaś zawołała stojąc u bramy: Filium enutrivi – syna wychowałam i wykarmiłam, on zaś stał się jak bydlę nierozumne.

A za mną ów głos stale powtarzał: za chwilę Ksiądz się dowie, za chwilę Ksiądz się dowie...

W tej chwili te dwa monstra skoczyły na owego chłopaka: jeden wbił mu kły w plecy, drugi chwycił za gardło, aż kości zachrzęszczały.

Przejęty zgrozą oglądam się za pomocą, a nie widząc nikogo, sam rzucam się na potwory myśląc sobie: Skoro nie ma nikogo, kolej na mnie... jeszcze widzę w tych rozwartych paszczach połyskujące kły i płonące żarem szczęki. To tak mnie przeraziło, iż... obudziłem się.

Sekretarz śpiący w przyległym pokoju, słysząc krzyki Księdza Bosko, przerażanego grozą owych bestii piekielnych, przybiegł do niego i zastał go, jak niespokojnie chciał się otrząsnąć z owej zmory sennej, poruszając rękoma, podnosząc się do siedzenia, dotykając łóżka to chwytając kołdrę dla upewnienia się, że to już minęło...

Ciężkie to swoje senne przeżycie opowiedział Ksiądz Bosko swoim najbliższemu na wieczery następnego dnia, ale drugą jego część opowiedział już przełożonym domowym do południa. Dyrektor, ksiądz Francesia, miał słówko wieczorne w takim tonie, że wszyscy byli nim wstrząśnięci i kto tylko dłuższy czas nie był u spowiedzi, pobiegł nazajutrz uspokoić swoje sumienie.

Dyrektor jednak zwrócił uwagę na jednego z wychowanków, który w ogóle dotąd nie chciał słyszeć o spowiedzi i tak skutecznie do niego przemówił, że ten wreszcie zdecydował się. Ale tak się złożyło, że nazajutrz, ponieważ właśnie dużo chłopców było do spowiedzi, ten nie mógł się doczekać i... odłożył spowiedź na drugi dzień. Lecz fatalna byłaby ta zwłoka dla niego, gdyby nie zajął się nim katecheta domowy, ksiądz Trione. Ten zdołał dowiedzieć się od Księdza Bosko, poufnie oczywiście, nawet nazwisko owego ponurego chłopca, widzianego we śnie. Był to właśnie ten, którym już interesował się ksiądz dyrektor. Chłopak zwał się Archimedes Accornero, uczeń drugiej klasy. Po pierwszym roku pobytu w Oratorium, już nie miał być przyjęty. Ostatecznie jeszcze mu uwzględniono w nadziei poprawy, ale ta nie nastąpiła. Otóż, ksiądz katecheta zauważywszy, że on nie doszedł do kratek konfesjonału, zaraz się nim zainteresował, iż ostatecznie po wszystkich innych wypowiedział się i pojednał z Bogiem. Całe jego w tym szczęście. Bo oto, po obiedzie, w czasie pauzy, ów chłopak rozbawiony, lekkomyślnie zaczął się wspinać na stos łóżek ustawionych pod ścianą, jedno na drugim. Naraz, cały ten stos runął na ziemię, a ciężar tego żelastwa przygniótł nieszczęśliwego chłopca. Wyciągnięty spod rumowiska przez kolegów, mimo natychmiastowej pomocy przełożonych, po paru godzinach stracił przytomność i około północy zmarł. Zawiadomiona o śmierci syna matka, wszedłszy do Oratorium zaraz spytała: Czy syn mój popełnił samobójstwo? Widocznie dobrze знаła jego przewrotność, której jednak dobry Bóg ulitował się przez Księdza Bosko.

Ze śmiercią tego chłopca spełniła się inna przepowiednia Księdza Bosko. Ksiądz Calogero Gusmano, sekretarz Kapituły Wyższej, wówczas student w Oratorium, przypomniał, że Święty, dając wiązanekę noworoczną na rok 1885,



powiedział, że w ciągu owego roku miało umrzeć sześciu w Oratorium. Wspomniał również, że mówiono między sobą po śmierci kleryka O'Donnelliana: Pięciu już zmarło, a kto będzie szósty? Archimedes Accornero zabił się właśnie 24 października, jako szósty.

W Oratorium gościł od 14 do 15 listopada monsignor Sogaro, Wikariusz Apostolski w Afryce Centralnej. Wielki przyjaciel Świętego, słuchał z uwagą, gdy Ksiądz Bosko opowiadał, co widział we śnie na temat Afryki. Gorliwy misjonarz rad by został salezjaninem, by wspólnie z synami Księdza Bosko poświęcić się pracy dla zbawienia owych ludów. Kardynałowi Simeoni, Prefektowi Propagandy, gdy ten robił zarzut, że w ten sposób jego misja przeszłaby w obce ręce, a on straciłby swój urząd, odrzekł energicznie:

Cóż mi na tym zależy? Byle tylko dusze były zbawione!... Żalił się on, że wielu misjonarzy, niezwiązanych ślubem posłuszeństwa, pracowało na misjach jakiś czas, a później zmieniało zamiar i wracało do Europy.

Tak, potrzeba tu ślubu posłuszeństwa – potwierdzał Święty. Przeszkodą w pracy misyjnej jest ciągła obawa, że komuś mogłaby przyjść myśl taka: Pójdę na misje, a potem, gdy zachoruję, względnie postarzę się i nie będę zdolny do pracy, wówczas kto mi da kawałek chleba? Salezjanie zaś wszędzie znajdują swych braci i nie potrzebują kłopotać się o przyszłość, która jest zabezpieczona. Dla Zgromadzenia nie wybiła jeszcze godzina misji w Afryce!

Dzienniki francuskie zapowiadały wizytę biskupa Orleanu u Księdza Bosko. Istotnie, przybył on do Turynu. W dniu 21 listopada. Znalazłszy się w pokoju Świętego, ukląkł pokornie prosząc o jego błogosławieństwo. Lecz to samo uczynił Święty, skłaniając się głęboko na fotelu, po czym powstał z rękoma złożonymi czekając, aż biskup pierwszy go pobłogosławi. To święte współzawodnictwo skończyło się wreszcie, gdy obaj pobłogosławili się nawzajem. Przyszły kardynał niebawem odjechał do Rzymu.

W drugiej połowie listopada prasa światowa rozpisywała się wiele na temat głośnej mediacji Leona XIII między Niemcami a Hiszpanią w sporze o wyspy Karolińskie, należące do Hiszpanii, a zajęte przez Niemców. Wyrok Papieża przyjęty przez obie strony położył kres sporowi, który bez wątpienia przerodziłby się w wojnę. W tych okolicznościach więcej niż kiedykolwiek dawała się odczuć tak zwana kwestia rzymska, która jak miecz Damoklesa zawisała nad Italią. Czynniki rządowe niejednokrotnie dawały wyraz pewności, że żaden układ ani porozumienie nie mogą być w ogóle brane pod uwagę, najmniejsze jednak odgłosy w tej sprawie ze strony Watykanu wywoływały u nich trwogę. To, że Bismarck zwracał się o rozjemstwo do Papieża i ustępował w takiej formie, która utwierdziła prestiż międzynarodowy Stolicy św. wydawało się precedensem brzemiennym w następstwa. Dlatego organy partyjne podnosiły wrzask i miały przebrzmiałe zarzuty przeciwko papiestwu.

A Święty cieszył się serdecznie tym triumfem Kościoła św. Nawiazując zaś do reakcji ówczesnego masońskiego rządu włoskiego, dał wyraz swym prognozom koło

pozytywnego rozwiązania kwestii rzymskiej, zarówno, co do konieczności, jak i sposobu jej załatwienia. Sformułował on wówczas dwie hipotezy, z których jedna nie mogłaby się pomieścić w głowie samym katolikom.

Dnia 21 listopada, w rozmowie z zaufanymi Współbraćmi, tak się wyraził: Z pewnością tak Niemcy, jak Hiszpania, nie pozostawią bez nagrody tak wybitnej usługi wyświadczonej przez Papieża. A Italia drży i lęka się. A gdyby tak Papież wybrał teraz Niemcy, jako pośrednika między nim a Włochami, domagając się pewnej rekompensaty i protekcji, co by się stało? Italia obawia się tego i pokrywa to, co najmniej milczeniem, ale może wkrótce, w obawie przed największymi mocarstwami europejskimi, poprosi którąś z nich na rozjemcę między sobą a Papieżem, a może zwróci się do samego Ojca św., aby zaproponował sam sposób rozwiązania tej przykrej kwestii, możliwy do przyjęcia przez Stolicę św.

O ile jednak podjęte zostało rozwiązanie tej palącej kwestii w nowym klimacie politycznym, na drodze bardziej honorowej, przez państwo włoskie, to powodem nie była żadna obawa, lecz mądre i odważne postawienie tego problemu politycznego i rozwiązanie go.

Mile upłynął w Oratorium dzień 8 grudnia. Ksiądz Bosko rozweselił Współbraci zjawiając się na wspólnym obiedzie. Bardzo rzadko udzielał osobiście błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem, tym razem je odprawił. Wierni wstawali z ławek, by ujrzeć czcigodnego starca, gdy pochylony, krokiem wolnym wstępował do ołtarza. Pod wieczór również miał do Współbraci tradycyjną konferencję w kościele MB Wspomożycielki. Tego roku było do zakomunikowania Współbraciom coś ważniejszego: dekret mianujący księdza Rua Wikariuszem Generalnym Księdza Bosko. Po odczytaniu przez księdza Francesię odnośnego okólnika, zabrał głos Ksiądz Bosko. Powiedział, że za wszystko winniśmy dziękować Matce Najświętszej i że wszystkie ważniejsze sprawy nasze zaczynały się i kończyły w uroczystość Niepokalanej. Opisał, czym było Oratorium lat temu 44 i porównał je ze stanem obecnym. Podkreślił, że wszystkie łaski, jakie otrzymało, Oratorium były następstwem owego pierwszego Ave Maria..., odmówionego z gorliwością i dobrą intencją z chłopcem Bartłomiejem Garellim w kościele św. Franciszka Asyjskiego. Zakończył, że nasze Zgromadzenie jest przeznaczone przez Boga do wielkich rzeczy i że rozkrzewi się po całym świecie, jeśli salezianie będą zawsze wierni swym Regułom danym im przez Matkę Najświętszą.

Viglietti w swym dzienniku pisze, że Ksiądz Bosko owego wieczora przemawiał z niezwykłą energią i zaznaczył, że od pewnego czasu czuje się lepiej. Istotnie tak było, gdyż w dniu 13 grudnia zebrał chłopców z IV i V klasy w bibliotece i przemawiał do nich na temat powołania i odesłał ich bardzo uradowanych i obdarzonych orzechami. Wieczorem w Dzień Bożego Narodzenia przyszedł ponownie udzielić błogosławieństwa Najświętszym Sakramentem.

Po nabożeństwie, gdy kościół opróżniał się z wiernych, nadjechał kardynał, by osobiście podziękować za nadesłane mu przez Księdza Bosko życzenia noworoczne.

Innym znakiem polepszenia się zdrowia Księdza Bosko było słówko wieczorne w dniu 31 grudnia, gdy podał wszystkim Upominek Noworoczny. Oto jego słowa: W ten wieczór dzisiejszy słyszycie, drodzy synowie, od waszych krewnych, kolegów, znajomych gorące życzenia: Dobrego końca i pomyślnego początku! W czasie Mszy św. myślałem o tym, jakie życzenia mam wyrazić mym synom na zakończenie starego roku? W pewnej chwili przyszło mi takie natchnienie od Boga: Dobra to myśl: Dobrego końca i pomyślnego początku! Dobre to dla ogółu ludzi świeckich, ale nie dla mych synów. W tej chwili zdawało mi się, że słyszę jakiś głos mówiący mi: Dlaczego nie podać im jako życzenie tego, co zależałoby od nich samych?

Cóż więc mógłbym wam życzyć? Modlitwy? Więc módlcie się... Ja również będę prosił Boga, by was zachował jak najdłużej, byście mogli dobrze zakończyć stary rok, a rozpocząć nowy i przepędzić go święcie. To już dobrze: modlitwa! Trzeba jednak określić szczegółowo. Otóż chcę wam powiedzieć, że ten rok kończy się i nie powróci więcej, lecz przejdzie ad perpetuas aeternitatis annos do wieczności.

Nadchodzi rok nowy, jeśli zaczniemy go święcie, będzie na chwałę Bożą, z korzyścią dla waszych rodzin, przyjaciół, dobrodziejów, przełożonych... Jeśli go nie przepędzimy dobrze, będzie to czas stracony... Tyle wam chciałem powiedzieć. Gdyby wystarczyło mi czasu i siły pozwoliły, chciałbym wam powiedzieć, co się zdarzy w nadchodzącym roku. Z tych, którzy mnie słuchali, nie ma obecnie już pośród żywych, a z obecnych tu, sześciu nie doczeka przyszłego roku. Zdadzą oni sprawę ze swych czynów przed Bogiem i ufamy, że będą one dobre.

Chciałbym powiedzieć o kłopotach, jakie spadną na niektórych obecnych i pociechach, jakie otrzymają inni, o klęskach, jakie nawiedzą nasze kraje... Ale zostawmy to Bogu. On jest naszym dobrym Ojcem, a jeśli nas niekiedy chłoszcze, to czyni dlatego, byśmy się uciekali do jego miłosierdzia.

Powiem wam raczej parę słów odnośnie do tego, co macie praktykować w tym roku. Otóż pierwsze: częsta, lecz godna Komunia św. Niech każdy przystępuje do niej z czystym sumieniem, po dobrej spowiedzi i z silną wolą praktykowania postanowień powziętych na spowiedzi.

Drugie: to cnota, która zdaniem świętych i kierowników duchownych, kieruje wszystkimi innymi i ją zachowuje: to posłuszeństwo.

Chciałbym wyjaśnić, co się rozumie przez posłuszeństwo, lecz wytłumaczę to wam inni. Wy dołóżcie się natomiast do spełnienia tego, co wam objaśniono, a zdobędziecie wielką korzyść dla swej duszy i dla ciała. Prawdziwe posłuszeństwo, to nie robienie tego, co nam się podoba. Na czym ono polega, usłyszycie od kaznodziejów.

Będę się modlił za was, a wy również pamiętajcie o mnie. O ile wy nie jesteście pewni, czy przeżyjecie rok przyszły, to tym więcej należy to powiedzieć o biednym Księdzu Bosko. Dla niego z miesiąca na miesiąc, nawet z dnia na dzień jasne jest, że ma myśleć o swej wieczności.

Pamiętajcie więc w swych modlitwach i Komuniach św. o mnie. Już kończę. Gdy dobrze spędzimy życie doczesne, mamy nadzieję, że spotkamy się wszyscy w szczęśliwej wieczności, w blaskach chwały Bożej, in sempiternis seteritatis annos.

Na zakończenie tego rozdziału przytoczymy relacje o Oratorium na Valdocco pewnego dziennika liberalnego z Emilia od jego korespondenta z Turynu. Jasne jest, że nie wyraża się on o Dziele Księdza Bosko pochlebnie. Dla nas interesujące jest, jak przedstawione jest Oratorium widziane oczyma profana. Píše on:

Wystawcie sobie niejedno miasteczko w Emilii, zgrupowane obok widzianego kościoła z daleka. Tam wrażenie raczej przykre, z powodu nędzy i zaniedbania, tu zaś zgoła coś odmiennego. Ujrzyście schludność, porządek, pracowitość gorączkową mieszkańców w pracowniach i w szkole – oto zakład na Valdocco. Doprawdy, coś czarującego. Przebywa tu blisko tysiąc mieszkańców, pracujących dla swego i przyszłych rodzin dobra. Większość z nich to sieroty, którzy jednak zdobędą lepsze życie w przyszłości, pod okiem i dyscypliną wychowawców czujnych, lecz pełnych miłości. Ale co dziwniejsze, znajdziecie tam ogromne warsztaty, z których każdy z osobna mógłby być wielką wytwórnią. Ślusarnia, stolarnia, dalej wspaniała drukarnia wraz z odlewnią czcionek. Obok księgarnia, dostarczająca wielką liczbę książek, a tam znów pracownia szewska, krawiecka, introligatornia. A wszędzie panuje wzorowe milczenie, karność i posłuszeństwo. Porządek, rzec można spontaniczny...

Mogłoby się zrodzić u nieświadomego czytelnika pytanie, jaki był początek tej tajemnicy, to jest: jak zdołał jeden człowiek stworzyć, utrzymywać i kierować tym małym światem?

Przyznacie mi rację – pisał dalej ów korespondent – że bez pierwiastka religijnego, byłoby to niemożliwe, niemożliwe byłyby owe cuda bez interwencji wyższej siły. Na to jednak nie starczy ani genialność pomysłu, ani pewność w wykonaniu. Dowódca nie wygra bitwy bez pomocy swego sztabu. Podobnie zakład na Valdocco nie byłby w stanie kwitnąć, gdyby pominąć, prócz jego kierownika, silnych ramion pomocników utrzymujących ducha i porządek.

Przyznać trzeba, że Ksiądz Bosko ma talent dobierania sobie właściwych ludzi, jako pomocników swego dzieła.

Artykuł kończył się zaleceniem dla czytelników, by przy sposobności zwiedzili ów sławny „Instytut na Valdocco” w cudzysłowie zamiast powiedzieć wyraźniej Oratorium św. Franciszka Salezego, względnie Oratorium Księdza Bosko. W każdym razie i tak zasłużył sobie na to, by był zachowany w naszych archiwach.

O ile widok Oratorium pozostawiał tak imponujące wrażenie w umysłach zwiedzających, to ileż więcej wrażenie i pamięć o nim musiały być zakorzenione w umysłach byłych wychowanków – oratorianów, którzy w jego cieniu się wychowywali.

Pomimo posuniętych lat w przestrzeni, jakie nas dzieli – pisał pewien misjonarz z Chin, były wychowanek gimnazjum na Valdocco – nieustannie myślą

przebywam w ukochanym Oratorium i zdaje mi się, jakbym żywych oglądał jednego po drugim mych dawnych kolegów.

## ROZDZIAŁ XVIII

### Księżę Norfolk.

Święty wracał z ostatniej swej podróży we Francji i wysiadał właśnie z powozu na dziedzińcu Oratorium, gdy zbliżył się doń kapelan księcia Norfolk. Święty spytał go o wiadomości o księżnej, o której wiedział, że przybyła do Turynu wraz z synkiem oraz o księciu również obecnym w Turynie i prosił swego uprzejmego rozmówcę, by zechciał ich od niego serdecznie pozdrowić i złożyć wyrazy uszanowania. Ale kapelan chciał właśnie zawiadomić o przybyciu księcia i prosić w jego imieniu o audiencję. Dziwne, że Święty potraktował to jakby nawiasem, podał mu rękę na pożegnanie, mówiąc, że każdej chwili gotów jest do usług księciu. W tym samym momencie spostrzegł dwóch panów towarzyszących kapelanowi i zdawkowo uchylił kapelusza sądząc, że należeli do dworzan księcia. Kapelan spostrzegłszy ten gest, przedstawił jednego z nich mówiąc: Przedstawiam Ojcu księcia Norfolk. Mówi doskonale po francusku.

Ksiądz Bosko był zdziwiony widząc tak wybitną osobistość w stroju pospolitym, z szerokim kapeluszem na głowie. W rzeczy samej księżę nie lubił się wyróżniać. Nawet jego służba była lepiej przyodziana od niego. Przywitani się serdecznie wymieniając konwenanse. Święty przeproszał za nieporozumienie. Rozmawiali tak przez parę minut, ku wielkiemu zadowoleniu księcia, który przybył incognito, pragnąc bliżej poznać Świętego.

Nim podejmiemy dalsze opowiadanie, wypada podać kilka danych dla uzupełnienia poprzednio zamieszczonych wiadomości. /patrz tom XV/. Jego wysokość księżę Henryk Fitzalan – Howard, piętnasty księżę Norfolk, hrabia Arundel, Surrey i Norfolk, marszałek Anglii, kawaler orderu Podwiązki, pierwszy księżę i hrabia korony, przy tym członek Izby Parów, był jednym z najbardziej wpływowych osobistości katolickich w Wielkiej Brytanii. Zachował w sercu żywą wiarę katolicką odziedziczoną po przodkach, od czasów Henryka VIII. W tej chwili liczył lat 38. W roku 1877 poślubił lady Florę Abney – Hasting z baronów Donnington. Oboje byli gorliwymi katolikami. Właściciele ogromnej fortuny, obracali znaczną część swych dochodów na dzieła dobroczynne, klasztory oraz na propagandę katolicką.

Nie mieli jednak potomstwa, jedyny syn był od urodzenia niewidomy i dotknięty nieuleczalną chorobą. Rodzice przyjmowali ten krzyż z ręki Boga, litując się bardziej nad swym nieszczęśliwym maleństwem, liczącym wówczas bez mała 5 lat życia.

Była jeszcze ta okoliczność, że według prawa angielskiego, majątności księcia po jego śmierci bezpotomnej musiałyby przejść na gałąź protestancką. Otóż zacni księżstwo, pod wpływem famy świętości Księdza Bosko, postanowili mu złożyć wizytę wraz ze swym synkiem, w nadziei, że jego błogosławieństwo i modlitwy uzdrowiłyby go i przywróciły ten wzrok. O tym zamiarze powiadamiała go księżna w kwietniu tegoż roku:

**Mio caro D. Bosco!**

Zdecydowaliśmy się przyjechać do niego z wizytą, odkładając swą pielgrzymkę do Lourdes do przyszłej jesieni. Wybraliśmy porę odpowiednią, gdy nie ma jeszcze wielkich upałów, będziemy więc w Turynie w dniu 5 maja. Proszę zatem, Czcigodny Ojcze, zawiadomić nas, czy będzie u siebie w tym czasie, gdyż jeślibyśmy go nie zastali, daremna byłaby nasza podróż. Prócz tego, jak najserdeczniej dziękujemy za tak cenny list nadesłany oraz za obietnicę, że raczy zarezerwować dla nas kącik w swym sercu. Och, ileż nędz przeróżnych mieści się w tym szlachetnym sercu, w porównania do których nasze strapienia są niczym! Otóż obecnie, drogi Ojcze, chciałam mu w zaufaniu powierzyć pewien sekret. Pochodzę z rodziny protestanckiej (obecnie nawróconej) i wielu z moich przodków uczyniło dużo złego. Otóż, gdy zostałam matką syna, prosiłam Pana Boga, czyniąc niejako ślub, że gotowa jestem przyjąć jakiegokolwiek nieszczęście, nawet śmierć samą, niż dopuścić się grzechu. Złożyłam ten ślub w czasie mej choroby, nawet bez wiedzy mego męża i z tego powodu doznaję pewnych wątpliwości. Otóż, jak widzi, nie powinnam skarżyć się, jeśli Bóg zesłał tak wielkie nieszczęście na mego biednego syna, to jednak nie znaczy, że nie odczuwam ciężaru tego krzyża, który Bóg mi zesłał i od czasu do czasu doświadczam wewnętrznych oporów przeciwko woli Bożej. Przepraszam, że piszę po angielsku; z jego listu wynikałoby, że bierze mnie za matkę mego męża, która doskonale rozumie po włosku, podczas gdy ja nie umiem ani słowa. W nadziei szybkiego ujrzenia go w Turynie, pozostaję etc.

Arundel, 15.04.1885 r.

*Serva Obl. ma Flora Duchessa di Norfolk*

Ksiądz Bosko otrzymał ten list, gdy był jeszcze w Nizza Mare, dlatego przyspieszył o parę dni swój wyjazd do Turynu. Wobec tak pochlebnych słów, Święty w swej skromności, czuł się bardzo zażenowany, jak wynika z diariusza Vigliettiego. Księżna zniecierpliwiona brakiem odpowiedzi, udała się do pośrednictwa pana Alberta Du Boys, drugiego francuskiego biografy Księdza Bosko. Dlatego prosiła o to pana Du Boys w imieniu księżny, Ksieni klasztoru Klarysek w Londynie, protegowanego przez księcia Norfolk. Myśl tę poddała Siostra Mistrzynie nowicjuszek, której znany był osobiście pan Du Boys, w jego bowiem kaplicy pałacowej składała swego czasu abiurę, jako konwertytka, na ręce monsignora Dupanloup.

Otóż ten pan pisał do Księdza Bosko pod dniem 28 kwietnia:

... Nie chodzi tylko o zadośćuczynienie życzeniom pewnej osoby z Anglii, pochodzącej ze znakomitego rodu, zresztą gorliwej katoliczki. Powód raczej ten, moim zdaniem, że będzie ona patronowała totis viribus Dziełu Maryi Wspomożycielki i Wasza Przewielebność zyska w niej wartościową Pomocnicę. Mam wrażenie, że będzie tu miała miejsce, jak mówią – un conclusion subsidiaire – którą podejmie Najświętsza Maryja Panna, to jest, że jeśli nie nastąpi uzdrowienie ich pierworodnego syna, to Madonna raczy dać księciu Norfolk drugiego syna. Ze względu na interesy katolickie, ten drugi syn uratowałby wszystko, choć macierzyńskie serce nie byłoby w pełni zaspokojone.

Widzieliśmy już, jak z obu stron dotrzymano punktualnie obietnicy. Wizyta zapowiedziana była na dzień 7 maja o godzinie jedenastej. Parę minut przed jedenastą, cztery karoce zajęły do Oratorium wioząc księcia, księżnę wraz z synkiem, kapelana, kamerdynerów i służących, razem osiemnaście osób. Na wstępie zaniesiono ślepe dziecko przed ołtarz Najświętszej Maryi Wspomożycielki, a stąd do Księdza Bosko. Gdy księstwo ukazało się na balkonie, kapela zagrała hymn państwowy angielski. Goście zatrzymali się z atencją na znak zadowolenia. Księżę na wstępie zaznaczył, że nie odejdzie stąd, aż mu Ksiądz Bosko nie uzdrowi syna. A Święty:

Bene, bene! Znaczy to jednym słowem, że wybiorę księcia pana na priora uroczystości Maryi Wspomożycielki. Chłopczyk usłyszawszy, że znajduje się w obecności Księdza Bosko, chciał mu ucałować rękę okazując żywą wesołość, podczas gdy matka wzruszona wołała: W jego życiu nie widziałam go nigdy w podobnym stanie! Nawet na rękach ojca nie okazuje nigdy takiej radości.

Rano, dnia 8 maja, wszyscy uczestniczyli we Mszy św. odprawionej przez Świętego w jego kaplicy prywatnej, po czym państwo podejmowani byli przez Księdza Bosko śniadaniem. Ze zdziwieniem obserwowali tak wielką liczbę młodzieży w Oratorium, ale w sposób szczególny ujęci byli dobrocią i obejściem Świętego.

Rano i wieczorem budowano się ich obecnością w świątyni. Dnia 10 maja wyjechali do Rzymu przez Florencję. Być we Włoszech, a nie widzieć Papieża – mówił ksiądz Bosko – jest to samo, co dla Włocha być Rzymianinem, a nie widzieć Ojca św.

Mieli jeszcze powrócić do Turynu. Święty zapraszał ich na odpust Najświętszej Maryi Wspomożycielki, 2 czerwca. Pobyt jednak tak długi we Włoszech im nie odpowiadał, dlatego przybyli raz jeszcze pomodlić się przed Cudownym Obrazem, 24 maja. Była już mowa, że tego dnia Ksiądz Bosko celebrował przy ołtarzu św. Piotra. Księstwo zaś wysłuchali Mszy św. w prezbiterium i przyjęli z wielką pobożnością Komunię św. Pograżeni w głębokiej modlitwie, nie zwrócili uwagi na wielki cud, jaki zaszedł w ich obecności.

Żyje jeszcze dotąd kleryk, który podówczas usługiwał do Mszy św. i był naocznym świadkiem tego zdarzenia, jako uczeń IV klasy gimnazjalnej. Jest to ksiądz Józef Grossani, proboszcz w Moncucco di Vernate, archidiecezji



Mediolańskiej. Wspomina sam ten fakt. Jak zwykle w takich okolicznościach, położono na mensie małą puszkę, w której była wystarczająca ilość partykuł dla wykomunikowania ksiąząt i ich orszaku, to jest jakieś 20 komunikantów. Święty je zakonsekrował. Gdy nadszedł moment Komunii św. wielu modlących się w kościele, gdy spostrzegło, że celebrans /Ksiądz Bosko/ po wykomunikowaniu owych państwa, zaczął rozdzielać Komunię świętą ich służbie, a wielu wiernych pospieszyło do balasek. Kleryk usługujący, a także prefekt zakrystii zwracali uwagę przystępującym, że partykuł jest mało i wyłącznie dla owych Anglików, by pozwolili przystąpić do Komunii św. wpieryw gościom. Nikt w to nie wierzył i każdy pragnął otrzymać Komunię św. z rąk Świętego. Ksiądz Bosko spostrzegłszy, co się działo, uspokajał ministranta mówiąc: Lascia fare.

Ależ partykuł jest za mało w puszcze – nalegał kleryk.

Lascia, lascia! – powtórzył Święty.

Usługujący nie śmiał więcej sprzeciwiać się, lecz ze zdumieniem obserwował prawdziwy cud rozmnożenia Hostii świętych, gdyż Ksiądz Bosko nie łamiąc partykuł komunikował dziesiątki wiernych. Dziś ksiądz Grossani twierdzi, że komunikujących musiało być chyba ze dwustu. Nie zauważyli tego goście z Anglii, nie spostrzegli Włosi, a nasz proboszcz również nie umie sobie wytłumaczyć, dlaczego, pomimo iż tyle razy opowiada o tym cudzie, nikt zbyt nie tym nie przejmując... Obecna relacja ukazuje się w druku po raz pierwszy.

Pielgrzymi z Anglii wyjechali z Turynu dnia 25 maja. A Święty pod dniem 26-go, tak pisał do hrabiego Colle:... Przeżywali w podniosłym nastroju pobyt w Turynie, ciesząc się polepszeniem stanu zdrowia ich synka...

Istotnie, oprócz tego, co powiedziano przy pierwszym spotkaniu, Święty swoją modlitwą sprawił, że w dniu 23 maja, chłopczyk zdołał zrobić parę kroczków, o czym dotychczas nie było w ogóle mowy. Także Viglietti w swym diariuszu, pod dniem 28 maja pisze: Ksiądz Bosko mówił mi, że ksiązę Norfolk jest bardzo zadowolony, jak pisał w liście, gdyż synek czuje się lepiej. Oświadcza jednak, że pozostawia sprawę w rękę Boga. Nie chodzi o wyzdrowienie, lecz o przywrócenie mu wzroku. Ksiądz Bosko zaś wyraził się wobec przełożonych, że ksiązę polecił mu pozdrowić wychowanków w jego imieniu. Sekretarz zaś dodaje, że wyjeżdżając pozostawił on ofiarę w wysokości 10 tysięcy lir na zakład.

Odtąd, aż do roku 1887 brak dalszych wiadomości o stosunkach Księdza Bosko z księciem Norfolk. Dnia 23 maja 1885 roku, ksiązę Norfolk w drodze do Rzymu wstąpił do Oratorium, do Księdza Bosko, z którym miał dłuższą rozmowę i był na obiedzie z przełożonymi.

Z tego roku pochodzi pewien fakt mający związek z rodziną księcia, który nosi pewne znamiona cudowności. Komunikował o nim Jezuita O. Cyryl Martindale, w roku kanonizacyjnym Księdza Bosko, księdzu inspektorowi Eneasowi Tozzi w Anglii. Wiadome było, że czcigodny ten Ojciec był w zażyłych stosunkach ze Świętym; to też skłoniło księdza Tozzi, że zwrócił się do niego o skomponowanie odpowiedniego hymnu na uroczystość św. Jana Bosko, co też on chętnie uczynił.

Przy sposobności dowiedział się od niego, skąd pochodziło tak gorące nabożeństwo całej jego rodziny do naszego św. Założyciela. Sprawa nabierała tym większej wymowy, że rodzina lordów Martindalów jest dotąd protestancka, ale ich syn, Ojciec Cyryl, przeszedł na katolicyzm.

Otóż księżniczka Newcastle, daleka krewna jego ojca i przyjaciółka Norfolków, udała się do Lourdes, by prosić Matkę Najświętszą o uzdrowienie ich dziecka. Była to niewiasta gorącej pobożności i impulsywna i może przez to obawiała się, by nie ulec pewnemu złudzeniu. Gdy się modliła gorąco w grocie jak opowiadała, zdawało się jej, że słyszy czyjś głos mówiący do niej: Módl się za matkę, a nie za syna. Obraca się więc, by sprawdzić, czy są tam jakieś osoby rozmawiające, lecz nie było żywej duszy. Za kilka chwil powtórzyło się to samo; pod wrażeniem tych słów pojechała do Turynu, do Księdza Bosko. Gdy weszła do pokoju, zastała go zajętego pracą przy biurku tak, iż zdawał się wcale nie zwracać na nią uwagi; a ona nie śmiała mu przerywać. Wreszcie Święty, odkładając pióro i zwracając się do niej powiedział niespodziewanie: Módl się za matkę, a nie za jej dziecko.

Coś podobnego – pomyślała sobie zdumiona. Zupełnie to samo, co w Lourdes! Zdziwiona jeszcze bardziej pod wpływem tych słów, modliła się potem gorąco w kościele MB Wspomożycielki, jak jej Święty zalecił. Gdy wróciła do Londynu, jej przyjaciółka, księżna Norfolk, w ciągu czterech dni zmarła. Stąd to właśnie zrodziło się tak wielkie nabożeństwo do Świętego u lordów Martindalów.

W tymże samym roku, kiedy zmarła księżna Norfolk, Ksiądz Bosko otwierał dom w Battersea pod Londynem i w listopadzie posyłał tam pierwszych dwóch salezjanów, Anglików, których opatrzył następującym listem polecającym adresowanym do księcia Norfolk:

Altezza – Swego czasu, gdy Jego Księżęca Mość raczył zaszczyścić nasz zakład swą wizytą, jego czcigodna zmarła małżonka obserwowowała i podziwiała pobożność tutejszej młodzieży. Wyraziła przy tym życzenie, by podobny zakład mógł powstać w Londynie, gdzie nie brak młodzieży zaniedbanej religijnie i narażonej na niebezpieczeństwa. W owym czasie nie mieliśmy odpowiedniego personelu, obecnie byłbym skłonny próbować założyć taką placówkę, która jest już zapoczątkowana przez otwarcie kościoła w Battersea. Na razie udałoby się tam pięciu salezjanów, a następnie, w miarę wyłaniających się potrzeb, posłałoby się innych. Rzecz oczywista, że przedsięwziąć dzieło tego rodzaju w tak wielkim mieście jak Londyn, wymaga nie mało odwagi z naszej strony. Lecz jak w innych dziełach, tak i w tym liczymy na pomoc Bożą oraz na poparcie i życzliwość Waszej Wysokości. Kościół został już zaopatrzony w konieczne sprzęty i utensylia, dzięki ofiarności niektórych osób. Potrzeba jeszcze odpowiedniego mieszkania i utrzymania dla naszych kapłanów i personelu nauczającego, gdyż wszystkiego jak dotąd brak. Stąd zwracam się do Waszej Wysokości pokornie, z prośbą o pomoc i radę. Nasi kapłani, których wysyłam: ksiądz Macey i ks. Edward Patryk Mac-Kiernan zawiozą mu moje wyrazy uszanowania i będą otwarci na wszelkie jego roztropne rady.

Wspominamy tu mile jego wizytę i co dzień zanosimy szczególne modły do Boga, by raczył zesłać obfite łaski na cały jego dom, zwłaszcza na tę świeżą latorośl, będącą przedmiotem naszych starań i modłów. Z głębokim uszanowaniem etc.

Turyn, 13.11.1887 r.

Umilissimo servit.

*XJB*

Istnieje w naszym archiwum kopia jeszcze innego listu pisanego po francusku, na dwa tygodnie przed zgonem naszego św. Ojca. Były to dni powszechnego oczekiwania na poprawę zdrowia Księdza Bosko, pewne bowiem oznaki wróżyły jakby zatrzymanie się choroby. W dniu 7 stycznia, ksiądz Viglietti notował w swym dzienniczku, że był on zdolny powstać z łóżka i nawet napisać jakiś list. Wszystko więc przemawiałoby za tym, że pisał go Święty własnoręcznie, jako że wyrażenie w nawiasach zachodzi tylko w jego listach osobistych. Pisał więc do księcia pod dniem 13 stycznia 1888 r. następująco:... Podaję wiadomości o sobie. Jestem stale w łóżku, zdrowie moje wciąż się waha i nie wiem, kiedy będę mógł powstać. Niech się dzieje wola Boża! Jedna sprawa niepokoi mnie w obecnej chwili: to długi, jakie ciążą na kościele Najświętszego Serca w Rzymie. Od dziesięciu lat łożymy wiele wysiłków, a mimo to pozostało jeszcze do wyrównania 250 tys. franków, o które wciąż dopominają się w tych dniach wierzyciele. Oto moje największe strapienie... O ile by Wasza Wysokość raczył w jakiś sposób przyjść mi z pomocą w mierze, w jakiej pozwoli mu jego miłosierdzie i obecne okoliczności, byłoby to dla mnie wielką ulgą, a z jego strony czyn wielkiej zasługi względem naszego ubogiego Towarzystwa Salezjańskiego i całego Kościoła powszechnego, zasługujący przed Bogiem i Namiestnikiem Jego na ziemi, Ojcem św., który nam powierzył to dzieło w Rzymie. Nasze sieroty (jest ich ponad 250 tys.) zanosić będą wraz ze mną ustawiczne modły do Boga o jego pomyślność doczesną i wieczną. Niech go Bóg błogosławi, pocieszy i wynagrodzi godnie za wszystko dobro, które raczy uczynić na rzecz Dzieł Salezjańskich.

Tak to do ostatnich chwil życia trafił się budową kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie! List był adresowany do Rzymu. Tam istotnie znajdował się książę. W roku 1888 obchodzono Złoty Jubileusz biskupstwa Ojca św. Leona XIII. Wiele państw wysłało specjalne uroczyste delegacje, prezentując Ojcu św. cenne upominki. Także królowa angielska Wiktoria wysłała świetny orszak swych przedstawicieli, złożony z wybitnych osobistości, na czele którego stał książę Norfolk. Przy tej okazji, książę przejeżdżając przez Turyn, zatrzymał się w Oratorium, by nawiedzić Świętego w jego łożu, pozostając na klęczkach dobry kwadrans przy chorym. Wyżej wspomniany list domagał się takiej wizyty ze strony księcia.

Święty zlecił mu zakomunikować Ojcu św. niektóre sprawy poufne i pytał o wiadomości odnośnie do domu w Londynie. Ze swej strony książę wyraził życzenie, by ten dom odzwierciedlał Oratorium turyńskie. Rozmawiano również

o jego ojczyźnie i o misjach w Chinach. Ksiądz Bosko dodał pewne polecenia odnośnie do Irlandii. Wreszcie ksiązę pokornie prosił o błogosławieństwo Świętego, które, jak słusznie uważał, było dla niego ostatnie na tej ziemi.

Synek jego, przedmiot tylu troskliwych zabiegów swego ojca, nie wyzdrowiał. W roku 1904 ojciec wszedł w nowy związek małżeński z baronową di Herries, która w 1908 r. dała mu obecnego dziedzica Bernarda Norfolk. Ojciec zaś zmarł świątobliwie w wieku lat 70-ciu, w roku 1917r. W pewnym liście do salezjanina, księdza Eugeniusza Rabagliati, który spędził większą część życia w Anglii, ów chrześcijański pan pisał, że choć mu Ksiądz Bosko nie uzdrowił cudownie syna, powiedział mu jednak tyle rzeczy pocieszających, które więcej znaczyły niż owo uzdrowienie.

## ROZDZIAŁ XIX

W sprawie świątyni i Hospicjum Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie.

Nie bez wzruszenia czyta się we wspomnianym liście do księcia Norfolku, jak bardzo leżała na sercu Świętemu sprawa kościoła Najświętszego Serca, i jak nieustannie zabiegał o fundusze potrzebne na doprowadzenie do końca zaczętej budowy. Gdy się weźmie pod uwagę tę okoliczność, że pisał tak zaledwie w 18 dni przed rozstaniem się z tym światem, można śmiało twierdzić, że ta inicjatywa rzymska od roku 1881, była jego ustawicznym inkubem aż do ostatniego tchnienia. Dla niej to, w opłakanych warunkach swego zdrowia, podejmował męczące podróże, które nie mało przyczyniły się do ostatecznego wyczerpania jego sił.

Mogę stwierdzić – zeznawał ksiądz Cerruti w Procesie Beatyfikacyjnym – jako ten, który wielekroć towarzyszyłem Księdzu Bosko w podróżach we Włoszech i do Francji Południowej w poszukiwaniu pieniędzy na cele wspomnianej budowy, jak wiele kłopotów i przykrości fizycznych i moralnych podejmował się Ksiądz Bosko, celem uskuteczniania życzeń Papieża. Jestem również przekonany głęboko, że to wszystko skróciło mu życie.

Powtarzamy zawsze tę samą antyfonę: w miarę jak posuwały się prace koło budowy kościoła i zakładu, rosły także wydatki i zebrane fundusze szybko się wyczerpywały. Proponując Ojcu Św. ufundowanie facjaty, Święty miał na względzie stworzenie nowej podniety, by pobudzić ofiarność katolików. Uczynił to najpierw zwykłym ogłoszeniem na konferencji dla Pomocników turyńskich w dniu 23 maja 1884 r., następnie zwrócił się do ogółu Pomocników w okólniku z 31 maja. Przykład Papieża sam przez się wywołał żywą reakcję. Lecz Święty nie poprzestał na tym.

Unita Cattolica z 20 czerwca, pod jego natchnieniem, w dwóch kolejnych artykułach zachęcała katolików włoskich do składania ofiar na rzecz podjętej przez Papieża inicjatywy. Oto jak pisał w pierwszym z nich: Podobnie jak Papież, także Ksiądz Bosko żyje ubogo. Odwołuje się więc do ofiarności publicznej, lecz nie na swoją korzyść. Czy wiecie, ile Ksiądz Bosko wydaje corocznie? Trzy miliony okrągło, a jeśli je wydaje, musi je skądś wziąć i znajduje je, gdyż Opatrzność mu je przysyła. Obecnie na kościół z przyległym zakładem w Rzymie musi wydać dwa miliony. Pierwszy, który spieszy mu z pomocą, jest sam Papież, wielki Jałmużnik Leon XIII, który na audiencji udzielonej Księdzu Bosko podjął się ufundowania facjaty kościoła. Koszty jej wyniosą zapewne ponad 100 tys. lir, gdyż w Rzymie buduje się kościoły wspaniałe i także świątynia Najświętszego Serca Jezusowego będzie godna Rzymu. Będzie ona wyrazem ekspiacji narodu włoskiego, podobnie jak

kościół Najświętszego Serca na Montmartre w Paryżu, przypomnieniem świętopietrza oraz dowodem miłości katolików względem obdartego ze swej własności Papieża.

W ostatnich słowach zawarta była myśl Księdza Bosko, która jeszcze nie dojrzała całkowicie do tego, by można ją było podać do publicznej wiadomości. W tym względzie wykładnikiem Księdza Bosko wobec Stolicy św. stał się kardynał Alimonda, który 15 października, za pośrednictwem prasy rzucił myśl wzniesienia facjaty świątyni Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie, jako wotum narodowego i zachęcał do publicznej ofiarności na ten cel, jak wskazuje pismo z Sekretariatu Stanu do arcybiskupa turyńskiego od kardynała Sekretarza Jacobiniego, który zawiadamia, że Papież pochwała powyższą inicjatywę i przesyła inicjatorom i ofiarodawcom apostolskie błogosławieństwo.

Zanim jednak podano to do publicznej wiadomości, Papież zmodyfikował osobiście, 1 lutego 1885 r., wspomniany projekt. Zarządził mianowicie, by był jeden ośrodek do przyjmowania ofiar przeznaczonych na facjatę, a był nim kardynał Alimonda oraz żeby ofiary z Włoch kierowano do Watykanu. Ksiądz Bosko wnet zorientował się o pewnych ujemnych skutkach powyższego zarządzenia, co więcej, przewidywania jego niebawem się sprawdziły. Gdy bowiem Przełożony Generalny Lasallistów w drodze do Rzymu nie mógł przekazać zebranej sumy przez swych zakonników w kwocie 20 tys. lir do rąk Księdza Bosko, lecz musiał ją zawieźć do Rzymu – to ksiądz Dalmazzo musiał niemało czynić zachodów, by dostać do swej dyspozycji wspomnianą sumę!

A tymczasem długi rosły. W dodatku rachunkowość nie szła należycie, gdyż ksiądz Dalmazzo nie mógł skontrolować wszystkich prac, ani nie miał czasu na zbadanie rachunków tak, iż wydatki w ogóle nie były sprawdzane. Ksiądz Rua, który w marcu przeprowadzał wizytację domów salezjanów i Sióstr CMW na Sycylii, zamierzał przeprowadzić kontrolę dotychczasowych wydatków, lecz na to potrzeba było poświęcić wiele dni czasu, którymi on nie dysponował. Stąd 12 czerwca, Kapituła Wyższa zarządziła wstrzymanie prac, dopóki nie nastąpi w tej sprawie porozumienie między stronami. Ksiądz Bosko więc zdecydował: Napisać księdzu Dalmazzo, by zawiesić na razie prace budowlane, sprawdzić koszty wykonanych robót, sporządzić saldo wpływów i wydatków, po czym ksiądz Sala uda się do Rzymu, celem zawarcia na nowo kontraktu z przedsiębiorcą budowlanym Cucco. Trzeba na serio myśleć o dalszych środkach. Ojciec św. przekazał sumę 20 tys. lir złożoną przez Braci Lasallistów we Francji.

Papież zaaprobował projekt kardynała Alimondy zwrócenia się o pomoc do katolików we Włoszech, obecnie jednak wygląda na to, że kardynał Sekretarz ograniczył go jedynie do archidiecezji turyńskiej. Byłoby to zbyt dużym obciążeniem dla diecezjan turyńskich. Kardynał Alimonda zamierza wystąpić z powtórny okólnikiem. Tymczasem napiszę osobiście do kardynała Sekretarza Stanu, by sam przyszedł z pomocą, gdyż niemało napływa na ręce Papieża ofiar przeznaczonych na

kościół Najświętszego Serca Pana Jezusa Po czym przeczytał szereg uwag, jakie spisał z okazji swej audiencji u Ojca św. w Rzymie w roku 1884:

1. Kontrolować wpływy i wydatki.
2. Kontrola nad cennikiem materiałów.
3. Czuwać nad materiałami, które mogłyby być przewożone gdzie indziej ze względu na prowadzone tam przez przedsiębiorcę roboty, jak: taczki, cegły, wapno itp.
4. Czuwać nad tym, by nie uszkodzono materiałów dostarczanych, na przykład, płyty marmurowe oraz by nie rozkradano ich na wszystkie strony.

Lecz realizacja projektu Księdza Bosko odnośnie do facjaty kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa musiała jeszcze poczekać na odpowiedni moment. Studiował on go wszechstronnie od zimy tego roku 1884 z kardynałem Alimondą, biskupami Bertagna i Cagliari oraz znakomitym redaktorem Margottim. Lecz znowu pewne okoliczności stanęły na przeszkodzie. Były to mianowicie, obchodzone w dniu 25 maja, uroczystości 800-lecia zgonu św. Papieża Grzegorza VII; z tego tytułu dzienniki katolickie otwały subskrypcje świętopietrza dla Ojca św. Leona XIII. Wypadało więc jeszcze poczekać z ogłoszeniem owego projektu parę miesięcy, aż wreszcie nadszedł odpowiedni moment do działania.

Wtedy to ukazał się uroczysty numer *Unita Cattolica*, już nieujęty w formę żałobną, jak zwykł wychodzić od pamiętnego dnia 20 września 1870 roku, poświęcając powyższej sprawie półtorej stronicy wraz z tytułową. Artykuł nosił tytuł: *ITALIA CATTOLICA PER LA CHIESA E PEL PAPA LEONE XIII*. Rozpoczął się następująco: Nadszedł moment odpowiedni, by wznowić niejednokrotnie wspaniałe protestacje publicznej czci względem Kościoła od czasów Piusa IX, obecnie za rządów miłościwie nam panującego Leona XIII. Nowa manifestacja winna jednak nie ograniczać się tylko do dzienników, które przemijają, lecz uwiecznić się w dokumencie, który przetrwa wieki, ukazując się od razu oczom pątnika, przybywającego do Rzymu od dworca kolejowego. Myśl ta zrodziła się w umyśle pewnego znakomitego patrycjusza piemonckiego, hrabiego Cezara Balbo, w którym żyje szlachetna i cycerska wiara jego przodków. Projekt ten przedkłada nasz najdosłojniejszy arcybiskup kardynał Alimonda, za zgodą i błogosławieństwem Ojca św. Jak widać stąd, sam Ksiądz Bosko krył się w cieniu, a wysuwał na plan pierwszy hrabiego Balbo w roli projektodawcy oraz arcybiskupa, jako propagatora. Była to zwykła u niego taktyka, kazać działać innym na rzecz swoich planów, a samemu trzymać się w rezerwie. To jedyny sposób na to – wyznał w zaufaniu księdzu Viglietti – by móc iść naprzód, wobec tak wielkich wydatków, jakie pociąga za sobą budowa tak monumentalnego kościoła.

Wspomniany artykuł, czyniąc aluzję do bazyliki na Montmartre w Paryżu, ciągnął dalej:... Powierzywszy inteligentnej i niezmordowanej przedsiębiorczości naszego Księdza Bosko to dzieło, które obecnie jest prawie na ukończeniu, Ojciec św. Leon XIII, w czerwcu 1884 r., podjął się własnym sumptem wzniesienia wspaniałej facjaty świątyni. Lecz w tym roku grasowała w Rzymie cholera i Papież,

choć obarczony wydatkami, wzniosł własnym kosztem szpital dla zadżumionych w Watykanie, by osobiście móc odwiedzać chorych. W owym czasie hrabia Cezar Balbo rzucił myśl otwarcia subskrypcji świątopietrza, przeznaczonego na facjatę kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie, jako wotum narodowe katolików włoskich oraz jako hołd Namiestnikowi Chrystusowemu, a zarazem jako pomnik świadczący, że nie istnieje żaden rozbrat między Kościołem a Italią i że żyją one w doskonałym zrozumieniu i harmonii. Ojciec święty poinformowany o tym projekcie, w pełni go zaaprobował, także nasz arcybiskup gorąco go popiera i poleca poparciu Episkopatu włoskiego. Do artykułu dołączono szereg dokumentów, między innymi apel do ludu katolickiego we Włoszech, list kardynała do arcybiskupów królestwa. Wspomniane pismo kardynała, na parę tygodni przedtem zostało rozesłane wraz z listami ofiarodawców, celem zbierania subskrypcji. A oto treść owej odezwy do Episkopatu włoskiego:

### **Eccellenza Reverendissima!**

Ośmielam się przesłać WE załączony apel, celem pospieszenia Ojcu św. z pomocą w ponoszeniu wielkiego wydatku na facjatę kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie, budowanego przez Zgromadzenie Salezjańskie, który już częściowo został oddany do użytku parafialnego. Odważam się na ten krok przekraczający granicę moich kompetencji, powodując się braterską miłością, czcią i gotowością do usług WE Żywię jednak nadzieję, że będzie mi to wybaczone, z uwagi na tak zażyłe i ścisłe stosunki z Czcigodnym Księdzem Bosko w tutejszym Centralnym jego domu oraz troskę pasterską koło utrzymania rozlicznych kolosalnych dzieł, jakie podejmuje, a w ich liczbie kościół Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie, łącznie z zakładem dla ubogiej młodzieży dla dobra i zbawienia ludu rzymskiego. Zapewne miłe będą Boskiemu Sercu podjęte ze wszystkich diecezji włoskich ofiary na przyozdobienie przybytku Bożego, jako wotum narodowego! Liczę na pomyślny wynik niniejszego apelu, gdyż ślę go w imieniu Ojca św., który mając na względzie rejon Castro Pretorio, świeżo się rozbudowujący i narażony na propagandę heretyków, z niecierpliwością wygląda dokończenia monumentalnej świątyni Boskiego Serca. Dlatego ta inicjatywa, o której poparcie proszę gorąco WE cieszy się poparciem i błogosławieństwem Ojca św. Wierzę, że pociągnię niemały trud rozesłanie pomiędzy czcigodnych sufraganów kopii niniejszego pisma, wraz z listami zbiórkowymi. Liczę jednak na to, iż doniosłość tej inicjatywy pobudzi gorliwość czcigodnych kapłanów oraz katolików świeckich, którzy niejednokrotnie dawali dowody swej wierności Kościołowi i Papieżowi oraz sprawi, że wkrótce będę mógł złożyć do stóp Ojcu św. odpowiednią sumę, która pozwoli na wzniesienie nie mniej świetnej niż w innych bazylikach w mieście, facjaty kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa, której koszt według planów architekta Vespignani, wyniesie sumę 200 tys. lir.

Kopię apelu wysłano do prasy katolickiej, celem opublikowania, co przyczyni się niewątpliwie do powodzenia tej inicjatywy. Pozostaje mi podziękować z góry



WE za gorliwe podjęcie powyższej inicjatywy, która tak leży na sercu Ojcu św. Całując ze czcią czcigodne dłonie kapłańskie, pozostaję etc.

Dev. mo servitore

+ *Kajetan kard. arcybiskup*

Turyń – 16 lipca – w uroczystość MB Szkaplerznej

Wystosowany do biskupów Apel rozwijał powyższe przesłanki, dodając następującą wymowną pochwałę pod adresem Świętego: Jest we Włoszech Mąż Boży, godny kapłan, któremu Opatrzność powierzą wiele znakomitych dzieł. Na tym kapłanie spoczął wzrok Ojca św. Leona XIII, który mu polecił: Powierzamy wam budowę wielkiej świątyni Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie. Będziemy współdziałać w ponoszeniu wydatków i własnym sumptem wzniesiemy facjatę. I Ksiądz Bosko śmieie zabrał się do dzieła. Przechodząc zaś do stanu aktualnego robót, Eminencja ciągnął dalej: Obecnie mury wzniesione są wraz z przyległym obszernym gmachem, przeznaczonym na mieszkanie dla księży i na pomieszczenie dla ubogich chłopców dzielnicy Castro Pretorio, tuż naprzeciw zboru protestantów, jakby Arka zbawienia przeciw bezbożnemu Dagonowi; w miejscu, gdzie zabudowuje się nowy Rzym świecki, mieszczański, robotniczy, handlowy i rękodzielniczy, gdzie dotąd brakło świątyni katolickiej z wielką szkodą dla religii, wznosić się będzie majestatycznie świątynia, patronująca nowemu światu, gdzie ze względu na bliskość stacji kolei żelaznej, nienagannie napływają pielgrzymi zza granicy.

Wznosząca się świątynia przedstawia się wspaniale, dorównując innym pomnikowym budowlom Rzymu. Oczekuje jednak dokończenia, wystroju i wyposażenia wewnętrznego. Czczigodny, niespożyty Ksiądz Bosko, wraz ze swymi synami salezjanami włożył tam ogromne fundusze, nie mniejszych wymagać będzie jej kompletne wykończenie. Świątynia otrzyma klasyczny fronton, fundowany przez Papieża.

W dalszym ciągu przytaczano sprawozdanie z wykonanych już prac i pozostałych jeszcze do wykończenia. Sekretarz Viglietti w czasie obiadu, na którym było wielu gości, odczytał wspomnianą odezwę, którą zamieściły dzienniki. W czasie tej lektury goście mieli okazję zaobserwować ujmujący, pogodny spokój, z jakim Święty słuchał pochwał wypisywanych pod jego adresem i jakby nic sobie z tego nie robiąc, od czasu do czasu pił ze szklanki, jaką trzymał w dłoni. Po czym polecił napisać do księdza Lemoyne, by przedrukowano wspomniany artykuł wraz z odezwą w osobnej broszurze, którą roześle się Pomocnikom.

Odezwa spotkała się z życzliwym przyjęciem biskupów, jak świadczyły nadchodzące odpowiedzi. A Święty dawał wyraz swej radości w liście do hrabiego Balbo, przypisując wszystko jemu, nie mniej odsłaniał w paru znaczących słowach, kto był właściwym autorem tej inicjatywy:

### **Carissimo Sig. Conte Cesare!**

Jak zapewne dowiedział się Pan z prasy, plan jego spotkał się z aprobatą ze strony Ojca św. i mamy nadzieję osiągnąć zupełny sukces, co wynika z pierwszych prób. Nie robiąc rumoru, będziemy pracowali niezmiernie dla chwały Boskiego Serca Jezusowego. Hojna nagroda jest dla nas zapewniona, nieprawdaż? W sobotę bieżącą odprawimy specjalne modły do Matki Najświętszej, by błogosławiła całą jego Rodzinę, zachowała ją przy zdrowiu i świętości oraz by swego czasu mogła wszystkich widzieć ze sobą w niebie. Ukłony serdeczne dla mamusi, hrabiny Marii i całego pocztu jego aniołków etc.

Turyn, 12.08.1885 r.

Aff. mo Servitore e amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Także ze strony Ojca św. dała się słyszeć gorąca zachęta do zbierania składek na ten cel. Mianowicie, z okazji swych imienin, przypadających na św. Joachima, wobec grona kardynałów, wyraził ubolewanie z powodu zniszczenia kilka kościołów w Rzymie, rzekomo ze względów publicznych, na zarządzenie władz urbanistycznych. Przy tym *expressis verbis* zalecił przeprowadzenie składek publicznych na cele facjaty kościoła Najświętszego Serca.

Wobec wyraźnych intencji Papieża, by ofiary przesyłano wprost do Rzymu, za pośrednictwem kardynała Alimondy, Ksiądz Bosko zastosował się do tego. W porozumieniu z kardynałem umiał tę rzecz doskonale zorganizować. Mianowicie, została w Turynie ustanowiona specjalna Komisja, pod przewodnictwem kardynała, mająca przyjmować ofiary z diecezji włoskich, rejestrować je i przysyłać pod właściwym adresem. Dziennik *Unita Cattolica* ogłaszać miał nazwiska znaczniejszych ofiarodawców. Poszczególne Kurie miały zgłaszać się po listy składkowe do sekretarza komisji, proboszczowie z kolei otrzymywaliby je od własnych Kurii.

Zdawało się, że wszystko jest na dobrej drodze, gdy piekielne machinacje włączyły się, by zniweczyć zaczęte dzieło Boże. Oto dnia 29 września, o godzinie siódmej wieczór, ręka złoicy usiłowała wzniecić pożar w armaturze kościoła. Poszczególne kolumny armatury zewnętrznej składały się z czterech belek pozbijanych deskami. Między dwoma belkami, złoicyca nalał płynu łatwopalnego, po czym podłożył ogień. Niebawem płomienie ogarnęły parkan i rusztowania postawione dla bezpieczeństwa publicznego, a sięgające prawie dachu kościoła. Gdyby ogień dostał się do wnętrza, znalazłby dostateczną podniętę w armaturze wewnętrznej, obliczonej na sumę 60 tys. lir, nie mówiąc o innych szkodach, jakie mógłby wyrządzić. Lecz Opatrzność nie pozwoliła na taką ruinę, pięć straży pożarnych skutecznie powstrzymało i ugasiło pożar. Nie można jednak było stwierdzić, czy władze policyjne wdrożyły śledztwo celem wykrycia i ukarania sprawców. Cóż? Monumentalna facjata miała być darem Papieża, a w tych smutnych czasach, każdy przejaw powagi Papieża pobudzał wściekłość sekciarzy.

Apel przyniósł sumę 172 tys. lirów. Zebrałoby się jeszcze więcej, gdyby nie okoliczność zbliżającego się Złotego Jubileuszu Kapłańskiego Ojca św., przypadającego w roku 1886, wobec czego wypadało zawiesić kwestę w lipca tegoż roku. Ksiądz Bosko obmyślił wówczas nową formę składki. Uważał on, że każdy dom salezjański winien być reprezentowany w tym monumentalnym dziele. Dlatego, z okazji zbliżającego się otwarcia nowego roku szkolnego, napisał do dyrektorów okólnik, proponując dwa środki, w celu przyścia mu z pomocą. Miały być przeznaczone na ten cel dary ze strony rodziców, Dobrodziejów oraz samych wychowanków, z okazji imienin dyrektora; należało również zachęcić do tego inne osoby życzliwe zakładowi. A oto ów okólnik:

### **Carissimo Direttore!**

Życzyłbym sobie gorąco, by każdy dom naszego Zgromadzenia wziął udział w budowie monumentalnego kościoła Najświętszego Serca Pana Jezusa w Rzymie, którego prace dobiegają końca. W tym celu zalecam sporządzenie listy dobrowolnych składek od wychowanków, zarówno internistów jak eksternistów w bieżącym roku szkolnym, włączając w to również datki składane przez uczniów z okazji imienin dyrektora. W tym samym celu zachęcać należy również Pomocników salezjańskich, działającym na twoim terenie. Powyższe zabiegi uważane będą jako wybitna pomoc w mych wysiłkach około dokończenia budowy, oraz ściągną na twój dom i na Dobrodziejów przeobfite łaski od Najświętszego Serca Jezusowego. Wszak Ono zapewnia nabożnym swym czcicielom zdroje łask w ich codziennym życiu i bezpieczne schronienie w godzinie śmierci. Pieniądze w ten sposób zebrane prześlesz pod moim adresem, można przy tym wyszczególnić cel, na jaki zostały przeznaczone, na przykład, jakiś sprzęt lub przedmiot kultu, jako dar tego domu. Błogosławieństwo Boże niech zstąpi na ten dom, wychowanków, Pomocników, a Najświętsza Dziewica niech nas zaprowadzi do Nieba.

Turyń – we wrześniu 1884

Aff. mo in Gesu Cristo

*XJB*

Pozostaje dorzucić parę szczegółów na temat budowy Hospicjum przy kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa. Fundamenty położono w grudniu, a w uroczystość Niepokalanej, monsignor Manacorda, biskup Fossano pobłogosławił kamień węgielny. Uroczystości mieli przewodniczyć hrabiostwo Colle z Tulonu, w ich zastępstwie występował generał hrabia d'Oncieu della Batie, wraz z małżonką i teściową hrabiną di Soardo della Serraz. Na pamiątkowym pergaminie wypisanym z tej okazji, Ksiądz Bosko chciał upamiętnić przede wszystkim cel zakładu, którym było „zbierać chłopców ze wszystkich krajów, napływających do metropolii świata katolickiego, poszukujących pracy i zarobku, by ich ustrzec przed groźącymi im niebezpieczeństwami”. Trzy czwarte dokumentu poświęcone były na elogium pochwalne pod adresem hrabiostwa Colle. Dokument głosił, co następuje: Miłość

chrześcijańską, jaką byli oboje natchnieni, nie pozwalała im zapomnieć o budowie tego hospicjum przedsięwziętej przez Księdza Bosko, do którego żywili szczególne przywiązanie, tym bardziej, że zostali przez niego wpisani w poczet Pomocników Dzieł Salezjańskich. Prawda, że Bóg w swej dobroci zapisał ich imiona w księdze żywota i że odda im nagrodę stosownie do ich zasług, nie mniej pragniemy przechować ich imiona dla potomności, jako wyraz naszej wdzięczności i uznania za niewyczerpane dobrodziejstwa z ich strony. Jak wznosić się będą do Stwórcy nieustanne modły na podobieństwo wonnego kadzidła za naszych Dobrodziejów, tak również żywimy niepłonną nadzieję, iż Bóg raczy wzbudzić pośród swego ludu innych, którzy pójdą w ich ślady, okazując te same uczucia tkliwej miłości względem młodzieży ubogiej i opuszczonej. Ich przykład pobudzi gorliwość naszych Pomocników i dzięki ich szczodrości zostanie wnet dokończona budowa przedsięwzięta, by prowadzić do Boga rzesze młodzieży narażonej na niebezpieczeństwo oddalenia się od Niego na zawsze...

Tymczasem loteria była już w pełnym kursie. Uzupełnimy tu szczegóły podane w poprzednich rozdziałach. Pomocnicy i Pomocnice mieli szerokie pole swej działalności przez rozprowadzenie biletów. Ksiądz Bosko pochwalił ich gorliwość już w okólniku ze stycznia 1885 roku, pisząc w Bollettino Salesiano:

Wielu, nie zadowolając się nabyciem i rozprzedażą biletów, żądało nowych, niektórzy zwracali wraz z pieniędzmi owe bilety, by mogły być ponownie użyte. Ta bezinteresowność i gorliwość wielu osób pomagających nam działać dobro, sprawia mi wielką pociechę i pozwala w tym widzieć interwencję Bożą, gdyż z uwagi na krytyczne czasy obecne, jest dowodem prawdziwej miłości chrześcijańskiej, nieodłącznej od miłości Boga, który sam jeden ma wpływ przemożny na serca ludzkie, ułatwiając spełnienie czynów, które, biorąc rzecz naturalnie, przedstawiałyby niemałe trudności.

W roku 1885 urządzono wystawę fantów loteryjnych. Przyciągała ona wielu ciekawych, którzy zazwyczaj odchodząc zakupywali bilety. Zdaniem wielu, nigdy nie widziano w Rzymie podobnego pokazu. Podamy obecnie jej opis.

Wystawa otwarta 20 stycznia w pomieszczeniach przy kościele obejmowała trzy wielkie sale. Pierwsza, za szkłem, zawierała wiele przedmiotów ze szkła i kryształów, wielkich i małych, lśniących różnymi kolorami tak, iż zdawało się widzowi, że znajduje się w jubilemni Murano. W drugiej, z drzewem, znajdowały się przedmioty ze szlachetnych drzew kolorowych, okazy wszelkiego rodzaju finezyjnej sztuki snycerskiej z drewna, szyldkretu i kości słoniowej. Trzecia z książkami, miała wygląd bogatej biblioteki, znajdowały się tam dzieła z zakresu teologii, filozofii, nauk ścisłych, literatury pięknej, ascetyki, figurowały też niektóre inkunabuły z XIV i XV wieku, nęcące antykwariuszy.

W następnych pięciu mniejszych salach mieściły się różne wyroby przemysłu artystycznego. I tak, w pierwszej wisiały na ścianach lub rozłożone były na stołach wspaniałe kolekcje ceramiki i porcelany, podziwiać można było kolosalnych rozmiarów wazy japońskie, serwisy stołowe do kawy i herbaty, figurki zwierząt od

dużych do miniaturowych rozmiarów – od słonia do myszki; skrzydlatych -od orła do motyla, jak również płazów i ryb; kolekcja posążków i figurynek na piedestałach z marmuru lub drzewa inkrustowanego.

W następnej sali pomieszczono drogocenną biżuterię ze złota, srebra, pereł i brylantów, prócz tego puzdra, kasety, kasetki, nesesery, wykładane srebrem i drogimi kamieniami, zegarki i inne klejnoty. Pomocnicy z Włoch i Francji nadsyłali szczerze swe kolie, naszyjniki, szpilki, naramienniki i drogocenne pierścienie. Pełno też było przedmiotów z brązu i innych kruszców. Ostatnie trzy sale wypełniały różne wyroby kobiece, hafty jedwabne, płócienne, wełniane i mnóstwo koronek.

Nie było specjalnej sali przeznaczonej na obrazy, w każdej jednak na ścianach rozwieszono były płótna nieraz znakomitych artystów, między innymi lśniły dwa flamingi, każdy wartości 25 tys. lir.

Katalog drukowany zawierał 5.700 pozycji; niebawem doszło jeszcze dalszych 2.600 eksponatów. Ciągnięcie wyznaczono początkowo pod koniec kwietnia, zostało sprolongowane, za zgodą władz, do dnia 31 grudnia. Ksiądz Bosko zmuszony był o nie zabiegać z trzech powodów: znaczna liczba nierozprzedanych losów, napływanie wciąż nowych fantów, potrzeba pieniędzy na spłatę długów ciążących na budowie kościoła.

W ostatnich miesiącach roku, Ksiądz Bosko zajmował się pilnie wycofaniem biletów nierozprzedanych, bądź też korespondencją do znakomitych osobistości we Włoszech i za granicą. W Italii rozesłał w dwojakim celu następujący okólnik:

### **Benemerito Signore!**

Proszę o wybaczenie, jeśli udaję się do jego znanej życzliwości. Chodzi o to, że z dniem 31 grudnia br. miałyby się odbyć ciągnięcie losów w loterii zainicjowanej na korzyść zakładu i kościoła Najświętszego Serca na Castro Pretorio w Rzymie. Pomocnicy nasi chętnie współdziałają z tym dobroczynnym celem, nabywając bilety i sprzedając je wśród swych znajomych i posyłając zdobyte sumy stosownie do ich przeznaczenia. W ich liczbie zaliczam i WP z góry składając za to serdeczne podziękowanie. Wobec zbliżającego się terminu ciągnięcia losów i mając ich znaczną liczbę nierozprzedanych, ośmielam się zwrócić do WP z prośbą, czy nie zechciałby nam dopomóc w tym względzie. W razie zaś gdyby posiadał ich znaczną ilość i nie miał zamiaru ich zatrzymać, prosiłbym o ich jak najszybszy zwrot, by można było je upłynnić. Wiem, że nadużywam zbyt dobroci WP, ale chodzi tu o dobro biednych chłopców narażonych na niebezpieczeństwa dla duszy i ciała, dlatego odwołuję się o pomoc w dziele tak drogim sercu Papieża, dla chwały Boskiego Serca i korzyści Kościoła i społeczeństwa. Z tych racji, które znaczą więcej niż jakiegokolwiek inne, ufam, że WP nie odmówi swej pomocy i będzie nadal współpracował dla ulżenia nędzy ludzkiej, ze słodką nadzieją otrzymania stokrotnej nagrody od Boga w niebie. Pełen głębokiej czci i wdzięczności etc.

Turyn, w listopadzie

Obbl. mo s. *XJB*

Bollettino prawie w każdym numerze ogłaszało w specjalnym komunikacie sprawy loterii. Wreszcie przyszedł termin ciągnięcia losów, lecz wynik nie mógł być natychmiast zakomunikowany, ze względu na wielką pracę związaną z obliczeniem i wyszczególnieniem losów wygranych.

Ogłoszenie ukazało się w dodatku do Bollettino z lutego.

Sprzedaż losów niezwróconych dała dalsze znaczne sumy. Jaki był zysk na czysto z loterii, nie zdołaliśmy tego dociec, to pewne, że Ksiądz Bosko był całkowicie zadowolony; w okólniku ze stycznia 1886 r. pisał do Pomocników: ... Przez cały rok ubiegły sprzedaż biletów z loterii przyniosła nam znaczny zysk dla dalszego kontynuowania robót budowlanych.

## ROZDZIAŁ XX

O niektórych domach i proponowanych placówkach we Włoszech.

Wypadnie nam obecnie powrócić do niektórych domów i placówek wspomnianych w poprzednich rozdziałach, gdzie pominięto pewne charakterystyczne szczególiki, myśli, czy akta naszego św. Założyciela, pisma jego własne, czy obce, dotyczące jego samego, względnie przeciw niemu i jego Dziełu.

Niektóre domy, zwłaszcza bardziej odległe i poza granicami Włoch, stanowiły inspektorię sui generis, zależną bezpośrednio od Kapituły Wyższej w Turynie, były to oprócz domów hiszpańskich, zakłady w Este, Mogliano Veneto, Faenza, w Rzymie, Magliano Sabino, w Randazzo na Sycylii. Zarząd nad nimi sprawował ksiądz Rua. Liczne, poważne obowiązki, które na nim ciążyły i zajmowały jego pracowity dzień skłoniły go w roku 1885 do zaproponowania kogoś innego na swoje miejsce. Lecz Ksiądz Bosko był innego zdania i uważał, że nie nadszedł jeszcze czas do powzięcia podobnej decyzji. Tylko bowiem autorytet księdza Rua dawał mu gwarancję, że w owych domach poza orbitą bezpośrednich wpływów przełożonych w Turynie, utrzyma się duch Zgromadzenia. Wobec tak wyraźnej woli Księdza Bosko, ksiądz Rua posłusznie skłonił głowę.

Obecnie będzie mowa o kilku zakładach we Włoszech, które Ksiądz Bosko osobiście wizytował na początku jesieni oraz o niektórych innych, jakimi się zajmowano w ciągu roku 1885. W tym czasie przebywał również w trzech domach, to jest we Valsalice, w Nizzy Monferrato i w S. Benigno. Czy i kiedy wizytował ten najbliższy, św. Jana Ewangelisty, brak wyraźnych danych.

W sprawie tego ostatniego, debatowano na Kapitulie na temat kwestii zasadniczej, ten również dom miał stać się rezydencją dla pewnego znakomitego prałata zdymisjonowanego.

### **Św. Jan Ewangelista**

Dom ten, w którym od jesieni 1884 roku znaleźli pomieszczenie Synowie Maryi, nie spełnił pokładanych w nim nadziei, pod względem zdrowotnym. Dlatego Święty namyślał się, dokąd ich przenieść. Na posiedzeniu Kapituły z dnia 10 lipca, poddał tę sprawę, pod debatę mówiąc: Wielu kandydatów Synów Maryi wróciło do swych rodzin, ze względu na zdrowie. Czy powodem tego zły klimat? Czy wilgotność świeżych pomieszczeń? Czy przeciążenie nauką lub innymi zajęciami? Ksiądz Rua niech zawezwie naszego lekarza dra Albertotti, lekarza owego domu i dra Fissore, celem przeprowadzenia wizyty sanitarnej, potem rzecz zreferować

Kapitulę. Bierze się jeszcze inny szczegół pod uwagę. Mianowicie, dom ten nie nadaje się ze względu na zbyt wielkie okna, co nie licuje z jego charakterem.

Nie czekając na orzeczenie lekarzy, uznano za przyczynę złego stanu zdrowia chłopców, nie odpowiedni rozkład zajęć, wchodzenie spoconych alumnów do suterenu, gdzie mieściły się refektarz i kaplica; dalej bezpośrednio po obiedzie zaczynające się studium, przesadne zajmowanie się nauką, tak samo nagła zmiana trybu życia u chłopców, po większej części pochodzących ze wsi, mogła również ujemnie wpływać na ich zdrowie. Trzej lekarze, po zbadaniu warunków higienicznych domu, proponowali odpowiednie środki, z wyjątkiem zmiany lokalu. Następcą się wtedy okazała nabycie w miejscowości Cirie odpowiedniego na ten cel budynku od doktora Turina za umiarkowaną cenę. Stało wreszcie na tym, że przeprowadzono pewne zmiany w porządku dziennym, celem uniknięcia na przyszłość tych samych błędów.

Powyższe ojcowskie zarządzenia rzucają światło na to, jaką wagę przywiązywał Święty do swych Synów Maryi; na wspomnianym posiedzeniu Kapituły rzucił dalsze wskazania tego rodzaju:

Synowie Maryi w większej mierze pozostają w Zgromadzeniu i dlatego powinniśmy nimi należycie się zaopiekować. Przede wszystkim nie popadamy w zatarg z biskupami, którzy na ogół nimi się nie zajmują lękając się, że sobie z nimi nie dadzą rady i wolą słodszych chłopców. Poza tym rodzina mniej sprzeciwia się ich powołaniu, a oni sami nie są tak dalece roztrzepani i nie roją tyle projektów w głowie jak ci młodszy, którym rozbujana fantazja przedstawia świat w tysiącznych kolorach; również z władzami szkolnymi nie mamy kłopotów względem tego rodzaju zakładów.

Powrócił jeszcze do tego tematu na posiedzeniu dnia 17 września, wyjaśniając inny aspekt tego zagadnienia. Otóż Synowie Maryi – mówił – zabierają się raczej praktycznie do rzeczy, podczas gdy malcy przybywający do naszych zakładów raczej się uczą.

Księdzu Durando zdawało się, że z czasem synowie Maryi mogliby się zniechęcić spostrzegając, że nie dorównują w nauce świeżo przybyłym, młodszym od siebie kolegom, lecz fakty przemawiały raczej na stronę księdza Barberisa, który utrzymywał, że to się nie sprawdzi. Synowie Maryi, których formował ksiądz Rinaldi, nie ubiegali się o to, by celować w nauce, lecz przede wszystkim świecili przykładem gorliwego spełniania różnych zajęć w duchu kapłańskim.

Dom św. Jana Ewangelisty miał zaszczyt w roku 1885 z woli Księdza Bosko służyć gościnnie czcigodnemu arcybiskupowi, zmuszonemu przez złość ludzką, spędzić ostatnie swoje dni w ustronnym zaciszu. Jaśniej w tym fakcie wdzięczna miłość Świętego i budująca skromność gorliwego arcybiskupa. Był nim monsignor Bazyli Leto, biskup Biella, który od lat pozostawał w zażyłych stosunkach z Księdzem Bosko. Jego biskupstwo od początku natrafiło na poważne trudności. Jedną były warunki odziedziczone po prawym poprzedniku, a drugą, niechęć ze strony Kapituły. Niełatwą było rzeczą objąć następstwo po monsignorze Losana,



gdyż w ciągu jego trzydziestoletnich rządów diecezją zakradły się pewne nadużycia tak, iż następca rychło spostrzegł, że jego zadaniem będzie tylko przygotować miejsce komu innemu. Monsignor Leto był łagodny i cichy, przystępny dla wszystkich i pełen skromności, a to nie podobało się takim, którzy nawykli do arystokratycznych manier poprzednika. Mówiło się, że nowy biskup nie dba o swą godność, gdyż nierzadko sam odprawiał Różaniec w katedrze, zapalał świece na ołtarzu, oczyszczał lampę przed Najświętszym Sakramentem. Pewnego razu ksiądz Costamagna wizytował Siostry CMW przy seminarium, gdzie zatrzymał się na noc. Gdy następnie wczesnym rano zszedł do kościoła odprawić Mszę św., zastał wszystko przygotowane przez monsignora, który wstawał bardzo wcześnie. Spiesząc się z wyjazdem, zastał nawet przygotowane śniadanie, wszystko dzięki ojcowskiej troskliwości biskupa.

Otóż, przeciwko temu dobrotliwemu pasterzowi wytoczono w Rzymie różne oszczercze zarzuty. Miał on gospodynię od dawna zreumatyzowaną, umieszczoną przez niego w seminarium, gdzie pracowały nasze siostry, by doglądała przyrządzania posiłków dla seminarzystów. Biedaczki musiały znosić kaprysy tej sekutnicy, która z nożem w ręku im groziła i prześladowała. Aż w końcu monsignore, po otrzymaniu Exsequatur, objąwszy swój pałac, ustąpił na prośby księdza Costamagna i zabrał ją stamtąd. Lecz zamiast ją zwolnić, pod wpływem swego miłosierdzia zatrzymał w pałacu jako kucharkę. Cóż, nie zawsze miłość zdoła ugłaskać żmije. Pewnej nocy, monsignore słyszy w kuchni jakiś zgiełk i hałas, schodzi więc zobaczyć, co się tam dzieje i oto co widzi: jego służąca urządza sobie pijatykę z niektórymi domownikami. Oburzony rozkazuje im pójść precz do swych stancji, a sam wychodzi na dwór, by nieco ochłonąć przechadzając się na dziedzińcu. Gorsze było to, co nastąpiło później. Gdy wrócił do siebie, zastaje drzwi zamknięte łańcuchem i na próżno dobija się do wejścia. Na szczęście miał w kieszeni klucz od seminarium i tam poszedł się przespać w swym pokoju. Na tym tle jego przeciwnicy sfabrykowali niezwykłą powiastkę, co tym więcej się udało, że dobroduszny biskup nawet po zaszczej nieprzyjemności, nie przepędził owej horpyny.

W Rzymie wobec tego, co zaszło, liczono się z natarczywością przeciwników biskupa i uznając niemożliwość ich pogodzenia, polecono biskupowi złożyć rezygnację z biskupstwa, nie mniej otrzymał nakaz tymczasowego administrowania diecezją, do czasu nominacji jego następcy. W taki sposób otrzymał satysfakcję, wobec uznania zarzutów przeciwników za nieuzasadnione. Ale za to tym cięższy przyszło mu dźwigać krzyż, gdyż zmuszony był obracać się wśród takich, co przechwalali się głośno z odniesionego zwycięstwa. Biedak schudł, stracił apetyt, cierpiał na bóle głowy i zdawało się, jakby popadł w rozstrój nerwowy.

Lecz Opatrzność czuwała nad nim. Gdy podpisał rezygnację, przyszła mu myśl szczęśliwa: Och, gdyby tak Ksiądz Bosko pozwolił mi zamieszkać u św. Jana Ewangelisty w Turynie, wróciłby mi spokój i zakończyłbym spokojnie swój żywot! Nikomu przecież nie wyjawiał swej myśli. Gdy przyszła wiadomość o jego rezygnacji do Oratorium, Ksiądz Bosko, który znajdował się przy stole ze Współbraćmi rzekł:

Biedny biskup! Był zawsze naszym przyjacielem i dobrodziejem! Czy nie uważalibyście za rzecz stosowną zaprosić go na rezydencję do nas?

A gdzie moglibyśmy dać mu mieszkanie? – spytał ksiądz Durando. Tu w Oratorium byłoby to niemożliwe.

No, w zakładzie św. Jana Ewangelisty – odrzekł Ksiądz Bosko. Można by tam przygotować mu apartamenty godne biskupa. No więc księżo Durando, proszę napisać mu w moim imieniu, ofiarując mu ten zakład na pobyt. Tym nie mniej, niektórzy podnosili pewne trudności. Oto przybyli niebawem dwaj kanonicy z Biella, prosząc Księdza Bosko, by ich poparł w sporze z biskupem wobec Stolicy św. Naturalnie, Święty odmówił z miejsca. Otóż, dać rezydencję biskupowi Leto w domu św. Jana Ewangelisty, czyż nie wzięłaby tego Kapituła jako policzek? Oraz czy nie znaczyłoby to mieszać się w tak drażliwą kwestię i ściągać przeciwko Zgromadzeniu niechęć jego przeciwników? Prócz tego, raz dane zaproszenie stwarza dalsze zobowiązania względem biskupa, który nabywa przez to prawa do traktowania go zgodnie z jego godnością i cokolwiek by się nie uczyniło, wydawać by się mogło mu za mało... Czy więc nie lepiej byłoby poczekać, aż sam biskup o to poprosi Księdza Bosko? Wówczas przeciwnicy nie mogliby zarzucić, że się ich wystawia pod pręgierz i że okazane biskupowi względy byłyby mu tym miłsze.

Ksiądz Bosko zważywszy to, rzekł po namyśle: Dobrze, na razie wstrzymać się z listem, poczekamy jeszcze i zobaczymy, jak będzie lepiej postąpić.

Tymczasem Papież mianował biskupem Biella monsignora Cumino tak, iż monsignor Leto musiał opuścić diecezję. Do ostatniej chwili zamierzał on udać się do opata Faa Bruno, lecz Ojciec św. zlecił kardynałowi Alimonda poszukać mu rezydencji w jakimś domu zakonnym. Kardynał powiadomił o tym Księdza Bosko, proponując od siebie udzielenie rezydencji biskupowi w zakładzie św. Jana Ewangelisty. Ksiądz Bosko zgodził się chętnie, tak, iż monsignor Leto widział w ten sposób spełniony swój pierwotny zamysł.

Gdy przybył do Turynu, Ksiądz Bosko zaprosił go na obiad do Oratorium. Wyglądał na bardzo przygnębionego, jak ten, którego spotkała jakaś sroga kara. Mówił mało, jadł niewiele. Po obiedzie udał się do pokoju Księdza Bosko, gdzie pokornie ukląkł prosząc o błogosławieństwo. Święty wzbraniał się, lecz zmuszony przez biskupa pobłogosławił go. Po czym położył mu rękę na głowie. W tej chwili ustały bóle, które go trapiły od paru miesięcy.

Udał się więc do zakładu św. Jana Ewangelisty, a spotkawszy dyrektora, księdza Marengo rzekł: Przychodzę tu z prośbą, by raczył mnie zaliczyć pomiędzy swych synów w domu.

Ależ monsignore – odrzekł ksiądz Marengo – ja wraz ze swymi Współbraćmi, będziemy go czcić zawsze jak ojca. Prosimy, by raczył czuć się u nas, jako nasz padre e il padrone.

Przełożeni i wychowankowie przywitali biskupa na klęczkach tak, iż monsignore był tym szczerze wzruszony. Po czym ksiądz Marengo zaprowadził gościa do najpiękniejszych pomieszczeń w domu, które ksiądz Sala na polecenie

Księżda Bosko gustownie umeblował. Apartamenty biskupie składały się z obszernego salonu przeznaczonego na audiencje i kilku pokoi mieszkalnych. Następnie przydzielił mu jednego kapłana na sekretarza i sprytnego młodzieńca na pokojowego. Zresztą – dodał dyrektor – wszyscy nasi alumni są do jego dyspozycji. Przy Mszy św. i innych funkcjach religijnych był traktowany jako biskup. Wobec tego, że on oświadczył zaraz z rana, że chciałby celebrować zupełnie prywatnie, bez asysty, dyrektor zaoponował uprzejmie: Ach, cóż Ekscelencja mówi? Proszę zupełnie czuć się u nas jakby u siebie w pałacu. Tak życzy sobie Ksiądz Bosko i my jesteśmy szczęśliwi mogąc z nim podzielić swe mieszkanie.

Monsignore nie miał słów na wyrażanie swej wdzięczności. Powrócił mu niebawem apetyt, odzyskał dawny humor i czuł się naprawdę zadowolony. Ksiądz Lazzero pisał o nim w liście do biskupa Cagliero w 1886 r.: Poverino! Być może, iż myślał, że usunąwszy się z diecezji, będzie skazany na życie smutne i pełne melancholii, w zapomnieniu od wszystkich, a tymczasem, zapraszany raz po raz do różnych funkcji, czuje się podniesiony na ducha i zadowolony, czemu daje wyraz wynurzając się nieraz: Oh, jakże jestem wdzięczny Księdzu Bosko. Naprawdę, nie mógł mnie spotkać lepszy los!

Na skutek częstych wzmianek o nim w naszym Bollettino, oswojono się powoli z tym, co ktoś mógłby uważać za nieszczęście w wypadku byłego ordynariusza diecezji, stąd zaczęli go odwiedzać coraz częściej biskupi i proboszczowie, a widząc jak serdecznie go traktował Ksiądz Bosko, byli tym zbudowani i szczerze wzruszeni, wynosząc pod niebiosa dobroć Świętego. Monsignor Leto miał za to sposobność okazać swą wielkoduszność, gdy dowiedział się, że jeden z jego największych przeciwników, kanonik X, znajduje się na kuracji w klinice ocznej. Udał się do niego z wizytą. A ten akt miłości chrześcijańskiej wzruszył i podbił całkowicie owego kapłana, który w obecności pewnego przyjaciela swego oświadczył: Niestety, straciliśmy doprawdy świętego biskupa!...

### **Valsalice**

Ksiądz Bosko tymczasem przebywał w Valsalice przez trzy tygodnie, czując się lepiej na zdrowiu, tak, iż w czasie rekolekcji mógł spowiadać Współbraci i na zakończenie miał egzortę. Opowiedział przykład wizyty cesarza Ottona u św. Nilusa opata, po czym aktualizując go tak zakończył: Również ja niczego nie żądam od was, drodzy Współbracia, jak tylko jednego, byście zbawili swą duszę.

Następnie przewodniczył w kolejnych kilkunastu posiedzeniach Kapituły. W oznaczone dni przełożeni zbierali się z rana i po południu na sesje, z wyjątkiem 24-go miesiąca, gdy odbyło się tylko jedno posiedzenie. Powołani zostali również przez Księżda Bosko do wzięcia udziału w dyskusjach niektórzy Współbracia nienależący do Kapituły. I tak od czasu do czasu spotykamy nazwiska księdza Barberisa, księdza Dalmazzo, ks. Albera, księdza Francesia, księdza Cerrutiego, księdza Branda, księdza Pozzan. Ten ostatni miał zreferować proponowaną przez Pomocników nową placówkę w Vicenza, jak zobaczymy później. Święty brał udział

w obradach, pozostawiając wszystkim pełną swobodę wypowiedzenia i podtrzymywania swych opinii, nawet przeciwnych jego zdaniu.

Dwukrotnie odwiedził Świętego w Valsalicy kardynał Alimonda w towarzystwie księdza kanonika Margotti i innych wybitnych duchownych turyńskich, by konferować w sprawie budowy kościoła Najświętszego Serca Jezusowego w Rzymie. Za drugim pobylem, Eminencja, wraz ze swym orszakem przyszedli na obiad. Podziw ogólny i radość sprawiał widok tego, z jaką poufałością odnosił się do Księdza Bosko kardynał, który przechadzał się z nim pod ramię pod portykami zakładu. Widokiem tym, księżę Kościoła dawał jawny dowód, że nie mniej podtrzymywał i opiekował się Dziełem Świętego.

Ze swej strony, dzielny redaktor Unita Cattolica dawał wyraz słowem i czynem, jak bardzo cenił od lat naszego św. Ojca. Z tej okazji właśnie, w obecności księdza Cerrutiego, ucałował go ze czcią w rękę i podprowadził do krzesła. Na to ksiądz Cerruti podszedł do redaktora, wzruszony jego gestem i rzekł: Drogi księżu redaktorze, szczerze wzruszony jestem tą uprzejmością z jego strony i w imieniu moim i salezjanów wyrażam mu wdzięczność za tak serdeczne traktowanie naszego Ojca - Księdza Bosko. Jakże to – odrzekł tamten – trudno by było, znając Księdza Bosko, nie kochać tego człowieka.

Tego popołudnia przybył do Valsalicy artysta malarz Rollini. Z pewnej niewielkiej fotografii przedstawiającej monsignora Cagliero pośród swych „nowochrzczeńców”, autentycznych Patagończyków, namalował obraz, który chciał sprezentować Księdzu Bosko. Dobry Ojciec serdecznie rozkoszował się widokiem pierwszych owoców trudów swych misjonarzy w „Ziemi swych snów”.

### **Nizza Monferrato**

Ksiądz Bosko wraz z Kapitułą, zajmował się bezpośrednio sprawami materialnymi Córek Matyi Wspomożycielki. Na posiedzeniu 20 marca, przedłożono Kapitulie sprawozdanie lekarza z Nizy, podkreślające niehigieniczne warunki w sypialniach w Domu Macierzystym.

Dlatego natychmiast siostry zostały upoważnione do przedsięwzięcia koniecznych robót budowlanych, celem dostatecznego powiększenia lokali. Z kolei na posiedzeniu 5 czerwca rozpatrywano wniosek księdza Bonettiego, ich dyrektora generalnego w miejsce księdza Cagliero, wybudowania nowych pomieszczeń ze względu na wzrastającą liczbę postulantek i nowicjuszek. Ponieważ, zdaniem lekarza, nie było wskazane zbytne nagromadzenie większej ilości osób we wspólnym pomieszczeniu, Kapituła, za zgodą Księdza Bosko, zatwierdziła plany księdza ekonoma Sali, nadbudowania jednego piętra.

Rok 1885 upamiętnił się w kronice Zgromadzenia Córek Maryi Wspomożycielki pobylem po raz ostatni świętego Założyciela. Pomimo gorących próśb księdza Bonettiego, nie mógł on udać się na odbywające się tamże rekolekcje pań. Dyrektor ponowił swe nalegania 20 sierpnia, przed obłóczynami i ślubami, przesyłając mu do Mathi, za pośrednictwem księdza dyrektora Bussi, list zaczynający

się tymi słowami:... Pozwoli mi, że jako syn, będę prosił gorąco, a jeśli mi będzie wolno, nawet rozkazywał Ojcu. Otóż znajdując się na miejscu widzę nie tylko pożyteczne, lecz nawet konieczne jego przybycie do Nizzy. Jest tu około 300 Sióstr zebranych zewsząd na rekolekcjach, liczących na dotrzymanie danego im przez niego słowa... Wymaga tego chwała Boża, zbawienie dusz i mój spokój. Potrzebuję skutecznej pomocy, by nie upaść na duchu i nie zniechęcić się. Po Bogu, tej pomocy oczekuję od niego. Proszę mi jej nie odmawiać. Również Matka Generalna pisała do Siostry Petroneli znajdującej się w Lanzo, by udała się do Księdza Bosko, prosząc o to w jej imieniu, gdyż w Nizzy znajdowało się wiele postulantek i nowicjuszek, które go jeszcze nie знаły i pragnęły gorąco choć raz w życiu ujrzeć. A on, przyjmując po ojcowsku jej ambasadorkę, tak powiedział żartobliwie: Eh, tak! Już teraz ja nie rządę Księdzem Bosko! Musi on teraz słuchać księdza Rua i lekarza, jeżeli więc ci na to pozwolą, chętnie przyjadę do Nizzy i postaram się stanąć wysoko, by mnie wszystkie mogły widzieć. Było jeszcze w czas rano, gdy matka Petronela przyjechała do Mathi w towarzystwie kilku sióstr z Lanzo. Po załatwieniu sprawy, jak wyżej wspomniano, Święty uprzytomnił sobie, że mogły one być jeszcze na czczo.

Czy jadłyście już śniadanie – spytał.

Si, signore, per istrada – odrzekła matka Petronela w imieniu wszystkich.

A co jadłyście? – podjął Ksiądz Bosko.

Zjadłyśmy kanapki z kielbasą.

Co?... z miną surową zagadnął Ksiądz Bosko. To tak zachowujecie wigilie? Dobrze mi!

O my biedaki! – zawołały przerażone Siostry. Ależ nie wiedziałyśmy, proszę Ojca, że to wigilia, nie zaglądałyśmy do kalendarza.

Ależ, winnyście były wiedzieć, że dzisiaj... jest wigilia do jutra!... Święty uśmiechnął się serdecznie, a wraz z nim także Siostry odzyskały dobry humor.

Wybrał się więc rano 22 sierpnia, w towarzystwie księdza dyrektora Bussi, kleryków Vigliettiego i Festa i przybył do Nizzy przed południem. Nazajutrz odprawił Mszę św. wspólną, lecz udzielił Komunii św. tylko Matkom Generalnym i kilku innym siostrom. Później asystował w ceremonii obłóczyn i profesji zakonnej. Ależ jak naprawdę wyglądał zmęczony! By znaleźć się na małym podwyższeniu, skąd przemawiali kaznodzieje, musiał być po prostu zaniesiony przez towarzyszących mu kapłanów. Ten widok wyciskał łzy z oczu siostrom, on sam również był wzruszony tak, iż czas pewien nie mógł przyjść do słowa. W końcu tak przemówił:

Widzę was wszystkie w młodym wieku i pragnąłbym, byście dożyły późnej starości, lecz bez jej następstw. Słyszałem zawsze, że można być starym, nie ulegając tylu dolegliwościom, a jednak są one nieodzownie z nią związane, przyjmujemy je więc jako zwykły nasz krzyżyk. Dzisiaj miałem szczęście rozdzielać wam krzyże, a chciałbym jeszcze więcej ich rozdać. No, jedne już je mają, inne otrzymają niezadługo. Polecam wam, byście je nosiły zawsze chętnie, nie chcąc mieć krzyża

wedle swej woli, lecz jak chce Bóg, nosić go wesoło, z myślą, że jak lata przemijają, tak przeminie i nasz krzyż. Więc mówmy; Och, krzyżu błogosławiony! Teraz ty mi trochę ciężysz, lecz trwać to będzie krótko, ale za to wysłużę sobie koronę z róż na wieczność. To miejcie na pamięci mówiąc często w sercu za świętym Augustynem: Och, krzyżu święty, daj, bym cię nosiła z trudem na ziemi, byle dostąpić przez cię wiecznej chwały! O tak, drogie córki, nośmy nasz krzyżyk, a nie składajmy go na barki drugich, nawet pomagajmy innym w dźwiganiu ich krzyża. Mówcie sobie często: pewnie, że ja będę nieraz krzyżem dla drugich, jak inni dla mnie, chcę jednak znosić swój własny, a nie dawać do znoszenia innym przeze mnie. Zwróćcie uwagę, że mówiąc to nie mam na myśli tego krzyżyka, jaki rozdałem wam dzisiaj wszystkim, lecz mam na myśli krzyże, jakie zsyła nam Pan Bóg, który sprzeciwia się naszej woli, i którego nie zabraknie nam w życiu codziennym, zwłaszcza dla was, drogie Dyrektorki i nauczycielki, które zajmujecie się szczególnie zbawieniem innych. Otóż to utrapienie, tę pracę, tę chorobę, choć może niewielką, a która pomimo to jest krzyżem, chcę znosić pogodnie i chętnie, gdyż jest to krzyż, który nam zsyła sam Pan Bóg.

Nieraz pracuje się wiele, a nie ukontentuje się wszystkich, pracujcie zawsze dla chwały Bożej znosząc swój krzyżyk, gdyż tak podoba się Panu Bogu. To prawda, że będą i kolce, lecz zamienią się one w kwiaty, które trwać będą przez wieczność. Lecz powiecie: Niech nam Ksiądz Bosko pozostawi jakiś upominek! Jakież upominek mogę wam dać? Oto on: będzie ostatni, jaki wam przekazuję. Być może zobaczymy się jeszcze, ale jak widzicie, jestem już stary, śmiertelny jak wszyscy inni, więc nie pożyję już długo. Pozostawiam wam upominek, którego nigdy nie pożałujecie, żeście go praktykowały. Czyńcie dobrze, spełniajcie dobro, trudźcie się, pracujcie wiele dla Pana Boga z dobrą wolą. Och, nie traćcie czasu, lecz pracujcie pilnie, a nie pożałujecie tego nigdy!

Chcecie jeszcze coś innego? Praktykujcie nasze św. Reguły, a nie pożałujecie tego nigdy. Nasze Reguły, moje Córki, są nieomyłne i dają nam wiele zasług, lecz ze wszystkich największa jest zbawienie naszej duszy. Nie zdziwi was słowo: nieomyłne – gdyż nasze Reguły są zatwierdzone przez Papieża, który jest nieomylny, dlatego każdy artykuł Reguł jest nieomylny. Czytajcie je, rozważajcie, praktykujcie, starajcie się zgłębić je dobrze i wykonywać. Czyńcie to, zwłaszcza będąc na stanowisku dyrektorek lub nauczycielek, bądź też, gdy postawią was na jakim urzędzie. Będę się modlił za was nieustannie, gdyż jesteście mi ukochanymi Córkami w Panu. Wy jednak starajcie się doskonale praktykować wasze Reguły. Ich zachowanie uczyni was szczęśliwymi w czasie i wieczności, sprawi pociechę waszym przełożonym, radość biednemu Księdzu Bosko. Gdy się wie, że te Reguły są praktykowane wiernie we wszystkich domach, wówczas można żyć spokojnie i szczęśliwie. Ksiądz Bosko, jak wiecie, nie może być zawsze przy was fizycznie obecny, lecz pamiętajcie, że duchem jest z wami złączony wszędzie; a gdy praktykujecie Reguły, spełniacie wolę Bożą i wolę Księdza Bosko.

Bądźcie wesole, moje drogie córki, zdrowe i święte, życie w zgodzie z miłości ze sobą. Jeszcze wiele miałbym do powiedzenia, lecz już czuję się zmęczony, niech więc tych parę słów wam wystarczy. Pisząc do swych rodzin, pozdrówcie ich w moim imieniu i powiedzcie, że Ksiądz Bosko modli się w sposób szczególny o błogosławieństwo dla nich, o pomyślność ich interesów doczesnych, oraz by się zbawili i mogli oglądać swoje córki w niebie, które przysłali do mego Zgromadzenia drogiego mi, jak to księży salezjanów, darowując je Jezusowi i Maryi Najświętszej. Niech to wszystko będzie dla większej chwały Bożej, dla naszego zbawienia wiecznego. Módlcie się za waszego Księdza Bosko, Papieża i Kościół święty! Teraz wam pobłogosławię w imieniu Maryi Wspomożycielki, udzielam je, byście mogły wiernie dochować postanowień powziętych na tych św. rekolekcjach.

Po skończonej funkcji, gdy przechodził korytarzem do pomieszczeń salezjanów, otoczyła go grupka sióstr. On zaś, spoglądając na nie z dobrocią, zwrócił wzrok specjalnie na jedną z nich, dręczoną pewnymi pokusami i odezwał się z akcentem szczególnego natchnienia: Stańmy się świętymi, a to nam wynagrodzi chwałę u świata!

Przed odejściem skierował parę słów do Matek Kapitulnych. Poszedł więc w towarzystwie księdza Bonettiego i tak do nich przemówił: Pragniecie, bym wam powiedział parę słów. Och, gdybym mógł, miałbym do powiedzenia wiele rzeczy! Jestem już stary i upadam na zdrowiu, jak widzicie i zaledwie mogę powiedzieć parę słów. Otóż chciałbym wam powiedzieć, że Matka Najświętsza bardzo was kocha i wiecie, że jest tu obecna między wami! Ksiądz Bonetti widząc, że wzruszenie utrudnia mu mowę, tak dla roztargnienia, by coś powiedzieć, rzekł: Tak, tak. Ksiądz Bosko chce wam zaznaczyć, że Madonna jest waszą Matką, łaskawie na was spogląda i chroni was swą opieką.

Nie, nie – podjął Święty – chcę powiedzieć, że Madonna znajduje się w tej chwili tu między wami, w tym domu i że jest z was zadowolona, i że macie nadal postępować w tym duchu, który jest wg Jej życzenia... Święty Założyciel jeszcze więcej uległ wzruszeniu i ksiądz Bonetti powtórnie zabrał głos:

Tak, tak zapewne! Ksiądz Bosko chce wam podkreślić, że jeśli pozostaniecie dobrymi, Madonna będzie z was zadowolona.

Ależ nie, ależ nie – sprostował Ksiądz Bosko, usiłując zapanować nad sobą. Chcę powiedzieć, że Madonna jest w tym miejscu, tu między wami! Madonna przechadza się po tym domu i osłania go swym płaszczem. To mówiąc otwierał ramiona, wznosił załzawione oczy w górę i zdawało się, jakby chciał przekazać siostrom swą głęboką wiarę, jakby widział Ją przechadzającą się po swoim domu i że ten cały dom był Jej własnością. Ta scena zasługiwałaby na to, by została utrwalona na płótnie przez jakiegoś zdolnego malarza, by pozostała wyryta w duszach obecnych; zarazem pragnął św. Założyciel, by jego idea przetrwała na przyszłość, jakby testament wobec jego najstarszych Córek... Święty pożegnał ten dom na zawsze, rano dnia 24 sierpnia.

### **S. Benigno Canavese**

Święty przebywał dwukrotnie w zakładzie S. Benigno Canavese, w okresie, o którym tu mowa, mianowicie: od 24 sierpnia do dnia 1 września i od 28 września do 12 października, w czasie rekolekcji. Pierwszy raz, przy końcu rekolekcji dla aspirantów, udzielał im posłuchania. Na zakończenie, odprawił Mszę św. wspólną, w czasie której doznawał raz po raz wzruszenia wewnętrznego. Na Domine non sum dignus uniósł się płaczem; na „Agnus Dei” przed Komunią św. łzy rześiste spadały mu z oczu. Już od dłuższego czasu zaobserwowano tę jego skłonność do płaczu w czasie Mszy św. Płakał również nierzadko przy udzielaniu błogosławieństwa końcowego. Niejednokrotnie, gdy rozmawiano w obecności Księdza Bosko, musiano się powstrzymać od poruszania pewnych tematów, by nie wywołać jego płaczu.

Utrzymanie domu formacyjnego w S. Benigno pociągało znaczne sumy, na pokrycie których ksiądz dyrektor Barberis nie miał innego źródła, prócz ojcowskiej szczodrości Księdza Bosko. W takich wypadkach Święty z kolei apelował do hojności swych Dobrodziejów. Dowodem list następujący, z jakim zwracał się do księdza Benone, miejscowego proboszcza:

#### **Carissimo Sig. Prevosto!**

Od paru dni ksiądz Barberis naciska mnie o pieniądze, potrzebując uregulować niektóre długi i poczynić pewne pilne zakupy. Nie wiemy, skąd je wziąć, tych 5 tys. franków. Gdyby drogi ksiądz proboszcz mógł doraźnie przyjść nam z pomocą, poczytywalibyśmy to za wielkie dobrodziejstwo względem tego dzieła, dla którego pracujemy i skąd spodziewamy się otrzymać pracowników we Winnicy Pańskiej. W tym wypadku i ksiądz Barberis za mną mógłby powtórzyć: Date et dabitur vobis, zwłaszcza, gdy chodzi o chleb. Niech Matka Najśw. ma go w swej opiece

S. Benigno, 27.08.1885 r.

Aff. mo amico

*XJB*

Po tych rekolekcjach zatrzymał się jeszcze na następną serię dla Współbraci. Był już naprawdę do ostatka wyczerpany. Nie widziałem go doprawdy tak cierpiącego, od dawna – pisze Viglietti. Tenże Viglietti wyjeżdżając do Turynu w towarzystwie księży Lemoyne i Ronchaila, poszedł wraz z nimi pożegnać się z nim. Wówczas Święty zawołał wzdychając boleśnie: Zostawiacie mnie tu wszyscy samego! Pod wieczór jednak był znowu wesoły i w humorze. Być może, jak przypuszczał sekretarz, wysiłał się na to, by okazać swój zwykły humor. Ujawniło się to w odpowiedzi na pytanie ze strony pewnego chłopca, który zrobił następujące spostrzeżenie:

Usłyszeliśmy na kazaniu, że wróble nie sieją, ani żną, a przecież Pan Bóg je żywi i przyodziewa...



Ale, mój drogi, Pan Bóg pozwala na to, by stłuściły, a potem smażyły się na patelni i służyły za pokarm dla tych, którzy pracują.

Dnia 31 sierpnia przyznał się, że parę dni temu, w momencie po Konsekracji, miał wrażenie jakby zanurzenia się w jakimś niezwykle intensywnym blasku, który przeszkadzał mu w dalszym odprawianiu Mszy św. Istotnie, Viglietti poświadcza, że owego dnia, służąc mu spostrzegł u niego jakieś roztargnienie i że przerwał na chwilę dalsze odprawienie Mszy św.

Potem – ciągnął dalej Ksiądz Bosko – dokończyłem Mszy św., gdy się rozproszyły gęste ciemności. Rozmyślałem później nad tym mówiąc sobie: Owe ciemności, tak szybko następujące po świetle, czy nie wskazywałyby na to, że mam umrzeć, i to może nagle?...

Pogrążony w tych myślach wezwałem pod wieczór księdza Barberisa do pokoju i kazałem mu opisać niektóre wyraźniejsze polecenia, nim zastano by mnie nazajutrz martwego w moim łóżku.

W czasie drugiego pobytu w S. Benigno w dniu 4 października, w uroczystość MB Różańcowej, przyjął profesję zakonną 45 nowicjuszy, a dnia 11-go przywdział w suknię 60 kleryków. Do pierwszych miał następujące przemówienie:

Zbyteczne wam powtarzać, moi drodzy synowie, jak wielkiej doznaję przyjemności na widok was wszystkich, którzy złożyliście dziś swe śluby, stając się przez to podporą Zgromadzenia. Ci, co byli tu przed wami, częściowo rozproszyli się po naszych domach, częściowo wyjadą na misje. Dlatego potrzebujemy, by inni zajęli ich miejsce, podtrzymując Zgromadzenie, któremu wszyscy ślubowaliśmy wierność. Jestem szczęśliwy, że ślubowaliście wierność Panu Bogu. Pragnąłbym jednak, by wasze śluby nie były lekkomyślne i zawieszane w powietrzu, lecz oparte na naszych Regulach, gdyż Kościół św. swą powagą je zatwierdził. A może złożyliście śluby dla zadowolenia Księdza Bosko i innych przełożonych? Nie, złożyliście śluby, gdyż poszliście za swym powołaniem.

Swego czasu niektórzy postawili mi pytanie: Czy nie lepiej jest nie składać ślubów, a praktykować je, niż składać i wykonywać? Na to chciałbym teraz odpowiedzieć. Otóż rzecz ślubowana ma większą wartość przed Bogiem niż uczynek sam bez ślubów, różnica między jednym a drugim jest podobna jak między tym, który daje same owoce, a tym, który daje owoce wraz z polem. A więc ten, kto składa śluby Najświętszej Pannie, jak wy, daje Jej wszystek swój kapitał z procentami. Nie wiem, czyście mnie dobrze zrozumieli. Przytoczyłem wam ten przykład, którym posługiwali się święci i Doktorowie Kościoła, że ten, kto ofiaruje się Bogu przez śluby, ofiaruje Mu wszystko, co posiada, ale podobnie, jak się ma podwójną zasługę zachowując prawo Boże na mocy złożonego ślubu, tak samo podwójnie się grzeszy przekraczając je. A więc nie trzeba myśleć, że kto złożył śluby, zdobył młynek szczęścia, który sam mu miele! Nie, tak nie jest. Jeśli wykonujemy swe obietnice, zyskujemy podwójną zasługę, ale jeśli jesteśmy im niewierni, podwójnie grzeszymy.

Tłumaczyłem zazwyczaj tym, co składają śluby, że według zdania teologów ze św. Tomaszem z Akwinu na czele, że kto składa śluby wieczyste, ten odzyskuje szatę niewinności na Chrzcie św. udzieloną. Tak więc, ci co składają śluby wieczyste, podobni są do niemowląt, którym udzielona została łaska Chrztu św.

Dalej, chcę wam zaznaczyć, że ten, kto składa ślub zaciąga obowiązek ich zachowania, a więc nie należy już do świata, lecz jest synem Bożym, synem Jezusa i Maryi Najświętszej oraz św. Franciszka Salezego.

Każdy więc niech sobie uświadomi: Ja już nie jestem z tego świata! Stąd, gdy pokusy będą was nagabywać, odpowiedzcie: Nie, jestem synem Maryi Najświętszej! A więc, precz z myślą, spojrzeniem, słowem, czynem, które byłyby sprzeczne ze złożonymi ślubami.

Spytacie mnie: Czy te śluby trzeba zachować rygorystycznie? A jeśliby je ktoś złożył z intencją nie spełniania ich? To kłamałby. Byłoby to oszustwo względem Pana Boga i wbrew swemu sumienia. Składa się śluby, mając silną wolę dotrzymania swych obietnic aż do śmierci, by w niebie otrzymać nagrodę słuszną za to, cośmy uczynili za życia ziemskiego.

Ale powie ktoś: Zachowanie ślubów jest rzeczą niełatwą! A cóż myślicie? Czy Pan Jezus i Matka Najświętsza, którzy nas wybrali ze świata i natchnęli myślą złożenia tych ślubów, nie dopomogą nam do ich zachowania, byleśmy czynili wszystko, co w naszej mocy?

Mam więc nadzieję, że dotrzymacie wiernie swych ślubów i nie splamicie swej duszy sprzeniewierzeniem się im. A jeśli chcecie mieć klucz do zachowania swych ślubów, to go wam daję. Jest nim św. posłuszeństwo, gdyż wszystkie cnoty giną, jeśli nie jesteśmy dokładni w posłuszeństwie, zwłaszcza w małych rzeczach, na których gruntują się wielkie: Si vis magnus esse a minimo incipe.

Pozostawiam innym uzupełnienie tych spraw, o których wspomniałem. Zapewniam was, że będę się modlił za wszystkich, zwłaszcza za tych, którzy składali dzisiaj śluby, by nie spotkało was jakieś nieszczęście. Kończę, podkreślając, że jesteście synami Jezusa i Maryi Najświętszej i pragnąłbym, byście na zawsze nimi pozostali. Trzymajcie się więc statecznie i nie znieważajcie ślubów, któreście dziś złożyli i bądźcie gotowi raczej tysiąc razy śmierć ponieść, niż splamić te św. złote więzy, które was łączą z Bogiem.

Wy również módlcie się za mnie i za swych towarzyszy, co wam serdecznie polecam. Do widzenia moi drodzy synowie.

Dnia 12 października, odjeżdżając do Turynu, powiedział do kleryków na pożegnanie parę słów zachęty, którą zanotowano w kronice.

Jesteśmy u progu nowego roku szkolnego i mówi się, że kto dobrze zaczął, ten jest już w połowie dzieła, lecz przy tym dodaje się: Każdy dobry początek z Nieba. Myślę, że wy rozpoczęliście z Niebem, zatem kontynuujcie wytrwale. Mam nadzieję, że jeśli daliście dobry początek dzieła, przy pomocy Bożej, będziecie nadal wspierani łaską Bożą i przyniesiecie wiele pociechy swym przełożonym i waszemu Przyjacielowi Księdzu Bosko. Zapewnia on o swej pamięci w codziennej Mszy św.,

by Pan Bóg zachował was w świętości i w zdrowiu. Bo widzicie, gdybyście nawet byli zdrowi i mocni, a nie mieliście głęboko w sercu zakorzenionej świętej bojaźni Bożej, nie zdołalibyście niczego dokonać. Natomiast z Bożą pomocą, dokonacie wszystkiego. Tymczasem przełożeni wasi uczynią zapewne wszystko i nawet więcej, by wam niczego nie brakowało, co jest potrzeba, do służenia Bogu i dla korzystnego spędzenia wakacji na wsi. Będzie dla mnie wielką pociechą usłyszeć od księdza Barberisa, gdy tego zażądają przełożeni, dobre wiadomości o was. Zapewniając was o moich modlitwach, gorąco polecam się waszym, zwłaszcza w czasie Komunii św., na które ja bardzo liczę. Mam nadzieję, że otrzymamy od Matki Najświętszej wszystko, czego potrzebujemy. Chciałbym, byście sami byli głęboko przekonani o tym, a następnie wpajali to również innym swym krewnym i znajomym, że ktokolwiek przychodzi nam z pomocą, bądź w rzeczach materialnych, bądź duchowych, będzie w sposób szczególny doznawać opieki Matki Bożej i nie będzie przez nią opuszczony. To rzekłszy, pobłogosławił ich i wrócił do Oratorium.

Również do S. Benigno zjeżdżali się kilkakrotnie Przełożeni na Kapitułę. Odbyto siedem posiedzeń, wszystkie, z wyjątkiem jednej, pod jego przewodnictwem.

Skreśliliśmy obecnie dzieje głośnej walki wytoczonej domowi w S. Benigno w roku 1885, pod szumną egidą tak zwanego patriotyzmu antyklerykalnego, w której Ksiądz Bosko nie był podmiotem, lecz jego przeciwnicy i obrońcy. Przypomina się tu zaiste historia walki Dawida z Goliatem. Zaznaczymy na wstępie, że ten nowy Goliat nie był pojedynczym mężem, lecz był to system panujący wówczas we Włoszech, który dumnie stawał w szranki przeciwko biednemu Księdzu Bosko, szermując pretensjami, z którymi wystąpił nowy burmistrz z Canavese. Ten, objąwszy świeżo władzę, chełpił się, że jest nieprzejednanym wrogiem księży i nie tajił, że zamiarem jego jest zniszczyć Księdza Bosko w odwet za to, że salezianie nie popierali jego kandydatury w wyborach komunalnych.

Zamiarem jego było przeszkodzić Księdzu Bosko za wszelką cenę w wejściu w posiadanie opactwa Fruttuaria. W tym celu należało unieważnić poprzednio ważny zawarty przez niego kontrakt z magistratem. Usiłował więc przeciągnąć na swą stronę radców gminnych, lecz to mu się nie udało. Cóż tedy nie robi niesławny syndyk? Próbuje sfalszować rzeczywisty stan rzeczy. Po odbytych posiedzeniach sfalszował protokół w przeciwnym sensie, niż wypowiedziała się większość radców i tak sfalszowany dokument przesłał prefektowi w Turynie. Na szczęście, radcy spostrzegłszy się o fałszu, pospieszyli zakomunikować prefektowi rzeczywisty stan rzeczy tak, iż ten odmówił zatwierdzenia sfalszowanego protokołu.

Pomimo tego niepowodzenia, syndyk nie chciał dać za wygraną. Porozumiawszy się z kilkoma swymi przyjaciółmi w Turynie i w Rzymie, którzy mieli znaczne wpływy w rządzie, wystąpił z nowym oskarżeniem pod adresem już wychowanków zakładu, którzy rzekomo mieli znieważać wojsko włoskie, jak o tym była mowa w swoim miejscu. Wykorzystując okazję, oddał tę sprawę w ręce weteranów powstań włoskich, myśląc, że w ten sposób uda się swe zamiary doprowadzić do skutku. Zawiązane wówczas stowarzyszenie weteranów włoskich,

pod przewodnictwem generała Crodera Visconti, poszukiwało odpowiedniego obiektu pod zakład wychowawczy dla sierot powojennych. Otóż, syndyk zaproponował na ten cel objęcie opactwa Fruttuaria zajmowanego przez salezjanów. Projekt nabrał rozgłosu, lecz nie zdało się go za jednym zamachem zrealizować.

Ksiądz Bosko na czas został ostrzeżony o tym przez sekretarza wspomnianego stowarzyszenia, niejakiego pana Asti, byłego wychowanka i kleryka Oratorium. Święty, celem uniknięcia ciosu natychmiast, w porozumieniu z proboszczem miejscowym, ułożył plan działania. Ten napisał natychmiast list do Konstantyna Nigra, ambasadora królewskiego we Wiedniu. Ów dyplomata, rodem z Canavese, jego przyjaciel przyrzekł swe poparcie. A Ksiądz Bosko ze swej strony zainteresował tą sprawą pana Bartłomieja Casalis, prefekta turyńskiego, od którego otrzymał odpowiedź poręczającą, że w tej kwestii nie będzie osobiście zainteresowany. Prosił również o poparcie ze strony niektórych deputowanych.

Tymczasem nastąpiła gwałtowna eksplozja. Oto, dnia 15 października, odbywał się we Wenecji trzeci kongres Weteranów pod przewodnictwem Benedykta Cairola, a 26-go przedłożono na sesji generalnej ów sekciarski projekt. Pan Asti, dla ratowania swej pozycji, wraz z niejakim panem Peretti, członkiem egzekutywy komitetu, wybranej na II kongresie w Turynie, podtrzymywali konieczność odebrania Księdzu Bosko historycznego opactwa i przekazania go sierotom powojennym. Zabierali głos inni, między którymi głośny literat Paweł Fambri. Padały zarzuty pod adresem Księdza Bosko, względem jego niepatriotycznej postawy. Ktoś podał wniosek, by wysłać pochwalny telegram do Rady miejskiej w San Benigno, jako najbardziej liberalnego zarządu municypalnego w Italii. Na ten temat rozpisywały się gazety liberalne w Turynie, że „zgromadzenie przyklaskiwało projektowi”. A dziennik katolicki Unita komentował, iż trzeba było doprawdy „una frenesia” by dręczyć biednego Księdza Bosko schorowanego, który poświęcił swe życie dla opuszczonych chłopców. Ci, którzy obwiniają Księdza Bosko o niepatriotyczną postawę, nie dokonali i nie dokonają nigdy dla ojczyzny tego, co zdziałał on przez pięćdziesiąt lat pracy.

W międzyczasie ksiądz Barberis udał się do Rzymu do deputowanego Ercole, by podjął się obrony Księdza Bosko. Ów deputowany ex-duchowny chętnie popierał salezjanów swymi wpływami i sprawił tyle, że uzyskał od ministerstwa zapewnienie, że wniosek weteranów nie przejdzie pod debatę w parlamencie.

Sekretarz Asti, choć publicznie musiał trzymać stronę przeciwną, prywatnie przekonywał prezesa Cairola, iż byłoby aktem niesprawiedliwości odebranie Księdzu Bosko opactwa. Lecz na szczęście, nie wszyscy dali się prowadzić jak owce na owym kongresie. Między innymi był opat Bernardi, znany patriota z Wenecji, umiarkowany liberał, który w czasie wygnania przebywał w Piemencie jako wikariusz Generalny diecezji Pinerolo. Był on częstym gościem Księdza Bosko w Oratorium. Z tej okazji, posłużył się całym wpływem swej wymowy na rzecz swego przyjaciela.

Koniec końcem, rzeczoznawcy, z polecenia Prefektury turyńskiej, oszacowali koszty remontu ruin włożone przez Księdza Bosko, w sumie 600 tys. lir, co ochłodziło apetyty. Zresztą, z inicjatywy króla Umberta, weterani zyskali wspanialszy obiekt dla sierot powojennych, zabudowania na Superdze, w których niebawem umieszczono projektowany zakład.

### **Faenza**

W Faenza miała ciągnąć się przez dłuższy czas walka wytoczona salezjanom przez czynniki sekciarskie. Nasilenie jej zaznaczyło się z okazji ingresu nowego biskupa, monsignora Joachima Cantagalli, który w swym pierwszym liście pasterskim poświęcił wybitne elogium pod adresem Synów Księdza Bosko zaznaczając, że pokłada w nich wielkie nadzieje. Gniew, od dłuższego czasu tłumiony, przeszedł w otwarcie prowokujące wyczyny. Poprzedziła je nagonka w prasie sekciarskiej, a bezpośrednio potem nastąpiły ekscesy. Wieczorem, dnia 15 kwietnia, gdy o zapadającym zmroku odbywała się rekreacja na dziedzińcu, rozległy się strzały od strony muru otaczającego zakład. Spostrzeżono na murze sprawcę ze strzelbą. Na szczęście kula wymierzona w któregoś z salezjanów przeszła ponad głową i utkwiała w murze naprzeciwko. Wiadomość o zamachu zelektryzowała miasteczko. Przybyły władze, spisano protokół, zabrano porzuconą strzelbę. Z pewnością wiedziano by, przeciw komu należałoby wdrożyć śledztwo. Lecz oczywiście niemożność egzekwowania wyroku, z braku przysłowiowych dowodów, powstrzymała kroki władz bezpieczeństwa i ograniczono się tylko na wydaniu niewiele mówiącego komunikatu.

Epilogiem wspomnianego zajścia były gorące polemiki między dziennikami katolickimi a liberalnymi we Włoszech; pierwsze podnosiły głos piętnując zbrodniczy zamach, drugie kwalifikowały ten akt, jako dziecinną zabawkę, piętnując salezjanów jako oszczerców, prowokatorów i mącicieli spokoju publicznego. Ten właśnie motyw byłby, według nich, wystarczający do zamknięcia Oratorium, jak pisał bezczelnie „Lamone” z dniem 3 maja:

... Przed przybyciem tu salezjanów, nie miały miejsca, za wyjątkiem smutnej spuścizny poprzednich rządów papieskich, powtarzające się dość często obecnie wypadki bójki na kamienie między chłopcami uczęszczającymi do Oratorium salezjańskiego a innymi, którzy do niego nie chodzą. Przyczyna jest jasna: Oratorium salezjańskie, gdzie uczy się młodzież nienawiści do drugich, z zapoznaniem wszelkich uczuć humanitarnych, stąd wniosek jasny: zamknąć Oratorium, a znikną opłakania godne ekscesy. Wtórował mu godnie, jemu podobny „Ravennate” z Ravenny.

W czasie, gdy walka nabierała największej zaciekłości, wstąpił w dniu 18 maja do Faenzy ksiądz Rua w drodze powrotnej z Sycylii. Przechodząc ulicami miasteczka, znajdował tu i tam na murze plakaty: Abbasso i Salesiani! Fuori i Salesiani! Dzielnny uczeń Księdza Bosko nie stropił się tym bynajmniej, lecz cieszył się mówiąc: Och, guardate quanto bene si fara in questa citta!... Quanto bene!...

Tym mniej przejmował się tymi wiadomościami przykrymi sam Święty. Na posiedzeniu Kapituły 29 maja, gdy ksiądz Sala przedłożył projekt adaptacji, które należało przeprowadzić w kolegium w Faenza i gdy ktoś zwrócił uwagę, że to zaprowadziłoby sekty do wściekłości, a może spowodowałoby wypędzenie salezjanów, tak przemówił: Chłopcy podopieczni będą naszym ratunkiem w tym wypadku. Czasy, podobnie jak przemiany polityczne i społeczne są w ręku Boga. Groźby nie pochodzą zapewne od władz, które nawet gotowe są nas popierać. Tłumu nie musimy się obawiać, naszą rzeczą jest ugłaskać go. Tymczasem należy zapoczątkować jakieś warsztaty, by ludzie widzieli, co się u nas robi dla młodzieży biednej, lecz stopniowo, krok za krokiem... I tak zakład się rozwijał, przy pomocy dobroczynności publicznej. Poczyniono konieczne konserwacje lokali, nie robiąc na razie znaczniejszych wkładów.

Gdy podniesiono kwestię, czy należy lub nie, prosić o zezwolenie otwarcia szkół dla eksternistów, Święty zabrał głos ponownie i tak powiedział: Moim zdaniem należałoby prosić o zezwolenie, lecz nie używając słowa „convitto”. Niech Dyrektor zwróci się do władz podając, że niektórzy biedni chłopcy proszą o jakieś schronienie w domu; w innych wypadkach nie proszono o podobne zezwolenie, lecz my to czynimy dla oka władz miejscowych, bo ci chłopcy ujęci przez policję musieliby być utrzymywani na koszt państwa w jakimś domu poprawczym... Dodać, że przystajemy całkowicie na mądre zdanie podprefekta...

Gdy z okazji imienin Księdza Bosko, ksiądz dyrektor Rinaldi udał się do Turynu, Święty powiedział mu: Najświętsza Maryja Wspomożycielka wam dopomoże. Odwagi! Idźcie naprzód, jakby nic was nie spotkało. Większą wojnę mamy obecnie w Ameryce i w Romagni. Ja również miałem podobne przejścia. Byłem wówczas sam tylko. Magistrat, rząd, prywatni – wszyscy byli mi przeciwni. Sami nawet przyjaciele chcieli mnie odwieźć do domu wariatów... A jednak... Nawet przed paru miesiącami spotkały nas groźby, dano mi znać, że chcą mnie zamordować i żebym się wyniósł z państwa... A ja na to odrzekłem: Chcę pozostać we własnym domu. Najświętsza Maryja Wspomożycielka mi dopomoże...

Zabrano się więc do budowy kościoła i teatrzyku. Ksiądz ekonom Sala obejrzał teren i stwierdził, że dla wzmocnienia fundamentów zrobiono wykopy szerokości 1,60 metra. A Ksiądz Bosko na kapitule, 2 listopada, nie aprobując tak kolosalnej budowy powiedział: Można było przecież postawić słupy, odpowiednie pilastry, połączone łukami z kamieni związanych cementem. Trzymać się tego, jako zasady w budowaniu.

Na temat spraw związanych z urządzeniem warsztatów, ksiądz Rinaldi proponował zawarcie rodzaju kontraktu z majstrami pracowni, celem uniknięcia skarg i roszczeń innych rzemieślników miejscowych, obawiających się zbytnej konkurencji ze strony salezjanów. W takim wypadku traktowałoby się aprendystów, jako uczniów majstra, którzy wypłacaliby im skromne wynagrodzenie proporcjonalnie do dochodów, troszcząc się za to o produkcję i zamówienia.

Ksiądz Bosko po wysłuchaniu sprawozdania zabrał głos następująco: Przez ten projekt odejmie się autorytet dyrektorowi. Ja sam próbowałem wprowadzić to w początkach Oratorium na Valdocco, lecz spostrzegłem, że było to powodem różnych trudności, także materialnych. Początkowo zobowiązywałem majstrów, by na koszt własny dostarczali uczniom narzędzi, później, by majster osobiście troszczył się o naukę rzemiosła, zaś narzędzia miał dostarczać zakład. Czasem też było tak, że niektóre narzędzia były do dyspozycji majstrów, a resztę przynosili z domu lub też częściowo majster zaopatrywał uczniów w narzędzia, a częściowo Oratorium. Lecz ciągle były wydatki z winy majstrów, bądź chłopcy nie mieli, czego im potrzeba, bądź też używali narzędzi zakładowych, a swoje oszczędzali. I tak ciągle dochodzenia, a to, że narzędzia zniszczone, a to, że skradzione, czy wyniesione poza pracownię, itp. Stąd ciągle niesnaski i nieporozumienia...

Próbowałem posyłać chłopców na naukę do miasta, potem im urządziłem pracownię w domu. Uczniowie byli też podporządkowani majstrom, tak jak pomocnicy w sklepach, lecz w takim wypadku chłopcy stawali się jakby ich sługami, niezależnymi bezpośrednio od przełożonych. Stąd nie można było sprawować nad nimi nadzoru wychowawczego, chłopcy uznawali tylko swych majstrów, którzy często nie liczyli się z rozkładem dziennym, dostosowując go do potrzeb pracowni. I tak w ogóle nie można było wybrnąć z tych kłopotów.

Księdzu Rua wydawało się konieczne zdanie sprawy z finansów nowego zakładu w Faenza. Na to Ksiądz Bosko: W jakim celu potrzebne są obecnie pracownię w Faenzy? Niech ksiądz Rinaldi prowadzi na razie Oratorium świąteczne i szkoły wieczorowe. Niech trzyma się regulaminu zaprowadzonego w Oratorium od początku, a wtedy nie będzie powodów do sporów z miejscowymi władzami. Pierwszymi mieszkańcami Oratorium byli chłopcy uczęszczający do szkół, potem przyszli rzemieślnicy dla ich pomocy. Dlatego wpieryw powstała pracownia szewska. Pierwszym introligatorem był Bedino nazywany dowcipnie „Governo”. Ponieważ trzeba było budować, powstali stolarze i ślusarze. Potem wyłoniła się konieczność stowarzyszenia przyjaciół dobrej prasy, wydawania podręczników szkolnych, stąd składacze i drukarze. Prace dla rzemieślników dawali studenci: to jest zasada, jakiej trzymać się należy zwłaszcza w małych miasteczkach. Spory, jakie miały miejsce na kongresie drukarzy w Turynie, których zamiarem było zlikwidowanie drukarni w Oratorium, wskazują na niebezpieczeństwo, jakie mogłaby sprowadzić nawet pozorna konkurencja z innymi, w wielkich miastach. Dla wspomnianych powodów, Kapituła nie aprobowała projektu urządzenia warsztatów przedłożonego przez księdza Rinaldiego, który zastosowując się do norm ustanowionych przez Księdza Bosko w Oratorium, mógł dalej prowadzić dobrze swój zakład.

### **Catania**

Liberalny dziennik turyński „Il Mattino” w notatce zatytułowanej „Don Bosco e le Salesiane”, pisał, co następuje:... Znany czytelnikom Ksiądz Bosko, nie poprzestając na organizowaniu swych tzw. zakładów wychowawczych, będących

niczym innym jak ośrodkami ignorancji i bałwochwalstwa, założył również instytut Sióstr zwanych Salezjankami. Ma tych zakładów już kilka w różnych miejscowościach i dlatego pożyteczną będzie rzeczą dowiedzieć się, jak się torturuje biedne dziewczęta, by zostały zakonnice. Cytujemy w ślad za dziennikiem „Gazetta di Catania...” – i przytaczał z tego brukowca podobnego jak on sam pokroju dość długi artykuł.

Trzeba wiedzieć, że w tym czasie podniosła się wrzawa prasy liberalnej przeciwko Księdzu Bosko i Jego Dziełom, począwszy od 7 marca aż do 29 maja. Jedynym powodem była chęć nastawienia opinii publicznej na niekorzyść salezjanów, którzy właśnie mieli niebawem przybyć do Catanii. Okazją zaś bezpośrednią był wypadek z pewną ubogą dziewczyną, przyjętą przez Siostry Salezjanki na postulantkę w Bronte, przeniesioną później do Nizzy Monferrato; był to typ niezrównoważony i odesłano ją później do domu, po pewnym okresie pobytu w szpitalu dla umysłowo chorych w Turynie. Plotki, jakie powstały z tego powodu, znalazły łatwą wiarę u korespondentów dziennika, który na tym tle osnuł makabryczną tragedię zakonnicy torturowanej w klasztorze. Ksiądz Rua, który w tym czasie znajdował się na Sycylii, pozbierał skrzętnie wiadomości potrzebne, by odeprzeć publicznie te oszczerstwa. Odrobina dobrej wiary i uczciwości dziennikarskiej byłyby otwarte oczy redaktorom. Tylko nie zdobyła się na to „Gazzetta”, mimo wystosowanego listu przez księdza Bonettiego, prostującego kłamstwa, którego nie zamieszczono. Polemizowano otwarcie z magistratem w Bronte, pisząc cierpkie satyry na temat „Córek Księdza Bosko” i wytykając mu, że ośmielił się powierzyć kierownictwo tego kolegium żeńskiego „owym hienom zakamuflowanym w postaci owieczek”.

Lecz celem pocisków prasy liberalnej były nie tylko Siostry i ich nieszczęśliwe postulantki, jak raczej sam Ksiądz Bosko. Pozostawiwszy wreszcie w spokoju siostry CMW, rozpisywał kłamliwe wiadomości o Księdzu Bosko szmatławiec rzymski „Il Capitale”. Mianowicie, pisał o niejakim Terenzio Mamiani della Rovere, rodem z Pesary, zmarłym na terenie parafii Najświętszego Serca w Rzymie. Był to poeta-filozof, piastował różne urzędy państwowe, wreszcie otrzymał nawet godność senatora. Wspomniany dziennik złośliwie oczerniał Księdza Bosko, że nadużył swego wpływu, jaki posiadał, na małżonkę zmarłego, w chwili śmierci jej męża, dodając inne złośliwe insynuacje, zaś „Gazetta di Catania” raczyła swoich czytelników niewybrednym i dość płaskim artykułem antyklerykalnym z dnia 29 maja, wzbraniając się później, stosownie do swych honorowych zwyczajów, przed zamieszczeniem sprostowania, gdy fakt ten w szczegółach doszedł do wiadomości publicznej.

W rzeczywistości chodziło nie o niego samego, ale o księdza proboszcza Dalmazzo, który rzecz jasna, nie popełnił nic zdrożnego ani impertynenckiego. Na czymże więc polegała jego rzekoma „impertynencja”? Chodziło o pewien list, który podyktowała duszpasterzowi jego gorliwość i uprzejmość. Dowiedziawszy się, że czas nagli i że daremne były jego usiłowania dotarcia do łóża umierającego, żalił



się gorzko, że nie wezwano go stosownie do obietnicy żony i zgodnie z życzeniem jej męża. Cóż dziwnego? W owych czasach, bracia spod kielni i gwiazdy, pilnie czuwali przy łożu umierających swych adeptów, by czasem nie wezwano do nich kapłana...

W Catanii – jak wszędzie zresztą – Święty, na wszelki sposób per infamiam et bonam famam – usiłował czynić dobro, jakiego żądała od niego w danej chwili Opatrzność. Stąd w liście do Pomocników ze stycznia 1885 roku, tak mógł napisać:

... Na prośby osób wysoko postawionych, przyjęliśmy w Catanii kierownictwo szkół wieczorowych dla młodzieży dorosłej, zarząd nad kościołem publicznym, a równocześnie otwarto tam Oratorium świąteczne, pod wezwaniem św. Filipa Nereusza, celem wychowywania i katechizowania młodzieży, przygarnięcia wałęsających się po ulicach chłopców opuszczonych. Chodziło o Oratorium, wraz z przyległym kościołem św. Filipa Nereusza, przy via del Teatro Greco, które dotychczas jest w stanie kwitnym i przysparza wielkie dobro Kościołowi i społeczeństwu.

### **La Spezia**

Wydawało się, że sekciarstwo rozpościerało swe wpływy po całym półwyspie miotając się wszędzie przeciwko Księdzu Bosko i zmuszając swymi przemożnymi rozkazami do przeciwstawiania się Księdzu Bosko na każdym kroku. Zwłaszcza w Spezia, dwa dzienniki rozpętały przeciwko niemu wrogą propagandę: „Il Muratore” oraz „Il Lavoro”. Okazję dała uchwała municypalna. Mianowicie, Ksiądz Bosko przyjął od magistratu i umieścił w przytułku miejskim ośmiu chłopców, sieroty po zadżumionych. Cóż więc dziwnego, gdyby przyznano temu przytułkowi skromną zapomogę. Była w projekcie roczna dotacja w wysokości tysiąca lir. Gdy przyszło do debaty na posiedzeniu, przyjaciele Księdza Bosko pomiędzy członków rady orędowni za tym, by podnieść tę sumę do 4 tys. lir. Ale to właśnie poirytowało liberałów i demokratów, którzy za pośrednictwem prasy podnieśli alarm w stylu swego czasu trąbiąc:

... Czyż możliwe, by nasza municypalność aż tak już nisko upadła, popierając takich, którzy negują władzę doczesną państwa, w przeciwstawieniu do tak chlubnych tradycji La Spezia!? Tego rodzaju nieprzemysłane, wręcz haniebne kroki zasługują na publiczne napiętnowanie, jako coś nie na miejscu, a przeto spotkać się muszą z żywiołową reakcją całego społeczeństwa...

W międzyczasie i demokratyczny „Lavoro” wypisywał paszkwil używając niewybrednych słów i zniekształcając nazwisko Księdza Bosko.

Lecz i w tym wypadku Święty kroczył spokojnie naprzód swoją drogą, nie zwracając uwagi na szczekanie psów u jego nóg. We wrześniu przedłożono Kapitulie Wyższej projekt zamiany z magistratem kawałka terenu, na jego własną propozycję. Parcela ustępowana przez salezjanów była nieco większa od tej proponowanej w zamianę. Ale przez to zaokrągliło się naszą posesję, a magistrat znosił drogę wyznaczaną przez środek kolegium. To ustępstwo było uwarunkowane wzniesieniem

kościół, który Ksiądz Bosko zobowiązał się zbudować w tymże miejscu. Miał to być kościół tak wielki jak św. Jana Ewangelisty w Turynie, budowa miała się zacząć w czasie bliżej nieustalonym. Otóż, gdy dyskutowano na temat owego kościoła, ksiądz Cerruti podnosił, iż biorąc pod uwagę, że wspomniany kościół miał służyć parafii, magistrat winien był ponieść częściowe koszty jego budowy. Ksiądz Bosko na to odrzekł:

Dobrze, zażądamy zasiłku od magistratu w La Spezia, gdy przedsięwzięte zostaną już prace. Przewiduję, że otrzymamy niewiele, albo zgoła nic. Nam pozostaje pracować na rzecz municypalności, podczas gdy one zazwyczaj odpłacają nam wszelkiego rodzaju sprzeciwami, lecz dzisiaj tak się musi postępować, jeśli się chce pracować dla zbawiania dusz. Zatem przejdźmy do samego projektu. Uważam, że należy przyjąć propozycję magistratu La Spezia bezwarunkowo i nie licząc na spłaty.

Oczywiście nie dopuścić, by w kontrakcie notarialnym dodano warunki dotyczące kościoła, nawet nie zważać na obietnicę dodania terenu, mając na uwadze budowę kościoła. Trzymajmy się mocno tego, że nie będzie się przedsiębrało żadnej budowy, dopóki nie ukończy się kościołów w Rzymie i w Bordighera. Tego rodzaju obietnicę jednak dać panu Bruschi ustnie, nie na piśmie.

Kościół, który stanął, poświęcony został Matce Bożej Śnieżnej, Królowej Spezia. Rozpoczęty w dziesięć lat po śmierci Księdza Bosko, 17 stycznia 1896 r., konsekrowany został 27 kwietnia 1901 r.

Święty mając na oku bujny rozwój Dzieła Salezjańskiego w La Spezia, zgodnie z jego pierwotnymi założeniami oraz pamiętając o obietnicach pomocy ze strony ministra marynarki Benedykta Brin, napisał do niego następujący list:

### **Eccellenza!**

Gdy miałem zaszczyt rozmawiać z nim na temat konieczności zorganizowania szkół dla robotników zajętych w arsenałach w La Spezia, Ekscelencja raczył mnie wówczas zapewnić, że przyjdzie mi w tym względzie z pomocą. Obecnie, jak widać z załączonych dokumentów Dyrekcji rzeczonych szkół, uczyniono zadość wspólnym życzeniom kosztem niemałych wydatków i poświęceń w personelu na cele uruchomienia tychże szkół. Obecnie więc udaję się do WE z prośbą o przyjęcie mi z pomocą tymi środkami, jakie uzna za stosowne etc.

Turyn, 25.05.1885 r.

Umile servitore

*XJB*

Czy i w jakiej mierze otrzymał pomoc, nie wiadomo. Natomiast znamy, kiedy się skończyła subwencja udzielana przez Stolicę św. Papież Leon XIII udzielał dotychczas miesięcznie 500 lir dotacji przyznanej przez swego poprzednika. Lecz w roku 1885, osobie upoważnionej do podjęcia dotacji oświadczone w Watykanie, że skończyło się upoważnienie wypłacania wspomnianej sumy poza miesiąc sierpień.

Wobec tego Święty pragnąc nadal otrzymywać wspomnianą dotację, za pośrednictwem kardynała Jacobini, Sekretarza Stanu Jego Świątobliwości, skierował do Ojca św. następującą prośbę:

**Beatissimo Padre!**

Miasto Spezia, do niedawna niewielka miejscina, ostatnio wzrosła liczebnie do 30 tys. ludności, a nie posiada dostatecznej opieki religijnej wraz z nauczaniem katechizmu. Jego Świątobliwość Plus IX, wzruszony zwłaszcza niebezpieczeństwami, w jakich znajduje się tutejsza młodzież, zaproponował piszącemu roztoczenie opieki nad nimi i zorganizowanie szkół wraz z sierocińcem. Na ten cel przeznaczył sumę 500 lir miesięcznej zapomogi. Dzięki tej zachęcie, podpisany zorganizował tam szkoły pod wezwaniem św. Pawła, 10 grudnia 1877 r. i utrzymywał ją dzięki wspomnianej dotacji. Po zgonie Papieża Piusa IX, Wasza Świątobliwość raczył od początków swego pontyfikatu kontynuować wspomnianą dotację, dzięki której można było nie tylko prowadzić szkoły i Oratorium świąteczne w pierwotnych rozmiarach, lecz powiększyć je i rozbudować wraz przyległym kościołem w miejsce pierwotnej szczupłej kaplicy, niemieszczącej licznych rzesz dzieci i korzystających z nabożeństw wiernych. Wówczas Wasza Świątobliwość raczył przyjść z pomocą w budowie nowego zakładu asygnując sumę 6 tysięcy lir począwszy od dnia 10 września, wypłacanej ratami po sto lirów miesięcznie, oprócz wspomnianej dotacji, co razem było wypłacane aż do lipca roku bieżącego włącznie. Do tego dodał również stypendia mszalne w kwocie dwu tys. lir. Dzięki temu można było wybudować obszerną kaplicę wraz z przyległym zakładem, mieszczącym ponad 150 chłopców, sierot, którzy otrzymują wychowanie religijne i fachowe, przygotowując się do samodzielnego życia. Niektórzy, z wybitnymi zdolnościami, wstąpili do stanu kapłańskiego, co inaczej ze względu na ich ubóstwo, nie byłoby im możliwe. Tak szły sprawy, gdy z początkiem sierpnia br., oświadczone mi ze strony Ekonomatu, że powyższa zapomoga będąca jedynym źródłem dla domu, została zawieszona, zależnie od dalszych dyspozycji Waszej Świątobliwości. Zmuszony okolicznościami, nie będąc w stanie prowadzić tego dzieła dobrego, udaję się do Waszej Świątobliwości, Ojcie święty z prośbą, by raczył nadal kontynuować miłosierne wsparcie. Bardzo leży mi na sercu los tego zakładu, zapoczątkowanego tak pomyślnie, dzięki pomocy Bożej i szczodrości Waszej Świątobliwości, a który zdaje się co dzień bardziej opatrznościowy ze względu na brak kapłanów w Spezia oraz ze względu na wielką liczbę sierot i bezdomnych, wobec wzmagającej się propagandy protestanckiej, dysponującej internatem, szkołami i świątynią. Z naszej strony, obiecujemy ci, Ojcie św., wieczystą wdzięczność i będziemy zanosić modły do Boga i Maryi Wspomożycielki o pomyślność i zdrowie dla naszego szcudrego Dobroczynicy. Raczy przyjąć Wasza Świątobliwość, Ojcie św. wyrazy czci, miłości i pobożności, z jakimi błagam o jego apostolskie błogosławieństwo dla całego Zgromadzenia Salezjańskiego, szcycąc się tym, że mogę podpisać się etc.

Turyń, 01.12.1885 r.

Umilissimo ed obbedient. f.

*XJB*

Kardynał zreferował rzecz Ojcu św., następnie pisał do Księdza Bosko, pod datą 24 lutego 1886 r.: Jego Świątobliwość z bólem poleca go zawiadomić, że jest w stanie tylko częściowo spełnić jego prośbę, gdyż smutne czasy, jakie obecnie sam zmuszony przeżywać w Rzymie, nakładają z konieczności granice jego miłosierdziu i powstrzymują gorące pragnienia jego serca ojcowskiego. W każdym razie, pragnąc okazać, jak bardzo ceni sobie instytucje powołane do życia i kierowane przez Waszą Przewielebność, polecił mi wyasygnować jednorazowo kwotę 5 tysięcy lir, które niniejszym, zgodnie z jego zwierzchnim rozkazem mu przesyłam czekiem bankowym.

Obecnie przejdziemy do omówienia propozycji, pozostałych na papierze. Wspomnimy tylko o tych, co do których mogliśmy zabrać pewne wiadomości, odnośnie do tego, co zdecydował Ksiądz Bosko, względnie co ma jakikolwiek związek z jego dziejami. Powiemy więc o Rimini, o Vicenzy i Trydencie.

### **Rimini**

Monsignor Karol Chiaruzzi, biskup Rimini proponował, by Ksiądz Bosko przyjął w zarząd parafię wiejską w jego diecezji. Oferty tego rodzaju nadchodziły zewsząd; ta, o której mowa, mogła nastęrczać dla salezjanów sposobność urządzenia domu wypoczynkowego dla Współbraci, potrzebujących wytchnienia na wsi w czasie wakacji. Jednak Święty, podczas debaty na kapitule, 20 marca, powiedział: W początkach Zgromadzenia, przyjmowaliśmy domy bez długich dyskusji na temat ich warunków. Obecnie jednak potrzebujemy pewnego usystematyzowania, zorganizowania życia i powstrzymania się na dwa lata od przyjmowania nowych placówek. Ameryka zbyt wiele nam pochłania personelu; występowania, śmierć członków przerzedzają nasze szeregi. Kapituła głosowała w sensie odmownym.

### **Vicenza**

Już w roku 1879, senator Fidelis Lampertico, jako prezes Konferencji Dobroczynej, opowiedział się za projektem powołania Synów Księdza Bosko do objęcia sierocińca męskiego w Vicenza. Święty upoważnił w grudniu księdza Durando do zwizytowania tego zakładu, lecz nic z tego nie wyszło. Następnie, od roku 1880, nastąpiła wymiana korespondencji między panem prezesem Janem Sala, przewodniczącym Stowarzyszenia św. Wincentego a Paulo, a wspomnianym księdzem Durando, w sprawie otwarcia sierocińca. Ksiądz Sala stwierdził naocznie, że lokal był odpowiedni, nie było jednak widoków na dalszy rozwój wspomnianego zakładu. W dniu zaś 29 stycznia 1883 r., Ksiądz Bosko otrzymał formalne zaproszenie, podpisane przez 212 „Pomocników” z Vicenzy; listę podpisów otwierało nazwisko monsignora Farina, biskupa – ordynariusza, a zamykało pana

Horacego Lampertico, syna senatora, podpisującego się „jako sekretarz Pomocników z Vicenzy”. Święty zwlekał z odpowiedzią, a niebawem przedsięwziął podróż do Francji. Tymczasem w Vicenzy niecierpliwie oczekiwano na skutek wysłanej petycji. W końcu, pod wpływem owych nacisków, Ksiądz Bosko, po swym powrocie dał następującą odpowiedź:

### **III. mo Sig. Presidente!**

Otrzymałem za pośrednictwem księdza Piotra Pozzan, gorliwego rzecznika dobrych spraw, list WP pod datą, 4-go bm. wraz ze prośbą podpisaną przez znaczną liczbę osób znakomitych, z biskupem – ordynariuszem na czele. Wszyscy proszą o otwarcie kolonii salezjańskiej w tym mieście, w celu zaopiekowania się tam chłopcami narażonymi za zepsucie. Dawno mi jest znana życzliwość, jaką żywią członkowie wspomnianego Stowarzyszenia św. Pawła, jako Pomocnicy salezjańscy względem naszego skromnego Towarzystwa św. Franciszka Salezego. Nawet gdybym miał jakąś wątpliwość co do tego, to świeżo otrzymana pismo rozproszyłoby wszelkie tego cienie. Pragnąc gorąco zadość uczynić waszym życzeniom, poddałam ten projekt do dyskusji na posiedzeniu kapitulnym, czy zdołamy wywiązać się z zaszczytnej misji. Niestety, ku mojej przykrości, głosy wypadły negatywnie, nie z braku szczerej woli, lecz jedynie z braku personelu. Rokrocznie musi iść do wojska znaczny kontyngent kleryków i nauczycieli oraz majstrów, dodać do tego podjęte dawniej zobowiązania i konieczność zasilania naszych misji w Patagonii i Brazylii, co zmniejsza i tak szczupły personel i uniemożliwia podjęcia nowych dzieł. Bardzo mi przykro, że nie można było porozumieć się co do objęcia tego sierocińca wcześniej, gdy dysponowaliśmy odpowiednim personelem. Pozwalam sobie żywić nadzieję, że jeśli Opatrzność postanowiła otworzyć drogę salezjanom w tamtejszym mieście, zechce także w innym czasie dać możliwość zrealizowania tego pragnienia. Z uwagi na to, iż nie możemy na razie przewidzieć, kiedy moglibyśmy dać odpowiedź przychylną, byłbym zdania, by WP prezes zachęcił swych członków, by wspólnie poszukać innych możliwości zabezpieczenia dobra duchowego i materialnego tak wielkiej liczby młodzieży, jaki im skrzętna miłość podsunie. Tymczasem wyrażam serdeczne podziękowanie WP i za jego dobroć pośrednictwem członkom podpisanym oraz proszę Boga, by raczył błogosławić ich wysiłki dla dobra młodzieży, dał zebrać z nich obfity plon i każdemu przygotował koronę chwały w niebie. Polecając równocześnie modlitwom etc.

Turyń, 20.06.1883 r.

Dev. mo servitore

*XJB*

Zacni obywatele Vicenzy nie zasypiali sprawy. Po raz trzeci nadeszła od nich prośba w roku 1885 r., a Kapituła sześciokrotnie debatowała nad tym projektem. Lecz względem Vicenzy powtórzyło się to, co zachodziło częściej; z początku wszystko wyglądało w różowych kolorach, były obiecane znaczne sumy,

podarowane lub proponowane tereny do nabycia, wspaniałe lokale do wynajęcia za przystępną cenę, entuzjizm obywateli – a potem w praktyce wycofywanie się i zawody... Ksiądz Tamietti wysłany przez Księdza Bosko dla zorientowania się jak stały rzeczy, doznał gorącego przyjęcia. Stwierdził on, że potrzebne będą poważne nakłady, lecz wobec gotowości hojnej pomocy ze strony niektórych obywateli zamożniejszych, wypowiedział się za przyjęciem placówki, pod warunkiem, że się otworzy na początku Oratorium świąteczne, na dalszy plan pozostawiając otwarcie zakładu wychowawczego. Święty wysłuchawszy relacji swego wysłannika orzekł na Kapitulie, 22 czerwca, że wobec takiego stanu rzeczy, można przyjąć tę placówkę, gdyż z łatwością przy pomocy jednego kapłana można by iść naprzód przez jakiś czas.

Niebawem wynikła pierwsza trudność, 13 lipca. Oto córka pewnego dobrodzieja adwokata Ruffo, który chciał podarować swą posiadłość, napisała do Księdza Bosko list protestujący, jako że pozbawiona funduszków na kształcenie swych dzieci, nie mogła się zgodzić, by został uszczuplony dziedziczny jej spadek. Po prawdzie żyła z ojcem w niezgodzie, gdyż wydała się za niemajątnego męża wbrew woli rodziców. Ksiądz Bosko odpisał jej, by była spokojna, gdyż nie stanie się jej krzywda i że dotąd nic jeszcze nie postanowiono.

Nadal, od lipca do października, ciągnęły się pertraktacje na temat lokali, finansów, itp. Wieczorem, dnia 22 września zebrała się ponownie Kapituła. Ksiądz Bosko zainteresowany przez księdza Rua odrzekł: Zbyt wiele pieczeni na jednym ruszcie... Mimo to jestem zdecydowany zatwierdzić, co uchwali Kapituła. Ksiądz Durando oponował powołując się na przykład św. Ignacego, który zbyt pospiesznie przyjąwszy z początku kilkanaście placówek, potem, za jednym zamachem zlikwidował piętnaście z nich, celem skonsolidowania swego Towarzystwa. Nowe trudności wynikłe niebawem przekonały Dobrodziejów z Vicenzy, że lepiej będzie z tym poczekać. A Święty na potwierdzenie tego, co wypowiedział dawniej, oświadczył 26 października: Zważywszy rzecz dokładniej, lepiej będzie, że skorzystamy z tempus utile. Nie odmawia się, lecz odkłada się.

Dnia 5 listopada, ksiądz Sala referował swą podróż, w czasie której miał sposobność zwiedzić również Vicenę. Między innymi, cztery bogate siostry Caldonazzi gotowe były złożyć natychmiast sumę 20 tys. lir i więcej jeszcze w przyszłości, oprócz tego był legat na sumę 20 tysięcy lir od hrabiny Druzylii Dal Verme, wdowy Loschi. Wobec jednak nowych niemałych trudności, Ksiądz Bosko podał projekt: Czy nie można by napisać do owych sióstr Caldonazzi, żeby zgodziły się przekazać ową sumę 20 tys. lir na kościół Najświętszego Serca w Rzymie lub na misje? Napisałbym do nich osobiście, przyrzekając, że gdy nadejdzie moment otwarcia zakładu w Vicenza, suma powyższa będzie wykorzystana zgodnie z wolą ofiarodawczyń.

Obywatele Vicenzy nie chcą absolutnie słyszeć o innej fundacji poza ich miastem – odrzekł ksiądz Sala.

W każdym razie spróbuję – podjął Święty. Napiszę również do księcia Parmy, który ma spłacić legat wdowy Loschi, tym więcej, że księżna Parmy złożyła mi wizytę w Nizza Mare. A co do Vicenzy, napisać, że projekt został odłożony do wiosny. W tej chwili dobroczynność zmalała i nie jest tak pewna, jak to było w okresie powstania domów w Sampierdarena, Alassio i Marsylii. Od wiosny przełoży się na jesień i tak dalej... Tak też postąpiono.

Dnia 16 listopada pisał do sióstr Caldonazzi zachęcając, by przeznaczyły obiecaną ofiarę na ręce monsignora Cagliero, na misje w Patagonii. One jednak nie okazywały się skłonne do zmiany swych decyzji, posłały tylko Księdzu Bosko sumę tysiąca lir na misje salezjańskie. Tym nie mniej zamiar obywateli Vicenzy ujawnił się raz jeszcze za życia Księdza Bosko. Mianowicie tym, który od początku trzymał rękę na pulsie i informował się o wszystkim, był kanonik Cavedan, wikariusz generalny diecezji.

Wszyscy, bez różnicy zapatrywań, pisał do Księdza Bosko ksiądz Veronesi w 1886 r., pragnęliby widzieć zakład salezjański w Vicenza. Władze, zarówno kościelne, jak świeckie, gotowe są popierać nas, nawet prefekt prowincji chciałby oddać pod opiekę salezjanom kilku sierot, za miesięczną opłatą 20 lir. Wspomnianego kanonika, który przybył do Oratorium w 1887 r., w towarzystwie księdza proboszcza di S. Stefano, zaproszono, by zreferował rzecz na Kapitulę Wyższej, pod przewodnictwem księdza Rua. Wyglądało na to, że rzecz w zasadzie jest załatwiona, a tymczasem wyszło z tego fiasco.

Jeśli sprawa nie udała się – pisał później wspomniany kanonik, to nie z braku dobrej woli stron, jak przyznał lojalnie Czcigodny Ksiądz Bosko, lecz dlatego, że nie odpowiadała całkiem duchowi Zgromadzenia. Istotnie, nie odpowiadało naszemu Zgromadzeniu zajmowanie się malcami przed ukończeniem ośmiu lat życia, jak było życzeniem drugiej strony. Podobny los spotkał w przyszłości dalsze próby tak, iż jak dotąd nie udało się zainicjować zakładu salezjańskiego w Vicenzy.

### **Trydent**

Burmistrz miasta Trydentu w bardzo uprzejmym liście komunikował Księdzu Bosko, że obywatele, w porozumieniu z władzami kościelnymi i świeckimi proszą salezjanów o przyjęcie kierownictwa zakładu wychowawczo-poprawczego dla młodzieży, dom jest gotowy do objęcia; zależy on od Zgromadzenia Miłosierdzia i od magistratu. Dlatego prosił, by Ksiądz Bosko zechciał poinformować o kryteriach, jakie stosuje się we wychowaniu młodzieży, by można przeprowadzić odpowiednie adaptacje budynku, w celu uzgodnienia wszystkiego. Zakład mógłby być otwarty już od listopada br. z niewielką grupą młodzieży już aktualnie przebywającej tamże. Podobało się Księdzu Bosko, że w tak nieoczekiwany sposób otwarły się przed Zgromadzeniem Salezjańskim bramy imperium Austro-Węgier, zwłaszcza, iż stało się to w historycznej miejscowości, gdzie odbywał się Sobór Trydencki, a również ze względu na miejsce, skąd wychodziły liczne powołania do

stanu duchownego. Zlecił więc niektórym członkom Kapituły przestudiowanie projektu, a w jesieni ksiądz Sala miał zwizytować osobiście ową placówkę.

Ksiądz Sala został bardzo życzliwie przyjęty, pomimo że owi panowie wraz z burmistrzem zachowywali wielką rezerwę tak, iż niewiele mógł wysondować, co dotyczyło wewnętrznej organizacji owego sierocińca. Lokal był bardzo okazały, obszerny i nowy. Biskup, monsignor della Bona, pragnął gorąco przybycia salezjanów do Trydentu z motywów specjalnie osobistych. Otóż, między magistratem a Zgromadzeniem Miłosierdzia istniał pewien antagonizm szkodliwy dla dobra sprawy; arcybiskup liczył na to, że salezjanie staną się niejakiem ogniwem porozumienia między nimi. Zakład liczył 25 chłopców i tyleż dziewcząt. Istniały w nim warsztaty, w których rządzili majstrowie zainteresowani swym zyskiem, skutkiem czego podopieczni całkowicie zależeli od nich. Niektórzy chłopcy uczęszczali do szkół publicznych, nie bez pewnego zamieszania w dyscyplinie domowej. Młodzież wspólnie schodziła się na praktyki religijne w kaplicy zakładowej. Dyrektor nie był człowiekiem odpowiednim na swym stanowisku. Poza tym, wszystko inne przemawiało za tym, że salezjanie byliby chętnie widziani przez czynniki państwowe.

Burmistrz życzył sobie, by natychmiast podpisać umowę, choć prowizoryczną, lecz ksiądz Sala roztropnie nie zgodził się na to. Ze swej strony przedłożył ustnie niektóre poprawki wstępne, a mianowicie: przekazanie salezjanom na użytek za darmo pałacu, w którym mieścił się zakład, usunięcie dziewcząt z zakładu i przeznaczenie dla nich innego lokalu, reparacje budynku i odpowiednie adaptacje na koszt magistratu i Stowarzyszenia Miłosierdzia, inwentarz pozostaje własnością salezjanów i będzie im zwrócony na wypadek, gdyby mieli opuścić placówkę. Salezjanie zobowiązują się do utrzymywania tylko 25 chłopców na koszt własny, za resztę płaciłby magistrat i stowarzyszenia w wysokości 80 centymów dziennie. Wiek chłopców od 10 – 12 lat oraz zdrowie fizyczne; liczbę chłopców i reszta warunków pozostawia się do określenia salezjanom. Dyrektor ma swobodę skierowania chłopców przysłanych przez magistrat lub stowarzyszenie, do nauki lub do rzemiosła, od niego zależeć będzie zorganizowanie szkoły i warsztatów w internacie. Kontrakt może być wypowiedziany w terminie pięcioletnim. Nadto, do dyrekcji należy administracja i wewnętrzne kierownictwo zakładu, ma on swobodę oddzielenia nowo przyjętych od pozostałych w zakładzie.

Wróciwszy do Turynu, ksiądz Sala przedłożył Kapitulie wymienione wstępne artykuły porozumienia. W czasie dyskusji, gdy omawiano remont budynków, Ksiądz Bosko powiedział: Należałoby wpierw rzecz dobrze przestudiować, nim postawimy warunki magistratowi, gdyż z doświadczenia wiemy, ile kłopotów mieliśmy poprzednio w tych sprawach. Podpisuje się kontrakty, a nie dotrzymuje się ich. Moim zdaniem, można by ten punkt sformułować następująco: „Dyrektor powiadomi magistrat, jakie należałoby przedsięwziąć remonty. Magistrat kontroluje i - o ile sam nie przeprowadzi ich w terminie, dyrektorowi wolno będzie dokonać ich na koszt magistratu”. Należy rzecz dobrze obmyśleć i sformułować, celem uniknięcia



niedomówień i nieporozumień. Odnośnie do pewnych zastrzeżeń, jakie należy wziąć pod uwagę w pertraktacjach z magistratami, Ksiądz Bosko przy innej okazji zrobił następującą uwagę: W tego rodzaju kontraktach trzeba być bardzo przezornym, by nie podejmować pewnych warunków, które wydają się na pozór niewiele znaczące, a tymczasem mogą być dla nas bardzo uciążliwe.

Ksiądz Bosko wyznaczył komisję złożoną z trzech księży: Sala, Durando i Lazzero, by sformułowali odpowiedni kontrakt do przestudiowania na najbliższym posiedzeniu Kapituły. Odbyło się ono 1 grudnia. Po długiej dyskusji przyjęto 16 artykułów, które następnie posłużyły jako podstawa do kontraktu definitywnego.

### **Cuneo**

Ksiądz Peana nosił się z zamiarem oddania Księdzu Bosko obszernego hospicjum, świeżo wybudowanego wraz z kompletnym wyposażeniem na stu wychowanków. Także w tym wypadku było się między młotem a kowadłem. Z jednej strony zwykle powody radziły odmowę; z drugiej miejsce odpowiednie, konieczność przeniesienia rzemieślników z S. Benigno, by zrobić więcej miejsca dla kleryków; były to dwa motywy przemawiające za przyjęciem propozycji. Wobec zdań podzielonych w Kapitułe, Ksiądz Bosko rozstrzygnął kwestię następująco:

Nie możemy iść dalej z braku personelu. Napisał księdzu Peana, by zapisał nam swe dzieło w testamencie, a przejmemy po nim jego zakład. Musimy niestety, opłakiwać, że niektórzy salezjanie nie mają wcale ducha salezjańskiego. Zdarzają się liczne dezercje i po tylu latach pracy formacyjnej spotykają nas zawody. Młodych księży, świeżo wyświęconych, trzeba rozdzielać po domach i brak czasu na dalszą ich formację. Niektórych wyświęcono w zbyt młodym wieku, gdyż nagliła konieczność. Trzeba więc w tym względzie postępować na przyszłość rozważniej i umieszczać kleryków przynajmniej na rok do studentatu teologicznego. Przywiązanie do rodziny, a nieraz same rodziny wyciągają nam współbraci. Trzeba więc skonsolidować się bardziej.

Dalsze pertraktacje w sprawie Cuneo nie miały miejsca. Obecnie zakończymy ten rozdział dwiema uwagami wypowiedzianymi przez naszego Świętego Ojca z tej okazji.

Wystąpienia zdarzają się we wszystkich Zgromadzeniach zakonnych. Ksiądz Bosko zrobił bolesne doświadczenie w początkach, gdy wykształcił dwukrotnie ośmiu kleryków i posłał ich do seminarium; niestety, pozostał z nich tylko ksiądz Michał Rua. W miarę jednak jak Zgromadzenie nabierało wyraźniejszego oblicza i stabilizowało się, liczba tych wystąpień zmniejszyła się znacznie, zawsze jednak zdarzały się przykre dezercje. Dotąd, starsi przypominają wypadek z trzema braćmi Cuffia. Zdolni, wykształceni dzięki staraniom Księdza Bosko, gdy dwaj już otrzymali święcenia, a trzeci dochodził do kapłaństwa, naraz wszyscy trzej wystąpili. Mimo to, grupka wiernych mu zwierzała bardziej swe szeregi jako jego gwardia przyboczna, stanowiąc prawdziwy kamień węgielny Zgromadzenia. Przy tym eliminowało się elementy niepożądane, które mogłyby wywołać w Zgromadzeniu

poważny ferment. Niemniej, sprawdziło się wówczas to, co ksiądz Rua zeznał na Procesie Beatyfikacyjnym: Już za życia Księdza Bosko ujawniły się pewne scysje w jego domach, lecz po jego śmierci nie zaszedł żaden odruch, ani indywidualny, ani zbiorowy przeciwko jego zarządzeniom i wszystko szło nadal tak jak on zapoczątkował.

W wyżej przytoczonych słowach Święty podkreśla niepełną dojrzałość jednostek posyłanych do domów. Czy miał więc oczekiwać na tę doskonałość członków swego Zgromadzenia? Ależ w takim razie prędzej by umarł, niżby się doczekał tego i musiałby zostawić nędzną spuściznę po sobie. Mamy na ten temat wymowną i autorytatywną wypowiedź monsignora Tasso, biskupa Aosty, byłego wychowanka Oratorium i kapłana Kongregacji Misyjnej. Wydając świadectwo roztropności Męża Bożego, wyraził się w następujący sposób: Niektórym wydawało się, że przekroczył on granice roztropności podejmując się dzieł olbrzymich, przerastających jego środki i powierzając kierownictwo kolegiów i zakładów ludziom niedostatecznie przygotowanym do tego zadania. Ja jednak podziwiam w tym Jego niezachwianą ufność w Boga i na widok wspaniałych rezultatów osiągniętych mogę wnioskować, że miał specjalne światło od Boga.

## ROZDZIAŁ XXI

### W Hiszpanii i we Francji.

W czasie pierwszej fazy pertraktacji w sprawie fundacji w Dinan, zaktualizowanej nieco później, wszystko układało się do tego stopnia pomyślnie, że Ksiądz Bosko pisał do księdza Martin, promotora tego zakładu: Wobec otwierającego się olbrzymiego pola pracy, które widzę w Bretonii, jedno mnie zadziwia, mianowicie, brak trudności... Lecz wróg dobra nie spał, niebawem wynikły pierwsze trudności. Zresztą, choć niekiedy nie ujawniały się one w początkowej fazie przygotowawczej, to wyrastały wnet, tamując drogę w rozwoju, a były tak wielkie, że sprostać im wymagało nie lada hartu ducha od młodych Współbraci zapoczątkowujących dzieło.

Tak więc i dom w Utrera w Hiszpanii spotkał podobny los. Blisko 150 ubogich chłopców uczęszczało do szkoły jako eksterniści. Dyrektor żalił się, że ma tylko do pomocy księdza Pane, który mu dopomagał w wykonaniu ogromnej pracy. Nadto markiz Ulloa nie posyłał więcej składanej dotąd ofiary 200 lir miesięcznie, gdyż nie pozwalały mu na to jego finanse. Po upływie czteroletnia pracy w tej miejscowości, Przełożeni zastanawiali się, czy się ma lub nie ciągnąć dalej. Ksiądz Durando radził posłać kilku zdolniejszych profesorów, by poprawić dochody zakładu przez podniesienie pensji od zamożniejszych alumnów, a tak zdobędzie się renomę najlepszej szkoły w mieście. Ksiądz Bosko słuchał i milczał. Wreszcie zabrał głos ksiądz Cagliari, który niemało natrudził się w sprawie tej fundacji i wystąpił energicznie przeciw propozycji Rady szkolnego, jako że w ten sposób ściągnie się uczniów z innych szkół w mieście, dając powód do wystąpień przeciwko nam. Trzymajmy – mówił – tylko biedniejszych. W ten sposób będziemy mieli zapewnioną przychylną magistratu i jego zasiłki. Z kościoła czerpać będziemy pewne dochody na utrzymanie. Markiz zapewnił, że w razie potrzeby pospieszy nam z pomocą. Kler będzie patrzeć na nas dobrym okiem i poprze datkami. Zatem, moim zdaniem, nie należy się wycofywać z Utrery. Ksiądz Oberti niech jeszcze cierpliwie zaczeka, a przyśle się mu pomoc. Wszyscy kapitulni przystali na to bez oporu.

Dyrektor, poznawszy decyzję Księdza Bosko, nabrał zapału do pracy tak, iż 29 stycznia, mimo braku personelu, zdołał jeszcze przy udziale Pomocników i Pomocnic głosić nowennę kazań do św. Franciszka Salezego i urządzić samą uroczystość z licznym udziałem publiczności. Dodało splendoru ceremoniom religijnym przybycie wybitnego Pomocnika z Seville, w osobie monsignora Marcello Spinola, konsekrowanego wówczas na biskupa Coria. W przeddzień uroczystości

przybył on z pomocą w słuchaniu spowiedzi, głoszeniu kazań, celebrował pontyfikalne nabożeństwo, udzielił Sakramentu Bierzmowania i miał konferencję do Pomocników. Ze sprawozdania zamieszczonego w Diario de Sevilla, z 4 lutego, dowiadujemy się ze zdziwieniem, jak znakomite posiadał on informacje o Dziełach Salezjańskich i jak gorącą żywił sympatię do Księdza Bosko i jego apostołstwa. Przez jego nominację – jak pisał dyrektor – salezianie w Utrera stracili ojca, przyjaciela, doradcę i pomoc w każdej potrzebie.

Współbracia tej placówki byli wystawieni na twardą, wielokrotnie ponawiającą się próbę w lecie tego roku. Było to pojawienie się w tych okolicach cholery. Pierwsze ofiary sygnalizowano z Madrytu, 8 czerwca. Dżuma wywołała panikę powszechną. Wnet zaczęła ona zbierać liczne ofiary w prowincjach Castellón, Valencia i Murcia. Osiemdziesięciu na stu zarażonych umierało. Zwłaszcza w okresie upałów zaraza zbierała liczne ofiary w trzech wymienionych prowincjach, które przedstawiały obraz katastrofy i żałoby. Zaraza do tego stopnia szerzyła się, że niewiele prowincji było od niej wolnych. Sześć długich miesięcy srożyła się ta plaga. W takich okolicznościach nie mógł dyrektor opuścić swej placówki, by wziąć udział w rekolekcjach w Turynie. W przewidywaniu tego, Ksiądz Bosko skierował do niego ojcowski list:

### **Mio caro D. Oberti!**

Spodziewałem się cię ujrzeć w czasie rekolekcji, wraz z niektórymi Współbraćmi, lecz klęski publiczne z pewnością będą, jak przewiduję, temu na przeszkodzie. Poddając się woli Bożej w tych bolesnych przejęciach, nie tracimy jednak ducha. Bóg jest zawsze z nami. Współbracia są gotowi na wszelkie ofiary. Jeśli jesteś w potrzebie spieszenia z pomocą chłopcom osieroconym na skutek cholery, napisz, a pomyślimy, w jaki sposób da się im dopomóc. To samo uczynimy we Francji i we Włoszech, gdzie jak dotąd, dzięki Bogu, jesteśmy, przynajmniej my wolni. Oczekuję bliższych wiadomości o naszych drogich synach, oraz czy mógłbyś zdobyć jakieś powołania w Hiszpanii, daj o tym znać, wraz z nazwiskami Dobrodziejów, zwłaszcza rodziny Ullos. Pamiętaj, że potężnym środkiem przeciwko cholercie jest następujący, który sam praktykuj i zalecaj innym: medalik MB Wspomożycielki Wiernych noszony na sobie, częsta Komunia św. Odmawiać codziennie akt strzelisty: Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis. Pozdrów ode mnie serdecznie swych chłopców i dobrodziejów i zapewnij ich, że modłę się za ich pomyślność doczesną i wieczną. Niech Bóg ci błogosławi i zachowa w swej łasce etc.

Turyn, 10.08.1885 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Dom w Sarria borykał się z niemiejszymi trudnościami wewnętrznymi i zewnętrznymi. Dyrektor jednak, pełen optymizmu, dodawał otuchy wszystkim. Do niego również skierował Ksiądz Bosko następujący list:

**Mio caro D. Branda!**

Dzienniki donoszą, że cholera rozprzestrzeniła się z dnia na dzień. Jest to próba, jaką Bóg na nas zsyła. Miejmy ustawicznie gotowe antidotum na nią, umiemy się nim posługiwać. Otóż używaj sam i polecaj drugim co dzień: Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis – trzy razy. Częsta Komunia św. oraz noszenie medalika na sobie. Co do ciebie, bądź gotów przyjąć chłopców osieroconych na skutek cholery, dopóki nie znajdzie się miejsce w domu. Powiesz rodzinie Chopitea, że Ksiądz Bosko modli się i poleca się modlić swym chłopcom – sto sześćdziesiąt tysięcznej rzeszy –każdego dnia we Mszy św. na ich intencje oraz że ja dziękuję im serdecznie za miłosierdzie, jakie nam czynią. Jeśli sytuacja publiczna pozwoli, ujrzymy się i pomówimy o naszych sprawach, których jest niemało. Tymczasem rozpocznij nadsyłać listownie w cyfrach to, czego ci będzie potrzeba na przyszły rok, a postaramy się o to dla większej chwały Bożej. Pozdrów drogich twoich i moich chłopców, którym przysyłam specjalne błogosławieństwo. Zdrowie moje polepsza się nieco i mogę zajmować się niektórymi sprawami. Niech Maryja Najświętsza ma nas w swej opiece, broni od wszelkiego złego na duszy i na ciele. Módlcie się również za mnie, który etc.

Turyn, 10.08.1885 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Pierwsi dyrektorzy salezjańscy, którzy wyszli z Oratorium uformowani przez Księdza Bosko, roznosili wszędzie te same uczucia czci i miłości względem niego w sercach młodzieży. Co więcej, pod ich wpływem chłopcy pisali mu listy pełne miłości, jak to już niejednokrotnie mieliśmy okazję widzieć w poprzednich tomach Memorie.... Nie było więc częstym komplementem zdanie w liście księdza Branda, który pisał do Świętego w grudniu:... Tu wszyscy myślą i mówią o Księdzu Bosko, naszym Ojcu oraz o tym, jak pragnęliby go ujrzeć w niedalekim dniu... Och, gdyby była możliwa ta podróż! Ksiądz Bosko jest oczekiwany z podobnym pragnieniem na przeciwnym krańcu Hiszpanii, w Andaluzji.

Pomocnicy barcelońscy ze zdumieniem oglądali nową formę miłosierdzia chrześcijańskiego wykonywaną przez synów Księdza Bosko, a zdumienie ich rosło na widok rezultatów ich pracy. Oto, między innymi, dwaj bracia, sieroty po zmarłych na cholere rodzicach początkowo nie dali się oswoić w domu stroniąc od swych wychowawców, którzy opatrnościowo zastępowali im rodziców. Lecz wnet zmienili się nie do poznania, stali się posłuszni, pracowici i pobożni. Inny wisus biwakował sobie krążąc po nabrzeżu portowym, żywiąc się użebranymi od marynarzy sucharami lub wprost na śmiałego kradł węgiel z barek, który następnie spieniężał. Pewnego

razu znaleźli go celnicy portowi na pół żywego nad brzegiem morza i zanieśli do szpitala, gdzie dopiero odżywiony odzyskał siły. Pewien Pomocnik Salezjański, litując się nad chłopcem, oddał go pod opiekę księdzu Branda. Ten przyjął chłopca do zakładu i na wstępie dowiedział się, że nie posiada nikogo z rodziny. Stopniowo mały dzikuszek nauczył się modlić, czytać, pisać i wykazywał pojętność do krawiectwa.

Inny chłopak napisał Księdzu Bosko tkliwy list, w którym mu dziękował za tak wiele dobrodziejstw otrzymanych w zakładzie w Sarria. Wyciągnięto go spod stosu rupieci, przygniecionego dwoma ciężkimi stołami, z ustami zakneblowanymi i rękoma związanymi na plecach. Niejaki „sereno” /stróż nocny/ przechodząc tamtędy usłyszał zduszone jęki i uwolnił go. Widocznie niegodziwy jakiś człowiek, doszedłszy do posiadania mebli po rodzicach zmarłych na cholere, skazywał go w ten sposób na śmierć, nie chcąc mieć żadnych zobowiązań wobec niego. Przyrowadzony przez kogoś do salezjanów okazywał niezwykłą wdzięczność i przywiązanie, a przy tym niepospolite zdolności. Wobec tego rodzaju faktów, społeczeństwo gorącą sympatią darzyło nowo powstały zakład dobroczynny z jego zakonnikami, których zdołała uprosić u Księdza Bosko pani Chopitea.

Wiść o salezjanach i ich zakładzie w Barcelonie, obiegała wnet Hiszpanię budząc wszędzie pragnienia, by podobne zakłady mogły powstać w innych miastach. I tak na przykład, z Vigo, pobożny kapłan Kazimierz Vasquez prosił o założenie tam warsztatów dla ubogich chłopców w jego mieście, niestety, innej odpowiedzi nie można było udzielić, jak tylko zachęcając go do modlitwy o to, by Pan Bóg posłał co rychlej Zgromadzeniu personel hiszpański, skąd by można było obsłużyć i Vigo.

W sierpniu paru salezjanów odprawiało rekolekcje u OO Jezuitów w Jerez de la Frontera w Andaluzji. W szóstym dniu rekolekcji ksiądz Pane pisał stamtąd do Księdza Bosko:

O gdybyś wiedział, Ojcze drogi, jak bardzo cię kochają tutejsi zacni Pomocnicy, jak pragną Cię widzieć pośród siebie! Jestem przekonany, że w niewielu miastach Ksiądz Bosko będzie tak kochany i oczekiwany. Ileż dowodów sympatii nam okazali tylko dlatego, że jesteśmy synami Księdza Bosko. A ponieważ nie dane im go widzieć, pragnęliby przelać swą życzliwość na dom salezjański i na jego synów. A gdy im tłumaczyłem, iż na razie niemożliwością jest otwarcie takiego domu w Jerez, odpowiedzieli mi: Proszę powiedzieć Księdzu Bosko, że zadowolilibyśmy się nawet jednym klerykiem lub koadiutorem, wystarczy, że będzie wśród nas któryś ze salezjanów, by móc zapoczątkować jakiś dobro na rzecz tysięcy chłopców, którzy narażeni są na zgubę. Jerez pilnie potrzebuje pracowników katolickich...

W ślad za tym listem nadeszło gorące wezwanie po łacinie od ojca Emanuela Cuelenos, superiora Jezuitów, któremu Ksiądz Bosko polecił odpisać również piękną łaciną odpowiedź noszącą jego własny podpis, lecz nie posiadamy jej kopii.

Jak stąd widać, w umysłach wielu świątłych Hiszpanów utwierdzało się przekonanie, że jeśli się chce zaoszczędzić katolickiemu narodowi hiszpańskiemu

smutnej przyszłości, należałoby zająć się co rychlej, i to z szerokimi perspektywami, zaniedbanym wychowaniem synów ludu. Zwłaszcza wobec wyraźnie szerzących się wpływów masonskich anarchistów, kalających kraj swymi zbrodniczymi wyczynami, niektórzy znakomici panowie z arystokracji jasno wskazywali przyczynę zła w ignorancji religijnej, zaniedbaniu i uwodzeniu młodzieży. Niebawem, samorzutnie zawiązał się w stolicy komitet społeczny, pod przewodnictwem senatora Silvela, byłego ministra spraw zagranicznych i ambasadora w Paryżu, w celu naprawienia zaniedbań czynników rządowych w tej dziedzinie. Postanowiono więc dać przykład wnosząc w stolicy własnymi funduszami zakład wychowawczy dla młodzieży. Niebawem poszedł i rząd w tym kierunku podejmując uchwałę 4 stycznia 1883 r., upoważniającą założenie instytucji prywatnej pod nazwą „Escuela de reforma para juvenes y asilo de correccion paternal” – pod wezwaniem św. Rity.

Nim zorganizowano tego rodzaju zakład, zastanawiano się nad metodą wychowawczą, jaką się w nim zastosuje. W tym celu wydelegowano senatora Lastres wraz innym obywatelem z Madrytu do zwiedzenia znaczniejszych tego rodzaju zakładów wychowawczych w Europie. Cóż, kiedy wszędzie pokazywano im domy poprawcze zamiast wychowawczych, z takimi więc ideami wrócili do kraju. O Księdzu Bosko oczywiście im nie mówiono. Nim przystąpiono do dzieła podzielono ogół młodzieży na następujące kategorie:

1. Młodzież opuszczona /sieroca/.
2. Młodzież narażona na zepsucie.
3. Małoletni zaniedbani wychowawczo, lecz nie odpowiedzialni ustawowo.
4. Młodzież pańska wykolejona, do umieszczania w zakładach specjalnych, by nie plamiła infamią swego rodu.

Tak stały sprawy, gdy pewien senator podarował komitetowi na napomniany cel obszerny kawałek swego ogrodu koło Madrytu, gdzie wnet zaczęto budować wspaniałą gmach. Gdy już wzniesiono prawie dwa skrzydła, nadeszła wiadomość o powstaniu domu salezjańskiego w Sarria koło Barcelony. Przerwano więc prace, celem zasięgnięcia bliższych wiadomości o tym zakładzie za pośrednictwem pewnego bankiera miejscowego.

Wszczęto więc w tym celu rozmowy z księdzem Brandą. Oczywiście, owi panowie przedłożyli projekt zakładu na wzór tego rodzaju państwowych instytucji. Ksiądz dyrektor Branda tłumaczył im, że zgoła inna jest metoda salezjańska i wręczył egzemplarz życiorysu Księdza Bosko pióra Dra D'Espiney, by mogli się zapoznać z duchem Założyciela i jego dziełem. Byłby im podarował książkę Du Boys'a, lecz nie miał jej pod ręką.

Przy sposobności, gdy wspomniał o tym Księdzu Bosko, Święty powiedział: W tym wypadku lepszy byłby Du Boys. Książka Dra D'Espiney jest dobra dla osób pobożnych i służy raczej do pobudzenia do ofiarności, podczas gdy Du Boys zapoznaje z naszym systemem i odgaduje ducha naszego Zgromadzenia. Ksiądz Bosko początkowo czuł niechęć do podawania do druku spraw jego dotyczących, obecnie jednak, kiedy kości zostały rzucone, musi się iść naprzód. Książkę Du

Boys'a można śmiało propagować przy danej sposobności, sprzedawać, podarować, gdyż ujmuje on właściwie naszego ducha.

Ale powróćmy do naszego opowiadania. Otóż, dwa miesiące później zjawia się w Sarria deputowany Lastres, prosząc o pozwolenie zwiedzenia naszego zakładu i zapoznania się z jego osiągnięciami. Także ci panowie mieli te same idee jak inni. Ksiądz Branda oczywiście raz po raz przedkładał, że jeśli mają zamiar stworzyć dom poprawczy, to niech oglądają tego rodzaju zakłady gdzie indziej, gdyż to nie jest cel zakładów Księdza Bosko. Obejrżeli parę zakładów tego rodzaju państwowych, po czym wrócili z powrotem do salezjanów, badając ich regulamin i tryb życia zakładowego, nasze zwyczaje, w końcu zdecydowano, że należy zwrócić się do Księdza Bosko.

Z Madrytu, w miesiąc później, napisali list do księdza Branda, z zaproszeniem do stolicy w pewnej ważnej sprawie. Ksiądz Branda wymawiał się, że ma chorych w domu. Po upływie ośmiu dni nadeszło pismo od Nuncjusza monsignora Rampolla, wzywające go do Madrytu. Na stacji oczekiwali już nań panowie Lastres i Silvela. Nuncjusz dał mu polecenie wszczęcia pertraktacji nadmieniając, że jest to życzeniem króla, który obiecywał swe poparcie.

W dniu następnym zebrała się komisja złożona z senatorów, deputowanych i bankierów. Ksiądz Branda zasiadł między nimi na honorowym miejscu. Idee owych panów nie bardzo się zgadzały z założeniami naszego systemu wychowawczego, o którym oni niewiele słyszeli. Mimo to, gotowi byli pozostawić swobodę działania Księdzu Branda, byle tylko cel wytknięty został zrealizowany. Wprawdzie ustawa odnośna została uchwalony przez kortezy, jest ona jednak tylko ramowa i może być odpowiednio zmodyfikowana, intencją ich jest przyjście z pomocą, młodzieży, a zakład wychowawczy projektowany nie ma charakteru instytucji państwowej, lecz prywatnej. Zatem można napisać Księdzu Bosko, że wnoszony budynek będzie jego własnością. Może być nawet zawarty kontrakt w tym sensie, Księdzu Bosko pozostawia się w szelką swobodę działania. Nie będzie miał żadnej przeszkody w wewnętrznym kierownictwie zakładu. Jeśli zechce mieć komitet do pomocy w administracji, będą mu do dyspozycji, jeśli mu to nie będzie odpowiadało i zechciałby sam wziąć na barki administrację, nie mieszaliby się do jego zarządu. Tak mówił w imieniu wszystkich minister Silvela.

Gdy nad tą sprawą debatowano na Kapitulie /22 września 1885 r./, Święty zawołał wzruszony: Co za ogromne horyzonty otwierają się przed Zgromadzeniem Salezjańskim: Paryż, Madryt, Trydent! Ksiądz Durando zrobił uwagę, że gdyby się postawiło pewne granice ekspansji Zgromadzenia, można by spokojnie otwierać co roku jeden dom, co nie odbiłoby się ujemnie na personelu w innych domach. Ksiądz Bosko, jakby nie zwracając uwagi na to podjął: Zwróćcie uwagę, jak Opatrzność Boża kieruje Zgromadzaniem. Choćby ten fakt, że otwierając nowe domy, nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, co czynimy. Coś więcej: nie tylko brać pod uwagę dobro dziające w tych domach dla młodzieży, lecz i wkład ze strony innych osób świeckich wspierających nasze wysiłki, nawet bez naszej wiedzy... Och, Spezia!



Poszliśmy tam bez środków materialnych, a zadaliśmy cios protestantyzmowi... Faenza! Przyjęto nas okrzykami: Morte ai Salesiani! – które jeszcze nie przebrzmiały całkowicie... Zważcie: tamtejsze seminarium bezbożnicze poszło w niwecz. „I figli dell'avvenire” (aluzja do socjalizmu) – oto nędzny los, jaki spotkał ich adeptów. Myśmy stanęli w obronie zagrożonej młodzieży, dzięki temu, że nikt nie zwracał na nas uwagi. W diecezji Faenza brakło w ogóle kapłanów, a tych niewielu, jacy pozostali, było w szeregach patriotów. Liczono może na niektórych kleryków tułających się po mieście. Od chwili, gdyśmy tam przyszli, dzięki zabiegom księdza Taroni, seminarium ledwie zdoła pomieścić zgłaszających się na kleryków. A przecież rektor już zaproponował biskupowi zamknięcie seminarium. Ksiądz Taroni zaoponował: wezwijcie Księdza Bosko, a zobaczycie. Dawniej w seminarium było zaledwie dwudziestu lub trzydziestu kleryków, obecnie liczy ono 120 internistów, a 50 lub 60 eksternistów. W naszych szeregach mamy już kilku kleryków z Faenzy i mam nadzieję, że przez otwarcie tam szkół zdobędziemy i dla nas obfity plon powołań! Oratorium nasze będzie się bujnie rozwijać, tak wśród internistów, jak eksternistów i przyniesie wiele dobrego dla całej diecezji; po krótkiej przerwie zabrał głos ksiądz Rua mówiąc, że sam doświadczył tego, iż obecność salezjanów dodała ducha klerowi miejscowemu, który popadł w apatię; w wielu parafiach proboszczowie poszli za przykładem Oratorium salezjańskiego, podejmując gorliwą katechizację młodzieży.

A Ksiądz Bosko tak ciągnął dalej: I to wszystko zawdzięcza się biednemu Zgromadzeniu Salezjańskiemu! Gdy pojechałem do Faenza, biskup był zaniepokojony tym, że jego seminarium wyludni się pod wpływem salezjanów. Odrzekłem na to, że ilekroć Ksiądz Bosko rozpoczynał swą pracę, prosił zawsze o błogosławieństwo biskupa. Jest więc gotów w każdej chwili się wycofać, jeśli monsignore nie życzyłby sobie mieć go w swej diecezji. Przybył zaś do Faenzy w porozumieniu z Ojcem św. i gdyby on zaznał od niego wiadomości, musiałby mu zreferować całą prawdę. Wówczas biskup udobruchany odrzekł, że jest zadowolony, że Ksiądz Bosko stanął do pracy w Faenza, lecz żywi obawę o swe seminarium. Na to ksiądz Taroni pełen wiary zawołał, że od chwili przybycia salezjanów do Faenzy, obiecuje mu, że za parę dni liczba kleryków w seminarium powiększy się o jakąś dwudziestkę... I tak się stało, pomimo że niełatwo byłoby dociec przyczyny pocieszającego tego zjawiska.

Ale wróćmy do Madrytu. Uważam, że należałoby wydelegować kogoś do zbadania sytuacji, po czym można by przystąpić do pertraktacji, badając możliwości wykonania projektu, a potem zakomunikować owym panom naszą gotowość do usług. Wypadnie mu jakiś czas pozostać na miejscu, by rzeczy dokładnie zbadać i zdecydować.

Ksiądz Branda, który brał udział w posiedzeniu powiadomił Kapitułę, że panowie z Madrytu byli zdecydowani udać się do Ojca św. na wypadek, gdyby Kapituła Salezjańska sprzeciwiła się temu projektowi. Na to Ksiądz Bosko:

Zatem wybierzmy komisję do zbadania projektu z Madrytu oraz przeprowadzenia w nim pewnych zmian, stosownie do naszego ducha. Proponuję zatem księży Durando, Cerruti i Francesia, którzy zreferują rzecz na Kapitułę. Przyjmiemy wszystko, co nie będzie sprzeczne z naszym duchem i w miarę naszych środków, należy przy tym uwzględniać, stosownie do naszych tradycji, dwie kategorie wychowanków: studentów i rzemieślników.

Wobec tego Kapituła, po otrzymaniu sprawozdania od swych referentów, dała odpowiedź pozytywną Komisji rzeczoney i Nuncjuszowi, deklarując swą zgodę na podjęcie pertraktacji, kładąc jedyny warunek, by wszystko zgodne było z normami, którymi kieruje się Zgromadzenie Salezjańskie. Równocześnie wysłano kopię Regulaminu dla domów salezjańskich. Nuncjusz zaś, po rozmowie na ten temat z senatorem Silvela, prezesem Komitetu, poinformował Księdza Bosko, że życzenia Komitetu były w całkowitej zgodzie z postulatami salezjanów, że co od niego zależy, będzie współdziałał koło doprowadzenia do skutku projektowanego zakładu.

W listopadzie bieżącym odbywał się w Rzymie międzynarodowy Kongres Prawników i panowie Silvela i Lastres, sami znakomici juryści, wzięli w nim udział jako reprezentanci Hiszpanii. Po drodze wstąpili do Turynu, by złożyć wizytę Księdzu Bosko, brak jednak o niej szczegółów.

W ciągu trzech miesięcy stanął gmach przeznaczony na zakład wychowawczy, a 5 marca 1886 r., ze strony pana Silvela nadeszły ponowne instancje, z załączoną po francusku historią dzieła, tekstem ustawy rządowej z 4 stycznia 1883 r. oraz spisem znakomitszych członków Fundatorów instytucji. Na to Ksiądz Bosko odpowiedział niezwłocznie następującym listem podyktowanym księdzu Cerruti:

**Eccellentissimo Signore!**

Przestudiowałem uważnie projekt Szkoły św. Rity, który mi raczył WE przesłać wraz z załączoną ustawą z 4 stycznia 1883 r., upoważniającą do jej otwarcia. Przy tym wyrażam JE oraz innym Szanownym Członkom wspomnianego komitetu swe najgorętsze podziękowanie za życzliwość, jaką otaczają Zgromadzenie Salezjańskie, jak nie mniej mój szczerzy podziw wobec wybitnej miłości chrześcijańskiej, którą są ożywieni. Bóg wie, że nie jestem w stanie przyjąć zaproszenie kierownictwa wspomnianej szkoły. Tym więcej, że brak nam odpowiedniego personelu, ciężą na nas przyjęte dawniej zobowiązania, nadto szczególny charakter tego zakładu i jego formy dyscyplinarne, nie pozwalają na przyjęcie tej propozycji, pomimo całkowitej dobrej woli z naszej strony, by czynić jak najwięcej dobra dla młodzieży. Nie możemy jednak odstąpić od naszego Regulaminu, którego kopię przesłałem WE we wrześniu ubiegłego roku. Byłby możliwy podobny zakład jak Talleres Salesianos w Barcelonie – Sarria, lecz nie zakład wychowawczy w takiej formie jak proponowany pod wezwaniem św. Rity. Mam nadzieję osobiście udać się do Barcelony w kwietniu przyszłego roku i będę miał wówczas zaszczyt odwiedzić WE oraz szanownego pana Franciszka Lastres, o którym zachowuję zawsze miłą pamięć, jak też proszę Boga, by ich zachował w swej łasce. Pozostaję z wyrazami etc.

Alassio /Genua/, 17.03.1886 r.

Umill. mo serv.

*XJB*

Święty był wówczas w trakcie podróży do Francji, skąd zamierzał, jak też uczynił, skierować się do Hiszpanii. Gdy stanął w Barcelonie, przybył natychmiast pan Lastres wraz z listem polecającym od Nuncjusza Apostolskiego. Ów prałat czyniąc zadość prośbie pana Silvela o ułatwienie mu spełnienia jego życzeń, ponownie wyrażał nadzieję na podjęcie się kierownictwa tak znakomitego zakładu dobroczynnego, tym więcej, że Komitet skłonny był ułożyć sprawę zgodnie z Regulaminem Zgromadzenia. Ksiądz Bosko przesłał pismo Nuncjusza do Turynu z dopiskiem: „Niech Kapituła rozpatrzy i załatwi, jak się da najlepiej”.

Ksiądz Rua, towarzyszący Księdzu Bosko w podróży do Hiszpanii, odbył dłuższą konferencję z panem Lastres, po czym spisał szereg punktów zasadniczych, nad którymi dyskutowano. Wynikałoby z tego, że Ksiądz Bosko skłaniał się do przyjęcia proponowanego zakładu w Madrycie, pomimo że miał trudności z personelem. Oto one:

1. Swoboda w kierowaniu wychowanków do odpowiedniego zawodu, licząc się z potrzebami i warunkami zakładu oraz do studiów tych, którzy by mieli odpowiednie po temu zdolności.

2. Swoboda w odseparowaniu od wspólnego życia osobników, którzy by mogli oddziaływać ujemnie na swe otoczenie.

3. Wyznaczenie stałej pensji dla każdego salezjanina, względnie rocznej sumy za wszystkich zajętych w zakładzie.

4. Wyznaczenie pensji za każdego chłopca.

5. Dostarczania odpowiednich zamówień dla uczniów zajętych w warsztatach.

Po ustaleniu zasadniczych warunków, ksiądz Rua przyrzekł, że propozycja zostanie przedłożone Kapitulie Wyższej, w wypadku pozytywnego załatwienia, prześle się panom Silvela i Lastres projekt odpowiedniej umowy, by poczynili swe uwagi. Pozostaje przy tym zastrzeżenie, że nie można będzie tak szybko posłać salezjanów do Madrytu.

W okresie Wielkiego Tygodnia, ze względu na panujący zwyczaj w Hiszpanii, iż nie składa się wizyt w tym czasie, Ksiądz Bosko był nieco swobodniejszy tak, iż mógł odpisać na list Nuncjusza:

### **EcceUenza Illustrissima e Reverendissima!**

Otrzymałem cenne pismo odnośnie do proponowanego salezjanom zakładu w Madrycie. Z całą gotowością ustosunkujemy się do tej imprezy, mając na uwadze kilkakrotne zalecenia ze strony WE. W rozmowie z panem Lastres zostały pokonane pewne trudności, mogące się nasunąć. Pozostaje zawrzeć kontrakt między Zgromadzeniem a Komitetem promotorów, wyłonionym w tej sprawie. Po powrocie do Turynu zostanie ta sprawa jako pierwsza umieszczona na porządku dziennym

obrad Kapituły. Sformułuje się projekt kontraktu, który zostanie przesłany panu D. Manuelowi Silvela, celem przedłożenia na plenum Komitetu.

Na razie jedyną trudnością, jaka stoi na przeszkodzie, jest brak personelu, ufamy jednak, że z pomocą Opatrzności i to zostanie załatwione. WE może zapewnić pana Manuela Silvela, że uczynimy wszystko, co w naszej mocy, by zadowolić życzenia jego i członków Komitetu. Raczy przyjąć WE wyrazy szacunku, błogosławić mnie wraz z liczną Rodziną Salezjańską. Z naszej strony nie ustaniemy w modlitwach do Boga, by zachował WE w zdrowiu na długie lata etc.

Barcelona – Sarria, 22.04.1886 r.

Umill. mo ed obbligat. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Do dnia 25 czerwca nie była poruszana ta sprawa na Kapitulce. Wreszcie w tym dniu, pod przewodnictwem Księdza Bosko głosowano nad projektem w zasadzie pozytywnie, z zastrzeżeniem pozostawienia swobody salezjanom w zarządzie wewnętrznym jak administracji zakładu. Po zapoznaniu się z projektem w ogólnych zarysach, rozwinęła się ożywiona dyskusja na temat nazwy „Reformatorium”, jaką chciano dać owej instytucji w Madrycie. W końcu uchwalono następujące wstępne warunki:

1. Usunąć zewnętrzną nazwę „Reformatorium” celem uniknięcia nawet pozoru domu poprawczego, by nie poniżyć w taki sposób młodzieży.
2. Na razie ograniczyć się do opieki nad młodzieżą opuszczoną lub narażoną na niebezpieczeństwa.
3. Nie przyjmować odtąd nowych od władz policyjnych.
4. Wiek zasadniczy kandydatów: najmniej ukończonych lat 9 do 14-tu.
5. Mogą być skierowani do nauki chłopcy według uznania salezjanów.
6. Przesłać z pewnymi zmianami i poprawkami uprzednio ułożony prospekt dla Trydentu.

Ksiądz Rua, gdy mu na to pozwoliły zajęcia, wysłał projekt umowy ułożony przez księdza Durando, na wzór trydenckiego, wraz z listem objaśniającym, do senatora Silvela. Wydaje się nam rzeczą stosowną przytoczyć ów list w całości, tym bardziej, że Ksiądz Bosko położył na nim własny podpis.

### **Eccellenza!**

Proszę wybaczyć, że tak późno przesyłamy projekt umowy między prześwietnym Komitetem a niżej podpisanym, wróciwszy z dalekiej podróży byłem tak zajęty różnymi sprawami, iż było mi niemożliwe dotąd wykonać swój zamiar. Obecnie przesyłam w załączeniu projekt, który zechce WE przestudiować i dołączyć własne uwagi, które uzna za stosowne. Jest on niekompletny, na przykład brak terminu określającego otwarcie zakładu, po ustaleniu zasadniczych spraw, łatwo uzupełni się resztę danych brakujących. Będą tam pewne rzeczy, które napotkają na

sprzeciw Komisji, na przykład, to, co zostało określone w punkcie drugim, by nie przyjmować do zakładu nikogo skazanego sądownie.

W tej sprawie chciałbym wyjaśnić nasz punkt widzenia, mianowicie, byłoby naszym życzeniem, by uczniowie nie wychodzili ze zakładu obciążeni jakąś niesławą. Pragnęlibyśmy, by został usunięty najmniejszy pozór, że ten zakład jest domem poprawczym. W tym celu, jesteśmy zdania, że winien nosić nazwę Hospicjum lub zakładu wychowawczego, a nie Reformatorium, czy Patronatu.

Dalej chcielibyśmy, by przez pięć lat z rządu nie przyjmowano nikogo znieśławionego wyrokiem sądowym, czy pobytem przymusowym, a to dlatego, by przyzwyczajono się uważać go jako zakład wychowawczy. Winno to stanowić dla młodzieży na przyszłość zachętę dla wzorowych, że ich przykład pociągnie za sobą innych, którzy tu przyjdą. Po upływie pierwszego pięciolecia będzie można uczynić jakiś wyjątek w przyjęciu chłopców niecieszących się opinią wzorowych, lecz i wtedy czynić to z należytą dyskrecją, by sprawa nie wyszła na jaw. Tak samo dzieje się w innych naszych zakładach, gdzie przyjmuje się niekiedy, bez rozgłosu, chłopców zatrzymanych przez policję tak, iż nic na tym nie tracą na swej opinii wychowankowie ani sam zakład. Mam nadzieję, że WE oraz Szanowny Komitet docenią należycie te racje.

Co dotyczy opłat za dzienne utrzymanie chłopców i rocznej pensji personelu wychowawczego, pozostawiamy to in blanco, oczekując w tej kwestii na zdanie Komitetu. Może należałoby przewidzieć potrącenie kosztów dalekiej podróży, itp.

Podkreślić jeszcze można drobny szczegół, mianowicie, jeśli zakład ma służyć dla chłopców, to winien otrzymać za patrona jakiegoś Świętego, zamiast świętej. Mógłby więc być na przykład św. Izydor, Patron Sewilli. Jedną rzecz, ku mej wielkiej przykrości winienem zaznaczyć, mianowicie, z braku dostatecznego personelu, przez parę lat nie będzie możliwe otwarcie zakładu. Trzeba będzie więc poczekać może do roku 1888, względnie do roku 1889, gdy będziemy dysponowali odpowiednim personelem. Oczekując dalszych uwag na ten temat ze strony świętego Komitetu, zanoszę wraz ze swymi synami modły do Boga, by obficie zlał swe łaski na wszystkich członków Komitetu, podczas gdy etc.

Turyn, 08.07.1886 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Upłynęło kilka miesięcy od chwili wysłania tego pisma, a żadna odpowiedź nie nadchodziła. Ksiądz Bosko, przesyłając życzenia świąteczne i noworoczne Nuncjuszowi Apostolskiemu, musiał wspomnieć o tym niewytłumaczalnym milczeniu, gdyż monsignore pisał pod datą 5 stycznia 1887 roku:... Nie umiałbym powiedzieć, z jakich powodów nie otrzymał odpowiedzi na swe pismo do senatora Silvela, mam nadzieję, że w tych dniach będę miał sposobność widzenia się z niektórymi członkami Komitetu i może być Przewielebny Ksiądz przekonany,

że nie pomnę tej sposobności, by dać dowód swej życzliwości dla Zgromadzenia Salezjańskiego.

Nie brakło dalszych wyjaśnień ustnie i pisemnie, faktem jest jednak, że na tym się skończyło, gdyż do kierownictwa wspomnianego zakładu zawezwano tercjarzy franciszkańskich, którzy zatrzymali charakter poprawczy zakładu. W każdym bądź razie przypuścić należy, że Komitet nie chciał przyjąć zasadniczego postulatu Księdza Bosko odnośnie do tego właśnie punktu. Pomimo to, salezianie, po jedenastu latach od śmierci Założyciela, mieli objąć w Madrycie zakład w autentycznym duchu Księdza Bosko.

Z Hiszpanii dżuma rozszerzyła się w południowej Francji, choć nie tak już gwałtownie jak w roku poprzednim. Bolesna strata arcybiskupa Aix, który był jej ofiarą zaraziwszy się przy chorych, zasmuciła salezjanów. Zmarły arcypasterz był nie tylko gorliwym Pomocnikiem, lecz i wybitnym Dobrodziejem Dzieła Salezjańskiego. W roku 1881 miał on w Marsylii konferencję dla Pomocników, gdzie przyrównał Księdza Bosko do Napoleona I, przyznając mu palmę zwycięstwa bardziej niż imperatorowi Francji, gdyż wywiódł on swe szeregi aż do Patagonii. Ksiądz Bosko uczynił o nim wzmiankę na Kapitule, 16 września i zarządził, by zamieszczono elogium pośmiertne w Bollettino włoskim i francuskim. Na pierwszą wiadomość o wybuchu cholery pisał do ks. Albera:

### **Carissimo D. Albera!**

Widać, że nie brak bolesnych doświadczeń i w naszych domach w Marsylii. Skłaniajmy czoła przed sprawiedliwością Bożą, pamiętając jednak, że On zawsze pozostawia za sobą miłosierdzie i błogosławieństwo. Najpierw przyszła ospa, obecnie zaś pojawiła się dżuma. Ufajmy jednak Bogu, który jest naszym Ojcem, módlmy się trzymając się drogi prawej. Zalecam dobre sprawowanie się, częstą Komunię św., a opieka Najświętszej Dziewicy osłoni nas przed nieszczęściem. Nie wiem, czy w czasie rekolekcji będziemy mogli widzieć się, tymczasem napisz księdzu Rua, czego wam potrzeba, by można zawczasu pomyśleć o tym. Myślę, że doszły cię wieści o pewnej sprawie w Nawarze... Powiedz mi, czy biedny ksiądz Baruel nadal cierpi na swoje fiksacje, względnie widać już poprawę. Krewni jego są zdania, że w obecnej sytuacji nie jest zdolny słuchać spowiedzi. Postarajcie się pospieszyć z pomocą nieszczęśliwym, przyjmując sieroty po zmarłych na cholere. Bóg wam za to wynagrodzi. Zdrowie moje od pewnego czasu jakby z dnia na dzień się pogarszało. Obecnie, gdy to piszę, czuję się dobrze. Myślę, że powodem tego jest wielka przyjemność pisania do ciebie... Powiesz naszym Dobrodziejom, że co dzień zanoszone są modły w ich intencji we Mszy św. i praktykach pobożnych odprawianych przed ołtarzem Najświętszej Maryi Wspomożycielki. Zrobisz mi wielką przyjemność podając wiadomości o nich i polecając mnie ich modlitwom. Niech Bóg błogosławi etc.

Turyn, 09.08.1885 r.

*Aff. mo amico Ksiądz Jan Bosko*

Powyższy list był podniesieniem ducha dla księdza Alberty, który rzeczywiście tego potrzebował. Choroby, długi, rozliczne troski około trzech domów w Marsylii, w tym również Sióstr CMW, wyczerpały jego siły i przeciążyły nerwy tak dalece, że biedny inspektor skarżył się w liście księdzu Bonettiemu: ... Doprawdy już dalej nie mogę. Nie piszę do Księdza Bosko, by go nie zasmucać. Nie wiem, czy zdołam dociągnąć do września. Proś Boga, by mi zesłał raczej chorobę, ale uwolnił od tego stanu bolesnego... Ma sia fatta la volonta di Dio.

Pomimo to wychowany w szkole Księdza Bosko, nie zwątpił nigdy w Opatrzność Bożą. Dzięki jego niezmiernym wysiłkom, została należycie zorganizowana szkoła zawodowa, która z roku na rok dawała lepsze wyniki. W zakładzie młodzież kochała go i otaczała szacunkiem jak Świętego, także poza domem zyskiwał powszechną sympatię. Nazywano go „le petit Don Bosco”. Pociąg sprawiał mu także nowicjat pod wezwaniem św. Małgorzaty, który w roku 1885 liczył już 16 nowicjuszków z Francji, wszyscy klerycy, z wyjątkiem jednego koadiutora. Było w projekcie, że we wrześniu ksiądz Rua miał wybrać się do Francji na rekolekcje owych Współbraci, roztropność jednak radziła zaniechać tego. Dżuma szerzy się nadal – powiedział na Kapitule Ksiądz Bosko. Napisać więc księdzu Albera, że nie byłaby wskazana obecnie podróż do Francji, zgodnie z tym, co podawały dzienniki. Gdyby przypadkiem z naszej winy popełniono jakąś nieroztropność, mógłby powstać niebezpieczny odruch przeciwko nam. Niech więc ksiądz Albera nam załatwi wszystko, co należy. Ksiądz Bonetti znajdujący się aktualnie w Saint Cyr, mógłby słuchać spowiedzi, przynajmniej w jednym z tych domów. Po ustaniu niebezpieczeństwa, ksiądz Rua uda się na pewno do Francji i ureguluje wszystkie sprawy, także co do personelu. Powiadomić o tym wszystkie domy i księdza Bonettiego.

Tymczasem w Paryżu sprawy rozwijały się stopniowo w kierunku prawidłowego ustalenia i rozbudowy tej placówki. W czerwcu, Ksiądz Bosko wyjawiał życzenie, by dom w Menilmontant nosił tytuł: Oratorium Salezjańskie pod wezwaniem św. Piotra i Pawła Apostołów, dlatego niebawem obchodzono w nim uroczystość patronalną ku czci Apostołów, przez poświęcenie ich figur, podarowanych przez hrabiostwo Cessac. Na zakupienie przyległego terenu potrzebna była suma 40 tys. franków. Ten nabytek zapewniał Oratorium możliwość dalszej rozbudowy na obszarze 1.400 m/kw. Dyrektor musiał więc niemało natrudzić się koło zdobycia potrzebnych na ten cel funduszy. Pamiętał o nim św. Założyciel przesyłając mu serdeczne życzenia imieninowe na św. Karola Boromeusza. Ta ojcowska dobroć wywołała ze strony księdza Bellamy długi list pełen wiadomości. Pisał on również na temat swych chłopców do Świętego:... Nasi drodzy chłopcy okazują coraz więcej przywiązania do salezjanów i do ich Ojca, Księdza Bosko. Dają tego częste dowody przy każdej sposobności, zwłaszcza przez gorliwe uczęszczanie do Oratorium i do Sakramentów św. Z wielkim entuzjazmem i hucznie obchodzili me imieniny. Trudno byłoby opisać, jak testowali zawzięcie, wznosili okrzyki,

recytowali utwory, składali prezenty, itd. Lecz co najwięcej mnie rozrzewniało, to że przy tej okazji wyrażali gorące pragnienie ujrzenia Księdza Bosko i ucałowania mu rąk oraz otrzymania jego błogosławieństwa, jak również usłyszenia jego rad świętych i wskazówek. Jakże cieszyłem się na widok tego, że ci zacni chłopcy kochają Księdza Bosko, którego dotąd nie znali!

Tymczasem zainaugurowano nową sekcję studentów w Oratorium. Ci, w pierw zbiegali się tam we czwartki, bo w niedzielę brakło na to miejsca, które zajmowali wtedy bardzo licznie przychodzący synowie robotników. Próbowano więc zaradzić temu urządzając dla studentów oddzielne podwórze, z własnym personelem, odpowiednimi rozrywkami, uroczystościami i nagrodami. W listopadzie uczęszczało do Oratorium w niedzielę ze stu dwudziestu alumnów ze szkół państwowych, na Mszę św. katechizm i kazania, oddzielnie od innych. Ksiądz Bellamy, który wstąpił do Zgromadzenia jako kapłan, doskonale zapoznał się z metodą salezjańską, wnet ustanowił wśród eksternistów stowarzyszenia religijne, które widział w Turynie.

Zajmowanie się młodzieżą dochodzącą do Oratorium, nie wyczerpywało całej aktywności salezjanów w Paryżu. Zewsząd wołano o salezjanów do internatów. Setki zgłoszeń nadchodziło w sprawie zorganizowania schronisk, sierocińców, warsztatów, pokierowania wychowaniem młodzieży religijnym i obywatelskim. Wobec tego, z ufnością w pomoc Najświętszej Wspomożycielki, ksiądz Bellamy próbował rozciągać opiekę nad wszystkimi, według możliwości. Opatrzność jednak nie szczędziła mu twardych prób, z wyjątkiem garstki nielicznych, reszta Pomocników nie kwapiła się na jego apele.

Módl się za nas, Ojcze – pisał we wspomnianym liście; napisz w tej sprawie do naszych Pomocników. Podejmiemy szeroką akcję na rzecz młodzieży ubogiej i nie tracąc ducha działać będziemy dobro, które przed nami Opatrzność otwiera.

Naturalnie starał się zainteresować przede wszystkim dwóch najznakomitszych Dobrodziejów, niejako fundatorów Dzieła Salezjańskiego w Paryżu: księdza Pisani i monsignora Hulst, lecz 24 listopada otrzymał od nich odpowiedź chłodną. Ani jeden, ani drugi nie kwapił się, wymawiając się brakiem środków na ten cel. Środkiem skutecznym na to – pisał jeden – jest naprawić błąd popełniony od początku, gdyby Ksiądz Bosko postawił na razie na to jedno dzieło w Paryżu, wówczas poruszyłby ofiarność publiczną. A on tymczasem posłużył się swą firmą i osobistym wkładem na rzecz dzieł zainicjowanych gdzie indziej. Stąd wniosek prosty: jego dzieło nie zostało należycie zaprezentowane opinii publicznej i zareklamowane. Celem wydobywania go z cienia, który je zabija, potrzeba czegoś wręcz niecodziennego, odmiennego niż apel dwóch osób, których kredyt jest wyczerpany na inne dzieła dobroczynne. Potrzeba tu osobistej interwencji Księdza Bosko...

Tak myśleli dwaj znakomici mężowie. Skądinąd dla nas jasne jest, co zresztą wskazuje historia Dzieł Księdza Bosko, że owe powstały i rozwinęły się nie na skutek wzięcia i poparcia ludzkiego, jak raczej dzięki skutecznej pomocy Najświętszej Wspomożycielki Wiernych. Dzieło w Paryżu miało być nowym tego



dowodem. Święty poinformowany o tym przez księdza Bellamy, odrzekł ze zwykłą swobodą i jowialnością: Zrób więc jakiś cud, a przekonasz się że nie zabraknie wówczas środków... I ksiądz Bellamy podjął to wezwanie. Z końcem roku polecił wychowankom w Menilmontant odprawiać nowennę do NMP Wspomożenia Wiernych o uzdrowienie syna pewnej bogatej rodziny, który został niebezpiecznie zraniony i uzdrowienie nastąpiło w nieoczekiwany sposób. Ten fakt stał się opatrnościową zapowiedzią i zapoczątkowaniem tyłu, tyłu niezwykłych łask Nieba.

Wspomniano wyżej o hrabiostwie Cessac – Montesquou. Święty, pisząc na temat hrabiny do księdza Bellamy, wyraził się:... Uważaj ją jakby za matkę; będzie ona naprawdę taką względem naszych biednych chłopców w Memilmontant.

Tak właśnie dosłownie zrozumiała swą rolę owa pani i spełniała ją odtąd z miłości i czci do Księdza Bosko. Parę razy w tygodniu zjawiała się w zakładzie wywiadując się pilnie o potrzeby domu. Każdy zakątek domu świadczył o jej dobroczynności. Straciła syna 25-letniego. Odtąd niepomna wysokiego stanowiska społecznego, z racji na swe pochodzenie arystokratyczne i zalety osobiste, pożegnała się ze światem poświęcając się całkowicie dziełom miłosierdzia. To właśnie, dla wyrażenia jej wdzięczności za wszystko dobro zdziałane, Oratorium tamtejsze, pierwotnie pod wezwaniem św. Piotra, przyjęło tytuł „Świętych Apostołów Piotra i Pawła”, dla uczczenia jej zmarłego syna, który nosił imię Pawła.

## ROZDZIAŁ XXII

W Urugwaju, Brazylii i Argentynie.

Ze wszystkich Świętych kanonizowanych, Ksiądz Bosko jest pierwszym, który się zainteresował meteorologią. Pomimo, że pierwszym celem, jaki miał na oku wysyłając swych misjonarzy, było zbawienie dusz ludzkich, to przecież nie obce mu było popieranie postępu w dziedzinie wiedzy będącej jeszcze w powijakach. Rzeczywiście, jak to opowiemy niebawem, już od roku 1881 porozumiewał się ze sławnym meteorologiem Ojcem Denza, na temat prowadzenia obserwacji i ujmowania zjawisk meteorologicznych na obszarach kuli ziemskiej naukowo, która to gałąź wiedzy była dotąd zaniedbana.

Otóż, profesor Cosimo Bertacchi miał zamiar poruszyć tę sprawę na Międzynarodowym Kongresie Meteorologów w Wenecji, najpierw jednak próbował wysondować opinię Księdza Bosko w tym względzie, mógłby on bowiem z miejsca odmówić swego współdziałania z racji, że misjonarze salezjańscy mają ważniejsze sprawy do czynienia. A tymczasem Święty wysłuchawszy tej propozycji, z ojcowskim znaczącym uśmiechem odrzekł, że pomyśli się o tym. W istocie bowiem, już dawniej o tym myślał – i to tłumaczy nam ten tajemniczy uśmiech; w lipcu bowiem tego roku wysłał monsignora Lasagna, by porozumiał się z O. Denza w Moncalieri w sprawie zamiaru zainstalowania stacji meteorologicznej w Kolegium Piusa w Villa Colon. Pertraktacje szybko doprowadziły do porozumienia tak, iż dnia 16 grudnia następnego roku powędrowały do Montevideo instrumenty wraz z obsługą.

Obserwatorium salezjańskie w Villa Colon nabrało wkrótce wielkiej renomy w Ameryce Południowej. W wydawanym regularnie Biuletynie miesięcznym, oprócz danych z obserwacji, zamieszczano także poważne artykuły, co kwalifikowało ów biuletyn do rzędu poważnych publikacji naukowych w dziedzinie meteorologii. Nie koniec na tym. Niebawem powstały dalsze punkty obserwacyjne w zależności od Towarzystwa Meteorologicznego włoskiego, zwłaszcza te w Buenos Aires i w Carmen de Patagones. Ten ostatni zaczął funkcjonować regularnie od stycznia 1884 r., pod kierownictwem księdza Fagnano, który z dniem 25 stycznia tak pisał do O. Denza: ... Dokonuję trzykrotnie ścisłych obserwacji co dzień: o godzinie 9-ej przed południem, o trzeciej i o dziewiątej po południu.

W pracy na stacji obserwacyjnej w Carmen, odznaczył się ksiądz Aleksander Stefenelli, który wyjechał do Ameryki z ekspedycją misyjną księdza biskupa Cagliari w 1885 r. Wyznaczył go sam Ksiądz Bosko, gdyż już rok przedtem

wprawiał się w prowadzeniu obserwacji meteorologicznych, pod kierunkiem O. Denza, począwszy od września 1884 r. do 15 stycznia 1885 r. Przybywszy następnie do Ameryki, założył stację obserwacyjną w Almagro, nad którą czuwał do czerwca, gdy przez monsignora Fagnano został zabrany do Carmen. Tam zbudował odpowiedni budynek, choć niezbyt obszerny, lecz wystarczający do tego rodzaju badań naukowych. W ten sposób, przy poparciu marynarki argentyńskiej, będąc nadal w ścisłych stosunkach z O. Denza, mógł zorganizować kompletne studium badań atmosferycznych, pod względem ciśnienia, opadów i wilgotności prądów powietrznych. Nieco później powstały następne salezjańskie stacje meteorologiczne w Boca, w S. Nicolas de los Arroyos, w Paysandu, w Puntarenas /dzisiejsze Magellanes/.

Za przykładem Księdza Bosko poszły niebawem inne instytucje kościelne włoskie i zagraniczne, zwłaszcza pod kierunkiem O. Ludwika da Casoria, przy końcu roku 1882.

Obserwatoria salezjańskie stanowiły sieć placówek naukowych, których ośrodkiem było Villa Colon. Stąd wysyłano regularnie meldunki do O. Denza, staraniem którego były publikowane przez Międzynarodowy Biuletyn Polarny w Petersburgu oraz przez T-wo geograficzne Włoskie. Zajęły one wybitną pozycję na wystawie krajowej włoskiej w Turynie w 1884 r. Obserwacje redagował kleryk Albanello, któremu O. Denza pisał dnia 6 grudnia 1883 r.: Otrzymałem, ku wielkiemu memu zadowoleniu, obserwacje dokonywane w tamtejszym Obserwatorium salezjańskim, które następnie opracowałem z wielką ścisłością i starannością, są one doprawdy bardzo cenne dla nauki. Jestem przekonany, że przyniosą wielką korzyść dla rozwoju tej gałęzi wiedzy i staną się chlubą dla Przewielebnego Księdza i jego Zgromadzenia.

Dla Kolegium Pisa IX, obserwatorium salezjańskie stało się, nie tylko zaszczytem, ale i wybawieniem z poważnej opresji w 1885 r. Otóż na skutek ustawy wydanej przeciwko Zgromadzeniom zakonnym przez parlament, również salezianie mieli być wydalenii z republiki Urugwaju. Pierwsze padło ofiarą Zgromadzenie Sióstr Pasterek, którym odebrano prowadzenie zakładu dla dziewcząt. Teraz kolej miała przyjść na salezjanów. Ale Święty spostrzegłszy na czas niebezpieczeństwo, napisał do księdza Lasagna i księdza Costamagna (gdyż to samo niebezpieczeństwo groziło i w Buenos Aires), podając instrukcje w celu uniknięcia ciosu i załączając przy tym cenne dokumenty. Otóż pierwszemu wysłał Dyplom Zasługi, przyznany salezjanom przez Jury na Wystawie w Turynie za prowadzenie obserwacji meteorologicznych, następnie kopię pisma ministerstwa włoskiego na pochwałę Obserwatorium salezjańskiego w Almagro. Tego rodzaju dokumenty opublikowano w prasie, dały poznać czynnikom rządowym, że nad Obserwatorium w Villa Colon sprawuje opiekę rząd włoski, dlatego rząd Urugwaju nie chcąc dopuścić do zerwania stosunków z Italią cofnął się i pozostawił w spokoju naszych. W taki sposób Obserwatorium w Villa Colon oddało wybitne usługi Zgromadzeniu.

Przewodnicząc na rekolekcjach Współbraci, Ksiądz Bosko myślał wędrował poza Ocean duchem, przenikając potrzeby swych synów; to dawało mu podniecie do pisania listów pełnych ojcowskiej miłości, obfitujących we wskazówki i pouczenia. I tak, do Urugwaju skierował dwa listy z Valsalice, jeden był przeznaczony dla księdza Allavena, proboszcza w Paysandu i dyrektora Hospicjum oraz kolegium:

**Mio car. mo D. Allavena!**

Twoje listy pisane do mnie czytałem zawsze z wielką przyjemnością. Obecnie, nie mogąc mieć cię tu przy sobie na rekolekcjach w Valsalice, uważam za stosowne napisać ci przynajmniej list, który ci przypomni o mej ojcowskiej miłości, jaką zawsze żywiłem dla ciebie. Gdyśmy się żegnali ze sobą, jak pamiętasz, przed twoim odjazdem do Ameryki, zalecałem ci gorąco zachowania naszych Reguł, na które ślubowałaś Panu Bogu służyć dozgonnie. Żywię nadzieję, że wiernie zachowywałaś je dotąd dla swojej korzyści i dla zbudowania swych towarzyszy. Oprócz korzyści z odczytywania tych Reguł, pożyteczną będzie również lektura uchwał naszych Kapituł Generalnych, które - jak myślę - zostały ci zakomunikowane. Jako duszpasterz odnoś się z wielką miłością do twych konfratrów, otaczaj szczególną troską dzieci, chorych i starców. Jeśli w podróżach misyjnych lub przy innej sposobności odkryjesz chłopca, który daje jakąś nadzieję powołania kapłańskiego, wiedz, że Pan Bóg posyła ci skarb do rąk. Żadne poświęcenie czy wydatek nie będą zbyt wielkie, gdy idzie o powołanie kapłańskie. Praeba teipsum exemplum bonorum operum; staraj się jednak przyświecać innym, zwłaszcza w tym, co dotyczy królowej cnót czystości. Niech to odzwierciedla się w słowach, w spojrzeniach i w sposobie życia. Napomykam zaledwie o tych sprawach, możesz o tym szerzej wyjaśnić, gdzie trzeba. Niech ci Bóg błogosławi, mój najdroższy księżu Allavena. Pamiętam o tobie co dzień we Mszy św., a i ty módl się za mnie, który jestem już stary i na pół ślepy. Starajmy się więc, żebyśmy się mogli ujrzeć, jeżeli nie tu na ziemi, to w szczęśliwej wieczności w niebie. Pozdrów ode mnie naszych drogich Współbraci, poleć mnie ich modlitwom, gdyż oni są gaudium meum et corona mea.

Turyn – z Kolegium Valsalice, 24.09.1885 r.

*XJB*

Z podziękowaniem za tak cenny list, ksiądz Allavena przesyłał Księdzu Bosko życzenia z okazji świąt Bożego Narodzenia i tak pisał:... Jego drogi własnoręczny list z 24 września, sprawił mi radość i zdumienie, tym więcej, gdy się zważy jego liczne zajęcia i nadszarpnięte zdrowie. Odczytano go na konferencji Współbraciom, którzy z miłością oglądali autograf wraz z cennymi poleceniami odnośnie wierności Ustawom i uchwałom Kapituł Generalnych, cnoty czystości oraz troskliwego rozwijania powołań do stanu duchownego. Przedstawiłem go jako testament ojcowski na konferencji Współbraciom, tym bardziej, że otrzymaliśmy podobne listy od naszych tutejszych przełożonych bezpośrednich, księdza Lasagna i monsignora

Cagliari. Dlatego właśnie winienem podziękować Drogiemu Ojcu i zapewniam go, że wcielić będziemy w czyn te święte wskazówki.

Drugi list był dla księdza inspektora Lasagna. Należy mieć na uwadze, że w owym czasie Ksiądz Bosko czuł się bardziej niż zwykle zdeprimowany, stąd akcenty jakby testamentu pozostawionego na piśmie przez niego swym synom:

### **Mio caro D. Lasagna!**

Od kilku miesięcy zabierałam się do napisania listu, lecz starcza dłoń odkładała raz po raz pióro. Obecnie zdaje mi się, jakby życie moje chyliło się ku zachodowi, dlatego pozostawiam ci kilka myśli, jakby w testamencie od tego, który cię tak bardzo kocha. Poszedłeś za głosem Bożym i poświęciłeś się misjom. Ja to od dawna odgadłem. Maryja Najświętsza cię wspomůže. Szukamy dusz, a nie czegoś innego. Stale pragnę wkładać to w uszy naszym Współbraciom. O Panie, daj nam krzyże, ciernie i wszelkiego rodzaju prześladowania, byleśmy mogli zbawić wiele dusz, a także swoją własną. Zbliża się okres naszych rekolekcji w Ameryce. Nastawaj na łagodność i słodycz św. Franciszka Salezego, którego winniśmy naśladować, na wierne przestrzeganie Reguł, ustawiczną lekturę uchwał Kapitał Generalnych, stosowanie się do Regulaminu poszczególnych domów. Wierz mi, drogi księże Lasagna, musiałem traktować nieraz ze Współbraćmi, którzy nie znali tych Uchwał, a nawet z takimi, którzy nie zaznajomili się z rozdziałami naszych Ustaw, mówiącymi o obowiązkach im powierzonych. Inną plagą u nas jest nieprzestrzeganie przepisów i rubryk mszału i brewiarza. Jestem przekonany, że rekolekcje odniosłyby swój skutek, gdyby każdy salezjanin zrobił postanowienie dokładnego odprawiania Mszy św. i odmawiania brewiarza.

Inną rzeczą, którą usilnie zalecałem, jest troska o powołania, zarówno dla salezjanów, jak Córek Maryi Wspomożycielki. Studiuj, proponuj, nie zważając na wydatki, byle zdobyć jakiegoś kapłana, zwłaszcza dla misji. Przy okazji spotkania się ze Współbraćmi, powiedz im, że czytam z przyjemnością ich listy oraz że jestem bardzo podniesiony na duchu dowiadując się, że modlą się za mnie. Odwagi moi drodzy! Maryja Najświętsza błogosławi i wspomaga nasze Zgromadzenie; nie zabraknie nam nigdy pomocy Nieba, zdobędziemy nowych pracowników, będzie rósł zapał do pracy, pomimo niezbyt obfitych środków, jakimi dysponujemy. Niech ci Bóg błogosławi, drogi mój księże Lasagna, a z tobą wszystkich naszych wychowanków, wychowanice, zakonników i zakonnice. Moje zdrowie nieco słabe, ale jakoś się ciągnie dalej. Niech Bóg zachowa nas w swej łasce.

Turyn, 30.09.1885 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Ksiądz Lasagna odpisał 30 września. Jego list jest tak piękny i budujący, że nie możemy się powstrzymać od przytoczenia choćby dłuższego urywku. Oto jak prezentuje mu dwóch młodych neoprezbiterów, którzy zawieźli ten list:... Oto ci

dwaj jego synowie, którzy przybywają z dalekich ziem, by otrzymać jego błogosławieństwo ojcowskie i zakomunikować mu od nas wszystkich wyrazy czci najgłębszej. Przysłał nam ich w wieku młodocianym, a oto powracają do jego stóp jako nowo wyświęceni kapłani, gotowi do pracy na niwie dusz. Może się nimi posłużyć z konferencjami, gdyż mają dobrą wymowę i ducha salezjańskiego, zwłaszcza ksiądz Rota, który doskonale improwizuje. Zazdrościmy im tego szczęścia, towarzyszymy sercem odbierając za ich pośrednictwem jego ojcowskie błogosławieństwo. O tak, drogi Ojcze, klęczymy u stóp twych, dziękując za tak wiele dobrodziejstw otrzymanych za pośrednictwem twego Zgromadzenia, za co nigdy nie będziemy zdolni należycie podziękować... Następował akt submisji względem księdza Rua i monsignora Cagliero, mianowanych przez niego Wikariuszami, jeden dla całego Zgromadzenia, a drugi dla Ameryki Południowej. Winniśmy także dziękować za to, że dał nam w osobie księdza Rua drugiego Ojca w Italii oraz drugiego dla Ameryki Południowej w osobie monsignora Cagliero. Przyjmujemy ich jako Współbracia obu inspektorii: urugwajskiej i brazylijskiej; ze czcią głęboką, przyrzekamy posłuszeństwo we wszystkim oraz że nie sprawimy im nigdy przykrości. Przy końcu czynił aluzję do otrzymanego listu:... A memu drogiemu Ojcu cóż powiem? W miarę, jak coraz lepiej doceniam ten skarb dany mi przez Opatrzność, czyż zdołam się pogodzić z myślą o jego utracie? On niestety, wspomina o tym często w swych listach i okólnikach!... Obym przynajmniej zdołał skorzystać jak najwięcej z jego rad! Obym mógł spracować się tak, by odpowiedzieć jak najlepiej jego nadziejom!... Och, proszę mnie nie opuszczać pod brzemieniem tak wielkiej odpowiedzialności, która na mnie ciąży!

Ksiądz Lasagna wyraża się o księdzu biskupie Cagliero jako wikariuszu dla Ameryki Południowej. Ksiądz Bosko powziąwszy decyzję ustanowienia księdza Rua swym wikariuszem generalnym powiedział: Ksiądz Rua moim wikariuszem w Europie, a monsignor Cagliero w Ameryce. Biskup Cagliero dowiedziawszy się o tym, miał wystąpić do Księdza Bosko z uwagą, że nie wypadałoby go ustanawiać przełożonym nad Inspektorami ze względu na to, że skądinąd posiada tę władzę, lecz list biskupa spotkał się już w drodze z okólnikami wysłanymi z Turynu do Inspektorów z zawiadomieniem, że monsignor Cagliero został przez Księdza Bosko ustanowiony ich przełożonym bezpośrednim. Dlatego w Katalogu salezjańskim podano: Prowikariuszem Generalnym dla domów w Ameryce Południowej – JE monsignor Jan Cagliero, biskup Magidy.

Jurysdykcja inspektorialna księdza Lasagna rozciągała się, jak powiedziano, także na Brazylię. Do niego więc należało wszcząć starania o otwarcie nowego domu w S. Paolo. Na zaproszenie więc gorliwego pasterza monsignora Lino, przybył tam 19 czerwca 1884 r., by wziąć udział w uroczystej benedykcji nowego kościoła ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa oddanego salezjanom. Obok kościoła Pomocnicy Salezjańscy wznosili duży budynek dla przeszło stu chłopców internistów, nie licząc eksternistów. Świątobliwy Prałat chciał natychmiast sporządzić akt przekazujący kościół wraz z kolegium salezjanom. Lecz ksiądz

Lasagna nie przyjął, powołując się na brak wyraźnej zgody Księdza Bosko. Przekonany jednak o konieczności przyjęcia tej placówki, napisał gorący list do Księdza Bosko sugerując, by nie zwlekał dłużej. Biskup ujęty głęboką czcią względem inspektora salezjańskiego, zwykł wyrażać się o nim, że jest on dla Księdza Bosko tym, czym był św. Franciszek Xawery względem św. Ignacego Loyoli.

Salezjanie powitali monsignora Cagliario w Montevideo z wielką radością, zarówno z powodu jego wyniesienia do godności biskupiej, jak wzmocnienia stanu liczebnego Inspektorii, przynosił również miłą wiadomość, że Ksiądz Bosko upoważniał go do otwarcia nowego domu w S. Paolo. Po dojrzałym namyśle i wezwaniu światła od Boga, przyłożono niezwłocznie ręki do dzieła. Nowy dom miał nosić tytuł: Liceum Najświętszego Serca Pana Jezusa. Dyrektorem mianowany był ksiądz Wawrzyniec Giordano, dotychczasowy wicedyrektor w Villa Colon.

Ksiądz Giordano wyruszył z Montevideo w towarzystwie dwóch Współbraci 15 maja. Po 5-dniowej podróży statkiem, przybył dnia 1 czerwca do stolicy stanu S. Paolo. Tam, podobnie jak gdzie indziej, początki były raczej trudne. Gdy minął pierwszy entuzjazm, wnet wyłoniły się trudności finansowe przy kontynuowaniu budowy. Brak było mieszkań dla salezjanów. Było wiele pracy, gdyż oprócz obsługi kościoła i szpitala, objęli troskę o licznych kolonistów włoskich, znajdując wśród nich szerokie pole do pracy.

Najświętsza Wspomożycielka w widoczny sposób im dopomagała. Oto w kolonii, pod wezwaniem św. Kajetana, liczącej około 50 rodzin, znajdowała się pewna chora, która od szeregu dni nie przyjmowała pokarmu i nie mogła mówić, owładnięta tak gwałtownymi konwulsjami, że czterech ludzi ledwie mogło ją utrzymać. Lekarz nie mógł się rozeznac w chorobie. Ksiądz Giordano był kilkakrotnie wzywany do niej. Nie mogąc chwilowo oddalić się z domu, polecił rodzinie odmawiać nowennę do Matki Bożej Wspomożycielki. 20 lipca poszedł do chorej i zastał ją w towarzystwie kilkunastu osób. Gdy spytał o coś, usłyszał zgrzytania zębami i miotanie się gwałtowne. Polecił uklęknąć zebrany i odmówił z nimi 3 razy Zdrowaś Maryjo... z wezwaniem – Maryjo Wspomożenie Wiernych módl się za nami – po czym pobłogosławił chorą i polecił wyjść obecnym, gdyż chora naraz uspokoiła się i dawała znaki, że chce się spowiadać. Faktycznie wyspowiadała się. Gdy weszli do izby krewni i znajomi, czuła się rześko i rozmawiała. Zapanowało wzruszenie ogólne, z czego skorzystał ksiądz Giordano, by powiedzieć parę słów o łaskawości NMP Wspomożycielki. W taki sposób odżyła we wszystkich wiara dzięki otrzymanej łasce.

Tymczasem ksiądz Giordano zabierał się ze Współbraćmi do dzieła. Proszono księdza inspektora, by zawitał do S. Paolo i skutecznie zachęcił do ofiarności zamożniejszych katolików. Ksiądz Lasagna zapalił gorliwością rodaków tak, iż nowe życie wstąpiło w osadę.

Ksiądz Bosko nie zapominał również o księdzu Giordano, do którego napisał z S. Benigno następujący list:

### **Carissimo D. Giordano!**

Z wielką przyjemnością odebrałem twe listy, które odczytano na rekolekcjach. Pisz nadal, gdyż sprawisz tym wielką przyjemność Współbraciom. Masz zapewne niemałe trudności w tak rozległej parafii, jak ta w S. Paolo? Winienesz więc starać się o pomocników i nowe powołania. Słyszałem, że są one bardzo nieliczne w tych stronach, jeśli więc je odkryjesz, winienesz zdobyć się na wszelkie możliwe poświęcenia, by je rozwijać i pielęgnować. Tu ich mamy pod dostatkiem, mimo to mógłbyś posłać do Włoch jakąś setkę, gdzie zostaliby wykształceni i odesłani z powrotem na misje do Matto Grosso. Na najbliższych rekolekcjach powiesz Współbraciom, iż jestem poinformowany o wielkim żniwie, a małej liczbie pracowników, dlatego będziemy się modlili, by zaopatrzyć misje w nowych pracowników. Jestem w S. Benigno ze 160 nowicjuszami, którzy odprawiają rekolekcje przed ślubami. Kaznodziejami są ksiądz Francesia i ksiądz Lemoyne, którzy często mówią o tobie i twoich towarzyszach. Podobnie jak ta, liczna była poprzednia seria. Obecni są to aspiranci, którzy w przyszłym roku zaczynają swój nowicjat. Do widzenia mój drogi księżu Giordano. Miej staranie o swe zdrowie. Niech Bóg błogosławi cię i Współbraci zdobywających wiele dusz dla nieba. Pozdrów wszystkich i powiedz, że w każdej Mszy św. proszę Jezusa i Maryję, by nam dopomogli zdobyć wiele dusz etc. Pozdrawiają cię Współbracia. Pamiętaj ty również o twoim etc.

S. Benigno, 30.09.1885 r.

Aff. mo tuo amico in Gesu Cristo

*XJB*

Ksiądz Giordano nie posiadał się z radości i odpisywał 22 grudnia: Otrzymał list od Księdza Bosko!... Pisany przez niego własnoręcznie! Och, co za szczęście, nie marzyłem o tym nigdy!... Zdawało mi się, że jestem przy nim, że słyszę jego słowa... O, dzięki za ten podarunek, który zachowam jako drogocenną relikwię. Odczytałem je na konferencji, a Ksiądz Bosko wiedząc, jak go kochają jego synowie w Ameryce, może łatwo wyobrazić sobie, jaki skutek wywarły one na mnie i na Współbraciach. O tak, będziemy praktykować te święte wskazówki, szukać i kształcić powołania, starać się kochać Jezusa oraz rozszerzać znajomość o Księdzu Bosko, który jest jego wiernym odbiciem.

Dyrektor pisał, że odczytał list Księdza Bosko na konferencji Współbraciom. Byli to, prócz księdza Cavatorta, kleryk Cogliolo i koadiutor Bologna.

Piotr Cogliolo, zmarły w 1932 r., pracował przy Internuncjaturze Apostolskiej w Costarica; obiecujący ten kleryk napisał do Księdza Bosko 4 grudnia list, w którym podawał następujące wiadomości... Jak Przewielebnemu Księdzu wiadomo, zawarto kontrakt, na mocy którego salezianie stali się właścicielami tego domu i kościoła. Dzięki Bogu, znikły początkowo trudności i zgodzono się na warunki przez nas stawiane. Obecnie dzierżawiliśmy plac, lecz pozbawieni wszystkiego. Dodaje nam otuchy myśl, że podobne były początki Oratorium Księdza



Bosko, które obecnie nabrało tak wielkiego rozmachu. Katechizacja odbywa się bardzo dobrze, chłopcy przychodzą chętnie na naukę, bo nie braknie krążnika, huśtawki i innych gier. Kościół jest bardzo uczęszczany, licznie przybywają koloniści - Włosi na nabożeństwa. W San Paolo, jak zresztą w całej Brazylii, wiele zła jest z powodu ignorancji religijnej; z usposobienia jednak Brazylijczycy są podatni do dobrego i na ogół widzi się doprawdy głęboką wiarę u tego ludu... Trzeba, by salezianie zdobyli wstępnym bojem całą Brazylię, jestem przekonany, że Przewielebny Ksiądz dokonałby tego, gdyby salezjanów było więcej niż dotąd.

Gorliwa działalność salezjanów wywołała wściekłość protestantów, którzy ich śledzili ze wszystkich stron. Zaniepokojeni zwłaszcza Oratorium świątecznym, zaczęli kopać pod nimi rozsiewając pogłoski, że ściągają do siebie chłopców, by ich kaptować do marynarki, lecz salezianie puszczała to mimo uszu i pracowali jeszcze intensywniej wśród młodzieży.

Podczas, gdy synowie Księdza Bosko ugruntowywali Dzieło salezjańskie w Brazylii, to po drugiej stronie kontynentu południowo-amerykańskiego, monsignor Cagliari dokładał starań, by wykonać sobie powierzony przez Stolicę Apostolską mandat misyjny. Wzdłuż brzegów rzeki Colorado i Rio Negro powstawały kolonie mieszane z ludności napływowej i miejscowej argentyńskiej, którzy przynosili ze sobą indyferentyzm religijny i niemoralność. Biedni Indianie, którzy wzdłuż obu rzek przybywali do ich osiedli, wpadali często w złe ręce. Monsignor Cagliari, świadek barbarzyńskiego traktowania tych biednych istot uważanych za niższy gatunek człowieka, by móc wśród nich misjonować, musiał wprawdzie stoczyć niejedną walkę z kolonistami.

Formująca się ludność złożona z Indian nawróconych i chrześcijan z imienia, na wieść o jego przybyciu, z ciekawością obserwowała biskupa. Monsignore wnet spostrzegł się, że będzie mógł liczyć jedynie na nową generację, dlatego skierował swe wysiłki w kierunku zyskania sympatii u młodzieży. Salezianie i Siostry CMW zdołali już osiągnąć pewne rezultaty w swych kolegiach, dwóch męskich i dwóch żeńskich w Patagonii i Viedma; tam też chętnie dążył biskup wizytując szkoły i spotykając się wszędzie z urzekającą prostotą i zaufaniem. A młodzieży tej była już spora liczba, tak internistów jak eksternistów. Dopełniały reszty Oratoria świąteczne funkcjonujące sprawnie.

Trzeba było jednak pomyśleć o misji właściwej wśród Indian. Dlatego na wstępie posłał dzielnego misjonarza, księdza Milaneseo wraz z koadiutorem, by przygotowali mu teren dla wizyty pasterskiej. Także ksiądz Fagnano ze swej strony rozbudzał wielki entuzjazm wśród Indian szczepu Linares. Nim jednak wyruszył w śmiałą wyprawę, sporządził wprawdzie urzędowe sprawozdanie do Kongregacji Propagandy o stanie swej misji.

Te i inne wiadomości komunikował następnie monsignor Cagliari księdzu Rua w liście z 30 lipca, pisząc między innymi o salezjanach tamtejszych:... Ksiądz Bosko może poszczycić się, że ma w Ameryce synów, którzy go godnie reprezentują

w tej części świata, którzy go kochają i dają poznać innym. Na ten list otrzymał odpowiedź od samego św. Założyciela:

### **Mio caro Mons. Cagliari!**

Twój list sprawił mi wiele radości, a choć wzrok mój zawodzi, pragnąłem go przeczytać osobiście od początku do końca. Twoja kaligrafia, której, jak piszesz, nauczyłeś się ode mnie, daleko odeszła od formy pierwotnej... Co dotyczy spraw administracyjnych, odpowiedzą ci inni. Od siebie dodaję, co następuje: W korespondencji z Propagandą Wiary oraz Dziełem św. Dzieciństwa, miej na uwadze to wszystko, czego dokonali salezjanie w różnych czasach. Uważam, że powinieneś się posługiwać pewnymi gotowymi formularzami, zdając sprawę o naszej działalności owym czcigodnym prezesom, którzy przyjmują także korespondencję po włosku, o ile ktoś nie włada językiem francuskim. Jeśli nie wystarcza jeden, pisz więcej listów odnośnie do wypraw misyjnych księży Fagnano, Milanesio, Bovoiv etc. Notować dokładnie statystykę ochrzczonych, bierzmowanych, katechizowanych, przyjętych do naszych sierocińców. Trzymać się zasady, że w sprawozdaniach do Kongregacji Propagandy podaje się dane ogólne do Dzieła Dzieciństwa Jezusowego, dane szczegółowe, odnośnie do dzieci chłopców i dziewcząt, sióstr i salezjanów. Gdyby zabrakło wam formularzy, napisz mi, a prześlemy je. Na ogół stwierdza się gotowość pospieszenia nam z pomocą. Dlatego dobrze będzie informować mnie, o czym piszecie, przynajmniej w streszczeniu, gdyż mogą nas tu zapytywać o to każdej chwili. Odnośnie do nominacji biskupów koadiutorów, potrzebowałbym pozytywnych danych, gdyż w obecnej chwili spodziewam się coś osiągnąć. Sprawa purpury dla arcybiskupa była na dobrej drodze, dzięki staraniom kardynała Niny, lecz niestety obecnie przeszedł on do wieczności. Próbowałem poruszyć gdzie indziej, o czym swego czasu powiadomię cię. Przygotowuję list do księdza Costamagna, dla twej normy podaję tu, że chodziłoby o ducha salezjańskiego, który winien być zaprowadzony w naszych domach w Ameryce. Miłość, cierpliwość, nie udzielać publicznej nagany, ani kar poniżających, dobrze czynić wszystkim, komu można, a nikomu źle. Co odnosi się do salezjanów w stosunkach ich wzajemnych, między wychowankami. W stosunkach z naszymi siostrami wiele cierpliwości, lecz wymagać stanowczo zachowania ich Reguł. Możesz być pewny, że mimo naszych braków, uczynimy wszelkie ofiary, by przyjść wam z pomocą. Zaleć jednak wszystkim, by unikano budowy lub nabywania nieruchomości zbędnych, artykułów obiegowych, majątków, gruntów, czy domów czynszowych. Dopomagajcie sobie wzajemnie w tych sprawach. Dokładajcie starań, by zdobywać powołania dla siebie i dla sióstr CMW, lecz nie podejmujcie się zbyt wiele spraw naraz, kto chce trzymać w garści wiele interesów, nie zdoła zatrzymać należycie jednego, a zniszczy wiele. Mając przy sposobności styczność z arcybiskupem, monsignorem Espinoza, czy innymi dostojnikami, powiedz im, że na ich usługi, zwłaszcza, co dotyczy spraw w Rzymie. Powiedz mojej kuzynce, siostrze Rozynie, by zważała bardzo na swe zdrowie i by nie pragnęła iść samotnie

do nieba. Pójdzie tam, lecz w towarzystwie wielu dusz zbawionych przez nią. Niech Bóg błogosławi naszych Współbraci Salezjanów, nasze Siostry CMW. Niech udzieli wszystkim zdrowia i wytrwania na drodze do nieba. Codziennie rano i wieczór zanosimy za was modły przy ołtarzu Najświętszej Wspomożycielki, a ty módl się również za tego biednego starca na pół ślepego, który pozostaje zawsze oddanym ci w Jezusie Chrystusie przyjacielem.

Turyn, 06.08.1885 r.

PS. Ogromna liczba osób zasyła imiennie pozdrowienia i ukłony dla ciebie.

List do księdza Costamagna jest dokumentem o doniosłym znaczeniu. Bez względu na motywy, w domach salezjańskich inspektorii argentyńskiej, zwłaszcza w kolegium św. Karola w Almagro, przeważały tendencje utrzymania dyscypliny niezgodnej z tradycjami salezjańskimi i dlatego zostały zganione przez księdza Vespignani i przez innych przełożonych. Już ksiądz Rua pisał do księdza Cagliari, pod datą 30 czerwca:... Doszło do naszej wiadomości, że od pewnego czasu w kolegiach tamtejszych zaprowadzone zostały metody niezgodne ze słodyczą św. Franciszka Salezego i systemem uprzedzającym. Otóż, Ksiądz Bosko upewniwszy się, że tak właśnie rzeczy stały, zdecydował się interweniować u inspektora pisząc do niego następujący list:

### **Caro e sempre amato D. Costamagna!**

Nadchodzi czas rekolekcji i ja, czując zbliżający się kres swego życia, pragnąłbym mieć obok siebie mych synów i nasze siostry z Ameryki. Ponieważ to jest niemożliwe, postanowiłem napisać ci list, który mógłby służyć dla ciebie i dla innych Współbraci, jako norma ducha salezjańskiego, do odczytania na rekolekcjach, które w tamtejszych warunkach w zasadzie nie różnią się od naszych. Przede wszystkim niech będą dzięki Bogu, że przy pomocy Jego, przy cierpliwości, zdołano pokonać wiele poważnych trudności. Te Deum, Ave Maria. Dalej, osobiście chciałbym wam powiedzieć kazanie, względnie konferencję na temat ducha salezjańskiego, który winien ożywiać nasze postępowanie. System uprzedzający jest naszym własnym i winien być u nas stosowany. Zatem żadnych kar cielesnych, słów obrażających, poniżających upomnień publicznych. W szkole niech panuje zasada: słodycz, miłość i cierpliwość. Nie używać słów cierpkich, nie wymierzać policzków małych ani wielkich. Posługiwać się raczej karami negatywnymi i zawsze w ten sposób, by ukarani zostali nadal naszymi przyjaciółmi, a nie odnosili upokorzenia i goryczy. Nie szemrać nigdy przeciw zarządzeniom przełożonych, znosić cierpliwie, gdy nam coś nie odpowiada lub sprawia przykrość. Każdy salezjanin winien być przyjacielem wszystkich, nie mścić się, być gotowym do przebaczenia i nie wspominać spraw już załatwionych. Każdy niech się stara budować drugich dobrym przykładem. Zalecać wszystkim i wpajać nieustannie troskę o powołania. Słodycz w traktowaniu drugich zjednywa nam serca wszystkich. Niech to będzie wskazówką dla ciebie i tych, co mają głosić rekolekcje. Dać wszystkim sposobność swobodnego

wypowiedzenia się. Kto by pisał lub otrzymał od przełożonego list, niech się nim podzieli z innymi, z wyjątkiem spraw osobistych. W sprawach trudniejszych, radziłbym, by księża inspektorzy i dyrektorzy zbierali się na wspólne konferencje. Polecam się, by ksiądz Vespignani, poinformowany o tym, wyjaśniał to należycie i roztropnie nowicjuszom i aspirantom. Pragnąłbym, ile w mej mocy, pozostawić Zgromadzenie bez kłopotów. Dlatego mam zamiar ustanowić swego Wikariusza Generalnego, który by był un alter ego dla Europy, a drugi dla Ameryki. W tej sprawie otrzymasz w swoim czasie instrukcje. Byłoby bardzo wskazane, byś kilka razy w roku zbierał dyrektorów twej inspektorii, przypominając im o normach praktycznych wyżej wskazanych. Czytać i wpajać czytanie i rozważanie naszych Reguł, zwłaszcza rozdziału o praktykach pobożnych. Jeśli czegoś nie dopowiedziałem, ty zdołasz rzecz pogłębić i przekazać naszym Współbraciom. Przekażesz w moim imieniu serdeczne ukłony JE arcybiskupowi, monsignorowi Espinoza, wikariuszowi generalnemu Carranza, dr.owi Ferrero i innym naszym przyjaciom. Niech Bóg błogosławi etc.

Vostro aff. mo amico

*XJB*

Mając na uwadze miłość i szacunek u naszych dawnych Współbraci względem Księdza Bosko, zdajemy sobie sprawę, z jaką pokorą przyjął on ojcowskie upomnienia. Dowodem tego list z dnia 11 listopada, w którym pisze:... Jestem mu głęboko wdzięczny za list pisany przez niego własnoręcznie, mimo swego słabego zdrowia! Przymierzam mu także w imieniu Współbraci, że będzie on przedmiotem wielu konferencji i uważać go będziemy jako dowód szczególnej miłości, jaką darzy nas w swej starości nasz drogi Ojciec.

Nie były to ciche słowa. Ksiądz Vespignani mówił, że list ten był skopiowany w wielu odbitkach i że niektórzy pragnęli osobiście podziękować Księdzu Bosko za zbawienne upomnienia. Przymierzali skrupulatne przestrzeganie systemu uprzedzającego, wielu, bądź to dlatego, że czuli się winni w tym względzie, bądź też że doświadczali pewnych trudności w jego praktykowaniu, zobowiązali się do niego nawet pod ślubem, uważając to za czwarty ślub salezjański, który odnawiali co miesiąc z okazji ćwiczenia dobrej śmierci. Sam ksiądz Vespignani zwykł powtarzać, że ten list Księdza Bosko przyczynił się do pomyślnego stanu duchowego i doczesnego inspektorii argentyńskiej. A ksiądz Costamagna nadał publiczną wagę słowom Księdza Bosko w swym liście, powielając ów okólnik w wielu kopiach i biorąc go za podstawę swych konferencji i przemówień do Współbraci.

Dodamy jeszcze trzeci list skierowany do księdza Tomatisa, dyrektora kolegium w S. Nicolas de los Arroyos, o podobnej treści:

**Mio caro D. Tomatis!**

Otrzymując od ciebie rzadko listy nabieram przekonania, że musisz być bardzo zajęty. Nie mniej jednak, dać od czasu do czasu o sobie wiadomości Księdza

Bosko, jest również rzeczą niemałej wagi. Cóż ci mam napisać? – zapytasz może. Napisać o zdrowiu twoim i Współbraci, czy wiernie są zachowywane Reguły – czy i w jaki sposób odprawia się ćwiczenia dobrej śmierci – jaka jest liczba wychowanków i czy dają dobre nadzieje na przyszłość – co się czyni dla rozwijania powołań i czy zdobyłeś już jakieś? A czy monsignor Ceccarelli nadal jest przyjacielem salezjanów? Oto pytania, na które oczekuję odpowiedzi. Widząc, że moje życie chyli się ku zachodowi, te sprawy, jakie poruszam w liście są takie, o jakich mówiłbym z tobą w ostatnich dniach mego wygnania. Oto mój testament dla ciebie, mój drogi księże Tomatis: Miej zawsze na pamięci, że zostałeś salezjaninem, by zbawić swą duszę; tę prawdę głoś i zalecaj naszym Współbraciom. Ale pamiętaj, nie wystarczy wiedzieć, ale trzeba czynić. Niech ci Bóg dopomoże, by nie stało się, o czym mówi się w Ewangelii: Dicunt enim et non faciunt – staraj się na sprawy zapatrywać con gli occhi tuoi. Gdy ktoś w czymś uchybia, natychmiast go upomnij, nie czekając aż zło się powiększy. Dzięki twemu dobremu przykładowi, miłości przejawiającej się w słowach, poleceniach, znoszeniu wad bliźnich, pozyskasz wielu dla Zgromadzenia. Polecaj gorliwe przystępowanie do Sakramentów św., spowiedzi i Komunii św. Cnoty, które uczynią cię szczęśliwym w czasie i wieczności są: pokora i miłość. Bądź zawsze przyjacielem i ojcem dla naszych Współbraci, dopomagaj im we wszystkim, czym możesz, zarówno w sprawach duchowych jak materialnych, umiejąc nimi dysponować we wszystkim, co może przyczynić się do większej chwały Bożej.

Wszystkie myśli wyżej poruszone, wymagałyby obszerniejszych wyjaśnień, możesz to uczynić w odpowiednich konferencjach. Niech ci Bóg błogosławi, mój drogi księże Tomatis, pozdrów serdecznie ode mnie Współbraci, przyjaciół, dobrodziejów. Powiedz im, że każdego dnia we Mszy św. modłę się za nich i polecam się również ich pamięci. Niech Bóg sprawi, żebyśmy kiedyś mogli razem chwalić święte Imiona Jezusa Maryi w szczęśliwej wieczności. Amen. Niebawem napiszę ci sam, względnie przez innych o pozostałych sprawach. Niech Najśw. Maryja Wspomożycielka umacnia nas na drodze do nieba.

Mathi, 15.08.1885 r.

Vostro aff. mo amico in Gesu Cristo

*Ksiądz Jan Bosko*

Nie uszło uwagi czytelników, z jakim naciskiem Święty przypominał wciąż sprawę powołań. Na ten temat ksiądz Tomatis dzielił się z nim swymi spostrzeżeniami w liście z dnia 5 listopada pisząc:

... Co do powołań, uzyskuje się tu niewielki rezultat. Rzadko zdarza się, by rodzice pozwolili synowi iść na księdza. To jest powód, dla którego, mimo tak znakomitych kolegów prowadzonych przez OO Jezuitów, Franciszkanów, Łazarzystów, itp., kapłani pracujący tu, są w przeważnej mierze obcego pochodzenia. Niewielu posyła się do Rzymu na studia, skąd wracają jako kapłani. Rokrocznie wstępuje do seminarium jakaś dwudziestka kandydatów, a występuje 18-tu lub

dziewiętnastu. Jeśli któryś dojdzie do kapłaństwa, to są to Hiszpanie lub Włosi. Dlatego sytuacja pod tym względem jest tu gorsza, niż na terenach misyjnych, z wyjątkiem niektórych prowincji jak Cordova, gdzie trafia się więcej powołań. Ze San Nicolas wyszło już kilku Salezjanów, a w Buenos Aires mamy kilku kandydatów i profesów trzyletnich. Spodziewamy się, że ich liczba obecnie się zwiększy.

Nadzieje te miały się ziścić. Również Patagonia miała dać doskonałe rezultaty na tym polu, wbrew pesymistycznym wróżbom innych zgromadzeń zakonnych, które pracowały na terenie republiki od wielu lat. Mając smutne doświadczenie, potrząsali głową słysząc, że salezjanie zdobyli wielu aspirantów. Lecz i na tym polu duch Księdza Bosko zatriumfował. Z tych właśnie czasów mamy pierwszy owoc w osobie czcigodnego księdza Mario Migone. W 1885 r. przybył on z rodzicami do Italii i uczestniczył w uroczystości na Valdocco, po czym wrócił do Buenos Aires. Pisał o nim ksiądz Lazzeri:... W osobie kleroika Migone, który przestawał z nami parę dni, była reprezentowana Ameryka Południowa; był zbudowaniem dla wszystkich, którzy się z nim zetknęli. Jeśli w Ameryce są takie powołania, to nie trzeba będzie wyjeżdżać tam na misje.

Pewien zacny kleroik, dzisiaj kapłan – salezjanin, z zakładu salezjańskiego Bania Blanca, nazwiskiem Jan Beraldi, pisał do Księdza Bosko z Almagro, żaląc się, że jest pozbawiony jego ojcowskich rad, choćby listownie, przechodząc wewnętrzne walki i trudności potrzebował zachęty od dawnego przyjaciela swej duszy. Święty odpisał mu, przesyłając pewne wskazówki na całe życie.

### **Carissimo Ch. Beraldi!**

Twój liścik z sierpnia sprawił mi wielką przyjemność. Nie trapij się tym, że ci zbyt często nie piszę, a to z powodu moich niedyspozycji. Cóż chcesz? Jestem już stary, niech się dzieje św. wola Boża. Bądź przekonany, że modłę się co dzień za ciebie i wszystkich mych synów i pragnęłbym, by służyli Bogu w świętej radości, mimo pokus diabelskich i przeciwności, odpędzać je znakiem Krzyża św., aktami strzelistymi: Jezus, Maryjo miłosierdzia! Niech żyje Jezus, itp. gardząc nimi, czuwając i modląc się, unikając próżnowania i wszelkiej okazji bliskiej. Co się tyczy skrupułów, przezwyciężysz je posłuszeństwem twemu dyrektorowi i przełożonym, nie zapominając, że *vir oboediens loquetur victorias*. Aprobuję twoje starania koło szerzenia nabożeństwa do Najświętszego Sakramentu. Gdy uczynisz swych wychowanków nabożnymi synami Najświętszej Maryi Panny i rozmilowanymi w kulcie Eucharystii, to z czasem, przy pomocy Bożej, dokonacie cudów. Odwagi więc, mój drogi! Czyni wszystko i znosi dla przypodobania się Bogu, spełniając Jego św. wolę we wszystkim, a zbierzesz skarb zasług na niebo. Zapewniam cię o moich modlitwach. Niech cię Bóg błogosławi wraz z twoimi uczniami, a Najświętsza Wspomożycielka niech was wspiera i prowadzi na drodze do nieba. Módl się również za swego dawnego przyjaciela i ojca.

Turyn, 05.10.1885 r.

*Aff. mo XJB*

Wróćmy teraz do monsignora Cagliero. Od miesiąca wylądowawszy nad brzegami rzeki Rio Negro, miał pociechę udzielenia po raz pierwszy Chrztu św. dwom patagońskim chłopcom, jeden szesnaście, drugi osiemnaście lat. Jeden należał do plemienia Namuncura, drugi pochodził ze szczepu Indian Payeue. Wyrwani przemocą przez żołnierzy argentyńskich z ich rodzin, po bezlitosnym rozproszeniu tych szczepów, dwaj wspomniani zostali, jak wielu innych chłopców i dziewcząt, przekazani rodzinom kolonistów do posług domowych. Monsignore, będąc w kontakcie z tamtejszymi kolonistami, od chwili swego przybycia, wnet ich rozpoznał wraz z wielu innymi Indianami, którzy dotąd byli poganami. Otrzymał z łatwością pozwolenie od ich panów na nauczanie katechizmu Patagończyków. Niestety, nie znali oni hiszpańskiego, zajął się więc nimi ksiądz Milanese, znający ich napowiedział, które poznał w czasie swych wypraw misyjnych wzdłuż rzeki Rio Negro. Ich dobra wola ułatwiła mu to zadanie. Wkrótce, z wielką uroczystością przyjęli Chrzt św. w dniu św. Kajetana. Były to dwa pierwsze kwiaty na tej rozległej niwie patagońskiej. Monsignore postanowił uczynić z nich piękny prezent dwóm Dobrodziejom, nadając im na Chrzcie św. imiona: jednemu Kajetan, ku czci kardynała Alimondy, drugiemu Alojzy, ku czci hrabiego Colle. W następną zaś niedzielę udzielił im Bierzmowania i Pierwszej Komunii św. Następnie sfotografowali się razem z monsignorem, który posłał fotografie Księdzu Bosko, kardynałowi Alimonda i hrabiemu Colle. Kardynał, z wdzięczności, posłał mu list pełen akcentów właściwej mu serdeczności.

Ceremonia powyższa wywarła tak wielkie wrażenie na Indianach, że wielu z nich dobrowolnie zgłosiło się z prośbą o tę samą łaskę. Między innymi, był też 20-letni syn kacyka, młodzieniec słusznego wzrostu, ciemnej cery, do którego dołączyło się sześć Indianek dorosłych. W dniu 16 sierpnia, w dzień imienin Papieża, otrzymali wszyscy Chrzt św. Synowi kacyka nadano imię Joachim, ku czci Ojca św., Indiankom zaś imiona wybitnych Dobrodziejów: jak Małgorzata (Bosco), Teresa (Cagliero), Manuela i Maria (Fassati), Gabriela (Corsi) i Karolina (Callori). Obrzęd odbył się z wielką uroczystością; w ciągu dnia odbyło się także uroczyste nabożeństwo z okazji Imienin Ojca św., o czym informował Namiestnika Chrystusowego biskup -Wikariusz Patagonii. Chrztu udzielane były również innym Indianom w pewnych odstępach czasu, z nadaniem imion znakomitszych Dobrodziejów i Pomocników Salezjańskich. Gdy raz udało się pozyskać przychylność kolonistów, monsignore posyłał misjonarzy do innych osiedli, prosząc, by ich poddanym Indianom pozwolono udawać się na naukę katechizmu, urządzaną dla nich w odpowiednich punktach.

Ksiądz Bosko zalecał misjonarzom w Patagonii, by rozpoczynali swą pracę od młodzieży: warunki miejscowe potwierdzały to opatrnościowe zalecenia. Idąc za wskazówkami Świętego, ksiądz Fagnano, przy pomocy Współbraci i sióstr CMW, potrafił ściągnąć częściowo do Carmen, częściowo do Viedma – pareset młodzieży różnych ras i pochodzenia tak, iż po zwiedzeniu tych kolonii młodzieżowych z obu

stron rzeki, monsignore Cagliero zawołał z entuzjazmem: Ecco in piccolo il nostro Oratorio di Torino!

Słusznie obecnie, idąc w ślady swego Ojca, mógł monsignore liczyć, że za pośrednictwem dzieci i młodzieży, nawróci ich rodziców. Na nieszczęście, wielu mężczyzn, wśród nich także Włochów, zupełnie zapomniało o praktykach religijnych. Byli oni, jak się mówiło żartobliwie – *pieni di complimenti, ma vuoti di sacramenti*. Żądza zysku i całkowite opuszczenie, w jakim żyli, pozbawieni opieki religijnej, wywarły smutny skutek na ich życiu religijnym.

Ksiądz Bosko wyrażał się nieraz: Och, gdybym miał nawet dwa tysiące kapłanów, z miejsca posłałbym ich do Pampa i Patagonii!

Niejeden mógł na to zareagować uśmiechem, lecz salezjanie, zetknąwszy się bliżej z rzeczywistością na tych terenach, stwierdzali prawdziwość tych słów. Przemierzając konno bezkresne obszary napotykali rozległe kolonie odcięte całkowicie od świata, do których nie docierał nigdy żaden kapłan, mieszkańcy zaś ich pod względem religijnym byli zupełnie zdziczali. Poza tym tereny te zaludniały się coraz gęściej. W głębi żyły jeszcze szczepy Indian stłoczone i zepchnięte przez kolonistów do stóp Kordyliarów, których odwiedzano tylko w celu łapanki. Na widok nędznego stanu tych istot ludzkich, ksiądz Piccono, posłany w sierpnia do Viedma na zastępstwo chorego księdza proboszcza Remotti, pisał do księdza Lazzero:... Ach, pošlijcie nam więcej kapłanów, kleryków, koadiutorów, nawet całe rodziny, byle dobre. Tu potrzeba nie tylko katechizowania i głoszenia kazań, lecz dobrego przykładu; ziemia tutejsza zapewnia dla wszystkich dość chleba, byle chciało się ją zbadać i zaludnić. Statystyki urzędowe przemilczały lub podawały nieścisle cyfry Indian żyjących na tych obszarach, traktowanych w nieludzki sposób przez białych. „Nation” z Buenos Aires publikowała wniesioną do parlamentu interpelację w sprawie barbarzyńskiego traktowania Indian. Miejscowość Bocca była świadkiem okrutnego widowiska. Indianie, pochwyteni przez żołnierzy i przywiezieni na statkach, byli ustawieni w dwóch szeregach, z jednej strony mężczyźni, z drugiej kobiety z dziećmi. Kobiety były wprost odarte z odzieży, lecz nie to jedynie powodowało odrazę. Gdy nadszedł moment segregowania niewolników, nieszczęśliwym matkom wydzierano ich dzieci wśród rozpaczliwych jęków i płaczu jednych i drugich. Temu widowisku przypatrywał się tłum gapiów. Na posiedzeniu parlamentu dwóch deputowanych miało odwagę podnieść głos przeciw tak barbarzyńskiemu, wprost nieludzkiemu traktowaniu Indian tak, iż minister wojny zmuszony był odpowiedzieć, że wyda zarządzenie ukarania winnych.

W czasie dyskusji nad interpelacją, wyłonił się inny szczegół. Któryś deputowany zeznał, że jeden komendant rozstrzelał 250 Indian wraz z niewiastami, które przyciskały swe niemowlęta do piersi, by je zasłonić od kul. Wiele innych podobnych okrucieństw dopuszczano się na Indianach w Patagonii, o czym nawet w stolicy nie wiedziano. Ileż to razy przywożono całe karawany Indian schwytych do niewoli, posyłanych do ciężkiej pracy w haciendach, względnie na rzecz państwa, bez żadnego wynagrodzenia, prócz miski nędznej strawy. „Nation” z 10 listopada,



opowiadała następujący epizod. Transportowano 150 Indian pociągiem do miejsca ich pracy. Na stacji Ferro-Carril, wysiadł sierżant eskortujący transport, by się napić w restauracji. Przystępuje do niego jakiś człowiek ofiarując butelkę piwa i prosząc w zamian o młodego Indianina. Ten wojskowy, trzymając w jednej ręce flaszkę, drugą otwiera przedział, wyciąga pierwszego z brzegu chłopca, nie zważając na jęki matki i oddaje proszącemu. Pociąg wnet odjechał, a nieszczęśliwy malec został pod władzą nowego pana, który go kupił za taką cenę.

W takich warunkach przyszło pierwszym salezjanom spełniać ich misję w Patagonii. Oto, co pisał jeszcze ksiądz Riccardi, sekretarz monsignora Cagliero, w liście do księdza Lemoyne, redaktora Bollettino Salesiano: Miałbym do opowiedzenia wiele faktów budzących zgrozę, w jaki sposób traktowano Indian pojmanych przez żołnierzy. Posyłam mu gazetę, opisującą debaty w parlamencie argentyńskim na ten temat. Jeśli coś trzeba dodać, to stwierdzam, że fakty powyższe nie są sporadyczne, jak się mówi, lecz są stosowane względem Indian z zasady. Nie ceni się ich więcej od zwierząt. Te otrzymują co dzień konieczny pokarm i nie są przeciążane zbytnią pracą. Kto zliczy i opisz okrucieństwa, mordy i bezceństwa, jakich się dopuszczają na nieszczęśliwych Indianach! Historia odsłoni przed światem, którzy to są prawdziwi dzicy w Patagonii!

Dnia 4 listopada biskup Cagliero, w towarzystwie księdza Milanese, katechisty i dwóch koadiutorów, wyruszyli na pierwszą wyprawę misyjną w głąb kraju. Gubernator tym razem był na tyle uprzejmy, że przydzielił im żołnierza na przewodnika i wydał rozkaz do podległych komendantów placówek wojskowych, by odnosili się życzliwie do misjonarzy. Monsignore przebywał na wyprawie aż do 30 listopada, odbywając ponad 200 km wzdłuż rzeki Rio Negro. W tym czasie odwiedził 10 stacji misyjnych, głosząc nauki, katechizując i udzielając Chrztu znacznej liczbie Indian. Wnet przekonał się, że chcąc uczynić coś dobrego wśród Indian potrzeba było wielu środków materialnych. Misjonarz mógł sam znieść niewygody, trudy, głód, pragnienie, lecz bez dobrych koni, wytrawnych przewodników, odpowiednich przyborów, nie mając wiele rzeczy do rozdania Indianom, niewiele zdołałby uczynić. Nic dziwnego, że słali częste apele do Pomocników Salezjańskich z prośbą o pomoc.

Niemniej śmiałą była wyprawa misyjna księdza Anioła Savio wraz z jednym koadiutorem, którzy w dniu 22 listopada wyruszyli z Buenos Aires w kierunku południowym i wylądowali szczęśliwie w Santa Cruz, stolicy podobnej nazwy prowincji, położonej nad rzeką wytyczającą granice wikariatu. Gubernator prosił monsignora Cagliero o wyznaczenie mu kapelana. Monsignore wyznaczył na kapelana księdza Beavoir, któremu przydał do towarzystwa księdza Savio w przewidywaniu pewnych trudności co do drugiego, podał go z tytułem agronoma, istotnie, interesował się on tą dziedziną i potrafił wykorzystać swe wiadomości, gdy się znalazł na miejscu. Intencją rządu, jak pisał monsignor Cagliero, było raczej prześladowanie religii, a nie jej krzewienie.

Gdy więc ksiądz agronom przybył na miejsce, cóż zastał? Nędzną szopę drewnianą przeznaczoną na mieszkanie. Odprawiał Mszę św. w swym pokoju na stoliku usuwając łóżko. Ludność osady Santa Cruz składała się z około 10 rodzin, przeważnie urzędniczych, względnie personelu zatrudnionego w porcie lub w zarządzie kolonii, razem około stu osób.

Indianie mieszkali w głębi stepów lękając się białych. Od czasu do czasu jednak przybywali do kolonii z okazji jarmarku, przywożąc skóry guanaka, pierze ptasie, czy sporządzone przez nich maty, które zamieniali na wódkę, herbatę /mate/, tytoń, ryż, cukier i inne artykuły. Przybywali zazwyczaj w małych grupach, bez broni, nie chcąc narażać się na zaczepki ze strony żołnierzy, względnie z obawy, by nie zostali wywiezieni do Buenos Aires. Zachodziły również często wypadki brutalnego traktowania ze strony urzędników, którzy ich uważali niejako za zwierzęta, którymi można się posługiwać do woli. W ich obronie stawali często misjonarze, perswadując, że dobrze traktowani oswoiliby się wkrótce i zostaliby dobrymi chrześcijanami i obywatelami.

W czasie jednej z wypraw, ksiądz Savio spotkał Indianina rozumiejącego po hiszpańsku, zatrzymał go więc na tłumacza. Indianie słysząc, że ktoś przemawia do nich ich językiem, słuchali z wielkim zainteresowaniem o religii. Zdając sprawę Księdzu Bosko z tego, co działo się wśród Indian, pisał z dnia 6 stycznia 1886 r.:

... Indianie zamieszkują te tereny w wielkiej liczbie, pomimo, że statystyki urzędowe to przemilczają, względnie pomniejszają ich liczbę. Drogi Księżo Bosko! Mało nadziei, by rząd starał się skutecznie o ucywilizowanie nieszczęśliwych Indian, to już wiele, że nie przeszkadzają w pracy nad nimi. Co do mnie, na przykład, to mogę korzystać z wielu względów. Być może, że Opatrzność w przyszłości otworzy szerszej drodze do ich ucywilizowania i uchrześcijania. Pisał też do Wikariusza:... Drogi monsignore, nie ma co ukrywać, jest źle w tych stronach...

Dzisiaj, patrząc na to z perspektywy 50-lecia misji salezjańskich, stawiamy pytanie, co by się stało pod względem religijnym z Patagonią, gdyby nie stanęli do pracy nad nimi dzielni szermierze salezjańscy, gotowi na wszelkie poświęcenia, byle Patagonię zdobyć dla Chrystusa i Kościoła! Życie każdego misjonarza jest ofiarą, lecz ci pionierzy misji w Patagonii, dopięli heroizmu, znosząc długotrwałe trudy i poświęcenia. Ich ofiary zostały zapisane przez Boga w księdze żywota. Pożądane byłoby jednak, by również pisała o nich historia. Coś niecoś w tym względzie uczyniono, choć dość późno, nadal gromadzi się jeszcze materiały, lecz po większej części są to rzeczy znane tylko Bogu.

W owych latach bohaterskich zmagania, źródłem nieustannym tych św. energii był u misjonarzy zapał do idei Księdza Bosko i przywiązanie do Zgromadzenia przez niego założonego. Pokrzepiający wpływ na ich dusze strudzone wywierała myśl o tym, że Ksiądz Bosko pamięta i modli się za swych synów w Ameryce. Wszyscy pragnęli przynieść zaszczyt nowo powstałemu Zgromadzeniu, do którego tym więcej czuli się przywiązani, im w bardziej odległych terenach przyszło im działać i pracować. Żywy płomień miłości synowskiej podtrzymywała dość częsta

korespondencja misjonarzy z Księdzem Bosko. I tak, monsignor Fagnano (będziemy go odtąd tak tytułować), nie miał jeszcze sposobności wyprawy do wysp kalwińskich i do Ziemi Ognistej, wciąż odkładał tę podróż. Lecz Ksiądz Bosko nie spuszczał z oka jego misji. W sierpniu przesłał mu wyraźnie zarysowany program dotyczący jego życia osobistego oraz skutecznego apostołstwa. Przytoczymy ten cenny list.

### **Carissimo D. Fagnano!**

Nim udasz się na swą wielką wyprawę do Patagonii, gdzie Pan Bóg przygotował ci wielkie żniwo, pragnę przesłać ci parę słów, które jako przyjaciel twej duszy kieruję do ciebie może po raz ostatni. W czasie twej wyprawy apostołskiej, będziesz pozostawał na większej swobodzie, z dala od Współbraci ustanowionych, by czuwali nad tobą i dopomagali ci w możliwych niebezpieczeństwach, zwłaszcza dla duszy, dlatego winienes przywodzić na pamięć wielką prawdę: „Bóg mnie widzi”. Pan Bóg patrzy na ciebie, który będzie Sędzią twoim, moim, Współbraci oraz dusz, nad którymi pracujemy.

W wyprawach apostołskich, nie zważaj na żadną korzyścią materialną, lecz miej jedynie na oku chwałę Bożą. Sed mater tua est Ecclesia Dei – mówi św. Hieronim. Trudy twe wychodzą na dobro twej Matki – Kościoła św. Gdziekolwiek się znajdziesz, staraj się zakładać szkółki misyjne, zwłaszcza małe seminaria, w celu zdobywania powołań dla salezjanów i sióstr CMW. W podejmowaniu tego rodzaju inicjatyw porozumiewaj się zawsze z monsignorem Cagliero. Twoją lekturą codzienną niech będą zawsze nasze Reguły, zwłaszcza rozdział o praktykach pobożnych. Czytaj Wstęp do Ustaw napisany przeze mnie i uchwały powzięte na Kapitułach Generalnych, odbytych w różnych czasach. Otaczaj szacunkiem osoby pracujące nad krzewieniem wiary św. W celu usprawniania misji w Ameryce, postanowiłem ustanowić swego Wikariusza tamże, podobnie jak to uczyniłem w Europie. W tym względzie otrzymasz jeszcze specjalne instrukcje, jeśli Bóg miłosierny użyje mi czasu. Daję zlecenia pozdrowić specjalnie ode mnie nasze siostry CMW, salezjanów, ich wychowanków i dzielić się z nimi wiadomościami, które by wyszły na ich korzyść duchową i doczesną. Przestrzegaj skrupulatnie sekretu listowego, pozwalając Współbraciom i Siostrom pisywać swobodnie do niektórych osób, stosownie do naszych Reguł. Niech ci Bóg błogosławi, mój drogi księżo Fagnano, a z tobą wszystkich, także przełożonych cywilnych, z którymi traktujesz, niech błogosławi twe dzieła. Módlcie się wszyscy za mnie, który mam nadzieję ujrzeć was jeszcze na tej ziemi, jeśli Bogu się spodoba, z większą pewnością spodziewam się ujrzeć was z Jezusem i Maryją w szczęśliwej wieczności. Amen.

Turyń, 10.08.1885 r.

Aff. mo amico in Gesu Cristo

*XJB*

W międzyczasie czynił pomniejsze wypady apostołskie i budował. Wzniósł w tym czasie kościół w Wiedna, stawiał kaplice drewniane w większych ośrodkach

ludności, tu i tam wznosił domy salezjańskie, w stylu skromniejszym niż pałace bogaczy. Z tym rosły i długi, ufał jednak Opatrzności, że je spłaci.

Styl patagoński w budynkach łatwo sobie wyobrazić, gdy wziąć pod uwagę, że materiałem budowlanym były słupy i glina. I tak, na przykład rezydencja biskupia, zbudowana w tym stylu, miała dwa pokoje mieszkalne na parterze, jeden dla biskupa, drugi dla jego sekretarza. Okna pojedyncze były tak nieszczelne, że kiedy wiał wiatr, co się zdarzało każdego dnia, piasek na centymetr grubości pokrywał wszystkie sprzęty i posadzkę. Wspomnieliśmy o długach. Otóż, był także mocno zadłużony ksiądz inspektor Costamagna w Buenos Aires. Lecz nie przejmował się nimi wcale i otwierał nową placówkę w centrum miasta, dzisiejsze kolegium św. Katarzyny, ze szkołami dziennymi i Oratorium świątecznym. W pierwszym miesiącu uczęszczała do nich ponad setka młodzieży, bardzo zaniedbanej religijnie. Był tam kościół publiczny, w którym gromadziły się dzieci na naukę katechizmu. Ksiądz Bosko pozwolił na przyjęcie tej placówki w lipcu 1884 r., lecz nieprzewidziane trudności spowodowały roczną zwłokę.

W dwa miesiące po otwarciu nowego domu spotkała go bolesna próba. Dnia 11 listopada nastąpił zgon dyrektora, księdza Jana Paseri, w wieku zaledwie 26 lat, zmarłego na zapalenie płuc. Ksiądz Bosko pisał mu: ... Kocham cię bardzo tu na ziemi, a jeszcze więcej będę kochał w niebie... Tak bardzo zdołał pozyskać sobie chłopców, że wielu z nich ofiarowało swe życie Bogu, by mógł wyzdrowieć. Pracował w Ameryce sześć lat. Pisał o nim jego inspektor:... Umierał, nie mając najmniejszego wyrzutu sumienia, że sprawił komukolwiek przykrość, a raczej dopomagał w znoszeniu trudów, obcy wszelkim względom osobistym, skromny jak anioł, gorliwy jak apostoł. Przed skonaniem oświadczył: Och, jak jestem szczęśliwy, że umieram jako salezjanin! Było to echo przykrości, jakie musiał znieść ze strony swej rodziny, sprzeciwiającej się jego podołaniu. Ksiądz Lazzero pisał o nim:... Zgon jego zranił boleśnie serca wszystkich, zwłaszcza Księdza Bosko.

Ze wszystkich stron Ameryki Południowej nadchodziły do Księdza Bosko propozycje otwarcia domów salezjańskich. Z Quito, rząd republiki Ekwadoru słał oficjalne zaproszenia, za pośrednictwem swego posła w Paryżu, chcąc oddać salezjanom kierownictwo szkoły w stolicy. W tejsze republice, biskup Coja błagał salezjanów dla Cariamanga i Loja, gdzie nie brakło domów i środków utrzymania. Kapituła odpisała w imieniu Księdza Bosko, że na razie, z braku personelu, nie można dać zadowalającej odpowiedzi, lecz w miarę możliwości, przyjmie się propozycje. Na posiedzeniu Kapituły, 16 września, Święty wyraził się:

Te propozycje dodają zachęty i pewności, że nasze Zgromadzenie jest błogosławione przez Boga i cieszy się życzliwością ludzi. Nie tylko nas zapraszają, lecz zapewniają środki na utrzymanie... Dają nam wszystko w chwili, kiedy jesteśmy pozbawieni funduszków... Niedostatek zagląda do naszych domów, to prawda, lecz przy tym Opatrzność nas nie zawodzi. Możemy liczyć na nią z całą pewnością zawsze wtedy, gdy brak nam funduszków i dochodów.

Opatrzność roztaczała przed oczyma Świętego wspaniałe perspektywy odnośnie do Zgromadzenia salezjańskiego na misjach. Oglądał to we śnie z roku 1885, który sam opowiedział wieczorem dnia 2 lipca, ksiądz Lemoyne postarał się niezwłocznie go zanotować.

Zdawało mi się, że jestem przed wysokim pasmem górskim, na którego szczycie stał Anioł promieniujący światłem, które rozjaśniało całą tę krainę, zamieszkałą przez nieznane mi ludy. Anioł prawą ręką trzymał podniesioną lancę, od której były skry jakby płomienie, a lewą wskazywał na całą okolicę mówiąc:

ANGELUS ARFAXAD VOCAT VOS... – Anioł Arfaxad wyzywa was do udziału w walkach Bożych, byście zgromadzili narody do gumien Pańskich.

Słowa te wypowiedział nie tonem rozkazu, ale jakby propozycji. Otaczała go wielka rzesza przepięknych Aniołów i Świętych. Imiona ich nie znam i nie pamiętam. Był między nimi i Alojzy Colle, otoczony gronem młodzieniaszków, których on uczył pieśni ku chwale Bożej, sam je śpiewając.

Naokoło góry i na jej stokach mieszkało wielu ludzi. Rozmawiali między sobą językiem mi nieznanym. Rozumiałem tylko to, co mówił Anioł. To zaś, co widziałem, trudno mi opisywać. Rzeczy takie widzi się, czy nawet rozumie, ale wypowiedzieć je nie sposób, bo krajobrazy zmieniają się z każdą chwilką. Raz zdawało mi się, że jestem na równinach Mezopotamii, to znów na wielkiej górze, a nawet ta wyżyna, na której szczycie stał Anioł Arfaxad, z każdą chwilą nabierała innych kontur, a ludzie na niej mieszkający, to były raczej cienie.

Przez cały czas tej wizji zdawało mi się, że jestem gdzieś bardzo wysoko uniesiony, gdzieś ponad chmury, w przestrzeń bezmierną. Któż by mógł słowami wyrazić taką wysokość, szerokość, jasność, ogrom i majestat tego widoku... Owszem, można się nim napawać, ale nie da się wyrazić.

W tym widzeniu i w innych, wielu było tych, co mi towarzyszyli, zachęcając mnie i innych salezjanów, abyśmy się na drodze obranej nie zatrzymywali. Między tymi, co najbardziej ciągnęli mnie naprzód i tak po prostu za rękę, był drogi Alojzy Colle i chóry Aniołów, które śpiewały, odtwarzając jakoby echa tych pieśni, które śpiewały pacholeta z Alojzym.

W pewnej chwili zdawało mi się, że jestem w centrum Afryki, na olbrzymiej pustyni, gdzie na piaskach wielkimi literami było napisane: NEGRI. W środku stał Anioł pokolenia Chama, który mówił: Cessabit maledictum – ustanie przekleństwo i błogosławieństwo Stworzyciela spłynie na odrzuconych dotąd synów. Miód i balsam wyleczą ich rany, zadane im przez węże i tak będzie zakryta brzydota synów Chama. Ludy te były bez ubrań.

To znów zdawało mi się, że jestem w Australii. I tu był Anioł, ale bezimienny. On prowadził rzesze ludzkie w kierunku południowym. Australię widziałem nie, jako kontynent, ale jako zbiór wielu wysp, których mieszkańcy różny mieli wygląd i usposobienie. Liczne dzieci tamtejsze usiłowały przedostać się do nas, ale nie pozwalały im na to woda i odległość. Wyciągając jednak ręce do salezjanów wołały:

Przyjdźcie nam z pomocą. Czemu nie dokonujecie dzieła, które wasi ojcowie zaczęli?... Wiele wśród nich się zatrzymało, inne natomiast, choć z wielkim trudem, przedarły się wśród dzikich zwierząt i dotarły do salezjanów, łącząc się razem z nimi. Ale tych ja już nie znałem. Wszyscy zaczęli śpiewać: Błogosławiony, co przychodzi w Imię Pańskie...

W pewnej odległości dało się widzieć inne ugrupowanie wysp, ale trudno mi było rozróżnić na nich jakieś szczegóły. Odnoszę wrażenie, że to wszystko zapowiada, iż Boska Opatrzność w przyszłych wiekach przygotowuje salezjanom coraz nowe pola pracy. Ich wysiłki będą błogosławione od Boga, jeśli tylko nie staną się niegodnymi łask niebieskich.

Gdybym tak mógł zabalsamować i w jakiś sposób zachować przy życiu choćby pięćdziesiątkę salezjanów, którzy teraz żyją, to za lat 500 zobaczyliby, jak wielkie przeznaczenie gotuje im Opatrzność, jeśli tylko będziemy wiernymi. Od dziś za 150 czy 200 lat, działalność salezjanów obejmie cały świat.

Wszędzie będziemy mile widziani, nawet od złych, gdyż nasza praca jest tego rodzaju, że zyskujemy sobie sympatię dobrych i bezbożnych. Znajdzie się może jakaś głowa pomyłona, która by nas chciała zmiażdżyć, ale to będą wypadki sporadyczne i nie spotkają się z poparciem ogółu. Wszystko zależy od tego, by salezjanie nie dali się uwikłać w zamiłowanie wygod, bo w parze z tym idzie lenistwo i zaniedbanie się w gorliwości. Nawet prowadząc to, co teraz prowadzimy, a zachowując umartwienie, zwłaszcza, co do wikt, mamy zapewnione istnienie na długie lata. Ale Towarzystwo Salezjańskie będzie się rozwijało w miarę naszej troski o utrzymanie i rozwój Wiadomości salezjańskich i Dzieła Synów Maryi Wspomożycielki, spośród których wyjdzie wielu bardzo wartościowych Współbraci, gotowych na wszystko.

To są ważniejsze rzeczy, jakie Ksiądz Bosko ze snu sobie przypomniał. Opowiedział go swoim najbliższym współpracownikom, swej Kapitułe. Ale później jeszcze, sporadycznie, wiele innych rzeczy na temat misji opowiadał księdzu Lemoyne, które jednak poszły w niepamięć.

We śnie tym oglądał rozmaite kraje, które miały z czasem wejść w zasięg działalności salezjanów. Było to widzenie jakby w mgnieniu oka, z perspektywy podróży odbywanej w przestrzeni, ogarniał swym wzrokiem całe kraje, miasta z ich mieszkańcami, morza, rzeki, wyspy, ludy, ich obyczaje, z tysiącnymi szczegółami, jak w jakimś cudownym kalejdoskopie tak, iż nie można tego opisać. Z tej fantastycznej podróży mógł zaledwie zachować niejaki wspomnienie niezbyt wyraźne i nie potrafił dać szczegółowego opisu tego, co widział. Zdawało mu się, iż towarzyszyły mu pewne osoby, które zachęcały jego i salezjanów, by postępowali nieustraszenie swą drogą wciąż naprzód, bez zatrzymywania się. Wśród nich był Alojzy Colle, o którym wspominał w liście do ojca, z dnia 10 sierpnia: Nasz przyjaciel Alojzy zaprowadził mnie do wnętrza Afryki, tej ziemi pokolenia Chama, jak mówił, oraz do ziem Arfaxada, to jest do Chin. Jeśli Pan Bóg zechce, byśmy się spotkali, będzie obfity temat do rozmowy.

We śnie przebiegał południową część kuli ziemskiej. A oto opis tej podróży według relacji księdza Lemoine, który ją słyszał z ust Świętego: Wyruszył z Santiago Chile, widząc Buenos Aires, San Paulo w Brazylii, Rio de Janeiro, Przylądek Dobrej Nadziei, wyspę Madagaskar, Zatokę Perską, morze Kaspijskie, wyżynę Senaar, góry Ararat, Senegal, Ceylon, Hong-Kong, Macao z widokiem ogromnego morza, niebosiężnych łańcuchów górskich, z otwierającym się widokiem Chin i imperium Chińskiego, dalej Australia, wyspy Diego Ramirez, podróż tę zakończył powrotem do punktu wyjściowego w Santiago Chile.

W tej błyskawicznej podróży, Ksiądz Bosko rozróżniał wyspy, ziemie i narody rozsiane na różnych szerokościach geograficznych, wiele krajów mało zamieszkałych i w ogóle nieznanymi. Nie pamiętał dokładnie nazw miejscowości oglądanych we śnie i tak na przykład Macao nazywał Meaco. Na temat najdalej wysuniętych terenów w Ameryce Południowej rozmawiał z kapitanem Bove; ten jednak nie przekroczywszy Przylądka Magellana, z braku środków na dalszą wyprawę, zmuszony był zawrócić i dlatego nie mógł mu udzielić żądanych wyjaśnień.

Obecnie powiemy parę słów wyjaśnienia odnośnie do tajemniczej postaci Arfaxada. Przed snem, Ksiądz Bosko nie wiedział, kim była ta zagadkowa postać. Później mówił o niej dość często. Dał nawet polecenie klerykowi Festa przestudiowanie w słownikach biblijnych, w podręcznikach historii i geografii, w periodykach, by dowiedzieć się, z jakimi narodami wymieniona postać ma do czynienia. Wreszcie odkrył klucz do tej tajemnicy w I tomie Rohrbachera, który twierdzi, że od Arfaxada pochodzą Chińczycy.

Jego imię zjawia się w rozdz. X księgi Genesis, gdzie jest mowa o genealogii synów Noego, którzy rozeszli się na ziemi po potopie. W wierszu 22 czytamy: Synowie Sema, Aelama, Assura, Arfaxada, Luda, Getera i Mesa. Otóż tu, podobnie jak w innych częściach wielkiego obrazu etnograficznego, jaki kreśli Biblia, imiona własne oznaczają protoplastów poszczególnych szczepów odnośnie do ziem przez nich zamieszkałych. Tak na przykład, Aelam oznacza kraj wyżynny, to jest, Elimaidę, stanowiącą wraz ze swą stolicą Susiana, prowincję perską; Assur jest protoplastą Asyryjczyków. Na temat trzeciego imienia, egzegeci różnią się w oznaczeniu narodu przynależnego.

Jedni, jak Vigouroux (by zacytować znany podręcznik), wyznaczają dla Arfaxada Mezopotamię. W każdym razie, ponieważ autor Biblii wymienia szczepy azjatyckie, w bliskiej styczności z dwoma wymienionymi, zamieszkującymi terytoria na wschód od tych opisywanych przez Księgę Mojżeszową, można wtedy wnioskować, że także Arfaxad oznacza lud zamieszkujący dalej na wschodzie położone obszary. A więc pod nazwą Anioła Arfaxada można by wnioskować, że chodzi tu o Indie i Chiny.

Ksiądz Bosko odnosił to do Chin twierdząc, że niezadługo zostaną tam powołani salezjanie, a razu pewnego dodał:

Gdybym miał dwudziestu misjonarzy przeznaczonych do Chin, pewne jest, że zostaliby tam przyjęci triumfalnie, pomimo prześladowania srożącego się obecnie. Dlatego odtąd bardzo interesował się wszystkim, co odnosiło się do niebieskiego Imperium. Do tego snu wracał często swą myślą, chętnie o nim rozmawiał, uznając w nim potwierdzenie poprzednich snów na temat misji.



## ROZDZIAŁ XXIII

Anegdoty; Dyrektywy; Listy.

Po wyczerpaniu wiadomości dotyczących roku 1885, dla ich uzupełnienia, dodamy jeszcze niektóre szczególiki w sposób bardziej uporządkowany, by uprzyjemnić czytelnikowi lekturę. A więc, na pierwszym miejscu przytoczymy grupę anegdotek, mających bezpośredni lub dalszy związek z osobą Świętego.

Mimo chorób i dolegliwości wieku starszego, nie odnosi się wrażenia, jakby Ksiądz Bosko już całkiem zniedołężniał i był niepodobny do siebie. Przeciwnie, sama jego dostojna postać, pełne powagi oblicze, głębokie i przenikliwe spojrzenie, towarzyszyły mu do końca życia. W tym do ostateczności wyczerpanym i wątłym już ciele wciąż władał niespożyty i pełen mocy duch.

Pewnego dnia przypadkowo spotkał go pewien minister protestancki znany w Turynie ze swych zjadliwych artykułów w „Gazetta del Popolo” pod adresem katolików oraz jako fundator sanatorium dziecięcego. Święty skierował na niego tak piorunujące spojrzenie, że tego jakby krew zalała. Krążyła pogłoska, że ów po śmierci Świętego miał się nawrócić.

Nie mniej skuteczne były jego słowa, rzec by można, wywierały wpływ na odległość, czego świadkami byli niektórzy Współbracia. Pewien były wychowanek wykolejony dawał wielkie zgorszenie w swym otoczeniu. Otóż zdarzyło się, że razu pewnego Święty podróżował w towarzystwie księdza Cerruti. Gdy ten miał wysiadać, Ksiądz Bosko ścisnąwszy go za rękę rzekł: Słuchaj no, spotkasz tego a tego. Powiedz mu, by przestał zasmucać Księdza Bosko...

Ksiądz Cerruti przyrzekł i spotkawszy owego pana powtórzył mu te słowa. Ów, pod ich wrażeniem, zakrył twarz rękoma i zawołał z bólem: Ach, ja nieszczęsny, co uczyniłem!... Jak mogłem sprawić tyle przykrości Księdzu Bosko!...

Nie było to chwilowe wzruszenie – jak opowiadał ksiądz Cerruti – gdyż tego samego wieczora widziano go u kratek konfesjonału, od tego czasu zmienił postępowanie, naprawił zgorszenie i odtąd prowadził się wzorowo.

A cóż powiedzieć na temat pewnych jego gestów, na które nie miało wpływu nawet fizyczne osłabienie. A oto pewien interesujący epizod. Razu pewnego, kleryk jego sekretarz oskarżając się ze swych uchybień wyznał mu, że dał się zwyciężyć ciekawością i nadużywając jego zaufania przeczytał niektóre listy leżące na stoliku, które jak sądził, mogły być interesujące. Przepraszał więc za to pokornie przyrzekając, że czegoś podobnego już więcej nie zrobi. A Święty w odpowiedzi,

z uśmiechem przycisnął mu głowę do piersi, a zebrawszy leżące na stoliku listy podał mu je.

Ksiądz Trione, wówczas katecheta studentów w Oratorium, miał często sposobność milej pogawędki ze Świętym, który lubił żarty. Otóż, z tego właśnie czasu przypomina on niektóre godne wzmianki szczególiki. Jeden odnosi się do pewnych dolegliwości, które sprawiały wiele udręczenia Świętemu. Było to w czasie upałów letnich i Ksiądz Bosko przechadzał się z księdzem Trione w bibliotece. Święty kroczył wolno, z widocznym skupieniem, gdyż więcej słuchał niż mówił. W pewnej chwili zatrzymał się i chwytając się jakby odruchowo za ramiona po prostu wykrztusił te słowa: Pal się, pal, Księżo Bosko tu na ziemi, jeśli cię nie mają wrzucić do pewnego miejsca na drugim świecie! Ale to było jakby przez mgnienie oka, gdyż wnet się opanował. Uświadomiło to księdza Trione, że biedny Ksiądz Bosko doznaje prawdziwej męczarni, gdyż dokuczliwa egzema powodując wysypkę na ramionach i plecach, pociągała podwyższenie temperatury i wywoływała świerzbienie nie do zniesienia.

Pewnego wieczoru, w obecności księdza Trione, Święty wydobyl z kieszeni trzy przedmioty, które nosił zawsze ze sobą: koronkę Różańca, Rubricae Missalis oraz małą szkatułkę metalową z hermetycznym wieczkiem, trzymał w nim wodę święconą. Na temat Rubryk powiedział: Są one z czasu moich święceń kapłańskich. Kilkakrotnie już odnawiałem sprawę. Co tydzień odczytuję z nich jakąś część i rzadko zdarza się, bym nie spostrzegł jakiejś usterki w odprawianiu Mszy Św. Było to wydanie Pomba z 1830 roku w małym formacie kieszonkowym.

Kiedy indziej znów ksiądz Trione był świadkiem, jak przyniesiono mu pocztę do pokoju. Spomiędzy tej góry listów wyróżniał się jeden dość pękaty, z czego można było wnioskować, że zawierał waluty. Święty instynktownie sięgnął po ten list, lecz zaledwie dotknął go, cofnął rękę i zaczął brać po kolei listy, otwierał je i czytał.

Ksiądz Trione widząc, z jakim porządkiem Święty zabierał się do każdej sprawy, spostrzegł się, że tym aktem zamierzał poprawić swój poprzedni niedoskonały odruch.

W czasie jednej z takich poufanych rozmów dowiedział się od Księdza Bosko o pewnym, dawniej zaszłym fakcie i tak go przedstawiał: Przyszedł do mnie kleryk Festa prosząc o błogosławieństwo, gdyż miał wielki ból zębów. Udzieliłem mu je, ale nie prosząc, by jego ból przeszedł na mnie. Raz jednak to uczyniłem, wówczas ząb tak mnie rozboleł, że musiałem nocą udać się do dentysty, by ząb usunął. Kleryk Festa uzupełnił to opowiadanie zeznając, że gdy wkładał sobie na głowę biret Świętego, czuł się lepiej.

Ten szczegół o birecie przywołuje inny, podobny. Mianowicie, w roku 1885, Ksiądz Bosko omal nie stracił swego spowiednika, księdza Giacomelli. Ten, z powodu przykrości doznanej od pewnych osobników, dostał ataku apoplektycznego. Otrzymał już nawet oleje święte. Jego siostra, lękając się o stratę brata, biegła raz po raz do Księdza Bosko polecając go modlitwom Świętego, aż

razu pewnego przyniosła płaszcz z kapturem brata, z prośbą, by to Święty pobłogosławił. Po czym włożyła mu na głowę nic nie mówiąc. Od tej chwili ksiądz Giacomelli poczuł się lepiej i wkrótce wyzdrowiał. Nawiasem wspomnimy, że Święty poprzednio zapewnił tę niewiastę, że brat jej wyzdrowieje.

Ja pierwszy mam umrzeć – twierdził. Parę dni przed chorobą, Ksiądz Bosko zaprosił go na obiad do siebie. Widząc, że czuje się niedobrze i jest przygnębiony, by go rozweselić, w obecności Członków Kapituły Wyższej oświadczył: Bądź dobrej myśli, człowiecze. Ty będziesz asystował Księdzu Bosko przy jego pogrzebie. I tak się stało.

Inna przepowiednia dana księdzu Amossi - salezjaninowi, spełniła się dosłownie. Otóż w roku 1885 został on posłany do Randazzo. Ponieważ miał matkę staruszkę schorowaną, obawiał się, że już jej więcej nie zobaczy, bo w wypadku nagłego pogorszenia jej zdrowia nie zdążyłby przybyć, ze względu na tak wielką odległość, z Sycylii do Piemontu. Swój niepokój przedstawił Księdzu Bosko, który wysłuchał go z ojcowską dobrocią, po czym rzekł: Możesz iść spokojnie do Randazzo. Zapewniam cię, że dopóki przełożeni pozostawią cię tam, nie zajdzie nic podobnego. Po czym, jakby zastanawiając się przez chwilę, dodał: No, jedź do Randazzo, ale nie pobędziesz tam długo, wrócisz niebawem do Lanzo. I tak się stało. Gdy ustabilizował się w Lanzo, matce pogorszyło się i 4 kwietnia 1889 zmarła.

Inne podobne uzdrowienie przypisuje się interwencji Świętego. Mianowicie, ksiądz kanonik Murialdo, założyciel Zgromadzenia Józefitów, w roku 1884, na skutek bronchitu i reumatyzmu był prawie konający tak, iż lekarze zwątpili o jego życiu. Współbracia jego pomni na zażyłe stosunki, łączące go z Księdzem Bosko, zwrócili się do niego z prośbą o błogosławieństwo, z nadzieją na uzyskanie cudu. Otrzymało odpowiedź, że Święty osobiście mu je przyniesie. Poszedł więc w towarzystwie księdza Lemoyne odwiedzić chorego, rozmawiał z nim pół godziny, po czym go pobłogosławił. Gdy wychodził z pokoju chorego, Współbracia Józefici otoczyli go pytając, czy ich Założyciel już umrze. Święty odrzekł: Tym razem chyba nie, jak mi się zdaje. Ma on jeszcze trochę natrapić się koło swego dzieła. Miał na myśli Rodzinę zakonną. Obecni uklękli, by otrzymać błogosławieństwo Świętego. Odeszli, głęboko przekonani, że ksiądz Murialdo wyzdrowieje. I tak się stało. Po trzech dniach kardynał Alimonda odwiedzając go skonstatował polepszenie. Rozmawiając na ten temat z ojcami Józefitami rzekł: Ksiądz Bosko i ksiądz kanonik Murialdo – to dwie perły w mej diecezji...

Pod koniec maja, Ksiądz Bosko otrzymał z Tulonu list od kanonika Rouviere, proboszcza św. Alojzego, który mu proponował wszczęcie sprawy beatyfikacji młodzieniaszka Alojzego Colle. Jednym z motywów, skłaniających do tego owego kapłana, były rzeczy referowane mu przez Przełożoną klasztoru miejscowego, pod wezwaniem Dobrego Pasterza. Mianowicie, S. Maria od św. Leokadii, w rocznicę śmierci Alojzego, w przekonaniu, że rodzice jego są w Tulonie, chciała im napisać list z wyrazami pociechy, gdy usłyszała głos wewnętrzny mówiący jej wyraźnie:

Zbytecznie pisać im list, gdyż znajdują się obecnie w Turynie u Księdza Bosko, który umacnia ich dusze, tak bardzo spragnione pociechy religijnej. Te słowa wywołały u niej pewność absolutną, tak iż do współsiostry, która weszła w tej chwili do celi, rzekł: Nie piszę do państwa Colle, gdyż są nieobecni i znajdują się w Turynie, u Księdza Bosko.

A któż to Matce powiedział? – spytała zagadnięta.

Ich Anioł, sam Alojzy – jestem tego absolutnie pewna.

I tak rzeczywiście było. Nieco później, gdy zabrakło w klasztorze wody w studni, przełożona z ufnością udała się do świątobliwego młodzieniaszka, od którego znowu usłyszała obietnicę, że woda przyjdzie. I rzeczywiście, po niecałej dobie studnie napelniły się wodą. Także w innych kłopotach uciekała się z coraz większą ufnością we wstawiennictwo Alojzego i wszystko otrzymała.

Oprócz tego motywu zewnętrznego, ksiądz Rouviere miał inne dowody osobiste, by popierać gorąco swą prośbę. Otóż, syn hrabiego obdarzył go swym zaufaniem wybierając na swego kierownika duchowego. Poznał się on, jaki to skarb przysłał mu Bóg, nazywał go synem błogosławieństwa i wysławiał jego anielskie życie i świątobliwą śmierć.

W Rzymie nie wszczęto na razie tej sprawy, lecz to, co o nim dotąd powiedziano potwierdza, jak słuszną była opinia Księdza Bosko oraz owego kapłana.

Następne opowiadanie jest nieco wcześniejszej daty, zamieściła je lady Herbert w 1884 r. w miesięczniku londyńskim *The Month*, o którym teraz dopiero się dowiedzieliśmy. Autorka sama usłyszała je od swego powinowatego markiza S. z Turynu.

Otóż, pewien młodzieniec ze znanej rodziny stracił cały majątek na grach hazardowych. Nie mając wyjścia, a nie chcąc ogłaszać upadłości, udał się do markiza z prośbą o pomoc. Ten szlachetny pan pożyczył mu znaczną sumę pieniędzy. Wówczas ten znikł bez śladu. Upłynęło kilka lat, gdy obaj spotkali się niespodzianie na dworcu w Porta Susa. Ów bankrut, chwyciwszy się solidnej pracy i odzyskawszy dziedzictwo, przyjeżdżał właśnie do Turynu, by wywiązać się ze swego długu. Markiz zamierzał dalej kontynuować swą podróż, lecz pociąg zdążył już odjechać. Chcąc wykorzystać postój umyślił złożyć wizytę Księdzu Bosko. Trzeba zrobić na wstępie uwagę, że przed nikim nie zwierzał się ze swego zamiaru. Otóż zaledwie wszedł do pokoju Świętego i otworzył usta na powitanie, usłyszał od niego następujące słowa: Ach, to pan, właśnie go oczekiwałem! Chcę go prosić, by raczył pożyczyć pieniądze, które ma w kieszeni. To mówiąc wskazywał mu kieszeń i wielkość sumy, jaką miał przy sobie. Markiz zdumiony do najwyższego stopnia, zawołał: Ale skąd Ksiądz może o tym wiedzieć? Te pieniądze otrzymałem w nieoczekiwany sposób, przed paru minutami... Czy Ksiądz zna młodzieńca B.?

Nie, odrzekł Święty, wiem tylko, że pan posiada sumę dokładnie taką, jaka mi jest potrzebna na spłacenie pewnego długu. Otrzyma ją z powrotem w przyszłym tygodniu.

A, jeśli tak – rzekł markiz – oto są pieniądze.

Ksiądz Bosko wystawił mu pokwitowanie i punktualnie zwrócił pożyczkę.

Pomimo charyzmatów, które towarzyszyły Świętemu w ostatnich latach życia, odczuwał jeszcze żywiej obawę sądów Bożych i dlatego polecał się modlitwom innych, by mógł zbawić swą duszę.

Pewnego razu, w San Benigno, rozmówca, do którego w taki sposób się odezwał, wyraźnie mu zaznaczył: Ależ Ksiądz Bosko ich nie potrzebuje!

Na to Święty, z oczyma załzawionymi odrzekł pokornie: Niestety, bardzo ich potrzebuję!...

Przejdźmy obecnie do niektórych uwag Księdza Bosko, na temat zasad, jakimi się kierował w swym postępowaniu, a które mogą posłużyć za normę dla tego, kto znajdzie się w podobnych okolicznościach. Czerpiemy to z protokołów Kapituły Wyższej, podając w takim porządku, by je przyjemniej było czytać.

Usystematyzowanie wewnętrzne Towarzystwa Salezjańskiego – powiedział na Kapitule dnia 24 lutego, winno się dokonać stopniowo, jak tego wymaga natura spraw odnośnych. Ta mądra reguła życiowa, którą sobie postawił na czele, gdy przystępował do zorganizowania Zgromadzenia Salezjańskiego, przyświecała mu w urzędzeniu nowicjatu, odpowiadającego jego ideałowi. Na drodze całego szeregu eksperymentów, o których była mowa (por. tom XI), otworzył specjalny dom formacyjny w San Benigno, nie mniej pozostało jeszcze wiele spraw do uregulowania, które również stopniowo przeprowadzał.

Wreszcie uznał za stosowne zreorganizować sprawę przyjęć, ustanawiając dla Italii i wysp przyległych odnośne Komisje, zgodnie z dekretami papieskimi z 1848 roku. Ksiądz Bosko długo jednak z tym zwlekał posługując się przyznanymi sobie przez Papieża przywilejami, jak wielokrotnie o tym wspominało.

Komisje w sprawie przyjęcia kandydatów do nowicjatu były dwójakiego rodzaju: jedna generalna, z głosem stanowczym oraz wiele partykularnych, względnie prowincjonalnych, ze zwykłym głosem doradczym. Ustalono, żeby do pierwszej weszli członkowie Kapituły Wyższej, następnych zaś miało być tyle, ile inspektorii liczyło Zgromadzenie. Ponieważ zaś tylko Inspektoriat Piemontski miał nowicjat, do którego mogli być przyjęci nowicjusze z innych inspektorii, uznano za stosowne, że na razie funkcjonować będzie jedna komisja partykularna. W czasie debaty na ten temat na Kapitule, dnia 23 lutego, Ksiądz Bosko, po odczytaniu dwóch dekretów Piusa IX, zrobił uwagę: Jeśli chodzi o nowicjat, wypadnie na razie zostawić na boku rygorystyczne przepisy formalne. Tak mi oświadczyli Papież: Pius IX i Leon XIII. Co więcej, Pius IX zwołał w tej sprawie specjalną Komisję Prałatów. Dla otwarcia domu nowicjackiego, wystarczy dwóch lub trzech nowicjuszów, choćby reszta ich kilkudziesięciu, znajdowała się rozproszonych po różnych domach w wypadku konieczności, ponieważ zmuszeni są do tego pilną pracą i nie zostali tam przeznaczeni definitywnie, na stałe. W takim wypadku, z łatwością będzie można otwierać nowicjaty także w innych inspektoriatkach salezjańskich we Włoszech.

Następnie zastanawiano się nad utworzeniem w każdej inspektorii włoskiej osobnej komisji inspektorialnej, na razie pozostać miała jedna wspólna Komisja w Inspektorii Piemonckiej, z nowicjatem w San Benigno.

Zresztą ten nowicjat, stosownie do Reguł, zależał bezpośrednio od Kapituły Wyższej, stąd rodziły się wątpliwości, do kogo należy staranie o dokumenty i informacje o kandydatach, kto ma zwoływać Komisję dla przeprowadzenia skrutynium i do kogo należy zajmowanie się kandydatami pochodzącymi z obcych inspektorii. Otóż, po naradzie z Kapitułą, powzięte zostały następujące uchwały:

1. Inspektor prowincji turyńskiej ma mieć władzę taką samą jak inni inspektorzy i jego jurysdykcja nie będzie sięgać poza Inspektorię Piemoncką.

2. Inspektor prowincji piemonckiej nie będzie sprawował władzy nad Domem Macierzystym w Turynie, który z racji siedziby Kapituły Wyższej, będzie podlegał tej ostatniej.

3. Inspektor piemoncki nie będzie miał władzy nad domem nowicjackim, lecz ten zależec będzie bezpośrednio od Kapituły Wyższej, za pośrednictwem katechety Generalnego Zgromadzenia.

4. Należy wybrać jedną Komisję prowincjalną, która rozpatrywać będzie podania o przyjęcie nowicjuszków dla całego Zgromadzenia. W tym celu wybrano ośmiu członków wspomnianej komisji, w skład której wchodziło dwóch inspektorów.

Po prawdziwym wyborze ich, stosownie do brzmienia dekretów, miał być dokonany w głosowaniu tajnym, co nie zostało zachowane, lecz Ksiądz Bosko powiedział, że na razie chodziło o położenie fundamentu, znaczyło to, że zgodnie ze swym zwyczajem, zamierzał poddać tę rzecz próbie, by nadać jej ostateczną formę.

Pozostawały do rozstrzygnięcia dwie kwestie, to jest, kto miałby przeprowadzać badanie i zbierać dokumenty odnośnie do przyjmowania nowicjuszków, czy Dyrektor nowicjatu, czy Inspektor piemoncki i kto miałby przewodniczyć Komisji prowincjalnej. Co do pierwszej kwestii, Ksiądz Bosko rozstrzygnął z aprobatą Kapituły: Zebranie dokumentów należy do dyrektora nowicjatu, który posłuży się różnymi członkami komisji, i do niego kierować korespondencję. On w swoim czasie powoła Komisję złożoną z czterech co najmniej członków. Podobną naradę mogliby odbyć na miejscu członkowie komisji inspektorii liguryjskiej, by nie musieli przyjeżdżać do Turynu, dla zbadania papierów i wyrażenia swej opinii. A co do przewodnictwa na niej, Ksiądz Bosko tak rzecz rozstrzygnął: Przewodniczy w niej dyrektor domu nowicjackiego. Na razie jednak, dopóki sprawy się nie unormują, przewodniczyć będzie któryś członek Kapituły Wyższej, z wyboru. Nie będzie on jednak uczestniczył w Komisji Generalnej, stosownie do dekretów.

Zdarzało się, że niektórzy aspiranci rzemieślnicy, nie mieli ochoty zapisania się do nowicjatu z powodu niechęci do S. Benigno. Powodem prawdziwym było to, że chcieli nadal kształcić się w swym zawodzie, a w domu tamtejszym brakło odpowiednich na to urządzeń. Ksiądz Bosko, dowiedziawszy się o tym, wydał

zarządzenie 24 sierpnia: O ile chodzi o studentów, nie zrobiłbym wyjątków, w wypadku rzemieślników, nie miałbym trudności przyjąć ich do nowicjatu, niekoniecznie do domu w San Benigno.

Nie poprzestawano na przyjmowaniu koadiutorów zgłaszających się, lecz trzeba było jeszcze ich werbować. Musimy zdobywać dobrych koadiutorów – zrobił uwagę Ksiądz Bosko 18 września. W tym celu należy porozumiewać się z proboszczami, prosząc o polecenie do nas młodzieńców pobożnych i cnotliwych, którzy mieliby ochotę poświęcić się służbie Bożej.

Ksiądz Lazzero podniósł, że księża proboszczowie radzi by raczej zatrzymać dla siebie podobne jednostki.

To nic nie szkodzi – odrzekł Ksiądz Bosko. Można zawsze skierować podobne pismo do księży proboszczów nam bliżej znanych. Ksiądz Veronesi tak właśnie postąpił i udało mu się zdobyć pewną liczbę koadiutorów naprawdę dobrych i zasługujących na zaufanie.

Widzieliśmy niejednokrotnie, jakie Ksiądz Bosko podsuwał praktyczne normy odnośnie do przyjmowania kandydatów do nowicjatu.

Otóż na posiedzeniu Kapituły, 24 sierpnia, złożył następujące oświadczenie: Gdy chodzi o chłopców, kandydatów na kleryków, należy poważnie z nimi porozmawiać na temat moralności. Spytać ich: Czy chciałbyś, żebym ci postawił pewne pytanie? Odpowie zapewne, że tak. Dobrze, powiedz mi, jak było z moralnością w tym roku – w myślach, uczynkach? Jak długi czas upłynął od poprawy w tym względzie? Albo spytać: Powiedz mi, jak dawno nabyłeś to przyzwyczajenie?... A jeżeli któremuś zdarzały się potknięcia aż do ostatniej chwili, takiemu odradzać wstąpienie do nowicjatu, chyba, że daje zdecydowane oznaki silnej woli chwycenia się środków skutecznych do poprawy. Zważać pilnie na bojaźliwych przy stawianiu im pytań, dopomagać im życzliwie, lecz uważać, z kim się kolegują, by nie popełnić błędu. Można by tak zacząć: Jeśli chcesz bym ci udzielił rady co do twego powołania, pozwól, że ci postawię pytanie: Jak z twoją moralnością? etc. Takie pytanie winno się zawsze postawić w tego rodzaju indagacjach.

Na posiedzeniu w dniu następnym poruszył sprawę bezstronnej sprawiedliwości w przyjmowaniu kandydatów i tak powiedział: W przyjmowaniu kandydatów wystrzegać się zarówno zbytniej pobłażliwości jak surowości, z wykluczeniem motywu osobistej sympatii wotującego. Mówię to dlatego, iż zauważono, że niektórzy zostali przyjęci do nowicjatu ze względów osobistych. Zatem, dobro ogólne Zgromadzenia winno zawsze być na pierwszym miejscu. Nie schlebiać więc miłości własnej i nie zważać na to, czy dana osoba jest dla nas sympatyczna lub nie. Nie powodować się przesłankami z góry powziętymi czy uprzedzeniem partykularnym.

Na temat pewnej kategorii postulantów, mianowicie pochodzenia nieślubnego, przytoczył słowa Papieża Leona XIII, na posiedzeniu z 15 lipca mówiąc:

O ile chodzi o wstąpienie do zakonu dzieci nieślubnych, jeśli są to wypadki tajne, nie potrzeba prosić o dyspensę przy wstąpieniu do zakonu ścisłego, te defekty

zostają usunięte ipso facto przez profesję zakonną. Gdyby wypadło starać się o taką dyspensę, to niech prosi o nią sam kandydat, lecz w podaniu nie należy zaznaczać, do jakiego Zgromadzenia postulant zamierza wstąpić. W każdym razie przestudiować należy dobrze całą kwestię z punktu moralnego i kanonicznego, by dobrze móc postąpić. Nie zapominać słów wypowiedzianych do Księdza Bosko przez Papieża Leona XIII na temat dzieci nieślubnych (podrzutków):

„Nie pozwólcie nigdy zababrać waszych domów tego rodzaju materiałem, gdyż nie będziecie mieć z niego innej pociechy oprócz skandalów i kłopotów. Wystrzegajcie się również przyjmowania dzieci pozamałżeńskich. A jeśli obecnie Kościół udziela dyspensy na święcenie synów naturalnych, to już z największą trudnością i w bardzo rzadkich wypadkach daje ją podrzutkom. Na ten punkt położył wielki nacisk w rozmowie z księdzem Durando, kardynał Guibert, arcybiskup Paryża. Mianowicie, w czasie spotkania w Paryżu, dał mu wskazówki odnośnie do przyjmowania kandydatów z Francji zgłaszających się do Zgromadzenia. Przed ich przyjęciem należy zasięgnąć ścisłych informacji o ich rodzicach i co do samej rodziny. Na ten temat Eminencja argumentował długo i z naciskiem.

26 października, ksiądz Rua, w imieniu księdza Albery, przedstawiał dwóch kandydatów Francuzów: kapłana i kleryka, co do których zdawało się, że jest wszystko w porządku. Ale Ksiądz Bosko zażądał stwierdzenia, czy ze strony władz diecezjalnych nie ma sprzeciwów. Po czym tak dalej mówił: Napisać im, że się ich chętnie przyjmie ze względu na dobre świadectwa, lecz ponieważ jesteśmy regularnym Zgromadzeniem kleryckim, należy zadość uczynić wymaganym przez Reguły przepisom. Miejmy na uwadze, że we Francji nie obowiązują dekrety Piusa XI „Super statu Regularium”.

Również ksiądz Bologna proponował niektórych ze swego zakładu na nowicjuszów i aspirantów. Kapituła ich przyjęła. Tymczasem okazało się, że mieli obowiązki w domu w Lille. Czy więc byłoby wskazaniem posłać ich do nowicjatu św. Małgorzaty, a względnie byłby ważny nowicjat odprawiany w domu niemającym takiego charakteru? Innymi słowy, czy zakłady, gdzie przebywają nowicjusze, można uważać za agregowane do domu nowicjackiego?

Ksiądz Bosko wyjaśnił: Przy zatwierdzaniu naszych Reguł żądano w Rzymie, by cały rok bez przerwy odbywał się nowicjat, przeznaczony na studiowanie Reguł i na ćwiczenie się w odpowiednich cnotach i praktykach pobożnych. Św. Kongregacja nie chciała absolutnie z tego punktu zrezygnować. Ksiądz Bosko poddał rzecz do rozstrzygnięcia Ojcu św.

Ebbene – odezwał się do mnie Papież, gdy mnie spotkał – *la vostra battaglia e finita o appena incominciata?* (Czy wasza bitwa dopiero zaczęta, czy skończona).

Santo Padre – odrzekłem – *sta a Voi dare ultima cannonata...* (Ojciec św., do Was należy ostatnia kanonada).

Andate avanti. Szatan więcej się obawia domu, gdzie się wiele pracuje, niż tego, w którym tylko się modlą. Tylekroć zdarza się, że w nich panuje pobożne próżnowanie. Istnieją zgromadzenia zakonne, w których przyjmuje się kandydatów



na pierwszą próbę i rozsyła się ich po różnych domach, gdzie oddają się pracy. A czemuż tylko stawia się trudności biednemu Księdzu Bosko? Skończywszy to opowiadanie Święty kontynuował: Zresztą, niech się przyjmuje do nas aspirantów bez stawiania żadnych trudności, zachować przy tym wszystkie formalności przepisane przez Kościół. Dla nas wystarczy zachować odnośne dekry papieskie, byle przedstawiali oni dla Zgromadzenia wartościowy nabytek. A jeśli pod jakimś względem nie miałyby się pewności, w takim razie zaczekać, nie spieszyć się, postępować oględnie przedłużając okres próby.

29 listopada podał cztery normy specjalne przy dopuszczaniu do ślubów. Były one następujące:

1. Służba wojskowa, która komuś groziła, na przykład za rok, nie ma być przeszkodą do złożenia profesji. Wprawdzie, dla wielu jest to okazja cofnięcia się ze stanu zakonnego. Kto stracił powołanie, może być zwolniony ze ślubów, zresztą wielu od siebie się zwalniamy nie wracając już do Zgromadzenia.

2. Co do ślubów trzyletnich, które ksiądz Bonetti proponuje przed ślubami wieczystymi, odpowiadam, że ten, kto nie jest gotów złożyć śluby wieczyste po roku nowicjatu, remittatur. Tacy zdobywają się na wysiłek doraźny, a potem siamo da capo. Można zrobić wyjątek w takim razie, gdy się przewiduje, że ktoś może stać się wartościową jednostką dla Zgromadzenia, gdy pod względem moralności jest jeszcze coś do życzenia.

3. Jeszcze, co do moralności, postępować z większą surowością, gdy kogoś dopuszcza się do święceń, bardziej niż do profesji. Jakkolwiek bądź, zawsze należy być surowym. Gdy to będą niewyraźne myśli, lektury, można będzie zaczekać, badać, odłożyć decyzję aż do wyjaśnienia sytuacji. Gdyby zaszły pewne wykroczenia, osobiste nawyki, wtedy postępować z większą surowością, a gdyby były jakieś nagłe potknięcia stosunkowo rzadkie, zaczekać i zobaczyć. Jeśliby zdarzyły się wykroczenia z drugą osobą, bardzo trudna byłaby poprawa. Niestety, ponowne upadki zdarzają się nawet, gdy taka jednostka poświęciła się Bogu.

4. Pamiętać należy, że dzisiaj na ogół nie stawia się trudności dzieciom nieślubnym, jednak Kościół, Papież, biskupi polecają, by absolutnie spuri byli wykluczeni od święceń i ślubów.

Przejdźmy teraz do dyrektyw specjalnych odnośnie do ordynandów. Dwie uwagi podał Ksiądz Bosko dnia 9 września, względem momentu składania podań o dopuszczenie do święceń. Na posiedzeniu rannym nalegał na to, by przełożony przed dopuszczeniem do święceń mniejszych, wezwał kleryka do siebie na prywatną rozmowę, by podał mu stosowne rady, by nie iść całkiem na ślepo. Otóż, mógłby mu, na przykład, postawić następujące pytanie: Czy sądzisz wobec Boga, że jesteś należycie przygotowany? Jak się zachowywałeś co do obyczajów? Czy nie zdarzyły ci się dobrowolne potknięcia? Jeśli tak było, zbadać, czy to pochodziło z nałogu, względnie tylko spowodowane szczególnymi okolicznościami.

Inne pytanie: Jak odnosiłeś się do twego spowiednika? A jeśli zachodzi przyczyna, by odłożyć święcenie na pewien czas, niech mu powie: No widzisz, ciąży na mnie i na tobie ten sam obowiązek, więc przygotuj się lepiej, etc.

W związku z tym, że klerycy winni złożyć pisemną prośbę o dopuszczenie do święceń, Ksiądz Bosko na posiedzeniu wieczornym takie dał polecenie: Nie potrzeba, by klerycy, gdy nadejdzie pora, sami od siebie prosili o święcenia. Jest obowiązkiem Katechety Generalnego uprzedzić o tym zainteresowanych.

Dnia 10 września dotknął sprawy drażliwej i delikatnej. Mianowicie, zdarzyć się może (wszyscy jesteśmy ludźmi), że przy nadejściu pory święceń, jakiś kleryk popadnie w zatarg z przełożonym bezpośrednim. Co wtedy robić? Otóż, nim się pośle go do święceń, o ile chodzi o sprawy nieistotne, przenieść ordynanda na inne miejsce, czy do innego domu. Byłoby niestosowne, na oczach przełożonego, obrażonego przez niego tak czy owak, okazywać mu w taki sposób zaufanie dopuszczając do święceń, co znaczyłoby przyznanie racji poddanemu, a nie przełożonemu.

Gdyby zachodził wypadek wstrzymania kogoś od święceń, to jakich reguł ma się trzymać Kapituła przy wysyłaniu danej jednostki do innego domu? Określił to Ksiądz Bosko w czasie wspomnianego posiedzenia mówiąc:

Gdy jakiegoś kleryka wypadnie wstrzymać od święceń, choć ma powołanie, lecz są pewne wątpliwości, na przykład ma jakieś wady nie tyle poważne, co podpadające na zewnątrz, to należy podać o tym do wiadomości w liście poufnym do dyrektora danego domu, by miał go na oku w tym względzie. Klerykowi zaś posyланemu powiedzieć otwarcie: Idź tam, lecz wiedz, że o twych usterkach powiadomiony został dyrektor tamtejszy, nie powinieneś się zrażać, gdy cię upomni, gdyż uprzedzili go o nich twoi przełożeni. Trzymać się tej reguły odnośnie do Współbrata, co do którego powołania ma się pewne wątpliwości, a który zresztą ma zdolności i nic mu nie można zarzucić co do moralności. Wystarczy nad nim czuwać, upominać go, formować, a z resztą może iść naprzód. Niech jednak wie, że Kapituła podając to do wiadomości jego dyrektorowi, działa z obowiązku i dla jego dobra.

Rozumie się, że Ksiądz Bosko nie miał na myśli, by wspomniany egzamin przeprowadzano w przeddzień święceń kapłańskich.

Polecam przede wszystkim – powiedział dnia 18 września – by, jeśli chodzi o neoprezbiterów, przeprowadzono stosowny egzamin przed subdiakonatem, by się upewnić, z jakim sumieniem dany kandydat decyduje się go przyjąć. Zapytać więc: Czy odbył należyte studium teologii. A jak z obyczajami? Czy przez ten okres pracował sumiennie nad sobą?

Wymagać zarówno nieskazitelnej moralności jak rzetelnej nauki teologii; zbadać, czy stopnie, jakie otrzymał na egzaminie z poszczególnych traktatów, były przynajmniej dostateczne, czy nie był opieszwały w studiach, etc.

Niektóre dyrektywy dotyczyły zajęć w ogóle i w szczególności. Może zainteresuje Współbraci następująca mądra uwaga z dnia 25 sierpnia: Mogłoby się

zdarzyć, że niektóry, niezbyt zaradny na urzędzie, przy pomocy łaski Bożej, postępuje potem dobrze, dzięki pomocy przełożonych domu. Szerszej perspektywy zdaje się sięgać polecenie z dnia 18 września: Przywiązywać należyta wagę nie tyle do materialnego wywiązywania się z zajęć przez kleryków, jak na postęp duchowy.

Mamy następnie szczegółowe zalecenia, co do niektórych urzędów. I tak, na przykład, 13 lipca wspomniał z naciskiem o konieczności zmiany co sześć lat na stanowisku dyrektora domu. Oczywiście, rozumiał dobrze, na jakie trudności może to natrafiać, chciał wszakże, by pozostało to zasadą praktyczną u nas, mimo pewnych dopuszczalnych wyjątków.

Wspomniał również 10 września o obowiązku przyjmowania sprawozdań miesięcznych przez dyrektorów. Należy nastawać – powiedział, by dyrektorzy przypominali o sprawozdaniach Współbraciom, by nie okazywali się niechętni, by naprzód obmyślali, co mają powiedzieć. Jest to obowiązek dość zaniedbywany. Niektórzy upomniani tłumaczą się: Nie wiem doprawdy, co mówić. Zapytać, jak się odprawia medytację, jak odbywa nauki, jak asystencję, jakie trudności napotyka każdy w wykonywaniu swego urzędu. Czy to nie dostateczny przedmiot sprawozdania? Dyrektorzy, którzy to doceniają, wiedzą, jak doniosłą wagę ma ustanowienie tego przepisu. A doprawdy niewielu przełożonych, spełnia dokładnie ten obowiązek, a wielu go zbywa. Jest to klucz dobrego postępu domu i całego Zgromadzenia.

2 października zalecił Inspektorom i Katechecie Generalnemu odbywać częste wizytacje domów, ale mają to być nie wizyty grzecznościowe, lecz wykonanie tego, co przepisują nasze Reguły.

24 września starał się uregulować niektóre sprawy będące w kompetencji Ekonomy Generalnego, tak precyzując: Ekonom Generalny winien przestudiować to, co Reguły przepisują i trzymać się tego wiernie. Nie ma on pilnować robót wykonywanych po zakładach, lecz ma czuwać nad tymi, którzy mają obowiązek prowadzenia ich. Ma się porozumiewać z domami na temat prac przedsięwziętych, lecz nie ma sam podejmować się ich wykonywania. Niech nie pozwala, by się uskuteczyło jakieś budowy lub przeprowadzało zmiany, bez pozwolenia Kapituły, trzymając się ściśle planów ustalonych i zatwierdzonych przez tę Kapitułę, niech zatem czuwa nad tym, by wykonano wiernie przedłożony projekt.

Dnia 16 listopada dyskutowano na temat uprawnień Rady Szkolnego, którym został ksiądz Cerruti, następca księdza Durando, mianowanego Prefektem Generalnym. Dotąd różne stanowiska powierzano Współbraciom po domach za pomocą listów podpisywanych przez odnośnego Członka Kapituły. Uznano jednak za rzecz doniosłej wagi, by listy posłuszeństwa wysyłane były przez Przełożonego Generalnego, jak również przeniesienia na inny urząd, podczas gdy rozdział zajęć w poszczególnych domach należałby do dyrektorów lokalnych. Ksiądz Bosko wyraził następujące zdanie: Dotychczas u nas rzeczy szły systemem rodzinnym, w przyszłości jednak trzeba będzie zaprowadzić pewną formę urzędową, jeśli się

chce utrzymać należyty porządek w Zgromadzeniu. Wspomniane innowacje odłożono do przyszłej Kapituły Generalnej.

Odnosnie do mianowania księdza Rua Wikariuszem Generalnym Towarzystwa powiedziano wyżej. Nim nastąpiła ta nominacja, Ksiądz Bosko oświadczył na Kapitulce: Trzeba, by ksiądz Rua został zwolniony od wszelkich zajęć ubocznych i stanął przy boku Księdza Bosko, w ścisłej z nim łączności, gdyż Ksiądz Bosko w obecnej sytuacji już nie może wszystkiemu podołać. Jeśli będzie mógł oprzeć się o księdza Rua, zwolnionego od wszelkich kłopotów domowych, zdoła jeszcze służyć Zgromadzeniu swym doświadczeniem i coś niecoś załatwiać. Potrzebny jest również ktoś do korespondencji z Dobrodziejami i utrzymywania kontaktu z nimi, jak to robił Ksiądz Bosko. Słowa powyższe nazwiemy „wprowadzeniem na urząd” (księdza Rua), co nastąpiło w parę miesięcy później.

Niekiedy robiono nadzieję na otrzymanie spadku po niektórych bogatych osobach, by skłonić do przyjęcia proponowanych placówek. Otóż, na ten temat Ksiądz Bosko dał następującą przestrożę:

Nie możemy opierać się na mglistych obietnicach czy nadziejach na spadek. Wiemy, jak łatwo zmienia się usposobienie człowieka. Gdyby później wypadło zmienić miejsce, to ile wynikłoby stąd obrazy, sporów, kłopotów i wydatków! Kto chce nam coś zapisać, niech na razie trzyma swój majątek przy sobie, a na wypadek swej śmierci niech sprawy należycie uporządkuje. Bo gdy wmieszają się w to władze, to prawo zawsze staje po ich stronie.

Na posiedzeniu popołudniowym tego dnia, ksiądz Sala przedstawia projekt budowy grobowca salezjanów na cmentarzu w Turynie, na co uprzednio otrzymał upoważnienie od Kapituły. Przy tej sposobności Ksiądz Bosko wspomniał o Współbraciach, którzy przeszli do wieczności. Trzeba wziąć koniecznie pod uwagę następującą sprawę. Mianowicie, chodzi o zebranie biografii zmarłych salezjanów, uzupełnienie ich i należyte opracowanie tego materiału. Potem, by się to wydrukowało i mogłyby one służyć jako lektura w czasie rekolekcji. Rozejrzeć się więc, kto by mógł się tego podjąć. Nie chodzi o literackie opracowania, w każdym razie rzecz potraktować poważnie. Kopie należałoby rozesłać Współbraciom w Europie i w Ameryce. Do Francji pośle się na razie po włosku. Z czasem przetłumaczyłoby się na inne języki: hiszpański, francuski, angielski. Niechby się zajął tą pracą ten, kto ma więcej czasu. Osobiście przeglądałem niektóre biografie młodszych Współbraci i stwierdziłem, że zawierają rzeczy naprawdę budujące. Nie mamy pretensji, by te biografie były dziełem literackim, pod każdym względem doskonałym, niech pozostaną na razie tylko do użytku wewnętrznego w Zgromadzeniu. Do tego nie potrzeba więc zaraz doktorów, wystarczy, że się pozbiera, co jest pod ręką i opracuje. Z biegiem czasu dzieło się udoskonali. Na razie wyznaczyć kogoś, by zaczął tę pracę.

Dnia 16 września ksiądz Rua odczytał odezwę Kazimierza Mazzo, ogłaszającego w *Annuario d'Italia* włoskie instytucje dobroczynne, z krótkimi informacjami o każdym domu salezjańskim. Żądał 20 lir za każde kolegium.

Ależ to spekulacja – zauważono wśród Kapituły.

Inne zakony nie robią takiej reklamy – dodał ktoś inny.

Ksiądz Rua jednak uważał za pożyteczne tego rodzaju wydawnictwo. Ksiądz Bosko słuchał, po czym tak powiedział: Moim zdaniem, odpowiedzieć, że salezianie są zawsze gotowi brać udział w tym, co się odnosi do dobra publicznego, lecz nie zawsze możemy czynić to, co byśmy chcieli, gdyż żyjemy z dobroczynności. Uważam za nieodzowne, by każdy dom posiadał kopię wspomnianej publikacji. Odpowiedzieć więc na razie, że:

1. Zamawiamy kilka kopii,

2. Będziemy w naszej księgarni propagowali to wydawnictwo, o ile nie zawiera nic przeciwnego Kościołowi Katolickiemu. Chętnie weźmiemy udział w wydawnictwach mówiących o naszych domach, byle nie były wrogo ustosunkowane do naszych instytucji. Zaznaczyć jednak należy, iż w tego rodzaju publikacjach przemyca się czasem niejedną stronę wrogą duchowi katolickiemu. Bądźmy więc uważni, by nie współdziałać w takim wypadku!

Interesujące jest dla nas, co Ksiądz Bosko myślał o Bollettino Salesiano. Na ten temat dał poznać swe zapatrywania na posiedzeniu kapitulnym 17 września. Posłuchajmy po raz ostatni jego słów:

Bollettino Salesiano nie ma być pismem o charakterze regionalnym, pisząc na przykład, o placówkach we Włoszech, we Francji, Hiszpanii itp., lecz powinno być organem Generalnym Pomocników Salezjańskich oraz naszego Dzieła w ogólności. Niech zatem podaje wiadomości interesujące wszystkie kraje oraz winno być drukowane identyczne w różnych językach świata. Uważam więc, że centrum wydawnictwa winno się mieścić w Domu Macierzystym w Turynie. Jest to broń potężna, którą winien się posługiwać skutecznie Przełożony Generalny.

Powyższe słowa Księdza Bosko spotkały się ze sprzeciwem ze strony niektórych członków Kapituły, co było zrozumiałe zresztą ze względu na swobodę wypowiedzenia swych myśli. Wykładnikiem ich był ksiądz Rua tłumacząc, że przecież Bollettino miało za cel pobudzać do ofiarności i że w tym celu należało zainteresować obcych spoza Italii sprawami miejscowymi ich interesującymi. Pisał on w tej sprawie nieraz apele do Francji i Ameryki, skąd odpowiedziano mu, że docenia się wielkość idei Księdza Bosko i popiera jego Dzieła, ale że niektóre wiadomości stosowne dla czytelników włoskich byłyby może nieinteresujące i niezrozumiałe dla tych hiszpańskich, prócz tego sprawozdania z odbytych konferencji czy obchodów, musiałyby się wysyłać do druku do Turynu, skąd dopiero przyszłyby do Ameryki w parę miesięcy później. Odwrotnie znów, pewne komunikaty skierowane do Pomocników w tych rejonach, nie doszłyby na czas i trzeba by o nich pomyśleć na kilka miesięcy naprzód, itd.

Niektórzy znowu proponowali zmniejszenie objętości Bollettina o kilka stronic, za to w to miejsce wprowadzić dodatek o wiadomościach lokalnych, jeśli nie stale, to przynajmniej od czasu do czasu. Także ksiądz Rua opowiadał się za tym, by Bollettino zawierało dwie części: w jednej podawałoby się wiadomości ogólne

salezjańskie, a w drugiej o sprawach lokalnych z poszczególnych krajów, czy okolic, naśladować w tym dzienniki, które z reguły posiadają dział: Wiadomości różne.

Ksiądz Bosko jednak kategorycznie odrzucał wspomniane propozycje i podtrzymywał zdecydowanie konieczność jednolitego Bollettino.

Moje racje opierają się, na tym, że Bollettino winno służyć w całej rozciągłości, jako skuteczne narzędzie i potężny środek do mych celów. Przez to mam również pewność, że nie zbczy ono nigdy z wytkniętego celu i dlatego zdecydowanie podtrzymuję swą opinię. Cóż mianowicie pociąga do niego naszych Pomocników? Przede wszystkim dzieje Oratorium i korespondencja naszych misjonarzy. Na tym bazuje Bollettino. Z obchodów, uroczystości, czy konferencji w różnych krajach, czy we Włoszech, zamieszcza się wzmianki w osobnej rubryce. Jeśli jest coś nadzwyczajnego, to zainteresują się tym i obcy. A jeśli wypadnie umieścić jakieś pilne ogłoszenie lub apel z bliskiego terenu, to nasi Pomocnicy i salezianie mogą w każdej chwili posłużyć się miejscową prasą katolicką i tą drogą powiadomić zainteresowanych. A jeśli to im nie odpowiada, to mogą wystosować okolicznościowy okólnik. Taka jest moja myśl.

Mieć zawsze na uwadze, że Bollettino służyć ma jako podpora Dzieła salezjańskiego i tego wszystkiego, co dotyczy nas samych, powołań i naszych placówek.

Święty zawsze uważał Bollettino za najskuteczniejszy środek propagandy salezjańskiej, przewidywał on, że dobry periodyk będzie wywierał na masy skuteczniejszy wpływ niż kazalnica.

Być może, w roku 1884 lub 1885, Święty zetknął się ze świątobliwym działaczem społecznym, adwokatem Bartolo Longo, twórcą Opera di Pompei, który go, z właściwą Neapolitańczykom gorącością spytał: Don Bosco, presto dimmi il tuo segreto: come hai fatto a conquistare il mondo? (Księżę Bosko proszę mi natychmiast zdradzić swój sekret, w jaki sposób zdobył świat).

Caro avvocato – odrzekł Święty – eccolo il mio segreto: mando il Bollettino Salesiano a chi lo vuole e a chi non lo vuole (oto on: Posyłam Bollettino wszystkim, kto chce i nie chce).

Adwokat pochwyił w lot ideę Księdza Bosko. Zaczął wydawać periodyk dwumiesięczny zatytułowany: „Il Rosario e la Madonna di Pompei”, lecz nie doceniał jeszcze należycie skuteczności prasy. Ale wróciwszy do Valle di Pompei, ulepszał drukarnię, powiększył maszyny, zwiększył nakład periodyku, który z 4 tysięcy niebawem osiągnął 72-tysięczny nakład. Stąd słusznie przypisywano Świętemu, że wyznaczył dalszy etap popularnemu periodykowi, a przez to rozbudował drukarnię „Madonna dei Pompei”.

Pozostaje jeszcze kilkanaście listów Świętego, nieuwzględnionych w toku opowiadania, gdyż nie miały bezpośredniego związku z wątkiem myślowym, względnie wprowadzałyby zbyt nieprzeładowanie, dlatego obecnie zamieścimy je osobno, wraz z garścią szczegółów biograficznych objaśniających je bliżej.

### **Misje salezjańskie i stosunek do władz.**

W rozdziałach jedenastym i dwudziestym drugim widzieliśmy, jak władze rządowe Republik Argentyńskiej i Urugwajskiej wydając wrogie ustawy przeciwko Kościołowi godziły zawsze w zakony. Ksiądz Bosko wyczuwając w porę zbliżającą się burzę chwycił się pewnych środków obrony, wydając odpowiednie instrukcje obu księżom inspektorom, jak winni zachować się w danych okolicznościach, między innymi pouczał, że w obliczu niebezpieczeństwa winni szukać oparcia w placówkach dyplomatycznych włoskich w obu stolicach. Wówczas jednak, z uwagi na wrogi stosunek rządu liberalnego do Kościoła we Włoszech, niełatwo było znaleźć życzliwe poparcie dla misjonarzy ze strony tychże czynników o wybitnie sekciarskim, a co najmniej liberalnym nastawieniu. Dlatego Święty zabiegał o uzyskanie od rządu włoskiego pewnej korzystnej deklaracji. Pod pozorem więc uzyskania pewnej subwencji dla swych szkół, wystosował memoriał na temat swych placówek otwartych w Ameryce i wysłał go do ministra spraw zagranicznych. Wiemy już, jak życzliwie odnosił się do Księdza Bosko piemontki izraelita, Jakub Malvano, sekretarz generalny ministerstwa, na jego to ręce skierował Święty swą prośbę o doręczenie jej ówczesnemu ministrowi Manciniemu.

### **Chiarissimo Sig. Commendatore!**

Wiedząc o tym, z jaką życzliwością odnosi się WP do naszych szkół w Ameryce Południowej, które nabierają coraz większego rozmachu, ośmielałam się przypomnieć mu i polecić dalszej jego życzliwości. Zapewniam o naszej wdzięczności i modlitwach do Pana i Stwórcy wszechrzeczy, by raczył go zachować przy zdrowiu dla dobra społeczeństwa i wielu jego współrodaków, przebywających w owych dalekich krajach, etc.

Turyń, 09.02.1885 r.

Obbl. mo servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Pan Malvano kwitował mu odpowiedzią pod datą 10 lutego zapewniając, że nie omieszka poprzeć jego prośby u ministra. Istotnie, donosił później o tym w następującym liście:

### **Reverendo Signore!**

Pragnąłbym z całą chęcią ustosunkować się życzliwie do jego prośby przesłanej na moje ręce w sprawie uzyskania subwencji dla jego szkół założonych w Ameryce, jak na to zasługują. Niestety, budżet ministerstwa jest poważnie obciążony wydatkami różnego rodzaju i kredyty przyznane mu przez parlament zostały wyczerpane. W każdym razie, chcąc dać mu dowód życzliwego zainteresowania ze strony ministerstwa jego szkołami, o których ministerstwo prosi o szczegółowe dane, przekazuję do jego dyspozycji sumę lir 500, które

Wasza Przewielebność może podjąć z kasy ministerstwa za okazaniem niniejszego czeku. Proszę przyjąć etc.

*Mancini*

Księdzu Bosko nie chodziło o nic więcej, jak o to pismo, gdyż z niego wynikało, że rząd włoski docenia realnie dobro zdziałane przez salezjanów w Ameryce. Obecnie posłużyć się mógł tym dokumentem w razie potrzeby i zasłonić przed prześladowaniem grożącym jego misjonarzom, co rzeczywiście nastąpiło.

### **Córki Maryi Wspomożycielki**

Jak czytelnikom wiadomo, Ksiądz Bosko nie zabiegał specjalnie w Rzymie o zatwierdzenie Reguł Córek Maryi Wspomożycielki. To bowiem zatwierdzenie w efekcie spowodowałoby wyjęcie ich spod jurysdykcji Świętego, a on uważał za konieczne utrzymanie tego Instytutu nadal pod swą opieką, w celu skonsolidowania Dzieła. Powiedzmy coś więcej: Księdzu Bosko zależało na tym, by utrzymać je na zawsze, względnie możliwie najdłużej wspomniane siostry pod zależnością Przełożonego Generalnego Salezjanów. Otóż, tego rodzaju zależność stanowiła coś wyjątkowego w Kościele, a była w mocy co do Zgromadzenia Sióstr Szarytek, które podlegały stale Przełożonemu Łazarzystów.

Była o tym mowa w traktaciku znanego adwokata Stella, z prokury Generalnej domu macierzystego Wincentynów w Paryżu. Spodziewając się znaleźć coś w rzeczonym dziełku na poparcie swych tez, Święty zwrócił się pod wskazanym adresem z następującym listem:

### **Reverendo Signore!**

Spodziewałem się, że Przewielebność Wasza raczyłby zaszczyścić tutejszy zakład swą wizytą, ale ponieważ to napotyka na pewne przeszkody, zwracam się do niego listownie z pewną prośbą. Otóż, mamy w naszym Zgromadzeniu pewną kategorię Sióstr, zwanych Córki Maryi Wspomożycielki i pragnąłbym, by one były w podobny sposób zależne od Zgromadzenia Salezjanów, jak Siostry Szarytki od Przełożonego Łazarzystów. Gdyby Przewielebność Wasza raczył mi wyświadczyć tę przysługę i przesłać kopię dziełka traktującego na ten temat, które, jak słyszałem, ukazało się w druku, byłbym mu szczerze wdzięczny. Raczy łaskawie wybaczyć pismo na pół ślepemu starcowi. Niech Bóg błogosławi i daje rozkwit Zgromadzeniu, którym tak godnie zarządza. Polecając się łaskawym modłom etc.

Turyn, 13.06.1885 r.

Obbl. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Właśnie w miesiącu czerwcu tegoż roku ukazały się ponownie przedrukowane Ustawy Córek Maryi Wspomożycielki napisane przez Księdza Bosko. To tłumaczy jego zainteresowanie się kwestią ich zależności. Nowe wydanie zawierało znaczne



zmiany, zawsze jednak na dotychczasowej bazie. Przygotował je ksiądz Bonetti, przy pomocy monsignora Cagliero i przy współudziale Kapituły Wyższej. Nim dano manuskrypt do druku, został on zbadany przez kardynała Alimonda, który trzymał go długo u siebie, lecz wreszcie zwrócił, nic nie zmieniając, nie dodając nawet litery. Sam Ksiądz Bosko tłumaczył się, że nie przeprowadził pilnego studium nad tekstem (co miało znaczyć, że doceniał pracę księdza Bonettiego), lecz kazał go sobie odczytać da capo al fine i poczynił pewne dodatki. Wreszcie, by dodać większej wagi tej pracy, polecił je odczytać wobec zebranej Kapituły, by usłyszeć opinię jej członków. I tak, wszelkimi drogami, dołączone zostały różne zalecenia stosowne do uświęcenia sióstr i zbawienia dusz. Po ukończeniu druku, jeszcze raz zlecono księżom Cagliero i Costamagna przejrzanie ich uważne, z zanotowaniem stosownych uwag dla trzeciego wydania. W czasie następnych rekolekcji sióstr wycofano z użycia dawny ich tekst, a rozdano nowy.

### **Hrabia Eugeniusz De Maistre**

Od roku 1885 mamy trzy listy skierowane do tego pana przez Księdza Bosko. Hrabia miał w swej rodzinie chorych, między innymi matkę Charlotte du Plan de Sieyes. Czcigodna ta Pani musiała opuścić tę ziemię niebawem po paru miesiącach. W pierwszym liście Święty ją pociesza i dziękuje za hojną ofiarę.

#### **Carissima Sig. Conte E. De Maistre!**

Pan Vergan, jego pełnomocnik w Borgo, przyniósł mi upragnione wieści o jego rodzinie, lecz nie były takie, jakich pragnąłem. Zdwoiliśmy nasze modły przed ołtarzem Matki Najświętszej Wspomożycielki. Będą również ofiarowane specjalne modły w intencji członków rodziny, którym Bóg zesłał krzyż. Tenże pełnomocnik złożył nam hojną ofiarę w sumie 2 tys. franków. Ta jałmużna jest dla nas w chwili obecnej opatrnościowa i dlatego zanosić będziemy specjalne modły do Boga, od którego spodziewamy się łask wyjątkowych według jego słów: Date et dabitur vobis. O, tak drogi hrabio Eugeniuszu, Najświętsza Wspomożycielka, która w tylu okolicznościach błogosławiła i otaczała opieką jego rodzinę, zachowa ją nadal w swej opiece i okaże się Wspomożeniem dla niego i całej rodziny. Proszę również pamiętać o tym, etc.

Turyń, 01.03.1885 r.

Dev. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

PS. W tym momencie przybyła markiza Fassati z baronową Ricci, które cieszą się pełnym zdrowiem i podają mi dalsze wiadomości o rodzinie p. hrabiego i od siebie przesyłają ukłony. Moje zdrowie, jak mu wiadomo, w tym roku niezbyt dobre. Obecnie czuję się nieco lepiej mogąc zrobić parę kroków i wyjść na przechadzkę. Posyłam parę medalików Maryi Wspomożycielki, pobłogosławionych i złożonych na ołtarzu naszej litościwej Matki.

Spotkanie, o którym mowa, nastąpiło właśnie w chwili, gdy Święty wracał z poobiedniej przechadzki zastając u bram Oratorium powóz, z którego wysiadły markiza Fassati i baronowa Ricci. Szlachetne damy rozmawiały z nim długo i pozostawiły znaczną jałmużnę przeznaczoną na dom nowicjacki. W 1884 r. markiza Fassati była bliska śmierci. Lekarze zabronili wprowadzanie jakichkolwiek osób spoza rodziny, licząc, że wnet umrze. Ale chora usilnie pragnęła widzieć Księdza Bosko, który, wiedząc o zakazie lekarzy, nie spieszył się. Wreszcie jednak poszedł i udzielił jej błogosławieństwa Maryi Wspomożycielki. Wówczas markiza rzekła mu: Jestem gotowa spełnić wszystko, czego sobie życzy ode mnie Matka Najświętsza Wspomożycielka, dla swej większej chwały. Miała na myśli dopomaganie Oratorium. Od tej chwili, wbrew nadziei, zdrowie wróciło, a ona skrupulatnie dopełniała swych zobowiązań. Dla niej to Święty posłał w prezencie świeże owoce zebrane w ogrodzie w Oratorium wraz z następującym bilecikiem:

**Benemerita Marchesa!**

Posyłam owoce zabrane w cieniu i pod płaszczem Madonny Wspomożycielki. Niech tak kwitnie pięknie jej zdrowie i całej rodziny. Amen. Maryja niech będzie nam przewodniczką do nieba. Proszę modlić się etc.

Turyn, 24.11.1885 r.

*XJB*

Hrabia, spędziwszy parę miesięcy na wilegiaturze we Francji, w drodze do Borgo Cornalese, wstąpił do Oratorium w nadziei złożenia wizyty Księdzu Bosko, lecz Święty znajdował się od miesiąca w swoim Mathi. Uwiadomiony o tym, pisze z wielką uprzejmością do Hrabiego:

**Car. mo Sig. Conte Eugenio!**

Dowiaduję się z przyjemnością o jego, niestety nieudanej wizycie w Oratorium... Myślę, że w jakiś sposób będę mógł udać się do jego zamku w Borgo, celem złożenia mu uszanowania. Pragnę w tych dniach zanosić specjalne modły za całą jego rodzinę. Niech Najświętsza Dziewica weźmie wszystkich pod swą szczególną opiekę i dopomoże naśladować Jej cnoty, byśmy mogli znaleźć się w Jej chwalebnym orszaku. Nie mogę wiele pisać, proszę wybaczyć. Raczy Pan pamiętać w modlitwach o mnie i rosnącej Rodzinie Salezjańskiej, z którą mam zaszczyt etc.

Mathi, 12.08.1885 r.

Umile Obl. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Hrabiostwo De Maistre, ze względu na dobro licznych rodzin zamieszkujących w wiosce Borgo Cornalese, przysiółku Villastellone, utrzymywali na własny koszt kapłana, który w czasie bytności owych panów pełnił funkcję kapelana pałacowego. Pierwszym, którego posłał Ksiądz Bosko, był ksiądz

Chiatallino, gdy ten odszedł, należało poszukać innego. Hrabia prosił o to Księdza Bosko, który tak mu odpisywał:

**Car. mo Sig. Conte Eugenio !**

Bardzo chętnie zajmę się sprawą wyszukania odpowiedniego kapelana do Borgo. Nielatwo wprawdzie go znaleźć, lecz zrobię, ile się da, w porozumieniu z naszymi księżmi, potem mu napiszę o wyniku. Dam również znać, gdyby rzecz się opóźniała. Drogi Panie hrabio, modłę się codziennie za niego i rodzinę. Niech Bóg błogosławi wszystkim i udzieli świętości, zdrowia, zawsze jednak na drodze do nieba. Amen.

Turyń, 22.10.1885 r.

Obbl. mo Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

**Listy pocieszające**

Małżonkowie Ceriana z Turynu, Dobrodzieje Oratorium, wspominani w różnych tomach, opłakiwali stratę swego dziecka. Święty przesłał im w liście słowa chrześcijańskiej pociechy pisząc:

**Stimabilissimi Sig. Giuseppe e Teresa Ceriana! – Racca –**

Biorę żywy udział w ich bólu z powodu straty ich Marcellinka. Skłóńmy jednak głowę przed Bożymi wyrokami. Proszę Boga, by im dał nowego potomka oraz dziedziców ich cnót w życiu przyszłym. Niech Najświętsza Wspomożycielka zachowa ich oboje przy zdrowiu i otrzyma od swego Boskiego Syna życie w pomyślności.

Turyń

Obbl. mo Serv.

*XJB*

Profesor Józef Messina z Neapolu, zacny Pomocnik Salezjański, zwierzał się ze swych krzyży Świętemu, który przesłał mu obrazek Najświętszej Wspomożycielki z napisem na odwrocie:

**Carissimo nel Signor!**

Niech Bóg błogosławi mu, a Najświętsza Maryja Panna niech go pocieszy w przykrościach życia, dopomoże przezwyciężyć trudności napotymane w tym wygnaniu i doprowadzi go wraz z siostrą, do posiadania dóbr prawdziwych, których świat nie zdoła odebrać. Amen. Módlcie się i za tego biedaka

Ksiądz Jan Bosko

Turyń, 17.11.1883 r.

Krzyże dręczyły go nadal, gdy w dwa lata później posłał Księdzu Bosko z Ziemi św. obrazek z naklejonymi kwiatkami, zerwanymi z miejsc świętych. Do nich to nawiązując Święty pisał: Z wdzięcznością przyjąłem koronę z Getsemani, którą mi posłał na pamiątkę. Niech będzie zadatkiem owego wieńca chwały, który Bóg raczy nam dać, jak ufamy w niebie! Z listu wnioskuję, że nie brak mu krzyży. Proszę zrobić tak: przyjść do mnie. Będziemy żyli wspólnie jak bracia, chleba i pracy nie zabraknie, a honorarium przygotowuje nam Pan Bóg. Czy godzi się na to? Niech nam Bóg błogosławi i dopomoże etc.

Turyn, 24.02.1885 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

### **Modlitwy**

Wiele osób zgłaszało się nieustannie do Świętego z prośbą o błogosławieństwo, podobnie zewsząd napływały do niego setki listów, w których proszono o modlitwy jego i chłopców. On zaś, stosownie do wypadków, odpowiadał osobiście lub przez sekretarzy. Trzy następne listy, które przytaczamy, wyjęte są z tego rodzaju korespondencji i stanowią relikwię spośród wielu, które się nie dochowały. W lutym 1886 r., pani Rozyna Ferrerati z Turynu, prosiła o triduum modlitw w intencji beznadziejnie chorego syna, któremu już zostały udzielone sakramenty św. na drogę do wieczności. W takiej sytuacji nadszedł pod adresem chorego obrazek Najświętszej Wspomożycielki, z następującymi słowami i podpisem Księdza Bosko: Niech Bóg cię błogosławi, a Najświętsza Dziewica niech sama zanieś ci specjalne błogosławieństwo. Całym sercem polecę cię Bogu we Mszy św.

Jaki był skutek modlitwy Świętego, niech opisz sam ów młodzieniec: W czasie konsulty lekarskiej, gdy moja matka pytała o wynik, nadszedł w tej chwili obrazek Najświętszej Maryi Wspomożycielki od Księdza Bosko. Gdy otwarłem kopertę i odczytałem owe piękne słowa, jakie mi napisał, odczułem w tej chwili jakby wstrząs wewnętrzny i radość, która uspiła moje bóle. Tymczasem lekarze powiedzieli matce, że nie mogli przeprowadzić dokładnie badania ze względu na mój ciężki stan. Czy potrzeba podnieść się na łóżku? – spytałem. Dobrze już wstaję!... I w tej samej chwili podniosłem się bez niczyjej pomocy. Lekarze patrzyli na mnie osłupieni, nie mogąc sobie wytłumaczyć zjawiska, podobnie jak ja sam.

Całkowite wyzdrowienie nie nastąpiło wprawdzie natychmiast, odtąd jednak zaczęła się wyraźna poprawa. Matka, uszczęśliwiona, pobiegła do Księdza Bosko, by opowiedzieć o łasce otrzymanej, dodając, że również wielu sąsiadów otrzymało od Madonny wielkie łaski. Później, jak świadczyli ksiądz Fasta i ksiądz Lemoyne, Święty wspominając o tym był głęboko wzruszony i powiedział: Wciąż stwierdzamy namacalnie, jak Madonna jest dla nas dobrą Matką. Wszak oglądamy te rzeczy częściej, nawet codziennie...

Również pani Karolina Gori, Pomocnica Salezjańska z Massa Carrara, prosiła o Mszę św. na intencję otrzymania pewnej łaski doczesnej dla rodziny N. w Rzymie, gdzie wówczas mieszkała. Święty jej odpisał:

**Preg. ma Sig. a Gori Carolina!**

Z całą chęcią modlił się będę na intencję powodzenia wspomnianej sprawy. Niech Bóg sprawi, by wyszła na korzyść rodziny, którą poleca. Odprawię Mszę św. w tej intencji, a nasi wychowankowie pomodlą się i ofiarują Komunię św. Niech Bóg błogosławi i udzieli nam, co jest korzystne dla duszy... Polecając się modlitwom etc.

Turyn, 05.08.1885 r.

*XJB*

Wprawdzie łaski nie otrzymano, lecz jak pisze owa pani w Bollettino Salesiano, od tego czasu w owej rodzinie zbudziła się niezwykła ufność w modlitwy Świętego; po jego śmierci, znajdując się w poważnych kłopotach, udała się do Najświętszej Wspomożycielki za wstawiennictwem Świętego i została wysłuchana.

Inna pani, Maggi Fannio z Padwy chciała, by Ksiądz Bosko wyjednał jej natychmiast pewną upragnioną łaskę od Maryi Wspomożycielki i otrzymała odeń następującą odpowiedź:

**Respettab. ma Signora!**

Chciałbym rozkazywać Matce Najświętszej w jej sprawie. Ale niestety, ja tylko o nią muszę prosić. Zapewniam, że wraz ze swymi chłopcami prosił będę Matkę Niebieską, by jej udzieliła i zapewniam, że zostanie wysłuchaną, o ile nie będzie sprzeczne to z dobrem jej duszy. Zostałem na pół ślepy i dlatego proszę o wybaczenie pisma. Niech ją Bóg błogosławi za miłosierdzie nam okazane i wynagrodzi obficie. Proszę także pamiętać etc.

Turyn, 15.09.1885 r.

Umile Servitore

*Ksiądz Jan Bosko*

Ta sama pani niebawem ponownie wysłała znaczną ofiarę z naleganiem o upragnioną łaskę. Potwierdzono odbiór ofiary w imieniu nieobecnego Świętego, który dowiedziawszy się o tym, pisał własnoręcznie:

**Rispettabilissima Signora!**

Byłem poza Turynem. Myślę jednak, że została powiadomiona o odbiorze nadesłanej ofiary w kwocie 500 fr. Ponawiam gorące podziękowanie i zapewniam, że będziemy kontynuować publiczne i prywatne modły na jej intencję. Mam nadzieję, że otrzyma łaskę, o którą prosimy Boga, zawsze jednak pod warunkiem, że nie będzie przeciwna dobru jej duszy. Chętnie również odprawię osobiście Mszę św. na intencję wspomnianą w liście. Niech Bóg błogosławi ją, jej rodzinę

i przyjaciół, a Najświętsza Maryja Panna niech będzie dla wszystkich przewodniczką do nieba. Prosząc o przyjęcie etc.

Oratorio di S. Benigno Canavese, 02.10.1885 r.

Obbl. serv.

*XJB*

Nadszedł jednak czas, kiedy nie mógł już osobiście odpisywać na prośby o modlitwy, dlatego od roku 1885 polecił sekretarzom wydrukować odpowiednie formularze, dostosowane do różnych okoliczności i takie wysyłał petentom w odpowiedzi. Adresaci, widząc pismo podobne do jego własnego, nie spostrzegali się, że to reprodukcja litografowana i przechowywali arkusze, jakby oryginalne autografy. Jeden z tego rodzaju druków, który przytaczamy, miał następujące brzmienie:

### **Preg. Sig...!**

Odpowiadając na list zapewniam, że modlić się będę chętnie wraz z wychowankami na intencję Wielmożnej Pani. Nowenna rozpocznie się w dniu... Proszę dołączyć się do wspólnych modlitw odmawiając codziennie:

1. 3 razy Ojciec nasz..., Zdrowaś Maryjo...i Chwała Ojcu... oraz Witaj Królowo... wraz z aktami strzelistymi: Cor Jesu sacratissimum miserere nobis, Maria Auxilium Christianorum ora pro nobis.

2. Przyjmując częściej Komunię św., która jest źródłem wszelkich łask.

3. Składając jakąś ofiarę na cele dobroczynne.

Polecając miłosierdziu WP naszych ubogich chłopców, proszę naszego Zbawiciela, który powiedział: „Dajcie, a będzie wam dane”, by hojnie wynagrodził za wszystko, co raczy uczynić dla zapobieżenia ich potrzebom. Ufamy, że nasze modlitwy zostaną wysłuchane w sposób najbardziej stosowny dla dobra jego (jej) duszy. Niech Bóg błogosławi WP, a Najświętsza Dziewica ma w swej opiece... Z głęboką czcią etc.

Dnia ... – 1885 r.

Umill. mo Servit.

*XJB*

### **Wdzięczność**

Listy dziękczynne zachowane w pokażnej liczbie przytoczymy w paru egzemplarzach. I tak, do pewnej dobrodziejki z Villastellone, pani Klary Giuganino, która posłała ofiarę, pisze:

### **Preg. ma Sig. Clara!**

Niech ją błogosławi i wynagrodzi hojnie za ofiarność. Przychodząc nam z pomocą dopomaga do zbawienia tylu biednych chłopców. Proszę nadal odważnie

służyć Bogu. Będę polecał codziennie Bogu jej interesy, rodzinę, zbawienie jej duszy. Polecając się etc.

Turyn, 18.05.1885 r.

Umile servit.

*XJB*

Z okazji imienin dobrodziejki Anny Fava, pisze jej życzenia dziękując za okazywane miłosierdzie:

**Sant'Anna pregate per noi!**

**Preg. ma Sig. ra Fava!**

Niech Bóg błogosławi ją zawsze, a Najświętsza Dziewica wynagrodzi obficie za miłosierdzie okazywane nam i naszym sierotom, a św. Anna niech jej wyjedna u Jezusa pokój dla duszy, czyste sumienie, wytrwałość na drodze do nieba wraz z jej córeczką Marią. Mam nadzieję złożyć wkrótce wizytę osobiście. Polecając się etc.

Papiernia św. Franciszka

Mathi, 22.07.1885 r.

Obbl. s.

*XJB*

Z S. Pietro di Lavagno k. Verony, niejaki pan Juliusz Felisi, posyłał od czasu do czasu drobne ofiary z wyszczególnieniem intencji. Rodzina jego przechowuje dwa bileciki z podziękowaniem, pisane odręcznie przez Świętego w 1885 roku. W pierwszym Ksiądz Bosko pisał: Otrzymałem ofiarę przeznaczoną na misje. Niech Bóg wynagrodzi hojnie tę ofiarność, a my modlić się będziemy chętnie w jego intencji.

W drugim zaś pisał: Z wielką wdzięcznością otrzymałem ofiarę przeznaczoną na budowę kościoła Najświętszego Serca w Rzymie, pochodzącą ze sprzedaży biletów loteryjnych. Niech Bóg wynagrodzi, podczas gdy my modlić się będziemy o jego zdrowie, osób i spraw, jakie prowadzi.

Dwa listy odnoszą się do inż. Levrot z Nizzy. Dziękując za nadesłaną ofiarę 19 lipca, napisał na obrazku Najświętszej Maryi Wspomożycielki następujące słowa: O Maryjo Najświętsza, racz sama udzielić specjalnego błogosławieństwa swemu synowi Wincentemu Levrot i całej rodzinie oraz bądź dla nich bezpieczną drogą do nieba.

W poprzednim zaś liście dziękuje jemu oraz innemu panu choremu za złożone ofiary:

**Car. mo Sig. Cavagliere!**

Spodziewam się, że ksiądz Rua przesłał już należyte podziękowanie Jemu, panu inżynierowi Levrot oraz panu Montbrun. Chociaż wzrok słaby i siły wyczerpane tak, iż ledwie parę słów mogę napisać, pomimo to, miłosierdzie

wspomnianego Dobrodzieja zasługuje na specjalne podziękowania i modlitwy za jego zdrowie. W tym celu zarządziłem, by co dzień, aż do Bożego Narodzenia była odprawiana Msza św. przed Ołtarzem Najświętszej Wspomożycielki wraz z modlitwami wychowanków na intencję Szanownego Pana. Ufam, że tyle modłów zanoszonych przed tronem Najświętszej Wspomożycielki nie pozostanie bezowocnych... Prosząc Boga, etc.

Turyń, 21.10.1885 r.

Aff. mo amico

*Ksiądz Jan Bosko*

Specjalna życzliwość względem inż. Levrot przebija stąd, że niełatwo mu przychodzi odpisywać na listy ze względu na stan zdrowia:

### **III. mo e Caris. mo Sig. Cavagliere!**

Nie miałbym spokoju, gdybym nie napisał choć paru słów pod adresem Szanownego Pana inżyniera. Modlimy się codziennie w jego intencji i rodziny, a obecnie w czasie nowenny do Najświętszej Wspomożycielki będziemy specjalnie pamiętali o nim w Komunii św. i modlitwach wychowanków, by Pan Bóg zachował go przy zdrowiu, na drodze do nieba, oraz wynagrodził miłosierdzie, jakie czyni względem ubogich salezjanów. Raczy przyjąć wyrazy etc.

Turyń, 13.10.1885 r.

Aff. mo amico

*XJB*

### **Korespondencja francuska**

Z niektórych listów pozostały tylko kopie, z wielu poprawkami, lecz styl i język niewątpliwie pochodzą od Księdza Bosko. Trzy odnoszą się do pani Guisard, Pomocnicy z Lyonu. W pierwszym przesyła życzenia noworoczne, z zaproszeniem do Turyń na odpust św. Franciszka Salezego, drugi zawiera pewne pobożne refleksje, odnośnie przechowywania Najświętszego Sakramentu we własnej kaplicy domowej, uzyskanej dla niej przez Księdza Bosko. W trzecim prosi o wiadomości o jej synu Antonim, salezjaninie, które zapewne matka z chęcią mu prześle. Stwierdzić można wprost namacalnie stopniowy upadek sił. Spotykamy częste wzmianki w ostatnich tomach o paniach Lallemand, matce i córce, głęboką czią przejętych względem osoby Świętego. Z początkiem roku 1885, dawał im w liście wyraz swej wielkiej wdzięczności.

Pewien czas przedtem, swemu przyjacielowi hrabiemu Boulanger di Villeneuve zlecił żartobliwie pewną misję, pobudzając do jej przyjęcia w sposób dość oryginalny.

Otóż, ksiądz Varaje, dyrektor domu w Saint Cyr, potrzebował pieniędzy na zapłacenie murarzy, którzy pracowali w domu. A Święty upoważniał do tego hrabiego dając mu wszelkie pełnomocnictwa na spłacenie długów zaciągniętych



przez salezjanów w Saint Cyr następującymi słowami: Czy raczy Pan Hrabia przyjąć ten zaszczyt? Pokładam zaufanie w jego zaletach i odwadze rycerskiej, nie tylko wojskowej, ile pieniężnej...

Należy również wspomnieć o pewnym liście, który wyszedł nie tyle spod jego pióra, jak raczej dyktatu i noszącym jego podpis. Otóż, kanonik Fociere – Masse, rektor kościoła w Lehon, prowincji Cote du Nord, sprezentował mu swój podręcznik Drogi Krzyżowej, polecając się jego modlitwom, w celu dokończenia budowy kościoła. Święty, dziękując mu za dar oznajmia, że w Oratorium rozpocznie się nowenna do Najświętszej Wspomożycielki w jego intencji. Cała korespondencja Świętego tchnie głęboką wiarą w skuteczność modlitwy. Mówi to, jaką wagę sam do niej przykładął i jak często się nią posługiwał w swym apostołstwie.

Dnia 30 sierpnia 1885, w obecności Świętego rozmawiano na temat podręcznika Historii Włoch, podkreślano jego aktualność i poczytność wbrew panującym opiniom współczesnym, mianowicie, gdy autorzy, sekty i partie polityczne zgodnie zwalczały Kościół katolicki i jego instytucje. W pewnej chwili Święty wypowiedział słowa rzucające światło na jego działalność oraz ujawniające sekret powodzenia jego misji szerzenia dobra, wychodząc bez szwanku spośród swych nieprzyjaciół:

Nie dałem się nigdy powodować współczesnym prądom. Zawsze starałem się utrzymać linię postępowania raz obraną od początków mego apostołatu. Wykonywałem go w czasach burzliwych i nie zrezygnowałem z niego w okresie ogólnego przewrotu. Nie zmieniam nigdy mego systemu, który dzięki pomocy Najświętszej Dziewicy wydawał i wydaje błogie owoce, które oglądamy.

Ta postawa nie oszczędziła mu przykrości i prześladowań, ale ocaliła od katastrofy. Mężny bojownik Jezusa Chrystusa walczył w imieniu Boga przez całe życie nie dając się uwikłać w doczesne interesy i za to zasłużył sobie na wieniec chwały wiekuistej.

## Spis treści

Słowo wstępne .....	5
DO CZYTELNIKA .....	9
I. Z początkiem roku 1884r. ;Wizyty, konferencje ; Stan zdrowia Księdza Bosko.....	12
II. Do Francji poprzez Ligurię i z powrotem.....	25
III. Miesiąc w Rzymie; Kościół Najświętszego Serca; audiencja u Papieża Sen o stanie Oratorium; poprzez Florencję i Bolognę do Turynu.....	48
IV. Uzyskanie przywilejów .....	79
V. W Oratorium od uroczystości NMP Wspomożycielki do św. Jana Chrzciela; Wielka loteria w Rzymie.....	92
VI. Sprawy Oratorium.....	114
VII. Pobyt w Pinerolo.....	133
VIII. W czasie epidemii cholery w 1884 r.....	144
IX. Ksiądz Bosko bierze udział w wystawie narodowej w Turynie.....	152
X. Testament ojcowski i prowizja papieska.....	159
XI. Pierwszy biskup salezjański.....	180
XII. Propozycje nowych fundacji we Włoszech i niektóre szczegóły o domach w włoskich w ciągu 1884 r.....	203
XIII. Propozycje fundacji poza Italią w 1884 r.....	220
XIV. Niektóre polecenia; dwa sny.....	231
XV. Korespondencja z roku 1884.....	247
XVI. Podróż do Francji w 1885 roku.....	265
XVII. W Oratorium; z Oratorium; dla Oratorium; Pobyt w Mathi. ....	289
XVIII. Księżę Norfolk.....	326
XIX. W sprawie świątyni i Hospicjum Najświętszego Serca Pana Jezusa	333
XX. O niektórych domach i proponowanych placówkach we Włoszech	343
XXI. W Hiszpanii i we Francji.....	371
XXII. W Urugwaju, Brazylii i Argentynie.....	386
XXIII. Anegdoty; Dyrektywy; Listy.....	409